

ROCZNIK BIBLIOTEKI KRAKÓW 2021



ROCZNIK BIBLIOTEKI KRAKÓW

2021



2021

ROCZNIK
BIBLIOTEKI
KRAKÓW



ROCZNIK BIBLIOTEKI KRAKÓW / YEARBOOK OF BIBLIOTEKA KRAKÓW

REDAKTOR NACZELNY / EDITOR-IN-CHIEF

JANUSZ M. PALUCH

RADA NAUKOWA / EDITORIAL BOARD

**DR AGNIESZKA STANISZEWSKA-MÓL – PRZEWODNICZĄCA / AGNIESZKA STANISZEWSKA-MÓL,
PH.D., CHAIRPERSON**

PROF. DR HAB. PIOTR BOREK / PROFESSOR PIOTR BOREK, PH.D.

DR AGNIESZKA FLUDA-KROKOS / AGNIESZKA FLUDA-KROKOS, PH.D.

DR KAROLINA GRODZISKA / KAROLINA GRODZISKA, PH.D.

KS. PROF. DR HAB. JAN MACHNIAK / REV. PROFESSOR JAN MACHNIAK, PH.D.

DR TOMASZ MAKOWSKI / TOMASZ MAKOWSKI, PH.D.

DR HAB. GRZEGORZ NIEĆ, PROF. UP / PROFESSOR GRZEGORZ NIEĆ, PH.D.

PROF. DR HAB. ZDZISŁAW PIETRZYK / PROFESSOR ZDZISŁAW PIETRZYK, PH.D.

MGR ANNA PIOTROWSKA / ANNA PIOTROWSKA, M.SC.

MGR IZABELA RONKIEWICZ-BRĄGIEL / IZABELA RONKIEWICZ-BRĄGIEL, M.SC.

DR HAB. REMIGIUSZ SAPA, PROF. UJ / PROFESSOR REMIGIUSZ SAPA, PH.D.

DR TADEUSZ SKOCZEK / TADEUSZ SKOCZEK, PH.D.

PROF. DR HAB. KRZYSZTOF STOPKA / PROFESSOR KRZYSZTOF STOPKA, PH.D.

KS. PROF. DR HAB. JACEK URBAN / REV. PROFESSOR JACEK URBAN, PH.D.

DR PAWEŁ WIERZBICKI / PAWEŁ WIERZBICKI, PH.D.

MGR JERZY WOŹNIAKIEWICZ / JERZY WOŹNIAKIEWICZ, M.SC.

KOORDYNATOR PROJEKTU I SEKRETARZ REDAKCJI / PROJECT COORDINATOR AND EDITORIAL ASSISTANT

ANNA GREGORCZYK

PROJEKT GRAFICZNY / GRAPHIC DESIGN

ELŻBIETA SZURPICKA

ADIUSTACJA, REDAKCJA JĘZYKOWA I KOREKTA / MARK-UP, COPYEDITING AND PROOFREADING

ANNA SZCZEPAŃSKA-KRASOŃ, JANUSZ KRASOŃ, MAGDALENA MATYJA-PIETRZYK

TŁUMACZENIE / TRANSLATION

MARTA SZCZEPANIK-FILARY, SZYMON PAWLUŚ

SKŁAD, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU / TYPESETTING AND PRE-PRESS PREPARATION

WYDAWNICTWO FALL

ISSN: 2544-784X

ISBN: 978-83-66253-40-7

Spis treści

Janusz M. Paluch	
PRZEDMOWA	17
I. LITERACCY PATRONI 2021 ROKU	23
Waldemar Smaszcz	
NA POCZĄTKU BYŁ... NORWID „DOMOWY”	25
Hanna Kryńska	
GŁOS POKOLENIA CZY Wbrew POKOLENIU? BACZYŃSKI WOBEC RÓWIEŚNIKÓW I STARSZYCH GENERACJI PISARZY	51
Wojciech Zemek	
BIBLIOTEKI STANISŁAWA LEMA	79
Paweł Stachnik	
ŚLADAMI LEMA PO KRAKOWIE	93
Beata Guczalska	
RÓŻEWICZ, TWÓRCA TEATRU	111
Jadwiga Malina, Michał Piętniewicz	
„PATRON NA PERONIE”; CZYLI SŁÓW KILKA O WARSZTATACH LITERACKICH BIBLIOTEKI KRAKÓW	129

II. STANISŁAW DZIEDZIC (1953–2021)	135
Janusz M. Paluch	
21 KWIETNIA 2021 ROKU, CZWARTEK...	137
ks. prof. dr hab. Robert Tyrała	
HOMILIA	139
MOWY POGRZEBOWE	143
ks. kard. Stanisław Dziwisz	143
ks. abp Marek Jędraszewski	144
prof. dr hab. Jacek Majchrowski	145
prof. dr hab. Jacek Popiel	147
Władysław Kosiniak-Kamysz	149
Adam Dziedzic	151
WSPOMNIENIA	154
Janusz M. Paluch	
ZOSTAŁY TYLKO KSIĄŻKI, FOTOGRAFIE, WSPOMNIENIA...	154
Tadeusz Skoczek	
Z ŻACZKOWEJ RODZINY	171
Stanisław Kaszyński	
WIELKI ORĘDOWNIK KUJAW	178
Jan Sęk	
SŁOWO O KARTELUSZKACH	191
Lidia Bogaczówna	
ARTYSTA <i>HONORIS CAUSA</i>	200
Marta Burghardt	
NAD CZYM TERAZ PRACUJESZ...?	203
Krzysztof Maćkowski, Janusz Mika	
NIE TYLKO TEATR 38	209

Henryk W. Żaliński	
WYCIECZKI Z DZIEDZICEM	213
WIERSZE	218
Józef Baran	
PRZEDWIOŚNIE 2021	218
Eligiusz Dymowski	
ŚMIERĆ	220
Franciszek Haber	
PRZEPOWIEDNIA	221
III. RAPORT: BIBLIOTEKI W CZASACH ZARAŻY	223
Małgorzata Kisilowska	
CZYTELNICY W PRACY BIBLIOTEK PUBLICZNYCH PANDEMICZNĄ WIOSNĄ 2020 ROKU	225
Izabela Ronkiewicz-Brągiel, Paulina Knapik-Lizak	
OKRES PANDEMII W BIBLIOTECE KRAKÓW – NOWE USŁUGI I FORMY KOMUNIKACJI Z CZYTELNIKIEM	243
Paweł Braun, Aleksandra Zbieranowska	
BIBLIOTEKA DOBRZE SKROJONA NA CZASY PANDEMII	263
Anna Janus	
MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. TADEUSZA RÓŻEWICZA WE WROCŁAWIU W CZASIE PANDEMII	271
Justyna Jurasz, Alicja Kisała	
PANDEMIA A FUNKCJONOWANIE PEDAGOGICZNEJ BIBLIOTEKI WOJEWÓDZKIEJ W OPOLU	291
Monika Ohar-Pawiak	
WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W RZESZOWIE W PANDEMII	299

Anna Piotrowska DZIAŁANIA KRAKOWSKIEJ BIBLIOTEKI PEDAGOGICZNEJ W CZASIE PANDEMII	309
Jerzy Woźniakiewicz RAJSKA W PANDEMII	317
Jarosław Zalesiński BIBLIOTEKI NA BEZLUDNEJ WYSPIE	327
IV. MISCELLANEA	331
Łukasz Tomasz Sroka KRAKÓW WE WSPOMNIENIACH SWOICH DAWNYCH MIESZKAŃCÓW ŻYJĄCYCH W IZRAELU	333
Piotr Hapanowicz MUSAEUM POLONICUM MICHAŁA JERZEGO WANDALINA MNISZCHA	369
Piotr Boroń BIBLIOTEKA I ARCHIWUM CENTRALNEGO OŚRODKA TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK	393
Artur Czesak JAN KANTY TURSKI (1833–1870) – KRAKOWIANIN, POETA. PRZYPOMNIENIE	405
Maciej Urbanowski SPOTKANIE Z LESZKIEM DŁUGOSZEM	422
Karolina Grodziska PANI DZIDKA	428
NAGRODA ŻÓŁTEJ CIŻEMKI	434
Alicja Baluch PIERWSZA NAGRODA I KSIĄŻKI NOMINOWANE W V EDYCJI NAGRODY ŻÓŁTEJ CIŻEMKI	434

Marcin Bruchnalski	
ŚWIAT ILUSTRACJI W KSIĄŻKACH NOMINOWANYCH DO NAGRODY ŻÓŁTEJ CIŻEMKI 2021	442
Ludmiła Guzowska	
Rozmowa z autorką Katarzyną Kozłowską, laureatką Nagrody Żółtej Ciżemki za książkę <i>O kruk, który chciał zostać papugą</i> „CHCIAŁAM, ŻEBY KSIĄŻKA DOSTARCZAŁA WIELU TEMATÓW DO ROZMOWY Z DZIECKIEM I SKŁANIAŁA DO REFLEKSJI”	446
Ludmiła Guzowska	
Rozmowa z ilustratorką Agnieszką Żelewską, laureatką Nagrody Żółtej Ciżemki za ilustracje w książce <i>O kruk, który chciał zostać papugą</i> Katarzyny Kozłowskiej „UPROSZCZENIE FORM, CZASEM GEOMETRYZACJA, TO ELEMENT MOJEGO STYLU”	453
KRAKOWSKA KSIĄŻKA MIESIĄCA	458
Anna Woźniakowska	
ŻYCIE NIEZWYCZAJNE	458
Magda Huzarska-Szumiec	
PANNY Z „WESELA”	461
Michał Piętniewicz	
DO JAKUBA CIEĆKIEWICZA LIST O JEGO KSIĄŻCE KONIEC ŚWIATA NA MOJEJ ULICY	464
Jarosław Czechowicz	
PRZEMIANY I BUNT	466
Paweł Chojnacki	
DOLUS EDAX CRACOVIAE ALBO „UBYŁE MIASTO”	470
Irena Kaczmarczyk	
POTOCZNOŚĆ I METAFIZYCZNOŚĆ. O FENOMENIE POEZJI JÓZEFA BARANA	473

Janusz M. Paluch	
KWAŚNY SMAK JABŁEK	477
Katarzyna Kachel	
STACJA BEATA CHOMĄTOWSKA	479
Witold Bereś	
<i>BESTIARIUSZ NOWOHUCKI</i>	488
Wojciech Szot	
<i>POCZTÓWKA Z MOKUM</i>	489
Krzysztof Burnetko	
<i>ŻYCIE, BIERZ MNIE</i>	492
KONKURS IM. ANNY ŚWIRSZCZYŃSKIEJ NA KSIĄŻKOWY DEBIUT POETYCKI ..	493
Ludmiła Guzowska	
Rozmowa z Agnieszką August-Zarębską, laureatką Konkursu im. Anny Świrszczyńskiej	
„WIERSZE – PRÓBA ZROZUMIENIA ELEMENTÓW EGZYSTENCJI”	493
Ludmiła Guzowska	
Rozmowa z Martą Fihel, wyróżnioną w Konkursie im. Anny Świrszczyńskiej	
„POETA TO ZUPEŁNIE ZWYCZAJNY CZŁOWIEK”	496
WSPOMNIENIA	501
Paweł Olszewski, Joanna Olszewska-Gniadek	
FRANCISZEK MARCIN OLSZEWSKI – WSPOMNIENIE	501
Paweł Stachnik	
WŁADYSŁAW KLIMCZAK – CZŁOWIEK Z PASJĄ	512
KRONIKA BIBLIOTEKI KRAKÓW – 2021 ROK	521
BIOGRAMY	537
WYDAWNICTWA I PRODUKCJE FILMOWE BIBLIOTEKI KRAKÓW W 2021 ROKU	540

Table of Contents

Janusz M. Paluch	
FOREWORD	17
I. LITERARY PATRONS OF THE YEAR 2021	23
Waldemar Smaszcz	
AT THE BEGINNING, THERE WAS... "DOMESTIC" NORWID	25
Hanna Kryńska	
A VOICE OF THE GENERATION OR A VOICE AGAINST IT? BACZYŃSKI IN RELATION TO HIS PEERS AND TO PRECEDING GENERATIONS OF WRITERS ..	51
Wojciech Zemek	
STANISŁAW LEM'S LIBRARIES	79
Paweł Stachnik	
KRAKÓW IN THE FOOTSTEPS OF LEM	93
Beata Guczalska	
RÓŻEWICZ, CREATOR OF THEATRE	111
Jadwiga Malina, Michał Piętniewicz	
PATRON ON A PLATFORM, OR A COUPLE OF WORDS ABOUT THE LITERARY WORKSHOPS AT BIBLIOTEKA KRAKÓW	129

II. STANISŁAW DZIEDZIC (1953–2021)	135
Janusz M. Paluch	
21 APRIL 2021, THURSDAY	137
rev. prof. Robert Tyrąła, Ph.D.	
HOMILY	139
EULOGIES	143
cardinal Stanisław Dziwisz	143
archbishop Marek Jędraszewski	144
prof. Jacek Majchrowski, Ph.D.	145
prof. Jacek Popiel, Ph.D.	147
Władysław Kosiniak-Kamysz	149
Adam Dziedzic	151
REMINISCENCES	154
Janusz M. Paluch	
ONLY BOOKS, PHOTOS, MEMORIES ARE LEFT	154
Tadeusz Skoczek	
FROM THE ŻACZEK FAMILY	171
Stanisław Kaszyński	
GREAT PROMOTOR OF KUJAWY	178
Jan Sęk	
A WORD ON PAPER SLIPS	191
Lidia Bogaczówna	
ARTIST <i>HONORIS CAUSA</i>	200
Marta Burghardt	
WHAT ARE YOU WORKING ON RIGHT NOW...?	203
Krzysztof Maćkowski, Janusz Mika	
NOT ONLY TEATR 38	209

Henryk W. Żaliński	
TRIPS WITH DZIEDZIC	213
POEMS	218
Józef Baran	
EARLY SUMMER 2021	218
Eligiusz Dymowski	
DEATH	220
Franciszek Haber	
PROPHECY	221
III. REPORT: LIBRARIES IN THE TIME OF PLAGUE	223
Małgorzata Kisilowska	
USERS IN THE OPERATIONS OF PUBLIC LIBRARIES IN THE PANDEMIC SPRING OF 2020	225
Izabela Ronkiewicz-Brągiel, Paulina Knapik-Lizak	
THE PANDEMIC PERIOD IN BIBLIOTEKA KRAKÓW – NEW SERVICES AND FORMS OF COMMUNICATION WITH LIBRARY USERS	243
Paweł Braun, Aleksandra Zbieranowska	
LIBRARY WELL-TAILORED TO THE PANDEMIC TIMES	263
Anna Janus	
TADEUSZ RÓŻEWICZ MUNICIPAL PUBLIC LIBRARY IN WROCŁAW DURING THE PANDEMIC	271
Justyna Jurasz, Alicja Kisała	
PANDEMIC AND THE OPERATIONS OF THE VOIVODSHIP PEDAGOGICAL LIBRARY IN OPOLE	291
Monika Ohar-Pawiak	
VOIVODSHIP MUNICIPAL PUBLIC LIBRARY IN RZESZÓW DURING THE PANDEMIC	299

Anna Piotrowska	
OPERATIONS OF THE PEDAGOGICAL LIBRARY IN KRAKÓW DURING THE PANDEMIC	309
Jerzy Woźniakiewicz	
RAJSKA STREET LIBRARY DURING THE PANDEMIC	317
Jarosław Zalesiński	
LIBRARIES ON A DESERT ISLAND	327
IV. MISCELLANEA	331
Łukasz Tomasz Sroka	
THE CITY OF KRAKÓW IN THE REMINISCENCES OF ITS FORMER INHABITANTS LIVING IN ISRAEL	333
Piotr Hapanowicz	
MICHAŁ JERZY WANDALIN MNISZECH'S MUSAEUM POLONICUM	369
Piotr Boroń	
LIBRARY AND ARCHIVE OF THE PTTK MAIN MOUNTAIN TOURISM CENTRE	393
Artur Czesak	
JAN KANTY TURSKI (1833–1870) – CRACOVIAN, POET. A REMINISCENCE	405
Maciej Urbanowski	
MEETING WITH LESZEK DŁUGOSZ	422
Karolina Grodziska	
MS. DZIDKA	428
THE YELLOW CRAKOW AWARD	434
Alicja Baluch	
FIRST PRIZE AND BOOKS NOMINATED IN THE 5 TH EDITION OF THE YELLOW CRAKOW AWARD	434

Marcin Bruchnalski	
THE WORLD OF ILLUSTRATIONS IN THE BOOKS NOMINATED TO THE YELLOW CRAKOW AWARD	442
Ludmiła Guzowska	
Interview with author Katarzyna Kozłowska, winner of the Yellow Crakow Award for her book <i>O kroku, który chciał zostać papugą</i> ("About a Raven Who Wanted to Be a Parrot")	
"I WANTED THE BOOK TO PROVIDE MANY TOPICS FOR CONVERSATION WITH CHILDREN AND FOOD FOR THOUGHT"	446
Ludmiła Guzowska	
Interview with illustrator Agnieszka Żelewska, winner of the Yellow Crakow Award for her illustrations in the book <i>O kroku, który chciał zostać papugą</i> ("About a Raven Who Wanted to Be a Parrot") by Katarzyna Kozłowska	
"FORM SIMPLIFICATION, SOMETIMES GEOMETRISATION, IS PART OF MY STYLE"	453
KRAKÓW'S BOOK OF THE MONTH	458
Anna Woźniakowska	
EXTRAORDINARY LIFE	458
Magda Huzarska-Szumiec	
<i>PANNY Z "WESELA"</i> ("MAIDENS FROM <i>THE WEDDING</i> ")	461
Michał Piętniewicz	
LETTER TO JAKUB CIEĆKIEWICZ ON HIS BOOK <i>KONIEC ŚWIATA NA MOJEJ ULICY</i> ("END OF THE WORLD ON MY STREET")	464
Jarosław Czechowicz	
TRANSFORMATIONS AND REBELLION	466
Paweł Chojnacki	
<i>DOLUS EDAX CRACOVIAE</i> OR "LOST CITY"	470
Irena Kaczmarczyk	
COLLOQUIALITY AND METAPHYSICALITY. ON THE PHENOMENON OF JÓZEF BARAN'S POETRY	473

Janusz M. Paluch	
SOUR TASTE OF APPLES	477
Katarzyna Kachel	
BEATA CHOMĄTOWSKA STATION	479
Witold Bereś	
<i>BESTIARIUSZ NOWOHUCKI</i> ("BESTIARY OF NOWA HUTA")	488
Wojciech Szot	
<i>POCZTÓWKA Z MOKUM</i> ("POSTACARD FROM MOKUM")	489
Krzysztof Burnetko	
<i>ŻYCIE, BIERZ MNIE</i> ("LIFE, TAKE ME")	492
ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA COMPETITION FOR A POETRY BOOK DEBUT	493
Ludmiła Guzowska	
Interview with Agnieszka August-Zarębska, award winner of the Anna Świrszczyńska Competition	
"POEMS AS AN ATTEMPT TO COMPREHEND THE ELEMENTS OF EXISTENCE"	493
Ludmiła Guzowska	
Interview with Marta Fihel, winner of the honourable mention in Anna Świrszczyńska Competition	
"A POET IS A PERFECTLY ORDINARY PERSON"	496
REMINISCENCES	501
Paweł Olszewski, Joanna Olszewska-Gniadek	
FRANCISZEK MARCIN OLSZEWSKI – A REMINISCENCE	501
Paweł Stachnik	
WŁADYSŁAW KLIMCZAK – A MAN WITH A PASSION	512
CHRONICLE OF BIBLIOTEKA KRAKÓW – YEAR 2021	521
BIOGRAPHICAL NOTES	537
PUBLICATIONS AND FILM PRODUCTIONS OF BIBLIOTEKA KRAKÓW IN 2021	540

Przedmowa

Gdy Stanisław Dziedzic – dyrektor Biblioteki Kraków i redaktor naczelny „Rocznika Biblioteki Kraków” – pisał słowo wstępne do tomu za rok 2020, określił ów czas jako trudny. Jakiego określenia użyć, mówiąc o roku 2021, bo wszystkie cisnące się pod pióro wydają się zbyt słabe, aby prawdziwie określić to, co przeszedł sektor kultury i nasza instytucja z powodu pandemii. Z jednej strony zamknięte dla czytelników biblioteki, zawieszona jakakolwiek działalność. Z drugiej dramatycznie wzrastająca liczba zachorowalności pracowników Biblioteki Kraków, izolacje i kwarantanny. I w końcu cios, którego nikt się nie spodziewał – 8 kwietnia zmarł Stanisław Dziedzic – nasz dyrektor, dyrektor Biblioteki Kraków. Kilkanaście dni później z naszego zespołu, z tego samego powodu, odszedł niezastąpiony Bogdan Drożdż. Kilkunastu innym pracownikom naszej instytucji, niektórzy byli hospitalizowani, udało się szczęśliwie wyzdrowieć.

W tak dramatycznej sytuacji 10 kwietnia 2021 roku prezydent miasta Krakowa powołał panią Agnieszkę Staniszewską-Mól na stanowisko p.o. dyrektor Biblioteki Kraków. Pod jej kierunkiem, stosując się do zaleceń epidemiologicznych, instytucja kontynuowała działalność na wszystkich dotychczasowych płaszczyznach. W filiach bibliotecznych trwały prace remontowe i modernizacyjne. Z czasem zasadnicza działalność filii została przywrócona, wznowił

też działalność Klub Dziennikarzy „Pod Gruszką”, gdzie odbywają się spotkania w ramach Salonu Literackiego Biblioteki Kraków, warsztatowe spotkania z cyklu „Peron Literacki” oraz wiele innych. Kontynuowano też – na szczęście z niewielkim opóźnieniem – prace nad sztandarowym dziełem naszej instytucji – II wydaniem *Encyklopedii Krakowa* pod naukową redakcją prof. dr. hab. Jacka Purchli. Swe prace prowadziły też komisje konkursowe: Nagrody Żółtej Ciżemki, Nagrody Krakowska Książka Miesiąca oraz Konkursu im. Anny Świrszczyńskiej na Książkowy Debiut Poetycki. Polecam teksty członków kapituły Nagrody Żółtej Ciżemki – prof. dr hab. Alicji Baluch i Marcina Bruchnalskiego – dotyczące pozycji nominowanych i książki nagrodzonej, zatytułowanej *O kuku, który chciał zostać papugą*, oraz rozmowy Ludmiły Guzowskiej z laureatkami Nagrody – Katarzyną Kozłowską i Agnieszką Żelewską. Zamieściliśmy także recenzje wszystkich książek uhonorowanych Nagrodą Krakowska Książka Miesiąca. Nagrodzony w Konkursie im. Anny Świrszczyńskiej tom wierszy Agnieszki August-Zarębskiej *po jej wewnętrznej stronie*, wydany wspólnie przez Bibliotekę Kraków i wydawnictwo Universitas, promowaliśmy podczas Nocy Poezji. Wbrew wszelkim przeciwnościom (trudności kolportażowe) ukazywały się wydawane przez nas czasopisma – kwartalnik „Czas Literatury”, miesięcznik „Kraków” i „Biblioteka Kraków. Informator Czytelniczo-Kulturalny”. O wszechstronnej działalności naszej instytucji w roku 2021 przeczytacie Państwo w tekście *Kronika Biblioteki Kraków – 2021 rok*.

„Rocznik Biblioteki Kraków 2021” w dużej mierze (część II) poświęcony został pamięci zmarłego Stanisława Dziedzica – pierwszego dyrektora powołanej w 2017 roku Biblioteki Kraków, a wcześniej przez kilkanaście lat dyrektora Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. Opublikowaliśmy mowy pogrzebowe wygłoszone podczas mszy świętej odprawionej w kaplicy cmentarza na Salwatorze oraz nadesłane z różnych stron Polski wspomnienia poświęcone Stanisławowi Dziedzicowi.

W pierwszej części „Rocznika” zamieściliśmy teksty poświęcone patronom roku 2021: Stanisławowi Lemowi (bardzo ciekawe, nowe w podejściu teksty Wojciecha Zemka prezentującego bibliotekę Lema i Pawła Stachnika opisującego miejsca związane z pisarzem w Krakowie), Cyprianowi Kamilowi Norwidowi (świeży, osobisty esej Waldemara Smaszcza), Tadeuszowi Różewiczowi (artykuł prof. dr hab. Beaty Guczalskiej o Różewiczu jako człowieku

teatru, który w istotny sposób wpłynął na historię inscenizacji i gry aktorskiej w polskim teatrze) oraz Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu (tekst dr Hanny Kryńskiej przedstawiający relacje młodego poety z rówieśnikami – uczestnikami okupacyjnego życia literackiego i powstania warszawskiego). O obecności Patronów Roku 2021 w Bibliotece Kraków piszą animatorzy spotkań warsztatowych „Peron Literacki” Jadwiga Malina i dr Michał Piętniewicz.

Pandemia, która zatrzymała życie na całym świecie, stała się dla sektora kultury wielkim wyzwaniem, inspiracją do poszukiwania nowych sposobów dotarcia do odbiorców, a w przypadku bibliotek – do czytelników pozbawionych przez kilka miesięcy możliwości wypożyczenia nowych książek. W związku z tym część trzecia naszej publikacji zatytułowana *Raport: biblioteki w czasach zarazy* poświęcona została sytuacji bibliotek w Polsce podczas pandemii i kreatywnych sposobach radzenia sobie z nią. Pragnę w tym miejscu gorąco podziękować wszystkim autorom, w tym dyrektorom i pracownikom bibliotek, którzy zechcieli podzielić się z nami swoimi doświadczeniami, niejednokrotnie podkreślając, że pandemia pozwoliła bibliotekom otworzyć się szerzej na potrzeby lokalnej społeczności.

Dr hab. Małgorzata Kisilowska w artykule *Czytelnicy w pracy bibliotek publicznych pandemiczną wiosną 2020 roku* opowiada o istotnej roli bibliotek w dobie kryzysów, przedstawia wyniki ogólnopolskich badań przeprowadzonych z udziałem 379 bibliotek publicznych, z których wynika, że instytucje te „ani na chwilę” nie przestały komunikować się z użytkownikami. Zmieniły się tylko kanały komunikacji. O nowych formach komunikacji z czytelnikiem, nowych usługach, w tym działaniach prowadzonych *online* piszą Izabela Ronkiewicz-Brażel i Paulina Knapik-Lizak, autorki artykułu *Okres pandemii w Bibliotece Kraków – nowe usługi i formy komunikacji z czytelnikiem*, wskazując na pozytywne aspekty sytuacji pandemicznej dla rozwoju form pracy bibliotek. Paweł Braun i Aleksandra Zbieranowska w tekście *Biblioteka dobrze skrojona na czasy pandemii* opowiadają o nowych funkcjach bibliotek w dobie pandemii na przykładzie Biblioteki Miejskiej w Łodzi, zastanawiają się także, jakimi działaniami odzyskać czytelników i zapewnić im poczucie bezpieczeństwa w bibliotekach oraz podczas organizowanych imprez kulturalno-oświatowych. Anna Janus w tekście *Miejska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Różewicza we Wrocławiu w czasie pandemii* wskazuje, jak ważna dla społeczeństwa jest

funkcja biblioteki jako miejsca spotkań, wymiany myśli, inspiracji, zaangażowania obywateli, zdobywania wiedzy oraz informacji, bowiem to przede wszystkim oferta płynąca z biblioteki pozwoliła wielu osobom przetrwać ten trudny czas. Panie Justyna Jurasz i Alicja Kisała z Regionalnego Zespołu Placówek Wsparcia Edukacji w tekście *Pandemia a funkcjonowanie Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu* piszą o doświadczeniach zdobytych w okresie zamknięcia biblioteki, które *de facto* przyczyniły się do opracowania nowych sposobów udostępnienia zbiorów, wzbogacania oferty zdalnej, w końcu promowania czytelnictwa i pozyskiwania nowych czytelników. Czas pandemii to przecież duże wyzwanie i nowe doświadczenia, co podkreśla Monika Ohar-Pawiak w artykule *Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie w pandemii*. Opowiada o zróżnicowanej ofercie biblioteki, podkreślając, że mimo wyraźnych spadków liczb wypożyczeń i czytelników, wzrosło zainteresowanie e-bookami oraz innymi działaniami biblioteki prowadzonymi *online*. Jarosław Zalesiński (Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku) w tekście *Biblioteki na bezludnej wyspie* pisze o pogłębiającym się w dobie COVID-19 zjawisku samotności społecznej i usiłującej temu przeciwdziałać inicjatywie uruchomienia „Bibliotecznego telefonu do pogadania”. W „Roczniku” znajdziemy także artykuł Anny Piotrowskiej *Działania krakowskiej Biblioteki Pedagogicznej w czasie pandemii*, która w ścisłej współpracy z nauczycielami, bibliotekarzami i czytelnikami, odpowiadając na ich potrzeby, stworzyła na stronie internetowej Wojewódzkiej Pedagogicznej Biblioteki Publicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie dwa poradniki: *Poradnik na Focha, czyli jak radzić sobie w czasach epidemii w pracy* i *Poradnik na Focha, czyli jak radzić sobie w czasach epidemii po pracy*, ułatwiające nauczycielom i czytelnikom dostęp do internetowych zasobów edukacyjnych. Natomiast Jerzy Woźniakiewicz w tekście *Rajska w pandemii* pokazuje jak radziła sobie w tym trudnym czasie Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie posługując się platformą Mattermost, zapewniającą sprawne zdalne zarządzanie biblioteką.

W końcu część IV *Miscellanea*, gdzie znalazły się niezwykle ciekawe teksty tematycznie związane z Krakowem bądź przygotowane przez autorów z Krakowa. Dość wspomnieć artykuł prof. dr. hab. Łukasza T. Sroki *Kraków we wspomnieniach swoich dawnych mieszkańców żyjących w Izraelu*, opowiadający

o krakowianach żydowskiego pochodzenia, którzy Kraków opuszczali już w początkach XX wieku, po 1945 roku przyczyną były pogromy krakowski i kielecki, a później, w okresie PRL wskutek politycznie inspirowanych przez władze haniebnych antysemitycznych nagoniek. Autor pisze o ich sukcesach zawodowych oraz nieustannej pamięci o Krakowie i żydowskim Kazimierzu, która jest utrwalana w licznych pamiętnikach. Piotr Hapanowicz w tekście *Musaeum Polonicum Michała Jerzego Wandalina Mniszcha*, przypomina postać i dzieło jednego z pierwszych twórców polskiej koncepcji muzeologicznej, także postulatora wprowadzenia tak zwanego egzemplarza obowiązkowego dla bibliotek. Natomiast dr Artur Czesak artykułem *Jan Kanty Turski (1833–1870) – krakowianin, poeta. Przypomnienie* przywraca pamięci czytelników nietuzinkową postać przedwcześnie zmarłego i niesłusznie zapomnianego pisarza, poety, publicysty i nauczyciela działającego na przełomie epok literackich i historycznych. Piotr Boroń tekstem *Biblioteka i Archiwum Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK* przybliżył nam dzieje powstania oraz tematykę zbiorów, a także działalność wydawniczą Ośrodka. O wydanej przez Bibliotekę Kraków książce Leszka Długosza *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich* pisze prof. dr hab. Maciej Urbanowski.

W części wspomnieniowej przypominamy sylwetkę Franciszka Olszewskiego, wieloletniego dyrektora Podgórskiej Biblioteki Publicznej. Wspomnienie napisały jego dzieci: Paweł Olszewski – bibliotekarz pracujący w naszej instytucji, i Joanna Olszewska-Gniadek. To za czasów jego dyrektorowania biblioteka osiadła w dworku przy ul. Powroźniczej. Dzisiaj, po remoncie, znajduje się tam siedziba Biblioteki Głównej. Natomiast Paweł Stachnik wspomina sylwetkę Franciszka Klimczaka, założyciela i do końca życia prezesa Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, postaci ważnej i jakże charakterystycznej w kulturze Krakowa, szczególnie w drugiej połowie XX wieku.

Pierwszy raz w „Roczniku” znalazły się teksty literackie. W części drugiej zamieściliśmy utwory poetyckie poświęcone pamięci Stanisława Dziedzica – ich autorami są Józef Baran, o. Eligiusz Dymowski i Franciszek Haber. W części czwartej opublikowaliśmy biblioteczną opowieść dr Karoliny Grodziskiej *Pani Dzidka* pochodzącą z tomu *Ptaszy ludzie i inne opowiadania* (Austeria, 2021).

Pragnę nadmienić, że wszystkie tomy „Rocznika Biblioteki Kraków” (t. I–V) są dostępne w filiach Biblioteki Kraków oraz – w wersji elektronicznej –

w zbiorach naszej Biblioteki Cyfrowej, a także na stronie www.rocznik.biblioteka.krakow.pl.

Pragnę gorąco podziękować wszystkim autorom tekstów, którzy przyczynili się do powstania V tomu „Rocznika Biblioteki Kraków 2021”. Przede wszystkim pani Annie Gregorczyk – sekretarzynie naszej redakcji.

Jestem przekonany, że znajdziecie Państwo w tym tomie wiele artykułów, które Was zainteresują, może zainspirują, i nie od razu odłożycie tom na biblioteczną półkę.

Życzę Państwu interesującej lektury!

Janusz M. Paluch
Redaktor Naczelny



I.
**LITERACCY
PATRONI
2021 ROKU**



Cyprian Kamil Norwid, fot. 1856 r., źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona

Na początku był...

Norwid „domowy”

Pierwsze spotkanie z Norwidem? Znak zapytania jest jak najbardziej uzasadniony, gdyż były to powtarzane w dzieciństwie frazy o chlebie, który gdy upadnie na podłogę, należy podnieść i pocałować. Znany to w Polsce zwyczaj, opisywany w różnych książkach i broszurach, jakie odnajdywałem w przedwojennych wydaniach na plebaniach lub w parafialnych biblioteczkach, gdzie można było przeczytać: „Czemu chleb, kiedy z trafunku na ziemię upadnie, całujemy podniósłszy? – Bowiem chleb jest święty”^[1]. Jakie to proste, nawet dla dziecka: „święty”, więc trzeba pocałować jak to, co jest święte właśnie, przede wszystkim krzyż, medalik, różaniec, ale też... rękę kapłana, która chleb przemieniony w Ciało Chrystusa wznosiła wysoko w czasie mszy świętej.

O świętości chleba od najwcześniejszych lat słyszałem w domu, domu organisty, dodam. Profesja mego Taty w znacznej mierze zaważyła na życiu nas wszystkich. W ogóle cała szeroko pojęta rodzina była bardzo blisko Kościoła. Kilku wujów było księżmi, jeden, Henry Smaszcz, był nawet kapłanem w Stanach Zjednoczonych i właśnie z jego powodu – chociaż on o tym dowiedział się znacznie później – Tata, pracujący po wojnie w Stoczni Gdańskiej, dostał

[1] Cyt. za: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1, wstęp J. Krzyżanowski, Warszawa 1985, s. 234.

się pod czujne oko Urzędu Bezpieczeństwa. Zataił w ankiecie personalnej – jak to ujęto – że ma „krewnych za granicą”, w dodatku księdza, co w tak zwanych czasach stalinowskich było bardzo poważnym obciążeniem. Musieliśmy opuścić Gdańsk, Tata powrócił do organistostwa w nieodległych Pszczółkach.

Niestety, i tam sięgały długie łapy bezpieki, więc kiedy miejscowy ksiądz proboszcz, pochodzący z diecezji pińskiej (po wojnie drohiczynskiej), po śmierci Stalina postanowił powrócić na Podlasie, rodzice podjęli karkołomną decyzję i dołączyli do niego. Piszę „karkołomną”, bo rodzina „od zawsze” wielkopolsko-kujawska – nazwisko kilkakrotnie występuje w „złotej bulli języka polskiego” z roku 1136 – nagle znalazła się w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku w krainie „za lasami, za rzekami”, odciętej od świata, pozbawionej dróg bitych, w rzeczywistości, jakiej nikt z nas nie znał, poczynając od języka.

To jednak, co na początku wydawało się katastrofą, z czasem okazało się... wręcz fascynujące, przynajmniej dla „męskiej” części rodziny, to znaczy dla mnie i dla Taty. Mama zaś przyjęła to jak dopust Boski; na pewno też wiele straciła najstarsza siostra, wyjątkowo uzdolniona muzycznie, bo o szkole muzycznej w tej okolicy nie mogło być mowy. Kilkanaście lat w pierwotnej wręcz przyrodzie (Mama zawsze dodawała: i takich też warunkach codziennego życia...). Obiektywnie rzecz biorąc, osvajanie Podlasia nie było łatwe, o czym świadczyły kolejne przeprowadzki, tak że siedem klas ówczesnej szkoły podstawowej ukończyłem w... pięciu szkołach! Poznawczo wszakże było bezcenne...

Najważniejsze okazało się życie – okreśmy je tym zwrotem – w „cieniu Kościoła”. Niosło wprawdzie niemało problemów ze względu na stosunek ówczesnych władz, które uznawały Kościół za instytucję wrogą Polsce Ludowej (choć za to lud przede wszystkim wypełniał polskie świątynie), za to unikałszy „podwójnego” widzenia rzeczywistości: innej w domu, innej poza nim. Żyliśmy bardzo skromnie, ale było to nasze własne życie, trochę jak w stojącym na uboczu dworku. Kiedy już miałem nieco więcej lat, szczególnie „zasmakowałem” – jak już tu wspominałem – w bibliotekach na plebaniach, gdzie znajdowałem tytuły, których próżno było szukać gdzie indziej.

Nie tam jednak odkryłem źródło powtarzanych w domu fraz o chlebie, który przed Bożym Narodzeniem przybierał postać białych opłatków, a więc zlewał się niejako z Chlebem Eucharystycznym. W Wielkopolsce i na Kujawach

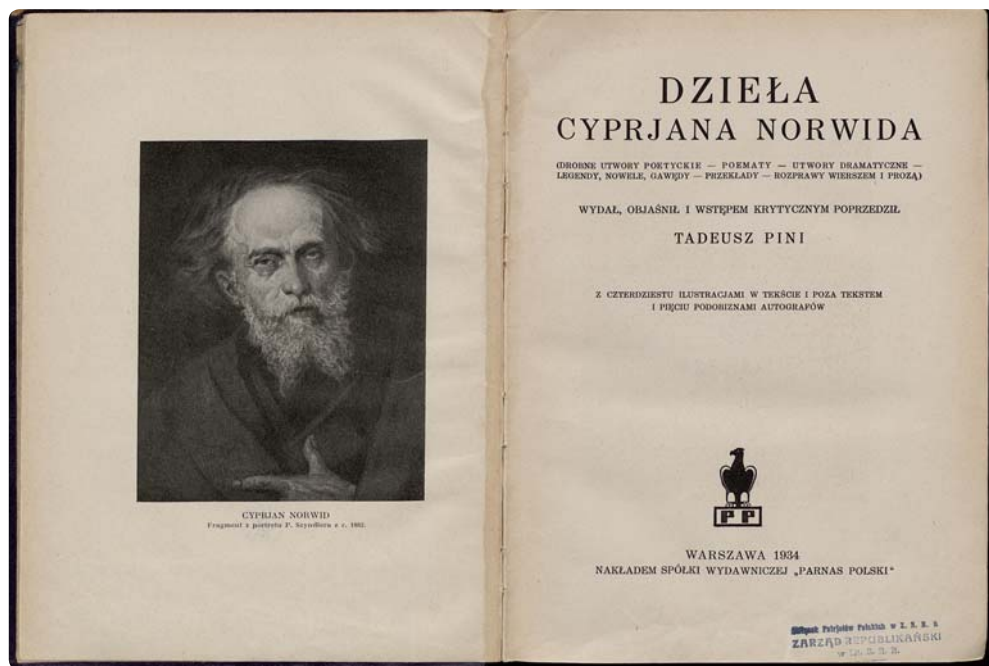
pozostała nasza niemała rodzina, dokąd jeździliśmy na wakacje; najczęściej do Inowrocławia, a stamtąd do Wągrowca, miasta Jakuba Wujka, którego monumentalne dzieło, przekład Biblii – tak ważne dla Norwida^[2] – szczególnie poruszało moją wyobraźnię. Mieliśmy oczywiście w domu tę „świętą księgę”, na której okładce widniało nazwisko Jakuba Wujka „z Wągrowca”. Z powodu wyeksponowanej nazwy miejscowości zdarzyła się pewna zabawna sytuacja: zwróciłem się kiedyś do Taty, dlaczego zawsze odwiedzamy w Wągrowcu wujka Ludwika, a nigdy Wujka Jakuba...

Wujek Ludwik był najbardziej szanowaną osobą w naszej rodzinie – powstaniec wielkopolski, kawalerzysta, uczestnik walk z bolszewikami, w Polsce Odrodzonej celnik wolnego miasta Gdańska, a już po II wojnie światowej oddany potrzebującym społecznik, taki – by sięgnąć do słownika księdza Jana Twardowskiego – „nigdzie niemeldowany święty”, co to przeszedł przez życie, dobrze czyniąc. Miał niezwykłą bibliotekę. Był w niej wielki tom Norwida w opracowaniu Tadeusza Piniego z 1934 roku. Wprawdzie już na studiach w Toruniu dowiedziałem się, że – delikatnie mówiąc – nie była to edycja szczególnie godna polecenia, ale wówczas, kiedy po raz pierwszy trzymałem ją w rękach, miałem wrażenie, że jedynie mszał był bardziej okazały.

W tej właśnie księdze odnalazłem nasz „domowy” wiersz. „Radość odkrywcy” była tak wielka, że wujek Ludwik bez wahania uznał, iż jest to pora, by książka zmieniła właściciela i... wróciłem do domu z Norwidem.

Już lektura strony tytułowej mogła przyprawić o zawrót głowy: „*DZIEŁA CYPRJANA NORWIDA (drobne utwory poetyckie – poematy – utwory dramatyczne – legendy, nowele, gawędy – przekłady – rozprawy wierszem i prozą)*”. Wydał, objaśnił i wstępem krytycznym poprzedził Tadeusz Pini. Z czterdziestu

[2] Juliusz W. Gomulicki, nieoceniony wydawca dzieł Norwida, napisał: „(...) pisownia Norwida nie odbija (...) ani praktyki ortograficznej szkół warszawskich, do których uczęszczał, ani pisowni jego kolegów szkolnych, ani pisowni jego warszawskich pisarzy-rówieśników, ale została najwidoczniej ukształtowana pod wpływem lektur młodzieńczych (...), później zaś pod wpływem lektur emigracyjnych, wśród których dużą rolę odegrała Biblia (zarówno w tekście gdańskim, jak i w przekładzie Wujka); J.W. Gomulicki, w: C. Norwid, *Dzieła zebrane*, oprac. J.W. Gomulicki, M. Gomulicka, t. 1, *Wiersze*, Warszawa 1966, s. 929.



Dzieła Cypriana Norwida (drobne utwory poetyckie – poematy – utwory dramatyczne – legendy – nowele – gawędy – przekłady – rozprawy wierszem i prozą). Wydał, objaśnił i wstępem krytycznym poprzedził Tadeusz Pini, źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona

ilustracjami w tekście i poza tekstem i pięciu podobiznami autografów”^[3]. Druk w dwu kolumnach na 648 stronicach! Miałem „swojego” Norwida! Poetę, o którym wiedziałem jednak niewiele... Do dziś, mimo późniejszych doskonałych wydań, tom Piniego stoi na widocznym miejscu w mojej bibliotece.

[3] *Dzieła Cypriana Norwida (drobne utwory poetyckie – poematy – utwory dramatyczne – legendy, nowele, gawędy – przekłady – rozprawy wierszem i prozą). Wydał, objaśnił i wstępem krytycznym poprzedził Tadeusz Pini. Z czterdziestu ilustracjami w tekście i poza tekstem i pięciu podobiznami autografów, Warszawa 1934.*

Okazało się, że wiersz o „kruszynie chleba” ma więcej zwrotek niż znane mi owe trzy pierwsze powtarzane od dzieciństwa, ale te były już zupełnie inne. Po prostu w tamtym moim odbiorze świętości chleba, przywiązania do bocianich gniazd i powtarzanego przy każdej sposobności pozdrowienia: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, kolejne strofy nie mogły dorównać początkowym, które – najprostsze z prostych – nie tyle skłaniały do refleksji, ile zdawały się codziennym nakazem. Podniesiony chleb całowało się wręcz odruchowo, a „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” było naprawdę powszechnym „ukłonem”; co do bocianów zaś, to panowała tu pełna zgoda – powiedzmy dzisiejszym językiem – międzypokoleniowa: moi wiejscy koledzy, którzy nie mieli litości dla kraczących ptaków, niszczyli ich gniazda, nie oszczędzając nawet piskląt, bocianami, zwłaszcza „swoimi”, interesowali się jak członkami rodzin, nawet nadawali im imiona. Największym łobuziakom do głowy by nie przyszło – powtórzmy za poetą – „Popsować gniazdo (...) bocianie”.

Zastanawiając się, dlaczego całowanie chleba, zaczerpnięte z ludowego obyczaju, od początku miało w sobie coś sakralnego, doszedłem do wniosku, że była to kwestia szczególnego, „Wujkowego” języka, modlitewnej tonacji, wreszcie pewnej aury kościelnych nabożeństw. Po latach, w Białymstoku, już w mojej rodzinie, niejako powróciła tamta sytuacja. Podczas wizyty duszpasterskiej, czyli „po kolędzie”, nasza kilkuletnia córeczka Beatrycze nie pozwalała o sobie zapomnieć. Wreszcie doczekała się. Ksiądz zwrócił się do niej z tradycyjnym pytaniem, czy zna jakąś modlitwę. Tylko kiwnęła główką i zaczęła mówić:

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
 Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
 Dla d a r ó w Nieba...
 Tęskno mi, Panie...^[4]

I dodała, żeby nie było wątpliwości: Norwid...

Kapłan taktownie przyjął tę – powiedzmy – modlitwę pięcioletniego dziecka, zapytawszy jedynie, czy zna także inne modlitwy. Beatrycze przytaknęła,

[4] C. Norwid, *Dzieła...*, t. 1, dz. cyt., s. 357–358. Wszystkie wiersze Norwida cytuję na podstawie tej edycji.

dodając jednak, że ta jest najładniejsza. Nikt z nas nie był zaskoczony, bo tę strofę Norwida nasza córeczka powtarzała w różnych okolicznościach. Kiedyś weszliśmy do sklepu, a pod regałem z pieczywem leżała bułeczka. Beatrycze po prostu rzuciła się w tę stronę, wołając: „Tatusiu, a uszanowanie...”; i oczywiście dodała: „Norwid...”. Dzisiaj jest polonistką.

* * *

Cyprian Norwid napisał niejeden równie piękny wiersz, a raczej wiele wierszy, bez których trudno wyobrazić sobie naszą poezję. Stąd to powracające już od stulecia pytanie: co sprawiło, że z takim trudem torował sobie drogę do czytelników, wręcz walczył o choćby skrawek miejsca w ojczystej literaturze, aż wreszcie napisał te gorzkie słowa:

Syn – minie pismo, lecz ty spomniesz, wnuku,
 (...)
 I jak zdarzało się na rzymskim bruku,
 Mając pod stopy katakumb korytarz,
 Nad czołem słońce i jaw, ufny w błędzie,
 Tak znów odczyta on, co ty dziś czytasz,
 Ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie!^[5]

Nieoczekiwanie obraz ten powrócił po lekturze wiersza Czesława Miłosza *Kuźnia*:

U wejścia, czując bosą podeszwą klepisko.
 Tutaj bucha gorąco, a za mną obłoki.
 I patrzę, patrzę. Do tego byłem wezwany:
 Do pochwalenia rzeczy, dlatego że są^[6].

Autor dostrzegł w kuźni szczególne miejsce do wypowiedzenia pewnych fundamentalnych prawd: stojąc między buchającym ogniem a obłokami na

[5] Tamże, s. 547.

[6] Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 977.

niebie, uzmysłowił sobie swoje powołanie: został przez Stwórcę we z w a n y : „Do – powtórzmy – pochwalenia rzeczy, dlatego że są”. Tylko tyle i aż tyle. Jestem przekonany, że w tych z kolei słowach zabrzmiało echo sławnej pieśni ojca naszej poezji Jana Kochanowskiego: *Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary...* – cóż bowiem możemy dać Bogu, skoro wszystko na tym świecie jest Jego. Wystarczyło jedynie dostrzec te jakże wyraziste znaki oraz „patrzeć, patrzeć”. Ważne jest to powtórzenie, można je uznać za dochodzenie do prawdy.

Przedstawione sytuacje w wierszu Norwida i Miłosza oczywiście się różnią, a jednak wiele je łączy. Miłosz mówi o powołaniu poety – wszystko, co może uczynić swoją twórczością, to pochwalić dzieło stworzone. Norwid, poeta nieprzyjęty przez swoich, wybiega daleko w przyszłość, bo nawet nie do bezpośrednich następców, lecz do kolejnego pokolenia. Stąd zrozumiała jest gorzyc odrzuconego artysty. Bardzo trudno bowiem – co pokazał miniony wiek emigracji politycznej – włączyć się nieobecny w żywy nurt literatury nawet po niezbyt długim czasie, a co dopiero po dwu pokoleniach!? Nawet twórcom tak bardzo wpisanym w nasze dzieje, obecnym przez znaczną część życia w ojczyźnie literaturze jak Kazimierz Wierzyński, nie do końca się to udało.

Powróćmy jednak do tego, co łączy obrazy poetyckie z cytowanych wierszy... I Norwid, i Miłosz to poeci wielkiego serio. Potwierdzają to przytoczone fragmenty ich wierszy, w których obaj autorzy ważne zagadnienia ukazują na równie znaczącym tle. U Norwida człowiek nie dostrzega własnego błędu, mimo że ma „pod stopami katakumb korytarz”, czyli będąc w miejscu tak bardzo nacechowanym, uświęconym krwią pierwszych męczenników; a „Nad czołem słońce i jaw”, widome znaki zwycięstwa życia nad śmiercią, miłości nad nienawiścią. Miłosz zaś właśnie między otchłanią a niebem upewnił się, do czego został powołany przez Stwórcę.

Nasz Noblista w jednej z ostatnich swoich książek, zatytułowanej *Spizarnia literacka*, na którą złożyły się szkice drukowane w ostatnich latach życia poety (2003–2004), w szkicu o Franciszku Karpińskim dość nieoczekiwanie nawiązał do Norwida. Pisząc o *Konfraterni*, zauważył:

Dla poety polskiego przynależność do konfraterni oznacza serdeczny stosunek do twórców niekoniecznie genialnych, ale stale obecnych w językowej świadomości pokoleń. *Ballady i romanse*

Mickiewicza są dla niego wiecznym źródłem poezji, ale nie mniej przecież powinny go cieszyć pieśni Franciszka Karpińskiego, który dostąpił rzadkiego zaszczytu, skoro jego *Kiedy ranne wstają zorze* i *Wszystkie nasze dzienne sprawy* są nadal śpiewane, a kolęda *Bóg się rodzi* rozbrzmiewa i w kościołach, i w domach na każde Boże Narodzenie. Jego sielankę *Laura i Filon* można było słyszeć przez parę stuleci na ganeczku zaścianków, nuconą z towarzyszeniem gitary.

Wypada tutaj powiedzieć, że przynależność do konfraterni poetów nie jest automatyczna i że zdobywa się ją, stosując się do pewnych trudnych do nazwania warunków. Należy do nich ucho wrażliwe na to, co można nazwać głównym nurtem polszczyzny. Nieraz poeci bardzo wybitni mieli to nieszczęście jak Norwid, że do głównego nurtu języka nie należeli. Dla wielu porównanie Norwida i Karpińskiego będzie brzmiało jak bluźnierstwo, a przecież to Karpiński napisał *Mazurka*, w którym czytamy:

Dobranoc, Jacenta,
I wam, usta czyste,
I słodkie oczęta,
I piersi parzyste!

I on to podsunął melodię pieśni *Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły*, co może dawać okazję do niezliczonych humorystycznych interpretacji, ale trwa w języku jako zdolność do uchwycenia zdarzeń ulotnych. Nie mówiąc już o tym, że nikt oprócz Karpińskiego nie zawarł w kolędzie barokowych, poznanych zapewne w kolegium jezuitów przeciwieństw, stanowiących samą istotę dogmatyki katolickiej. Wystarczy przeczytać pierwszą strofę kolędy *Bóg się rodzi*, żeby się o tym przekonać^[7].

* * *

[7] C. Miłosz, *Spizarnia literacka*, Kraków 2004, s. 114–115.

Jestem przekonany, że warto się zastanowić nad uwagami Miłosza odnośnie do dzieła Norwida, bo może to być jedną z przyczyn, dla których autor – mimo że w przywracanie jego twórczości zaangażowało się tylu wybitnych poetów i badaczy literatury (niektórzy z nich poświęcili mu bodaj całe życie), a także wiele instytucji – wciąż, przynajmniej w odbiorze społecznym, pozostaje poetą „do odkrycia”.

„Sekretu Norwida – napisał Mieczysław Giergielewicz – nie da się ująć w uproszczonej formule”^[8]. Od niemal półwiecza staram się śledzić wciąż powiększającą się bibliotekę poświęconą temu pisarzowi. Od owych strof *Mojej piosnki II* Norwid był jednak dla mnie przede wszystkim autorem pięknych wierszy; także – od razu dodam – równie wielu mądrych, które na zawsze, jak choćby *Fatum*, ze mną pozostały. Interesowałem się jego poezją. Przyznam, że zdumiony byłem zwłaszcza warszawskim okresem twórczości. Nie zachowało się archiwum z okresu dojrzewania artystycznego Norwida, stąd trudno powiedzieć cokolwiek o jego próbach poetyckich, a spośród drukowanych utworów bodaj wszystkie co najmniej zasługują na uwagę. Norwid jawi się w nich jako



Cyprian Kamil Norwid, fot. 1858 r.,
źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona

[8] M. Giergielewicz, *Norwidowska „Modlitwa Mojżesza”*, w: *Norwid żywy*, red. W. Günther, Londyn 1962, s. 205.

poeta w pełni ukształtowany, którego można zaakceptować lub odrzucić, ale na pewno nie pouczyć.

Niestety, sam Norwid w późniejszych latach pod tym względem nie był bez winy. Wynikało to wprawdzie z potrzeby obrony przed niesłusznymi atakami, jednak trudno zaakceptować postawę poety z takich wierszy, jak przywoływana wielokrotnie *Ciemność*:

1

Ty, skarżysz się na ciemność mojej mowy:
– Czy też świecę zapaliłeś s a m?
Czy sługa ci zawsze niósł pokojowy
Światłość?... patrz – że ja cię lepiej znam.

2

Knot gdy obejmiesz iskrą, wkoło płonie,
Grzeje wosk, a ten kulą wstawa,
I w biegunie jej nagle płomień tonie;
Światłość jego jest mdła – bladawa – –

3

Już-już mniemasz, że zgaśnie, skoro z dołu
Ciecz rozgrzana światło pochłonie – –
Wiary trzeba – nie dość skry i popiołu...
Wiarę dałeś?... patrz – patrz, jak płonie!...

4

Podobnie są i słowa me, o! człeku,
A Ty im skąpisz chwili marnej,
Nim, rozgrzawszy pierwej zimnotę wieku,
Płomień w niebo rzucą, ofiarny...^[9]

To jeden z wierszy-przypowieści nawiązujący do nauczania Jezusa w przypowieściach: „To wszystko mówił Jezus tłumom w przypowieściach, a bez

[9] C. Norwid, *Dzieła...*, t. 1, dz. cyt., s. 558.

przypowieści nic im nie mówił. Tak miało się spełnić słowo Proroka: «Otwórz usta w przypowieściach, / wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata» (Mt 13, 34–35). Norwid, przynajmniej w tym przypadku, sięgnął po przypowieść dla obrony własnych racji, a już – powiedziałbym – obcesowe wręcz stwierdzenie: „patrz – że ja cię lepiej znam”, było co najmniej nietaktowne. Podobne zwroty nie przysparzały poecie zwolenników.

Wystarczy wszakże uważnie wczytać się w „warszawskie” utwory, by się przekonać, że większość z nich ma charakter programowy. Poeta wkraczał do literatury ze ściśle określonym celem, co ujawnił w jednym z najwcześniejszych wierszy zatytułowanym *Noc*.

W nad wyraz skonwencjonalizowaną – wydawać by się mogło – rozmowę poety z księżycem^[10] wpisał treści na wskroś osobiste:

(...)

Słuchaj – wiem, że przed chwilą widziałeś powoje,
Co wyrosły niedawno, a już czegoś pragną,
Już z lekka wyciągają słabe ręce swoje,
By uchwycić gałązkę, gdy ją wichry nagną.
Biedne powoje! próżno wyciągają ręce,
Bo choć się gałąź schyli chwycić jej nie zdążą,
I rosnąc bez pomocy, tak się splączą, zwiążą,
Że pewno umrą w męce.

Księżycu! ty widziałeś nieszczęsne powoje,
Widziałeś pierwszą młodość – pierwsze mary moje.

Ej, pająku złożony, musiałeś tej nocy
O wzniosłe drzewo przędzę złożoną zawadzić,
Musiałeś widzieć drzewo, co w strasznej niemocy,

[10] Juliusz W. Gomulicki uważa już sam tytuł wiersza za „dwuznaczeniowy (...) aludujący (...) – poprzez obraz pory nocnej – do nocy «paskiewiczowskiej», która zapanowała w Królestwie Polskim po upadku powstania listopadowego”; J.W. Gomulicki, *Komentarz* w: C. Norwid, *Dzieła...*, t. 2, *Wiersze: dodatek krytyczny*, dz. cyt., s. 292.

Szaloną zawieruchą targane bez końca,
 Ledwo kilka gałęzi mogło uprowadzić!
 Księżycu – te gałęzie wzdychają do słońca,
 Pasują się z chmurami – pękają i giną –
 Księżycu! tyś tam widział gałązkę jedyną,
 Więc nic ci już nie powiem o ludziach – o sobie –
 Bo i tak dość mówiłem: (...) ^[11]

Odczytywanie wierszy w kontekście biograficznym zawsze jest ryzykowne, niemniej zdarza się, że przychodzi uznać biografię za „hipotezę konieczną”. Tak właśnie jest w tym przypadku, co wydaje się potwierdzać zarówno wyłączony z całości dwuwiersz (jedyne taki zabieg autora w całym utworze!), powtórzmy: „Księżycu! ty widziałeś nieszczęsne powoje, / Widziałeś pierwszą młodość – pierwsze mary moje”, jak i antropomorfizacja powoi, które „wyciągają ręce”, czy końcowe o nich zdanie: „pewno umrą w męce”.

Potężna burza sprawiła, że nawet „wzniosłe drzewo” z trudem zdołało ją przetrwać, choć nie bez strat – „ledwo kilka gałęzi mogło uprowadzić!”. Nie powinna ujść naszej uwadze niewątpliwie najważniejsza fraza: „Księżycu! tyś tam widział gałązkę jedyną...”. I w tym momencie autor zawiesił swoją relację, urwał w pół zdania. Bo – dodajmy – to, co było dla niego najważniejsze, już powiedział. Potężne drzewo ostało się, ale z pewnością utraciło wiele ze swojej witalności. Stąd nadzieją na odrodzenie i zachowanie ciągłości jest owa „gałązka jedyna”.

Zupełnie inne z tych wczesnych utworów jest *Pożegnanie*, ostatni wiersz, jaki poeta napisał przed opuszczeniem ojczyzny. To wyjątkowo piękna w a l e t a ^[12] należąca do gatunku poezji pożegnalnej, nostalgicznej, wywodzącej się z tradycji łacińskiej. Walety pojawiły się u nas w renesansie, a upowszechniły w baroku; dodajmy, że wciąż odnajdujemy je w naszej poezji. W przypadku Norwida waletą jest zarówno *Pożegnanie*, jak i *Mój ostatni sonet*, skierowany do Brygidy, jego młodzieńczej miłości, będący pożegnaniem z ukochaną. Współcześnie do

[11] C. Norwid, *Dzieła...*, t. 1, dz. cyt., s. 153–154.

[12] Zob. S. Nieznanowski, *Waleta*, w: *Słownik literatury staropolskiej (Średniowiecze, Renesans, Barok)*, red. T. Michałowska, Wrocław 1990, s. 885–887.

twórców tego gatunku dołączył między innymi ks. Jan Twardowski wzruszającym *Pożegnaniem wiejskiej parafii*.

Piękne, liryczne, powiedziałbym: czyste, *Pożegnanie* czyta się, może nawet niezupełnie dowierzając, że jest to dzieło Norwida, poety „trudnego”, jak się zwykło o nim mówić. Poeta w prostych, ośmiosylabowych frazach żegnał się nie tylko z rodzinnym domem, ukochaną wsią, bliskim sobie mazowieckim krajobrazem, ojczyzną wreszcie, ale i z samym sobą, zamykając młodzińczy okres życia. Znacomie wyraził to zwłaszcza w obrazie krzyża błogosławiącego wędrowca na drodze:

Ostatni to sprzęt domowy,
Który jeszcze żegnać mogę –
Sprzęt domowy – i grobowy^[13].

Każde pożegnanie ma bowiem coś z aury spraw ostatecznych.

Zdumiewa niezwykła inwencja poetycka autora, ujawniona od razu niemal na początku, gdy żegnał się z... szybami:

Żegnam także i was, szyby –
Tęczowymi lśniące blaski;
Do rodzinnej wy siedziby
Tak potrzebne jak obrazki;
I tak święte jak szkaplerze.
Przez was pierwszy raz ujrzałem
Wieś i niebo – przez was wierzę,
I tak wierzę, jak widziałem – ^[14]

Niewielki wierszyk – chciałoby się powtórzyć za ks. Twardowskim, a ileż pomieścił! Ile też mówi o wyobraźni poetyckiej autora... Dodajmy, że to dopiero początek. Cały utwór wypełnia cztery gęsto zapisane stronicie w wydaniu Gomułckiego. Trudno ogarnąć skalę uczuć, jakie poeta zamknął w tych strofach: od ledwie rozpoznającego dom i domowników dziecka po wspomniany „krzyż

[13] C. Norwid, *Dzieła...*, t. 1, dz. cyt., s. 190.

[14] Tamże.

grobowy”. I jeszcze niezwykła doprawdy sztuka obrazowania, pełna czułości, jakiej próżno szukać w późniejszej poezji Norwida, chociaż jeden z wierszy *Vade-mecum* nosi taki właśnie tytuł: *Czułość*^[15]. Ponadto zdumiewa swoboda, z jaką autor przechodzi od jednego wątku do drugiego. Oto zakończywszy cytowany fragment ważnym w okresie warszawskim zestawieniem: „wieś i niebo”, od niego zaczyna kolejną strofę:

Wieś i niebo – dwa pojęcia,
 Które ranny brzask umiła,
 Były dla mnie, dla dziecięcia,
 Jak dwa skrzydła dla motyla.
 Wsią i niebem żyłem cały,
 O nich skrzydła mi szumiały,
 A kłos złoty biorąc z ziemi,
 I kłos słońca, promień złoty,
 Wierzchołkami złączonemi
 W tajemnicze wiłem sploty:
 I bujałem nieujęty –
 I bujałem tak na wieki,
 Lecz łza w swoje dyjamenty
 Zakowała mi powieki,
 I strąciła w przepaść nocy – –
 A ciążyły te okowy,
 I ciążył mi chleb sierocy;
 Przelzawiony, piołunowy,
 Chleb sierocy, smutna dola,
 Opuszczony dom i rola – –^[16]

„Wieś i niebo (...) / Były dla mnie (...) / Jak dwa skrzydła dla motyla” – Norwid budował swoje obrazy – co już zostało tu powiedziane – z najprostszych, ale przecież doskonale dobranych elementów („Odpowiednie dać rzeczy słowo”).

[15] Tamże, s. 619.

[16] Tamże, s. 190–191.

Poezja bowiem zaczyna się nie od zestawiania – z większym lub mniejszym mozołem – słów, najlepiej tak, by dziwiły się, że znalazły się w swoim sąsiedztwie, lecz od szczególnego w i d z e n i a, jak to ujął Jan Paweł II w II części *Tryptyku rzymskiego* zatytułowanej *Medytacje nad Księgą Rodzaju na progu Kaplicy Sykstyńskiej*.

Tajemnica początku rodzi się wraz ze Słowem, wyłania się ze Słowa.
Słowo – odwieczne widzenie i odwieczne wypowiedzenie.
Ten, który stwarzał, widział – widział, „że było dobre”,
widział widzeniem różnym od naszego.
On – pierwszy Widzący –
Widział, odnajdywał we wszystkim jakiś ślad swej Istoty, swej pełni –
Widział: *Omnia nuda et aperta sunt ante oculo Eius* –^[17]

Inny obraz można zaś uznać za doskonałą metaforę twórczości poety:
„A kłos złoty biorąc z ziemi, / I kłos słońca, promień złoty, / Wierzchołkami
złączonemi / W tajemnicze wiłem sploty”.

Niestety, po tym „raju na ziemi” wszystko nagle legło w gruzach. Poeta przygnieciony wczesnym sieroctwem poczuł się „strącony w przepaść nocy”. Z tych i późniejszych bolesnych doświadczeń wyrósł wspomniany wcześniej wiersz *Fatum*:

I

Jak dziki zwierzę przyszło N i e s z c z ę ś c i e do człowieka
I zatopiło weń fatalne oczy...
– Czeka – –
Czy, człowiek, zboczy?

II

Lecz on odejrzał mu, jak gdy artysta
Mierzy swojego kształt modelu;

[17] Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*, Kraków 2002; „Wszystko odkryte i odsłonięte przed Jego oczami”.

I spostrzegło, że on patrzy – c o? skorzysta
 Na swym nieprzyjacielu:
 I zachwiało się całą postaci wagą
 – – I nie ma go!^[18]

Jednak droga do podobnych wierszy była jeszcze daleka.

* * *

Przyszły autor *Vade-mecum* nie mieścił się w romantyzmie, a następna epoka długo nie mogła się ukształtować i to okazało się decydujące w dalszej jego drodze twórczej. Od pierwszych „warszawskich” wierszy podążył samotnie. Samotnie, ale z misją – jak to ujął później – dokonania w poezji „skrętu koniecznego”. Krajowa „młoda piśmienność” nie była tą przestrzenią słowa, która by ów zamiar umożliwiała. Musiał zmierzyć się z wielką literaturą emigracyjną. Dominowali w niej, a także kształtowali opinię przedstawiciele pierwszego pokolenia romantyków. Najważniejszym ich przeżyciem pokoleniowym było powstanie listopadowe. Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki poświęcili powstańczej problematyce wielkie dramaty: *III część Dziadów* oraz *Kordiana*. Zygmunt Krasiński dołączył do nich swoimi dramatami: *Nie-Boską komedią* i *Irydionem*. Podobnych utworów Norwid nie napisał.

W ogóle jego stosunek do wyniszczających powstań różnił się od dominujących u nas przekonaniach, by przywołać słynne zdanie z ody *Do współczesnych*: „Kraj! – – gdzie każdy-czyn za wcześniej wschodzi, / Ale – książka – każda... za późno!”^[19] To kolejne zagadnienie wymagające szerszego omówienia. Tu chciałbym przytoczyć wyjątkowy pod każdym względem wiersz, zatytułowany *Syberie*:

1

Pod-biegunowi! na dziejów odłogu,
 Gdzie całe dnie
 Niebo się zdaje przypominać Bogu:
 „Z i m n o i m n i e !...”

[18] C. Norwid, *Dzieła...*, t. 1, dz. cyt., s. 583.

[19] Tamże, s. 696.

2

Wróćcież kiedy? – i którzy? i jacy? –
 Z śmiertelnych prób,
 W drugą Syberię: pieniędzy i pracy,
 Gdzie wolnym – grób!

3

Lub pierw, czy? obie takowe Syberie,
 Niewoli dwóch,
 Odepchnie nogą, jak stare liberie,
 Wielki-Pan... Duch!^[20]

Wiersz ten ukazał się dopiero w roku 1930, wiele lat po śmierci autora, i – chciałoby się dodać – całe szczęście! Przeciwnicy poety zyskaliby przeciwko niemu jeszcze jeden ważny argument. Syberia w tamtej epoce (choć nie tylko, dodajmy, bo po roku 1939 ta złowroga nie tylko dla Polaków nazwa znowu powróciła) było to słowo ze strefy *sacrum*, niemal jak Głgota, miejsce męczeństwa najlepszych synów ojczyzny, więc już sama liczba mnoga mogła budzić sprzeciw. Autor zaś zrównał ją z miejscem uchodzące za azyl, schronieniem przed carskimi siepaczkami – Europą Zachodnią, która w wierszu jawi się jako... „Druga Syberia pieniędzy i pracy, / Gdzie wolnym grób!”. W końcowej zaś strofie owe „obie takowe Syberie” zostały nazwane jednoznacznie: „Niewoli dwóch”, chyba że znajdzie się – mówiąc dzisiejszym językiem – „trzecia droga”, otwierająca panowanie „Wielkiego-Pana Ducha” na ziemi.

Wiersz ten jest doskonałym przykładem uniwersalnego charakteru poezji Norwida (można nawet zauważyć, iż realizuje wręcz awangardową zasadę „najmniej słów”, jednak to byłoby już całkowicie ahisteryczne twierdzenie). Autor nie skupia się na emocjonalnej stronie poruszanej tematyki, jak robili to jego poprzednicy ukazujący martyrologię patriotycznej młodzieży, choćby Stefan Garczyński, młody przyjaciel Adama Mickiewicza, ów adiutant z *Reduty Ordona*, który w wierszu *Grobowiec na granicach Syberii* napisał:

[20] C. Norwid, *Dzieła...*, t. 1, dz. cyt., s. 593.

Obyście nigdy nie znali tych krajów,
Gdzie wieczna zima mrozem ścina dusze,
Gdzie gwałt i hańba, męczarnie, katusze,
Prawem narodu – godłem obyczajów.
Obyście nigdy nie znali tych krajów.
(...)

Dziś nowy tysiąc prowadzą z zachodu.
Są to ostatnie pamiątki narodu,
Który żył chwilę i zginął wśród życia;
Są to ostatki okrętu z rozbicia,
Płynące kędy żagiel burzy spycha.
Każdy w kajdanach wiedziony od kata;
Ubiór ich płachta podarta i licha,
Gospoda, w śniegu zakopana chata.
(...)^[21]

Syberie to już zupełnie inna poetyka. Autor ogranicza się do czytelnych słów haseł. Zamiast opisywać „katusze” wynikające ze „srogiej zimy” i „wiecznych mrozów”, wybiera jedno słowo: „pod-biegunowi”, może po to, by tym mocniej zabrzmiało kolejne wyrażenie: „na dziejów-odłogu”. Nie tylko podbiegunowy mróz jest bowiem przyczyną udręki zesłańców. Rosja carów odebrała im wszelkie prawa, przez co sama skazała się na banicję z kręgu cywilizowanych narodów, znalazła się na „dziejów-odłogu”.

Równie uniwersalny charakter ma drugi dwuwiersz rozwijający to inicjalne słowo: „podbiegunowi”. Oto „niebo się zdaje przypominać Bogu: / «Z i m n o i m n i e!...»”. Niebo przypomina Bogu! „Niebo” i „Bóg” należą wszak do tego samego kręgu semantycznego, można więc to odczytać w tym znaczeniu, że Bóg skarży się Bogu! Sytuację tę znamy z Ewangelii – to najbardziej wstrząsająca słowa Jezusa z krzyża tuż przed śmiercią: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mt 27, 46).

[21] *Poezye* Stefana Garczyńskiego; maszynopis w posiadaniu autora, na podstawie edycji Lipsk 1900, s. 36.

Całkowicie na Nowym Testamencie oparta została też ostatnia strofa. W *Liście do Kolosan* czytamy: „... odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważenie, haniebną mowę od ust waszych! Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], według obrazu tego, kto go stworzył [podkr. – W.S.].

A tu już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich [jest] Chrystus. Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko [przyobleczcie] miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. I bądźcie wdzięczni! Słowo Chrystusa niech w was przebywa z [całym swym] bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha, pod wpływem łaski śpiewając Bogu w waszych sercach. I wszystko, cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko [czyńcie] w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez Niego” (Kol 3, 8–17).



Cyprian Kamil Norwid, portret autorstwa Pantaleona Szyndlera, źródło: <https://cyfrowe.mnw.art.pl>

Omawiając poszczególne wiersze Norwida, niemało miejsca poświęciłem wspomnianemu wyżej utworowi *Pożegnanie*. Kończąc, prawem kontrastu sięgnę po zupełnie inny, aforystyczny wręcz liryk *Niebo i ziemia*, którym chciałbym połączyć dwie wielkie rocznice: dwusetlecie urodzin Cypriana Norwida i stulecie św. Jana Pawła II, który nie tylko najwyższej cenił w poezji dokonania autora *Promethidiona*, ale i uważał się za jego duchowego ucznia, o czym tak mówił na spotkaniu z delegacją Instytutu Dziedzictwa Narodowego, która 1 lipca 2001 roku przybyła do Watykanu z urną zawierającą ziemię z grobu Cypriana Norwida w Montmorency:

Serdecznie witam wszystkich. Wasza obecność w Rzymie i na Watykanie wiąże się z obchodami 180. rocznicy urodzin Cypriana Kamila Norwida, jednego z największych poetów i myślicieli, jakich wydała chrześcijańska Europa. Mamy wszyscy wielki dług w stosunku do tego poety – czwartego wieszczka – i pragniemy wykorzystać okoliczność rocznicową, ażeby ten dług w jakiejś mierze spłacić. (...)

Chciałem rzetelnie spłacić mój osobisty dług wdzięczności dla poety, z którego dziełem łączy mnie bliska, duchowa zażyłość, datująca się od lat gimnazjalnych. Podczas okupacji niemieckiej myśli Norwida podtrzymywały naszą nadzieję pokładaną w Bogu, a w okresie niesprawiedliwości i pogardy, z jaką system komunistyczny traktował człowieka, pomagały nam trwać przy zadanej prawdzie i godnie żyć. Cyprian Norwid pozostawił dzieło, z którego emanuje światło pozwalające wejść głębiej w prawdę naszego bycia człowiekiem, chrześcijaninem, Europejczykiem i Polakiem^[23].

Cały tekst zasługuje na uważną lekturę, w tym miejscu wszakże zatrzymajmy się przy wspomnianym wierszu Norwida *Niebo i ziemia*:

Rzeczywistym bądź! co? ci się wciąż o n i e b i e troi,
Podczas gdy grób, prądami nieustannemi,
Kości twoich, prochów twych pożąda!

[23] Jan Paweł II, *O Cyprianie Norwidzie w 180. rocznicę urodzin poety*, w: K. Wojtyła, *Poezje. Dramaty. Szkice*; Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*, wstęp M. Skwarnicki, Kraków 2004, s. 579.

*

– Och! tak, wszelako, gdziekolwiek człowiek stoi,
O wielokroć więcej niebios ogląda,
Niżeli ziemi...^[24]

To jeszcze jeden z tych liryków, w których na pierwszy plan wysuwa się widzenie. Dla człowieka twardo stąpającego po ziemi niewątpliwą realnością jest grób, stąd to dyskredytujące w intencji pytanie: „Co ci się wciąż o niebie troi?”. Zapytany rozbiera swego adwersarza-realistę prostą obserwacją, z której wynika, że „gdziekolwiek człowiek stoi”, nawet – dodajmy – na cmentarzu, „O wielokroć więcej niebios ogląda, / Niżeli ziemi”.

Po latach „późny wnuk” Norwida, najznakomitszy poeta religijny Polski Odrodzonej Jerzy Liebert (1904–1931) – dodajmy: autor znanego wiersza *Rozmowa o Norwidzie* – swój debiutancki zbiorek zatytułował *Druga ojczyzna*^[25]. Był to też tytuł lirycznej modlitwy, w której autor, wtedy jeszcze gimnazjalista, pisał:

Nocą, kiedy różowy świt po gwiazdach schodzi,
Chłód jak ćma senna wpada, gdy okno otworzę,
Myślę, że mnie jak rosę wypija przestworze,
Że nie ziemia mnie wchłonie i nie ziemia rodzi.

Że tam, ponad światami, ponad drogą mleczną,
Nad błękitem, co rankiem w błądą dmucha tarczę –
Jest ojczyzna, za którą tęsknię tu i walczę
Z smutkiem, co w duszy rośnie, i z miłością wieczną.

Bo wierzę, że Bóg wszystko wyrówna i zgodzi
Niepokój serca mego z pogodą obszaru,
Jak obłok, od gwiazd ciężkich i srebra nadmiaru,
Od ziemi mnie, od ciała i dnia oswobodzi^[26].

[24] C. Norwid, *Dzieła...*, t. 1, dz. cyt., s. 620.

[25] J. Liebert, *Druga ojczyzna*, Warszawa 1925.

[26] Tenże, *Poezje wybrane*, wybór i posłowie W. Smaszcz, Warszawa 1996, s. 7.



Płaskorzeźba Cypriana Kamila Norwida w katedrze na Wawelu, fot. Andrzej Barabas, 2004 r., źródło: Wikipedia

Można było oczekiwać, że ten właśnie poeta, dla którego zagadnienia religijne były najważniejsze w życiu i twórczości, autor takich wierszy jak „*Uczę się ciebie człowieku...*”, wniesie wiele do rozwijającej się w Polsce Odrodzonej norwidologii. Zafascynowany i Cyprianem Norwidem, i Janem Kochanowskim, do którego nawiązywał, jak w wierszu „*Samotność twoją i moje zachody / Sądzi Pan jeden smutku i nagrody...*”, poprzedzonym mottem z czarnoleskiego poety: „Jeden jest Pan smutku i nagrody”, czy *O czulej nocy*, poświęconym „Pamięci Jana Kochanowskiego”.

Utwory Norwida, wyszukiwane w czasopiśmie, były jego najważniejszymi lekturami, o czym tak pisał w słynnych *Listach do Agnieszki*^[27]: „Siedzę po całych dniach z Norwidem. Jest taki króciutki jego wiersz *Trzy strofki*, który umiem na pamięć”^[28]. „Chcę napisać dłuższy wiersz o Norwidzie, ale muszę znaleźć odpowiednią formę. Inaczej będzie plajta”^[29]. „Przeglądając ostatnie numery «Przeglądu Warszawskiego» znalazłem w jednym piękny, nieznan dotąd wiersz Norwida. Gdy kupię ten numer (drogie są,

[27] Tenże, *Listy do Agnieszki*, z autografu do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył S. Frankiewicz, Warszawa 2002.

[28] Tamże, s. 39.

[29] Tamże, s. 173.

po 6 zł), prześlę Ci go. Bardzo piękny wiersz i tak bardzo odpowiadający mi w tej chwili”^[30].

Niestety, rychła śmierć w wieku 27 (!) lat przerwała tak świetnie zapowiadającą się twórczość bodaj najzdolniejszego z „późnych wnuków” Cypriana Norwida. Liebert nie był jednak w swojej fascynacji Norwidem osamotniony, o czym świadczą choćby częste odwołania Karola Wojtyły – Jana Pawła II do autora *Promethidiona*...

[30] Tamże, s. 196–197.



Krzysztof Baczyński z matką, ok. 1936–1937 r., fot. ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

Głos pokolenia czy wbrew pokoleniu? Baczyński wobec rówieśników i starszych generacji pisarzy

1. Żałoba po „śmierci Słowackiego”

Łatwo dziś zapomnieć, że wielu twórców debiutujących w czasie wojny nie było znanych szerokiemu gronu publiczności. Życie literackie toczyło się w konspiracji. Młodzi adepci sztuki poetyckiej mieli okazję poznać starszych kolegów po piórze przede wszystkim na tajnych spotkaniach w Warszawie i w gościnie u Jarosława Iwaszkiewicza w Stawisku. Wydawano i kolportowano antologie i czasopisma, trudno jednak mówić o powszechnej ich dostępności. Kiedy w 1947 roku Jerzy Zagórski pisze o śmierci Baczyńskiego, nazywając go „drugim Słowackim”^[1], robi to po to, by czytelnikom „Tygodnika Powszechnego” przybliżyć sylwetkę młodego poety i bohatera, który zginął podczas powstania. W tym samym roku wychodzi zbiór wierszy *Śpiew z pożogi* nawiązujący do edycji przygotowanej podczas wojny. Zdaniem Macieja Tramera do tego momentu „poza bardzo wąskim gronem czytelników

[1] J. Zagórski, *Śmierć Słowackiego*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 14–15, cyt. za: *Żołnierz, poeta, czasu kurz... Wspomnienia o Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim*, red. Z. Wasilewski, Kraków 1979, s. 394–407.



W Stawisku u Jarosława Iwaszkiewicza, 1942 r. (?).
Od lewej: malarz Antoni Michalak, architekt
Tadeusz Bohdan Zieliński, Iwaszkiewicz z córkami
– Marią (z lewej) i Teresą, Stanisław Piętaś oraz
Krzysztof Kamil Baczyński, fot. ze zbiorów Mu-
zeum Literatury im. Adama Mickiewicza

niskonakładowych konspiracyjnych druków
twórczość ta w ogóle nie była znana^[2]. Defi-
nitywność tego osądu może zostać złagodzo-
na przez przekonanie innych komentatorów:
„Konspiracyjne życie kulturalne było na tyle
intensywne i różnorodne, że (...) dostar-
czało niemało okazji do spotkań i wymiany
poglądów^[3]. Na pewno powszechna po-
pularność Baczyńskiego staje się faktem po
publikacji *Wierszy zebranych* w opracowaniu

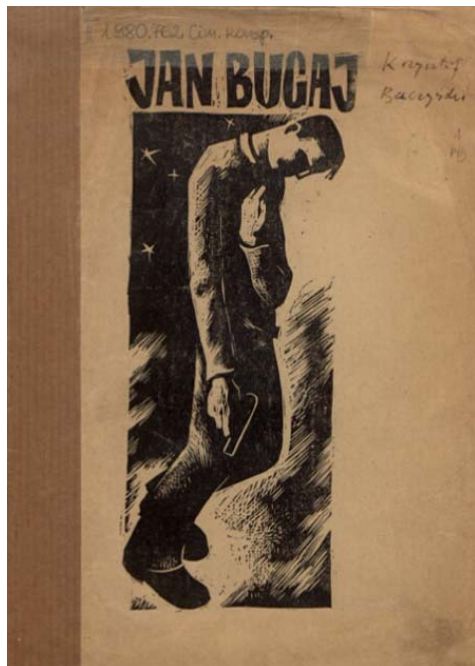
[2] M. Tramer, *Edycja jakiej nie było – albo: jak
jest zrobiony Baczyński*, w: *Balaghan. Mikroświaty
i nanohistorie*, red. M. Jochemczyk, M. Kokoszka,
B. Mytych-Forajter, Katowice 2015, s. 85.

[3] P. Rodak, *Wizje kultury pokolenia wojennego*,
Wrocław 2000, s. 40.

Kazimierza Wyki i Anieli Kmity-Piorunowej w 1961 roku. Okazują się one prawdziwym wydarzeniem brzemennym dla tworzącej się legendy tragicznie zmarłego poety. Pod koniec lat sześćdziesiątych wszystkim wypada podkreślać, że już w czasie wojny słyszeli coś o Baczyńskim. Adam Włodek przekonuje:

Kiedy niedługo po wydaniu czytałem *Wiersze wybrane* Jana Bugaja, wiedziałem, że w rzeczywistości nazywa się Baczyński i jest synem znanego w latach międzywojennych krytyka, Stanisława. Dowiedziałem się tego w konspiracyjnym środowisku Krakowa – o ileż więc głośniej musiało być o tym w samej Warszawie...^[4]

Opracowania *Wierszy zebranych* podjął się Kazimierz Wyka, który już wcześniej, w kłopotach z wydaniem *Śpiewu z pozości*, wspierał matkę poety Stefanię Baczyńską. Pochodzący z Krzeszowic krytyk literacki entuzjastycznie powitał młodego twórcę, jeszcze w czasie wojny zachęcony do tego przez Jerzego Andrzejewskiego. Opinia Zagórskiego wydaje się oczywista w świetle przywołanego tekstu. Znany jest także przychylny stosunek Czesława Miłosza i wspomnianego już Iwaszkiewicza, u którego Baczyński łapał oddech



Arkuszyk poetycki Jana Bugaja, numer 1 serii Wydawnictwa „Droga”, 1943 r., okładka tomu wierszy Krzysztofa Baczyńskiego z linorytem autorstwa Andrzeja Jakimowicza, fot. ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

[4] A. Włodek, *Nie znałem go osobiście*, w: *Żołnierz, poeta, czasu kurz...*, dz. cyt., s. 405.

między kolejnymi dręczącymi go napadami astmy. Stanisławowi Pigoniowi przypisuje się z kolei wielokrotnie potem przywoływane słowa podsumowujące tragicznie zakończony udział Krzysztofa w powstańczej walce jako „strzelanie do wroga z diamentów”. Nie trzeba podkreślać, jak wielką miarą oceniony zostaje w nich jego talent. Julian Przyboś po latach poświęci poległemu dwa swoje wiersze. Wszyscy wymienieni dotąd znajomi, przyjaciele, sympatycy i przewodnicy Baczyńskiego byli starsi od niego o kilkanaście lat. Co na to jego rówieśnicy? Niewielu z tych młodych pisarzy, którzy mieli okazję znać twórczość autora *Śpiewu z pożogi* i przeżyli okupację, wypowiadało się na temat jego poezji. Wśród wspomnień Zbigniewa Wasilewskiego – znajomego Krzysztofa i jego żony Barbary z czasów studiów na podziemnej polonistyce – znajdują się wzmianki polemik i krytycznych ustnych „recenzji” formułowanych podczas konspiracyjnych wieczorków poetyckich^[5]. Można przypuszczać, że nie wszyscy z ich uczestników podzielaliby zdanie Zagórskiego. Stanisław Lem (rocznik Baczyńskiego) pisze w 1948 roku o „zmowie milczenia” po publikacji *Śpiewu z pożogi*, gorzko przy tym stwierdzając, że „ani jeden poważny krytyk nie przemówił w imieniu tej poezji”^[6]. Nawet wspomniany Adam Włodek (rok młodszy) przyznaje już w latach sześćdziesiątych: „nie byłem wtedy – nie jestem również dziś – szczególniejszym entuzjastą jego twórczości”^[7]. Na pewno chętnie i ciepło wypowiadają się o poecie warszawscy powstańcy, komentując najczęściej swój żal po stracie towarzysza. W czasie wojny nie wszyscy wiedzieli nawet, że pisał. Wydaje się to zastanawiające.

Komentujący literaturę wojenną od początku zauważają odrębność pokolenia wchodzącego w dorosłość na progu wojny. Cytowany tekst Zagórskiego oprócz legendotwórczego porównania Baczyńskiego do narodowego wieszczka zawiera rozróżnienie: oni (młodzi, zaangażowani w walkę i konspirację) i my („starsze wygi”, pamiętający „o zasadzie uniku”, ale i „dziecinni” w swoim dystansie i braniu wojny mniej serio niż członkowie Szarych Szeregów^[8]). Paweł

[5] Z. Wasilewski, „Taki to mroczny czas...”, w: *Żołnierz, poeta, czasu kurz...*, dz. cyt., s. 279, 286–287.

[6] S. Lem, *Zamilkły poeta*, „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 1, s. 9.

[7] A. Włodek, dz. cyt., s. 405.

[8] J. Zagórski, dz. cyt., s. 401–402.



Rodak zauważa zarówno osobność, jak i przenikanie się pokoleń uczestniczących w wojnie^[9]. To właśnie dzięki temu przenikaniu możliwe było spotkanie Baczyńskiego ze starszymi kolegami wprowadzającymi go w świat literatury, a potem – po jego śmierci, dającymi mu szansę zaistnienia na stałe na mapie historii literatury.

Znamienne jednak, że to właśnie Krzysztof doczekał się tak dużego aplauzu wśród starszego pokolenia pisarzy i krytyków. Z życzliwą uwagą towarzyszyli oni wszystkim okupacyjnym debiutantom, skoro Andrzejewski relacjonuje na przykład Kazimierzowi Wyce spotkania z poznanymi

Krzysztof Baczyński (w środku) z kolegami szkolnymi, Warszawa, ul. Piusa XI (dziś Piękna), ok. 1933 r., fot. ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

[9] P. Rodak, dz. cyt., s. 28.

„młodymi chłopcami” i poleca mu, by o nich nie zapominał, ponieważ „potrzebują zainteresowania i życzliwości ze strony starszych”^[10]. To zachęcające zainteresowanie ma jednak różne odcienie. Krytycy literaccy odkrywają swoich faworytów i to właśnie autor *Śpiewu z pożogi* znajduje się w tym przychylniej witanym gronie. Tadeusz Gajcy w odpowiedzi na zarzuty Kazimierza Wyki pisze, maskując poczucie zawodu: „Tak bardzo obchodząca mnie opinia Pana o wierszach moich nie zaskoczyła mnie. (...) znam trochę gust Pana (...)”^[11]. Spodziewał się więc chłodnej reakcji krytyka. Trudno ustalić, co tak zabolalo autora *Widm*. Na pewno uwagi brzmiały zupełnie inaczej niż fragmenty *Listu do Jana Bugaja* Wyki, a więc recenzji wierszy ukrytego pod konspiracyjnym pseudonimem Baczyńskiego. Niewiele krytyki w tej wypowiedzi krytycznej, więcej uważnej obserwacji i zachęty. Uszczypliwie z kolei podsumuje poezje i publicystykę twórców „Sztuki i Narodu” Czesław Miłosz w napisanej po latach *Historii literatury polskiej*, wyróżniając na tym tle młodego poetę: „Baczyński był nieufny wobec spotykanych w artykułach i esejach «Sztuki i Narodu» mętnych rozumowań”^[12]. Wszystko wskazuje na to, że wielu uczestników życia literackiego dwudziestolecia widziało w tej poezji najciekawszą koncepcję kontynuacji literackich tendencji tego czasu. Nie bez powodu zachowała się anegdota o tym, że Miłosz miał uznać przyszłą wyższość młodego poety^[13]. Istnieje przecież równie wiele powodów, by widzieć go wśród równych mu wiekiem, nie tylko wśród starszych od niego sympatyków.

2. Przestrzenie wspólne i osobne

Katastroficzna nuta bez wątpienia dominuje w twórczości tego literackiego pokolenia. Wspólnota doświadczenia wojny i literackich wzorców została już wiele razy omówiona. Kazimierz Wyka zauważył, że „katastrofizm historyzoficzny” staje się w poezji młodego okupacyjnego pokolenia „katastrofizmem generacyjnym” – z relacjonowania niejasnych przeczuc katastrofy wyrażanych za pomocą utrwalonych literackich motywów staje się zwięzłym

[10] *Pod okupacją. Listy*, red. M. Urbanowski, Warszawa 2014, s. 72.

[11] Tamże, s. 241.

[12] C. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, Kraków 2010, s. 513.

[13] W. Budzyński, *Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila*, Kraków 2014, s. 120.

i dramatycznym opowiadaniem przerażającej codzienności^[14]. Stanisław Stabro zaznaczy, że chodzi o utratę tych wartości, które są „specyficznie ludzkie” i stanowią fundament decydujący o kształcie kultury^[15]. Jerzy Kwiatkowski nazwie te doświadczenia „spełnioną Apokalipsą”, zaznaczając zarówno kontynuację przedwojennego oczekiwania na koniec, jak i odmienność w przeżywaniu oraz opisywaniu przeczuc i ich realizacji^[16].

Wspominany już Stanisław Stabro, Zdzisław Jastrzębski, Stanisław Bereś, a także wielu innych komentatorów przedstawiło też wiele analiz i dowodów rozległych wpływów pokolenia Drugiej Awangardy na poezję czasu okupacji^[17]. To wspólne rysy kształtujące liryczne uniwersum. Paweł Rodak zestawiając Baczyńskiego i Gajcego, odnotował:

Wyobraźnie poetyckie Baczyńskiego i Gajcego w zasadniczych swych zrębach są do siebie podobne. Są to wyobraźnie kosmiczne i apokaliptyczne. Kosmiczne, gdyż elementami stanowiącymi zasadniczy budulec poetyckiego świata są w obu przypadkach ziemia, niebo, słońce, księżyc, gwiazdy, planety – słowem: ciała niebieskie obecne we wszechświecie. Apokaliptyczne, gdyż prawdziwe zasady tego świata – woda, ogień, powietrze, ziemia – są tutaj żywiołami zniszczenia w stanie erupcji, powodującej całkowite rozpadanie się wszelkich możliwych form^[18].

Wśród wzorców pokoleniowych znajdzie się też liryka romantyczna. Mickiewicz, ale jeszcze bardziej Słowacki i Norwid stają się przewodnikami młodych po świecie literatury, ale również dylematów moralnych i problemów

[14] K. Wyka, *Krzysztof Baczyński*, Kraków 1961, s. 37–38.

[15] S. Stabro, *Poezja i historia. Od Żagarów do Nowej Fali*, Kraków 2001, s. 87.

[16] J. Kwiatkowski, *Potop i posąg*, w: tegoż, *Magia poezji. O poetach polskich XX wieku*, Kraków 1995, s. 9.

[17] S. Stabro, *Chwila bez imienia. O poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Kraków 2003; Z. Jastrzębski, *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*, Warszawa 1969; S. Bereś, *Gajcy w pierścieniu śmierci*, Wołowiec 2016.

[18] P. Rodak, dz. cyt., s. 63.



Krzysztof Baczyński ze Stefanią i Stanisławem Baczyńskimi, ok. 1937 r., fot. ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

patriotyzmu. Nie tylko u Baczyńskiego odnaleźć można ślady typowych dla romantyków środków wyrazu, symboli i tematów.

Różne sposoby oświetlenia zagadnienia katastrofizmu oraz stosunku do wojennej rzeczywistości w twórczości Baczyńskiego, Gajcego, Stroińskiego, Trzebińskiego i ich rówieśników pokazują zarówno to, co wspólne, jak i to, co indywidualne. Wspólne okazują się podstawowe motywy, zespół problemów, a nawet lista lektur. Jerzy Świąch pisząc o poezji okupacyjnej, wylicza te powtarzające się zagadnienia: świadectwo, wojna cywilna, miasto pod okupacją, religia i patriotyzm, wrogowie oraz ich język, a także konspiracyjna lub partyzancka walka^[19]. Baczyński, Gajcy, Trzebiński znali się z resztą z czasów przedwojennych i wojennych spotkań. Współtworzyli to niewielkie grono stałych uczestników podziemnego świata polskiej literatury.

Lektura konspiracyjnych czasopism kulturalnych pozwala zauważyć, że mimo podobieństwa poruszanych problemów, wzorców i sposobu pisanie członkowie wojennej generacji toczą ze sobą dyskusje i polemiki, których ton bywa naprawdę zażarty. Uzupełnieniem zachowanych tekstów krytycznych może być na przykład wspomniana wcześniej relacja Wasilewskiego. Wspólnota pokoleniowa nie wyklucza odmienności

[19] J. Świąch, *Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939–1945*, Warszawa 1982.

osobowości i światopoglądów. Paweł Rodak zauważa, że młodzież w czasie okupacji tworzy początkowo grupy towarzyskie, ale stopniowo dąży do stworzenia środowisk światopoglądowych, często związanych z wydawanymi periodykami. Młodzież krakowska skupia się wokół „Miesięcznika Literackiego”. W Warszawie powstają liczne czasopisma i związane z nimi grupy oraz redakcje, których charakterystyczne cechy przybliży cytowana już publikacja Pawła Rodaka.

Dwa z nich – „Płomienie” i „Sztuka i Naród” – dystansują się przy tym od apolityczności. Jednak kategorie polityczne nie na wiele się przydają w opisie tych środowisk. Choć kontakty i (...) przynależności partyjne istniały, ośrodkiem krystalizacji każdego z tych środowisk była nie partia polityczna, a grupa przyjaciół; (...) Grupa skupiona wokół „Sztuki i Narodu” znajdowała się w orbicie wpływów Konfederacji Narodu, Płomieniowcy związani byli z partiami socjalistycznymi (najpierw z Partią Socjalistów, potem z PPS-WRN). „Prawda Młodych” funkcjonowała pod patronatem katolickiego Frontu Odrodzenia Polski. Żadne z pism nie prezentowało jednak po prostu programu tych ugrupowań ani nie było organem żadnego z nich. Co nie zmienia faktu, że były to środowiska różnorodne ideowo, reprezentujące odmienne jednostki pokoleniowe w obrębie pokolenia wojennego. (...) środowiskami najbardziej zideologizowanymi były: związane ze Związkiem Walki Młodych „Walka Młodych” oraz wchodzące w skład Ruchu „Miecz i Pług” „Kuźnia” i „Dźwigary”^[20].

Krzysztof Baczyński związany był z „Płomieniami” oraz „Drogą”, a więc środowiskiem o lewicowym, choć jednocześnie dalekim od skrajności nachyleniu. Należał do tych grup, ale zachowywał wobec nich pewien dystans, ponieważ – jak zauważa Zygmunt Wasilewski – w ogóle „wybierał z lektur, z systemów filozoficznych to – a może wręcz tylko to – co było mu potrzebne, lepiej: co pasowało do jego prawd wewnętrznych i jego koncepcji twórczych”^[21].

[20] P. Rodak, dz. cyt., s. 38–39.

[21] Z. Wasilewski, dz. cyt., s. 302.



Krzysztof Baczyński z matką i żoną, Warszawa, czerwiec 1942 r., fot. ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

Najbliżej było mu do współpracowników z konspiracyjnego czasopisma „Droga”, ale przecież dokonywał wyborów, które zbliżyły go do pewnego stopnia i na różnych etapach życia zarówno do socjalistów (przedwojenny „Spartakus”, wojenne czasopismo „Płomień”), jak i do postaci kojarzonych z nurtem narodowym (działalność w Szarych Szeregach, udział w powstaniu).

3. Czy Baczyński był socjalistą?

Po publikacji *Śpiewu z pożogi* w 1947 roku Baczyński – zarówno jako powstaniec, jak i poeta – znika na pewien czas z publikowanych w kraju czasopism i wydawnictw. Powody są zrozumiałe: trwają aresztowania wojennych konspiratorów i jeśli wierzyć relacjom – również po zmarłego zgłaszają się przedstawiciele rozumianej po nowemu sprawiedliwości, nie dowierzając zapewnieniom o jego śmierci^[22]. Kiedy ponownie można będzie mówić i pisać o autorze *Chwili bez imienia*, wszyscy zgodnie podkreślać będą jego lewicowe poglądy, skupiając uwagę na przedwojennej działalności w „Spartakuście”. Eksponowano sympatie prorosyjskie i socjalistyczne Stanisława Baczyńskiego, a podyktowane przez młodzieńczy protest wobec nierówności społecznych zaangażowanie jego syna w tę grupę urasta wówczas do rangi najważniejszego wyboru światopoglądowego. Należący do juveniliów poemat

[22] W. Budzyński, dz. cyt., s. 293.

poświęcony przywódca buntu niewolników, a więc postaci patronującej tej socjalistycznej grupie, analizowany jest wyłącznie jako świadectwo stanięcia po „właściwej stronie barykady”. Tylko drobne uwagi o braku kontaktu w czasie wojny z zaangażowaną politycznie kuzynką Marią Turlejską (z domu Zieleńczyk), z którą należał wcześniej do tych lewicowych organizacji, podpowiadają, że ich drogi się rozeszły. „Ostatni raz widziałam Krzysia w 1942 roku” – wspominała^[23]. Ona – została członkiem Polskiej Partii Robotniczej, on – lewicowe sympatie i związki z „Drogą” oraz „Płomieniami” połączy w 1943 roku z konspiracją w Szarych Szeregach. Turlejska przyznawała, że jeszcze przed wojną Baczyński z większym niż ona krytycyzmem podchodził do doniesień o procesach moskiewskich^[24], a także (jej zdaniem) ze względu na wpływ matki darzył zainteresowaniem kwestie religijne. Dystans pogłębiły na pewno wydarzenia z początku II wojny światowej.

Nie oznacza to jednak przejścia na „prawą stronę” sceny politycznej. Nie docenia się tu zresztą roli matki Krzysztofa, przedstawianej przez Turlejską jako „światła, postępową kobietę”, mającą jednak równocześnie „skłonność (...) do mistyki, do egzaltacji, do dramatyzowania”^[25]. Córka jej brata nie rozumiała światopoglądu Stefani Baczyńskiej, tak jak nie rozumiała pełnej namysłu postawy Krzysztofa i jego poezji, widząc w niej jedynie ślad ucieczki od wojennej rzeczywistości^[26]. Faktycznie – w przeciwieństwie do męża – Stefania Baczyńska manifestowała swoje przywiązanie do religii i związanego z nią światopoglądu. Nie wykluczało to w jej przypadku społecznej wrażliwości, a wręcz ją warunkowało. Chciała wpoić ją także synowi. Wśród jej notatek do wierszy Krzysztofa znajduje się komentarz do *Dzieci na mrozie*, napisanych po spotkaniu zziębniętych, „małych, obdartych dzieci w drewnianych trepkach na bosych nóżkach”. „Mówiłam – pisze Baczyńska o prowadzonej w tej sytuacji rozmowie

[23] M. Turlejska, *Serce jak obłok*, w: *Żołnierz, poeta, czasu kurz...*, dz. cyt., s. 95.

[24] Tamże, s. 91.

[25] Tamże, s. 94.

[26] Tamże, s. 96.

z Krzysztofem – że nigdy nie mogę pojąć cierpliwości dziecka proletariackiego na cierpienie i nędzę”^[27]. Tekst poetycki miał być odzewem na te słowa.

Stefania sporządza, co prawda, swoje uwagi w czasie, gdy skwapliwość takich deklaracji mogła wydawać jej się pewną koniecznością. Przyświecał jej zapewne cel nadrzędny, który próbowała gorączkowo do końca swojego życia osiągnąć – wydać wszystkie teksty syna, spróbować przekonać władzę do jego lewicowych i „postępowych” poglądów. Sam temat tekstu i widoczna w nim wrażliwość są jednak bezdyskusyjnym faktem. Wiersz zawiera poczynione za Norwidem wyraźne rozróżnienie na dwa typy religijności – obrzędowej i związanej z praktykowaniem zasad chrześcijańskiego miłosierdzia. To jeden z wielu sygnałów obecnych w twórczości Baczyńskiego prób dotarcia do samych źródeł religijnych i oczyszczenia tego, co w ocenie poety stało się religią pustą i fałszywą. Motto zostało zaczerpnięte z *Fraszki (!)* Norwida nawiązującej z kolei w czytelny sposób do przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. W utworze polskiego romantyka ranny woła o pomoc pod murem kościoła, „a faryzeusz idzie mimo zadumany” – jak powtarza to Baczyński^[28]. W *Dzieciach na mrozie* „Zastygli w kościołach, / w modlitwę lodowatą wsparci chłodem czoł”^[29] okazują się obojętni na tragiczny los dzieci. W jednym i drugim przypadku cierpiący nie otrzymuje pomocy, ponieważ wierzący skupiają się na błędnie rozumianej świętości, zamiast na faktycznej realizacji zasad fundamentalnych dla prawdziwej religii. Norwid zostaje przewodnikiem Baczyńskiego nie tylko w kwestiach etycznych i religijnych, ale również patriotycznych. Ten – typowy jak na członka generacji wojennej – mistrz prowadzi jednak młodego poetę w innym kierunku niż wielu jego rówieśników.

4. Wyznawcy „religii patriotyzmu”

Współcześnie wymienia się Baczyńskiego jednym tchem ze szkolnymi kolegami zaangażowanymi w działania Szarych Szeregów od początku wojny.

[27] K.K. Baczyński, *Utwory zebrane*, t. II, oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka, Kraków 1979, s. 596. Kolejne cytaty z tego wydania ze skrótem UZ oraz podaniem tomu i strony.

[28] K.K. Baczyński, *Kodeks 39/42*, <https://polona.pl/item/kodeks-39-42,MjYzNTg1M-TQ/276/#info> (dostęp: 20.11.2021).

[29] UZ, t. I, s. 212.

Bohaterowie *Kamieni na szaniec*, a także Trzebiński, Stroiński, Bojarski, Gajcy swoją działalność konspiracyjną zaczęli jednak znacznie wcześniej niż autor *Elegii o... [chłopcu polskim]*. Niewielu z nich zostawiło również ślady tak dobitnie artykułowanego wahania i krytycyzmu w stosunku do prowadzonej walki i narzucających się romantycznych wzorców myślenia o niej. Jerzy Świąch widzi to następująco:

Oto jedno, martyrologiczne i mesjanistyczne, oblicze poezji okupacyjnej, która sposobem praktykowanym od wieków czerpała ze słownika pojęć i wyobrażeń religijnych, jak gdyby w nich została złożona prawda o naszym losie, losie narodu wybranego. (...) Najbardziej świadomą i konsekwentną rozprawę z religią patriotyzmu podjął także Krzysztof Baczyński^[30].

W decyzji Baczyńskiego o włączeniu się mimo wszystko czynnie w walkę udział miały bez wątpienia romantyczne wzorce. Były to jednak – jak dowodzi tego Przemysław Dakowicz w swojej obszernej analizie^[31] – nie tylko echa mesjanizmu, ale i Norwidowska koncepcja piękna, dobra i cierpienia. Ma to ogromne znaczenie dla zrozumienia tak brzemiennego w skutkach wyboru i w inny sposób oświetla wiele tekstów, które go przedstawiają.

Rówieśnicy Baczyńskiego nie widzą w jego utworach tej norwidowskiej perspektywy. Mocno eksponowane w relacji Wasilewskiego nie do końca pozytywne przyjęcie poezji autora *Dwóch miłości* związane było przede wszystkim z jej odbiorem przez środowisko „Sztuki i Narodu”. Świadectwem nieporozumień i krytycznych odczytań jest szczególnie dwugłos o „Janie Bugaju” Stanisława Marczaka-Oborskiego i Tadeusza Gajcego. Pierwszy z nich sformułuje swoją opinię w sposób bardzo zdecydowany, wręcz zjadliwy, o czym świadczy już sam tytuł wypowiedzi: *O ślepych woźnicy*. Ton omówienia przedrzeźnia nieakceptowany przez recenzenta sposób pisania, nawiązujący, jego zdaniem, do poezji modernistycznej, dekadencjonalnej oraz wileńskich Żagarów.

[30] J. Świąch, *Pieśń niepodległa...*, s. 186.

[31] P. Dakowicz, „Za drugą, trzecią skonów metą”. Baczyński czyta Norwida, „Literaturoznawstwo” 2010, nr 1, s. 65–108.

A jakże to o poecie pisać? Jak o wplątany w barwy burzy małżonku ptaka?

Liryczną dłonią kuje migotliwe marmury w gładzie powietrza, wzniosły i spokojny, na górze zbudowanej z własnych zamysłów.

– Czy widzisz historię?

– Nie, tylko przez zielone liście widzę przeciągającą wełnę obłoków. Czas warczy, ale w mijaniu płynących szyb jest szklisty i nie-realny.

Żołnierzy nie ma; są tylko wojownicy, rycerze i jeden kanonier. A dokoła dymi wszystko: i trop, i Arkebuzy. Jak w Wilnie.

Nietutejszy woźnico, batem dekadencckich nastrojów poganiaasz konia. I coraz dalej od nas wóz się toczy, płaszczyzny gwiazd tasujesz w nierzeczywistych dłoniach.

Aharbalu, odejź!^[32]

Wybrane z wierszy Baczyńskiego słowa i sformułowania dowodzą na dziwactwo stylu oraz unikania bieżącej problematyki. Zarzut eskapizmu powraca w ironicznym dialogu i podkreśleniu zwiększającej się odległości „od nas”. Ostatni wers to bezpośrednie nawiązanie do *Magii*, w której padają słowa: „Przez gwiazdy zielone / zaklinam cię demonie, Aharbalu, przybądź!”. Zastosowanie w recenzji antonimu tego wezwania ma charakter parodii. Sugeruje również, że wskazany typ poezji jest niepotrzebny i może „odejść”, a więc zniknąć z polskiej mapy literackiej. Jej twórca otrzymuje miano „nietutejszego woźnicy” i demona, którego postać umieścił w swoim tekście. Złośliwa konstatacja, że „dokoła dymi wszystko: i trop, i Arkebuzy. Jak w Wilnie” wskazuje (w większości słusznie) na źródła dostrzeżanego w wierszach katastrofizmu, ale robi to z wyraźnym przekąsem. Odrzucona zostaje również uznana za zbyt szorstką estetyzacją i wizyjność wystąpień tego, który „liryczną dłonią kuje migotliwe marmury w gładzie powietrza”.

Sugestia jest wyraźna. W czasie okupacji należałoby trwać tu i teraz. Sięgnąć po wzorce tyrtejskie. Pisać o czasie trwającej wojny i jej żołnierzach.

[32] „Sztuka i Naród” 1942, nr 5, s. 15–16, cyt. za: L. Bartelski, *Genealogia ocalonych. Szkice o latach 1939–1945*, Gdańsk 2000, s. 42



Tymczasem: „Żołnierzy nie ma; są tylko wojownicy, rycerze i jeden kanonier”, a „czas [...] jest szklisty i nierealny”. Metafizyczny i etyczny horyzont omawianych tekstów nie został w ogóle dostrzeżony. Z perspektywy tego przedstawiciela środowisk narodowych „Jan Bugaj” to jedynie twórca nierealizujący koniecznych zadań wojennej literatury. Parodystyczny i złośliwy odcień wypowiedzi utrudnia możliwość odpierania zarzutów. Cytowany już Wasilewski zapewne miał rację, widząc właśnie w Marczaku-Oborskim podstawowego antagonistę „Jana Bugaja”, a w tym wystąpieniu przyczynę poczucia wyobcowania ze środowiska rówieśników^[33].

Krzysztof Baczyński (w środku) z kolegami,
ok. 1936–1937 r., fot. ze zbiorów Muzeum
Literatury im. Adama Mickiewicza

[33] Z. Wasilewski, dz. cyt., s. 287, 311–313.

Bardziej stonowana, choć niewolna od krytycznych uwag jest recenzja Tadeusza Gajcego opublikowana pod pseudonimem „Karol Topornicki”. Tu znów podstawowym zarzutem okazał się przede wszystkim źle wybrane wzorce, ale i nieumiejętne (zdaniem recenzenta) ich wykorzystanie.

Cechą stylu Bugaja jest posługiwanie się normalną składnią, niemal konserwatywną (skamandrycką), której zawdzięcza autor szereg męczących dłużyzn, idąc za zdobyczami awangardy, uzyskuje nie wzmocnioną skrótem ekspresję, lecz rodzaj myślowego rebusu. Zdarzają się jeszcze powtórzenia (łodyga, głos, dzban, dym) powielające te same asocjacje w innych zestawieniach. Znalazły się charakterystyczne reminiscencje z Czechowicza. (...) Ogólnie: Wiersze wybrane mimo wielu niedociągnięć noszą w sobie piętno indywidualności dojrzewającej. Znać świadome jeszcze podciąganie «na głębię», dowód, że autor pragnie stonować, wyrównać swą twórczość. Jest to niebezpieczne, jeśli wynika z zamierzenia tylko formalnego. Stąd prymitywizm uczuciowy i formalny (*I takim ci ja mocarz*). (...) Trzeba wyrazić tu jednocześnie nadzieję i obawę. Nadzieję, że pogłębiony stosunek poety do rzeczywistości da poezję tego samego wymiaru, ale wyrosłą z podglebia uczuciowego i podniesioną o pewną skalę artystyczną – obawę, aby nie stała się to poezja jednego instrumentu, co może zubożyć źródło lub – wprowadzić manierę^[34].

Zacytowane krytyczne uwagi i nieco protekcyjny ton niektórych fragmentów zmieniają całościowy wyźwięk recenzji. W tekście Gajcego nie brakuje bowiem ani skrupulatnej analizy nawiązań do Czechowicza, ani omówienia stosunku do Leśmiana (rozstrzygającego sprawę ewentualnych niezgrabnych zapożyczeń na korzyść młodego autora *Legendy*), ani rzetelnego dostrzeżenia charakterystycznego dla tej twórczości wizyjnego obrazowania: „Jest to obraz plastyczny, konturowy zarazem, oparty o rytm wiersza płynny, choć krótki”^[35]. Trafne okazuje się również odczytanie dominującej tonacji lirycznej: „Jest to

[34] „Sztuka i Naród” 1942, nr 5, s. 15–16, cyt. za: L. Bartelski, dz. cyt., s. 42–43.

[35] Tamże.

poezja o nucie dostojnej”. To właśnie ta nuta stanowi środek ryzykowny, mogący, zdaniem Gajcego, skończyć się poetycką manierą. Ton pełen powagi to jednak rzeczywiście rozpoznawalny element twórczości Baczyńskiego. Obrona forma wypowiedzi łączy się z szukaniem w krainie baśni i mitów utraconego ładu. Czy jest to ucieczka? Czy tylko próba odnalezienia w pokładach kultury tego, co stanowi jej fundament – pogrzebanych w wyniku wojennej katastrofy wartości, które są „specyficznie ludzkie”? Wydaje się, że członkowie redakcji „Sztuki i Narodu” w niewielkim stopniu widzieli możliwość takiego trybu lektury tych tekstów.

Zarzuty niepotrzebnego ulegania nastrojom katastroficznym i unikania konfrontacji z nagłymi w czasie wojny problemami formułowane są wzajemnie. Baczyński jedyną zachowaną, choć nieopublikowaną recenzję poświęcił właśnie *Widmom* Gajcego. Recenzja powstała przy współpracy z żoną, pod tekstem widnieje podwójny podpis: Agnieszka Dembowa (pseudonim Barbary Drapczyńskiej) i Jan Krzyski^[36]. Baczyńscy mieli mocno przeżywać pisanie tego artykułu, widząc w podjętej polemice spór nie tylko o kształt literacki, ale także o samą oś światopoglądową^[37].

Topornicki (...) odwraca się od rzeczywistości, błądzi w fantastycznych barwach, olśniewają go możliwości materiału poetyckiego, na zbyt błahą zdobywając się postawę. (...) Pełen zwątpienia, nie znajduje w końcu innych słów, usypia swoją czujność człowieka bezradnością liryka (...)^[38].

Razi ich szczególnie nuta szyderstwa i groteski, która sprawia, że wojenna rzeczywistość wydaje się potraktowana w sposób daleki od powagi, jakiej wymaga. Okazuje się tłem utworów, ale nie doczekała się prawdziwej konfrontacji. Wyczuwalny jest jednak również, podobny jak u Gajcego, szacunek dla literackiego oponenta, który „po przewyciężeniu pewnych, powiedzmy,

[36] UZ, t. II, s. 407.

[37] Z. Wasilewski, dz. cyt., s. 313.

[38] UZ, t. II, s. 405–406.



Litwo, ojczyzno moja, ekslibris, lata 1937–1942, tusz, papier, 6×4,5 cm, ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

słabostek, przy pełnej dojrzałości może stać się śmiało wśród najlepszych znanych nam współczesnych^[39].

5. Katastrofizm przewyżniony

Z dzisiejszej perspektywy obustronne zarzuty wydają się mało zrozumiałe, szczególnie dla czytelników w niewielkim stopniu zaznajomionych z meandrami wzajemnych relacji i stanowisk w literackim świecie czasu okupacji. Obaj twórcy sięgają po elementy katastroficzne, obaj próbują katastrofizm przewyżnić, obaj giną w czasie powstania warszawskiego, biorąc udział w walce. Czas i niedoskonałość pamięci zacierają to, co stanowiło punkt sporu: wizję świata i historii, a także przewidywane przez poetów umiejscowienie w niej Polski wraz z jej tragicznym wojennym epizodem. Odmienne powody włączenia się w konspiracyjną walkę są dziś mniej uchwytnie niż sam w niej udział. Umyka też to, co pierwszemu przychylnemu krytykowi tej poezji wydało się najcenniejsze – opowiedzenie się „po stronie nadziei”^[40]. Na czym ono polegało? Czy da się „być po stronie nadziei” w czasie okupacyjnej nocy i tragicznej walki?

Baczyński wsłuchuje się uważnie w głos Norwida i czyni go swoim przewodnikiem po świecie wartości. Jego sposób widzenia

[39] Tamże, s. 407.

[40] K. Wyka, *List do Jana Bugaja*, w: tegoż, *Wybór pism*, Wrocław 2019, s. 465.

świata, literatury, dobra i prawdy stanowi jeden z fundamentów światopoglądu młodego poety. Na fundament ten złożą się również Norwidowska wizja ofiary, cierpienia, prawdy i historii. W utworach poświęconych postaci Spartakusa szukano po wojnie śladów koncepcji socjalistycznych i związanych z nimi wrażliwości oraz ocen. Nowsze odczytania stawiają te teksty w innym świetle. Przemysław Dakowicz dowodzi, że są one śladem uważnej lektury autora *Vademecum*^[41]. Znany ze starożytnej historii bohater okazuje się bardziej wzorcem wybitnej jednostki poświęcającej swoje życie za innych niż prefiguracją przywódcy klasowego buntu. Nic więc dziwnego, że patronuje nieukończonemu dramatowi Baczyńskiego, bowiem główna oś tego utworu to tematyka walki. Rozumie się ją jednak nie jako brawurową patriotyczną przygodę i szansę na zwycięstwo, ale jako cierpienie i ofiarę na rzecz innych. Pisany w czasie zmagania z własną decyzją o dołączeniu do konspiracyjnych żołnierzy jest w tej samej mierze świadectwem wahania, co osiągniętej specyficznej dojrzałości do „podjęcia brzemienia”.

Dojrzałość oznacza zgodę na cierpienie. Początkiem i istotą cierpienia jest świadomość moralnego znaczenia własnych wyborów życiowych i artystycznych. Wyrasta ona z pesymizmu etycznego i historiozoficznego, jej fundament stanowią elementarna niezgoda na okupacyjną codzienność i głęboka, zdobyta w zmaganiu z samym sobą wiedza, że wzięcie na siebie odpowiedzialności za kształt świata jest najpierwszą powinnością człowieka. W takim pojmowaniu owego wyboru, przed którym stawali wszyscy rówieśnicy Baczyńskiego, zawiera się głęboka pokora – nie jest to bowiem, jak u Trzebińskiego, wybór dyktowany pragnieniem, by „rzucić wyzwanie historii”^[42].

To podejście odróżnia więc Baczyńskiego od jego oponentów. Rycerze, bohaterowie legend i przeszłości, których postacie drażnią Marczaka-Oborskiego, to różne wcielenia Norwidowego ideału. Koncepcje XIX-wiecznego poety stają

[41] P. Dakowicz, dz. cyt., s. 71–74.

[42] Tamże, s. 71.

się także punktem wyjścia wielu innych wierszy. Znamienne jest na przykład zakończenie utworu *W żalu najczystszym*:

Nie płacz i pojmiij prawo, które mija,
i pojmiij sen, a tając pojnowanie, uczyń
żywy grom w głazie jak ręka niczyja,
co żyjąc – uczy^[43].

Żal, choćby był to „żal najczystszy”, to świadectwo braku zrozumienia świata i historii. „Prawo, które mija” podpowiada, że „w słabości wokół / nikt nie dopatrzył do końca przeznaczeń”. Ten możliwy finał daje nadzieję na odnalezienie ładu w świecie skażonym wojną. Nawet z gruzów można wyrosnąć „dwołodygą” wbrew ciemności i zniszczeniu, wybierając miłość – jak wybrzmiewa to w dedykowanym żonie wierszu *Wyroki*.

Nic gruzy. Dwułodygą wyrośniem,
dwugłosem zielonym światła,
podobni chmurom i sośnie,
kwiatom płynącym na tratwach,
gdy rzeka wilgocią śliska
jest tonem świata – kołyska.

Nic ciemność. Przez nią przepłyniem,
a ręce na niej – promień
w błogosławionym czynie,
w żyjącym gromie,
bo i z krzemienia się śpiewa
wieczność rosnąca – drzewa.
(...)

I tak się trzeba im zaprzeć
w ziemię i wiatr, w świetlistość,
by deszczem pocisków lecąc

[43] UZ, t. I, s. 312.

opadły w dłonie – czysto.
 A w ich ulewie rosnąć
 ptakiem, człowiekiem i sosną^[44].

Ten utwór ukazuje wspólne wzrastanie jako bliskie porządkowi natury, porządkowi umożliwiającemu podniesienie się ponad „gruzy”. Ruch ku górze jako drogę odejścia od naznaczonej przez zło rzeczywistości widać także na przykład w *Niepokoju rzeczy*. W obu przypadkach odnalezienie ładu umożliwia miłość. To ona „rzeczy przesycą i morza obłoków”, chociaż wydaje się, że to tylko „rzeczy niepokój”^[45]. Dostrzeżenie tego i opowiedzenie się po jej stronie daje prawdziwą mądrość. Baczyński nie powtarza koncepcji Norwida, ale przywołuje jej elementy, szczególnie te związane z pięknem ujmowanym jako „kształt miłości”, wiążącym się z ofiarą a jednocześnie z poczuciem dopełnienia. Takie spojrzenie wynika do pewnego stopnia z chrześcijańskiego widzenia świata, ale autor *Assunty*, a za nim także XX-wieczny poeta tworzą własne ujęcie tego problemu^[46]. Ten sposób widzenia sprawia, że wspomniany wcześniej porządek świata – na co dzień zatarty i nieczytelny – zaczyna być dostrzegalny. Jest to jednak ład tracony i odzyskiwany. Wiele tekstów pokazuje bowiem na nowo „czas kaleki”, „szkło bolesne – obraz dni, / które czaszki białe toczy / przez płonące łąki krwi”^[47]. Bunt Baczyńskiego przeciwko „religii patriotyzmu” to bunt przeciwko zbyt łatwemu wejściu w rzeczywistość walki, lekceważącemu jej cenę. Nie oznacza jednak zgody na niesprawiedliwość lub ucieczkę od wojennej rzeczywistości. Ta upomina się stale o swoje miejsce w tej twórczości, wymuszając kolejne odpowiedzi na te same pytania o dobro, zło, prawdę i cierpienie.

[44] UZ, t. I, s. 242.

[45] Tamże, s. 235.

[46] Szerzej na ten temat w mojej analizie wiersza *Rzeczy niepokój* (H. Kryńska, „*Rzeczy niepokój*”. O twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Kraków 2021, s. 65–72).

[47] UZ, t. II, s. 49–50.

6. Własna droga

To, co zadecydowało o osobności Baczyńskiego na literackiej mapie czasu okupacji, wiele lat po jego śmierci stanowi paradoksalnie źródło akceptacji zupełnie skrajnych światopoglądowo grup i środowisk. Przedwojenni katastrofiści mogli usłyszeć w poezji Baczyńskiego kontynuację swojej wizji świata. Środowiska harcerskie i powstańcy odnaleźć wspólne doświadczenia i decyzje. Udział w walce chętnie wysuwają na pierwszy plan i komentują środowiska narodowościowe, choć jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej omawiający losy poety podkreślali jego lewicowe poglądy – nie tak przecież oczywiste, skoro opowieść o nich wymagała w ich relacjach sięgnięcia przede wszystkim do czasów przedwojennych. Złożoność światopoglądu, stałe próby odnajdywania własnej drogi umykają tym, którzy chcieliby wpisać Baczyńskiego w sztywne ramy jednego systemu myślowego lub widzieć w jego postaci jedynie spizowy posąg. Niebezpieczeństwo takiego spłyconego odczytania zauważa na przykład Stanisław Stabro:

W interpretacji twórczości Krzysztofa Baczyńskiego istnieje niepokojąca przepaść pomiędzy krytyką subtelnie rozważającą na wyższym pięttrze abstrakcji stosunek tej generacji do Słowackiego, a bezpośrednim potocznym odczuciem w kulturze bardziej uderzających wartości i zalet pisarstwa Tadeusza Gajcego, Tadeusza Borowskiego, Andrzeja Trzebińskiego, Zdzisława Stroińskiego i innych. Interpretowanie ich twórczości wyłącznie w kategoriach „mitu utożsamienia” poezji i historii powoduje, iż wartości autentycznie zawarte w ich liryce, publicystyce ulegają zapoznaniu^[48].

Dodaje przy tym:

Wyłącznie kombatancka lekcja Baczyńskiego utwierdza w tym czytelniku niechęć wobec autentycznych problemów literatury i historii, a także bezpośrednio uderza w te wartości^[49].

[48] S. Stabro, *Poezja i historia...*, dz. cyt., s. 85.

[49] Tamże, s. 86.

Wspomniany sposób odczytania wszystkich wymienionych poetów stanowi istotną przyczynę zacierania omówionych różnic światopoglądów i postaw przez wpisanie ich w jednolity patriotyczny schemat. To bez wątpienia słuszna uwaga. Z krytycznej oceny takich odczytań warto jednak wyłączyć pewien specyficzny typ tekstów. Kiedy czyta się fragmenty „Archiwum Historii Mówionej” Muzeum Powstania Warszawskiego, nazwisko Baczyńskiego powraca w relacjach uczestników powstania jako punkt odniesienia: geograficznego (mówią na przykład: „na ulicy Hołównki, gdzie mieszkał...”, „w pałacu Blanka, gdzie zginął...”), czasowego (rozmówcy podkreślają, nierzadko bez wyraźnego związku tematycznego, że wspominają o dniu, kiedy zginął poeta), wreszcie – osobistego doświadczenia, które odnajdują w cytowanych z pamięci utworach. Czasem łączą się one wszystkie tak, jak w słowach Jacka Sicińskiego kończącego swoją opowieść odwołaniem do wiersza:

Tak. Boli. Trudno, szkoda, że takie piękne... Kamil Baczyński. Cudowne... Człowiek... powiem jego cztery linijki z *Pokolenia*. „Do palców przymarzły struny z cienkiego krzyku roślin, tak się dorasta do trumny, jakeśmy w czasie dorośli”. (...) Czwarty sierpnia to jest mój dzień urodzin, czwartego sierpnia skończyłem pięć lat, zacząłem sześć o szóstej rano, a po południu zaraz w pałacu Blanka zginął Kamil Baczyński. Akurat w tym samym czasie. Stąd moje do niego...
Dziękuję^[50].

Rwany tok wypowiedzi i padające słowa wskazują jakąś próbę utożsamienia. W wyznaniach uczestników powstania kluczową rolę odgrywa więc element świadectwa i próba odnalezienia w tej poezji siebie – swoich emocji i własnych losów wypowiedzianych językiem poezji, przez typowe dla Baczyńskiego wizyjne obrazy. Powstańcy nie dają pogłębionego odczytania tej poezji, bardziej przeczuwają „autentyczne problemy literatury i historii”, niż o nich mówią. Przede wszystkim jednak widzą w nich własny głos – głos dotkniętego przez okupację pokolenia.

[50] Zob. <https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/jacek-sicinski,3145.html> (dostęp: 17.11.2021).

STRESZCZENIE

HANNA KRYŃSKA

Głos pokolenia czy wbrew pokoleniu? Baczyński wobec rówieśników i starszych generacji pisarzy

Publikacja przedstawia zagadnienie relacji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i jego rówieśników – uczestników konspiracyjnego życia literackiego oraz powstania warszawskiego. Omówione zostały podobieństwa i różnice między członkami pokolenia wojennego: poczynając od przynależności do różnych ugrupowań i środowisk światopoglądowych po koncepcję poezji. Wypowiedzi krytyczne Marcjaka-Oborskiego, Gajcego i Baczyńskiego oraz analiza tekstów poetyckich autora *Elegii o... [chłopcu polskim]* pokazują jego miejsce na mapie okupacyjnego życia literackiego. Sposób pisania i przekonania poety wpłynęły na recepcję jego twórczości oraz jej znaczenie dla generacji dotkniętej przez wydarzenia II wojny światowej. Różnice światopoglądowe okresu wojny z perspektywy czasu okazują się mniej istotne niż wspólnota doświadczeń, co sprzyja współczesnym uproszczonym interpretacjom. Sprawia jednak także, że rówieśnicy poety poszukiwali w jego utworach opisu swoich emocji i własnych losów wypowiedzianych językiem poezji.

SŁOWA KLUCZE

Krzysztof Kamil Baczyński, pokolenie wojenne, poezja lat 1939–1945, krytyka literacka lat okupacji

HANNA KRYŃSKA

A Voice of the Generation or a Voice Against It? Baczyński in Relation to his Peers and to Preceding Generations of Writers

The paper discusses the relation between Krzysztof Kamil Baczyński and his peers – participants of the underground literary circles during World War II and partakers of the Warsaw Uprising. Similarities and differences between the said members of the wartime generation – including their political affiliations, their worldview, as well as concepts of poetry – are also presented.

By analysing critical statements made by Marczak-Oborski, Gajcy and Baczyński himself, as well as pieces of poetry penned by the author of *Elegia o... [chłopcu polskim]* (*Elegy about... [a Polish boy]*), the paper describes the Baczyński's position on the map of the underground literary life during Nazi occupation. The poet's literary style and his beliefs contributed to the reception of his work and its importance for the generation that survived World War II. In retrospect, the differences in worldviews of the generation prove to be less important than the common experience of that time – and that fosters contemporary simplified interpretations. On the other hand, it also allowed the poet's peers to find in Baczyński's works a poetic depiction of what they had felt and what they had experienced.

KEYWORDS

Krzysztof Kamil Baczyński, wartime generation, 1939–1945 poetry, literary criticism during Nazi occupation

BIBLIOGRAFIA

Teksty Baczyńskiego

- Baczyński K.K., *Utwory zebrane*, t. I i II, oprac. A. Kmita-Piorunowa, K. Wyka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979.
- K.K. Baczyński, *Kodeks 39/42*, <https://polona.pl/item/kodeks-39-42,MjYzNTg1M-TQ/276/#info> (dostęp: 20.11.2021).

Literatura przedmiotowa

- Bartelski L., *Genealogia ocalonych. Szkice o latach 1939–1945*, Tower Press, Gdańsk 2000.
- Bereś S., *Gajcy w pierścieniu śmierci*, Czarne, Wołowiec 2016.
- Błoński J., *Pamięci anioła*, w: tegoż, *Romans z tekstem*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981.
- Budzyński W., *Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila*, Wydawnictwo M, Kraków 2014.
- Dakowicz P., „*Za drugą, trzecią skonów metą*”. *Baczyński czyta Norwida*, „Literaturoznawstwo” 2010, nr 1.
- Jastrzębski Z., *Literatura pokolenia wojennego wobec dwudziestolecia*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969.
- Kryńska H., „*Rzeczy niepokój*”. *O twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Instytut Literatury, Kraków 2021.
- Kwiatkowski J., *Potop i posąg*, w: tegoż, *Magia poezji. O poetach polskich XX wieku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1995.
- Miłosz C., *Historia literatury polskiej*, tłum. M. Tarnowska, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2010.
- Pod okupacją. Listy*, red. M. Urbanowski, Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2014.
- Rodak P., *Wizje kultury pokolenia wojennego*, Funna, Wrocław 2000.
- Stabro S., *Poezja i historia. Od Żagarów do Nowej Fali*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 2001.
- Stabro S., *Chwila bez imienia. O poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 2003.
- Święch J., *Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939–1945*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982.
- Święch J., *Wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1991.
- Święch J., *Wstęp*, w: K.K. Baczyński, *Wybór poezji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2007.
- Tramer M., *Edycja jakiej nie było – albo: jak jest zrobiony Baczyński*, w: *Balaghan. Mikroświaty i nanohistorie*, red. M. Jochemczyk, M. Kokoszka, B. Mytych-Forajter, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015.
- Wyka K., *Krzysztof Baczyński*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1961.
- Wyka K., *List do Jana Bugaja*, w: tegoż, *Wybór pism*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2019.

Żołnierz, poeta, czasu kurz... Wspomnienia o Krzysztofie Kamile Baczyńskim, red. Z. Wasilewski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979.

<https://www.1944.pl/archiwum-historii-mowionej/jacek-sicinski,3145.html> (dostęp: 17.11.2021).



Stanisław Lem, fot. 1966 r., z archiwum domowego Stanisława Lema

Biblioteki Stanisława Lema

„Zawsze, gdy tylko na obcej planecie pojawi się jakiś problem – może to być niezwykle stworzenie, ponadnaturalna siła czy zadziwiający krajobraz – jego bohaterowie mają tendencję do reagowania w jeden, ściśle określony sposób: pędzą do biblioteki i staczają mrozącą krew w żyłach bitwę z encyklopedią. Kiedy powtarza się to po raz czwarty, czytelnik zaczyna się zastanawiać, czy tylko bohater jest dziwakiem czy może też i autor, natomiast dla takiego domatora jak Lem nie ulega nawet wątpliwości, że miejscem, gdzie toczy się prawdziwa akcja, jest właśnie biblioteka”^[1].

Przedstawiając fundamentalny temat biblioteki w życiu i twórczości Stanisława Lema, będziemy mieli do czynienia z trzema kategoriami księgozbiorów. Pierwszy z nich, najbardziej konkretny fizycznie, obejmuje książki, z jakimi pisarz zetknął się w ciągu swojego życia. Zaliczymy do nich dzieła namiętnie pochłaniane przez Lema w dzieciństwie oraz we wczesnej młodości. Obszerną relację z pierwszych czytelniczych doświadczeń autor przekazał nam na łamach autobiograficznego *Wysokiego Zamku* oraz kilku artykułów wspomnieniowych. Obok klasycznych lektur, adresowanych do młodzieży, znajdują się tutaj również

[1] J. Tierney, *Fanatyk domowej kuchni*, tłum. A. Nakoniecznik, „Fantastyka” 1987, nr 8, s. 51.

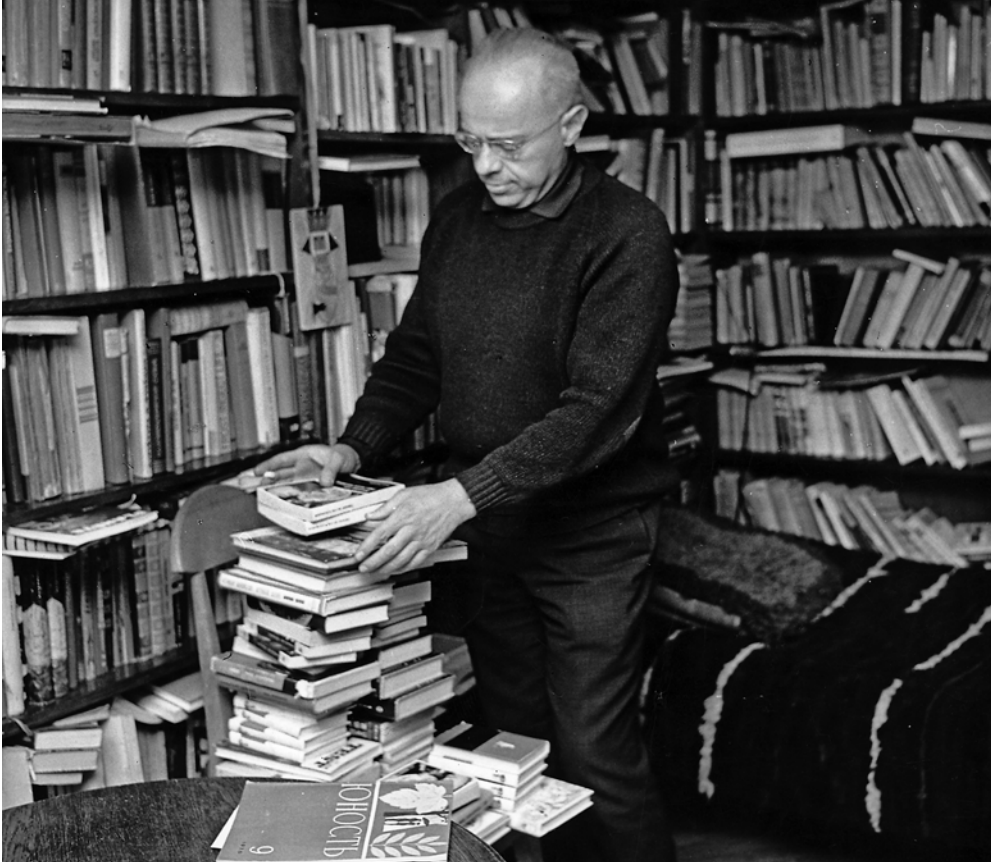
działa zgoła zaskakujące, jak encyklopedie, podręczniki medyczne i atlasy anatomiczne, które zawierała lwowska biblioteka ojca pisarza – Samuela Lema, renomowanego laryngologa. Te dobra kultury, bezpowrotnie utracone z powodu okupacji i przymusowego wyjazdu ze Lwowa, zastąpi nowy imponujący księgozbiór, jaki pisarz zgromadził w ciągu kolejnych 70 lat w Krakowie. Sercem ostatniego domu, na Klinach, stanie się okazała pracownia, wzdłuż której ścian piętrzyły się regały z książkami. Oczywiście dla biografów i badaczy twórczości Stanisława Lema najważniejsza będzie zawartość literackiej kolekcji, jej lokalizacja oraz układ pozostają drugorzędne.

Drua kategoria obejmuje dzieła literackie, do których Stanisław Lem odwołuje się na kartach swoich utworów. Stanowią one tak zwane hipoteksty, zgodnie z teorią intertekstualną Julii Kristevej. Jak zauważa Jerzy Jarzębski, całe piarstwo Lema „zanurzone jest w gęstym roztworze cudzych tekstów”^[2]. Hipoteksty w chwili lektury hipertekstu funkcjonują w pewnym sensie wirtualnie, tylko w świadomości czytelników, posiadają jednak one również swoje fizyczne desygnaty. Mamy więc do czynienia ze zbiorem bibliotecznym współdzielonym, obejmującym doświadczenia czytelnicze, które są wspólne w ramach pewnego kolektywu kulturowego.

Wreszcie mamy kategorię ostatnią, dla dorobku Lema zapewne najbardziej charakterystyczną. Będą to biblioteki nieistniejące, które Paweł Dunin-Wąsowicz nazywa widmowymi. Chodzi o książki-zjawy, których w rzeczywistości nigdy nie napisano. To często oryginalny wynalazek oraz specjalność kuchni literackiej Lema. Posiłkując się takimi wyimaginowanymi elementami, pisarz nasycza treść głównego dania literackiego. Często stosuje tego typu zabiegi również do uzyskania efektów parodystycznych. Osobną podkategorię tworzą recenzje bądź wstępy do wymyślonych utworów, stanowiące zestawy zawierające zawieszistą esencję omawianego dzieła wzbogaconą o komponent analizy literackiej.

Należy zatem przyznać, że podstawowym kryterium naszej bibliotekarskiej klasyfikacji będzie mocno staroświecki stopień realności. W pierwszym rzędzie staną egzemplarze, których namacalne cechy fizyczne, jak oprawa, gramatura i faktura papieru, możemy zazwyczaj w miarę dokładnie określić. Kolejny

[2] J. Jarzębski, *Wszechświat Lema*, Kraków 2020, s. 103.



księgozbiór będzie miał już formę czysto umowną, chociaż dysponuje swoimi odpowiednikami, istniejącymi w świecie realnym. W ostatnim kręgu dotrzemy do pozycji zupełnie abstrakcyjnych, osiągalnych wyłącznie w twórczej wyobraźni autora.

Warto jeszcze przynajmniej zaznaczyć, że motyw biblioteki jako zlokalizowanego w określonym miejscu, posiadającego swoistą strukturę magazynu informacji, pełniącego funkcję węzła komunikacyjnego, pojawia

Stanisław Lem, fot. 1970 r.,
z archiwum domowego Stanisława Lema



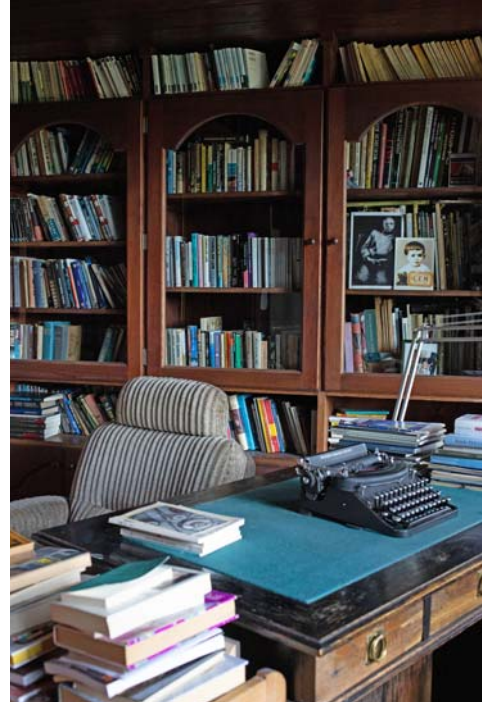
Copyright © by Anna Lem, Kraków 2021

się na kartach powieści Lema wielokrotnie. Odzwierciedla przy tym rosnący sceptycyzm autora w kwestii naszych kompetencji poznawczych. Najbardziej optymistyczna, futurystyczna koncepcja zostaje przedstawiona na początku kariery pisarskiej, na kartach *Obłoku Magellana*, jako Biblioteka Trionów. To rodzaj współczesnej bazy danych, zawierającej kopie cyfrowe nie tylko książek, ale właściwie wszystkich dóbr kultury, w tym również przedmiotów codziennego użytku. Dostęp do niej jest możliwy za pośrednictwem sieci informatycznej, przypominającej formę bezprzewodowego internetu, z urządzeniami końcowymi w postaci kieszonkowych odbiorników, podobnych do dzisiejszych smartfonów. Najbardziej znana jest biblioteka solaryjska, zgodnie interpretowana przez lemologów jako polifoniczna metafora nauki, której możliwości – a w konsekwencji formułowany przez nią paradygmat – będą zawsze niepełne i ograniczone. Z kolei archiwum wywiadu w *Pamiętniku znalezionym w wannie* zawiera zasoby ostentacyjnie anachroniczne, pełne kurzu, zbutwiałych foliałów i skrzypiącego wyposażenia. Ogrywają rolę czysto parodystyczną poprzez nagromadzenie będących wyrafinowaną grą słów tytułów, na przykład *Sztuka wydawania, czyli Wydawca doskonały, Mały zarys denuncjatoryki, Wsypy i spalania, Zasadzki i podstawki*. Mamy też podręczniki szpiegów, jak *Deontologię zdrady* czy *Naśladowanie nicości*. Wreszcie, w *Wizji lokalnej*,

jednym z ostatnich utworów Lema, otrzymujemy zbiór tekstów generowanych przez tak zwane dziejopiśnice w Instytucie Maszyn Dziejowych. Dokonują one próby symulacji aktualnego stanu rozwoju obcych cywilizacji na podstawie posiadanych informacji, które docierają do nas z opóźnieniami rzędu wielu tysięcy lat. Siłą rzeczy, pomimo zaprzęgnięcia olbrzymich mocy informatycznych, takie ekstrapolacje mają charakter przepowiedni obarczonych szerokim marginesem błędu. Tutaj paradygmat naukowy został w pewnej mierze sprowadzony do szklanej kuli, z której komputerowe algorytmy próbują odczytać jakieś prawidłowości rozwoju.

* * *

„Kiedy czytać jeszcze nie umiejęc, deklamowałem wierszyki, często przed gośćmi, popisowego, jednego, o komarze, co z dębu spadł, nie mogłem dokończyć, ponieważ gdy dochodziłem do miejsca, w którym skutki owego upadku okazywały się zupełnie fatalne (komar złamał sobie w krzyżu gnata), zaczynałem ryczeć i desperacko osmarkanego wyprowadzano mnie sprzed zgromadzonych. Mało było wtedy istot, którym współczułem tak gorąco i zarazem tak beznadziejnie jak temu komarowi; in hoc signo objawiła się moc nade mną literatury”^[3]



Copyright © by Anna Lem, Kraków 2021

[3] Tenże, *Wysoki Zamek*, Kraków 2000, s. 32.



Copyright © by Anna Lem, Kraków 2021

Przygotowanie szczegółowej listy lektur, z jakimi miał do czynienia Stanisław Lem w trakcie swojego życia, pozornie wydaje się zadaniem łatwym, jednak ze względu na liczbę oraz różnorodność pozycji okazuje się niesłychanie pracochłonne. Pisarz pozostawił sporo czytelnich śladów w swojej prozie, artykułach, listach oraz wywiadach, możemy na ich podstawie precyzyjnie zrekonstruować pozycje literackie, z którymi obcował od najwcześniejszych lat. Takie tasiemcowe zestawienie będzie obejmować książki niemal ze wszystkich dziedzin począwszy od literatury pięknej poprzez filozofię oraz nauki ścisłe, na słownikach i podręcznikach skończywszy, ponadto napisane w kilku językach. Może być dla nas drogowskazem, który wyznaczy kierunki interpretacji dorobku Stanisława Lema, a ponadto bezcennym przewodnikiem po krainie literatury. Lem biegle czytał i pisał po rosyjsku, niemiecku, angielsku, ukraińsku, niezłe posługiwał się francuskim oraz łaciną. Chętnie sięgał po oryginalne wydania, niezbyt ufając tłumaczeniom. Był przy tym czytelnikiem doskonałym: wrażliwym, uważnym, gotowym do największych poświęceń, świetnie przygotowanym merytorycznie do lektury. Świadczą o tym choćby jego przenikliwe i oryginalne recenzje oraz płomiennie dyskusje literackie, jakie goreją na łamach korespondencji pisarza, gdzie nie szczędził swoim interlokutorom wnikliwych wskazówek i rekomendacji.

Mieszkanie przy ulicy Brajerowskiej we Lwowie, w którym urodził się i mieszkał do

1941 roku Stanisław Lem, kryło w sobie dwie biblioteki. Obydwie mieściły się gabinecie ojca przyszłego pisarza. Atlasy anatomiczne oraz podręczniki lekarskie, jakie zawierała przeszklona gablota, stojąca wzdłuż ściany przy drzwiach balkonowych, miały znaczący wpływ na ukształtowanie światopoglądu przyszłego autora *Solaris*. Fundamentem tego zbioru był niemiecki, kilkunastotomowy podręcznik otolaryngologii, wydany na kredowym papierze. Opasłe tomy, liczące ponad tysiąc stron, zawierały kolorowe plansze z przekrojami ludzkich głów, szkicami organów wewnętrznych oraz struktur mózgu. Staś studiował te ryciny w tajemnicy przed rodzicami. Jak wyjaśniał prawie pół wieku później, owe zakazane anatomiczne seanse ugruntowały jego późniejsze spojrzenie na człowieka jako konstrukt, czyli pewnego rodzaju białkowe machinarium. „(...) w atlasach sama kolejność osteologii, myologii, splachnologii pokazywała naocznie BUDOWANIE człowieka niby maszyny, od szkieletu po skórę. Studia medyczne musiały to podejście jeszcze utwierdzić”^[4].

Najniższe półki okupowały francuskie powieści i romanse w formie broszurowej, często zniszczone i pozbawione okładek. Ich frywolną treść sygnalizowały obrazki o zabarwieniu erotycznym. Natomiast za bocznym skrzydłem stały zwarte szeregi książek, których zawartości, ze względu na brak ilustracji, nigdy nie udało się małemu Lemowi zidentyfikować. Jako dorosły człowiek żałował, że nigdy nie zapytał ojca, co kryły te nieznane zasoby.

Po przeciwnej stronie pokoju znajdowała się szafa biblioteczna Stanisława Lema. Na samym dole miała szuflady z zabawkami, powyżej dwie półki z przeszklonymi drzwiami, a ponad nimi cztery lub pięć kolejnych.

„Za szkłem stały moje najcenniejsze książki – pełne wydanie Słowackiego w granatowym płótnie, Fredro ze złoconymi grzbietami w płótnie jasnoszarym i Mickiewicz (nie pamiętam już koloru okładki), wiem za to, że stał tam też Norwid w grubym tomie, wydany przez Piniego. Był tam jeszcze *Komizm* Bystronia, encyklopedia *Świat i Życie* w pięciu tomach, druga encyklopedia, Trzaski, Everta i Michalskiego, słowniki, niebieski tom *Cudów* (a może *Dziwów*)

[4] Tenże, *List do Michaela Kandla*, Kraków, 3.11.1974.

przyrody profesora Wyrobka oraz książka, która mi się ze wszystkich do dziś zachowała – brunatna *Wielka Przyroda Ilustrowana*^[5].

Tę ostatnią pozycję Stanisław Lem zabrał ze sobą do Krakowa, zapewne ze względu na jej bogatą szatę graficzną.

Na górze Lem trzymał zdobycze mniej reprezentacyjne, jak powieści Henryka Sienkiewicza, „magika i uwodziciela”, do którego *Trylogii* wracał do końca swojego życia, chociaż *Quo vadis* krytykował za kicz literacki. Podobny sentyment żywił do Bolesława Prusa, *Lalkę* stawiając za wzór realizmu. Był tam Jack London, ilustrowany Karol May w pękatych tomikach, Stanisław Reymont. Z literatury, jaka zwiastowała gatunek fantastyki naukowej, obok książek Juliusza Verne’a znalazły się powieści Władysława Umińskiego, Stefana Grabińskiego, wybór opowiadań Herberta G. Wellsa oraz trylogia Jerzego Żuławskiego, której pierwsza część, *Na srebrnym globie*, wywarła znaczący wpływ na twórczość Lema. Stała tam również prawie kompletna popularnonaukowa *Biblioteka Wiedzy*, imponująca pięćdziesięciotomowa seria wydana w twardej, kremowej oprawie z zielonymi inskrypcjami, obejmująca takie pozycje jak *Łowcy mikrobów* Paula de Kruifa czy *Historia świata* Wellsa.

Do białej szafki w pokoju obok kuchni trafiła 20-tomowa encyklopedia Brockhousa i Meyera, przetransportowana z domu brata ojca, wujka Fryderyka. Wuj Fryc mieszkał i prowadził kancelarię adwokacką przy ulicy Kościuszki, zanim zamordowali go Niemcy.

Znosiłem te ogromne tomy pojedynczo, takie były ciężkie. Oczywiście nie mogłem ich czytać, nie znałem przecież niemieckiego, pełne były wszakże tablic kolorowych i jednobarwnych rycin drzeworytowych – spędzałem nad tymi ciężkimi i zakurzonymi tomiskami sporo czasu. Świat, jaki ukazywała owa encyklopedia, był już wtedy, w latach dwudziestych, po trosze skamieliną, wszystko nieomal pobrzmiwało anachronizmem, ale ani o tym wiedziałem, ani też mi to szkodziło. Pociągi lat osiemdziesiątych, żelazne mosty z girlandami żeliwnymi, lokomotywy o suto koronowanych komi-

[5] Tenże, *Moja lwowska biblioteka*, w: tegoż, *Diabeł i arcydzieło*, Kraków 2018, s. 515.

nach, jak również powożące nimi osoby, panowie brodaci i wąsaci, wszystko to wydawało mi się wspaniałe i przepojone nienazwanym czarem. Także ówczesne dynamomaszyny, urządzenia archaiczne o kołach ze szprychami, rozumie się, rzeźbionymi, motory elektryczne oraz rozmaite najnowsze wynalazki w rodzaju dorożki bez koni napędzanej akumulatorami, które mieścił w sobie ostatni tom, suplementowy; najzabawniejsze zaś było to, że w owych tomszczech tkwiło wszystko, ale to wszystko naraz obok siebie – słonie, ptaki, rośliny, rekonstrukcje mamutów, ordery pruskie na barwnych tablicach, portrety władców, fizjonomie murzyńskie, dzbany, klejnoty. Ze smakiem tonąłem w encyklopedii; każdy kolejny tom wertowałem sumiennie od deski do deski, starając się niczego nie pominąć^[6].

Widać wyraźnie źródła tego potopu informacyjnego, który będzie jednym z tematów obsesyjnie podejmowanych przez Lema.

Z tych wszystkich skarbów literackich ocalała jedynie *Wielka Przyroda Ilustrowana*, bogato ilustrowana historia o wielkich praszczurach, która powędrowała z Lemem do Krakowa. Reszta przepadła w wojennej połodze.

Lem nauczył się czytać w wieku czterech lat. Najpierw były to oczywiście bajki i wiersze dla dzieci, w tym deklamowana na uroczystościach rodzinnych dramatyczna przygoda komara, która pokazuje niezwykłą wrażliwość czytelniczką małego Stanisława. Podobnie pisarz wspomina *Ducha puszczy* jako powieść pełną drastycznych i krwawych opisów, trwale odciskających się w delikatnej psychice dziecka. Chętnie za to identyfikował się z popularnymi bohaterami młodzieńczych opowieści, był kapitanem Nemo, Mowglim, dał się porwać perypetiom Karola Maya i płakał nad grobem szlachetnego Winnetou. Entuzjastycznie reagował na awanturnicze historie Aleksandra Dumasa, który zawładnął całkowicie jego wyobraźnią. Niespecjalnie natomiast przepadał za Dickensem.

„Potem, w gimnazjum, czytałem już wszystko, co tylko wpadło w rękę, Fredrę z Mayem, Sienkiewicza z Verne’em i Wellsem, Słowackiego z Pitigrillim;

[6] Tenże, *Wysoki Zamek*, dz. cyt., s. 51–52.

był to prawdziwy groch z kapustą^[7]. W tym okresie bez powodzenia próbował studiować także Prousta. Swego rodzaju przedłużeniem domowej biblioteki była wypożyczalnia książek Ewers usytuowana po drugiej stronie ulicy Brajerowskiej. Staszek był jej stałym klientem, pożyczał książki hurtowo, od lewej ku prawej. Jeśli się coś okazywało mało interesujące, oddawał na drugi dzień. Zupełnie odrębną pozycję stanowiło niemieckie wydanie *Elektrotechnisches Experimentierbuch*, z którego mały Lem czerpał inspiracje do przeprowadzania eksperymentów naukowych oraz konstruowania urządzeń elektrotechnicznych. W ramach jednego z doświadczeń chemicznych udało mu się nawet spalić parapet kuchenny.

Wybuch wojny przyniósł nieuchronne ograniczenie aktywności czytelnicznej Lema zmuszonego do ciężkiej pracy fizycznej. Pracując w garażach samochodowych, ukojenia szukał w poezji, w tym, paradoksalnie, w czytanych w oryginale wierszach Rilkego, które nawet próbował przekładać. Wpłynęło to na jego wczesne płody literackie: własne próby poetyckie, a zwłaszcza na *Obłok Magellana*, gdzie widać oddziaływanie kwiecistego stylu niemieckiego poety. Po ucieczce z lwowskiego getta będzie mu również towarzyszyła *Łąka* Bolesława Leśmiana.

Repatriacja w 1945 roku oznaczała przepadek resztek uratowanego z wojennej pożogi majątku. Przymusowo przesiedlanym wolno było ze sobą zabrać trochę mniejszych mebli i innych drobiazgów. Stanisław Lem ocalał kilka książek oraz maszynę do pisania marki Underwood, którą we wczesnym dzieciństwie otrzymał od ojca. Po przyjeździe do Krakowa Lemowie dzielą z zaprzyjaźnioną rodziną ze Lwowa mieszkanie przy ulicy Śląskiej. Mają tam do dyspozycji tylko jeden pokój, we wnętrzu którego gnieździ się autor *Szpitala Przemienienia* i *Astronautów*. Pomimo braku miejsca natychmiast kielkują tam załączki nowego księgozbioru: w oddzielonej kotarą nyży bez drzwi znalazły się maleńkie biurko, łóżko oraz stos książek. Zaletą tamtej lokalizacji była niewielka odległość od Konwersatorium Naukoznawczego, założonego przez prof. Mieczysława Choynowskiego, który wywarł ogromny wpływ na rozwój intelektualny Lema. Konwersatorium okazało się krynicą naukowych publikacji, płynących w formie darów do powojennej Polski z USA i Kanady. Żądny wiedzy Lem nauczył

[7] Tamże, s. 45.

się wtedy języka angielskiego ze słownikiem w rękę (w podobny sposób żmudnie rozszyfrowywał w dzieciństwie treść wspomnianej *Elektrotechnisches Experimentierbuch*). „Pochłaniałem więc jedną po drugiej książki, które przychodziły do konwersatorium (przekazywane później różnym uniwersytetom), biorąc je przeważnie do domu i wpadając do Choynowskiego w różnych porach na uczonne pogawędki. Pożyczałem tylko te pozycje, które mnie interesowały, a więc dzieła matematyczne i biografie słynnych uczonych”^[8]. Kilka tych prac trafiło do zbiorów Lema po zlikwidowaniu przez komunistów placówki Choynowskiego.

W 1953 roku obydwie rodziny przeniosły się na ulicę Bonerowską do nieco większego, trzypokojowego mieszkania. W 1957 natomiast Lem kupił domek spółdzielczy przy ulicy Narvik na podkrakowskim osiedlu Kliny. Budynek, będący swego rodzaju katastrofą budowlaną, udało się doprowadzić do stanu używalności dopiero kilka lat później. Tutaj Lem dostał pierwszy własny, bardzo skromny gabinet, gdzie powstaną pisane na maszynie wczesnym rankiem literackie arcydzieła. Pokój o powierzchni kilkunastu metrów kwadratowych na pierwszym piętrze, zastawiony regałami (tworzącymi zarazem małe przepierzenie), był szczelnie wypełniony książkami, które potem również stały



Copyright © by Anna Lem, Kraków 2021

[8] S. Lem, *Tako rzecz Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, Kraków 2021.

w stertach na podłodze. Część z nich stanowiły egzemplarze autorskie: do końca lat siedemdziesiątych ukazało się około 500 polskich i zagranicznych wydań utworów Stanisława Lema.

Ostatnim etapem krakowskiej wędrówki stała się rezydencja na końcu tej samej ulicy, zaprojektowana z większym rozmachem, choć pozbawiona zbędnych luksusów. Światowej sławy pisarz dopiero w wieku prawie siedemdziesięciu lat doczekał się obszernej, dwupoziomowej biblioteki z drewnianymi stropami, dekoracyjnym kominkiem, antresolą oraz tarasem za przeszkloną ścianą od strony ogrodu. Pozostałe skrzydła pomieszczenia zaanektowane zostały przez biblioteczne regały, które zawierały kilkanaście tysięcy książek ściśniętych w zwartych szeregach. Na linii pomiędzy wejściem a drzwiami balkonowymi umieszczono masywne biurko obite zielonym sukniem i otoczone podręcznym księgozbiorem w szklanych gablotach, ze zdjęciami rodzinnymi na półkach. Literackie królestwo Lema, w którym do ostatnich chwil swojego panowania wydawał wystukiwane w tempie karabinu maszynowego papierowe edykty, przyjmując pielgrzymki wiernych czytelników oraz dziennikarzy z całego świata.

STRESZCZENIE

WOJCIECH ZEMEK

Biblioteki Stanisława Lema

Tekst przedstawia rolę biblioteki w życiu oraz twórczości Stanisława Lema. Wyróżniono trzy podstawowe kategorie księgozbiórów. Pierwsza obejmuje lektury pisarza, poczynsz od jego wczesnego dzieciństwa we Lwowie. Druga zawiera hipoteksty, czyli dzieła literackie, do których Stanisław Lem odwołuje się na kartach swoich utworów. Ostatnim zbiorem będą tak zwane widmowe biblioteki, czyli nieistniejące książki, omawiane w postaci wstępów bądź recenzji. Ponadto zaprezentowany został motyw biblioteki jako magazynu informacji, który odzwierciedla rosnący sceptycyzm autora w kwestii naszych kompetencji poznawczych.

SŁOWA KLUCZE

Stanisław Lem, motyw biblioteki, lektury Lema, Lem czytelnik, apokryfy, biblioteka Lema, Stanisław Lem poleca

SUMMARY

WOJCIECH ZEMEK

Stanisław Lem's Libraries

The paper presents the role of the library in Stanisław Lem's life and work. Three basic categories of book collections were distinguished. The first one includes books read by the writer throughout his life, starting from his childhood in Lviv. The second one comprises hypotexts, i.e. literary works referred to in Stanisław Lem's books. The last category refers to the so-called "spectral" or "phantom libraries" (*widmowe biblioteki* in Polish), i.e. non-existent books presented in the form of prologues or reviews. Moreover, the motif of library as an information repository, reflecting the author's increasing scepticism towards our cognitive abilities, is discussed.

KEYWORDS

Stanisław Lem, library motif, Lem's readings, Lem as reader, apocryphal works, Lem's library, Stanisław Lem recommends

BIBLIOGRAFIA

- Fiut A., *Sarmata w wehikule czasu. (Stanisław Lem jako czytelnik)*, w: *Stanisław Lem – pisarz – myśliciel – człowiek*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003.
- Jarzębski J., *Wszechświat Lema*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020.
- Lem S., *Moja lwowska biblioteka*, w: tegoż, *Diabeł i arcydzieło*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018.
- Lem S., *Sława i fortuna. Listy Stanisława Lema do Michaela Kandla 1972–1987*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012.
- Lem S., *Tako rzeczy Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021.
- Lem S., *Wysoki Zamek*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000.



Dziedziniec Collegium Nowodworskiego przy ul. św. Anny 12, dziś siedziba Collegium Medicum UJ. Stanisław Lem kontynuował tu zaczęte we Lwowie studia medyczne, fot. Paweł Stachnik

Śladami Lema po Krakowie

Z miast, w których przyszło mieszkać Stanisławowi Lemowi, Kraków bez wątpienia był dla niego szczególny. Oczywiście rodzinny Lwów, gdzie pisarz spędził dzieciństwo, młodość oraz dramatyczny czas okupacji, był poza wszelkimi kategoriami. W dorosłym życiu twórca poświęcił mu książkę^[1] i wiele razy wspominał o Lwowie w swoich tekstach, miasto wracało do niego także w snach^[2] i we wspomnieniach. Niemniej po wojnie nigdy nie zdecydował się go odwiedzić i odrzucał takie propozycje. Berlin Zachodni, w którym Lemowie mieszkali kilka miesięcy w 1983 roku, był tylko epizodem i nie zapisał się chyba w pamięci twórcy niczym szczególnym. Z kolei o Wiedniu, gdzie rodzina spędziła prawie sześć lat, pisarz wyrażał się zwykle złośliwie i z przekąsem^[3].

A zatem Kraków. Miasto, w którym spędził ponad pół wieku. Tutaj się ożenił i tu przyszedł na świat jego syn, tutaj tworzył i cieszył się uznaniem, tutaj

[1] S. Lem, *Wysoki Zamek*, Warszawa 1966. *Nota bene*, najnowsza biografia Lema, autorstwa Agnieszki Gajewskiej z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, nosi znaczący tytuł *Wypędzony z Wysokiego Zamku*, Kraków 2021.

[2] S. Lem, E. Lipska, T. Lem, *Boli tylko, gdy się śmieje... Listy i rozmowy*, Kraków 2018, s. 211.

[3] Zob. np. T. Fiałkowski, *Świat na krawędzi. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Tomasz Fiałkowski*, Kraków 2007, s. 103–104; S. Lem, E. Lipska, T. Lem, dz. cyt., s. 18, 19, 24 i nn.



Kamienica przy ul. Bonerowskiej 5, drugie lokum rodziny Lemów w Krakowie, fot. Paweł Stachnik

wreszcie zmarł i został pochowany. Jak pisze Wojciech Orliński, pierwszy biograf Stanisława Lema, tylko w Krakowie Lem mógł zostać pisarzem. Tylko pod Wawelem mogło dojść do jedyne go w swoim rodzaju zbiegu okoliczności, który spowodował, że ten zdolny młody człowiek spośród wielu dróg, jakie rysowały się przed nim u progu dorosłego życia, wybrał tę jedną – drogę pióra. To właśnie atmosfera Krakowa – obecność uniwersytetu, wydawnictw, gazet i periodyków, a nade wszystko właściwych ludzi – sprawiła, że 24-letni Lem nie został mechanikiem samochodowym, spawaczem czy lekarzem, lecz pisarzem, twórcą, literatem. Przyjrzyjmy się więc bliżej temu miastu, w którym żył i tworzył nasz gigant literatury *science fiction*.

Zapraszamy na spacer po Krakowie śladami Stanisława Lema, spacer po miejscach, gdzie mieszkał, pracował, bywał.

Zacznijmy jednak od początku. Do Krakowa Lemowie – Stanisław, jego ojciec Samuel i matka Sabina – przyjechali w lipcu 1945 roku. Byli przesiedleńcami z rodzinnego Lwowa szukającymi swojego miejsca po tym, jak kresowe miasto decyzją mocarstw stało się częścią ZSRR. Z dworca udali się na ul. Śląską, gdzie pod numerem 3 mieszkała rodzina Kołodziejów. Karol Kołodziej był przyjacielem Samuela Lema z czasów poprzedniej wojny, a obie rodziny utrzymywały we Lwowie bliskie stosunki. Kołodziejowie przenieśli się do Krakowa na początku okupacji, a teraz gościnnie przyjęli Lemów. Gościnność gościnnością, ale warunki w dwupokojowym mieszkaniu były trudne. Repatrianci w trzy osoby zajmowali jeden pokój, a Stanisław gnieździł się w tak zwanej nyży, czyli małej wnęce, gdzie spał i uczył się do studiów. Tak mieszkanie opisywała koleżanka przyszej żony pisarza Maria Orwid, która odwiedziła Lemów w 1946 roku: „Stół ustawiony był w dużym pokoju, z którego prowadziły maleńkie schody do dziupli z oknem, gdzie znajdowały się książki, wąska leżaneczka, stół z maszyną do pisania oraz... Stanisław Lem”.

Młodzieniec podjął w Krakowie studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, dodajmy, że zaczęte jeszcze we Lwowie. Zajęcia odbywał w pomieszczeniach Collegium Nowodworskiego przy ul. św. Anny 12 (dziś siedziba Collegium Medicum UJ). Zetknął się na nich z filozofem dr. Mieczysławem Chojnowskim z Konwersatorium Naukoznawczego (prowadzonego przez Towarzystwo Asystentów UJ), a spotkanie to stało się dla niego przełomem. Chojnowski (w którego mieszkaniu przy al. Słowackiego 66 odbywały się zebrania) otworzył przed nim nowe horyzonty, nauczył fachowego podejścia badawczego, skłonił do poznania języka angielskiego i wciągnął do pracy w wydawanym przez Konwersatorium piśmie „Życie Nauki”. Lekarzem Lem nie bardzo chciał zostać, ale taki kierunek wybrał pod naciskiem ojca, cenionego lwowskiego laryngologa. Na studiach praktykował w szpitalu i odebrał kilkadziesiąt porodów (w tym także przez cesarskie cięcie), a doświadczenia te dodatkowo zniechęciły go do medycyny. Ostatecznym gwoździem do trumny lekarskiej kariery stała się sprawa służby wojskowej, do której powoływano wszystkich absolwentów medycyny i która w realiach tamtego czasu groziła pozostaniem w armii na stałe. Z tych właśnie powodów Lem nie przystąpił do egzaminów końcowych



Odslonięta w 2015 r. tablica na kamienicy przy ul. Bonerowskiej 5, w której mieszkali Lemowie, fot. Paweł Stachnik

i studiów *de facto* nie ukończył. Wcześniej zastanawiał się poważnie, czy nie poświęcić się fachowi zdobytemu podczas okupacji we Lwowie, czyli spawalnictwu. W tamtych czasach ciągle była to poszukiwana umiejętność, dająca dobre zarobki. Na szczęście jednak zwyciężył pociąg do pióra.

Młody Lem zaczął bowiem pisać teksty i publikować je w krakowskich i nie tylko krakowskich tytułach. Prócz wspomnianego „Życia Nauki” współpracował z „Odrodzeniem”, „Twórczością”, „Kuznicą”, „Żołnierzem Polskim”, „Nową Kulturą” i „Tygodnikiem Powszechnym”, a także wychodzącymi na Śląsku popularnymi „Kocynrem” i „Nowym Światem Przygód”. W tym drugim właśnie w 1946 roku ukazało się jego pierwsze fantastyczne opowiadanie *Człowiek z Marsa*. Tak narodził się pisarz Stanisław Lem.

Wyrazem tego zawodowego wyboru było wstąpienie do Koła Młodych przy Związku Zawodowym Literatów Polskich w Krakowie i uczęszczanie na zebrania w Domu Literatów przy Krupniczej 22. Jako aspirujący pisarz Lem wszedł w środowisko artystów, literatów i naukowców. Zaprzyjaźnił się między innymi z prawnikiem Jerzym Wróblewskim, późniejszym rektorem Uniwersytetu Łódzkiego, rzeźbiarzem i poetą Romanem Husarskim oraz jego żoną Heleną, z młodą poetką Wisławą Szymborską, później także ze Sławomirem Mrożkiem i Adamem Włodkiem. Na zebraniach Koła miał okazję zetknąć się między innymi z Jerzym Andrzejewskim,

Czesławem Miłoszem, Adamem Polewką, Kazimierzem Wyką, Jalu Kurkiem, Władysławem Broniewskim i Tadeuszem Hołujem.

Najsilniejsza przyjaźń połączyła go jednak z trzema kolegami po piórze: pisarzem Janem Józefem Szczepańskim (późniejszym prezesem Związku Literatów Polskich), redaktorem „Żołnierza Polskiego” Aleksandrem Ściborem-Rylskim (później autorem scenariuszy do filmów Andrzeja Wajdy) oraz polonistą z UJ Janem Błońskim (później profesorem i wybitnym krytykiem). Przyjaźń była bliska i trwała wiele lat. Panowie odwiedzali się z rodzinami, wyjeżdżali razem, wiele dyskutowali o literaturze, polityce, życiu. Szczepański został ojcem chrzestnym syna Lema – Tomasza. Z jednej strony przyjaźnili się blisko, z drugiej zaś często się kłócili, zazdrościli sobie wzajemnie, obmawiali się i krytykowali swoje teksty. Szczegóły tej przyjaźni znamy między innymi z drobiazgowo prowadzonego dziennika Szczepańskiego^[4], a także z bogatej korespondencji Lema.

Jak Lem podkreślał po latach, ideowo i intelektualnie ukształtował go kontakt ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”. Dodajmy, że nie stało się to od razu, bo lewicujący i daleki od religii młody Lem na początku niezbyt pewnie czuł się wśród członków redakcji reprezentujących zupełnie inne środowisko społeczne i intelektualne. Jak zauważa prof. Agnieszka Gajewska w najnowszej biografii Lema, pisarz często mówił, że debiutował w „Tygodniku Powszechnym” (w 1946 roku), nie sposób jednak przemilczeć, że obszerniejsze jego utwory ukazały się w tym samym czasie w marksistowskiej „Kuźnicy”, „Żołnierzu Polskim”, a później w „Nowej Kulturze”^[5]. Bojąc się, że pisanie w katolickiej gazecie może mieć niekorzystny wpływ na wydawnicze szanse jego książek, Lem zaniechał publikowania w „Tygodniku”. Z czasem jednak połączyły go z pismem i ludźmi z Wiślniej 12 więzi towarzyskie (zwłaszcza z Jerzym Turowiczem i Mieczysławem Pszonem). Do współpracy z „Tygodnikiem” wrócił w 1991 roku (wcześniejsza próba, z 1968, zakończyła się fiaskiem – cenzura zdjęła jego tekst) i kontynuował ją do 1998. Ostatni felieton dla pisma podyktował w przeddzień ataku choroby, która zakończyła jego życie.

[4] J.J. Szczepański, *Dziennik*, t. I–VI, Kraków 2009–2019.

[5] A. Gajewska, dz. cyt., Kraków 2021, s. 249.

Interesująco brzmi opisana w dziennikach Szczepańskiego próba przejścia krakowskiego „Życia Literackiego” (redakcja mieściła się wówczas przy ul. Sarego 1) i przekształcenia go w pismo popierające liberalne zmiany w kraju. Spisek, do którego weszli Szczepański, Lem, Błoński, historyk sztuki Janusz Bogucki oraz krytyk teatralny Jan Paweł Gawlik, zawiązał się jesienią 1956 roku na fali politycznych zmian związanych z odwilżą. Pojawiła się nawet szansa pozyskania dla sprawy samego Władysława Machejka, który przestraszony biegiem wydarzeń (a zwłaszcza powstaniem na Węgrzech) deklarował przystąpienie do spisku, jednak wycofał się, gdy sytuacja uległa uspokojeniu. A mogło powstać „najlepsze czasopismo kulturalne w dziejach Polski”, konstatuje Wojciech Orliński...^[6].

By zostać pełnoprawnym pisarzem (i członkiem Związku Literatów Polskich, co dawało rozmaite przywileje), konieczna była pierwsza książka. W sukurs przyszedł Lemowi przypadek. W 1950 roku pisarz odpoczywał w zakopiańskiej willi Astoria. Spotkał tam pewnego „grubego pana”, z którym podczas spaceru nad Czarny Staw wdał się w rozmowę o tradycji polskiej literatury fantastycznej. Nieznajomy, którym okazał się Jerzy Pański, ówczesny prezes wydawnictwa Czytelnik, zaproponował mu napisanie takiej właśnie powieści. Lem wyraził zgodę, a w umowie, która kilka tygodni później nadeszła do niego pocztą, wpisał tytuł *Astronauty*^[7]. Książka ukazała się w 1951 roku w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy. Otworzyła Lemowi drogę do upragnionego członkostwa w ZLP i uczyniła z niego pioniera krajowej literatury fantastycznonaukowej.

Wróćmy jednak do krakowskich miejsc Lema. W 1953 roku pisarz się ożenił. Jego wybranką została studentka medycyny Barbara Leśniak. Do oświadczyn doszło w sieni kamienicy przy ul. Sarego 18, gdzie Barbara mieszkała z siostrą. Młodzi zawarli małżeństwo 29 sierpnia w urzędzie stanu cywilnego, a w lutym następnego roku wzięli ślub w kościele św. św. Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej^[8]. Pani Barbara pracowała potem przez wiele lat jako radiolog w Zespole Przychodni Specjalistycznych przy ul. 1 Maja (dziś Juliana Dunajewskiego), gdzie małżonek często po nią przychodził. W tym samym roku Lemom i Ko-

[6] W. Orliński, *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Wołowiec 2017, s. 239.

[7] S. Lem, *Astronauty*, Warszawa 1951.

[8] A. Gajewska, dz. cyt., s. 232.



Łódzkiej udało się przeprowadzić skomplikowaną procedurę zamiany mieszkania na Śląskiej na większe – czteropokojowe – przy ul. Bonerowskiej 5. Warunki życia były tam znacznie lepsze, a Lemowie zajmowali duży pokój z balkonem. Tam powstały między innymi *Dzienniki gwiazdowe*, *Eden*, *Dialogi*, wiele tekstów do „Przekroju”, wspomnianego „Życia Literackiego” oraz „Echa Krakowa”.

Ogromnie ważną zmianą w życiu pisarza była przeprowadzka do Borku Fałęckiego, na Kliny Borkowskie, gdzie przy dzisiejszej ulicy Narvik powstało spółdzielcze osiedle domków jednorodzinnych. W 1957 roku przeniósł się tam Jan Błoński i do nabycia takiego lokum zaczął namawiać Lemów.

W 1954 r. w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej Stanisław Lem i Barbara Leśniak wzięli ślub, fot. Paweł Stachnik



Kamienica Pod Kruki przy Rynku Głównym 25,
pierwsza siedziba Wydawnictwa Literackiego,
fot. Paweł Stachnik

Pisarz początkowo nie był chętny. Zawsze mieszkał w centrum miasta, w solidnych kamienicach, w miejscach, skąd wszędzie było blisko i dało się dojść pieszo. Naciskany jednak przez przyjaciela, a zwłaszcza żonę, zgodził się. Pani Barbara wychowywała się w majątku ziemskim i w mieście brakowało jej kontaktu z przestrzenią i naturą. Poza tym przy Bonerowskiej Lemowie mieszkali razem z matką Lema, Sabiną (ojciec Samuel zmarł w 1954 roku), co miało swoje niedogodności. Decyzja została więc podjęta, a perspektywa zamieszkania w domku na przedmieściach jawiła się dość optymistycznie.

Tymczasem Kliny, owszem, leżały na skraju miasta, ale nie było tam sklepu, przy-

chodni, szkoły, przedszkola, do centrum prowadziła droga z betonowych płyt, a domy stały w szczerym polu. W dodatku inwestycja okazała się – przynajmniej na początku – pułapką, bo dom był w stanie surowym, bez dachu i nieukończony („Ponadto zacieki na sufitach olbrzymie oraz brud, zgnilizna, kompletny rozkład [...]”^[9]). Był peerelowską fuszerką budowlaną, postawiono go też w najniższym miejscu działki, przez co w piwnicy nieustannie zbierała się woda. Tuż obok działały pełną parą zatruwające powietrze Zakłady Sodowe Solvay, co przez całe lata dawało się mieszkańcom mocno we znaki. Wykończenie domku stało się finansową studnią bez dna. By pokryć wydatki Lem pisał coraz więcej, handlował rzeczami przywożonymi z zagranicy, prosił znajomych o tekstowe zlecenia. Zdaniem Agnieszki Gajewskiej eksplozja jego pisarskiej twórczości pod koniec lat pięćdziesiątych (w 1958 zawarł umowy na trzy nowe książki, które miał oddać w roku następnym) była spowodowana właśnie nieustannym niedoborem pieniędzy na nowy dom. Honorarium za książkę wynosiło bowiem około 10–20 tysięcy złotych, a wydatki inwestycyjne sięgały setek tysięcy^[10]. Tylko w 1957 roku do spółdzielni trzeba było wpłacić 140 tysięcy, a była to tylko pierwsza rata. W dodatku urząd skarbowy zainteresował się tak dużymi sumami i naliczył Lemowi tak zwany domiar wynoszący 3 tysiące złotych... „Gdybym wiedział, byłbym pierwaj cyjanku kupił. A teraz nie ma prawie i na cyjanek”, narzekał pisarz w liście do Ścibora-Rylskiego latem 1958 roku^[11]. Do wydatków na dom dołożyć się musiała mama Barbary, która sprzedała w tym celu swoją przedwojenną biżuterię.

Lemowie sami nadzorowali wykańczanie domu: osuszanie zawilgoconych murów, wstawianie okien, naprawianie dachu, wieszanie rynien. Do Borku jeździli taksówkami, co też powodowało wydatki. Do nowego lokum wprowadzili się dopiero rok po jego zakupie. Mimo że marzli („W domu zimno, na Klinach mgławo” – informował Lem Błońskiego), brakowało opału, często wyłączano prąd, a zimą na Kliny trudno było dojechać, dom stał się dla pisarza życiową przystanią na najbliższe dwie dekady. Był azylem, w którym autor chronił się

[9] S. Lem do A. Ścibora-Rylskiego, 20.01.1958, za: W. Orliński, dz. cyt., s. 172.

[10] W. Orliński, dz. cyt., s. 174.

[11] S. Lem do A. Ścibora-Rylskiego, 8.06.1958, za: W. Orliński, dz. cyt., s. 173.



Wejście do siedziby Wydawnictwa Literackiego przy ul. Długiej 1, fot. Paweł Stachnik

przez światem zewnętrznym i ludźmi (za którymi, jak wiadomo, nie przepadał) i gdzie mógł spokojnie tworzyć.

Agnieszka Gajewska pisze:

Wkrótce po przeprowadzce zamieszkała na Klinach matka Barbary, Helena Leśniak, i odciążyła ją w prowadzeniu domu. Przygotowywała posiłki, wspierała w chorobach. Potem pojawiła się jeszcze pomoc domowa^[12]. (...) Na oddalonym od centrum osiedlu Kliny wytworzył się rodzaj sąsiedzkich więzi, które pomagały w przewyciężaniu trudności, jakie stwarzało opresyjne państwo. Tu [Lem – przyp. PS] pocieszał się z Mrożkiem, Szczepańskim i Błońskim po kolejnych oburzających zebraniach krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Tu czytał im fragmenty swoich maszynopisów i czekał na uwagi, sam również krytycznie wypowiadając się o ich twórczości. Tutaj też czuł się coraz bardziej samotny, gdy tych kilku przyjaciół wyjeżdżało na wielomiesięczne stypendia^[13].

[12] A. Gajewska, dz. cyt., s. 262.

[13] Tamże, s. 15.

To był dom. A co z miejscami zawodowych aktywności pisarza? Swoje książki wydawał początkowo w rozmaitych wydawnictwach: wspomnianym Czytelniku, Iskrach, Książce i Wiedzy, Wydawnictwie MON. W 1955 roku związał się z krakowskim Wydawnictwem Literackim (publikując tam *Czas nieustrascony*^[14]), w którym potem ukazywały się następne jego książki. W związku z tym pisarz odwiedzał kolejne siedziby oficyny, najpierw w Kamienicy Pod Krukami przy Rynku Głównym 35, potem w Domu Pod Globusem przy ul. Długiej 1 (bywając pod tym drugim adresem, Lem odwiedzał na Długiej tamtejsze małe sklepiki, w których kupował swoje ulubione słodycze – marcepan i chałwę). Współpraca twórcy z WL-em trwała wiele lat i – jak to zwykle u niego – była burzliwa. W 1978 roku zerwał ją z pewnych względów, ale przerwa nie trwała długo. Podczas sześciu dekad w Literackim ukazały się wszystkie książki Lema, dwa wywiady rzeki z nim (Stanisława Beresia i Tomasza Fiałkowskiego), a po śmierci pisarza prace wspomnieniowe, zbiory korespondencji (między innymi ze Sławomirem Mrożkiem, Ewą Lipską, Michaeliem Kandlem), wybory opowiadań. Dziś książki Stanisława Lema nadal ukazują się w krakowskim WL-u. A skoro wspomnieliśmy o słodyczach, to powiedzmy też o hotelu Cracovia przy Błoniach. Lem odwiedzał go w latach siedemdziesiątych, by w hotelowym kiosku zaopatrzyć się w zagraniczną prasę, a w cukierni nabyć ciastka, w których bardzo gustował.

W latach siedemdziesiątych pisarz odnowił swoje związki z Uniwersytetem Jagiellońskim. W 1974 roku otrzymał bowiem propozycję prowadzenia wykładów na Wydziale Filozoficznym. Dla studentów trzeciego i czwartego roku przedstawiał ogólne podstawy teoriopoznawcze prognozowania przyszłości (czyli Podstawy futurologii). Z obawy przed powtarzaniem się nagrywał swoje wystąpienia na magnetofonie i odsłuchiwał w domu. Cieszyło go, że na uniwersytecie został uznany za filozofa, a nie – jak działo się to zwykle – autora powieści fantastycznych. Na Wydziale zaproponowano mu też przewód doktorski. Jako pracę miał przedłożyć *Summę technologiae* lub *Filozofię przypadku* i na jej podstawie otrzymałby doktorat. Pisarz był wprawdzie zadowolony z tego dowodu uznania dla jego filozoficznej twórczości, ostatecznie jednak odmówił.

[14] Za tę książkę pisarz otrzymał w 1957 r. Nagrodę Miasta Krakowa.

W listopadzie 1976 roku Lem wziął udział w ciekawej dyskusji *Wiara a nauka* w krakowskim kościele Dominikanów, a na spotkanie to przyszedł tłumy publiczności. Z kolei na początku 1978 roku w ramach podziemnego Towarzystwa Kursów Naukowych wygłosił prelekcję *O futurologii krytycznie*. Wykład odbył się w klasztorze Norbertanek. Tak opisał go w dzienniku Jan Józef Szczepański: „Mówił o złudności prognoz – mądrze i zabawnie, z tą – zachwycającą mnie zawsze – łatwością dowcipnego przykładu, alegorii, nacechowanego zdrowym rozsądkiem paradoksu”^[15]. *Nota bene* Lem odmówił podpisu pod deklaracją Towarzystwa Kursów Naukowych, a w klasztorze wystąpił formalnie na odrębne zaproszenie sióstr norbertanek. Odmowa wsparcia TKN stała się przyczyną lekkiego oziębienia stosunków ze Szczepańskim, który w Krakowie był jednym z organizatorów tej społecznej, antysystemowej akcji. Jedną z prelekcji o przyszłości świata Lem wygłosił natomiast w pałacu biskupim przy Franciszkańskiej 3 przed metropolitą krakowskim kardynałem Karolem Wojtyłą. Mówił wtedy o stanie cywilizacji, skupiając się szczególnie na grożącym jej kryzysie energetycznym.

Wróćmy teraz do domu Lemów na osiedlu Kliny. Wymarzony domek na przedmieściu, choć lubiany przez pisarza, był drogi w utrzymaniu i rychło zaczął potrzebować remontu („Dziury w dachu muszą zatykać, dobrze, że nie rękami i głową, garaż cementować, worki cementu wozić”, narzekał Lem w liście). Z oddalonego od centrum o kilkanaście kilometrów Borku Fałęckiego zimą trudno było dojechać do miasta. Pisarz zakładał łańcuchy na opony i jeździł do Krakowa trzy razy w tygodniu, by zrobić zakupy dla rodziny i dla matki, która nadal mieszkała przy ul. Bonerowskiej. Uciążliwości mieszkania na Klinach i szerzej – w Krakowie (szczególnie dawało im się we znaki zanieczyszczone powietrze skutkujące częstymi chorobami dróg oddechowych) – sprawiły, że Lemowie na początku lat siedemdziesiątych zaczęli myśleć o całkowitej wyprawdzie z miasta. Rozpatrywali wariant zakupu działki w okolicach Dobczyc i wzniesienia domu jednorodzinnego. Tam bowiem (a konkretnie w Gaiku koło Brzezowej) urodziła się i dorastała żona pisarza, a z okolicami tymi łączyła ją więź emocjonalna. Budowa zbiornika Dobczyckiego i zalanie sporej połaci tego terenu przekreśliły jednak te plany.

[15] A. Gajewska, dz. cyt., s. 523.

Jako że dom przy ul. Narvik stawał się coraz bardziej ciasny – rosła liczba książek, gazet, wycinków i przedmiotów gromadzonych przez pisarza, w 1968 roku urodził się syn Tomasz, z Lemami mieszkała matka Barbary, trzymano też dwa psy – postanowiono zbudować nowy, tym razem jednak nie daleko od miasta, lecz gdzieś w pobliżu. Miała się w nim znaleźć odpowiednia liczba pokoi, nowa biblioteka, gabinet Stanisława, a także pokój dla sekretarza, którego planowano zatrudnić. Akurat (był to rok 1978) wystawiono na sprzedaż działki z otoczenia fortu 52 „Borek”, właśnie przy ul. Narvik. Lemowie natychmiast kupili więc grunt nieopodal starego domu i przystąpili do wznoszenia nowego budynku. Przedsięwzięcie takie u schyłku lat siedemdziesiątych nie było łatwe nawet dla kogoś tak znanego i zamożnego jak Stanisław Lem. Budowa realizowana systemem gospodarczym ciągnęła się dziesięć lat. Brakowało cementu, stali, cegieł, wapna itd. Ekipie budowlanej Lem kupił za swoje pieniądze samochód marki Żuk, by miała czym wozić sprzęt i materiały. Stawiający dom fachowiec okazał się oszustem i rodzina została z niedokończonym budynkiem. Udało się go zadaszyć dopiero w 1980 roku, a stan surowy zamknięto pod koniec tego roku.

Budowę przerwało wprowadzenie stanu wojennego. Przerażony tym Lem uznał, że sytuacja dojrzała do decyzji o emigracji. Uzyskawszy paszport (za zgodą ministerstw Kultury i Sztuki oraz Spraw Wewnętrznych),



Grób Stanisława Lema na cmentarzu Salwatorskim, źródło: Wikipedia

w kwietniu 1982 roku wyjechał do Berlina Zachodniego, do którego rychło ściągnął żonę i syna. Potem Lemowie przenieśli się do Wiednia, gdzie mieszkali do 1988 roku. Dokończeniem rozpoczętej budowy zajął się siostrzeniec pisarza Michał Zych, zwolniony po weryfikacji z krakowskiego ośrodka Telewizji Polskiej, i doprowadził budynek do stanu, w którym można było w nim mieszkać. Gdy pod koniec lat osiemdziesiątych Lemowie zdecydowali się wrócić do kraju, konieczne stały się pewne cywilizacyjne udogodnienia, w PRL-u ciągle będące czymś nieoczywistym i wyjątkowym. By pisarz mógł mieć dostęp do światowej telewizji, na dachu budynku zamontowano wielką antenę satelitarną, a zgodę na to udzielić musiało odpowiednie ministerstwo. Natomiast by zabezpieczyć się przed częstymi wówczas wyłączeniami prądu, na specjalne zamówienie pisarza – także za ministerialną zgodą – w Zakładach Automatyki Kolejowej PKP wykonano generator. Było to sporych rozmiarów urządzenie, umieszczone w osobnej szopie na podwórku, zaopatrzone w pokrętła, zegary i manometry, napędzane silnikiem okrętowym (*sic!*), z którego spaliny odprowadzano rurą wydechową skierowaną do komina. Odgłosy pracującego silnika słuchać było na całej ulicy.

Nowe lokum okazało się przyjaźniejsze niż poprzednie. Było obszerniejsze, lepiej zaprojektowane i solidniej zbudowane. Pisarz mógł się cieszyć gabinetem z dużą, dwupoziomową biblioteką, pani Barbara pielęgnowała ogród, a nowym hobby jej męża stało się karmienie na tarasie licznie przylatujących ptaków. Resztę życia pisarz spędził, nie opuszczając Krakowa. Był domatorem i nie lubił daleko jeździć, zwykle odrzucał więc zaproszenia na premiery książek, spotkania z czytelnikami i festiwale literackie. Kraków był jego ulubionym miejscem do spokojnego życia. Dodajmy jeszcze, że miasto wyróżniło go swoim honorowym obywatelstwem nadanym podczas uroczystej sesji Rady Miasta 22 marca 1997 roku. Rok później, 28 października 1998 roku, Uniwersytet Jagielloński obdarzył swojego sławnego absolwenta doktoratem *honoris causa* wręczonym mu w Collegium Maius.

Paradoksalnie kolejne miejsca związane ze Stanisławem Lemem pojawiły się po jego śmierci. Pisarz zmarł 27 marca 2006 roku w szpitalu klinicznym Collegium Medicum UJ. Został pochowany na cmentarzu Salwatorskim. W 2007 roku w Parku Lotników otwarto Ogród Doświadczeń, któremu nadano imię pisarza. Jego imieniem nazwano też dużą pobliską ulicę oddaną do użytku w 2014 roku. Twórca ma swoją ławeczkę literacką na Plantach. Są też murale

inspirowane jego twórczością: na bloku przy ul. Józefińskiej 24 w Podgórzu, na północnej elewacji Galerii Krakowskiej, na ścianie budynku przy al. 29 Listopada oraz na ścianie przy ul. Borkowskiej 29 na Klinach. A w przyszłości w budynku dawnego Składu Solnego przy ul. Na Zjeździe 8 powstanie Centrum Literatury i Języka „Planeta Lem”.

Ale jak naprawdę było z krakowskością Stanisława Lema? Mimo spędzenia pod Wawelem kilku dekad, sympatii i przywiązania do miasta, pisarz podkreślał, że przez całe życie czuł się tu „azylantem”, a nawet „wypędzonym”. „Mieszkam w Krakowie ponad pół wieku, ale kiedy prezydent miasta prosił, bym coś napisał do kuli na ratuszu, grzecznie odmówiłem, tłumacząc, że jestem tutaj tylko azylantem. Jestem wypędzony [...]”^[16], powiedział w rozmowie z Tomaszem Fiałkowskim. Bo prawdziwie ukochanym jego miastem zawsze był tylko Lwów. By jednak nie kończyć tego tekstu w tak pesymistyczny sposób, zacytujmy odpowiedź, jakiej Wojciech Orliński, przywoływany tu już autor pierwszej biografii Lema, udzielił na pytanie, czy to Kraków był ulubionym miastem pisarza:

Wszelką dłuższą rozłąkę z Krakowem znosił źle i z wielką radością tu wracał. Lem ogólnie lubił narzekać na przeróżne tematy.



Lemowski mural przy ul. Józefińskiej 24 w Podgórzu, fot. Paweł Stachnik

[16] T. Fiałkowski, dz. cyt., s. 71.

Narzekał na ludzkość jako taką. Na krakowiaków – nie. Narzekał na Berlin, Wiedeń, Moskwę, Warszawę, Pragę... i pewnie coś jeszcze by się znalazło. A na Kraków – nie. To chyba wystarczająca odpowiedź^[17].

STRESZCZENIE

PAWEŁ STACHNIK

Śladami Lema po Krakowie

W Krakowie Stanisław Lem spędził 60 lat swojego życia. W mieście tym kształcił się, mieszkał, tworzył, w nim zmarł i został pochowany. Tekst przedstawia krakowskie losy pisarza i miejsca z nim związane: kolejne mieszkania i domy, redakcje, wydawnictwa i instytucje, z którymi współpracował, a także osoby, z którymi się przyjaźnił. Omówiono także pośmiertne upamiętnienia Stanisława Lema w Krakowie oraz jego emocjonalny stosunek do tego miasta, w relacji do miasta rodzinnego, którym był ukochany Lwów.

SŁOWA KLUCZE

Stanisław Lem, Kraków, Lwów, wydawnictwa, „Tygodnik Powszechny”, „Życie Literackie”, Wydawnictwo Literackie, Jan Józef Szczepański

SUMMARY

PAWEŁ STACHNIK

Kraków in the Footsteps of Lem

Stanisław Lem spent 60 years of his life in Kraków. This is where he attended university, lived, wrote, died, and was buried. The paper discusses Lem's life in Kraków and places related to him: flats and houses he resided in, editorial offices,

[17] P. Stachnik, *Kraków Stanisława Lema*, „Dziennik Polski” 2018, nr 211, dodatek „Historia”, s. 1.

publishing houses and institutions he worked with, as well as people he was friends with. Posthumous commemorations of Stanisław Lem in Kraków and his emotions towards the city, in relation to Lviv, his beloved home city, were also presented.

KEYWORDS

Stanisław Lem, Kraków, Lviv, publishing houses, “Tygodnik Powszechny”, “Życie Literackie”, Wydawnictwo Literackie, Jan Józef Szczepański

BIBLIOGRAFIA

- Bereś S., *Rozmowy ze Stanisławem Lemem*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987.
- Bereś S., *Tako rzecze... Lem*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Fiałkowski T., *Świat na krawędzi. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Tomasz Fiałkowski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.
- Gajewska A., *Wypędzony z Wysokiego Zamku*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021.
- Gajewska A., *Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2016.
- Lem S., *Astronauta*, Czytelnik, Warszawa 1951.
- Lem S., *Listy albo opór materii*, wybór i oprac. J. Jarzębski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Lem S., *Sława i Fortuna. Listy do Michaela Kandla 1972–1987*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
- Lem S., *Wysoki Zamek*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1966.
- Lem S., Lipska E., Lem T., *Boli tylko, gdy się śmieje... Listy i rozmowy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018.
- Lem S., Mrozek S., *Listy 1956–1978*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
- Orliński W., *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2007.
- Orliński W., *Lem w PRL-u, czyli nieco prawdy w zwiększonej objętości*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021.
- Orliński W., *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Czarne, Wołowiec 2017.
- Stachnik P., *Kraków Stanisława Lema*, „Dziennik Polski” 2018, nr 211.
- Szczepański J.J., *Dziennik*, t. I–VI, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2009–2019.



Grób Tadeusza Różewicza przy świątyni Wang w Karpaczu, fot. 2016 r., źródło: Wikipedia

BEATA GUCZALSKA

Akademia Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie
ORCID: 0000-0002-4156-932X

Różewicz, twórca teatru

W roku 2021, kiedy obchodzimy stulecie urodzin Różewicza, warto się upomnieć o nie dość doceniany obszar jego twórczej działalności – teatr. Tu trzeba wyjaśnić: dziś, kiedy mówimy o kimś „twórca teatralny”, mamy na myśli reżysera, inscenizatora, performera, aktorów, czasem autora scenariusza widowiska... w każdym razie ludzi, którzy organizują teatralny występ lub w nim bezpośrednio uczestniczą. Rzut oka na historię tej dziedziny kultury wystarczy, aby dojść do wniosku, że zasadnicze zmiany w teatrze są dziełem autorów dramatów, a praktycy teatru wprowadzali te zmiany w życie, mając do dyspozycji teksty, które wywracały dotychczasowe konwencje i przyzwyczajenia. Nie byłoby nowego, prawdziwie współczesnego – w danym czasie – teatru, gdyby nie dramaty Czechowa, Brechta, Becketta, Ionesco, Pintera. Przewrót w teatrze rodzi się najpierw w głowach dramatopisarzy – a przynajmniej tak bywa bardzo często. To oni projektują nowy teatralny język: nie tylko na poziomie słów i dialogów, ale przede wszystkim poprzez zastosowany tryb komunikacji, sposób tworzenia teatralnych znaczeń, całkowicie odmienny od dotychczasowego.

Gdy patrzy się dziś na polski teatr ostatniego sześcioletnia, trudno nie dostrzec, że w ogromnym stopniu ukształtowała go twórczość Różewicza, może nawet najsilniej spośród współczesnych autorów. W konsekwencji również artystyczny dorobek reżyserów, którzy najbardziej znacząco na ów teatr

wpłynęli – jak Jerzy Jarocki, Kazimierz Kutz, Jerzy Grzegorzewski – wynikał z czytania i inscenizowania utworów Różewicza.

Autorskie koncepcje teatralne dotyczą nie tylko szeroko pojętej konwencji i języka teatralnego. Kreując nowy model rzeczywistości teatralnej, dramaturgowie tworzą zazwyczaj nowy typ bohatera, który zostaje wyposażony w inny system uruchamiających go bodźców – a to wymaga na scenie odmiennych środków aktorskich. Rzadko mówi się o tym, że przełomowe dzieła dramatyczne zawierają również projekt specyficznego modelu aktorstwa, choć w środowisku teatralnym wiedza o tym, jak dobrać środki aktorskie do rodzaju dramaturgii, jest jedną z ważnych fachowych umiejętności. Wiadomo, że są aktorzy „szekspirowscy” i są tacy, skądinąd wybitni, którzy się w sztukach Szekspira (przynajmniej w tradycyjnie pojętej inscenizacji) nie sprawdzają. To, że dramaty Słowackiego, pisane wierszem, wymagają innego warsztatu niż sztuki XXI-wieczne, dostrzeże nawet laik. Ale tylko profesjonalści wiedzą, że co innego grać Mrożka, a co innego – Różewicza, choć obaj autorzy działali mniej więcej w tym samym czasie i kręgu kulturowym. Nie dziwi więc, że „nowe” w dramacie (i teatrze) największy opór budzi nie wśród publiczności, ale wśród aktorów, którzy nie mogą się posłużyć tym, co znają, z początku nie wiedzą, czego autor od nich wymaga – w pierwszym odruchu odwołują się więc do sprawdzonych metod, odpowiednich dla innego typu dramaturgii.

Tadeusza Różewicza nie prowadzano w dzieciństwie i młodości do teatru, jak to się zdarzało artystom z wielkomiejskich, mieszczańskich czy inteligentnych rodzin. W rodzinnym Radomsku nie było, rzecz jasna, teatru, toteż do osiemnastego roku życia zdołał być widzem jedynie dwóch przedstawień. Pierwszym był spektakl *Błazek opętany* Władysława Ludwika Anczyca, z fabułą wykorzystującą motyw zamiany ról pana i jego sługi. Tekst został wystawiony przez Towarzystwo Dobroczynności w Radomsku, a pośród aktorów amatorów znalazł się ojciec poety. Drugie, obejrzone już w latach gimnazjalnych, to *Świt, dzień i noc* Dario Niccodemiego zagrane przez parę zawodowych aktorów z Częstochowy w miejscowym kinie^[1]. Nie były to, jak widać, doświadczenia, które można z zachwytem i dumą opisywać w pamiętnikach.

[1] K. Braun, T. Różewicz, *Języki teatru*, Wrocław 1989, s. 11.

Lata wojny uniemożliwiły dalszą edukację teatralną, dopiero przenosiny do Krakowa pozwoliły Różewiczowi poznać teatr z prawdziwego zdarzenia.

Od czterdziestego piątego do pięćdziesiątego, czyli cały czas studiów, to był Kraków. Zaczął pracować Teatr Słowackiego. Było wielu aktorów starszego pokolenia, którzy przeżyli. Ja miałem możliwość oglądać jeszcze Solskiego, Kurnakowicza i innych ocalałych... Był to szereg świetnych, znaczących przedstawień^[2].

Poeta wspominał oglądane wówczas *Wesele*, *Rewizora* i *Trzy siostry*; zachwycała go również *Wariatka z Chaillot* ze wspaniałą aktorką Marią Dulębą w roli tytułowej. Nie spodobał mu się natomiast Teatr Rapsodyczny Mieczysława Kotlarczyka – odrzuciło go zwłaszcza to, co uchodziło za siłę rapsodyków: sposób mówienia wiersza. „Według mnie oni za starannie mówili, za dobrze deklamowali”^[3]. Młodego twórcę, poszukującego całkowicie nowego oblicza poezji, raził ten przedwojenny, patetyczny styl.

Nie teatr jednak był dla Różewicza studenta najważniejszym doświadczeniem lat krakowskich. Jak wiadomo, przyszedł poeta zapisał się nie na polonistykę, co przez chwilę miał w planie, ale na historię sztuki, którą studiował przez cztery lata (jak twierdzi, za namową kuzynki Przybosiów, która stanowczo polonistykę mu odradziła). Kraków to przede wszystkim bliskie znajomości zawarte w środowisku malarzy, plastyków, historyków sztuki. Przyjaźń z Mieczysławem Porębskim i Jerzym Nowosielskim, zawiązana w latach studenckich, utrzymała się przez całe życie. Różewicz poznał wszystkich najwybitniejszych w tamtych czasach twórców: Marię Jareme, Tadeusza Kantora, Jonasza Sterna, Andrzeja Wróblewskiego, Tadeusza Brzozowskiego, Kazimierza Mikulskiego.

Spędzałem wiele godzin w pracowniach, często nocowałem, byłem świadkiem powstawania obrazów, bywałem przy pracy wszystkich tych ludzi. Chodziłem na wystawy, wernisaże i tak dalej. Malarstwo

[2] Tamże, s. 25.

[3] *Goście Starego Teatru. Spotkanie czwarte. Z Tadeuszem Różewiczem rozmawia Jerzy Jarocki*, „Teatr” 1993, nr 3, s. 7.

było dla mnie także sztuką konstruowania utworu poetyckiego. Nie będę się jednak wglębiał w zagadnienie, na jakiej płaszczyźnie się to transponowało, ale na pewno kompozycje Nowosielskiego, Brzozowskiego, Wróblewskiego w jakiś sposób łączyły się z moimi utworami^[4].

Malarstwo było fascynacją równie silną jak literatura; nieprzypadkowo Różewicz jako jeden z trzech literatów – obok Tadeusza Kwiatkowskiego i Kornela Filipowicza – został zaproszony do Grupy Krakowskiej i wpisany w szereg jej członków.

Różewicz działał jednak w obrębie literatury – pomimo fascynacji malarstwem nie miał inklinacji, by próbować tworzyć w tej dziedzinie, miał świadomość, że może się spełnić jedynie za pośrednictwem słów. Próbował sił w zakresie dramatu, w latach czterdziestych napisał dwie sztuki, całkowicie nieudane i słusznie zapomniane. Pierwsza, *Będą się bili*, napisana w 1948, jak twierdził, w celach zarobkowych, opowiadała o Marianie Buczku. Druga, z 1949 roku, *Ujawnienie*, została odrzucona przez wydawnictwo Czytelnik i zaginęła^[5]. Obie były napisane w „starej” poetyce sztuk realistyczno-zaangażowanych, jakie widział w teatrze. O ambicjach w tym kierunku świadczy to, że wiosną 1948 roku Różewicz zapisał się do Studium Techniki Scenariusza Filmowego w Łodzi i zaliczył je wraz z Tadeuszem Borowskim, Romanem Bratnym, Tadeuszem Konwickim, Bohdanem Czeszką i Wojciechem Żukrowskim. Niewątpliwie przydało mu się to w późniejszej pracy z młodszym bratem, wybitnym reżyserem filmowym Stanisławem Różewiczem. Stanisław wspomina, że brat dużo mu opowiadał o wrażeniu, jakie zrobiły na nim filmy *Obywatel Kane* Wellesa i *Aleksander Newski* Eisensteina, ujawniając niezwykłą wrażliwość na ruchomy filmowy obraz^[6]. Warto przypomnieć, że bracia Różewiczowie w latach 1959–1973 zrobili wspólnie dziewięć filmów, Tadeusz był scenarzystą lub współscenarzystą (z bratem lub z Kornelem Filipowiczem).

[4] Tamże, s. 7

[5] Por. T. Drewnowski, *Walka o oddech. Bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Kraków 2002, s. 192–193.

[6] Por. Z. Majchrowski, *Różewicz*, Wrocław 2002.

Kiedy na przełomie 1949 i 1950 roku opuszczał Kraków, miał już świadomość – może nie do końca jasną – że musi odrzucić znane formy dramatyczne.

Jedno wiedziałem. Wiedziałem, że forma dramatu Rittnera, Zapolskiej i Kruczkowskiego nie da nowego teatru. Że musi nastąpić jakiś wielki wybuch. Ja pisząc *Kartotekę*, miałem już świadomość, że wcześniejsze próby dramaturgiczne nie powiodły się, ponieważ mój język, poetyka, technika dramaturgiczna były podobne do Jurandota czy Lutowskiego, czy Kruczkowskiego. Wiedziałem, że nic nie zrobię, jeśli nie rozrzucę na wszystkie strony tych starych zabawek, klocków, nie powyrzucam i nie będę próbował z nich złożyć zupełnie nowej całości^[7].

Poeta przeniósł się do Gliwic, gdzie mieszkał do 1969 roku. W rozmowach i wspomnieniach lubi przedstawiać ten okres jako coś w rodzaju dobrowolnego wygnania, niemal pustelni.

Dwadzieścia lat w Gliwicach. Nie w Paryżu. Nie w Ameryce. I to lata z najlepszych lat twórczych. To miało szalenie różne aspekty. (...) Po prostu przez dwadzieścia lat w izolacji żyłem. Z daleka od tego, co się w Warszawie działo i w Krakowie^[8].

Nie jest to jednak do końca zgodne z prawdą: Gliwice nie były tak fundamentalną przeszkodą w wyjazdach, jak opowiada; wyjeżdżał całkiem sporo. Rok 1950 spędził na Węgrzech, w 1956 podróżował do Mongolii i do Berlina Wschodniego, gdzie oglądał *Kaukaskie kredowe koło* Brechta w Berliner Ensemble, w 1958 wyprawił się do Chin. A w roku 1957, w czasie popaździernikowej odwilży, udało mu się wyjechać na miesiąc do Paryża, gdzie zobaczył *Łysą śpiewaczkę* Ionesco, jeden z przełomowych dramatów nowej ery teatru. W tym samym 1957 roku w Warszawie oglądał *Czekając na Godota* Becketta

[7] K. Braun, T. Różewicz, *Języki teatru*, dz. cyt., s. 25.

[8] Tamże, s. 13.

w reżyserii Jerzego Kreczmara. Był więc niezłe zorientowany, jakie zmiany w teatrze się szykują.

W latach sześćdziesiątych, kiedy już wystawiano jego sztuki, a on sam publikował kolejne (po *Kartotece* napisał, w ciągu dziesięciu lat, jedenaście sztuk o bardzo różnych formach, nieraz wysoce eksperymentalnych – była to prawdziwa eksplozja dramatycznego talentu), objawił się Różewicz jako autor wysoce zaangażowany w proces inscenizacji swoich sztuk. Korespondował z reżyserami, jeździł na próby, wyrażał swoje opinie. Machina teatru wyraźnie go wciągnęła, a minispołeczność artystów sceny – zafascynowała. Kiedy w roku 1992 występował jako gość Starego Teatru, w rozmowie z Jerzym Jarockim opowiadał:

Był okres, kiedy się tu zadomowiłem. Emanowało stąd jakieś ciepło, z miejsca i z rodziny aktorów. Pamiętam, że wchodziłem często do takiej salki... gdzieś na zapleczu garderób były takie miejsca. Tam wysiadali aktorzy. Wchodziło się i trafiało na twarze aktorów, na ich uśmiechy. Gdzieś w kącie siedział Konrad Swinarski, ze swym wąziutkim, cienkim uśmieszkiem, lekko ironicznym, skierowanym do wnętrza. (...) Przechodził tam ze swym szatańskim, olśniewającym uśmiechem Jan Nowicki, przebiegał jak młody i wspaniały Mefisto. Tam znowu dobroduszny, bardzo ludzki, ciepły uśmiech pana Bińczyckiego. Przechodziła Marta Stebnicka z nieodparcie cudownymi dołeczkami. Pani Zofia Niwińska – ciepła, niebieskooka. Później odwiedzałem w pokoju gościnnym Wojtka Pszoniaka, mojego zresztą „wychowanka”. Nie chcę się chwalić, ale on chciał zostać poetą, jeszcze w Gliwicach przychodził do mnie z wierszami. (...) Ewa Lassek! To jest oczywiście osobny rozdział, jej udział w mojej twórczości, jej role w moich sztukach, moja chęć napisania specjalnie dla niej dramatu. Od wielu lat obiecywałem sobie i c h c i a ł e m napisać sztukę dla aktorki. Nie napisałem. Przez dziesięć lat leżał u niej papier na tę sztukę, odebrałem, kiedy już była chora. Papier jeszcze leży... Nie napisałem nic dla Ewy...^[9].

[9] *Goście Starego Teatru...*, dz. cyt. s. 12.



W tym wzruszającym wyznaniu widać ogromną wrażliwość na teatr: jego atmosferę, twarze aktorek i aktorów, niepowtarzalne osobowości niektórych z nich. Także zakulisowe sytuacje i szczególne przecięcie linii scena-życie, owo tajemnicze przejście od rzeczywistości prawdziwej do wykreowanej. Teatr z jego ludzką maszyną mocno Różewicza inspirował, co widać w wielu późniejszych sztukach, czasem wprost. Na przykład *Straż porządkowa* (1966) to koncept sztuki o straży powołanej do pilnowania granicy między życiem a teatrem. Straż owa, wedle sobie znanych kryteriów, wpuszcza na scenę jedne postacie, inne zatrzymuje. Bezpośrednia relacja Różewicza z teatrem owocowała swego rodzaju sprzężeniem zwrotnym: jego

Tadeusz Różewicz i Günter Grass na 51. Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, fot. Michał Kobyliński, 2006 r., źródło: Wikipedia

teksty inspirowały twórców, on zaś potrzebował teatralnych obserwacji do dalszych pomysłów.

Teatralnym autorem stał się poeta 25 marca 1960 roku – wtedy odbyła się prapremiera *Kartoteki* w warszawskim Teatrze Dramatycznym w reżyserii Wandy Laskowskiej. Tekst udało się wprowadzić do teatru dzięki determinacji Konstantego Puzyny, który przekonał do realizacji dyrektora Mariana Mellera – ale przedstawienie odbyło się na małej scenie, w tak zwanej Sali Prób, gdzie wchodziła niewielka publiczność. „Prapremiera *Kartoteki* była trudną sprawą. Aktorzy nie chcieli tego grać. A niektórzy krytycy potem oceniali, że to nie jest sztuka teatralna. Ale publiczność przyszła”^[10].

Podczas gdy większość krytyków szukała w *Kartotece* wpływów najnowszej światowej dramaturgii, Jan Kott w słynnej recenzji *Bardzo polska kartoteka* odwrócił, swoim zwyczajem, perspektywę: „To nie są żarty. Różewicz napisał naprawdę tradycyjny narodowy dramat. Konrad i społeczeństwo, Konrad i Polska, Konrad i świat. (...) Wyspiańskiemu potrzebny był cały Wawel, Różewicz stawia żelazne łóżko na rogu Alej i Marszałkowskiej”^[11]. Na ogół jednak krytycy byli sceptyczni albo traktowali przedstawienie z pewnym pobłażaniem – jako eksperyment, nie do końca udaną próbę pisania znanego poety dla teatru. *Pierwszy kot za płot, ale..., Na prawach eksperymentu* – to znaczące tytuły recenzji. Nawet wytrawny obserwator Andrzej Kijowski zarzucił sztuce nudę, wulgarność, brak istotnej myśli. Późniejszy odbiór zdominowała recenzja Kotta – odtąd na ogół czytano *Kartotekę* w porządku historii polskiej literatury i w kategoriach pokoleniowych doświadczeń, trochę pomijając jej istotne nowatorstwo, a także wyraźny sprzeciw autora wobec tradycji romantycznej, jaki zapisany był w sztuce.

Z perspektywy czasu widać, że reżyserka Wanda Laskowska świetnie poradziła sobie z nowatorską dramaturgią – przedstawienie wpisało się w klimat dramatu, trafnie przenosiło w obręb teatru zapisany w sztuce projekt. Na małej scenie stało łóżko, dwie szafy – może zwyczajne, a może kryjące jakąś metaforę. Była również uliczna latarnia i kawiarniany stolik, a także płot czy parkan

[10] *Języki teatru...*, dz. cyt., s. 55.

[11] J. Kott, *Bardzo polska kartoteka*, „Dialog” 1960, nr 5; wersja udostępniona na platformie e-teatr.



oblepiony afiszami. Nad parkanem zawieszono fragment znanego obrazu Chagalla, co dodatkowo odrealniało miejsce i tworzyło poetycką atmosferę. Jak widać, sceneria ta została dokładnie zaprojektowana przez samego autora, który zapisał w didaskaliach: „Wygląda to, jakby przez pokój Bohatera przechodziła ulica”. Niedookreślony, otwarty sposób budowania postaci Bohatera udał się również wykonawcom głównej roli, w której występowali Ludwik Pak lub Józef Para.

Wkrótce *Kartotekę* zainteresował się Konrad Swinarski, który od razu twierdził, że to najwybitniejsza polska sztuka współczesna.

Kadry z filmu *Kartoteka*
w reż. Konrada Swinarskiego

Ponieważ Swinarski był typem poszukiwacza nowych dróg dla sztuki teatru, od razu związał się z telewizją, dla której już w latach pięćdziesiątych realizował widowiska teatralne. *Kartoteka* miała więc trafić na mały ekran, a za jego pośrednictwem do publiczności nieporównanie szerszej niż w teatrze. Różne przeszkody sprawiły, że projekt ciągnął się dość długo i Swinarski wystawił dramat najpierw za granicą, w Izraelu, w Teatrze Zawit w Tel Awiwie (1965).

Różewicz natychmiast zaangażował się w sprawę. Zachowały się listy poety do reżysera pisane zielonym albo niebieskim atramentem, równym, jakby uczniowskim piśmem. Pierwszy z nich dotyczy tekstu: Różewicz dopytuje, którą wersję ma Swinarski do dyspozycji, bo „między tekstem z «Dialogu», tekstem z książki, maszynopisem, który jest w Wyd. Lit., są różnice (również te różnice są w rękopisie)”^[12]. Następnie przysłał reżyserowi fragmenty, na których mu zależy, by nie zostały opuszczone. Wreszcie wtrąca się do obsady:

Mówiła mi p. Barbara, że Bohatera ma robić Łapicki. Musiałbym dwa słowa na ten temat powiedzieć. Łapicki robił niedawno *Sposób bycia* Brandysa (znakomicie itd.). Istnieje niebezpieczeństwo przeniesienia patosu i sposobu wysławiania. Chodzi o to, że Bohater *Kartoteki* – mówi raczej znudzony, tak jakby mu się nie chciało... trochę rozbawiony... ale przede wszystkim niechętny sobie, sztuce i rozbawiony... nie ma w sobie nic z „olbrzymich” (choć papierowych) namiętności tego Pana ze *Sposobu bycia*. Gdyby Pan *Kartotekę* robił ... (a nie mam jeszcze pewności, bo to już trwa całe lata ta „historia”), proszę na to zwrócić uwagę. Czy Pan wie... Bohater miał pierwotnie w *Kartotece* w ogóle powiedzieć tylko trzy słowa... On nie chciał brać udziału w tym przedstawieniu... może ta sugestia pomoże p. Łapickiemu^[13].

Różewicz miał złe informacje, do roli Bohatera przewidywano od razu Tadeusza Łomnickiego. Gdy autor się o tym dowiedział, zaraz w następnym liście proponował spotkanie „trójstronne”, to znaczy reżyser, aktor i on. Jak

[12] Archiwum prywatne Barbary Swinarskiej.

[13] T. Różewicz, *Listy do Barbary i Konrada Swinarskich*, „Teatr” 1991, nr 10, s. 15.

widać, sytuował się w roli autora-reżysera, który chce współpracować z reżyserem-in-scenizatorem.

Telewizyjne medium było stosunkowo świeże, a spektakle Teatru Telewizji filmowano dość tradycyjnie, w jednym planie, w studio. Swinarski podjął odważną decyzję wyjścia poza teatralne studio i wprowadził *Kartotekę* w obraz-metaforę. Najpierw z kadru wyłania się potężny, górujący nad wszystkim Pałac Kultury, obramowany delikatnie przez wieże kościoła Wszystkich Świętych na placu Grzybowskiem. Kolejne ujęcie pokazuje zimowy pejzaż miejski z ciemnymi, ślepyimi ścianami kamienic i widoczną synagogą Nożyków. W ten sposób reżyser ustanowił miejsce symboliczne, a zarazem konkretne, naznaczone historią. Dalej na pierwszym planie pojawia się podwórko z czarnymi ścianami starych kamienic, miejsce, z którego uprzątnięto gruzy. Jest zima, na śniegu bawią się dzieci, jakiś człowiek prowadzi na smyczy dwa nędzne kundle. Od miasta nadchodzą Starcy, zdążając do przedwojennej czynszowej kamienicy, smutnej, ubogiej i zaniedbanej. Łóżko Bohatera stoi tutaj w jakimś zakamarku tej kamienicy, komórce czy w korytarzu. Przestrzeń za oknem jest ciągle aktywna, wdziera się w ten łózkowy azyl. Stamtąd nadchodzą kolejne postaci. A nawet Bohater, w farsowym intermedium, ucieka przed Tłustą Kobietą do wychodka na podwórze.

Tadeusz Łomnicki – dzięki powściągliwości i strategii ukrywania raczej niż



Tadeusz Różewicz, fot. Ryszard Biskup,
z archiwum Uniwersytetu
Jana Kochanowskiego w Kielcach

pokazywania – stworzył rolę o wielkiej pojemności. Bohater szeroko reprezentował swoje pokolenie, pokolenie wojenne, zmagające się z duchową i polityczną miałkością lat małej stabilizacji. Aktorowi ułatwiła to nie tylko autentyczna przynależność do tego pokolenia (urodzony w roku 1927 zdążył jeszcze przystąpić do partyzantki miejskiej AK), lecz również – i jeszcze silniej – багаż zagranych wcześniej ról, ich nieujawniany, ale wibrujący wewnątrz potencjał. Tamowanie tego potencjału sprawiło, że Bohater Łomnickiego tak trafnie wyraził strategię dramatu Różewicza: w środku jest bardzo wiele, na zewnątrz – milczenie, odmowa działania. Gorycz – „nic się nie da powiedzieć”. Ale Łomnicki nie ograniczył się do głosu jednego pokolenia. Jeśli po pięćdziesięciu latach oglądamy spektakl bez poczucia obcości i dystansu, dzieje się tak dlatego, że reżyser i aktor wyrazili coś więcej: dramat egzystencji, biologii, pożerającego wszystko czasu.

Reżyserem tego samego co Swinarski pokolenia, który na długo związał swoją twórczość z dramaturgią Różewicza, był Jerzy Jarocki. Jego również zafascynowała *Kartoteka*, bo „nikt dotąd tak nie pisał, ani w Polsce, ani gdzie indziej, nikt nie uprawiał tego rodzaju języka teatralnego”^[14]. Chciał ją wystawić, wspomina jednak, że „we wszystkich teatrach, z którymi współpracowałem, ktoś mnie uprzedzał i ona była już w repertuarze”^[15]. Zdecydował się więc na wystawienie *Wyszedł z domu*. Wspominając próby swojej pierwszej Różewiczowskiej inscenizacji w Starym Teatrze (rok 1965), reżyser opowiada o mękach, jakie przechodził z aktorami dowodzącymi nieustannie, że „tu nie ma nic do grania”. Różewicz przyjechał na próbę generalną i skończyła się ona wielką awanturą.

Jarocki wspomina:

W czasie monologu Marka Walczewskiego – Henryka o domkach ze słomy Różewicz zrobił pierwszą nieśmiałą uwagę. To Walczewskiego tak rozżłościło, że ciskał egzemplarzem o ziemię, o stół, krzycząc: „To niech Pan sobie sam zagra, niech Pan się cieszy, że my

[14] *Od „Kartoteki” do „Pułapki”. Różewicz w teatrze Jarockiego. Z reżyserem rozmawia Beata Guczalska*, „Dekada Literacka” 1992, nr 22, s. 3.

[15] Tamże, s. 3.

tu z reżyserem z tego papieru usiłujemy coś wydobyć!”. Musiałem interweniować, łagodzić, bo nie mogłem stracić Walczewskiego, który w tej roli zaproponował dużo ciekawych rzeczy^[16]

Różewicz mówi ostrzej:

Byłem dość poirytowany, a nawet rozsierzony, bo moje uwagi nie zostały uwzględnione.

I dodaje:

Mnie się wydawało, że reżyser, aktor, teatr w ogóle mają nieograniczone możliwości, że mogą wszystko, co się pomyśli i wymarzy. Powoli dochodziłem do wiedzy, że może to być materia oporna, że jest to po prostu m a t e r i a. Po prostu za mało znałem specyfikę tego zawodu^[17].

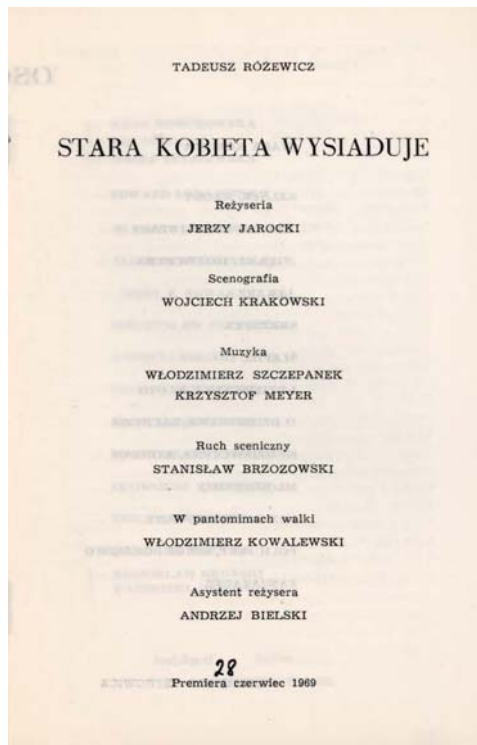
Te dwa wspomnienia znów dowodzą, jak Różewicz obsadzał sam siebie w roli drugiego reżysera, który ma słuszne prawo ingerować w próby.

Następne głośne, uznane inscenizacje tekstów Różewicza, które zrobił Jarocki, to *Moja córeczka* (Stary Teatr w Krakowie, 1968) i *Stara kobieta wysiaduje* (Teatr Współczesny we Wrocławiu, 1969). Pierwszy powstał jako scenariusz filmowy, a reżyser przystosował go na potrzeby teatru. Akcję realistycznie pomysłanych scen umieścił w hali dworca, która była bufetem i poczekalnią, a zarazem mieściła codzienność małego miasteczka z kolejkami po ryby i choinki. Jednocześnie była też metaforą codziennego życia, spędzanego w drodze, ciągle pomiędzy – „wszędzie i nigdzie, etap w podróży od śmierci do miłości i z powrotem, miejsce, gdzie oddychają sadzą i brudem upadłe anioły”^[18]. Taki

[16] Tamże.

[17] *Goście Starego Teatru...*, dz. cyt., s. 12.

[18] E. Morawiec, *Idealy i atrapy*, „Kultura” 1968, nr 30, wersja udostępniona na platformie e-teatr.



Strona z programu *Stara kobieta wysiaduje*, Teatr Współczesny, 1969 r., źródło: archive.org

syntetyczny, metaforyczny obraz polskiej codzienności wyczytał reżyser ze scenariusza.

Ani *Moja córeczka*, opublikowana w „Dialogu” w 1966 roku, ani o dwa lata późniejsza *Stara kobieta wysiaduje* nie spotkały się z uznaniem krytyki, oceniano je jako niezbyt udane. Ale ludzie teatru, na szczęście, czytają inaczej niż krytycy i badacze literatury – zwracają uwagę nie tyle na to, co zapisane, ile na teatralny potencjał obrazów. „Mnie od razu zafascynował... śmietnik. Śmietnik cywilizacji, kultury, także i ekologiczny koniec świata. Śmietnik, ale tętniący życiem”^[19] – mówił o dramacie Jarocki. W swojej inscenizacji *Starej kobiety* taki śmietnik, wraz ze scenografem Wojciechem Krakowskim, zbudował na scenie. Przed oczami widzów rozpościerała się ogromna plaża – śmietniko z wieloma odległymi i równoczesnymi planami akcji. Były tam zarówno kosze plażowe, jak i rów strzelecki, z którego co chwilę wypełzali walczący ze sobą ludzie, wreszcie molo-pomost, z którego zrzucano śmieci. Wśród śmieci znajdowały się i trupy ludzkie (aktorzy i kukły): dziewczyna z nagimi pierściami, cała w bandażach, martwy żołnierz w mundurze. Ten ruchomy metaforyczny obraz wywołał wielkie wrażenie; reżyser zawsze podkreślał, że cały koncept wystawienia sztuki został zapisany w tekście Różewicza.

[19] *Od „Kartoteki” do „Pułapki”...*, dz. cyt., s. 3.

Różewicz należy do tych autorów, którzy sami reżyserują swoje sztuki. Są autorzy, którzy nie wiedzą, co w teatrze spotka ich pomysł, i są tacy, którzy to wyprzedzają, reżyserują reżysera. Różewicz do nich należy^[20].

Dowodów wpływu Różewicza na działania podejmowane przez reżyserów bezpośrednio w teatrze jest aż nadto. Równie oczywisty wydaje się jego wpływ na aktorstwo. W swoich dramatach zapisał określony projekt aktorski, dotyczący zarówno dyspozycji, jak i sposobu bycia na scenie.

Aktorowi dramatów Różewicza niezbędny jest słuch językowy, dobre wyczucie słowa – to znaczy świadomość, że nie jest ono dosłowne. Nie należy więc dookreślać ani konkretyzować (jak zazwyczaj dzieje się na scenie), ale otwierać. Przekraczać i weryfikować utarte znaczenia, wydobywać dramatyzm słów. Aktor taki powinien umieć rozstać się z tradycyjnym postaciowaniem, z odruchem nawet fragmentarycznego psychologizowania. Ważny byłby także dystans wobec postaci, subtelny i trudno dostrzegalny, niepodobny do manifestowanego hałaśliwie dystansu Brechtowskiego. Ironia, dyskrekcja wyrazu i zdolność takiego połączenia komizmu i tragizmu, by stały się tym samym. A najważniejsza jest chyba umiejętność niegrania. Rezygnacji z potencjalnych możliwości, redukcji środków. Gotowości do niepokazania nabytego, często świetnego warsztatu. W gruncie rzeczy chodzi tu o zdolność osiągnięcia wewnętrznej pustki, stanu zerowego. Wymaga to ufności w siłę milczenia i bezruchu, wiary, że odmowa ekspresji – albo odwrócenie jej reguł – najlepiej tworzy intensywność w teatrze. Oraz zgody na rolę przekaźnika, instrumentu, kogoś, przez kogo przepływa strumień słów, a kto sam nie staje się obiektem uwagi.

To wszystko w jakiejś mierze detronizuje aktora, który dotąd czuł się władcą sceny i dusz publiczności. Dramaturgia Różewicza nie daje zbyt wielu okazji, by sobie pograć, olśnić publiczność talentem i wysoce profesjonalnym warsztatem. Trzeba umieć milczeć, ale za tym milczeniem powinien się kryć potężny obszar tego, co niewypowiedziane. Wbrew pozorom tylko wybitnym aktorom udaje się właściwie oddać tę dramaturgię. Trzeba sporego poczucia siły, by zdobyć się na redukcje i ograniczenia, oraz nieprzeciętnej osobowości, by

[20] Tamże.

milczenie miało odpowiednią wagę. Bohater *Kartoteki*, modelowa postać tej dramaturgii, jest „nijaki”, „pozbawiony charakteru”. Zarazem chłopiec i dojrzwały mężczyzna, partyzant i konformista, noszący różne imiona i niechętny wszelkiej teatralnej akcji. Ani to typ, ani charakter, ani podmiot liryczny. Ani symbol, ani moralitetowy Každy – słowem postać piekielnie trudna do zagrania. Zapewne nie jest przypadkiem, że dwóch najbardziej pamiętnych Bohaterów *Kartoteki* to Tadeusz Łomnicki i Gustaw Holoubek, bezdyskusyjnie najwięksi aktorzy ostatniego półwiecza.

Tak, bez wątplenia Tadeusz Rózewicz naznaczył polski teatr, nadał mu pojemność i poetycki oddech. Nie doczekaliśmy się później tej miary teatralnego autora.

STRESZCZENIE

BEATA GUCZALSKA

Rózewicz, twórca teatru

Tadeusz Rózewicz był wybitnym poetą i dramaturgiem, niedoceniony jest jednak jego wielki wpływ na polski teatr. Rózewicz w swoich dramatach zapisał projekt nowego teatru, podobnie jak wielcy autorzy, którzy kształtowali oblicze teatru swojej epoki. Ten Rózewiczowski projekt spowodował inne myślenie o materii teatralnej, wymusił zmiany w obrębie aktorstwa i reżyserii. Sam Rózewicz angażował się w proces prób, dawał wskazówki aktorom i reżyserom, ale również inspirował się szczególnymi mechanizmami teatru i jego atmosferą. Był nie tylko pisarzem, ale również człowiekiem teatru.

SŁOWA KLUCZE

dramat, teatr, interpretacja, projekt, reżyseria, aktorstwo, malarstwo, nowatorstwo, wpływ, publiczność, krytyka, język teatralny, bohater dramatu, konstrukcja dramatyczna, sceneria, scenografia.

SUMMARY

BEATA GUCZALSKA

Różewicz, Creator of Theatre

Tadeusz Różewicz was an outstanding poet and dramaturge, but his great influence on Polish theatre is unappreciated. In his dramas, he introduced his programme for a new theatre, just like other great authors that shaped the theatres of their times. His programme caused a shift in thinking about theatrical matters and forced changes in acting and directing. Różewicz himself was involved in rehearsals, provided directions to actors and directors, but also drew inspiration from particular mechanisms and atmosphere of theatre. He was not only a writer, but also a man of theatre.

KEYWORDS

drama, theatre, interpretation, directing, acting, painting, innovation, audience, criticism, language of theatre, drama protagonist, drama construction, scenery, scenography.

BIBLIOGRAFIA

- Drewnowski T., *Walka o oddech. Bio-poetyka. O pisarstwie Różewicza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Braun K., Różewicz T., *Języki teatru*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1989.
- Majchrowski Z., *Różewicz*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2002.
- Niziołek G., *Ciało i słowo. Szkice o teatrze Tadeusza Różewicza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- Re: *Wizje Różewiczowskie*, red. J. Puzyna-Chojka, Teatr Miejski im. Gombrowicza w Gdyni, Gdynia 2008.



Warsztaty literackie Biblioteki Kraków z cyklu „Mistrz na Peronie” z udziałem Bożeny Boby-Dygi.
Prowadzenie: Jadwiga Malina i Michał Piętniewicz. Fot. Krzysztof Lis

**JADWIGA MALINA
MICHAŁ PIĘTNIIEWICZ**

„Patron na Peronie”, czyli słów kilka o warsztatach literackich Biblioteki Kraków

Warsztaty literackie pod nazwą „Peron Literacki Biblioteki Kraków” powstały w 2019 roku z inicjatywy pracowników biblioteki – Jarosława Sokoła i Anny Gregorczyk przy jednoczesnej aprobacie śp. dyrektora Stanisława Dziedzica, dyrektora Izabeli Ronkiewicz-Brągiel oraz kierownika Działu Wydawnictw i Animacji Janusza Palucha. Celem projektu było stworzenie miejsca, gdzie początkujący twórcy będą mogli uczyć się sztuki pisania oraz zdobywać wiedzę na temat nowości wydawniczych, konkursów, spotkań autorskich i szeroko pojętego życia literackiego.

Początkowo zajęcia odbywały się w Filii nr 3 przy placu Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Krakowie. Następnie, ze względu na ograniczenia związane z pandemią, zostały przeniesione do sieci na profil facebookowy Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką” oraz grupę „Peron Literacki BK”. Obecnie prowadzone są hybrydowo, a ich opiekunami od samego początku pozostają Jadwiga Malina i Michał Piętiewicz. Należy w tym miejscu przypomnieć, że wykłady z teorii literatury miał prowadzić śp. Marek Karwala. Niestety, przedwczesna śmierć Profesora uniemożliwiła kontynuację tego zamierzenia.

Choć idea warsztatów nie ulega zmianie, z czasem do zajęć podstawowych dołączyły nowe projekty. Jest wśród nich między innymi powołany z inicjatywy Jadwigi Maliny cykl spotkań pod nazwą „Mistrz na Peronie”, w trakcie których

znani pisarze i pisarki zdradzają tajniki swojej literackiej kuchni oraz oceniają nadesłane prace. W latach 2020–2021 w roli mistrzyń i mistrzów wystąpili: Józef Baran, Miłosz Biedrzycki, Bożena Boba-Dyga, Lidia Bogaczówna, Eligiusz Dymowski, Liliana Hermetz, Jakub Kosiniak, Bartłomiej Kucharski, Piotr Lamprecht, prof. Wojciech Ligęza, Karol Ochodek, Dominika Słowik, Michał Zabłocki, Krzysztof Zajas i Adam Ziemianin.

Inną warsztatową inicjatywą są przygotowywane w sezonie letnim „Ogrody Poezji” Biblioteki Kraków. W 2020 roku odbyły się one w formie *online*, zaś w roku bieżącym stacjonarnie, w ogrodach siedziby głównej przy ul. Powroźniczej 2. W sumie w 2021 roku przygotowano trzy wydarzenia: dwa poświęcone twórczości krakowskich poetek i poetów, trzecie dedykowane *Antologii Peronu Literackiego Biblioteki Kraków*.

Najmłodszym peronowym projektem powstałym z inicjatywy Izabeli Ronkiewicz-Brągiel jest cykl wykładów „Patron na Peronie”. Zgodnie z założeniami, opiekunowie warsztatów zaprosili do współpracy pisarzy, krytyków i wykładowców, którzy przybliżyli słuchaczom życie i twórczość czterech literackich Patronów 2021 roku, to jest Stanisława Lema, Cypriana Kamila Norwida, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Tadeusza Różewicza. Spotkania odbywały się raz na kwartał na profilu facebookowym Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków.

Pierwszy panel poświęcony życiu i twórczości Stanisława Lema odbył się 3 marca 2021 roku. Gościem Michała Piętniewicza był Szymon Kloska – krytyk literacki, kurator programu Lem 2021. Rozmówcy rozpatrywali dzieło autora *Solaris* w kontekście jego literackich „przepowiedni” oraz wpływu na polską i światową literaturę. Pojawiły się pytania o aktualność i uniwersalność książek Lema. Szymon Kloska przyznał, że zdecydowana większość przetrwała próbę czasu, jedynie *Obłok Magellana* (Wydawnictwo Iskry, 1955) może być nieco przestarzały dla współczesnego odbiorcy. Poruszając kwestie biograficzne, przypomniano, że pisarz ukrywał się jako Żyd w okupowanym Lwowie, a traumy wojenne nie pozostały bez wpływu na jego twórczość. Przywołano w tym miejscu dwie publikacje: pierwszą część trylogii *Czas nieutracony / Szpital przemienia* (Wydawnictwo Literackie, 1955) oraz książkę Agnieszki Gajewskiej *Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema* (Wydawnictwo Naukowe UAM, 2016). Szczególnie interesującą częścią panelu była



dyskusja o stosunku Lema do wiary i Boga. Szymon Kloska zaznaczył, że pisarz widział w religii przede wszystkim wartość kulturową, mimo to rozpatrywał światy teoretycznie możliwe oraz niemożliwe i miał świadomość, że nauka nie wszystko może wyjaśnić. Rozmowa dotyczyła także życia prywatnego autora *Bajek robotów*, znajomości z wybitnymi postaciami kultury i nauki, między innymi Janem Błońskim, Karolem Wojtyłą, Janem Józefem Szczepańskim. Przy tej okazji zalekomendowano słuchaczom książkę autorstwa Wojciecha Orlińskiego *Lem w PRL-u, czyli nieco prawdy w zwiększonej objętości* (Wydawnictwo Literackie, 2021) oraz tom wspomnień Tomasza Lema *Awantury na*

„Święta na Peronie”. Spotkanie uczestników warsztatów z gościnnym udziałem Karola Ochodka i Miłosza Skwiruta. Fot. Krzysztof Lis

tle powszechnego ciążenia (Wydawnictwo Literackie, 2009). Nie obyło się bez przypomnienia ważniejszych adaptacji filmowych. Zwłaszcza *Solaris* Andrieja Tarkowskiego. Finałem rozmowy była lista książek, którą prowadzący polecili słuchaczom jako lektury obowiązkowe.

Bohaterem drugiego spotkania był Cyprian Kamil Norwid. Jadwiga Malina zaprosiła do rozmowy dr. Adama Cedro – wydawcę, norwidologa, członka redakcji krytycznej *Dzieł wszystkich* Norwida – oraz dr. Elizę Kącką – adiunkt na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, autorkę książki *Stanisław Brzozowski wobec Cypriana Norwida* (Wydawnictwo Wydziału Polonistyki UW), członkinię kapituły Nagrody Literackiej Gdynia. Spotkanie odbyło się 9 czerwca 2021 roku na profilu facebookowym Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Punktem centralnym dyskusji była książka Józefa Franciszka Ferta *Życie Cypriana Norwida. Pamiątka dwusetnej rocznicy urodzin Poety* (Wydawnictwo Pewne, 2021). Śledząc tę publikację, analizowano życiorys pisarza i problemy, z jakimi się borykał, między innymi ostracyzm środowiska literackiego, brak stałych dochodów, utratę słuchu, migracyjną tułaczkę. Sporo miejsca poświęcono duchowości Norwida. Adam Cedro uznał go za najważniejszego polskiego poetę religijnego, z czym nie do końca zgodziła się Eliza Kącka. Zgodnie podkreślano natomiast heroizm jego polskości i wymagające spojrzenie na sztukę, etykę oraz wolność słowa. Konkluzją dyskusji było stwierdzenie, że hermetyczność poezji Norwida, tak problemowa dla ówczesnych odbiorców, stała się paradoksalnie gwarantem przetrwania, a nawet rozkwitu jego dzieła w XX i XXI wieku.

Trzecie spotkanie – dedykowane Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu – odbyło się 22 września 2021 roku. Michał Piętiewicz wspólnie z dr. Hanną Kryńską – literaturoznawczynią, autorką książki *Rzeczy niepokój* (Biblioteka Nowego Napisu / Instytut Literatury, 2021) – zwracali uwagę na niesłabnącą popularność poezji Baczyńskiego wśród ludzi młodych. Zdaniem Hanny Kryńskiej wpływa na to plastyczność i wyjątkowe bogactwo rytmiczne wierszy oraz tragiczna biografia. W dalszej części spotkania próbowano przeanalizować złożoność i wielobarwność charakteru poety, którego cechowały z jednej strony skromność i wątłe zdrowie, z drugiej poczucie humoru i słaba odporność na krytykę. Ważną częścią rozmowy były wątki z życia osobistego. Relacje z matką oraz żoną Barbarą, aspirującą do zawodu krytyka literackiego studentką polo-

nistyki. Zdaniem Hanny Kryńskiej związek ten nie był wbrew pozorom czystą sielanką. Problemy młodych dotyczyły finansów (poeta miał trudności ze znalezieniem stałej pracy) oraz relacji żony Baczyńskiego z teściową (kobiety nie pały do siebie sympatią). Spotkanie zakończyła optymistyczna puenta dotycząca obecności poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w polskiej kulturze. Zgodnie uznano, że inspiruje ona kolejne pokolenia, przenikając z podręczników szkolnych do tak zwanej kultury masowej, zwłaszcza do muzyki i filmu.

Ostatni tegoroczny panel odbył się 3 grudnia 2021 roku i był w całości poświęcony Tadeuszowi Różewiczowi. Jadwiga Malina zaprosiła na to spotkanie dr. Karola Maliszewskiego – pisarza, krytyka i wykładowcę, autora 16 tomów wierszy. Pierwsza część dyskusji dotyczyła wpływu Różewicza na poezję XX i XXI wieku, zwłaszcza tę pisaną przez roczniki najmłodsze, dopiero wchodzące na literackie ścieżki. Zastanawiano się, czy poeta, którego pierwsze tomy *Niepokój* (Wydawnictwo Przełom, 1947) i *Czerwona rękawiczka* (Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, 1948) uznano za rewolucyjne, może pozostać oryginalny dla współczesnego odbiorcy. Rozpatrywano kwestię przesłań Różewicza, między innymi krytyczny stosunek do świata pozbawionego wyższych wartości, uprzedmiotowienia osoby ludzkiej i niepokonanego konsumpcjonizmu. Druga część spotkania dotyczyła biografii poety. Rozmawiano o jego fascynacji malarstwem, przyjaźni z artystami, stosunku do środowiska literackiego i polityki. Pojawił się również rys dotyczący dzieciństwa i najbliższej rodziny – braci Janusza i Stanisława, a także matki, której poświęcił wybitny tom *Matka odchodzi* (Wydawnictwo Dolnośląskie, 1999) – oraz Radomska i Krakowa. Spotkanie uświetniły wiersze Tadeusza Różewicza w interpretacji Lidii Bogaczówny.



**II.
STANISŁAW
DZIEDZIC
(1953–2021)**

21 kwietnia 2021 roku, czwartek...

Apogeum drugiej fali pandemii. Na cmentarzu na krakowskim Salwatorze żegnaliśmy śp. Stanisława Dziejzica – dyrektora Biblioteki Kraków. Dzień był chłodny, wietrzny, choć czasem zza chmur przebijało się słońce. Jednak na koniec uroczystości pogrzebowych zaczął padać deszcz. Ze względu na bezpieczeństwo epidemiologiczne uroczystość pogrzebowa była pokazywana na dużym ekranie ustawionym przed kaplicą. Setki osób przybyłych na pogrzeb starało się nie gromadzić, stały rozproszone na placu przed kaplicą. Na cmentarzu zbierano datki na prace renowacyjne ukochanego przez Stanisława Dziejzica klasztoru Sióstr Benedyktynek w Staniątkach.

W uroczystej mszy świętej żałobnej koncelebrowanej pod przewodnictwem ks. kardynała Stanisława Dziwisza (arcybiskup senior archidiecezji krakowskiej) uczestniczyło szesnastu duchownych: o. Piotr Bielenin OFMConv., ks. Krzysztof Biros (duszpasterz osób niesłyszących w Krakowie), o. Łukasz Brachaczek OFMConv., ks. Jan Dubas SDB (proboszcz parafii pw. św. Stanisława Kostki w Krakowie), o. Eligiusz Dymowski OFM, ks. Bronisław Fidelus (infułat archidiecezji krakowskiej), ks. Andrzej Gołębiowski SDB (kierownik Redakcji Programów Katolickich TVP3 Kraków), ks. prałat Jan Kabziński, ks. Jan Machniak (prof. UP JPII w Krakowie, proboszcz parafii pw. św. św. Piotra i Pawła w Krakowie), o. Jan Mazur OSPPE (prof. UP JPII w Krakowie), ks. Andrzej Józef

Nowobilski (wieloletni dyrektor Muzeum Archidiecezjalnego im. Kard. Karola Wojtyły w Krakowie), ks. Stanisław Szcząchor (proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Polski w Dąbrowie), ks. Robert Tyrała (prof., rektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie), ks. Janusz Winiarski (prałat, proboszcz parafii pw. św. Wawrzyńca i Matki Bożej Niepokalanie Poczętej w Trzcianie), o. Andrzej Zając OFMConv. oraz diakon Andrea Nardotto.

W trakcie uroczystości pogrzebowych minister kancelarii Prezydenta RP Piotr Ćwik przekazał na ręce Małgorzaty Dziedzic Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, jakim śp. Stanisław Dziedzic został pośmiertnie odznaczony przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę za zasługi w krzewieniu kultury polskiej i za ochronę polskiego dziedzictwa kulturowego.

Poniżej publikujemy pożegnalne mowy pogrzebowe wygłoszone nad trumną śp. Stanisława Dziedzica.

Homilia

**KS. PROF. DR HAB.
ROBERT TYRAŁA**

Rektor Uniwersytetu Papieskiego
Jana Pawła II



Nikt z nas nie żyje dla siebie...

„Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie...” te słowa z pierwszej dzisiejszej lekcji św. Pawła mogą z pewnością być streszczeniem życia naszego zmarłego Pana Stanisława. Bo on nie żył dla siebie, ale służył Bogu i człowiekowi. W jego życiu widać było nieustannie poczucie wypełniania misji bycia dla innych oraz chęci budzenia nadziei.

Był niezwykłym człowiekiem, który nie zatrzymywał się na sobie, ale prowadził z wielką pasją do tego, co najważniejsze. Pełen pomysłów i zarażający nimi innych był jak iskra zapalająca do działania. Skończyło się jedno dzieło, a już zaczynało się następne. Codziennie wypełniał życiowe powołanie – ową iskrę Bożą – a „kto dostrzeżga w sobie tę Bożą iskrę, którą jest powołanie artystyczne [...] odkrywa zarazem pewną powinność: nie można zmarnować tego talentu, ale trzeba go rozwijać, ażeby nim służyć bliźniemu i całej ludzkości” (Jan Paweł II, *List do artystów*, nr 3). I Pan Stanisław całe życie służył właśnie Bogu i człowiekowi.

Jeśli – jak ufamy – Pan Doktor stanął już przed Bogiem, w którego głęboko wierzył, zaniósł tam wielkie dzieła swoich rąk, umysłu i serca.

Historyk literatury, publicysta, kulturoznawca, dziennikarz, nauczyciel akademicki, dyrektor Wydziału Kultury naszego miasta i twórca Biblioteki Kraków.

Działal w komitecie 600-lecia odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiceprezes Radia Kraków, odnowiciel zabytków Krakowa. A cóż powiedzieć o wielkich dziełach kultury dla naszego miasta, takich jak Noc Muzeów Krakowskich, Noc Teatrów Krakowskich, Noc Jazzu, Noc Cracovia Sacra i Noc Poezji.

Nasz Zmarły to autor ponad tysiąca publikacji, w tym kilkuset o charakterze naukowym i popularnonaukowym zamieszczanych na łamach ponad 90 czasopism i gazet. Teksty Stanisława Dziedzica tłumaczono na 15 języków. Autor bądź współautor wielu książek. Odznaczony tak wieloma odznaczeniami państwowymi, a dzisiaj także jeszcze jednym. Tak przecież, wielu z nas to wie, pracował nad *Encyklopedią Krakowa* i nad tworzeniem siedziby Biblioteki Kraków.

To był człowiek, który do głębi był przejęty historią Krakowa i zatroskany, by wszyscy ją dobrze znali. „Zawsze mogłem na Niego liczyć i z wdzięcznością myślę o wszystkich Jego dokonaniach” – po śmierci Pana Stanisława zauważył prezydent naszego miasta prof. Jacek Majchrowski. A jeden ze współpracowników w Bibliotece Kraków dodał: „To był mądry, rozsądny, szlachetny i otwarty człowiek” (Piotr Wasilewski). „Był wrażliwy na piękno słowa, na dźwięk i obraz – jak zauważyła jedna z pracownic (Marta Burghardt) Instytutu Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II, w którego radzie programowej zasiadał Pan Stanisław.

Kiedy więc dzisiaj prowadzimy z Panem Stanisławem ostatnią na ziemi rozmowę, pytamy o to, co w Jego życiu było najważniejsze. I być może odpowiedzią stają się słowa śpiewanego psalmu: „Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie [...] wiedzie mnie po właściwych ścieżkach [...] zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną. [...] Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni życia. I zamieszkać w domu Pana”. Jeśli bowiem człowiek tu i teraz żyje dla Boga i dla ludzi, to w umieraniu i życiu tym na „niebiańskich polanach” – idąc za myślą Henryka Mikołaja Góreckiego – dokonuje się dopełnienie człowieczeństwa i wypełnienie powołania oraz to, że „każdy z nas o sobie samym zda sprawę Bogu”.

Zostań z nami, Panie...

Uczniowie w drodze do Emaus nie poznali idącego obok nich Jezusa, „oczy ich były niejako na uwięzi”. Nawet prowadzą z Nim dialog. Dopiero, gdy pisma im wyjaśniał, dostrzegli Go i wyznali: „zostań z nami, Panie...” i mieli też

wyrzuty sumienia: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?”

Na drodze do Emaus, drodze życia każdej i każdego z nas, Bóg przemawia do nas w swoim Słowie, sakramentach, otaczającym nas świetle, przemawia też przez drugiego człowieka. Jestem przekonany, że przemawiał do nas także przez naszego Pana Stanisława.

Tu też pojawia się jeszcze jeden ważny rys życia naszego Zmarłego. Był bowiem niezwykle blisko związany intelektualnie i emocjonalnie z Janem Pawłem II, którym był zafascynowany, a jego nauczanie i dzieła propagował. Opracował niepublikowane wcześniej młodzieńcze wiersze Karola Wojtyły: *Sonety. Magnificat, Psalterz – Księga Słowiańska*. Ostatnio też ważny był Jego udział w redakcji dzieł literackich Karola Wojtyły. A jak sam kiedyś do mnie powiedział: „Spotkania z Janem Pawłem II dawały mi zawsze wiele siły i nadziei”. On też cieszył się niezwykle Złotym Medalem św. Jana Pawła II nadanym przez kard. Stanisława.

Może w tym kontekście śmierć Pana Dyrektora w 16. rocznicę pogrzebu polskiego papieża (8 kwietnia 2021 roku) też jest jakimś symbolem i znakiem dla nas?

Pan Stanisław idąc do swojego Emaus, słuchał i rozmawiał, spierał się i przekonywał, i szukał na swojej drodze życia: małżeńskiego, rodzinnego i powołania artysty sensu oraz przeznaczenia. W gruncie rzeczy swoim życiem, idąc z Jezusem do wiecznego Emaus, poszukiwał piękna. Z pewnością też słowa z *Listu do artystów* zapisane przez Jana Pawła II były dla niego niezwykle ważne. A papież pisał: „Świat, w którym żyjemy, potrzebuje piękna, aby nie pogrążyć się w rozpacz. Piękno, podobnie jak prawda, budzi radość w ludzkich sercach i jest cennym owocem, który trwa mimo upływu czasu, tworzy więź między pokoleniami i łączy je w jednomyślnym podziwie” (Jan Paweł II, *List do artystów*, 11). Pan Stanisław łączył, nie dzielił, odkrywał piękno i pomnażał talenty od Boga mu dane. Był znakiem przechodzącego pośród nas Boga.

Siostry i bracia,

to dla nas idących dzisiaj jak uczniowie do Emaus ważne, byśmy i my dostrzegli przechodzącego obok nas Jezusa Chrystusa. Byśmy go posłuchali i innym, obok nas, tym bliskim i dalekim, wskazywali drogę, gdy już sami iść nie mogą.

Myślę, że teraz Pan Stanisław, gdy już zobaczył – jak ufamy – Jezusa twarzą w twarz, uczy nas, abyśmy i my poznali naszego Zbawiciela Zmartwychwstałego Jezusa na drodze codziennego życia. Aby nasze życie było nieustaną służbą dla Boga i dla człowieka, „bo nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie. Jeśli żyjemy, żyjemy dla Pana i umieramy dla Pana”. I dlatego też prosimy naszego Zbawiciela: „Zostań z nami, Panie...”. Być może właśnie teraz jeszcze bardziej wierzymy „w ciała zmartwychwstanie”, przypominając słowa Jana Pawła II, że „cali jesteśmy w rękach Boga”. Amen.

Mowy pogrzebowe

KS. KARD. STANISŁAW DZIWIŚ

Szanowna Pani, Żono świętej pamięci
zmarłego Stanisława,
Czcigodni Uczestnicy pogrzebu zmarłego
Przyjaciela wszystkich z nas,
Stanisława Dziedzica,



przybyliśmy, jak widać bardzo licznie, aby na modlitwie wyrazić wdzięczność naszemu Zmarłemu za jego wielki wkład w troskę o dziedzictwo historyczne Krakowa. Możemy powiedzieć, że kochał nasze miasto. Kochał jego historię. Z wielkim zaangażowaniem i entuzjazmem pracował nad zachowaniem wielkiego dziedzictwa narodowego, troszcząc się o biblioteki, kościoły, klasztory, twórczość i wydarzenia kulturalne naszego miasta. Dbał o wszystko, co piękne, aby nie uległo zniszczeniu i zapomnieniu.

Wdzięczność nasza obejmuje również pracę Zmarłego nad twórczością literacką Karola Wojtyły – Świętego Jana Pawła II. Pracy tej oddawał się z wielką pasją i kompetencją. Panie Doktorze, bardzo dziękuję za tę pracę, za ten wielki wkład w zachowanie dziedzictwa Jana Pawła II.

Nasza dzisiejsza modlitwa jest prośbą do Boga o nagrodę w Królestwie Niebieskim dla Zmarłego za przykład chrześcijańskiego życia i pracy dla dobra wspólnego. Żonie Zmarłego i całej Rodzinie składam wyrazy naszego współczucia i solidarności w żałobie.

Dziedzictwo Zmarłego i dorobek twórczy chciemy zachować we wdzięcznej pamięci. Jego miłość dla naszego miasta, jego kultury niech będzie przykładem dla przyszłych pokoleń.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci na wieki wieków. Amen.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

KS. ABP MAREK JĘDRASZEWSKI

Metropolita Krakowski



Szanowni Państwo, droga Rodzino i wszyscy uczestnicy uroczystości pogrzebowej świętej pamięci Stanisława Dziedzica,

podczas mszy świętej pogrzebowej żegnamy dziś świętej pamięci Stanisława Dziedzica, który stanął na progu wieczności, i oddajemy Go w miłosierne ręce Boga Stwórcy i Odkupiciela. Równocześnie dziękujemy najlepszemu Ojcu za wszelkie dobro, które dzięki jego szlachetnym dokonaniom stało się udziałem bardzo wielu ludzi – zarówno bliskich pana Stanisława, jak i osób nieznaną go osobie.

Dziękujemy Panu Bogu, dawcy wszelkich talentów, zwłaszcza za szczególny dar umiłowania polskiej kultury, czemu świętej pamięci pan Stanisław dawał wyraz jako publicysta, nauczyciel akademicki, pracownik administracji państwowej, członek Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, a wreszcie założyciel i dyrektor Biblioteki Kraków oraz członek komitetu do spraw edycji dzieł literackich Karola Wojtyły, Świętego Jana Pawła II.

Trudno opisać, jak wiele Kraków zawdzięcza panu dyrektorowi. Za swoje zasługi został oznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis* oraz złotym laurem Fundacji Kultury Polskiej za mistrzostwo w sztuce pisarskiej. W 2010 roku został uhonorowany Złotym Medalem Jana Pawła II za zasługi dla archidiecezji krakowskiej.

Całej rodzinie świętej pamięci Stanisława Dziedzica pragnę przekazać wyrazy chrześcijańskiej pociechy i pokrzepienia. Razem ze wszystkimi zgromadzonymi dzisiaj na Eucharystii modłę się, aby dobry Bóg, który dla nieśmiertelności stworzył człowieka i uczynił go obrazem swej własnej wieczności, obdarzył świętej pamięci Zmarłego nagrodą swojej dobroci w królestwie piękna i światłości.

Z pasterskim błogosławieństwem.

**PROF. DR HAB.
JACEK MAJCHROWSKI**

Prezydent Miasta Krakowa



Szanowni Państwo,

ciężko jest przemawiać nad trumną kogoś, kogo się znało 25 lat i kto był jednym z najbliższych współpracowników. Staszek urodził się poza Krakowem. Przyjechał tutaj na studia, skończył polonistykę, skończył studia dziennikarskie, studia zarządzania, tu zrobił doktorat z literaturoznawstwa, osiadł na stałe w Krakowie, tak jak wielu ludzi.

Ktoś kiedyś powiedział o Julianie Tuwimie, że był poetą, który tak się wgrzył w język polski, że przegryził go na wylot. Stanisław tak się wgrzył w Kraków, że nie było tutaj dla niego żadnych tajemnic. Poświęcił się kulturze, był wydawcą, co już było wspomинane, wydawał między innymi wczesne poezje Karola Wojtyły, ale także innych poetów. Był osobą, która pisała, był uczonym i autorem około tysiąca publikacji dziennikarskich i naukowych. Do tego dochodzi praca w Uniwersytecie Jagiellońskim, nie tylko naukowa, ale także organizacyjna. W Komitecie Obchodów Jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego odegrał olbrzymią rolę, również w Komitecie Obchodów 750-lecia Lokacji Krakowa. To za jego czasów, tak jak już wcześniej ktoś wspominał, powstała cała koncepcja Krakowskich Nocy, począwszy od Nocy Teatrów. To za jego czasów powstało wiele inwestycji w kulturze, teatrach, muzeach. Był osobą, która dbała o to miasto. Dbała jak mało kto! Jeśli popatrzymy na Jego działalność, którą prowadził poza ścisłymi regułami organizacyjnymi jako urzędnik, jako dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa, to zobaczymy ogrom jego pracy. Tak się stało, że odszedł w przededniu finału, mam nadzieję niedługiego, dwóch wielkich dzieł, o których poprowadzenie go poprosiłem:

wielkiej *Encyklopedii Krakowa* i zakończenia reorganizacji, ale także budowy i przenosin Biblioteki Kraków. Był osobą, która spajała to dzieło, naprawdę wielkie, naprawdę ważne.

Spotykał się z rodzinnym, znakomitym przyjęciem, był bowiem osobą ciepłą, dobrą, która potrafiła wszystkich wysłuchać. Miał taką może jedną wadę. Zawsze na wszystkie spotkania lekko się spóźniał. Teraz niestety tę wadę zlikwidował i na inne spotkanie odszedł za wcześnie. Zdecydowanie za wcześnie... 67 lat to naprawdę nie był wiek, Panie Stanisławie, na odchodzenie. Sądzę, że krakowska kultura bez Pana już będzie inna...

PROF. DR HAB. JACEK POPIEL

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego



Po słowach Księdza Kardynała, Księdza Arcybiskupa, Księdza Rektora, Pana Prezydenta cóż można dodać... Nie może nie być pożegnania od Uniwersytetu Jagiellońskiego, od środowisk artystycznych, dziennikarskich Krakowa i Małopolski, od pracowników Biblioteki Kraków, koleżanek i kolegów, którzy przygotowują *Encyklopedię Krakowa*, a przede wszystkim od przyjaciół.

Żegnamy dzisiaj naprawdę wspaniałego człowieka, który co prawda, tak jak pan prezydent mówił, przybył spoza Krakowa do Krakowa, ale już w czasach studenckich w Krakowie się rozkochał. Nie mogę nie powiedzieć o osobistym wątku, spotkałem Staszka 2 października 1973 roku, kiedy wspólnie rozpoczynaliśmy studia polonistyczne, i prawie 50 lat ze Staszkiem byłem w bardzo bliskiej przyjaźni, ale także współpracy, bo wspólnie realizowaliśmy niejedną projekt artystyczny, naukowy i edytorski. Oczywiście przygotowałem pożegnanie, które miałem zamiar odczytać, ale myślę, że po tych słowach, które zostały wypowiedziane, chciałbym powiedzieć coś innego.

Jest tutaj bardzo liczne grono osób ze środowisk artystycznych, teatrów, muzeów, ośrodków muzycznych, pisarzy, poetów, naukowców. Myślę, że nie ma wśród tego grona osoby, która by nie znała Staszka jako człowieka właśnie niesłychanie kompetentnego, ale zarazem niebywale życzliwego. To było coś przedziwnego, im bliżej ludzie go poznawali, tym lepiej rozumieli, z jak bardzo kompetentnym człowiekiem mają do czynienia. Urzędnik, który potrafi prawie wszystko wiedzieć o kulturze i zarazem potrafi doradzać, co należy zrobić w kulturze, to nie jest znowu tak częste zjawisko. Staszek był od tej strony naprawdę ewenementem.

To jest bardzo przykre, pan Prezydent to mówił, że odszedł za wcześnie... Parę dni przed śmiercią rozmawiałem ze Staszkiem i pytał wówczas, czy nadeszła druga recenzja III tomu dzieł literackich i teatralnych Wojtyły, który jest poświęcony dramatom i tekstom krytycznym Karola Wojtyły jako księdza, później biskupa. On, w szpitalu leżąc, pytał o to, czy jest już ta recenzja, ponieważ wiedział, że będziemy jeszcze dalej nad tym tomem pracować. To jest coś nieprawdopodobnego... To był czwartek, a w sobotę się dowiedziałem, że już było bardzo źle...

Staszku drogi, drogi dyrektorze, drogi doktorze – cały Uniwersytet się kłania z racji tej, że byłeś nie tylko absolwentem polonistyki, nie tylko absolwentem dziennikarstwa na Uniwersytecie, lecz byłeś również człowiekiem do ostatnich dni oddanym Uniwersytetowi, ale też – powinienem o niej wspomnieć – Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Tarnowie. Myśmy prosili Staszka wielokrotnie – i Uniwersytet, i tarnowska uczelnia – żeby wykladał zarządzanie kulturą, bo też się rzadko zdarza, żeby zajęcia z zarządzania kulturą prowadził człowiek, który zna teorię, a zarazem jest wielkim praktykiem.

Staszku, nie dokończyłeś wielu dzieł. Mam świadomość, że jesteśmy zobowiązani nie tylko dzieła literackie i teatralne Karola Wojtyły, ale też *Encyklopedię Krakowa* – są tutaj koleżanki i koledzy z jej redakcji – za Ciebie dokończyć.

Gosiu, jeszcze raz w imieniu nas wszystkich przyjaciół składam Ci najszczerze wyrazy współczucia. Staszku, spoczywaj w spokoju...

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ

Poseł do Sejmu RP
Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego



Wielce szanowna Małżonko świętej pamięci Stanisława, Eminencjo Księżę Kardynale wraz z kapłanami sprawującymi najświętszą ofiarę, dostojne zgromadzenie żałobne, z tego, co dzisiaj zostało powiedziane, wyłania się obraz człowieka kompletnego, pełnego pasji, radości życia, człowieka renesansu, takiego, którego już pewnie rzadko znajdziemy nawet w naszym kochanym Krakowie. Człowieka, który dla każdego z nas, z własnej perspektywy uczynił coś dobrego, dał chwilę radości, pokazał siebie.

I chcę zacząć od tego, dlaczego to było możliwe. Bo miał przestrzeń, miał miłość w domu, miał oparcie i miał przyzwolenie na takie działanie. Wiedział, że to jest ten fundament, z którego on wyrasta. Czy miał dobry dom... Dobry dom w Dąbrowie w gminie Świlcza, z którego wyszedł, o którym nigdy nie zapomniał. On nie był z urodzenia krakowianinem, tak jak mówił pan Prezydent, ale on pogodził bycie wspaniałym mieszkańcem Krakowa z dumą z tego, skąd pochodził. Nigdy się swoich chłopskich korzeni nie wstydził i potrafił je unieść do rangi wielkości. Miał dom, który mu dał przestrzeń na zdobycie wykształcenia, później na działanie, miał dom, który pozwolił mu napisać tysiące artykułów, dziesiątki książek, setki publikacji naukowych. I bez tego Stasiu nie byłby taki, bo to jest początek wszystkiego.

Jakbym miał opisać trzy najwyższe pasje, miłości, to byłyby to: Kraków, książki i ludzie. Kraków, który dla Niego był całym światem. Gdy przyjeżdżali do mnie jacyś goście, z zagranicy szczególnie, i chciałem zrobić na nich największe wrażenie naszym miastem, to prosiłem Stasia, żeby ich oprowadził.

On pokazywał nasz Kraków lepszym, niż on jest na co dzień, większym, bo on miał wielki Kraków przed sobą! Żegnamy profesora Krakowa! Profesora Krakowa, bo on ten tytuł sobie wychodził po ulicach naszego miasta, dbając o jego kulturę, dziedzictwo, o to wszystko, czym oddycha. Jeżeli chcielibyście zobrazować i odpowiedzieć na pytanie, co to jest krakowska dusza, gdy naukowcy będą to kiedyś badać, to weźcie za przykład Stanisława Dziedzica, bo to jest krakowska dusza.

Książki, książki te, które pisał... Moja ulubiona – *Kraków to jest wielka rzecz*. Książki, te, które czytał, te, którymi się opiekował, te, które chciał pokazać. Książki, które wskazywał w jednej z ostatnich wypowiedzi jako nadzieję na normalność. Sięgnij po książkę, bo tam jest więcej umiaru, często więcej przyzwoitości niż w otaczającym nas świecie. Sięgnij po książkę, bo tam jest więcej miłości, a nie nienawiści.

I ludzie... Ludzie, których naprawdę szanował. Dobroć, subtelność, taka delikatność w jego sposobie bycia i życia. On przeniósł nawet swoim językiem, co w homilii słusznie zauważono, że to był głos, taki idący z głębi, idący od Boga. I ten język, taki czysty, można powiedzieć z przymrużeniem oka – naf-talinowy, z poprzedniej epoki, taki, który ciężko przenieść. Ta jego delikatność, elegancja, kultura osobista, nienaganny styl – dla mnie na zawsze pozostaną w pamięci. Taki zawsze był – samorządowiec, urzędnik, dyrektor, dziennikarz, publicysta, historyk, ludowiec... I smutno wszystkim, że ta walka z covidem, skomplikowana, tak heroiczna z jego strony, bo to on walczył, nie dała efektu.

Ale zostaje nie tylko w tym, co napisał, ale przede wszystkim w jego dobroci, to chyba najważniejsze, co każdy z nas powie, niezależnie od tego, z jakiej perspektywy na niego patrzy, to zła tam nie było, to było czyste, dobre i sprawiedliwe, to było naprawdę piękne, dobre życie, Stasiu. Dziękuję Ci też, że zawsze byłeś wierny i godnie reprezentowałeś Polskie Stronnictwo Ludowe, w imieniu którego Cię żegnam.

Stanisław Dziedzic dobrze przysłużył się Krakowowi, jego mieszkańcom, dobrze przysłużył się kulturze i dziedzictwu narodowemu, a przez to dobrze przysłużył się ukochanej naszej ojczyźnie – Polsce. Cześć twej pamięci! Spoczywaj w pokoju...

ADAM DZIEDZIC

Wójt gminy Świlcza



Kilka dni temu siedmioletnia Hania pożegnała ukochanego wujka Stasia, mówiąc, jakie mieliśmy szczęście, bo znaleźmy go dłużej niż ona. Tak, to prawda, mieliśmy to wielkie szczęście.

Zacni i Wielce Szanowni Państwo zgromadzeni na uroczystości pogrzebowej członka naszej rodziny świętej pamięci Stanisława,

Bóg zapłać, dziękuję za to, że jesteście.

Życie ludzkie jest niczym elementy skomplikowanej układanki, której złożoność dostrzega się w całej pełni dopiero po śmierci. W codziennym biegu, zajęci różnymi sprawami, mamy nadzieję, że jeszcze jest dużo czasu, że zdążymy spotkać się z bliskimi, z przyjaciółmi, ze znajomymi, że porozmawiamy, powiemy sobie o wielu ważnych sprawach. Nadzieja ta jednak czasem zawodzi. Śmierć bywa niekiedy szybsza od naszych planów. Pozostajemy wtedy ze smutkiem, żalem, niewypowiedzianymi słowami albo i bez słów, bo w obliczu śmierci każde słowo jest zbyt małe. Ale przecież nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych. W nastroju smutku, żalu i powagi wyrażam ogromną wdzięczność oraz podziękowania wszystkim przybyłym na uroczystości pogrzebowe, za wsparcie i życzliwość dla nas, a także współczucie w trudnym dla całej rodziny czasie. Bardzo dziękuję w imieniu pograżonej w smutku żony Małgorzaty i najbliższej rodziny za uczestnictwo w tak smutnej, ale jednak ważnej uroczystości. Jesteśmy pod wrażeniem wielkiej wiary i modlitwy, i szacunku dla świętej pamięci Stanisława.

Zmarły Stanisław osierocił nas nie tylko jako wielki naukowiec i człowiek, ale też jako ukochany mąż, brat, szwagier, wujek, przyjaciel, mieszkaniec

Małopolski, także Podkarpacia i Polski – ojczyzny, którą kochał nade wszystko, i dla niej i ludzi tu żyjących pracował. A był to człowiek, który zawsze pamiętał, skąd pochodził. Zawsze o tym mówiąc, dając dobry przykład, jak można godnie żyć i jak po prostu być dobrym człowiekiem. Dziękuję i składam tradycyjne „Bóg zapłać” wszystkim obecnym na uroczystości pogrzebowej. Proszę, byście Państwo mieli w serdecznej pamięci naszego nieodżałowanego Stanisława. W jego imieniu proszę o modlitwę i dziękuję za nią.

W imieniu żony Małgorzaty oraz rodziny składam wyrazy wdzięczności i podziękowania za przewodnictwo uroczystościom pogrzebowym Jego Eminencji kardynałowi metropolicie krakowskiemu Stanisławowi Dziwiszowi oraz wszystkim księżom koncelebrującym mszę świętą. Jego Magnificencji rektorowi Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II księdzu profesorowi Robertowi Tyrale za wygłoszoną homilię. Dziękuję panu Piotrowi Ćwikowi, zastępcy szefa Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, za udział w uroczystości pogrzebowej i przekazanie w imieniu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy wysokiego odznaczenia państwowego, Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Dziękuję posłowi na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, jednocześnie prezesowi Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi. Serdecznie dziękuję panu prezydentowi miasta Krakowa profesorowi Jackowi Majchrowskiemu za serdeczne wspomnienie i docenienie wkładu pracy naszego zmarłego w rozkwit ukochanego miasta, Krakowa, a także za wszechstronną pomoc w organizacji dzisiejszej uroczystości.

Podziękowania rodziny kieruję do Jego Magnificencji rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego pana profesora Jacka Popiela, który w wystąpieniu pożegnał zmarłego w imieniu pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego, środowiska akademickiego, twórczego i artystycznego miasta Krakowa, a także przyjaciół i kolegów. Bardzo dziękuję za udział w ostatniej drodze zmarłego. To dla nas wszystkich wyraz szacunku dla jego zasług dla świata kultury i nauki. Dziękuję panu Ryszardowi Pagaczowi, wicewojewodzie małopolskiemu, i panu Dominikowi Jaśkowcowi, przewodniczącemu Rady Miasta Krakowa. Wyrazy wdzięczności za szczerą i słowa otuchy, a także obecność w tych trudnych chwilach składam dyrekcji i pracownikom Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. Dyrekcji i pracownikom Biblioteki Kraków, ostatniego, jeszcze niedokończonego, ukochanego i osieroconego dzieła

życia. W czasie dzisiejszej ceremonii towarzyszyło nam wielu dostojnych gości, których nie jestem w stanie wymienić, ale wszystkim z całego serca dziękuję. Z całego serca dziękuję również za udział i odprowadzenie naszego Drogiego Zmarłego na miejsce ostatniego spoczynku. Dziękuję artystom i muzykom, pani Elżbiecie Towarnickiej, panu Markowi Stefańskiemu, Capelli Cracoviensis oraz wszystkim, którzy uświetnili pożegnanie poprzez przepiękną oprawę muzyczno-artystyczną. Dziękuję także przybyłym pocztom sztandarowym.

Wyrazy podziękowania kieruję do przyjaciół, koleżanek i kolegów, znajomych, którzy w tym dniu ostatniej podróży przyszli pożegnać naszego kochanego Stanisława. Dziękuję wszystkim instytucjom i spółkom miejskim za kondolencje, za przekazane wyrazy współczucia, dziękuję za złożone kwiaty, a także ofiary – zgodnie z wolą zmarłego przekazane zostaną Opactwu Sióstr Benedyktynek w Staniątkach.

W imieniu żony Małgorzaty serdecznie dziękuję personelowi medycznemu, księżom, zgromadzeniom zakonnym, przyjaciołom i znajomym za opiekę i wsparcie modlitewne przez cały okres jego choroby. Bóg zapłać wszystkim za wszystko, za człowieczeństwo. Bo umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią się im płaci. Dziękujemy Ci, Boże, za to, że nam Go dałeś, choć Panie Boże, wielki, wielki to smutek dla nas, że tak wcześnie wezwałeś Go przed swoje oblicze, że właśnie teraz, tak szybko, tak nieoczekiwanie...

Stasiu, dziś żegna Cię Kraków, żegna Cię rodzina, żegna Cię Polskie Stronnictwo Ludowe, Twoi przyjaciele i znajomi, żegna Cię Gmina Świlcza i Twoja ukochana Dąbrowa. Dziękuję Ci, Staszku, za twoje pracowite, bogate i twórcze życie. Byłeś dla nas wzorem i przykładem i takim Cię zapamiętamy. Odpoczywaj w pokoju...

Zdjęcia:

s. 135, 143, 145–151 – fot. Krzysztof Lis

s. 139 – fot. UP Jana Pawła II w Krakowie

s. 144 – źródło: wikipedia.org

Zostały tylko książki, fotografie, wspomnienia...

Gdy w lutym 2021 roku żegnaliśmy na cmentarzu Salwatorskim Franciszka Olszewskiego, wieloletniego dyrektora dawnej Podgórskiej Biblioteki Publicznej^[1], Stanisław pociągnął mnie na krótką – było zimno i wietrznie – wędrowkę po cmentarzu. Wędrowaliśmy dość chaotycznie. Szukał czyjeś mogiły, a może miejsca? Odwiedziliśmy wtedy groby znanych nam osób – Mariana Niżyńskiego, Franciszka Ziejki, Leszka Aleksandra Moczulskiego, Stanisława Vincenza... O niektórych pisał w swych tekstach – choćby o prof. Franciszku Ziejce w pożegnaniu na łamach tego „Rocznika”...^[2] czy o Marianie Niżyńskim we wstępie do jego *Kawalera księżycowego*^[3]. Wspominaliśmy też Barbarę Wachowicz, z którą wiele lat wcześniej odwiedziłem grób Józefa Mickiewicza – syna narodowego wieszczka Adama Mickiewicza. Chciałem go zapytać, czy ma tam swoje miejsce na wieczność, ale się nie odważyłem, choć czasem – przy okazji

[1] P. Olszewski, J. Olszewska-Gniadek, *Franciszek Marcin Olszewski – wspomnienie*, patrz: s. 501–511.

[2] S. Dziedzic, *Odszedł profesor Franciszek Ziejka*, „Rocznik Biblioteki Kraków” 2020, R. IV, s. 366–385.

[3] M. Niżyński, *Kawaler księżycowy*, wstęp: S. Dziedzic, *Księżycowy poeta. Marian Niżyński*, seria *Bibliotheca Cracovia*, t. 2, Kraków 2020.

różnych funeralnych uroczystości – o takich sprawach rozmawialiśmy... Ani wtedy, ani nigdy nie przypuszczałbym, że o Stanisławie Dziedzicu przyjdzie mi pisać jako o nieobecnym. Nie boję się patosu – o Wielkim Nieobecnym... Wszak ten tekst dopracowuję pół roku po Jego śmierci i wiem – nie tylko przecież ja – jak bardzo wciąż brakuje Stanisława. Nie ma do kogo zadzwonić, by skonsultować jakieś ważne wydarzenie, datę czy postać... I nikt już nie zada motywującego do pracy pytania: „To nad czym teraz pracujesz...?”. W najgorszych chwilach przez myśl mi nie przeszło, że pisząc o Stanisławie Dziedzicu, przy jego nazwisku będę musiał umieścić nawias z dwiema datami... A jednak stało się. 8 kwietnia 2021 roku w Krakowie, w Szpitalu Uniwersyteckim covid zabrał Stanisława Dziedzica, dyrektora Biblioteki Kraków, Przyjaciela, znajomego niemalże wszystkich krakowian. Nie ma w tym stwierdzeniu przesady. Kiedyś byliśmy na cmentarzu Grębałowskim w Nowej Hucie, nagle podeszła do niego kobieta i mówi: „Ja pana znam, panie dyrektorze. Pan tak pięknie opowiada o Krakowie... Dziękuję panu za to...”. Takich spontanicznych spotkań musiał mieć wiele. „No widzisz – powiedział, trochę się rumieniąc (skromność to czy duma, już nie rozeznamy) – tak mam niemal na każdym kroku...”. Nie dziwiło mnie to, wszak był od lat człowiekiem mediów – rady nadzorcze telewizji, radia, przez kilka lat pełnił funkcję wiceprezesa Radia Kraków, jako autor uczestniczył w wielu spotkaniach literackich i wielu innych przedsięwzięciach kulturalnych. Krakowianie szczególnie cenili go za Noce Sakralne^[4], podczas których zazwyczaj oprowadzał chętnych po zakamarkach świątyń, po bibliotekach klasztornych. To między innymi dzięki Jego zabiegom podczas drugiej Nocy Sakralnej w 2009 roku w katedrze na Wawelu, w jednej z kaplic wystawiono na widok publiczny nieudostępniany na co dzień cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej ze Lwowa^[5].

Stanisław Dziedzic urodził się 13 października 1953 roku w Dąbrowie koło Rzeszowa. Zawsze z radością wracał do tego miejsca. Jego kolega z czasów studenckich, z akademika „Żaczek”, Leszek Wołosiuk tak wspomina tamte czasy:

[4] *Cracovia Sacra* – Noc Kościołów odbywa się od 2008 r.

[5] J. Weryńska, *Krakowska sakralna noc potrwa... dwa dni*, „Gazeta Krakowska” 7.08.2009, <https://gazetakrakowska.pl/krakowska-sakralna-noc-potrwa-dwa-dni/ar/149639> (dostęp: 17.01.2022 r.).

Jeździliśmy w weekendy do rodziców Stasia w Dąbrowie. Po niespełna trzech godzinach jazdy pociągiem wysiadało się na stacji Trzciana przed Rzeszowem i polną drogą na skróty szło się do Dąbrowy, gdzie przyjmowali nas gościnnie jadłem i napitkami państwo Zofia z Długoszków i Eugeniusz Dziedzicowie oraz ich córka Marysia z mężem, Józkiem Trałą. Rodzina ta oraz ich krewni byli mocno wrośnięci w środowisko wiejskie i ruch ludowy. Stryj Stanisława, – Józef Dziedzic z Trzciany był skrzypkiem orkiestry Filharmonii Rzeszowskiej, na emeryturze zaś wraz z żoną Marią kierownikiem grupy folklorystycznej, która wykonywała między innymi opracowane przez nich obrzęd „Wesela z Trzciany”^[6].

Ileż to razy byłem świadkiem, jak w piątek, w ostatniej chwili pędził do pociągu. Wskakiwał po konduktorskim gwizdku, a gdy uregulował oddech i zdobył miejsce siedzące, to jeśli się nie rozgadał ze współpasażerami – a wiemy, że był przednim gawędziarzem – wyjmował książkę albo plik kartek z wydrukami swych tekstów, na których nanosił poprawki. Był mistrzem „ostatniej chwili”... Kiedyś o mało nie przepłacił tego życiem, gdy wsiadając do ruszającego pociągu stracił równowagę i upadł na peron, rozbijając głowę i tracąc przytomność...

W Dąbrowie wybudował dom, z którego był bardzo dumny. Tam szukał azylu, gdy trzeba było pracować nad doktoratem, książką. Kiedy musiał odpocząć. Chętnie pracował w ogrodzie, sadząc krzewy czy drzewa owocowe. Najchętniej jednak zrywał soczyste czereśnie i zbierał truskawki, zajadając się przy tym bez granic... W Dąbrowie był też postacią znaną i cenioną nie tylko dlatego, że w Krakowie pełnił wysokie funkcje oraz był cenionym pisarzem, ale przede wszystkim dlatego, że zajmował się historią regionalną, przypominając

[6] B. Gancarz, *Kraków. Dbał o wszystko, co piękne*, <https://krakow.gosc.pl/doc/6823351.Krakow-Dbał-o-wszystko-co-piekne/3> (dostęp: 17.01.2022 r.).

miejscowe postaci^[7] czy pisząc o historii swej parafii w Trzcianie i Dąbrowie^[8], a także z sympatią wspominając szkołę i nauczycieli^[9].

Jego najukochańszym miejscem, gdzie zawsze z radością wracał, był Kraków, któremu poświęcił wiele swych książek^[10]. Gdy przyjechał na studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, zamieszkał w Domu Studenckim „Żaczek”. Tam przeszedł pierwsze szlify samorządności, pracował bowiem w Radzie Samorządu „Żaczka”^[11]. Absolwentem filologii polskiej UJ został w 1978 roku. Jak opowiadał, był jednym z ostatnich słuchaczy wykładów tak wybitnych polonistów jak prof. Kazimierz Wyka czy prof. Maria Dłuska. W wywiadzie udzielonym Dominice Jamrozy dla portalu www.franciszka.pl zwierzał się:

Sam ze wzruszeniem wspominam czasy swoich studiów. Polonistyka, na którą trafiłem w latach siedemdziesiątych, „opierała się” i wtedy na naszym słynnym „Gołębniku”, choć wykłady mieliśmy także w Collegium Novum i w Collegium Witkowskiego. Moi profesorowie byli wspaniali! Profesor Maria Dłuska ze swoimi wykładami

[7] S. Dziedzic, *Antenaci i epigoni z dąbrowskiego dworu. Jan Pakośławic i Andrzej Jordan Stojowski*, w: *Dwory i dworki w kulturze regionu*, red. Z. Budrewicz, M. Sienko, „Region – Edukacja – Kultura” 2015, nr 7, s. 130 i n.

[8] Tenże, *Parafia na pograniczu (Trzciana i Dąbrowa)*, „Teki Krakowskie” 1996, z. III; tenże, *Znaki czasu i tożsamości. Szkoła „u Christianich”*, w: *Trzciana. Zarys dziejów wsi*, Trzciana 2007; tenże, *Zarys dziejów parafii Dąbrowa i Trzciana*, „Zwiastowanie. Pismo Diecezji Rzeszowskiej” 1997, R. 6, z. 3.

[9] Tenże, *Powroty (nie)nostalgiczne*, w: *Zespół Szkół Techniczno-Weterynaryjnych im. Bohaterów Westerplatte w Trzcianie*, opr. J. Jakubek, B. Kokoszka, M. Szumilas, Trzciana 2005.

[10] Książki autorstwa Stanisława Dziedzica, m.in.: *Krakowskie dziedzictwo kulturowe*, Kraków 1995; wersja anglojęzyczna: *The Cultural Heritage of Cracov*, Kraków 1995, 1996; *Miasto lutnicy podobne. Bramy i baszty Krakowa*, Kraków 1996 (współautor: M. Rydlowa); *Skalka. Kościół i klasztor oo. Paulinów w Krakowie*, Kraków 1999 (wersja polsko-angielska; wstęp: o. Jan Mazur); *Alma Mater Jagellonica*, Bydgoszcz 1999, 2000, 2003, 2005, 2008; wersja anglojęzyczna 2000, 2003, 2005, 2008; *Serce Polski*, Bydgoszcz 2001; *Kraków to jest wielka rzecz*, Kraków 2012 (wstęp: F. Ziejka).

[11] Tenże, *Mój dom na Oleandrach*, w: *Żaczek – nasz dom. Wspomnienia mieszkańców legendarnego akademika*, red. D. Górszczyk, Kraków 2016, s. 141–151.

monograficznymi. Mój Boże, takich „koncertów polonistycznych”, jakich doświadczyłem od tej skromnej osoby, a wybitnego uczonego, chyba już nie przeżyję. Nie przypuszczałem wtedy, że po latach przeprowadzę z nią ostatni obszerny wywiad^[12], że będę wydawał jej wiersze^[13]. Profesor Dłuska, w moim odczuciu największa kobieta uczony w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego, była moim pierwszym wielkim autorytetem. Do grona wykładowców, których nie zapomnę, należał również profesor Tadeusz Ulewicz, który był studentem w czasach studiów Karola Wojtyły, potem tak bardzo bliski mi prywatnie. Profesor Henryk Markiewicz uformował moje myślenie o polonistyce w ogóle; dr Franciszek Ziejka, docent Jan Błoński, profesor Tomasz Weiss, profesor Kazimierz Wyka, który zmarł przedwcześnie, docent Marian Tatar – pisałem pod jego kierunkiem potem pracę magisterską poświęconą prelekcjom paryskim Adama Mickiewicza. Profesor Witold Taszycki, który na parterze „Gołębnika” miał swój gabinet. Byli to luminarze polonistyki.

W tym samym roku na UJ skończył studia dziennikarskie. W ciągu wielu lat współpracował z wieloma tytułami prasowymi w Krakowie i w Rzeszowie. Zajmował się przede wszystkim publicystyką kulturalną. Podjął podyplomowe studia religioznawcze, interesował się historią sztuki i architekturą. Te zainteresowania stały się wyznacznikiem jego dalszych prac naukowych. Stopień doktora nauk humanistycznych na UJ uzyskał w roku 2015, a jego rozprawa doktorska poświęcona była młodzieńczej twórczości literackiej Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Książka wydana została pod tytułem *Romantyk Boży*^[14]. W trakcie zbierania materiałów pojechałem ze Stanisławem Dziedzicem do Gorzenia Górnego, gdzie mieliśmy się spotkać z panią Atessą Rudel – córką Emila Zegadłowicza. Czekali na nas jej syn Adam oraz wnuczka Zegadłowicza Marysia z mężem Adamem Ziemianinem. Pani Atessa opowiadała o ojcu, zaprowadziła

[12] Tenże, *Dialogi trzy. Maria Dłuska – Konrad Górski – Tadeusz Kudliński*, Kraków 2000.

[13] M. Dłuska, *Wiersze*, Bochnia 1992 (oprac. całości i wstęp: S. Dziedzic, *Rozdroża sławy i negacji*).

[14] S. Dziedzic, *Romantyk Boży*, Kraków 2014.

nas tam, gdzie w czerwcu 1933 roku odbywały się huczne uroczystości jubileuszu 25-lecia jego pracy twórczej. W tym wydarzeniu uczestniczył 13-letni Karol Wojtyła – uczeń wadowickiej szkoły, wtedy jak wszyscy wadowiczanie zapatrzony w wielkiego pisarza. Jako uczestnik szkolnego teatru debiutował w składającym się z ludowych pieśni i utworów Jana Kochanowskiego spektaklu *Sobótka* przygotowanym przez nauczyciela Mariana Mikutę. Przedstawienie zaprezentowano koło dworku w Gorzeniu przy licznie zebranej publiczności^[15]. Oprowadziła nas także po dworze Zegadłowiczów, gdzie przed laty w czasie wakacji pomieszkiwali Ziemiańninowie. Marysia opowiadała, jak zbierali się z łóżka, bo na parterze była już grupa zwiedzających dworek. Pozwolono nam wtedy wynieść do ogrodu i fotografować niektóre świątki legendarnego Wowry – miejscowego rzeźbiarza ludowego, którego wspomagał Zegadłowicz.

Poznaliśmy się w redakcji gazety „Alma Mater”, która ukazywała się w formie jednodniówki wydawanej przez Radę Uczelnianą UJ SZSP w roku 1977. Znajomość w ciągu dziesięcioleci się zacieśniała. Później spotkaliśmy się przy okazji działań Ośrodka Kultury Wsi „Scena Ludowa”, w redakcji „Studenta”, aż w końcu w 1989 roku zostałem przez niego zaproszony do pracy w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Krakowa. Ilekroć się spotykaliśmy, z życzliwym uśmiechem zaciekawienia pytał: „Nad czym teraz pracujesz?”. To pytanie towarzyszyło naszym kontaktom do końca...

Po ślubie z Małgorzatą Pater, który odbył się 21 lipca 1979 roku, zamieszkali w należącej do Podgórza dzielnicy Dębniki, opiekując się starszą już panią Kisielewską. Nie wiedzieli, że to pierwsze wspólne ich mieszkanie w Krakowie będzie miejscem, z którym zwiążą się na całe życie. Nie wiem, kiedy i jak się poznali. Małgosia, piękna i mądra dziewczyna, przybyła do Krakowa z Szalowej. Po latach napisali razem tekst poświęcony historii i zabytkom drewnianego szalowskiego kościółka pw. św. Michała Archanioła^[16]. Po maturze skończyła trzyletnie pomaturalne studium medyczne, później studiowała historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Musiała ująć wymagającego wobec wszystkich otaczających go

[15] Tenże, *O młodzieńczych perygrynacjach w juveniliach poetyckich Karola Wojtyły*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 1999, nr 3, s. 19–27.

[16] M. i S. Dziedzicowie, *Perła z pogranicza Małopolski (kościół pw. św. Michała Archanioła w Szalowej)*, „Renowacje i Zabytki” 2017, nr 3(63).

ludzi Stanisława nie tylko wdziękiem i urodą, ale zapewne zainteresowaniami, pracowitością, ciepłem, spokojem i mądrością życiową. Wspólnota zainteresowań zaowocowała napisanymi razem książkami, które poświęcili dwóm ważnym kapłanom – św. abp. metropolicie lwowskiemu Józefowi Bilczewskiemu i kapucynowi bł. o. Serafinowi Kaszubie^[17]. Małgosia od zawsze była podporą dla Stanisława, który pracowicie realizował swe pasje. Miał pełną świadomość, że bez jej wsparcia trudno byłoby mu tak wiele osiągnąć. Od 1991 roku Małgosia realizowała się jako pedagog w Medycznym Studium Zawodowym nr 3 w Krakowie, a od 2005 roku na Położnictwie w Wydziale Nauki o Zdrowiu CM UJ, gdzie w 2018 roku uzyskała tytuł doktora nauk medycznych.

Dla pisarza, naukowca zajmującego się życiem Karola Wojtyły, szczególnie jego młodością i fascynacjami literackimi, Dębinki były miejscem szczególnym. Kilkaset metrów od jego miejsca zamieszkania, przy ul. Tynieckiej 10, w latach 1938–1944 mieszkał przyszły papież. W tym domu powstawały jego młodzieńcze wiersze, odbywały się próby teatralne. Jeszcze bliżej położony jest kościół parafialny pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, gdzie od 1998 roku spoczywa Sługa Boży Jan Tyranowski – mistyk, mistrz duchowy młodego Karola Wojtyły. Często też zachwycał się architektoniczną bryłą kościoła pod wezwaniem św. Józefa przy Rynku Podgórskim, zaprojektowanego przez wybitnego architekta krakowskiego i lwowskiego Jana Sasa-Zubrzyckiego, któremu Stanisław Dziedzic poświęcił jeden ze swych tekstów^[18]. Jestem przekonany, że do najważniejszych epizodów związanych z Podgórzem, o czym Stanisław Dziedzic kilkakrotnie opowiadał w mojej obecności, zaliczał ten związany z oddziałem Muzeum Historycznego Miasta Krakowa – Fabryka Emalia Oskara Schindlera. W budynku dawnej fabryki trwał remont. Z archiwalnych zdjęć wiadano, że na ścianie w gabinecie Oskara Schindlera znajdowała się plastyczna mapa Europy. Po wojnie budynek wielokrotnie przebudowywano. Nikt nie był w stanie stwierdzić, w którym pomieszczeniu znajdował się gabinet Schindlera. Zrezygnowano już z poszukiwań tej mapy, gdy nagle pojawił się

[17] Ciż, *Ojciec Serafin Kaszuba*, Kraków 2009 (wersja anglojęzyczna: *Father Serafin Kaszuba*, 2013); ciż, *Arcybiskup Józef Bilczewski*, Kraków 2012.

[18] S. Dziedzic, *Architekt o duszy romantyka. Jan Sas-Zubrzycki*, w: tegoż, *Kresy wciąż bliskie* (w przygotowaniu do druku).

Stanisław Dziedzic – wówczas dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK. Po latach opowiadał Katarzynie Janiszewskiej:

Byłem na urlopie i czytałem cykl artykułów Janusza Roszki dotyczących fabryki Schindlera. Coś mnie tknęło, jakieś przecucie. O świcie wsiadłem w pociąg i wróciłem do Krakowa. Wziąłem samochód i pojechałem na ul. Lipową.

Natychmiast nakazał wstrzymać wszelkie prace wyburzeniowe. Na miejscu pojawiła się też wezwana w trybie pilnym Genowefa Zań-Ograbek, sprawująca konserwatorską pieczę nad remontowanym budynkiem.

Dalej wszystko potoczyło się jak w filmie akcji. Na drugim piętrze fabryki miała powstać duża sala wystawiennicza. Ekipa remontowa uwijała się z pracą. Do usunięcia została ostatnia ściana: ta z mapą. (...) Wszystkich zmyliło, że po wojnie ktoś pozmieniał niemieckie nazwy miast na polskie i naniósł pojałtański podział Europy, ale wszystko skończyło się dobrze^[19].

Po konfrontacji analiz dokonanych podczas urlopu z pomieszczeniami *in situ* Stanisław Dziedzic wskazał ścianę, na której widniała plastyczna mapa Europy. Jest to jedyny materialny przedmiot z tamtych czasów, jaki pod warstwą kilku pokładów farby przetrwał do dziś. Niewiele brakowało, aby wyburzono tę właśnie ścianę...

Przez lata był nauczycielem akademickim związanym z macierzystą uczelnią, gdzie wykładał zagadnienia związane z zarządzaniem kulturą oraz prowadził – ulubione przez studentów – zajęcia poświęcone dziedzictwu kulturowemu Krakowa. Nade wszystko był jednak pracownikiem administracji państwowej i samorządowej. Bez mała trzydzieści lat (1989–2016) pracował jako zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UMK, zastępca dyrektora i dyrektor Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Województwa Małopolskiego, wreszcie

[19] K. Janiszewska, *Krakowianie stworzą Muzeum Schindlera*, <https://warszawa.nasze-miasto.pl/krakowianie-stworza-muzeum-schindlera/ar/c13-7118309> (dostęp: 18.01.2022).



Wręczenie dyplomu doktorskiego w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od lewej prof. Franciszek Ziejka, dr Stanisław Dziedzic, Małgorzata Dziedzic, ks. infułat Jerzy Bryła, 2015 r., fot. Grzegorz Trala

jako dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK.

W międzyczasie był też wicedyrektorem Biura Jubileuszowego 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Zarządu i wiceprezesem Radia Kraków SA, członkiem Rady Nadzorczej Telewizji Polskiej SA. Był też członkiem Rady Muzeum Niepodległości w Warszawie i Rady Programowej Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

Jego ulubioną działalnością była praca w Społecznym Komitecie Odnowy Zabytków Krakowa (SKOZK), do którego został powołany przez Prezydenta RP w 2001 roku. Dbałość o zabytki i przywrócenie Krakowowi wizerunku dostojnego, zabytkowego



miasta była przez lata jego *idée fixe*. To z jego inicjatywy od roku 2006 z budżetu Miasta Krakowa przyznawane są dotacje celowe na prace konserwatorskie, restauratorskie, a także roboty budowlane prowadzone przy obiektach zabytkowych. Ich celem jest wspieranie i uzupełnianie działań zapewniających właścicielom zabytków właściwą opiekę nad wartościowymi elementami substancji zabytkowej, ze szczególnym uwzględnieniem – z uwagi na ich znaczenie w kreowaniu wizerunku Krakowa – elewacji^[20].

Na hejnalicy Mariackiej. Od lewej: ówczesny prezes Radia Kraków Janusz Andrzejowski, Grzegorz Andrzejowski, Grzegorz Trala, hejnalista Jan Sergiel oraz Stanisław Dziedzic, 2002 r., fot. z archiwum rodzinnego Dziedziców

[20] Zob. https://www.bip.krakow.pl/?dok_id=56142 (dostęp: 18.01.2022).

Był inicjatorem powstania i osobą zarządzającą Parkiem Kulturowym Kraków Stare Miasto. To dzięki Jego staraniom Stare Miasto zostało „odreklamione”. W 2016 roku Stanisław Dziedzic został członkiem Prezydium SKOZK.

Od 2016 roku był pełnomocnikiem Prezydenta Miasta Krakowa ds. organizacji Biblioteki Kraków, na czele której stanął w 2017 roku. Tworząc Bibliotekę Kraków, zadbał przede wszystkim o pracowników likwidowanych bibliotek dzielnicowych. Jego wizja księżnicy wybiegała jednak daleko w przyszłość i ogarniała dziedziny, którymi biblioteki publiczne dotąd się nie zajmowały bądź robiły to – z różnych względów – marginalnie. Zdawał sobie sprawę, że kierowana przez niego instytucja ma przede wszystkim spełniać oczekiwania mieszkańców Krakowa, ale powinna też uwzględniać wymogi sezonowych mieszkańców miasta – studentów licznych krakowskich uczelni. Dużą wagę przykładał do pracy działu wydawniczego Biblioteki Kraków. W uzgodnieniu z prezydentem miasta Krakowa podjął prace nad II wydaniem *Encyklopedii Krakowa*^[21]. Był założycielem i redaktorem naczelnym „Rocznika Biblioteki Kraków”^[22]. Powołał też do życia miesięcznik „Biblioteka Kraków. Informator Czytelniczo-Kulturalny”^[23], ogólnopolski kwartalnik literacki „Czas Literatury”^[24], podjął się też kontynuacji wydawania miesięcznika społeczno-kulturalnego „Kraków”^[25], stworzył serię poetycką szczególnie ważnych twórców Krakowa (np. Stanisława Stabry, Krzysztofa Lisowskiego) i podjął kontynuację serii wydawniczej „Poeci Krakowa” (ukazały się w niej m.in. tomy Zofii Zarebianki, Jadwigi Maliny, Jana Polkowskiego czy Leszka Długosza). Był też

[21] Prace nad rozszerzonym II wydaniem *Encyklopedii Krakowa* rozpoczęły się w 2018 r. Redaktorem naukowym *Encyklopedii Krakowa* jest prof. dr hab. Jacek Purchla.

[22] Pierwszy tom ukazał się w 2018 r. jako „Rocznik Biblioteki Kraków” 2017.

[23] Pierwszy numer „Biblioteki Kraków. Informatora Czytelniczo-Kulturalnego” ukazał się w październiku 2017 r. Redaktorem naczelnym miesięcznika jest Izabela Ronkiewicz-Brągiel – zastępca dyrektora Biblioteki Kraków ds. merytorycznych.

[24] Pierwszy numer kwartalnika „Czas Literatury” ukazał się w marcu 2018 r. Redaktorem naczelnym pisma w latach 2018–2020 był Jacek Hajduk, od roku 2021 funkcję tę pełni Krzysztof Zajac.

[25] Biblioteka Kraków przejęła wydawanie miesięcznika społeczno-kulturalnego „Kraków” od Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w czerwcu 2017 r. Redaktorem naczelnym do końca 2017 r. był Jan Pieszczechowicz, od roku 2018 funkcję tę pełni Witold Beres.

inicjatorem i przewodniczącym Kapituły Nagrody Żółtej Cizemki przyznawanej przez Bibliotekę Kraków. W końcu był pomysłodawcą cieszącego się dużą popularnością cyklu filmów *Portrety literackie* realizowanego wspólnie z TVP3 Kraków (powstały m.in. portrety Leszka A. Moczulskiego, Józefa Barana, Adama Ziemiałłina).

Wielką pasją Stanisława Dziedzica była historia Kresów, ze szczególnym uwzględnieniem Kresów Południowo-Wschodnich. *Kresy bliskie* – to tytuł jego książki, którą jeszcze w pierwszych dniach marca 2021 roku przysłał do mnie w formie pliku tekstowego. Mieliśmy się zastanawiać nad ilustracjami, by w kwietniu książka mogła zostać przekazana do druku. Mam nadzieję, że niebawem zostanie wydana. Miał to być pierwszy tom *Trójksięgu kresowego*. Plany dwóch kolejnych tomów były już rozpisane, nawet je czytałem... Niestety, nie odnalazły w papierach po nim.

Pierwszy raz na Kresy pojechaliśmy w 1990 roku, towarzysząc Chórowi Akademickiemu Organum w koncertach, jakie odbyły się w kościołach Lwowa, Nowego Sambora, Żółkwi i Rudkach. To właśnie wtedy, w stołowce Politechniki Lwowskiej, przy stoliku, przy którym siedzieliśmy z Andrzejem Chlipalskim, zrodził się pomysł stworzenia w Krakowie pisma kresowego^[26]. Wtedy też nawiązane zostały pierwsze kontakty między urzędami miejskimi Krakowa i Lwowa. Pewnego dnia przyjechał po nas samochód z lwowskiego magistratu. Zwykły wojskowy UAZ zwany popularnie „łazikiem”. Smętny, niekomunikatywny kierowca wsadził nas do zimnej kabiny przykrytej brezentowym dachem. Silnik wył, jak to w „łazikach”, wiało przez jakieś dziury, śmierdziało spalinami, trzęsło na wybojach, przez brudne plastikowe okna nie było nic widać... Spotkanie w ratuszu było już nieco milsze niż ta stresująca podróż... Wtedy zainicjowano ideę Dni Krakowa we Lwowie i Lwowa w Krakowie, które realizowane były znacznie później, już w innych realiach politycznych. To spotkanie odbyło się w czasie, kiedy oficjalnie nie było jeszcze Ukrainy, ale Związek Radziecki należał do przeszłości... Kiedy wyszliśmy z magistratu, od

[26] W 1995 r. założony został kwartalnik „Cracovia Leopoldis” wydawany przez Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, na którego czele stanął urodzony we Lwowie Andrzej Chlipalski (1931–2019) – chodząca encyklopedia Lwowa.

razu zaczęliśmy mówić na temat wrażeń z podróży ze Wzgórz Wuleckich do ratusza... Byliśmy zgodni, że nie inaczej musiała wyglądać podróż zatrzymanych, dowożonych na „Brygidki”^[27] na przesłuchania, z których zazwyczaj już powrotu nie było...

Mieszkaliśmy w akademikach Politechniki Lwowskiej przy ul. Boya-Żeleńskiego prowadzącej na Wzgórz Wuleckie. Pamiętam, jak Andrzej Chlipalski opowiadał o niemieckim mordzie na polskich profesorach lwowskich w lipcu 1942 roku. „Tą drogą prowadzili ich na miejsce śmierci...” – mówił, kiedy jechaliśmy z centrum miasta do akademików na nocleg. W czasie tej podróży „urwaliśmy się” do Żółkwi... Podróż miejscowymi autobusami należała wtedy do nie lada ryzykownych przedsięwzięć. Miejscowej produkcji autobus marki Lwiw, przepełniony pasażerami, śmierdzący spalinami, ze skorodowaną podłogą, na której strach było stać, pędził przez zimowe ubogie podlwowskie wioski. Trzeba przypomnieć, że w tamtym czasie nie dość, że społeczeństwo było ubogie, to jeszcze w sklepach nic nie było. W pewnym momencie w tym zimowym krajobrazie ze zdziwieniem wskazałem łany nieskoszonych zbóż. Z jednej strony brak żywności, z drugiej taka niegospodarność! Nie ukrywałem zdziwienia... Stanisław ten smutny widok przekuł na anegdotę o mojej naiwności, którą pewnie słyszeli wszyscy jego znajomi...

Stanisław dał się poznać jako wspaniały organizator wypraw turystycznych, które zaczęto powszechnie określać jako „wycieczki z Dziedzicem”. Powstała nawet stała grupa uczestniczek i uczestników, która z końcem sierpnia wyjeżdżała na trasy przygotowane przez Dziedzica. Były Kresy, Petersburg, Włochy, Bałkany, a nawet – samolotem – Gruzja! Nie były to zwyczajne wyjazdy, bo przez cały czas podróży coś się działo. Uczestnicy – często naukowcy: historycy, geografowie, prawnicy, ale i pasjonaci podróży – opowiadali na temat krain, przez które przejeżdżał autokar. Zestresowani piloci i przewodnicy popadali często w stany depresyjne, oprowadzając taką grupę, która była w stanie wychwycić każdy najdrobniejszy błąd, a zazwyczaj potra-

[27] „Brygidki” – ciężkie lwowskie więzienie przy dawnej ul. Kazimierzowskiej 24 w zlikwidowanym w 1784 r. żeńskim klasztorze św. Brygidy. W czasie sowieckiej okupacji więzienie NKWD, w którym wymordowano kilka tysięcy więźniów. P. Włodek, A. Kulewski, *Lwów. Przewodnik*, Pruszków 2006, s. 302–303.



fiła uzupełnić merytorycznie ich opowieści. Przypomina mi się wyjazd w 2015 roku do Kamieńca Podolskiego, który zwiedzaliśmy pod przewodnictwem Stanisława. Wracając z zamku, tak się zająłem fotografowaniem, że nagle straciłem kontakt z grupą. Pomału udałem się ulicą w kierunku centrum miasta, ale nigdzie nie dostrzegałem współtowarzyszy podróży. Kiedy przechodziłem obok dawnego kościoła Trynitarzy, nagle moją uwagę przykuł dobiegający przez megafon głos... Raz, że mówiono po polsku, dwa, że o historii i architekturze kościoła, a trzy – skąd ja znam ten głos?! Oczywiście to Stanisław przez mikrofon podany mu przez mnicha głosił swój wywód nagłaśniany nie tylko w kościele, ale i na ulicy,

W Nowogrodzie Wielkim, wyprawa ze Stanisławem Dziedzicem do Sankt Petersburga w 2019 r.,
 fot. Krzysztof Sokołowski



Tłumaczka z Aten Beata Żółkiewicz-Siakantaris oraz Stanisław Dziedzic przed pomnikiem Juliusza Słowackiego autorstwa Wacława Szymanowskiego w kościele pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, Krzemieniec, 2017 r., fot. Janusz M. Paluch

gdzie ludzie – pewnie zwiedzający Kamieniec Polacy – zatrzymywali się, wysłuchując ciekawej skądinąd opowieści...

Od 2016 roku wrześniową porą bywaliśmy w Krzemieńcu, miejscu urodzin Juliusza Słowackiego. Uczestniczyliśmy w konferencjach z cyklu *Dialog dwóch kultur*. Oprócz uczestniczenia w prezentacjach referatów, interesujących i gorących dyskusjach o kulturze, sztuce, literaturze, historii i stosunkach polsko-ukraińskich długo w noc siedzieliśmy pod rozgwieżdżonym nad ruinami zamku królowej Bony niebem, kontynuując kresowe rozmowy. W 2017 roku, po wykładzie o młodzińskich fascynacjach literackich Karola Wojtyły, w drodze z Dworku Słowackiego do hotelu, przez wieczorny Krzemieniec, dr Jan Wolski z Rzeszowa zapytał Stanisława Dziedzica o stosunek papieża do twórczości Zbigniewa Herberta. I zaczęły się rozmowy o poezji Herberta, jego stosunku do Boga... Przysłuchiwał się im z uwagą jeszcze nierozpoznany przez nas uczestnik konferencji, towarzyszący nam w spacerze do hotelu. W którymś momencie padło stwierdzenie, że najwięcej mógłby o tym powiedzieć tylko siostrzeniec Zbigniewa Herberta. „Czyli ja...” – nagle włączył się ów mężczyzna do rozmowy. Wszyscy zaniemówili, okazało się bowiem, że był to prof. Rafał Żebrowski – przywoływany przez Stanisława Dziedzica siostrzeniec Zbigniewa Herberta! To się mogło wydarzyć tylko w tym magicznym mieście nad Ikwą!

Podczas ostatniej wizyty w Krzemieńcu, w 2019 roku, w wolnej chwili postanowiliśmy odwiedzić cmentarz żydowski położony na zboczu góry Czerczy. Towarzyszył nam Franciszek Haber, rodowity lwowianin z Gliwic, poeta i żeglarz. Na – wydawać by się mogło – bezkresnej przestrzeni znajduje się ponad sześć tysięcy kamiennych macew. Najstarsze groby pochodzą z XVI wieku. Cmentarz był zarośnięty wysoką, we wrześniu już suchą trawą. Przedzieraliśmy się przez jej gąszcz w górę i w dół. Łatwiej było wejść niż wyjść. Od jakiegoś czasu cmentarz jest ogrodzony, na części macew widać ślady pracy konserwatorów. Krzemienieccy Żydzi zostali wymordowani przez Niemców na terenie dawnej fabryki tytoniu, gdzie upamiętniają tę zbrodnię dwa pomniki. Z tej wędrowki pozostały fotografie. I wiersz dedykowany pamięci Stanisława Dziedzica... A miały być jeszcze wyprawy do Berdyczowa, o odwiedzinach Lwowa, Krzemieńca czy Kamieńca Podolskiego nie wspominając. Pozostaną tylko książki, fotografie i wspomnienia...

Stanisław był kochającym mężem, zawsze pamiętał o Małgosi i zwoził ze swych wojaży dla niej niezwykle rarytasy. We Lwowie, na placu Krakowskim, mieliśmy już ulubioną, sympatyczną panią handlującą srebrem i prawdziwymi koralami. Zawsze coś ciekawego, a to wisiorek, bransoletka czy korale się u niej znalazło... Uwielbiał też dzieci, choć nie miał swoich, to zawsze pamiętał o małych łasuchach czy to w Dąbrowie, czy u pana Grzegorza... W tym przypadku odwiedzaliśmy zawsze sklepy ze słodyczami. Tam się zaczynały prawdziwe zakupy, bo lwowskie słodycze są bajecznie smaczne! Myślę, że zanim łakocie dotarły do słodkich i kochanych adresatów, Stanisław sporo uszczknął, bo sam był nieprzeciętnym łasuchem. Kiedy pojawiał się w Dąbrowie czy u pana Grzegorza, stawał się innym człowiekiem, zapatrzonym w słodkie maleństwa, chętnie się z nimi bawił, opowiadał historie rodzinne, bajki i legendy krakowskie...

Nie sposób wymienić w tym miejscu wszystkich Jego książek. Był autorem kilku tysięcy artykułów i kilkudziesięciu książek. Przywołajmy w tym miejscu choć kilka, jakie w ciągu dziesięcioleci Stanisław Dziedzic napisał i opublikował: *Ojczyzna myśli mojej. Studia i szkice literackie* (1999), *Święty szlak Almae Matris* (2003), *Kraków to jest wielka rzecz* (2012), *Romantyk Boży* (2014), *Archipelag pięknych ludzi. Portrety i studia* (2017), *Teatr 38* (współautor Tadeusz Skoczek) (2018), *Antynomie ładu i niezgody. Krakowskie studia do portretów* (2019). Chyba najwyżej cenił sobie pracę edytorską i naukową nad



Stanisław Dziędzic z wnukami siostry Wojciechem Tralą i Jakubem Tralą na placu zabaw, 2013 r., fot. Grzegorz Trala

młodzieńczymi tekstami literackimi Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Bardzo wcześnie opracował i opublikował młodzieńcze wiersze Karola Wojtyły *Sonety. Magnificat* (1995), *Psalterz – Księga Słowiańska* (1996). Często z tego powodu korespondował i spotykał się z Ojcem Świętym w Watykanie. W końcu został członkiem Komitetu Naukowego Krytycznego Wydania Dzieł Literackich Karola Wojtyły – Jana Pawła II.

Stanisław Dziędzic odznaczony został między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis*, Złotym Medalem Zasłużony dla Archidiecezji Krakowskiej, pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z żaczkowej rodziny

*Nie skarby są przyjaciółmi,
ale przyjaciel – skarbem.*

Żaczek

Stanisław Dziedzic (13 października 1953 – 8 kwietnia 2021). Co za straszna rzecz wypisywać te daty. Nie życzę nikomu takich doświadczeń ani też obowiązku i konieczności. Odszedł przyjaciel, z którym w ostatnich dwudziestu latach rozmawiałem codziennie. Najczęściej telefonicznie.

Poznaliśmy się w 1974 roku. W październiku rozpocząłem studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pochodząc z prowincji, z dużą obawą przyjmowałem pierwsze tygodnie pomieszkiwania w wielkim mieście. Ważnym doświadczeniem egzystencjalnym okazał się pięcioosobowy pokój na trzecim piętrze II Domu Studenckiego „Żaczek”. Na szczęście zamieszkał z nami Leszek Wołosiuk, student drugiego roku polonistyki, na szczęście trzy pokoje dalej mieszkał z kolegami kolejny polonista – Stanisław Dziedzic.

Starsi koledzy nie pozostawili nam zbyt dużo wolnego czasu. Leszek został wybrany na przewodniczącego Rady Samorządu słynnego akademika, a Stanisław na przewodniczącego Komisji Nauki. Mnie powierzono Komisję Kultury. Od początków następnego roku samorządowcy postanowili „odbić” klub „Nowy Żaczek” studenckiej organizacji o nazwie Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (SZSP). Zostałem zastępcą kierownika ds. programowych instytucji mieszczącej się w nowym skrzydle akademika. Kierownikiem był



Juwenalia, przed Domem Studenckim „Żaczek”, 1975 (?), fot. z archiwum Stowarzyszenia Mieszkańców Żaczka

student prawa Kuśmierczyk (imienia nie pamiętam), bardzo szybko zastąpiony przez Stanisława Pietraszkę (1953–1977), studenta fizyki, mieszkańca naszego akademika. Niebawem zniknęły wszelkie bariery: samorządowcy potrafili współpracować z SZSP, organizacja studencka dysponująca środkami finansowymi nie była zbyt konsekwentna w realizacji swoich politycznych celów. Do żaczkowej rodziny dołączyła większa instytucja studenckiej kultury „Rotunda”, Studenckie Centrum Kulturalne Uniwersytetu Jagiellońskiego (a może było odwrotnie).

Stanisław Dziedzic, jak już wspomniano, animował działalność naukową w tych organizmach. W akademiku działały dwa kluby

„Publikum” oraz czytelnia czasopism naukowych. Spotykała się w tych miejscach studencka brać, nie tylko czytając gazety i czasopisma czy dyskutując. Tu wieczorami i nocą uczyli się studenci niemający w pokojach należytych warunków, tu odbywały się spotkania imieninowe czy nawet studenckie przyjęcia weselne. Całością zawiadywał Dziedzic, pilnując nie tylko harmonogramów i porządku.

W roku 1976 zorganizowano już głośny cykl imprez związanych z 20-leciem „Nowego Żaczka”. Dziedzic z Wołosiukiem zainspirowali klub i mieszkańców do wielu ciekawych imprez. Okolicznościowy plakat zaprojektował Piotr Kunce.

W tym samym roku przypadała też ważniejsza okoliczność: 50-lecie domu studenckiego, wydaliśmy w związku z tym jednodniówkę „Żaczek”. W jej autorach narodziły się nowe pasje: publicystyka oraz publikacje naukowe. Religijnie i religioznawcze zainteresowania Stanisława Dziedzica doprowadziły do zorganizowania dwóch poważnych konferencji w ramach studenckiego koła naukowego. Materialnym świadectwem tych ważnych imprez (o ile mnie pamięć nie myli – dwóch konferencji, ale też sporej liczby spotkań dyskusyjnych i wykładów) są *Szkice o prawosławiu* Stanisława Dziedzica i Jana Mazura. Wydano tę książkę dopiero w 1981 roku, korzystając z chwilowej odwilży cenzorskiej, w „Rotundzie” pod szyldem Krakowskiej Filii Centralnego Ośrodka Informacji i Analiz Studenckiego Ruchu Kulturalnego. Centrum prowadził w Poznaniu Tomasz Magowski, krakowska filia przekształcona została niebawem w samodzielną placówkę uczelnianą pod nazwą Ośrodek Dokumentacji Kultury Studenckiej UJ – archiwum i wydawnictwo prowadzone przez Andrzeja Potoka (1941–1999).

Wracając do roku 1976, warto jeszcze wspomnieć ciekawe wydarzenie, wiele mówiące o ówczesnym poczuciu sprawiedliwości demokratycznej albo o etyce demokracji, zjawisku rzadko obecnym współcześnie. Odbywały się wtedy w „Żaczku” wybory prezesa Rady Samorządu. Wygrał je niżej podpisany student polonistyki, ale okazało się, że w protokole znalazł się zapis, że otrzymał on głosów więcej niż było mieszkańców akademika (może głosowali waleci, może źle obliczono głosy). Dziedzic interweniował i zaproponował „wygranemu” rezygnację. Drugi był student matematyki Jan Mazur (ten sam, który wraz z Dziedzicem zajmował się upowszechnianiem wiedzy o religii i religiach)

i to on został prezesem żaczkowego samorządu, znakomitym organizatorem. Niebawem skończył matematykę, obronił doktorat na UJ i wstąpił do zakonu paulinów. Dzisiaj jest znanym teologiem, profesorem Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, autorem wielu publikacji dotyczących społecznej nauki Kościoła, przyjacielem Stanisława Dziedzica.

Stanisław Dziedzic zainspirował swoją religioznawczą pasją wielu przyjaciół. Mimo że był to w ówczesnej rzeczywistości kierunek wykładany w sposób specyficzny (by nie powiedzieć polityczny), potrafił zaszczepić w nas zainteresowanie głębią wiary, zainteresować dziedzictwem kulturowym, architekturą i sztuką.

Inną dziedziną było dziennikarstwo i media. Kończąc tak zwane dziennikarstwo równoległe – wprowadzone pod koniec lat siedemdziesiątych eksperymentalne studia uzupełniające, rozwijające wiedzę o nowoczesnych środkach komunikacji, języku mediów, historii prasy – napisał bardzo kompetentną *Monografię klubu Pod Jaszczurami*. Jako redaktor tej pracy, wydanej w 1980 roku jako maszynopis powielony i oprawiony zgodnie z prawidłami druków zwartych, często do niej sięgam, szukając materiałów bibliograficznych dotyczących kultury studenckiej. Okładka zaprojektowana przez Andrzeja Maciejowskiego, ówczesnego grafika „Rotundy”, jest niezwykle sugestywna. Myszka obgryzająca wielki kawałek sera stała się profetycznym symbolem wydarzeń, które niebawem nastąpiły. Bardziej dosłownie można byłoby tę sytuację nazwać jedynie sloganem o kropki, która drąży skałę. Edytorem była tym razem Ogólnopolska Rada Klubów Studenckich.

Trudno notować te wspomnienia, tym trudniej, że w czasie pandemii nie ma możliwości dokładnego sprawdzenia faktów. Pamięć podsuwa też wiele wspomnień zabawnych, wesołych – nieprzystających do chwili, w której przychodzi mi pisać.

Nie ma już z nami Stasia, zabrała go nam bezwzględna zaraza, zostaje nam pamięć i zobowiązanie kontynuacji. Tylko czy podołamy?

Zainteresowania twórczością papieża Polaka

Przygoda edytorska niżej podpisanego z twórczością Karola Wojtyły miała początek w fascynacjach Stanisława Dziedzica związanych z Teatrem Rap-sodycznym Mieczysława Kotlarczyka. Kiedy jeszcze w stanie wojennym



podróżowałem z Teatrem 38 po Europie, nie mogliśmy przy powrocie odmówić sobie przyjemności przywożenia do zniewolonej ojczyzny książek wydawanych w wolnym świecie. Trudno dziś autorytatywnie stwierdzić, czy za powrotem z L'Aquila czy z Liège przywożłem książkę o kulisach likwidacji tej zafascynowanej słowem grupy artystów. Dużo czytaliśmy za granicą, aby nie narażać się na kłopoty przy przemycaniu niedozwolonej w PRL-u literatury, ale niezbędne i warte ryzyka publikacje przywoziliśmy ukrywane w przeróżny sposób. Tak otrzymane od zagranicznych przyjaciół książki służyły nam później do zbiorowych lektur,

Coroczne spotkanie członków Stowarzyszenia
Mieszkańców Żaczka na Skałce w Krakowie,
fot. z archiwum stowarzyszenia

do wypożyczenia. W Rzymie spotkaliśmy profesora Jana Kotta. Przybył specjalnie na spektakl o Józefie K. Teatru 38 i być może to właśnie on podarował mi *Redutę słowa* Mieczysława Kotlarczyka. Stanisław Dziedzic był już wtedy znawcą artystów skupionych w Wadowicach wokół Kotlarczyka, wiedział, że aktorem w tym teatrze, nawet w czasach okupacji niemieckiej, był Karol Wojtyła. Wydaliśmy już w Prowincjonalnej Oficynie w Bochni *Kawalera księżycego* Niżyńskiego, w którym faktycznie debiutował jako aktor Karol Wojtyła.

Nie sposób było odmówić koledze prezentu przywiezionego z zagranicy, publikacja zmieniła właściciela.

Teatrem Rapsodycznym zajmowała się też żona Stanisława, która napisała na ten temat pracę magisterską u profesora Andrzeja Pankiewicza.

W 1995 roku Stanisław Dziedzic opublikował w Wydawnictwie Literackim *Sonety. Magnificat* Karola Wojtyły, w pięknym albumie z reprodukcjami i znakomitą typografią Beaty Barszczewskiej-Wojdy. Rok później w Oficynie Cracovia, gdzie byłem prezesem i redaktorem naczelnym, wydał książkę równie piękną w obrazie artystycznym i graficznym, również przygotowaną przez B. Barszczewską, *Psalterz – Księgę Słowiańską*. W eseju zwińczającym tom juveniliów Wojtyły opisuje powstawanie pierwszych utworów przyszłego księdza, biskupa i papieża:

W połowie listopada roku 1939, tydzień po straszliwej Sonderaktion Krakau, rozwiewającej jakiegokolwiek złudzenia co do możliwości kontynuowania studiów w krakowskiej Alma Mater, dwiętnastoletni Karol Wojtyła napisał do mieszkającego w Wadowicach Mieczysława Kotlarczyka pierwszy obszerny list – jeden z dziewięciu, które w okresie okupacji niemieckiej skierował do „Brata Mieczysława na Greckim Teatrze”. Dołączył do niego 17 sonetów i hymn *Magnificat* – „wypracę wiosennych tęsknot” – które weszły do ukończonego wiosną 1939 roku zbioru pt. *Księga słowiańska*.

Oba tomy były faktycznie pierwszymi w Polsce i świecie wydawnictwami prezentującymi młodzieńcze wiersze Karola Wojtyły. Edytor uzyskał na publikację zgodę Autora jeszcze w 1994 roku, podczas prywatnej audyencji w Pałacu Apostolskim w Watykanie. O tej decyzji Ojca Świętego dowiadujemy się

z podpisu pod fotografią w pracy *Jan Paweł II. Pontyfikat przełomu* wydanej przez Verbinum, gdzie czytamy: „Wiosną 1994 r. Jan Paweł II wyraził zgodę na opublikowanie Jego młodzieńczych wierszy, zachowanych w zbiorach rodziny Kotlarczyków, dotąd niepublikowanych”. W książce tej znajdziemy też przedruk pięknego wiersza młodego Karola Wojtyły *Nad twoją białą mogiłą*, dedykowanego Emilii, matce autora, wraz z autorską rękopiśmienną dedykacją.

Dedykację odnalazł Stanisław Dziedzic, a wiele lat później opublikował znaczący artykuł *Dębnickie lata Karola Wojtyły. Romantyczne zmagania w nieromantycznych czasach*, gdzie opisał i wyjaśnił tło intelektualnego rozwoju i rozterek późniejszego Ojca Świętego.

O fascynacjach młodzieńczą twórczością Karola Wojtyły napiszę odrębny artykuł.

Śp. Stanisław Dziedzic na to zasłużył.

Wielki orędownik Kujaw

Wśród pierwszych znaczących postaci pod Wawelem, które poznałem w połowie 1969 roku, po przeniesieniu się z Mogilna do dawnej stolicy, byli Stanisław Dziedzic i Tadeusz Skoczek. Każde moje spotkanie z nimi pozostawiało najserdeczniejsze ślady i umacniało uznanie dla ich postawy, twórczych zamierzeń i niemałych dokonań. Przez pół wieku ta znajomość stale się umacniała, aż przerodziła się w trwałą przyjaźń.

„Krakowskie prezentacje”

Osiadając w Krakowie, nie zamierzałem skrywać mojego kujawskiego rodowodu. Na licznych spotkaniach autorskich, a także w mediach ukazywałem urok rodzinnych stron, ich ciekawe dzieje, romańskie zabytki i wybitne postaci, często związane również z Krakowem. Wielokrotnie moi znajomi i przyjaciele dopatrywali się w tym zauroczeniu przesady. Wtedy postanowiłem zaproponować im wyprawę na Kujawy. 30 kwietnia 1992 roku Stanisław Czecz, Józef Dużyk, Stanisław Dziedzic, Maciej Gurgul, Jan Poprawa i Tadeusz Skoczek pod moim przewodnictwem ruszyli w nieznaną, choć budzące zaciekawienie stronę. Jako troskliwi gospodarze serdecznie przyjęli ich moi rodacy – burmistrz Mogilna Stanisław Łaganowski i wójt gminy Jeziora Wielkie Zbigniew Wróblewski. Aż do 3 maja przebywaliśmy w znanym również poza granicami województwa

bydgoskiego ośrodka wypoczynkowym Przyjezierze, którego twórcą i dyrektorem był Tadeusz Leśny. Po spotkaniach w Mogilnie, Bydgoszczy, Kołodziejewie, Trzemesznie, Gębicach, Gnieźnie i Jeziorach Wielkich odwiedziliśmy Słaboszewko, gdzie w zachowanym do dziś dworku Amelii i Kazimierza Zdziechowskich w okresie przedwojennym gościli między innymi Witold Małcużyński, Jerzy Andrzejewski, Antoni Uniechowski, Tadeusz Miciński i Witold Gombrowicz. To była wyjątkowa wizyta, podobnie jak zwiedzanie Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie pod opieką ks. dr. Mariana Aleksandrowicza. I tu i tam Stanisław Dziedzic nie tylko uważnie słuchał, ale i zaskakiwał wnikliwymi pytaniami.

Po pierwszej gościnie krakowskich twórców na Kujawach wizyty te przybrały miano „Krakowskie prezentacje”. Staszek uczestnicząc w nich aż siedmiokrotnie, ostatnio w styczniu 2019 roku, stał się najbardziej rozpoznawalnym gościem na Kujawach. Podobnie serdecznie ich mieszkańcy przyjmowali Józefa Dużyka, Juliana Kawalca, Tadeusza Malaka, Tadeusza Skoczka, Ferdynanda Nawratila, Bogusława Sobczuka czy Jana Poprawę. Liczne imprezy towarzyszące corocznym „edycjom” rozbudziły żywą i serdeczną więź mieszkańców tego regionu z krakowskimi twórcami. Z wieloma z nich trwa ona do dziś, a Stanisław Dziedzic stał się jej szczególnym potwierdzeniem. Przez ponad dziesięć lat o troskliwe przyjęcie gości i opracowanie atrakcyjnego programu ich pobytu z wielkim zaangażowaniem dbała Maria Krauze, dyrektorka Mogileńskiego Domu Kultury, wspomagana między innymi przez Grażynę Lewandowską. We wdzięcznej pamięci pozostali też Tadeusz Leśny, Jan Glemb i Michał Alwin, którzy prywatnymi samochodami służyli w przewożeniu gości na miejsca spotkań. Organizatorów „Krakowskich prezentacji” w różnych formach wspomagali również: Jan Woźniak, Andrzej Bukowski, Zbigniew Wróblewski, Zygfryd Kubata, Jerzy Miś, Eugeniusz Wawrzyniak, Kazimierz Gąska, Dariusz Jankowski, Marian Przybylski, Eugeniusz Kłopotek, Dariusz Kurzawa, Jan Gimbut, Zbigniew Politowski, Maciej Kamiński, Mariusz Guzek, Henryka Bogdan, Teresa Kujawa, Stanisław Chudziński, Stanisław Pijanowski, Marcin Zieliński i wielu, wielu innych.

W serdecznej pamięci

Zaskakująca wiadomość o nagłej śmierci Stanisława Dziedzica głęboko zasmuciła wielu jego kujawskich przyjaciół. Wspominając go, długoletni burmistrz Mogilna Stanisław Łaganowski powiedział:

Moja wieloletnia znajomość z nim trwała od narodzin „Krakowskich prezentacji” w końcu kwietnia 1992 roku i cechowała ją bliska przyjaźń. Często rozmawialiśmy przez telefon. Staszek zawsze pamiętał o moich imieninach. Wielokrotnie gościłem u niego w mieszkaniu przy ulicy Zamkowej. Zasłużenie cieszył się szczególną sympatią i wielkim uznaniem. Trudno pogodzić się z jego odejściem.

Wywodzący się z podmogileńskiego Wylatowa długoletni minister w Kancelarii Prezydenta RP Edward Szymański, który spotykał się z Dziedzicem głównie przy okazji plenarnych obrad Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, mówił: „Pozostał w mojej pamięci głównie dzięki rzadko spotykanemu urokowi osobistemu, rozległej wiedzy i perfekcyjnej polszczyźnie”.

W równie serdecznej pamięci Staszek pozostał jeszcze u wielu nie tylko kujawskich przyjaciół. Oto jak Go wspominają.

Teresa Kujawa, prezes Mogileńskiego Towarzystwa Kultury, radna Rady Miejskiej:

Staszek kilka razy był gościem w mojej Szkole Podstawowej nr 1 w Mogilnie, spotykając się z jej nauczycielami i uczniami. Każde spotkanie z nim było ucztą duchową. Potrafił oczarować słuchaczy nie tylko pięknym głosem i doskonałą polszczyzną, ale też interesującym ujęciem tematu. Mnie nauczył dostrzegać w literaturze te wartości, które stały się podstawą naszego dziedzictwa kulturowego. Był niedoścignionym mistrzem mowy polskiej.

Profesor Jan Miodek, wybitny językoznawca:

Uczestnicząc w „Krakowskich prezentacjach” od 24 do 28 maja 1995 roku, razem mieszkaliśmy w podmogileńskich Bielicach. Wtedy to parokrotnie miałem okazję rozmawiać z nim. Urzekł mnie swoją skromnością, wrażliwością i rozległymi zainteresowaniami. Ówczesne spotkanie upamiętnia wspólna fotografia reprodukowana w wielu publikacjach, a nawet w książkach. Kilka lat później w Krakowie, przed odebraniem honorowego wyróżnienia, zaskoczony zostałem



miłym telefonem od Stanisława Dziedzica. Niespodziewanie zaprosił mnie do eleganckiej restauracji. Kilkogodzinna rozmowa pozwoliła mi jeszcze wyraźniej zachwycić się jego wyjątkową osobowością. Wspominam go z wielką sympatią i uznaniem.

Przemysław Majcherkiewicz, radny Rady Miejskiej, były wiceburmistrz Mogilna:

Staszka poznałem w moim rodzinnym mieście, gdy wraz z wieloma znamienitymi postaciami

Od lewej: ks. prałat dr Bronisław Michalski, prof. Jan Miodek, Stanisław Kaszyński, Stanisław Dziedzic, ogród Zespołu Szkół Rolniczych w Bielicach koło Mogilna, 1995 r., fot. Tadeusz Skoczek

kultury Krakowa przyjechał na oczekiwane spotkania. Szybko dostrzegłem w nim człowieka niezwykle skromnego, szlachetnego, wielkiego serca i otwartego dla innych. To niezwykle, że człowiek tej klasy bardzo polubił i obdarzył sympatią nasz region. W 2013 roku wraz z żoną Elżbietą gościłem w jego krakowskim gabinecie. Swoją życzliwością wprost zarażał innych. Takim Go zapamiętam.

Każdego roku uczestnicy „Krakowskich prezentacji” na początek gościli w Bibliotece Publicznej w Kołodziejewie, częstowani ciastem i pysznymi pączkami mojej mamy Teresy i siostry Barbary. Przemiałą gospodynią tych wizyt była kierowniczka biblioteki Henryka Bogdan. W jej wspomnieniach Stanisław Dziedzic okazał się miłym, serdecznym i kulturalnym człowiekiem, z charakterystycznym rozbajającym, szczerym uśmiechem. Kilka jego książek wzbogaciło Bibliotekę w Kołodziejewie. Staszek jedną dedykował również mojej Mamie. Jacek Kraśny, właściciel firmy Mogilmed, były burmistrz Mogilna:

Z początkiem kwietnia 2002 roku, jadąc z grupą mogileńskich przedsiębiorców na Słowację, zatrzymałem się na podwawelskim parkingu. Zgodnie z wcześniejszą rozmową czekał już na mnie Stanisław Dziedzic. Niemal natychmiast obdarzyliśmy Go przyjacielską sympatią i pod jego opieką zwiedziliśmy katedrę na Wawelu, gdzie dzięki Jego obecności pozwolono nam dowolnie fotografować jej wnętrze. Również dzięki niemu gościliśmy na obiedzie w restauracji Radia Kraków, gdzie wówczas był zastępcą dyrektora. Do dziś pozostał w naszej serdecznej pamięci.

Ksiądz infułat Jan Kasprowicz, proboszcz i kustosz bazyliki prymasowskiej w Gnieźnie:

Z zasmuceniem przyjąłem wiadomość o śmierci dr. Stanisława Dziedzica, dyrektora Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego i dyrektora Biblioteki Kraków, wybitnego przedstawiciela podwawelskiej literatury, kultury, sztuki i nauki, którego miałem zaszczyt gościć kilka razy w ramach tychże „Krakowskich prezentacji” na



ziemi mogileńskiej jako mogilnianin, a jednocześnie wieloletni proboszcz i kustosz bazyliki prymasowskiej w Gnieźnie, oprowadzając po katedrze jako miejscu koronacji pierwszych władców Polski, z konfesją św. Wojciecha w jej prezbiterium czy spiżowymi Drzwiami Gnieźnieńskimi, pochodzącymi z około 1170 roku, opowiadającymi żywot pierwszego Patrona Polski. Każde z tych spotkań, także w Krakowie podczas uroczystości ku czci św. Stanisława BM, na które przybywałem w delegacji Kapituły Prymasowskiej z relikwiami św. Wojciecha,

Stanisław Dziedzic na jubileuszowej wystawie poświęconej Stanisławowi Kaszyńskiemu, Miejska Biblioteka Publiczna w Mogilnie, 2019 r., fot. Marcin Zieliński

sprawiły mi wielką satysfakcję i wpisywały się w nowe inspiracje zgłębiania naszego dziedzictwa kulturowego.

Z pamięcią w modlitwie przy Grobie św. Wojciecha, w łączności z uroczystościami pogrzebowymi.

Dziedzic Kujawom

Stanisław Dziedzic wielokrotnie komplementował Kujawy i ich mieszkańców, a źródłem pozytywnych wrażeń z tego regionu stały się bardzo liczne spotkania autorskie oraz częste kontakty osobiste. W obszernym artykule *Wspólne dziedzictwo*, opublikowanym w wydaniu specjalnym „Suplementu” w maju 1996 roku, wzruszająco zachwycał się prymasowską bazyliką i bogatymi zbiorami Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie, działającego pod pieczęcią ks. Mariana Aleksandrowicza, pisząc: „Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że mieszczą się tu prawdziwe skarby kultury narodowej”. W pobliskim Trzemesznie autor zwracał uwagę na ciągle żywe tradycje związane z osobą św. Wojciecha, ciekawe dzieje tutejszej bazyliki, uroczego i mądrego ks. prałata dr. Bronisława Michalskiego. Zachwycony jego wyjątkową osobowością, podczas kolejnej naszej gościny w zabytkowej plebanii Dziedzic przeprowadził wnikliwy i bardzo ciekawy wywiad ze słynnym proboszczem, który po powrocie do Krakowa wydrukowano w „Suplemencie”. Do Strzelna przywiodła go zaś chęć spotkania z gościnnymi mieszkańcami i spokojnego spojrzenia na bezcenne zabytki romańskie, a także wizyty u ks. Alojzego Święcichowskiego.

Swoją serdeczną więź z Kujawami Dziedzic demonstrował w wielu innych publikacjach, wywiadach, audycjach radiowych i telewizyjnych, a także podczas licznych spotkań autorskich. W tymże samym numerze „Suplementu” ukazał się jego obszerny, pełen uznania wywiad z inż. Janem Woźniakiem, dyrektorem Mogileńskich Fabryk Mebli i życzliwym patronem „Krakowskich prezentacji”. W istocie to on właśnie przy równie życzliwym wsparciu Tadeusza Skoczka i Jana Poprawy był inicjatorem opracowania i wydania w maju 1996 roku monograficznego numeru „Suplementu” z podtytułem *Krakowianie na Szlaku Piastowskim*. Staszek zadbał też o stronę tytułową pisma, którą ozdobił piękny widok kościoła i klasztoru pobenedyktynskiego w Mogilnie według XIX-wiecznego rysunku Napoleona Ordy. W słowie wstępnym do tego numeru Jan Poprawa zauważył:



Inicjatywa zrazu mająca pokazać skarby Szlaku Piastowskiego rychło zamieniła się w osobliwą manifestację więzi. Więzi ludzi, którzy na Kujawach i w Krakowie dość podobnie pojmują obowiązek swojej obecności w codziennym życiu „małej” i wielkiej Ojczyzny.

Stanisław Dziedzic z dziennikarzami przed pobenedyktynskim klasztorem, obecnie OO. Kapucynów w Mogilnie, 2019 r., fot. Marcin Zieliński

Bardzo trafną sugestią Dziedzica była zamieszczona w tym samym numerze „Suplementu” ciekawa rozmowa Tadeusza Skoczka z Maciejem Kamińskim, redaktorem naczelnym ukazującej się w województwie bydgoskim „Gazety Pomorskiej”, zatytułowana

Siła tradycji. Redaktor Kamiński odpowiadając na pytanie Tadeusza Skoczka, stwierdził: „Zawód nasz się ostatnio zdeprecjonował. Nietolerancja, niekompetencja, arogancja, sterowanie opinią publiczną to cechy nowej fali w dziennikarstwie”. Ta refleksja pozostawała w zgodzie ze spostrzeżeniami Stanisława Dziejzica. Swoją sympatię dla Kujaw potwierdzał on wyraźnie nie tylko w mediach krakowskich. Wyrażał ją również na łamach „Gazety Pomorskiej”, „Rozmaitości Mogileńskich”, trzemeszeńskiego „Kosyniera”, „Pogłosu Barcina”, „Bene Dictum”, „Wieści ze Strzelna” i „Jezioranina”. Przez ponad 20 lat Staszek służył radą i różnorodną pomocą kujawskim przyjacielom, niekiedy nawet w bardzo prozaicznych sprawach. „W lipcu 2016 roku mój syn Jakub – wspomina Jacek Kraśny – bezskutecznie zabiegał o miejsce dla swojego stoiska gastronomicznego na krakowskich Błoniach w okresie Światowych Dni Młodzieży. Kilka godzin wystarczyło, by poproszony o wsparcie Staszek znalazł pomysłyne rozwiązanie. Podobne sytuacje zdarzały się od Jego pierwszej wizyty na Kujawach”.

Kujawy Dziejzicowi

Wyjątkowo serdeczne odniesienia Dziejzica do tego regionu były powszechnie dostrzegane i doceniane. Nie wątpię, że odwzajemniał je z nawiązką. W każdym miejscu, w którym Staszek przebywał, pozostały po nim trwałe ślady w postaci notatek prasowych, fotografii, zapisów w kronikach szkół, domów kultury i bibliotek, a przede wszystkim w pamięci uczestników spotkań. Wiele sympatycznych artykułów i notatek o nim odnaleźć można na łamach „Gazety Pomorskiej”, a także w archiwach Telewizji Polskiej w Bydgoszczy, które od początku patronowały „Krakowskim prezentacjom”. Ważne miejsce znalazł też w filmie dokumentalnym zrealizowanym na Kujawach przez Marka Maldisa dla TVP 2 w 2000 roku, w audycjach Radia Pomorza i Kujaw oraz Radia Inowrocław i Radia Gniezno. Wiele życzliwej i serdecznej uwagi Staszek mógł dostrzec w miesięczniku „Rozmaitości Mogileńskie”. Ostatni poświęcony mu tekst w tym piśmie ukazał się w lutym 2020 roku. W obszernym artykule *Osobowości „Krakowskich prezentacji”*. Stanisław Dziejzic – nasz orędownik autor zaprezentował jego najnowszą książkę *Antynomie ładu i niezgody. Krakowskie studia do portretów*. Ta publikacja doskonale przysłużyła się przedstawieniu zainteresowań Dziejzica i jego imponującego dorobku publicystycznego, autorskiego, akademickiego i zawodowego. Ten tekst uzupełniono archiwalnymi fotografiami z jego pobytu w Kołodziejewie

i na audiencji u Jana Pawła II. W tym samym czasie podobna publikacja ukazała się w wersji elektronicznej i gazetowej „Pogłosu Barcina”, wcześniej zaś wiele uwagi poświęciły mu trzemeszeński „Kosynier”, „Wieści ze Strzelna”, „Jezioranin” i „Bene Dictum”. Każdy, kto choć raz spotkał się z Dziedzicem, zabiegał o rozmowę, cieszył się wspólną fotografią czy wyszukaną dedykacją. Niektórzy w wysyłanych mu listach nie kryli zadowolenia ze spotkania, przekazywali serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszej pomyślności. Tak też czynił mogilnianin z urodzenia ks. infułat Jan Kasproicz, proboszcz bazyliki prymasowskiej w Gnieźnie, podczas corocznych majowych wizyt w Krakowie i przyjacielskich spotkań z nim. Ważne miejsce w utrwalaniu pamięci o twórczych pobytach Dziedzica na Kujawach można dostrzec w książce *Z Polski i ze świata* wydanej przez Związek Literatów Polskich w 2002 roku. Poza reportażem poświęconym „Krakowskim prezentacjom” w książce zamieszczono aż sześć fotografii ukazujących jego pobyt w Gnieźnie (1992), Trzemesznie (1993), Kołodziejewie (1994) i Strzelnie (1995). Na fotografii z 1992 roku widać Dziedzica wracającego wraz kolegami w towarzystwie ks. Mariana Aleksandrowicza z gnieźnieńskiej katedry. Nie ulega wątpliwości, że obok Juliana Kawalca i Tadeusza Skoczka należy On do najserdeczniej zapamiętanych uczestników „Krakowskich prezentacji”. Mile tu są wspomniani także Bogusław Sobczuk, Tadeusz Malak, Ferdynand Nawratil, Jan Poprawa i inni. Co roku krakowskich twórców gościnnie przyjmowano w Mogilnie na towarzyskim wieczorze z udziałem gospodarzy miasta i organizatorów spotkań zwanym „Gimbutiada”, co nawiązywało do bydgoskiego przedsiębiorcy inż. Jana Gimbuta jako wyróżniającego się dobrodzieja „prezentacji”. Najczęściej za przyjacielskie powitanie dziękował Dziedzic, zachwycając wszystkich perfekcyjną polszczyzną.

Dziedzic w anegdocie

Mnóstwo spotkań mieszkańców Kujaw ze Stanisławem Dziedzicem obfitowało również sytuacjami i zdarzeniami pobudzającymi do wzruszenia i uśmiechu. Przypomnijmy wybrane z nich.

* * *

Na zakończenie spotkania z uczniami i nauczycielami Szkoły Podstawowej we Wszedniu k. Mogilna w 2003 roku urzeczony serdecznym przyjęciem

powiedział: „Zapraszam was do odwiedzenia Krakowa. Przed przyjazdem uprzedźcie mnie, bo chciałbym być waszym przewodnikiem”.

No i przyjechali, a Staszek z powodzeniem dotrzymał słowa. Po powrocie do domu organizatorka wycieczki poprosiła jej uczestników o opisanie swoich wrażeń. Jeden z uczniów napisał: „Dzięki temu Panu zwiedziliśmy Sukiennice, kościół Mariacki, klasztor Benedyktynów w Tyńcu oraz... Pana Dziedzica”.

* * *

Zwykle przed inauguracją „Krakowskich prezentacji” razem jechaliśmy do podmogileńskiego Kołodziejewa na towarzyskie spotkanie w Bibliotece, świetnie działającej pod kierownictwem Henryki Bogdan. Z apetytem zjadaliśmy pączki mojej mamy i siostry. Mimo przygotowanych stosów pączki błyskawicznie zniknęły. Następnym razem Staszek, mający duży apetyt na nie, zasugerował dr. Józefowi Dużykowi, by wzajemnie się zachęcali do konsumpcji, nie narażając się na zarzut łakomstwa. Dużyk przystał na to bez zwłoki. Elegancja przy stole skutecznie się obroniła.

* * *

Na początku maja 1993 roku do Trzemeszna przyjechaliśmy bez Staszka, wówczas dyrektora Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa. Ze względu na przewodniczenie komisji wybierającej dyrektora krakowskiego Teatru Bagatela miał przyjechać do nas nocnym pociągiem wcześniej rano. Mieliśmy go odebrać z dość odległego dworca, ale nikt z obecnych nie miał ochoty zrywać się o świcie. To zadanie powierzyliśmy towarzyszącemu nam kierownikowi hotelu Izopol Michałowi Alwinowi, niestety on nigdy naszego kolegi nie widział. Wtedy z poradą pospieszył redaktor naczelny „Suplementu” Jan Poprawa: „Panie Michale, proszę pojechać i stanąć naprzeciwko wejścia głównego na dworzec i poczekać. Po kilku minutach dostojnie zatrzyma się w nim mężczyzna z teczką i paltem na ramieniu, powoli rozglądający się na lewo i prawo. To właśnie będzie Stanisław Dziedzic”. Opis sprawdził się w stu procentach.

* * *

Po roku znowu znaleźliśmy się w grodzie Jana Kilińskiego. Staszek prowadził długi wywiad z proboszczem ks. prałatem Bronisławem Michalskim.

Każdą z odpowiedzi Staszek uzupełniał swoim komentarzem, niekiedy nawet kwestionując usłyszane fakty. Po kilku takich reakcjach prałat z rozbijającym uśmiechem powiedział: „Panie Stanisławie, widzę, że pan jest doskonałym znawcą religii i dziejów Kościoła, znacznie lepszym niż ja. Niech pan kontynuuje ten wywiad beze mnie, ja tymczasem powrócę do biesiadujących kolegów”. Po publikacji ks. Michalski zauważył: „Nigdy nie myślałem, że tak ciekawie umiem odpowiadać nawet na bardzo trudne pytania”.

* * *

Innym razem Tadeusz Skoczek, sekretarz redakcji „Suplementu”, zaproponował Dziedzicowi przygotowanie okolicznościowego artykułu. Gdy Staszek próbował uzgodnić z nim pewne kwestie, spieszący się do innych zajęć Tadek powiedział: „Pisz, co chcesz, bo to i tak nie ma wielkiego znaczenia”. I znów autor zaimponował znakomitym tekstem.

* * *

Jedna z nobliwych mieszanek Mogilna po spotkaniu ze Staszkiem dostrzegła w nim jednego z najznakomitszych reprezentantów nie tylko krakowskiej kultury, sztuki i nauki. Swoją zachwyty i uznanie szybko opisała w obszernym liście. Przekonana, że jest On w Krakowie powszechnie znany, tak oto zaadresowała list: Stanisław Dziedzic, Kraków, i tego samego dnia wrzuciła go do skrzynki pocztowej. Po kilku dniach list wrócił do nadawcy. Bez zwłoki zdezerwowana mogilnianka udała się na pocztę, gdzie w obecności wielu klientów głośno skrytykowała jej naczelnika i pracowników, mówiąc: „Co za ludzie tu pracują, że nie potrafią dostarczyć listu tak znanemu dostojnikowi?!”

* * *

W maju 1998 roku Mogilno świętowało 600-lecie uzyskania praw miejskich. Z tej okazji gospodarze miasta nad Panną zaprosili wielu gości. Stanisław Dziedzic, znany tu dobrze z wcześniejszych wizyt, należał do grona najznakomitszych. Tuż przed uroczystą mszą świętą w benedyktyńskim klasztorze, którą miał celebrować gnieźnieński biskup Bogdan Wojtuś, zasugerowałem burmistrzowi Stanisławowi Łaganowskiemu, by Staszek, jako reprezentant wszystkich gości, odczytał lekcję. Burmistrz kategorycznie odmówił ingerencji w program,

gdyż wcześniej był on precyzyjnie uzgodniony. Żałowałem odrzucenia mojego pomysłu. Tuż przed nabożeństwem zdecydowałem się pójść do zakrystii i poprosić o zgodę, ale bez nadziei na powodzenie. Biskup Wojtuś bardzo serdecznie przywitał się ze mną i bez wahania zgodził się na powierzenie Staszкови tej misji. Bez wcześniejszego przygotowania lekcję przeczytał perfekcyjnie ku zdziwieniu licznych wiernych, a biskupa szczególnie. Po nabożeństwie, dziękując za świetny pomysł, biskup najpoważniej zapytał: – Skąd w waszym gronie wziął się tak sympatyczny i zdolny... ksiądz? Jedynie stojący obok proboszcz Stanisław Podlewski wiedział, kim jest rzekomy duchowny.

* * *

Na początku maja 1996 roku brat prymasa Polski inż. Jan Glemb zaprosił uczestników „Prezentacji” do swojej posiadłości w Szerzawach pod Mogilnem. Niespodziewaną atrakcją tej gościny stał się konkurs strzelania do pustych butelek. Najmniej ochoty na udział w nim miał Staszek, jako że podobno nigdy broni nie miał w ręku. Podczas zawodów trafienia się nie zdarzały, dopiero gdy Staszek chwycił pistolet, sytuacja się zmieniła. Oba jego strzały zaskoczyły idealnymi trafieniami. Po gratulacjach zwycięzca stanął na pierwszym stopniu prowizorycznego podium, czyli sosnowym pieńku, a świeża maturzystka Agnieszka Bulman wręczyła mu symboliczny upominek. Podczas późniejszego rejsu po Gople i obiadu wydanego przez Glemba rozmawiano niemal wyłącznie o zaskakującym sukcesie strzeleckim naszego Przyjaciela.

* * *

Każdemu pobytowi krakowskich gości w trzemeszeńskim hotelu towarzyszyła wieczorna wizyta burmistrza Marka Gotowały. Przychodził z ulubioną gitarą i rozpoczynał wokalnno-muzyczny koncert. „Staszek jako uważny słuchacz – mówi Gotowała – bardziej interesował się tekstem piosenek niż kunsztem wokalnym. Wrażliwość estetyczna i wrodzona delikatność nie pozwalały mu na wyrażenie opinii o moich amatorskich popisach”.

W zgromadzeniu materiałów do tego opracowania pomagali mi: Teresa Kujawa, Henryka Bogdan, Małgorzata Fimiak, Marcin Zieliński, Przemysław Majcherkiewicz i Jacek Kraśny.

Słowo o karteluszkach

Zapiski te poczynione zostały głównie z myślą o utrwaleniu we własnej pamięci śladów po pasjach społecznikowskich serdecznego Kolegi, krakowskiego kulturoznawcy Stanisława Dziedzica. Rozległe wątki Jego aktywności czynią materię trudną już na etapie diagnozy, nie mówiąc o próbie ich zsumowania. Ponieważ nie mieszkam w Krakowie, o wielu z nich dowiadywałem się z mediów, względnie z koleżeńskich relacji. Tak się jednak szczęśliwie również składało, że od czasu do czasu dane nam było wspólnie coś zaprogramować, a nawet zrealizować.

Wszystkie te przedsięwzięcia można oczywiście bez trudu usytuować na mapie czasu. Po latach daty i miejsca spotkań wspólnych zacierają się w pamięci, a wyrazistości nabierają refleksje mające swe źródło w radości czerpanej z doznań artystycznych.

Wagi zdają się nabierać detale, żarty, krotochwilne dworowanie... Tymi intencjonalnymi uwagami skłaniam się uwolnić – może i skutecznie – od żmudnych, a dla mnie z natury trudnych pośmiertnych relacji.

Nie liczę więc, że będą one kolportowane na Plantach ani rozdawane w krakowskich kruchtach, których płodny literacko Pan Dziedzic nie zdążył w trakcie ziemskiej wędrówki w pełni opisać. Będę więc dokładał starań, by utrzymać się w konwencji tradycyjnych wypominek poświęconych osobom świeckim.

Były one od wieków rdzeniem chrześcijańskiej obrzędowości na terenie całej wspólnoty *christianitas*, do której przynależał i zmarły.

1. Pana nie kropił

Tym ocennym zwrotem, potocznym w Jego i moich stronach rodzinnych, rozpoczynam te wspominki o swoim ziomku. Dla każdego ambitnego abiturienta szkoły średniej w Ziemi Rzeszowskiej zaszczytem, cenionym wielce, było podjęcie studiów w krakowskiej Alma Mater.

Takie marzenia udawało się zrealizować nielicznym. Dobrotliwi sąsiedzi przyjmowali to najczęściej z życzliwym uznaniem. Ot, jeszcze jeden z nich potrafił wybić się na pana. Gdy zaś taki delikwent nieopacznie zapominał o stronach rodzinnych, kwitowali z ironicznym przekąsem: „Kropi pana”.

Stanisław Dziedzic, rodem ze wsi Dąbrowa, podczas studiów w Krakowie, a i później, pracując w tym mieście, nie zapomniał nigdy o swojskim macezniku i chłopskich korzeniach. Pobudował nawet w rodzinnym siole okazały dom z myślą o spokojnej starości.

Na dodatek w lekko snobizującym się na wiele sposobów Krakowie zapisał się do partii ludowej i reprezentował ją godnie do końca swoich ziemskich dni. Ta przynależność – a znam to dobrze z autopsji – nie przysparzała mu nigdy splendorów ani u reprezentantów innych „postępowych” opcji politycznych, ani u kawiarnianych potakiwaczy.

W tej materii mógł się spodziewać nawet dodatkowej serii uszczypliwości z racji bardziej szlacheckiego niż chłopskiego nazwiska. Związany na dobre i złe z ruchem chłopskim zawsze mógł usłyszeć błahostkę, że los obdarzył go wręcz skokowym awansem, czyniąc, detalicznie rzecz biorąc, dziedzica z włościanina.

Tego typu żarty nie mogły, rzecz jasna, nigdy przesłonić osobistych sukcesów Stanisława Dziedzica ani w pracy zawodowej, ani na niwie naukowej. Jego *curriculum vitae* posłużyć wręcz może za wzorcowy przykład postawy obywatelskiej w złych i dobrych momentach dla kraju.

2. Lekcja salonowej pokory

Dla nader licznego środowiska animatorów kultury pragnących w dużych ośrodkach miejskich podtrzymywać na przełomie XX i XXI wieku tradycyjne

wartości dziedzictwa wiejskiego istotną sprawą stawało się przypominanie sylwetek zapomnianych liderów ruchu ludowego. Żadna bowiem z opcji politycznych szczycących się pracą organiczną pod sztandarem „Żywią i bronią” nie była w stanie wyjść poza przypominanie zasług Wincentego Witosa, Stanisława Mikołajczyka i co najwyżej Macieja Rataja. Ten urząd etosowy doskwierał młodszej generacji działaczy, zwłaszcza samorządowych. Dla nich adekwatne już było hasło: „Żywią, bronią i włodarzą”.

Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, Rada Senioralna Fundacji Karola E. Lewakowskiego, którą miałem zaszczyt reprezentować, wspólnie z jej pierwszym prezesem zarządu Witoldem Knychalskim umyśliła ustanowić honorową nagrodę. Uznano zgodnie, że jej patronem winien być człowiek legenda: Włodzimierz Przerwa-Tetmajer.

Poczyniliśmy więc przygotowania do wydania reprintu Jego utworu oraz poprosiliśmy znawcę tematu Stanisława Dziedzica o napisanie stosownego eseju. Wydawało się nam naiwnie, że wybór projektu statuetki zwieńczy wstępne przygotowania organizacyjne. Tymczasem – jak to w Krakowie – zaczęły się piętrzyć trudności formalne, które trudno po latach nawet precyzyjnie wyliczyć.

W tym stanie rzeczy pozostało nam zarzucić pomysł bądź też ambicjonalnie zachęcić Stanisława Dziedzica do rozwikłania podwawelskich zawilości. *Summa summarum* wszystko szczęśliwie się skończyło, łącznie z wyborem pierwszych laureatów i ich zgodą na przyjęcie wyróżnienia. Chcieliśmy bowiem bardzo, by pierwszymi nagrodzonymi laureatami zostali członkowie rodziny Włodzimierza Przerwy-Tetmajera – wnuczka Elżbieta Konstanty i jej mąż. Ich wielką zasługą były bowiem odnowienie legendarnej Tetmajerówki i ustawiczna troska o konserwację oraz pielęgnowanie artefaktów zachowanych po słynnym artyście i literacie, który – choć światowiec – w głębi serca nigdy nie zniechęcił się do trwania w miłości do wsi i ruchu ludowego.

Podniosła uroczystość odbyła się na posesji państwa Konstantych. Na miejscu salonowego spotkania dotarło do mnie z opóźnieniem, że to dla mnie przewidziano powinność zagajenia i powitania obecnych. Jako że mieszkałem poza Krakowem, obawiałem się uchybić kanonom lokalnej etykiety i popełnić lapsus w podziękowaniu za przybycie. Skoncentrowałem się więc na sylwetce patrona nagrody, zasługach laureatów i dość oszczędnie z imienia i nazwiska tudzież godności powitałem lokalnych tuzów i celebrytów.

Kończąc, zauważyłem, że dyrektor Dziedzic szepce coś zatroskany do ucha swego serdecznego przyjaciela Tadeusza Skoczka. Ten z racji ważnej funkcji w formacie stołecznym był tam wszystkim doskonale znany i z atencją przyjmowany. Dziękując mi w serdecznych słowach za wystąpienie oraz uwypuklając jego istotne wątki, kontynuował jednocześnie, jakby mimochodem, witanie obecnych tam profesorów, prezesów, literatów, emerytowanych oficjeli, aż doszedł do uhonorowania w ten sposób dokumentnie wszystkich. I w tym momencie oblicze Stanisława Dziedzica jakby pojaśniało.

Wówczas dotarło do mnie wreszcie, że Bronowice to też od dawna częśćka Krakowa.

3 Pielenie fobii narodowych

Po latach dzięki zauroczeniu kolejnym tematem Stanisława Dziedzica, ówczesnego sternika krakowskich spraw kulturalnych, udało mi się ponownie, wraz z wolontariuszami Fundacji Willa Polonia, powrócić do Bronowic, tym razem do mitycznej Rydlówki. Pragnęliśmy usilnie zaprezentować tam dzieło rzeźbiarza Wiesława Domańskiego *Sybille Europejskiej Solidarności*. Cykl rzeźb miejscowego twórcy pokazywany był uprzednio na wernisazu w Brukseli. W ten sposób uczczono tam półwiecze podpisania traktatu rzymskiego początkującego realny proces zespolenia się państw europejskich w jedną wspólnotę.

Możliwość prezentacji w Muzeum Młodej Polski współczesnych ucieleśnień muz antycznych, wieszczących bieg spraw w obrysie starego kontynentu, jawiła się nam obiecująco, zwłaszcza że jedną z rzeźb była *Sybilla Cracovia*. W zamysle twórczym miała ona honorować przede wszystkim wysiłki papieża Jana Pawła II na rzecz wstąpienia Rzeczypospolitej do Unii Europejskiej.

Z przysłowiową łązką w oku wspominam etap przygotowań do wystawy i jej oprawy w postaci kameralnego minikoncertu oraz monologów aktora.

Jak chmury burzowe na nieboskłonie zaczęły się piętrzyć problemy, od konieczności podrasowania wnętrza placówki muzealnej po koszenie wokół niej trawy. Złotousty Stasio Dziedzic, szermując sobie tylko znanymi argumentami, doprowadził całość przedsięwzięcia do szczęśliwego finału.

Pewne obawy towarzyszyły wyłącznie mnie, kiedy zobaczyłem wśród uczestników imprezy egzaltowaną aktorkę w finezyjnym nakryciu głowy i z małym ratlerkiem bez smyczy. Co będzie, jak posłucha rady Pana Młodego

z młodopolskiego dramatu i urealni jego słowa: „Jaki taki niech se szczeka”. Niepotrzebnie się jednak kłopotalem, piesek okazał się wytrawnym bywalcem. Siedział grzecznie pod krzesłem i wybiegał tylko na krótki czas braw, merdając przyjaźnie ogonem. Po czym znów ochoczo powracał na swoje miejsce.

Na użytek tych, nieco pokrętnych, wywodów przejrzałem jeszcze raz uważniej tekst proroczego narodowego eposu. Nie dostrzegłem jednak, by jego twórca Stanisław Wyspiański widział nadmierną potrzebę pilnowania chłopskiej zagrody i biesiadujących w niej weselników przez sforę ujadających burków. Najlepszym przyjaciółom człowieka przypadła w nim rola marginalna i pejoratywna. Ważki dylemat tragedii narodowej, jaką była *Rzeź galicyjska* i udział w niej chłopów, kwituje zwrotem „...to byli jacyś psi”.

Pisząc o tym, przeganiam płochą, a natrętą myśl o symbolice obecności na naszej imprezie niespodziewanego gościa w postaci mniejszego brata od św. Franciszka z Asyżu. Może brakiem obszczekiwania kolejnych jej sekwencji dopełniał jakoś obłąd narodowych fobii, powracających do nas co jakiś czas.

4. Tony minorowe i majorowe

Ostatni rok XX wieku i pierwszy nowego stulecia był dla Fundacji „Paderewski in memoriam” okresem wyjątkowym. Patronat nad kolejnym, jedenastym już festiwalem objął bowiem prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski, a honorowemu komitetowi zgodził się przewodniczyć prymas Polski kardynał Józef Glemp.

Szarża musi mieć zaplecze, więc jeden z koncertów zdecydowano się zorganizować w Krakowie, i to w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zaczęło się minorowo, bo w terminie uzgodnionym z uczelnią trudno było o występ artysty światowego formatu. Uratowała nas sławna śpiewaczka Stefania Toczyska, która wraz z renomowanym pianistą Jeffem Cohenem nagrała uprzednio pod auspicjami Fundacji płytę z pieśniami Ignacego Jana Paderewskiego. Jury Akademii Fonograficznej nominowało ją do nagrody Fryderyki 2000 w kategorii Album Roku – Muzyka Wokalna.

Taka propozycja została rzecz jasna więcej niż przychylnie przyjęta przez akademickich współorganizatorów. Po szybko uszczegółowionych detalach pozostało oczekiwanie na niecodzienne wydarzenie. Błogostan przerwał telefon od wytrawnego bywalca, który monitował do stolicy, informując mnie

w konfidencji, że zawsze otrzymywał zaproszenie na tego typu imprezy, i to ze znacznym wyprzedzeniem, a tym razem wszystko się nieprzyzwoicie opóźnia. Uchyliłem się od interwencji, tłumacząc, że za wszystkie sprawy organizacyjne odpowiadają partnerzy z uczelni. Byłem przy tym raczej spokojny, bo nad całością czuwał człowiek orkiestra Stanisław Dziedzic.

Na wszelki wypadek zadzwoniłem jednak do Przyjaciela i dyplomatycznie zacząłem rozmowę od dywagacji związanych z wypełnieniem dużych sal wykładowych podczas organizowania w nich koncertów muzyki klasycznej. Nie omieszczałem też dodać, że w takich sytuacjach dobrze jest doprosić grupkę żelaznych bywalców w celu wypełnienia tak zwanych łysin. Lotny intelektualnie Dziedzic nie dał się wywieść w przysłowiowe galicyjskie pole i z taktem, zręcznie ripostował. W naszej Alma Mater nie trzeba nikogo mobilizować i dodatkowymi karteluszkami dopraszać nawet ważkich figur z rejonów Plant. Zrozumiałem, że w Krakowie, kiedy Magnificencja prosi, nie ma potrzeby niepokoić się o frekwencję. I tak też się stało. Koncert był więcej jak w majorowej tonacji, wzbogacono go nawet o wystawę rękopisów i druków ulotnych związanych z wydarzeniem, a przechowywanych w bibliotece uczelnianej. Całość zamknęło okolicznościowe spotkanie w saloniku rektorskim, który zdobił piękny portret Ignacego Jana Paderewskiego.

5. Pod patronackim parasolem

Przed kolejną znaczącą rocznicą kanonizacji Stanisława biskupa, najważniejszego patrona Polski, uświadomiłem sobie, że błogostan relacji wzajemnych między władzą świecką a hierarchią kościelną nie musi być, nawet w nowej rzeczywistości III Rzeczypospolitej, usłany różami. Nigdy przecież za dużo przypominania newralgicznych napięć, które istniały w naszych dziejach jako swoiste *memento*. Doceniając rangę wrażliwego tematu, dr Tadeusz Doroszuk, ówczesny dyrektor oddziału Telewizji Polskiej w Lublinie, przyklasnął inicjatywie i powierzył jej realizację wytrawnej reżyserce Natalii Ziółkowskiej-Kurczuk.

Prawdę mówiąc, zdaje się, że najistotniejszy był jednak wątek lubelski. Święty Stanisław, jako patron diecezji krakowskiej, przez stulecia otaczał opieką także jej wschodnie krańce, czyli Ziemię Lubelską. Po roku zaś 1805, kiedy to erygowano diecezję lubelską – na prawach sukcesji – stał się automatycznie także jednym z jej patronów. Na Lubelszczyźnie funkcjonowała również historyczna

parafia w Piotrawinie powiązana organicznie z legendą o św. Stanisławie. Tam bowiem miał powstać z grobu koronny świadek, zaświadczaający, że biskup Stanisław nabył legalnie nieruchomość ziemską i uiścił za nią stosowną zapłatę.

O tym iście niezieskim epizodzie – cudzie wręcz – w sposób intrygujący napomknął nawet Jan Kochanowski w poemacie *Szachy*. Ponadto w samym sercu grodu nad Bystrzycą ojcowie dominikanie pobudowali sanktuarium pw. św. Krzyża i klasztor, któremu patronuje św. Stanisław.

Temat przewodni etiudy filmowej jawił się w modrych barwach, gorzej było z jej scenariuszem. Wiedziałem jednak, że mogę liczyć na wydatną pomoc Stanisława Dziedzica, erudyty w zakresie cnót i dokonań wszystkich świętych Małopolski.

I nie zawiodłem się ani na jotę. Przekaz ekranowy o św. Stanisławie ze Szczepanowa, podbudowany zarówno wątkami z poematu *Stanisław* Karola Wojtyły, jak i bogatą ikonografią, spotkał się z przychylnym odbiorem widzów. Troška Stanisława Dziedzica o rzetelność merytoryczną, o pokazanie we właściwym wymiarze miejsc związanych z kultem bądź co bądź i Jego patrona budziło podziw nie tylko mój, ale i całej ekipy filmowej. Taka postawa przy realizacji dzieła przyczyniła się do tego, że bez oporów zgodzili się w nim uczestniczyć jako narratorzy kardynał Franciszek Macharski, obecny władz archidiecezji łódzkiej arcybiskup Grzegorz Ryś oraz rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Franciszek Ziejka.

Upływ czasu nie wymazał szczęśliwie z mojej pamięci śladów duchowych doznań z okresu pracy nad filmem *Święty Stanisław*, co pozostaje niewątpliwą zasługą jego konsultanta merytorycznego o renesansowych horyzontach tej rangi co Stanisław Dziedzic.

Epilog morowego smutku

Plaga na miarę całego pokolenia w postaci nieznaney uprzednio choroby zakaźnej pojawiła się jak kometa, siejąc niepokój i spustoszenie wśród społeczeństw wielu państw. W średniowieczu taki bieg rzeczy określano najczęściej mianem morowego powietrza. Pojawiła się zniecka i na ziemiach polskich, nie oszczędzając rzecz jasna również metropolitarnego Krakowa.

Obecna pandemia oznaczona symbolem COVID-19 dokonała wręcz apokaliptycznego spustoszenia. Pod Wawelem wśród wielu ofiar ze sfery kultury i nauki znalazł się niespodziewanie Stanisław Dziedzic. Zaraza zakłóciła

gwałtownie rytm jego codziennych zajęć i pisarskiej aktywności. Krótko przed tym armagedonem szczęśliwie spotkaliśmy się jeszcze. Tak się bowiem zrządzeniem losu złożyło, że rok przed śmiercią zawitał do Koźlego Grodu nad Bystrzycą. Przyjechał na wernisaż Janusza Jutrzenki Trzebiatowskiego. Motywem przewodnim wystawy, prezentowanej w Salonie Artystycznym *Umbilicus urbis* Fundacji Willa Polonia, była architektura sanktuariów kościelnych w Armenii. Trzeba zaznaczyć, że Jego spontaniczne wystąpienie spotkało się z największym zainteresowaniem, wręcz swoistą estymą obecnych. Bez zapisków i z werwą mówił o dorobku artystycznym twórcy prezentowanych płócien, subtelnościach malarstwa sztalugowego oraz o narodzie ormiańskim z jego przywiązaniem do wiary chrześcijańskiej i nieznannej u nas narodowej tradycji wnoszenia chaczkarów. Nie poprzestał na tym i napisał jeszcze siłą rozpędu dwie obszernie recenzje do czasopism kulturalnych w Krakowie i Lublinie. Ta lubelska ma dla mnie szczególne znaczenie, ponieważ została zamieszczona w jubileuszowym setnym numerze periodyku „Lublin”.

Ciągle oszołomiony nagłą i niespodziewaną śmiercią Przyjaciela powracam myślami do tematyki pogaduszek telefonicznych z poprzedzających ją ostatnich tygodni i miesięcy .

Poczesne miejsce zajmowały w nich zwykle Kresy, postrzegane w obrysie ziem zabranych I Rzeczypospolitej. Mój uczony interlokutor o bezkresnej skali wiedzy w tej materii pasjonował się zwłaszcza koniecznością dokumentowania pozostałych tam jeszcze artefaktów oraz losami polskich księży pełniących posługę duszpasterską zwłaszcza w latach bezlitosnego terroru i tępienia religii przez władze komunistyczne.

Kilkakrotnie powracaliśmy do tragicznych losów sanktuarium w Podkamieniu czy historii klasztoru w Berdyczowie, zwłaszcza rodu Tyszkiewiczów jako jego fundatorów. Na te i inne bliskie Jego sercu zabużańskie tematy napisał wiele interesujących artykułów i większość z nich opublikował w renomowanych pismach naukowych: „Niepodległość i Pamięć” oraz „Roczniku Kresowym”. Zachęcał mnie też stale, bym po ustaniu zarazy poszukiwał dla Akademii Historii i Literatury Polskiej i Słowiańskiej nowych form aktywności. Został bowiem niedawno członkiem tej towarzyskiej konfraterni. Cenił sobie wielce, że przypadło mu jako poloniście z wykształcenia miejsce po zmarłym pisarzu i profesorze literatury pięknej Jerzym Pietrkiewicz z Londynu.

Nic nie zapowiadało tragedii, nie ogarniała mnie żadna nutka niepokoju, nawet wówczas kiedy informowałem z lekką poirytowanością, że muszę z powodu chronicznego przeziębienia położyć się na kilka dni do szpitala.

Potem dzwoniłem jeszcze ja, by umówić się na dłuższą pogawędkę, kiedy harmonogram zabiegów lekarskich na to pozwoli. Głównym tematem miała być tym razem sesja naukowa poświęcona zmarłym wstąpieniom, zwłaszcza aktywność członków tego zakonu w Rzymie i wśród Słowian.

Teraz jednak pozostało mi już tylko Cię pożegnać w imieniu społecznej Rady Muzeum Niepodległości w Warszawie, której obaj byliśmy członkami z terenu historycznej Małopolski. Stwarzała nam ona dobre forum do okazjonalnych spotkań.

Z nadzieją zobaczenia się w zaświatach kończę intencją:

*Wieczny odpoczynek
racz otrzymać,
bo na ziemski
nie miałeś czasu!*

Artysta *honoris causa*

Żyjemy, jakby śmierci nie było. Dopóki nie prześliznie się obok nas i nie wyłowi kogoś stojącego obok. Jak sęp polujący na małe pisklęta. Wtedy na chwilę przystajemy zdziwieni i sparaliżowani strachem przed bólem. A przecież strata jest nieodłączną częścią życia i zawsze boli. To zamknięcie na zawsze drzwi, których już nie da się otworzyć. Strata pojawia się przy braku Człowieka.

To właśnie odczuwa dzisiaj nasze środowisko po odejściu Stanisława Dziedzica – naszego Staszka. Wszyscy wiedzą, że był wspaniałym historykiem, autorem ponad tysiąca publikacji, 12 lat dyrektorem Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. To on wymyślił między innymi krakowskie Noce, czyli Noc Jazzu, Noc Muzeów, Noc Teatrów, Noc Poezji i Noc Cracovia Sacra. Od stycznia 2017 roku pełnił funkcję dyrektora Biblioteki Kraków. Jednak my, artyści, wiemy, że od zawsze był jednym z nas, artystą i naszym przewodnikiem po zawiłym świecie urzędów, zawsze pomocny, obecny przy naszych wzlotach i upadkach, jubileuszach i premierach.

Wielki w swojej skromności, cierpliwości i braku pychy. Przyjaciel ZASP-u, pojawiał się na każde nasze zaproszenie, święcił z nami w krakowskim Klubie Aktora Łoża kolejne Międzynarodowe Dni Teatru. Wręczał odznaczenia, adresy, kwiaty, wiedział, jak nas dopieścić. Z cennymi uwagami po kolejnych premierach. Erudyta z poczuciem humoru. Lubiliśmy wymieniać uwagi



o inscenizacjach, czasami były to uwagi wyłączenie nieme, w stylu oczu wzniesionych do nieba. Tak, był konserwatystą, ale otwartym, chociaż ktoś by pomyślał, że to oksymoron. Dawał się przekonać, przyjmował mądre argumenty jak prawdziwy naukowiec.

Uwielbiałam wpadać do Jego gabinetu przy placu Wszystkich Świętych, zawsze z prośbą albo nowym pomysłem dla naszego środowiska, bo Dyrektor był „ogólnodostępny”, a tam wszędzie papiery, dokumenty, książki i dobra kawa. Czułam się wysłuchana do końca, zrozumiana, dopieszczona.

Stanisław Dziedzic w rozmowie z Lidią Bogaczówną w krakowskim Klubie Aktora Łoża z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru, 2013 r.,
fot. Andrzej Głuc



Stanisław Dziedzic w krakowskim Klubie Aktora
Loża, Międzynarodowy Dzień Teatru, 2013 r.,
fot. Andrzej Głuc

I wychodziłam z kolejną książką do przeczytania. Po wielu latach współpracy czułam się zaszczycona, że mogę zwracać się do Niego po imieniu, tym bardziej że obydwójce byliśmy „ze Wschodu”, z podkarpackiego.

Kiedyś powiedziałam: – Staszku, jak ja Ci zazdroszczę tego wykuszu w Twoim gabinecie. Miejsce przepiękne, taki drewniany, przeszklony salonik wiszący nad rogiem Grodzkiej i Placu. Musisz czuć się niezwykle, pijąc tu kawę.

Spojrzał na mnie zdumiony, przez chwilę nie rozumiejąc, o czym mówię.

– Kawę? Ja tam prawie w ogóle nie wchodzę, nie mam czasu.

Jego cudowna żona Małgosia musiała się Nim dzielić z całym Krakowem. Bo Stasiu był wszystkich. Artysta *honoris causa*.

Śmiał się, kiedy mówiłam: – Staszku, z takim nazwiskiem musiałeś zostać dyrektorem dziedzictwa, przeznaczenie.

8 marca spotkaliśmy się koło Biblioteki Kraków, której był pomysłodawcą i dyrektorem, siedł z planami na przyszłość, trzymając w jednej ręce teczkę, zawsze wypchaną, w drugiej tulipany dla swoich Pań. Przedstawiciel wielkiej kultury i Kultury. To była krakowska Postać. Wtedy spotkaliśmy się ostatni raz, takiego Cię zapamiętam.

Przegrał z covidem, o którym wielu mówi, że go nie ma. Miał dopiero 67 lat.

Panie Dyrektorze, za wcześnie. To boli.

Nad czym teraz pracujesz...?

Przyjechałam z Rzymu w 2004 roku na Boże Narodzenie. Przywiozłam z sobą świeżo wydaną we Włoszech książkę z tłumaczeniem poezji młodzieńczych Karola Wojtyły. Rozpierała mnie duma z pierwszej publikacji, a jednocześnie trapił niedosyt, że nie rozwiązałam wszystkich zagadek. Byłam wciąż na etapie gromadzenia wiadomości o nieznanym przyjacielu, a wspomnianym we wczesnych poezjach przyszłego papieża – Wincentym Bałysie. Ksiądz dr Andrzej Józef Nowobilski, twórca i ówczesny dyrektor Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie, który często bywał w Rzymie, doradził mi spotkanie ze Stanisławem Dziedzicem – osobą niezwykle kompetentną i obeznaną w temacie zarówno poezji, jak i młodzieńczego okresu życia Karola Wojtyły. Spotkaniem byłam zachwycona, od razu znaleźliśmy wspólny język i wiele pokrewnych tematów. Odtąd już każda wizyta w Krakowie wiązała się ze spotkaniem z dyrektorem Dziedzicem choćby tylko po to, aby omówić nowości wydawnicze, którymi chętnie się wymienialiśmy.

W 2005 roku odszedł Ojciec Święty, dwa dni po pogrzebie wróciłam i ja do Polski na dobre. Nauczona włoskim przepychem starałam się uczestniczyć możliwie najwięcej w życiu kulturalnym Krakowa; biegałam z koncertu na odczyt, z odczytu na wernisaż, z wystawy na promocje książek... – i zawsze spotykałam Stanisława Dziedzica. On wszędzie był, jeśli nie gnany miłością do



Marta Burghardt i Stanisław Dziedzic we Florencji, 2014 r., fot. z archiwum Marty Burghardt

sztuki w jej każdym aspekcie, to jako organizator lub po prostu z urzędu. Jako dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Urzędzie Miasta Krakowa najczęściej reprezentował prezydenta miasta, zawsze zabierał głos, a jego kwieciste przemówienia raz po raz uświadamiały mi, że mam do czynienia z prawdziwym erudytą. O ile obecność na niwie szeroko pojętej kultury nie mogła dziwić, o tyle wpadanie na siebie na najważniejszych w Krakowie uroczystościach kościelnych zawsze mnie zaskakiwało. A już oczy przecierałam ze zdziwienia, spotkawszy go na placu Świętego Piotra w Rzymie wśród niezliczonych rzesz wiernych na beatyfikacji Ojca Świętego Jana Pawła II w maju 2011 roku.

Stanisław Dziedzic był znany z zamiłowania do podróży, chętnie uczestniczył w wycieczkach po Polsce i poza granice kraju, choć częściej sam je organizował. Do wyjazdów był zawsze świetnie przygotowany, wiedział niemal wszystko o krajach, przez które przejeżdżał i do których zmierzał, często wprawiając tym w zakłopotanie przewodników rezydentów. Mnie dane było podróżować z nim i jego grupą na kanonizację Jana Pawła II do Rzymu w kwietniu 2014 roku. Kiedy już w drodze wydało się, że nigdy nie byłam w Ossiachu, miejscu, gdzie najpewniej zakończył swój żywot król Bolesław Śmiały, a o którym pisał kardynał Karol Wojtyła w poemacie pod tytułem *Stanisław*, swoim ostatnim przed wyborem na Stolicę

Piotrową, dyrektor Dziedzic podjął decyzję, aby nadłożyć nieco kilometrów i przejechać przez austriacką Karyntię, abym mogła zobaczyć ów cmentarz, kościół i benedyktyński klasztor. Dalej pojechaliśmy do Padwy, aby pokłonić się Świętemu Antoniemu, następnie do Wenecji, gdzie nigdy wcześniej ani później nie widziałam tak pięknej, jasnej i przejrzystej wody, oraz do Asyżu. Kolejne dni spędzone w Rzymie upłynęły pod znakiem bicia rekordów w pieszym zwiedzaniu Wiecznego Miasta. Na uroczystości kanonizacyjne z kolei jechaliśmy pod eskortą włoskiej policji na motocyklach, gdyż tylko tak można się było przebić przez pękające w szwach rzymskie ulice, a kiedy już dojechaliśmy z taką pompą do placu Świętego Piotra, okazało się, że mamy za mało wejściówek uprawniających nas do wstępu do wyznaczonego sektora. I kto ustąpił? Tak, Szef! Z kolei w drodze powrotnej zwiedzaliśmy między innymi Florencję i Weronę. Uczciwie trzeba jednak przyznać, że Stanisława Dziedzica ciągnęło głównie na Wschód. Kochał Lwów i Krzemieniec, jak mógł, tak pomagał Polakom na Ukrainie, ale też ludziom w Kazachstanie, w Armenii i wielu innych miejscach. Był bardzo wrażliwy na krzywdę drugiego człowieka, na biedę, na cierpienia dręczące ludzi, pomagał im w chorobie, kontaktował z lekarzami i zawsze bardzo się cieszył, kiedy udało się coś dobrego zrobić.

Jak już wspomniałam, łączyło nas głównie zamiłowanie do twórczości literackiej Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Pamiętam jego wspianą obronę doktoratu. Zaraz po niej pobiegłam do Danuty Michałowskiej, wówczas już śmiertelnie chorej i słabej, a mimo to nie oszczędzałam jej szczegółów, bo wiedziałam, że bardzo lubiła dyrektora Dziedzica i dobrze mu życzyła. Słuchała z zamkniętymi oczami, czasami na jej ustach pojawiał się uśmiech lub silniej ścisnęła mą dłoń... i to było nasze ostatnie spotkanie z Danusią.

Pamiętam uroczyste prezentacje książek autorstwa Stanisława Dziedzica. *Romantyka Bożego* w Domu Arcybiskupów Krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3 promował sam kardynał Stanisław Dziwisz. Najczęściej jednak prezentował swoje książki w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Tam podpisywał między innymi *Kraków to jest wielka rzecz* w 2012 roku, *Portrety niepospolitych* w 2013 roku czy *Archipelag pięknych ludzi* w 2017 roku.

Spotykaliśmy się na rozlicznych konferencjach naukowych – głównie w Krakowie, ale też w Warszawie, Lwowie, Wadowicach, Suchej Beskidzkiej... i jeszcze w dobie pandemii braliśmy udział w sympozjum w Miechowie, gdzie

referowaliśmy o *Ziemi Świętej w myśli i twórczości literackiej Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, oraz w zdalnej konferencji poświęconej analizom i interpretacjom twórczości literackiej naszego Autora, zorganizowanej w Lublinie staraniem KUL-u. Staszek mówił o podziemnym Teatrze Rapsodycznym.

Pisaliśmy też artykuły do tych samych wydawnictw książkowych. Chociaż Stanisława Dziedzica już nie ma, jeszcze pośmiertnie ukazują się jego teksty, jak choćby ten w *Milczącej wzajemności. Inspiracje artystyczne młodego Karola Wojtyły* wydanej nakładem Instytutu Literatury.

Z wdzięcznością myślę o dyrektorze Dziedzicu i dziękuję Opatrzności za zaszczyt współpracy wydawniczej i naukowej zwłaszcza w Komitecie Naukowym Krytycznego Wydania Dzieł Literackich Karola Wojtyły – Jana Pawła II. W pierwszym tomie zmagaliśmy się z wersją krytyczną *Psalterza Dawidów – Księgi słowiańskiej* i wspólnie opracowywaliśmy tak zwane poezje jesienne: *Balladę wawelskich arkad, Pieśń poranną i ... a gdy przyszedł Dawid do ziemi – macierzy swej*. Przy drugim tomie razem pracowaliśmy nad *Profilami Cyrenejczyka, Narodzinami wyznawców, Wędrówką do miejsc świętych* oraz *Stanisławem*. Żywo przed oczyma mam stosy książek, encyklopedii, słowników... Wiele wątpliwości Stanisław rozwiązywał przez telefon, wydzwanając do łacinników, teologów, filozofów, biblistów, specjalistów od edytorstwa, pisarzy, najwyższych autorytetów polonistyki... Nie lubił natomiast internetu, nie ufał Wikipedii. Przy trzecim tomie został nam przydzielony dramat *Przed sklepem jubilera*. Razem też wybraliśmy się w styczniu do ks. prof. Szymona Fedorowicza, kiedy to prof. Jacek Popiel, przewodniczący Komitetu, poprosił, abyśmy dodatkowo opracowali cykl czterech misterii paraliturgicznych przygotowanych przez ks. Karola Wojtyłę w 1951 roku, zrealizowanych w kościele św. Floriana w Krakowie. W gronie aktorów czytających przydzielony tekst *Narratora* był ojciec księdza, Jacek Fedorowicz, wówczas student krakowskiej Politechniki. I to w jego archiwum domowym zachowały się owe bezcenne maszynopisy.

Pracowaliśmy zazwyczaj przy ulicy Zamkowej, w soboty od 10.00 lub 11.00, czasami do wieczora. Kiedy ja wychodziłam na zasłużony odpoczynek, on zabierał się do kolejnego artykułu, kolejnego referatu, do kolejnego rozdziału kolejnej książki, którą właśnie zaczął. Jedną z ostatnich, jaką opracował i opatrzył wstępem, był *Kawaler księżycowy* Mariana Niżyńskiego. Napisałam nawet



krótką recenzję tej książki, przesłałam mu do akceptacji, podobała mu się, wniósł małe uwagi. Był wymagający, ale najwięcej wymagał od siebie. Dziś ilekroć przechodzę przez plac Jana Nowaka-Jeziorańskiego i spoglądam w okno jeszcze do niedawna jego biura, tylekroć słyszę zawsze zadawane mi przez niego pytanie: „Nad czym teraz pracujesz?”. I zastanawiam się, jakich rad by mi udzielił.

Jedną z ostatnich jego trosk było zagospodarowanie księgozbioru po państwu Halinie i Tadeuszu Kwiatkowskich, przyjaciółach Karola Wojtyły od czasów młodości. Prof. Halina Kwiatkowska odeszła 13 listopada 2020 roku. Warto dodać, że przyszły papież wraz z Haliną debiutowali w Krakowie na

Opłatek w Pałacu Arcybiskupim, 2020 r.,
 fot. Marta Burghardt

wieczorze literackim zatytułowanym *Drogą topolowy most* i właśnie ocalały plakat zapowiadający owe wydarzenie z 15 października 1938 roku pozyskał Stanisław Dziedzic, po czym oddał go do renowacji, a następnie pragnął przekazać Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Zaplanowaliśmy nagranie wywiadu w Sali Błękitnej niegdyś Domu Katolickiego, dziś Filharmonii. Tam dyrektor Dziedzic miał przypomnieć ów krakowski debiut i przedstawić cenny afisz szerszej publiczności. Na krótki czas przed chorobą zadzwonił, aby odłożyć spotkanie, uzasadniając, że „byłoby dużą niefrasobliwością narażać się w chwili dramatycznego wzrostu zachorowań na koronawirusa”. Słyszeliśmy się przez telefon jeszcze czterokrotnie, już w czasie jego pobytu w szpitalu, i absolutnie nic nie wskazywało, aby miał już nigdy nie wyzdrowieć. Pytał, czy nadeszły recenzje do trzeciego tomu *Dzieł literackich Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, rozliczał mnie ze zredagowanych haseł do *Encyklopedii Krakowa*, pytał, co sądzę o jego świeżo ukończonej pracy *Kresy wciąż bliskie*. W wigilię Niedzieli Palmowej zadzwoniła Gosia, jego żona, cudowna osoba, która przez łzy prosiła o wspólną modlitwę, bo stan zdrowia Stasia bardzo się pogarszał.

Już po odejściu dyrektora Dziedzica otrzymałam tomik poezji Adama Ziemianina, do którego ten niezwykle pracowity człowiek zdążył jeszcze napisać wspaniałe słowo wstępne. Trudno było nie ronić łez, czytając tomik zatytułowany *nomen omen: W niewidzialnych dłoniach Boga*. Wyboru wierszy wraz z autorem dokonał Stanisław Dziedzic. Czy na pewno nie przeczuwał swojego odejścia? *Krótki wiersz ulotny, Bóg taki jest, Traktat o śmierci...*

Nie tylko Teatr 38

Niespodziewana wiadomość o śmierci Pana Dyrektora Stanisława Dziedzica zaskoczyła nas i zasmuciła jednocześnie. Był to bowiem człowiek niezwykle wartościowy, obdarzony wielkimi przymiotami serca i ducha, poświęcający się licznym humanistyczno-artystycznym pasjom, oddany nauce i kulturze wszechstronny intelektualista.

Wśród licznych funkcji, które pełnił, wymienimy członkostwo w Radzie Muzeum Niepodległości w Warszawie czy Społecznym Komitecie Odnowy Zabytków Krakowa.

W przeszłości aktywność dr. Stanisława Dziedzica obejmowała też między innymi stanowisko wicedyrektora Biura Jubileuszowego 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, wiceprezesa Radia Kraków SA czy członka Rady Nadzorczej Telewizji Polskiej SA.

Był uczestnikiem wielu krajowych i zagranicznych konferencji naukowych i popularnonaukowych, inicjatorem i organizatorem licznych przedsięwzięć kulturalnych w Krakowie i regionie, między innymi Nocy Muzeów, Nocy Teatrów, Krakowskich Nocy Jazzu, Nocy Cracovia Sacra i Nocy Poezji.

Jego godna podziwu działalność spotkała się z uznaniem ze strony władz państwa. Doktor Stanisław Dziedzic został odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Srebrnym Medalem Zasłużony



Promocja książki Józefa Dużyka *Polacy na Capri* w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków. Od lewej: Janusz Mika, Stanisław Dziedzic, Karolina Grodziska, córka autora Dorota Dużyk oraz Krzysztof Maćkowski, 2016 r., fot. Grażyna Potoczek

Kulturze *Gloria Artis*, wyróżniony między innymi Złotym Laurem Fundacji Kultury Polskiej „Za mistrzostwo w sztuce pisarskiej” oraz Złotym Medalem Zasłużony dla Archidiecezji Krakowskiej, a w 2021 otrzymał pośmiertnie Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Jego z nami znajomość rozpoczęła się w 2015 – kiedy był jeszcze dyrektorem Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa – od współpracy nad wydaniem książki Józefa Dużyka *Polacy na Capri*.

Do dzisiaj pamiętamy niekończące się korekty i adiustacje, uwieńczone jednak pełnym sukcesem oraz promocją książki w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” z udziałem córki autora Doroty Dużyk i dr Karoliny

Grodziskiej z PAU. We wstępie do *Polaków na Capri* tak pisał dr Stanisław Dziedzic:

Nie doczekał Jerzy Dużyk wydania nie mniej upragnionej przezeń książki o Polakach na Capri, bo choć jej części ukazywały się w różnych periodykach i wydawnictwach naukowych jako pojedyncze szkice, eseje i zbeletryzowane recenzje, pragnął fenomen kulturowy, historyczny i krajobrazowy tej niezwykle malowniczej wyspy, położonej w pobliżu Neapolu, przedstawić w zintegrowanej, komplementarnej perspektywie (...). Capri pod piórami najprzedniejszych poetów i pisarzy, od romantyzmu po czasy współczesne, nęciła i rozbudzała wyobraźnię Polaków. A są to nazwiska najprzedniejsze: Maria Kuncewiczowa, Roman Brandstaetter, Gustaw Herling-Grudziński.

Rok 2016 przyniósł kolejne owoce wspólnych działań. W Śródmiejskim Ośrodku Kultury zorganizowaliśmy spotkanie z Barbarą Wachowicz, a asumptem były Sienkiewiczowskie rocznice urodzin (170.) i śmierci (100.). Rekordowa frekwencja publiczności potwierdziła zasadność naszych zabiegów. Potrzebne było otwarcie drugiej sali, aby pomieścić licznych entuzjastów twórczości pani Barbary. Niestety, jej także nie ma już wśród nas; odeszła 7 czerwca 2018.

Na jesieni 2016 roku Pan Dyrektor włączył się aktywnie w organizację sztandarowego dla nas projektu – Festiwalu Literacko-Artystycznego Trakl-Tat. Mogliśmy zaprosić – jako gwiazdę gali – zespół Świetliki z Marcinem Świetlickim, pierwszym laureatem Konkursu Poetyckiego im. Georga Trakla w 1992. Nieoczekiwanie wystąpił też aktor Arkadiusz Jakubik.

W 2017 wydaliśmy książkę *Orzeł w kurniku. Z życia Stanisława Wyspiańskiego* Krystyny Zbijewskiej. Premiera (także „Pod Gruszką”) zgromadziła liczne grono miłośników literatury.

Osobą, która zainspirowała wydanie tej znakomitej pozycji, był oczywiście dr Stanisław Dziedzic, w tym czasie nowo mianowany dyrektor Biblioteki Kraków. Napisał we wstępie do książki:

Świadomość ogromu wykonanej benedyktyńskiej wręcz pracy, jakości zgromadzonych dokumentów, relacji, odkrytych pamiątek

związanych z osobą artysty i jego rodziny, przyjacielskie relacje ze spadkobiercami, którzy nierzadko ukrywali niektóre związane z Wyspiańskim rodzinne zdarzenia, a przed nią ich nie skrywali bądź dopuszczali ją do dokumentów wyjaśniających wiele opinii i epizodów, czasem o zgoła zasadniczej wadze, nie mogła zachęcać Krystyny Zbijewskiej do podjęcia takiego zadania, trudnego i wysoce odpowiedzialnego.

Wreszcie, w 2018 roku nakładem naszej Fundacji ukazała się monografia *Teatr 38* autorstwa Stanisława Dziedzica i Tadeusza Skoczka, a spotkanie promocyjne, które zmobilizowało do przyścia wiele osób związanych z kulturą, w tym byłych aktorów tej sceny, odbyło się w jej niegdysiejszej siedzibie. Pan Dyrektor wcielił się w rolę prowadzącego spotkanie. Kolejno wywoływał „do odpowiedzi” postaci niegdysiejszych aktorów Teatru 38, a dzisiaj wybitnych artystów, naukowców, dziennikarzy.

Przedstawione tutaj informacje nie mogą oddać wszystkich zasług Pana Dyrektora, a są jedynie przywołanym przez nas subiektywnym wycinkiem jego działalności. Przez te kilka lat naszej współpracy mieliśmy jednak świadomość obcowania z wybitną, kreatywną osobowością o olbrzymiej wiedzy i darze jej przekazywania. Kiedy 17 lutego 2020 spotkaliśmy się z Nim w Okocimiu na pogrzebie prof. Marka Karwali, nie przypuszczaliśmy, że rok później przyjdzie nam pożegnać i Jego...

Z pewnością będzie nam brakować toczonych przy zawsze pysznej kawie w dyrektorskim gabinecie budynku Biblioteki Kraków przy placu Jana Nowaka-Jeziorańskiego dyskusji, których tematami były często historia Krakowa i Galicji; czasy i specyfika c.k. monarchii... To wszystko pozostanie na zawsze w naszych wspomnieniach.

Wycieczki z Dziedzicem

Autorzy dotychczasowych publikacji o Stanisławie Dziedzicu koncentrowali się głównie na jego pracowitym, nacechowanym rzetelnością i odpowiedzialnością życiu zawodowym, rzadko tylko wspominali o życiu osobistym i pasjach, jakich miał wiele. Jedną z nich były podróże. Pasją tą „zaraził” nie tylko rodzinę, ale także szerokie grono przyjaciół i znajomych. Do legendy przeszły już „wycieczki z Dziedzicem”, w których uczestniczyli nie tylko mieszkańcy Krakowa i Małopolski, ale także Warszawy i innych części kraju.

„Wycieczki z Dziedzicem” miały swój rytuał. Co roku wczesną wiosną kandydaci na wyjazd zbierali się w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Tam Stanisław i zapraszany przez niego przedstawiciel biura podróży (był to przeważnie Grzegorz Lemański) przedstawiali ramowy plan najbliższego wyjazdu, prosząc zebranych o uwagi, propozycje i sugestie dotyczące planowanej trasy. Zwykle przyjmowano propozycję Stanisława, który preferował trasy prowadzące przez historyczne miejscowości, pełne kultowych zabytków, zarówno sakralnych, jak i świeckich. Biuro podróży miało zadbać o realizację przyjętego planu, organizując przejazdy, noclegi i wyżywienie. Po odbytej wycieczce jej uczestnicy zbierali się ponownie „Pod Gruszką”, prezentując najlepsze zdjęcia i filmy, składali też propozycje następnych wypraw. Niekiedy spotkania połączone były z degustacją nalewek, ciast, a nawet tortów. Tu prym wiodła żona Stanisława – Małgosia.

Objazdowe „wycieczki z Dziedzicem” odbywały się co roku, przeważnie w sierpniu lub wrześniu. Byłem uczestnikiem czterech wycieczek: w 2012 roku do Grecji, w 2013 do Albanii i Czarnogóry, w 2017 na Białoruś i do Wilna oraz w 2018 roku do Gruzji i Armenii. A wycieczek w ostatnim dziesięcioleciu było znacznie więcej: na Krym, do Chorwacji, do Niemiec (Bawaria), do Francji (Prowansja), na Sycylię oraz do krajów bałtyckich i Sankt Petersburga.

Ze względu na ograniczoną objętość tej publikacji nie będę opisywał wszystkich czterech moich „wycieczek z Dziedzicem”, zajmę się tylko podróżą do Grecji. Droga nasza wiodła przez Esztergom, gdzie zwiedziliśmy bazylikę prymasów Węgier, następnie przez piękny Budapeszt, na który spoglądaliśmy z Góry Gellerta. Byliśmy też w Sofii, zobaczyliśmy między innymi Sobór Aleksandra Newskiego, cerkiew patronki miasta św. Sofii i dawny Pałac Carski. Po przyjeździe do Ryłły zwiedziliśmy monumentalny monaster Ryłski – centrum duchowe Bułgarów, oraz zatrzymaliśmy się w pięknie położonym Melniku, miasteczku słynącym z produkcji wina.

Czwartego dnia dotarliśmy do Grecji, do Kalambaki, i zwiedziliśmy słynne Meteory – klasztory z XIV i XV wieku. Przyklejone do potężnych skał zrobiły na całej wycieczce duże wrażenie. Z istniejących tu kiedyś 24 monasterów czynnych jest teraz kilka.

Następne dni przyniosły same atrakcje, zwiedzaliśmy bowiem obiekty historyczne i kulturowe pochodzące z czasów antycznych i chrześcijańskich, znane nam dotąd głównie z literatury. W Delfach zwiedziliśmy stanowiska archeologiczne (świątynię Apollina, wyrocznię Pytii, Skarbiec Ateńczyków), a w Osios Loukas XI-wieczny klasztor, będący wybitnym przykładem średnio-wiecznej sztuki sakralnej.

Cały dzień poświęciliśmy na Ateny. W programie był stadion olimpijski, Akropol ze świątynią Ateny, Agora, łuk Hadriana i świątynia Zeusa, Parlament i malownicza zmiana warty. Następnie przejechaliśmy tak zwaną pętlę argolidzką, gdzie zobaczyliśmy Epidauros z amfiteatrem antycznym z IV wieku przed Chrystusem. Na naszej trasie znalazły się Mykeny będące kolebką pierwszych cywilizacji greckich, widzieliśmy tam domniemany grobowiec Agamemnona – opisany przez Juliusza Słowackiego, podziwialiśmy Kanał Koryncki i Korynt – znany ośrodek kultury hellenistycznej, miejsce działalności św. Pawła Apostoła.



Jadąc na północ Grecji, zrobiliśmy krótki postój w Termopilach – miejscu słynnej bitwy pomiędzy Spartanami i Persami w 480 roku przed Chrystusem. Po całonocnym odpoczynku nad morzem odbyliśmy wycieczkę w masyw Olimpu. W programie był między innymi rekreacyjny spacer malowniczym kanionem rzeki Enipeas do wodospadów Withos, następnie Platamonas – ruiny twierdzy z czasów wypraw krzyżowych. Ostatni dzień w Grecji spędziliśmy w Salonikach, gdzie o ich historii i zabytkach opowiedział nam obszernie Stanisław Dziedzic.

Stanisław robił wykłady codziennie. Wyповідаł się kompetentnie na różne tematy

Uczestnicy wycieczki przez amfiteatrem
w Epidauros, fot. Krzysztof Jania

związane z literaturą, historią starożytną i średniowieczną, historią sztuki i religią. Posiadał niemal encyklopedyczną wiedzę na temat historii Kościoła katolickiego, Kościołów wschodnich (nieuznających władzy papieża) oraz architektury sakralnej. Wiem też, że był niekwestionowanym znawcą polskich Kresów. Jako urodzony gawędziarz i świetny wykładowca budził w nas – a nawet wśród licencjonowanych przewodników – nieukrywaną zazdrość. Nie tylko podczas wyprawy do Grecji, ale na każdej wycieczce, w jakiej uczestniczyłem, zadziwiał świeżością umysłu i znakomitą pamięcią. Był człowiekiem pogodnym i odnosił się z życzliwością do wszystkich uczestników wycieczek proszących go o wypowiedzi na interesujące ich szczegółowe zagadnienia.

Wracając do Salonik, Stanisław poinformował nas, że miasto to, promieniujące kulturą w świecie śródziemnomorskim, powstało zbyt późno jak na warunki greckie, bo w 315 roku przed Chrystusem. Nazywało się wówczas Tesalonikami. W mieście nauczał apostoł Paweł z Tarsu, który do jego mieszkańców skierował wzruszające dwa listy apostołskie, pełne troski o ich los.

Stanisław Dziedzic – jak przystało na „wycieczkę z Dziedzicem” – był głównym prelegentem i wykładowcą. Bywali też i inni. Pierwszy przy autobusowym mikrofonie zasiadał meteorolog Krzysztof Jania, który obserwując niebo, przedstawiał prognozy pogody na nadchodzący dzień. Po nim geograf Waław Cabaj opisywał budowę geologiczną i walory krajobrazowe poszczególnych regionów geograficznych, przez które prowadziła trasa wycieczkowa. Znając zwyczajnie „wycieczek z Dziedzicem”, kilku uczestników wyprawy do Grecji przygotowało autorskie wystąpienia. Andrzej Kiełtyka przedstawił obronę Sokratesa w kontekście ówczesnych uregulowań prawnych, Stanisław Urban mówił o wyroku śmierci na Jezusa w świetle prawa rzymskiego, Tadeusz Skoczek o wojnach Greków z Persami, ja – o walkach Greków o niepodległość w XIX wieku. Gdy w drodze powrotnej do Krakowa przejeżdżaliśmy przez Serbię, w swoim wystąpieniu omówiłem w zarysie problemy Słowiańszczyzny bałkańskiej w XIX wieku.

Podobnie jak wyprawa do Grecji, wyglądały inne „wycieczki z Dziedzicem”. Oprócz zwiedzania i odpoczynku były tam także autobusowe prelekcje spontanicznie wygłaszane lub wcześniej zamawiane przez Stanisława. Wedle zwyczajów każdy uczestnik „wycieczki z Dziedzicem” mógł korzystać z autobusowego mikrofonu, jeżeli tylko czuł się kompetentny w szeroko pojętej tematyce związanej z trasą podróży.

Z innych kilku moich wypraw ze Stanisławem Dziedzicem, odbywanych poza „wycieczkami z Dziedzicem”, pragnę wspomnieć wspólny pobyt w Rzymie w 2002 roku oraz w Turcji w 2015. W Rzymie uczestniczyliśmy razem jako prelegenci w Międzynarodowym Sympozjum Biografistyki Polonijnej odbywającym się w Papieskim Uniwersytecie Urbaniana. W wolnych od obrad dłuższych przerwach Stanisław Dziedzic zapraszał kilka osób i oprowadzał po doskonale znanym sobie mieście. Należałem do grupy kilku wybrańców, którzy spacerowali ze Stanisławem po uliczkach Wiecznego Miasta i zwiedzali zabytki, głównie kościoły. Natomiast wycieczkę do Turcji zorganizowali architekci skupieni wokół redakcji kwartalnika „Renowacje i Zabytki”. Najaktywniejszym uczestnikiem tej wycieczki okazał się Stanisław Dziedzic opowiadający ciekawie o bractwie wirujących derwiszy, a także o wpisanym na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO Historycznym Parku Narodowym Göreme, będącym swoistym muzeum pod gołym niebem, na terenie którego znajduje się około 350 kościołów i kapliczek.

Na zakończenie tych wspomnień mogę stwierdzić, że spośród moich podróży najlepsze i najciekawsze okazały się „wycieczki z Dziedzicem” lub wycieczki, w których był tylko jednym z uczestników.

Dzień po Zaduszkach 3 listopada 2021 roku uczestnicy „wycieczek z Dziedzicem”, zebrani w Klubie „Pod Gruszką” postanowili kontynuować zagraniczne wyprawy w dotychczasowym klimacie. Małgorzata Dziedzic zgodziła się stanąć na czele dalszych wyjazdów odtąd nazywanych „wycieczkami z Dziedzicową”.

JÓZEF BARAN

Przedwiośnie 2021

– Pamięci Staszka Dziedzica i Adama Zagajewskiego

krążą śmierci
po świecie
stadami
trzymają się
niewidzialnie za szpony

pełno ich wszędzie
na ulicach za drzwiami
przemieszczają się tramwajami
lecą samolotami



Wręczenie Adamowi Zagajewskiemu nagrody Krakowska Książka Miesiąca w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków. Stanisław Dziedzic w rozmowie z Adamem Zagajewskim i Janem Burnatowskim, 2019 r., fot. Krzysztof Lis

stukają pukają w okienko
judasza
nie otwieraj nie wpuszczaj
to wnikną przez lufcik w kominie
wałęsają się
całymi watahami
cichociemne

a tu fontanny wiosny
wzbijają się podniebne

biją źródła
goreją krzewy

chce się żyć

zachłystują się turkawki zachwytem

zza każdego krzaka
słysząc ćwierk i wizg
i gwizd
przeraźliwych na ulicach karetek

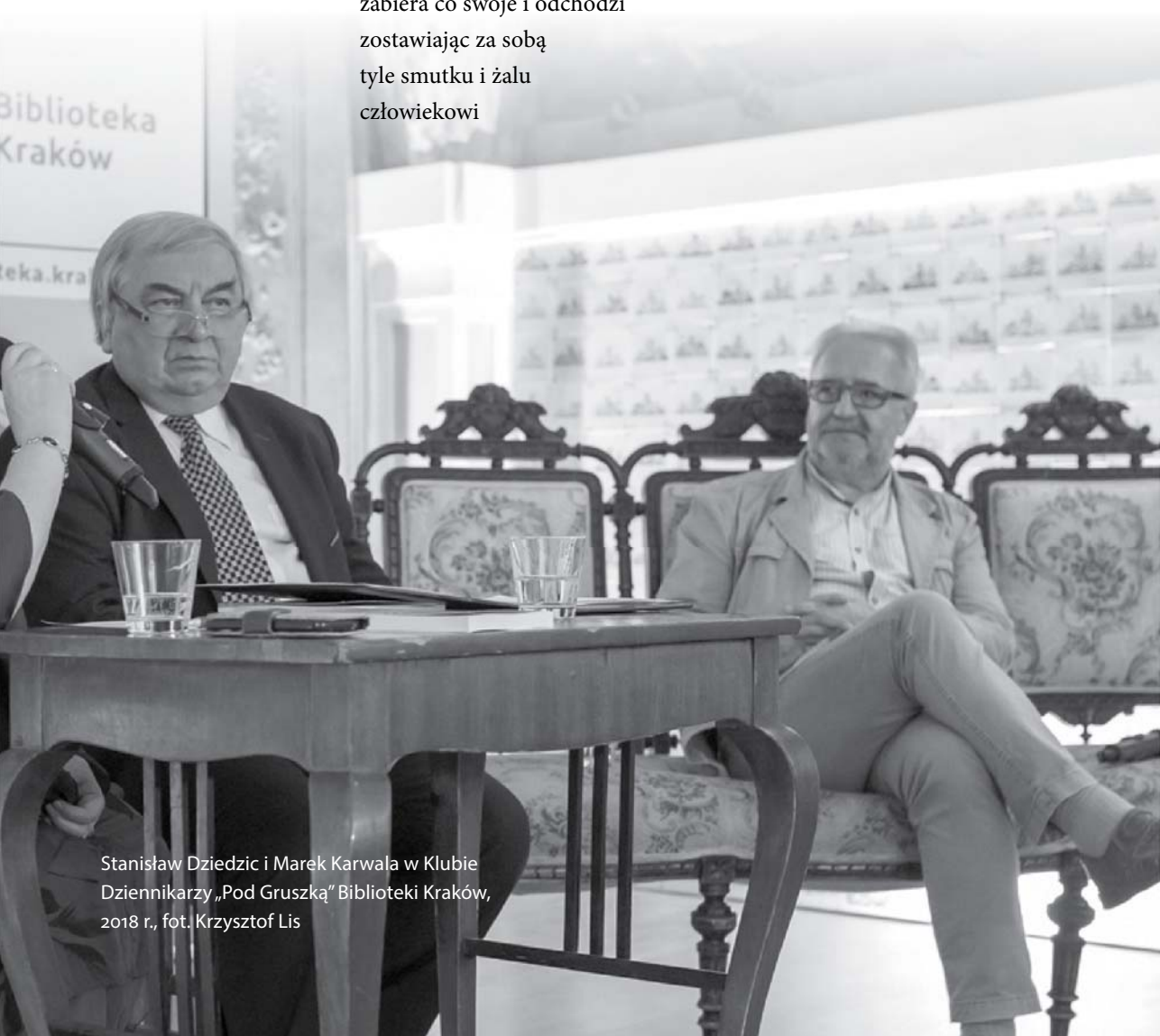
co krok
urywa się
za losem los
jak spadające gwiazdy
ni w pięć ni w dziewięćdziesiąt pięć...

ELIGIUSZ DYMOWSKI

Śmierć

Pamięci Marka Karwali i Stanisława Dziedzica

zawsze przychodzi za wcześnie
nigdy w porę
bez zaproszenia i czekania w kolejce
zimna i bezwzględna
nie tłumaczy niczego
zabiera co swoje i odchodzi
zostawiając za sobą
tyle smutku i żalu
człowiekowi



Stanisław Dziedzic i Marek Karwala w Klubie
Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków,
2018 r., fot. Krzysztof Lis

FRANCISZEK HABER

Przepowiednia

† Stanisławowi Dziedzicowi


Jeszcze idziemy
jeszcze nam słońce
pod nogi rzuca cienie
nasze popołudniowe
chwile istnienia

a wokół las kamieni
piramida pamięci
w Krzemieńcu
góra Czercza

wielowiekowy kirkut
wąską ścieżyną w górę
wśród traw feretronów
à rebours zapisanych
żałobnych sentencji

mówimy o sławie
kresowej pamięci
wędrując w dialogu
zagubionej przeszłości
na wyciągnięcie ręki
jakbyśmy nową
pamięć stwarzali
dla tych co jutro
i co po nas

tymczasem obłok
cięży macewą deszczu
bije kroplami psalmu
w ulotność istnienia
mementem



Stanisław Dziedzic z Franciszkiem Haberem
na cmentarzu żydowskim na górze Czercza,
Krzemieńcu, 2019 r., fot. Janusz M. Paluch



**III.
RAPORT:
BIBLIOTEKI
W CZASACH
ZARAZY**

MAŁGORZATA KISIŁOWSKA

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0001-5733-5424

Czytelnicy w pracy bibliotek publicznych pandemiczną wiosną 2020 roku

Konsekwencje pandemii dotknęły wszystkich sektorów gospodarki i dziedzin życia publicznego. Nie ominęły również instytucji kultury, w tym bibliotek publicznych. Podobnie jak wiele innych podmiotów pozostawały one fizycznie zamknięte przez wiele tygodni całego roku 2020 i części 2021, a przez większość pozostałego czasu przyjmowały odwiedzających, zachowując specyficzne obostrzenia sanitarne. Już od początku pierwszego lockdownu w Polsce stwierdzono jednak, że zamknięte drzwi nie mogą oznaczać przerwania działalności, wstrzymania kontaktu z czytelnikami. Niemal natychmiast podjęto wiele różnych aktywności, których celem było utrzymanie nie tylko komunikacji z użytkownikami, ale także realizowanie w dostępnych formach podstawowej działalności, czyli obsługi ich potrzeb kulturalnych, informacyjnych i edukacyjnych.

Sytuacja kryzysu, w jakiej znaleźliśmy się wszyscy, ujawniła bądź potwierdziła (zależnie od wcześniejszych lokalnych doświadczeń lub uwarunkowań), jak bardzo biblioteki publiczne są potrzebne i niezastąpione w społecznościach lokalnych. Opisane w literaturze przedmiotu doświadczenia kryzysowe innych krajów, związane przede wszystkim z sytuacjami katastrof i klęsk żywiołowych (m.in. w Stanach Zjednoczonych czy Japonii), pokazały wielokrotnie, że w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia, utraty dachu nad głową, braku kontaktu z bliskimi osobami biblioteki należą do tych instytucji, które skutecznie pełnią

służbę publiczną, pomagając na wiele sposobów w formie materialnej i niematerialnej^[1]. Oferują schronienie, dostęp do energii elektrycznej i internetu, pośredniczą w kontaktach, współorganizują działania pomocowe, pomagają w wypełnianiu dokumentów potrzebnych do uzyskania wsparcia bądź wypłaty pieniędzy z ubezpieczenia.

W Stanach Zjednoczonych doświadczenie pomocy i zaangażowania bibliotek w pomoc społeczeństwu w sytuacjach kryzysów wynikających z katastrof naturalnych spowodowały, że uznano je za instytucje publiczne warte włączenia do krajowej sieci zarządzania kryzysowego^[2]. Angażują się one również w działania informacyjne i pomocowe w innych trudnych okolicznościach, na przykład w sytuacjach konfliktów i zamieszek na tle społecznym (np. rasowym)^[3]. Nie wszędzie jednak – na co wskazują doświadczenia w Japonii po tsunami w 2011 roku^[4] czy badania placówek australijskich^[5] – są do pomocy w sytuacjach kryzysowych przygotowane.

[1] Zob. np. L. Zach, M. McKnight, *Special services in special times: Responding to changed information needs during and after community-based disasters*, „Public Libraries” 2010, vol. 49, no 20; M. Malizia i wsp., *Connecting public libraries with community emergency responders*, „Public Libraries” 2012, vol. 51, no 3; A. Vårheim, *Public libraries worked in the Tohoku mega-disaster*, „Proceedings from the Document Academy” 2015, vol. 2, no 1; A. Vårheim, *Public libraries, community resilience, and social capital*, „Information Research” 2017, vol. 22, no 1, <http://InformationR.net/ir/22-1/colis/colis1642.html> (dostęp: 31.07.2020); B.W. Bishop, S.R. Veil, *Public libraries as post-crisis information hubs*, „Public Library Quarterly” 2013, vol. 32, no 1.

[2] Federal Emergency Management Agency, Assistance for Governments and Private Non-Profits After a Disaster, 2020, <https://www.fema.gov/assistance/public> (dostęp: 2.12.2020).

[3] Zob. np. R.L. Chancellor, *Libraries as pivotal community spaces in times of crisis*, „Urban Library Journal” 2017, vol. 23, no 1; M.J. Foster, M.R. Evans, *Libraries creating sustainable services during community crisis: Documenting Ferguson*, „Library Management” 2016, vol. 37, no 6/7.

[4] S. Suzuki, T. Miura, *The librarians of Fukushima*, „Journal of Library Administration” 2014, vol. 54, no 5; A. Vårheim, *Public libraries worked...*, dz. cyt.; A. Vårheim, *Public libraries, community...*, dz. cyt.

[5] D.L. Velasquez, N. Evans, J. Kaeding, *Risk management and disaster recovery in public libraries in South Australia: a pilot study*, „Information Research” 2016, vol. 21, no 4.

Biblioteki służą swoim użytkownikom – jak jednak wygląda ich funkcjonowanie, kiedy brakuje fizycznej obecności tych ostatnich?

W połowie 2020 roku przeprowadzono badanie ilościowo-jakościowe dotyczące funkcjonowania bibliotek publicznych w Polsce w czasie pierwszego etapu pandemii, to znaczy od marca do lipca 2020 roku^[6]. Dzięki wsparciu komunikacyjnemu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ankiety zostały udostępnione przez listę mailingową SBP bibliotekom różnych typów oraz w obrębie struktur Stowarzyszenia. Procedura miała więc zasięg ogólnopolski, choć pozyskany zbiór odpowiedzi nie jest reprezentatywny (zob. niżej). Zebrano 379 kwestionariuszy z bibliotek publicznych różnej wielkości z całego kraju. Badanie przeprowadzono techniką ankiety CAWI, której merytoryczna część składała się wyłącznie z pytań otwartych. Głównym celem badania było zebranie opinii i odczuć bibliotekarzy wobec zaistniałej sytuacji, nie zaś danych ilościowych, zaprojektowano więc zestaw pytań dotyczących funkcjonowania zespołu pracującego w konkretnej placówce, relacji z otoczeniem zewnętrznym (instytucjonalnym), kontaktów z użytkownikami oraz prowadzenia działalności *online*. Pytania merytoryczne uporządkowano w trzech częściach. W pierwszej wspomniany wyżej zestaw odnosił się do okresu zamknięcia bibliotek (od 12 marca do co najmniej 4 maja 2020 roku). W drugiej te same pytania dotyczyły okresu otwierania bibliotek, czyli od 5 maja 2020 lub później (część placówek z różnych względów przesunęła oficjalne otwarcie dla użytkowników) aż do końca lipca 2020 roku (kiedy ankieta została zamknięta). W trzeciej części natomiast zawarto dwa pytania otwarte, które dawały respondentom możliwość indywidualnego wypowiedzenia się na temat postrzeganych skutków (pozytywnych lub negatywnych) pandemii dla bibliotek oraz sformułowania własnych uwag. Część czwarta obejmowała pytania metryczkowe (charakterystyka biblioteki ze względu na jej wielkość, typ, rodzaj obsługiwanej społeczności). Uzyskano 379 poprawnie wypełnionych kwestionariuszy, w większości z bibliotek pracujących na terenach wiejskich

[6] Szczegółowe omówienie wyników tego badania, a także przegląd literatury dotyczącej funkcjonowania bibliotek w sytuacjach kryzysowych, także spowodowanych pandemią, zob. M. Kisilowska, *Biblioteki publiczne w kryzysie. Doświadczenie pierwszego etapu pandemii*, Warszawa 2021.

Tabela 1. Charakterystyka bibliotek publicznych stanowiących grupę badawczą

Lokalizacja	Biblioteki publiczne	Liczba odpowiedzi
wieś	gminne	160
miasto do 50 tys. mieszkańców (łącznie 156)	miejsko-gminne	60
	gminne	15
	miejskie	62
	powiatowe	19
miasto 50–100 tys. mieszkańców (łącznie 25)	miejskie (1 miejsko-gminna)	21
	powiatowe	4
miasto 100–500 tys. mieszkańców (łącznie 30)	miejskie (oraz powiatowe i miejskie)	21
	wojewódzkie	9
miasto powyżej 500 tys. mieszkańców (łącznie 8)	miejskie	7
	wojewódzkie	1
ŁĄCZNIE		379

Źródło: M. Kisilowska, dz. cyt., s. 99.

i w miastach do 50 tysięcy mieszkańców (zob. tabela 1). Próba ta nie jest reprezentatywna dla polskich bibliotek publicznych, co jednak nie jest konieczne przy badaniu o charakterze przede wszystkim jakościowym.

Swobodne odpowiedzi na pytania otwarte zostały poddane analizie z wykorzystaniem metody kodowania otwartego, w oparciu o zdefiniowane cele i pytania badawcze. Kategorie podstawowe odpowiadały zestawowi kwestii poruszanych w dwóch pierwszych częściach ankiety, następnie sformułowano kody szczegółowe, pozwalające wyodrębnić główne wątki (problemy, zagadnienia) poruszane przez respondentów^[7]. Umożliwiło to wyodrębnienie zagadnień najczęściej poruszanych przez respondentów, a więc dominujących w doświadczeniu funkcjonowania bibliotek w okresie pierwszego pandemicznego lockdownu oraz ponownego otwierania placówek.

W dalszej części tekstu skupiono się na problematyce poruszanej w odpowiedziach na pytanie trzecie (czyli dotyczące relacji z użytkownikami) i częściowo czwarte (prowadzenia działalności *online*) z pierwszych dwóch części

[7] Tabela kodów – zob. M. Kisilowska, *Biblioteki w kryzysie...* dz. cyt.

Tabela 2. Kanały komunikacji bibliotek publicznych z użytkownikami

Biblioteki	Tak/nie	Strona www	Media społecznościowe	E-mail	Telefon	Wizyty	Tablica	Media lokalne
w okresie zamknięcia (od 12 marca do 4 maja 2020)	379	315	289	124	316	0	95	27
po otwarciu (od 5 maja do 31 lipca 2020)	379	293	274	59	146	271	108	59

Źródło: oprac. na podstawie: M. Kisilowska, dz. cyt., s. 123 i 156.

kwestionariusza oraz na wątku relacji z czytelnikami poruszonym w odpowiedziach na pytania o konsekwencje pandemii i w wypowiedziach własnych respondentów.

Najważniejszą, pozytywną informacją płynącą z ankiet jest ta, że biblioteki „ani na chwilę” nie przestały się komunikować z użytkownikami, w miarę możliwości i pomysłowości prowadząc działalność we właściwym dla siebie zakresie (zob. tabela 2).

Wobec niemożności zaproszenia czytelników do pomieszczeń bibliotecznych w okresie lockdownu komunikację z nimi prowadzono na wszelkie inne możliwe sposoby. Jako pierwsze, równorzędnie, wymieniano dwa kanały: stronę internetową placówki i telefon. Na kolejnych miejscach pod względem częstotliwości wykorzystywania znalazły się pozostałe narzędzia internetowe. Nie wszystkie biblioteki, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach, prowadzą swoje profile w mediach społecznościowych, dlatego ten kanał znalazł się na trzecim miejscu, a na kolejnym – poczta elektroniczna.

Informacje dotyczące sposobów komunikowania się z czytelnikami wyglądały na przykład tak:

Wszelkie niezbędne komunikaty znalazły się zarówno na naszej stronie internetowej, jak i portalu Facebook, a także na oficjalnej stronie gminy. Czytelnicy kontaktowali się z nami telefonicznie, zdarzało się jednak, że mimo obostrzeń ktoś zgłaszał się do nas osobiście (W1).

Utrzymywaliśmy stały kontakt z naszymi użytkownikami, czytelnikami. Odbieraliśmy telefony, maile. Informowaliśmy o sytuacji poprzez media społecznościowe i strony internetowe (M50–138).

Zdecydowanie rzadziej korzystano z „analogowych” form upubliczniania informacji na drzwiach lub tablicach informacyjnych (w tabeli 2 określono je skrótowo pojęciem „Tablica”), a właściwie jednostkowo – z pośrednictwa lokalnych mediów. Część kontaktów została zainicjowana przez samych czytelników:

Czytelnicy dzwonili, pisali, komunikaty były publikowane na stronie biblioteki i gminy, na Facebooku, wywieszono plakaty informacyjne na terenie gminy (W9).

Oczywiście trzeba pamiętać, że w większości przypadków bibliotekarze korzystali jednocześnie z kilku kanałów komunikacji, aby dotrzeć z niezbędnymi informacjami do czytelników posługujących się internetem lub nie, do wszystkich swoich potencjalnych odbiorców. To samo dotyczy kolejnego badanego etapu. Wyczerpująco ilustruje to poniższy cytat:

W zakresie komunikacji z użytkownikiem – kierownicy większych działów udostępniania i filii mieli możliwość korzystania z poczty służbowej w ramach pracy zdalnej i tym kanałem najczęściej komunikowali się z czytelnikami, a właściwie odpowiadali na ich pytania i potrzeby. Wszystkie informacje na temat funkcjonowania placówki (aktualizowane na bieżąco) były umieszczane na stronie internetowej i Facebooku biblioteki. Czytelnicy kontaktowali się z nami także telefonicznie, szczególnie zaraz po zamknięciu placówek (co stało się dość nagle), jak i tuż przed ich otwarciem. Najbardziej martwili się o przekroczenie terminu zwrotu pożyczonych zbiorów. W tym okresie anonsowaliśmy możliwość korzystania z usługi Legimi (nasza placówka ma wykupiony dostęp dla czytelników w ramach konsorcjum). Z przesłanych drogą mailową kodów dostępu skorzystało w tym okresie ponad 100 użytkowników (M100-6).

Okres ponownego otwierania bibliotek to czas wizyt, pierwszych i kolejnych odwiedzin użytkowników. Około 70 procent placówek, których pracownicy wypełnili ankietę, informowało o powrocie czytelników do bibliotek. W związku z tym wskaźniki korzystania z pozostałych kanałów komunikacji nieco spadły. Jednak raczej nieznacznie, jako że czytelników trzeba było o otwarciu, dostępności, godzinach, zasadach, reżimie sanitarnym poinformować. W związku z tym ponownie najchętniej wykorzystywanym kanałem komunikacji okazała się strona internetowa, tym razem w drugiej kolejności wymieniano media społecznościowe (część placówek tymczasem założyła tam swoje profile). Zdecydowanie rzadziej komunikowano się telefonicznie i mailowo, za to nieznacznie częściej korzystano z różnych „tablic informacyjnych” oraz z pośrednictwa mediów lokalnych.

Wszystkie istotne informacje publikowane były na stronie internetowej biblioteki oraz w mediach społecznościowych, aby mieć stały kontakt z naszymi czytelnikami, aby okazywać im wsparcie i mieć ciągłość relacji (W44).

Użytkownicy byli informowani o powrocie i sposobie funkcjonowania biblioteki poprzez stronę internetową, portale społecznościowe, informacje były również udzielane drogą telefoniczną. Zainteresowanie czytelników było spore. Szczególnie w pierwszych dniach otwarcia (M500-12).

Informacje o otwarciu pojawiły się na głównej stronie biblioteki, na naszym profilu na Instagramie oraz blogu, a także na drzwiach biblioteki. Zainteresowanie czytelników jest spore, niestety nie są zadowoleni z braku wolnego dostępu do półek i niemożności skorzystania z czytelni i komputerów (M500-22).

Co było przedmiotem komunikacji? Oczywiście przede wszystkim fakt zamknięcia – a później otwarcia – placówki, godziny otwarcia, sposób funkcjonowania. W pierwszym etapie informowano przede wszystkim o tym, że nie istnieje ryzyko naliczenia kar za przetrzymanie książek, których nie można zwrócić w terminie (że terminy tych zwrotów zostają przedłużone).

Przez cały okres pandemii był telefoniczny i internetowy kontakt z czytelnikami. Niezbędne informacje zamieszczaliśmy na Facebooku. Osobom potrzebującym dowoziliśmy książki, zostawiając je w umówionym miejscu (W13).

Z częścią osób kontaktowano się telefonicznie, jeśli wiadomo było, że same nie sprawdzą tej informacji w sieci. Ta kwestia budziła wśród czytelników najwięcej niepokoju. Wskazywano również możliwe formy realizacji usług, takie jak wymiana książek „na progu” czy ich dowóz do domu, propozycje różnych aktywności realizowanych *online* dla czytelników z poszczególnych grup wiekowych, oferty własnej lub udostępnianych linków do akcji, wydarzeń itp. proponowanych przez inne podmioty.

Informacje zamieszczane były na stronie www, blogu, Facebooku. Użytkownicy bardzo często dzwonili oraz korzystali z Messengera (W43).

Po wprowadzeniu lockdownu zrobiło się w bibliotekach... pusto, o czym respondenci informowali z dużym żalem, bólem i tęsknotą. Tęsknili również czytelnicy. W części wypowiedzi zauważano (z pewnym zaskoczeniem), że mieszkańcy danej społeczności (także niezbyt często korzystający z biblioteki) oraz władze lokalne doceniły istnienie i pracę placówki.

Pandemia przede wszystkim pokazała nam, bibliotekarzom, jak bardzo potrzebni jesteśmy dla naszych czytelników i jak bardzo potrzebna ludziom jest biblioteka. Użytkownicy (szczególnie w pierwszych tygodniach po otwarciu) przybywali licznie do biblioteki spragnieni książek i spotkania z nami (W90).

Wspominano o tym, jak wiele ciekawych akcji i wydarzeń odbywało się do tej pory w placówkach, doceniano ofertę dla różnych grup wiekowych, zaangażowanie pracowników w życie społeczności lokalnej, chętnie udzielaną pomoc.

Co się działo, aby uwagę czytelnika utrzymać? Tak jak wspomniano, wiele aktywności przeniesiono do sieci. Przykładowo:

Przygotowano spotkania autorskie *online*, warsztaty plastyczne, polecano książki, głośne czytania, warsztaty literackie. Średnio w tygodniu ukazywały się 2–3 nagrania. W początkowej fazie oglądających było kilkuset, a nawet kilka tysięcy. Im dłużej trwał czas izolacji i coraz więcej instytucji oferowało działania *online*, tym [...] mniej było zainteresowanych. Udostępniano również informacje o wydarzeniach organizowanych przez inne jednostki (Mp500-4).

Ucyfrowienie oferty obejmowało także udostępnienie czytelnikom e-booków – najczęściej w postaci kodów umożliwiających korzystanie z oferty abonamentowych serwisów książkowych (i audiobookowych), takich jak na przykład Ibuk Libra lub Legimi. Kody przyznawane na dany miesiąc bardzo szybko się wyczerpywały – czytelnicy chętnie korzystali z tej możliwości.

W czasie izolacji zaobserwowaliśmy zwiększone zainteresowanie zasobami elektronicznymi, znacznie więcej osób zwracało się z prośbą o kody dostępu do platformy Legimi i Ibuk Libra (M50-142).

Ale nie tylko. Trzeba tu także wspomnieć o działaniach pośrednich lub podejmowanych z myślą o przyszłych formach pracy – szkoleniach, przygotowywaniu wniosków projektowych. Na przykład:

Staramy się uciekać „do przodu” poprzez remont biblioteki, podnoszenie kwalifikacji zawodowych dzięki kursom i szkoleniom, zakup nowości, przygotowania nowej oferty (W97).

Lockdown wpłynął pozytywnie na czytelnictwo. Ludzie czytali więcej. Odezwali się do nas mieszkańcy niezapisani do biblioteki z prośbą o kod do Legimi. Musimy wszyscy nauczyć się działać w sferze wirtualnej. Nabycie nowych doświadczeń i umiejętności jest pozytywne dla bibliotek i bibliotekarzy. Pewne nawyki z czasu pandemii zostaną. Może będziemy organizować więcej wydarzeń *online* (M50-138).

Po otwarciu bibliotek, do którego przygotowywano placówki poprzez przearanżowanie pomieszczeń w bezpieczne szlaki komunikacyjne, oczekiwania po obu stronach były ogromne. Dużą barierą, przykrością, powodem do nerwowych reakcji był zakaz wolnego dostępu. Czytelnicy czuli się mocno ograniczeni przez brak możliwości swobodnego wyboru lektury. Niektórzy narzekali także na reżim sanitarny (maseczki, konieczność dezynfekcji dłoni).

Przez pandemię nie mogły się odbywać zajęcia kulturalno-oświatowe, spotkania głośnego czytania dla przedszkolaków, a przede wszystkim brakowało bezpośredniego kontaktu z czytelnikami. Znacząco zmniejszyła się też liczba nowo zapisujących się czytelników. Efektem ubocznym pandemii będzie mniejsza liczba wypożyczeń, czytelników i odwiedzin w skali roku (W150).

Bibliotekarze obserwowali z niepokojem zmiany zachowań czytelników, zmniejszenie ich liczby, zwłaszcza w grupach do tej pory dość aktywnych – wśród dzieci i seniorów. Często wyrażali obawy co do przyszłości relacji z odbiorcami i przyszłości instytucji jako takiej.

Długotrwały społeczny lockdown może przynieść niewielki wzrost czytelnictwa, ale czytelnik będzie chętniej korzystał z księgarni internetowych. Biblioteka musi budować swój wizerunek jako miejsca, gdzie można bezpiecznie korzystać z księgozbioru w okresie epidemii. Zbyt szybkie luzowanie obostrzeń, na przykład wpuszczanie czytelnika między regały przy stałym wzroście zachorowań sprawi, że czytelnicy stracą poczucie bezpieczeństwa i ograniczą korzystanie z biblioteki. Niestety, epidemia wpłynie niekorzystnie na funkcjonowanie bibliotek zarówno w aspekcie finansowym (samorządy już mają kłopoty finansowe i dotacje na kolejne lata dla bibliotek z pewnością będą mniejsze), jak i liczby odbiorców usług (widać wyraźnie tendencję spadkową po otwarciu) (W149).

Obserwując całą sytuację, zadajemy sobie pytanie – dokąd zmierzamy? Z zakupem większej liczby książek czekamy do września – był sygnał, aby opłacać tylko terminowe wydatki. Jeżeli chodzi

Tabela 3. Negatywne skutki pandemii w opinii respondentów

Negatywne skutki pandemii	Spadek czytelnictwa	Brak spotkań	Spadek czytelnictwa dzieci i młodzieży	Brak wolnego dostępu	Brak kontaktu	Obawy o pracę	Dystans czytelników*	Zaburzenie rutyny pracy
liczba wskazań (n = 290)	204	81	52	40	37	32	23	11

* Bariery psychologiczne powstrzymujące czytelników przed odwiedzaniem biblioteki, powodujące również odczuwalne zmiany w sposobie funkcjonowania, takie jak zachowywanie (pożądanego) dystansu społecznego.

Źródło: M. Kisilowska, dz. cyt., s. 175.

o czytelników, to widzimy, że zostają entuzjaści, zapaleńcy, miłośnicy książek. „Zluzowały” pojedyncze osoby, dla których książka była „złem” koniecznym. Nie jest ich dużo, dlatego nie martwimy się o stan czytelnictwa. Więcej będzie można powiedzieć w październiku bądź listopadzie (W146).

Respondenci obawiali się negatywnych skutków pandemii, choć potrafili wskazać także pozytywne (zob. tabele 3 i 4). Obawy o stan czytelnictwa i konsekwencje braku spotkań z czytelnikami dominowały wśród ocen negatywnych. Wśród pozytywnych zwracano uwagę na wzrost zainteresowania tym, co biblioteki mają w ofercie *online*, między innymi częstsze korzystanie z e-booków oraz z systemowych narzędzi wyszukiwania i rezerwacji książek.

Tabela 4. Pozytywne skutki pandemii w opinii respondentów

Pozytywne skutki pandemii	Oferta online	E-booki	Zainteresowanie książką	Docenienie bibliotek	Nadrabianie zaległości	Tęsknota czytelników	Szkolenia bibliotekarzy	Korzystanie z OPAC
Liczba wskazań (n = 159)	51	39	39	33	29	24	18	13

Źródło: M. Kisilowska, dz. cyt., s. 184.



Biblioteka Narodowa w czasie pandemii w 2020 r.,
źródło: Wikipedia

Jak pisali respondenci, odpowiadając zwłaszcza na pytania z ostatniej części kwestionariusza, dotyczące własnej, swobodnej oceny sytuacji, warunkiem utrzymania i rozwoju czytelnictwa jest kontakt z odbiorcami. A ten buduje się w ogromnej mierze na częstych spotkaniach „w realu”. Potencjał takich spotkań daje natomiast działalność kulturalna lub edukacyjna biblioteki, niekoniecznie – choć zapewne w największym stopniu – skoncentrowana na książce i literaturze.

Brak bezpośrednich spotkań z czytelnikami „rozluźnił” kontakt z użytkownikami biblioteki. Kon-

sekwencje mogą być długofalowe, będzie konieczność ponownego zachęcenia do powrotu do biblioteki. Chociaż czytelnicy „tęsknią” do spotkań w bibliotece oraz powrotu do działań sprzed pandemii (W121).

Konsekwencją może być spadek odwiedzin. Biblioteki nie będą miejscem spotkań, gdyż nie organizujemy zajęć w realu. Nie wydaje mi się, aby miał wpływ na poziom czytelnictwa. Zaobserwowano zdecydowanie większe zainteresowanie książką elektroniczną (W125).

Co prawda, jak zaznaczono w tabeli 4, do pozytywnych skutków pandemii respondenci zaliczyli również dostępność oferty *online* (budowanej od podstaw, poszerzanej, rozwijanej – zależnie od wcześniejszych doświadczeń i możliwości konkretnych placówek), jednak nie zastąpi ona możliwości spotkania.

W związku z tym warunkiem – mówiąc biurokratycznie – „odbudowania statystyk” czytelnicy jest powrót do działalności zachęcającej użytkowników do odwiedzenia biblioteki, spotkania, dyskusji, skorzystania z warsztatów, szkoleń, spotkań informacyjnych itp.

Konsekwencje, które już obserwujemy, to spadek (znaczący) wypożyczeń i odwiedzin. Po otwarciu spodziewaliśmy się (i trochę obawialiśmy się) szturmu na bibliotekę, nawału odwiedzających. Niestety, nic takiego nie nastąpiło. Brak spotkań, możliwości wejścia do biblioteki, przejrzenia książek przekłada się na mniejszą liczbę wypożyczeń i odwiedzin (widzimy to zwłaszcza u dzieci, które przywykły, że mogą do nas wejść, pobawić się, pograć w gry, poczuć, że są u siebie, i w końcu wypożyczyć wybrane przez siebie książeczki). Ludzie widzą rozbieżności w tym, jak rząd zezwala na przykład na organizację wesel czy możliwości wejścia do sklepu (gdzie, nie oszukujmy się, nikt albo mało kto przestrzega zachowania dystansu), a nie mogą wejść do biblioteki (na takich zasadach jak wcześniej) z dzieckiem (M50-124).

Stan epidemiologiczny nie pozwala na prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej. Zawieszona została też współpraca z innymi

instytucjami kultury, stowarzyszeniami, fundacjami. Konieczne będzie odbudowanie dobrej marki biblioteki jako placówki aktywnej, z dobrą ofertą kulturalną dla całej społeczności lokalnej (M50-135).

Wizyta w bibliotece daje możliwość nawiązania kontaktu z bibliotekarzami, ale także z innymi czytelnikami – w obrębie danej społeczności. Zacieśnianie więzi następuje w wyniku częstotliwości spotkań, ale także intensywności zaangażowania w taką relację.

Czas zamknięcia bibliotek był jednak czasem informacji o tym, jak ważną rolę pełni biblioteka w środowisku, będąc miejscem integracji różnych grup wiekowych. Czytelnicy docenili wagę możliwości nie tylko spotkań w trakcie proponowanych zajęć i warsztatów, ale przede wszystkim znaczenie możliwości swobodnego dostępu do literatury. W trakcie zamknięcia do biblioteki napływało mnóstwo sygnałów od czytelników o potrzebie wypożyczenia książek. Bibliotekarze zaczęli pracować z czytelnikiem w sieci (M50-109)

Jak pisała Magdalena Paul^[8], relacje z biblioteką wzmocniają się wówczas, gdy czytelnik czuje się odpowiednio do swoich potrzeb „zaopiekowany”, pozytywnie odbiera kontakt z bibliotekarzem. Cel jego odwiedzin stopniowo się poszerza – chodzi już nie tylko o realizację własnych potrzeb informacyjnych lub kulturalnych czy społecznych, ale także o współtworzenie, o udział w pewnych aktywnościach, na przykład na zasadach wolontariatu, podzielenie się własnym doświadczeniem lub umiejętnościami. Stąd zapewne sukces dyskusyjnych klubów książki, których członkowie aktywnie uczestniczą w każdym spotkaniu.

Zamknięcie bibliotek, a potem wznowienie ich pracy w ograniczonym zakresie spowodowało spadek czytelnictwa. Zawieszenie wszelkich imprez promocyjnych osłabiło więc z użytkownikiem

[8] M. Paul, *Wpływ społeczny bibliotek publicznych. Badanie użytkowników bibliotek w województwie mazowieckim*, Warszawa 2018.

zarówno z dorosłym, jak i najmłodszym. Czytelnicy dzwonią do nas z pytaniem, kiedy będą mogli spotkać się w Dyskusyjnym Klubie Książki (M100-19).

Bez czytelnika biblioteki tracą swój podstawowy obecnie cel funkcjonowania. Zwłaszcza te, w których nie dominuje funkcja archiwizacyjna lub które nie realizują specyficznych, często specjalistycznych potrzeb informacyjnych. „Biblioteka miejscem spotkania” to nie tylko popularne w ostatnich latach hasło, ale warunek, bez którego trudno mówić o rozwijaniu czytelnictwa i kultury w skali lokalnej. Wyniki omawianego tu badania pokazują, że bibliotekarze z placówek publicznych zdają sobie sprawę z roli działań klasyfikowanych ogólnie jako „animacja kultury”, które niosą ze sobą wiele dobrych skutków, choć wymagają często znacznego nakładu sił i środków. Ich rola jako ośrodków życia lokalnego, miejsc nawiązywania kontaktów, rozbudzania i rozwoju zainteresowań, pozostająca w ścisłym związku z promocją czytelnictwa, została przynajmniej w części środowisk dostrzeżona i doceniona. Oby było takich jak najwięcej.

STRESZCZENIE

MAŁGORZATA KISIŁOWSKA

Czytelnicy w pracy bibliotek publicznych pandemiczną wiosną 2020 roku

Artykuł przedstawia cząstkowe wyniki badań dotyczących sytuacji bibliotek publicznych w okresie od marca do lipca 2020 roku w kontekście skutków pandemii koronawirusa dla działalności tych instytucji. Szczególnym przedmiotem zainteresowania jest tu aktywność bibliotekarzy mająca na celu utrzymanie kontaktu z czytelnikami, a także ich ocena przyszłości – warunków koniecznych do odbudowania relacji z użytkownikami. Badanie wykazało między innymi, że powrót dobrych relacji wymaga nie tylko aktywności czytelniczej, czyli korzystania z księgozbioru, ale angażowania odbiorców w inne formy aktywności i oferty bibliotecznej.

SŁOWA KLUCZE

biblioteka publiczna, czytelnictwo, czytelnik, pandemia, koronawirus, SARS-CoV-2

SUMMARY

MAŁGORZATA KISIŁOWSKA

Users in the Operations of Public Libraries in the Pandemic Spring of 2020

The paper presents partial results of the research on the situation of public libraries between March and July 2020 in the context of the coronavirus pandemic. The main point of focus is the activity of librarians aiming at maintaining relationship with the library users, as well as their assessment of the future, in particular the conditions necessary to rebuild this relationship. The research showed, among other things, that resuming a good relationship requires not only user activity, i.e. the use of book collection, but also involving the users in other forms of activity libraries have to offer.

KEYWORDS

public library, reading, library user, pandemic, coronavirus, SARS-CoV-2

BIBLIOGRAFIA

- Bishop B.W., Veil S.R., *Public libraries as post-crisis information hubs*, „Public Library Quarterly” 2013, t. 32, nr 1.
- Chancellor R.L., *Libraries as pivotal community spaces in times of crisis*, „Urban Library Journal” 2017, t. 23, nr 1.
- Federal Emergency Management Agency, Assistance for Governments and Private Non-Profits After a Disaster, 2020, <https://www.fema.gov/assistance/public> (dostęp: 2.12.2020).
- Foster M.J., Evans M.R., *Libraries creating sustainable services during community crisis: Documenting Ferguson*, „Library Management” 2016, t. 37, nr 6/7.

- Kisilowska M., *Biblioteki publiczne w kryzysie. Doświadczenie pierwszego etapu pandemii*, Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne SBP, Warszawa 2021.
- Malizia M. i in., *Connecting public libraries with community emergency responders*, „Public Libraries” 2012, t. 51, nr 3.
- Paul M., *Wpływ społeczny bibliotek publicznych. Badanie użytkowników bibliotek w województwie mazowieckim*, Grupa COGITO, Warszawa 2018.
- Suzuki S., Miura T., *The librarians of Fukushima*, „Journal of Library Administration” 2014, t. 54, nr 5.
- Vårheim A., *Public libraries, community resilience, and social capital*, „Information Research” 2017, t. 22, no 1, CoLIS paper 1642, <http://InformationR.net/ir/22-1/colis/colis1642.html> (dostęp: 31.07.2020).
- Vårheim A., *Public libraries worked in the Tohoku mega-disaster*, „Proceedings from the Document Academy” 2015, t. 2, nr 1.
- Velasquez D.L., Evans N., Kaeding J., *Risk management and disaster recovery in public libraries in South Australia: a pilot study*, „Information Research” 2016, t. 21, nr 4.
- Zach L., McKnight M., *Special services in special times: Responding to changed information needs during and after community-based disasters*, „Public Libraries” 2010, t. 49, nr 20.

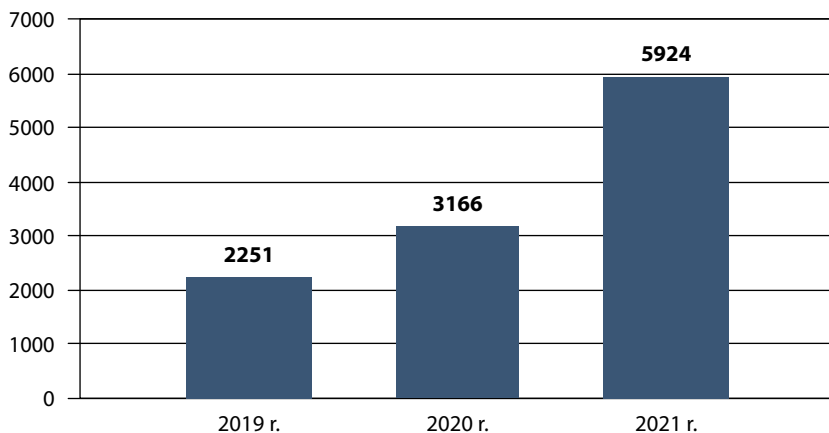


Książkomat Filii nr 42, ul. Agatowa 33, fot. z archiwum BK

Okres pandemii w Bibliotece Kraków – nowe usługi i formy komunikacji z czytelnikiem

W 2020 roku wszystkie państwa świata musiały zmierzyć się z wyzwaniem XXI wieku, jakim była (i nadal jest) pandemia wirusa SARS-CoV-2. Decyzje podejmowane i wprowadzane były natychmiast, co często wywoływało panikę wśród obywateli, a także prowadziło do dezinformacji. Pandemia nie ominęła bibliotek publicznych, wpłynęła na ich funkcjonowanie oraz postrzeganie w środowisku. Z dnia na dzień należało dostosować działalność i usługi do panującej sytuacji, a przede wszystkim zadbać o zdrowie i bezpieczeństwo pracowników oraz użytkowników. W niniejszym artykule omówione zostaną działania podjęte przez Bibliotekę Kraków w okresie pandemii, które przyczyniły się do wprowadzenia nowych usług oraz form komunikacji z czytelnikiem.

Na strukturę organizacyjną Biblioteki Kraków składają się: Biblioteka Główna, 56 filii, 10 punktów bibliotecznych oraz Klub Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Lata 2017–2019, czyli okres przed pandemią, to systematyczny wzrost podstawowych wskaźników czytelnictwa. Odnotowywano zwiększoną liczbę użytkowników zarówno korzystających z usług tradycyjnych, jak i zdalnych, wzrost wypożyczeń oraz wzrost liczby osób korzystających z oferty kulturalnej

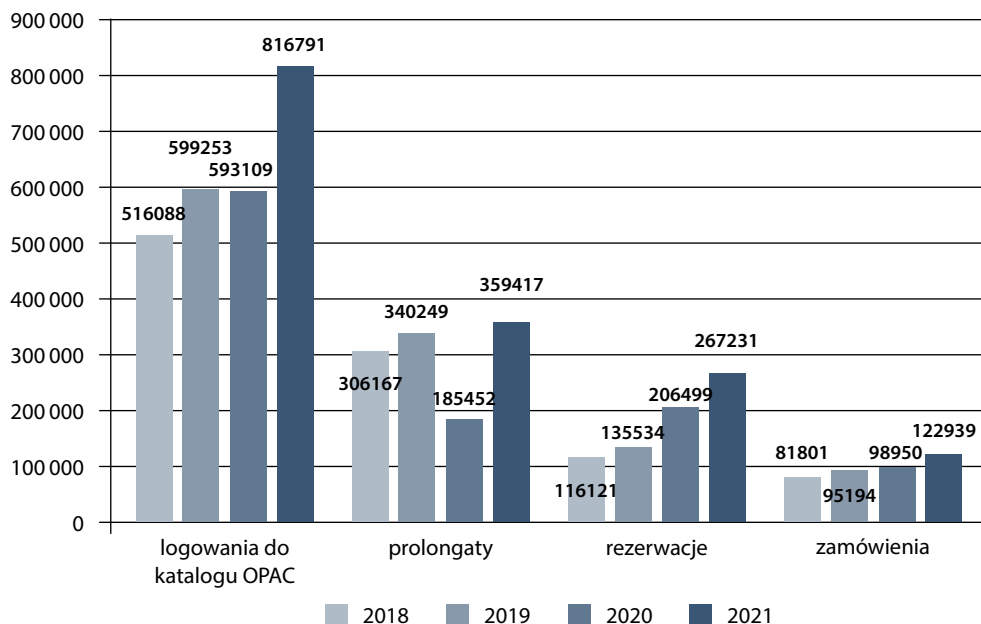


Wykres 1. Wypożyczenia gier planszowych w latach 2019–2021. Opracowanie własne

i edukacyjnej^[1]. Biblioteka Kraków działała i rozwijała się w ostatnich latach jak wiele bibliotek w Polsce. Od połączenia bibliotek dzielnicowych i powołania Biblioteki Kraków sukcesywnie poprawiano dostępność zbiorów i usług poprzez modernizację lokali bibliotecznych, przenoszenie filii do lokali z udogodnieniami dla osób z niepełnosprawnościami, rozszerzanie godzin udostępniania i otwieranie kolejnych filii w soboty. W Bibliotece Kraków wypożyczano tradycyjne zbiory – książki, audiobooki, czasopisma, a także wydawano kody dostępu do platform e-booków. Z inicjatywy mieszkanki Krakowa w 2019 roku ze środków Budżetu Obywatelskiego Miasta Krakowa (edycja 2018) utworzono sześć wypożyczalni gier planszowych. W 2021 roku było ich już osiem – w Filii nr 16, 20, 31, 42, 45, 48, 51, 56. Wypożyczalnie te cieszą się zainteresowaniem użytkowników, szczególnie widoczne było to w czasie lockdownu, pracy zdalnej i nauki zdalnej (wykres 1). Dane prezentowane na wykresach pochodzą z formularzy K-03 (Sprawozdanie biblioteki za lata 2017–2021) składanych do Głównego Urzędu Statystycznego oraz ze szczegółowych statystyk prowadzonych przez Bibliotekę Kraków.

W wybranych filiach można też wypożyczyć czytniki e-booków oraz odtwarzacze Czytak (cyfrowy odtwarzacz z dobrze widocznymi, dużymi, wypukłymi klawiszami dla osób słabowidzących do słuchania audiobooków).

[1] Sprawozdania Biblioteki Kraków K-03 za lata 2017–2019.



Wykres 2. Operacje zdalne wykonane w katalogu bibliotecznym OPAC. Opracowanie własne

Biblioteka Kraków oferowała również usługi zdalne zarówno poprzez katalog OPAC, czyli rezerwacje, zamówienia, prolongaty – możliwe po zalogowaniu na konto czytelnika w systemie bibliotecznym SOWA – jak i poprzez dostęp do własnej biblioteki cyfrowej, wypożyczalni Academica i platform e-booków (czytelnia Ibuk.pl, Legimi, EBSCO). Na wykresie 2. zaprezentowane zostały operacje zdalne wykonane w katalogu OPAC. Szczególną uwagę warto zwrócić na rezerwacje. Pandemia wpłynęła na ich wyraźny wzrost.

Sukcesywnie współpracowano z producentem oprogramowania i pracowano nad poprawą funkcjonalności programu bibliotecznego SOWA. Udało się wprowadzić kilka zmian, między innymi datę przewidzianego zwrotu wypożyczonych i zarezerwowanych aktualnie materiałów bibliecznych. Dostosowano również funkcję zdalnego zapisu do potrzeb osób niewidomych, ponieważ w przypadku, kiedy numer PESEL nie jest unikatowy, osoba niewidoma nie wie, z jakim błędem ma do czynienia. Komunikat nie był odczytywany przez programy udźwiękawiające. Dostosowano go do wymagań osób

niewidomych, a przy okazji zmieniono jego treść na bardziej zrozumiałą dla wszystkich użytkowników, obecnie brzmi: „ten numer PESEL znajduje się już w bazie Biblioteki”.

Niestety, początek 2020 roku kazał zrewidować dotychczasowe działania i plany na najbliższą przyszłość. 12 marca 2020 roku zamknięto 56 filii Biblioteki Kraków^[2], a przygotowanej do działania po generalnym remoncie Biblioteki Głównej nie udało się już otworzyć. Bardzo szybko podjęto działania zapewniające funkcjonowanie Biblioteki w nowych warunkach. Wszyscy wierzyli, że taka sytuacja nie potrwa długo. Podejmując decyzje dotyczące funkcjonowania Biblioteki w tak niecodziennych i zmiennych warunkach, nie można było opierać się ani na doświadczeniach własnych, ani innych instytucji, dlatego skrupulatnie gromadzono i analizowano dostępne wskaźniki i dane statystyczne.

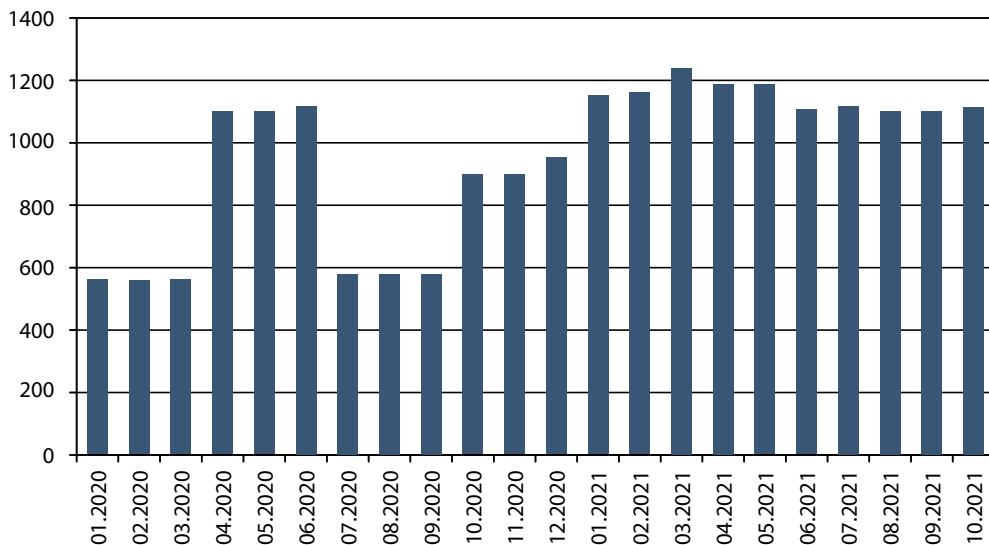
Priorytetem było utrzymanie kontaktu z czytelnikami. Terminy zwrotu wypożyczonych materiałów bibliotecznych zostały przedłużone przez bibliotekarzy systemowych, a czytelnicy poinformowani o tym drogą e-mailową, poprzez komunikaty na stronie internetowej, profilu na Facebooku oraz poprzez wywieszenie informacji na drzwiach filii. Na bieżąco analizowano rekomendacje Biblioteki Narodowej^[3], komunikaty Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministerstwa Zdrowia^[4]. Część pracowników Biblioteki Kraków pracowała zdalnie, a część wykonywała prace w filiach (porządkowanie księgozbiorów, selekcja materiałów bibliotecznych, archiwizacja dokumentów itp.).

W okresie pandemii odnotowano duże zainteresowanie szkoleniami *online*. Bibliotekarze aktywnie uczestniczyli w oferowanych przez instytucje zewnętrzne szkoleniach, podnosząc swoje kompetencje i umiejętności. Zbiory Biblio-

[2] MKiDN, #Koronawirus: Zawieszenie działalności instytucji kultury i placówek szkolnictwa artystycznego, 11.03.2021, <https://www.gov.pl/web/kultura/zawieszenie-dzialalnoscii-instytucji-kultury-i-placowek-szkolnictwa-artystycznego> (dostęp: 15.12.2021).

[3] Biblioteka Narodowa, *Opinia Biblioteki Narodowej dotycząca ograniczenia działalności bibliotek publicznych na podstawie Rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 13 marca 2020 r. w sprawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu zagrożenia epidemicznego*, 16.03.2020, <https://www.bn.org.pl/aktualnosci/3930-opinia-biblioteki-narodowej-dotyczaca-ograniczenia-dzialalnoscii-bibliotek-publicznych.html> (dostęp: 10.05.2021).

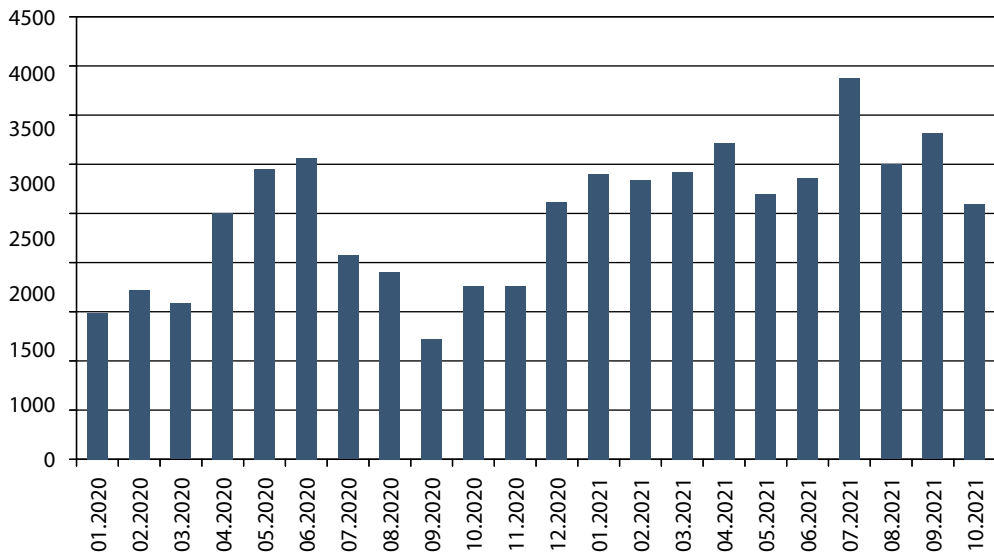
[4] *Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 13 marca 2020 r. w sprawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu zagrożenia epidemicznego*, Dz. U. 2020, poz. 433.



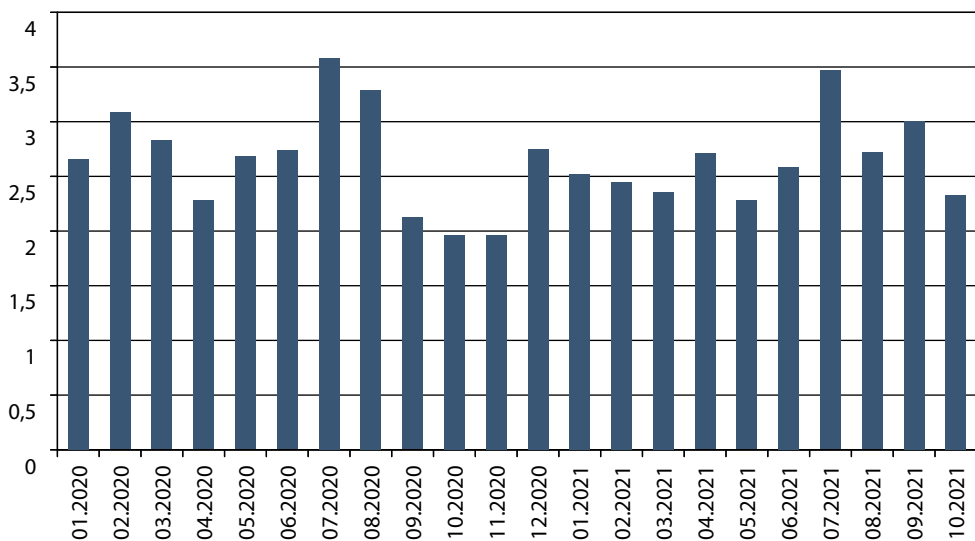
Wykres 3. Liczba wydanych kodów do platformy Legimi. Opracowanie własne

teki Kraków były sukcesywnie uzupełniane. Pracownicy Działu Gromadzenia Zbiorów oraz Działu Opracowania Zbiorów dokonywali zakupu książek, które były na bieżąco opracowywane i wprowadzane do systemu bibliotecznego, a następnie przekazywane do filii i przygotowywane przez bibliotekarzy do udostępnienia. W mediach społecznościowych kontynuowano akcję #52 tygodnie z Biblioteką Kraków, w której znane osoby ze świata kultury, nauki, sportu polecały książki.

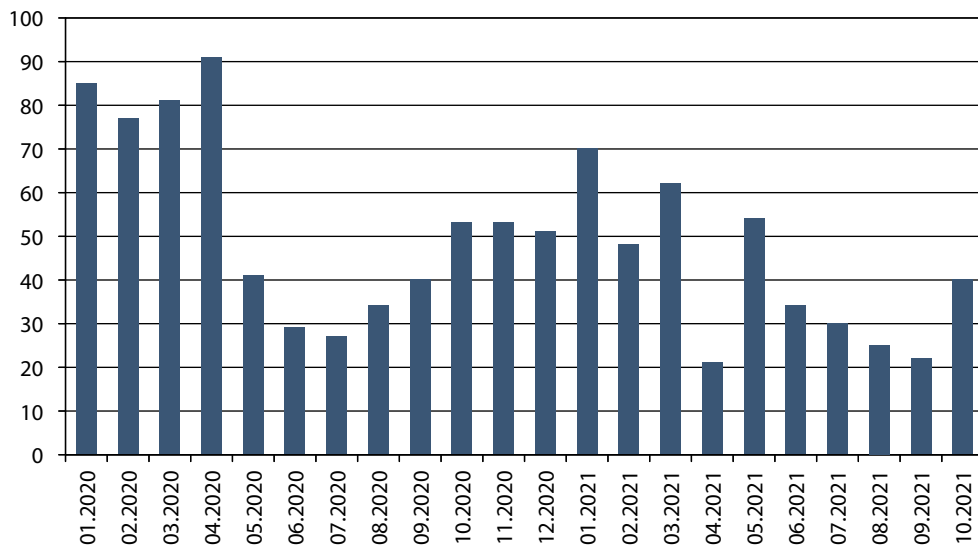
Dzięki specjalnej dotacji organizatora – Gminy Miejskiej Kraków – zakupiono dodatkowy pakiet kodów dostępu do platformy e-booków (Legimi), które rozsyłane były pierwszego dnia miesiąca poprzez pocztę elektroniczną. Ze względu na zamknięcie filii bibliotecznyc w podobny sposób zaczęto dystrybuować również kody zakupione ze środków rad dzielnic i projektów budżetu obywatelskiego. Firmy Ibuk Libra oraz EBSCO przekazały bezpłatnie dodatkową pulę kodów do swoich platform. Dużym ułatwieniem dla czytelników była i jest informacja w katalogu Biblioteki Kraków o dostępności danego tytułu w zasobach portalu Wolne Lektury, platformy Legimi oraz czytelnii Ibuk Libra. Rekomendowano korzystanie z bezpłatnych zasobów bibliotek cyfrowych,



Wykres 4. Liczba książek przeczytanych w Legimi. Opracowanie własne



Wykres 5. Liczba przeczytanych książek na jeden wydany kod do platformy Legimi. Opracowanie własne

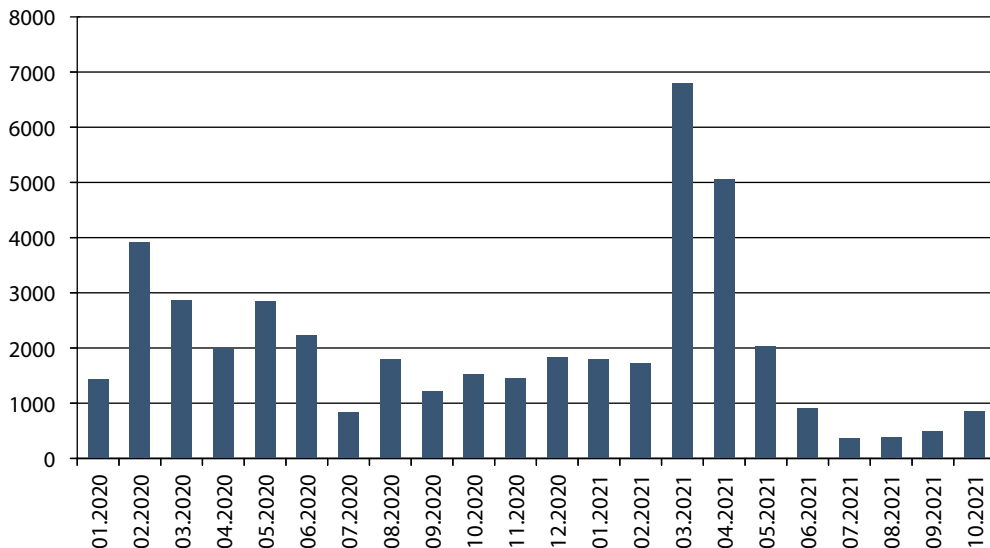


Wykres 6. Liczba wydanych kodów do platformy Ibuk Libra. Opracowanie własne

między innymi Polony, Biblioteki Cyfrowej Biblioteki Kraków. W czasie zamknięcia filii, w marcu i kwietniu 2020 roku, miesięczna liczba wyświetleń Biblioteki Cyfrowej Biblioteki Kraków wynosiła około 6000.

Dane zaprezentowane na wykresach 3., 4. i 5. są zbieżne z raportem Biblioteki Narodowej *Stan czytelnictwa w Polsce w 2020 roku*. Liczba przeczytanych książek dostępnych na platformie Legimi rośnie proporcjonalnie do liczby wydanych kodów. Najwięcej książek użytkownicy Biblioteki Kraków przeczytali nie w okresie lockdownu, lecz w czasie wakacji. Inaczej sytuacja przedstawia się w serwisach udostępniających literaturę naukową i popularnonaukową. W Ibuk Libra najwięcej otwarć i logowań odnotowano w momentach zamknięcia bibliotek, co potwierdzają dane na wykresie 6. i 7.

Z raportu Biblioteki Narodowej *Stan czytelnictwa w Polsce w 2020 roku* wynika, że: „Czytelnicy zdecydowanie preferują książki papierowe. Książki w postaci elektronicznej, czytane z ekranu komputera, czytnika, telefonu lub tabletu wymieniło zaledwie 5% osób czytających książki. Ten sposób lektury najpopularniejszy jest wśród najmłodszych badanych (wskazało go 14% czytelników od 15. do 18. roku życia) i osób uczących się (14%), co wiąże się



Wykres 7. Liczba otwarć w Ibuk Libra. Opracowanie własne

zapewne z trybem udostępniania materiałów dydaktycznych przez nauczycieli i wykładowców. Czytaniu książek w formatach cyfrowych sprzyja również systematyczne korzystanie z komputera i urządzeń mobilnych (prawie co piąty badany poświęcający na to co najmniej 8 godzin dziennie czyta książki na ekranie), tym niemniej nawet w tej grupie książki papierowe cieszą się większym zainteresowaniem^[5].

W pierwszym okresie całkowitego lockdownu bardzo ważne dla Biblioteki Kraków było utrzymanie kontaktu z czytelnikami. Zamknięci w domach, często zaniepokojeni i zdezinformowani potrzebowali rozrywki, kontaktu z książką i propozycji zagospodarowania wolnego czasu w zamkniętej przestrzeni, przede wszystkim dla dzieci. Prośby od czytelników docierały do Biblioteki e-mailami, poprzez komentarze na Facebooku oraz w czasie rozmów telefonicznych. Z inicjatywy bibliotekarzy, pomimo bardzo skromnego doświadczenia w tym zakresie, zaczęto przygotowywać krótkie filmy w cyklu „Antykwariat”, w których

[5] R. Chymkowski, Z. Zasacka, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2020 roku*, Warszawa 2021, s. 6, <https://www.bn.org.pl/download/document/1621420376.pdf> (dostęp: 15.12.2021).

bibliotekarka zachęcała do sięgania po książki często stojące w domowych biblioteczках. Cykl ten był bezpośrednim nawiązaniem do artykułów publikowanych w „Bibliotece Kraków. Informatorze Czytelniczo-Kulturalnym”. Kolejną inicjatywą były warsztaty DIY (*Do It Yourself*) online, podczas których bibliotekarze prezentowali, jak różnymi technikami, z materiałów dostępnych w każdym domu, wykonać prace plastyczne, ozdoby dekoracyjne, kartki okolicznościowe. Ważne było zastosowanie materiałów recyklingowych i kształtowanie postaw proekologicznych. Te realizowane amatorsko spontaniczne działania dały impuls do przygotowania miniseriale filmowego *Przepis na książkę*. Inicjatywa ta zrealizowana została w ramach XVII Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek zorganizowanego pod hasłem „Zasmakuj w bibliotece”. Zaproszeni goście (Przemek Dębowski, Jolanta Korcuć, Agnieszka Fulińska, Aleksandra Kłęczar, Anna Marchewka, Anna Maślanka, Jan Burnatowski, Marcin Hernas, Wojciech Kwiecień-Janikowski, Tomasz Kwiecień, Małgorzata Kafel, Katarzyna Maziarz, Małgorzata Zajac), reprezentujący krakowskie środowisko literacko-wydawnicze, opowiadali o procesie powstawania książki oraz specyfice wykonywanego zawodu. Scenariusz powstał w Bibliotece Kraków, a realizację zlecono profesjonalistce – Piotrowi Kubicowi. Na profilu Biblioteki Kraków na Facebooku opublikowano sześć filmów: *Proces wydawniczy od kuchni*, *Przepis na dobry przekład*, *Kulinarny duet. O owocnej współpracy autora i ilustratora*, *O jedzeniu oczami: jak zaprojektować piękną książkę?*, *Jak zaspokoić apetyt młodego czytelnika?*, *Na deser: czy krytyk krytykuje, a bloger reklamuje*. Cykl cieszył się dużym zainteresowaniem wśród internautów i czytelników, nadal często jest odtwarzany.

Biblioteka Kraków skorzystała z możliwości ubiegania się o dofinansowanie ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”^[6]. Była to „tzw. pierwsza tarcza antykryzysowa, w ramach której wdrożono

[6] Rozporządzenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 2 kwietnia 2020 r. w sprawie wsparcia finansowego dla osób fizycznych, osób prawnych lub jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej na zmianę formy upowszechniania działalności twórczej lub artystycznej w okresie obowiązywania stanu zagrożenia epidemicznego lub stanu epidemii, Dz. U. 2020, poz. 583.

program wsparcia finansowego dla sektora kultury”^[7]. Projekt „Cizemkowe czytanki – słuchaj on-line z Biblioteką Kraków” zakładał nagranie w filiach i wyemitowanie pięciu piętnastominutowych odcinków filmowych, w których krakowscy aktorzy (Anna Polony, Radosław Krzyżowski, Dorota Segda, Katarzyna Zawiślak-Dolny i Paweł Kumięga) czytają fragmenty książek nominowanych do Nagrody Żółtej Cizemki: *Bajki mariackie* Ewy K. Czaczkowskiej, *Nieźle ziółko* Barbary Kosmowskiej, *Ten i tamten las* Magdaleny Tulli, *Historie zamiecione pod dywan* Agnieszki Zimnowodzkiej, *Smacznego, proszę Wilka!* Marty Guśniewskiej. Reżyserem serii był Adolf Weltschek – dyrektor Teatru Groteska, oraz Małgorzata Labiś-Zwolińska. Pierwszy odcinek uzupełniony został wypowiedzią prof. dr hab. Alicji Baluch – członka Kapituły Nagrody Żółtej Cizemki – na temat genezy powołania Nagrody. Czytany fragment książki uzupełniono prezentacją ilustracji Katarzyny Fus, Emilii Dziubak, Alicji Rosé, Małgorzaty Kwapińskiej oraz Jagi Słowińskiej. Każdy film zakończono prezentacją biblioteki, w której został przygotowany, a pracownicy filii opowiedzieli o jej historii oraz wydarzeniach organizowanych przez Bibliotekę Kraków. Zgodnie z ustawą o zapewnieniu dostępności^[8] wszystkie odcinki zostały opatrzone napisami oraz tłumaczeniem na polski język migowy. W ramach projektu opracowana została elektroniczna wystawa poświęcona dotychczasowym edycjom Nagrody Żółtej Cizemki. Filmy oraz wystawa dostępne są na kanale YouTube oraz stronie internetowej Biblioteki Kraków^[9].

Realizacja tych dwóch projektów dała motywację do przygotowania kolejnych interesujących cykli filmowych *Teatr od kulis* oraz *Z książką wśród zwierząt*, co ważne – zostały one przygotowane wyłącznie przez pracowników merytorycznych Biblioteki. Za scenariusz i realizację odpowiedzialna była Anna Grychowska, a za nagranie i montaż – Radosław Kurzeja, pracownicy

[7] M. Kisilowska, *Biblioteki publiczne w kryzysie. Doświadczenie pierwszego etapu pandemii*, Warszawa 2021, s. 47.

[8] *Ustawa z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami*, Dz. U. 2019, poz. 1696.

[9] Strona internetowa Biblioteki Kraków, <https://www.biblioteka.krakow.pl/cizemkowe-czytanki-w-wersji-filmowej/> (dostęp: 1.09.2021).

Działu Metodycznego i Projektów. *Teatr od kulis*^[10] to cykl sześciu filmów dla najmłodszych, w których Dariusz Cywka, aktor Teatru Otwartego, przedstawił zagadnienia dotyczące teatru, czyli proces twórczy, scenariusz, przygotowanie aktora, kostiumy, rekwizyty, pracownice teatralne, lalki, teatr cieni. *Z książką wśród zwierząt*^[11] to sześciuodcinkowy cykl przygotowany we współpracy z Fundacją Miejski Park i Ogród Zoologiczny w Krakowie. Każdy odcinek składa się z dwóch części: głośnego czytania w filii bibliotecznej fragmentu opowiadania lub wiersza, którego bohaterem jest wybrane zwierzę, oraz prelekcji Jerzego Piroga z krakowskiego ZOO na temat tego zwierzęcia. Realizacja cykli filmowych była możliwa dzięki zakupowi sprzętu filmowego w ramach projektu „Biblioteka zmian – zakup wyposażenia do Filii nr 48 Biblioteki Kraków na potrzeby prowadzenia działalności kulturalnej” dofinansowanego ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Od 4 maja 2020 roku biblioteki mogły wznowić działalność^[12], zachowując reżim sanitarny i stosując się do wytycznych Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii^[13]. Dla dużej instytucji, jaką jest Biblioteka Kraków, przystosowanie Biblioteki Głównej oraz 56 filii bibliotecznych do ponownego otwarcia w reżimie sanitarnym było ogromnym wyzwaniem. Każda filia musiała zostać właściwie przygotowana, należało wyznaczyć szlaki komunikacyjne, zorganizować stanowisko zwrotów, stanowisko wydawania zamówionych książek, zabezpieczyć sale biblioteczne, wyznaczyć miejsce na kwarantannę książek, a także zaopatrzyć pracowników w środki ochrony osobistej oraz środki do dezynfekcji. Należało także uzyskać zgodę na otwarcie filii wydawaną przez Stację Sanitarno-Epidemiologiczną. Ważne było również przygotowanie systemu

[10] Kanał Biblioteki Kraków na portalu YouTube, <https://www.youtube.com/playlist?list=PLmWG-usQJg-IRCinMzYBHXyGdfgnkbpr> (dostęp: 15.07.2021).

[11] Kanał Biblioteki Kraków na portalu YouTube, <https://www.youtube.com/playlist?list=PLmWG-usQJg-Jz2A1juPdYP4GISa4F6gt3> (dostęp: 30.10.2021).

[12] MKiDN, *Wznowienie działalności niektórych instytucji kultury*, 30.04.2020, <https://www.gov.pl/web/kultura/wznowienie-dzialalnosci-niektorych-instytucji-kultury> (dostęp: 15.10.2021).

[13] MRPiT, *Wytyczne dla funkcjonowania bibliotek w trakcie epidemii COVID-19 w Polsce*, 28.04.2020, <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/biblioteki> (dostęp: 21.01.2021).

bibliotecznego SOWA do nowych zasad, na przykład kwarantanny książek. Od 8 maja 2020 roku sukcesywnie zaczęto otwierać filie Biblioteki Kraków. Zgodnie z regulaminem Biblioteki oraz zarządzeniem dyrektora opłaty za nieterminowy zwrot wypożyczonych materiałów bibliotecznych nie były naliczane przez okres zamknięcia oraz przez kolejne 30 dni po ponownym otwarciu filii (ograniczyło to liczbę użytkowników w pierwszych dniach pracy filii i wpłynęło na bezpieczeństwo pracowników oraz czytelników).

Z uwagi na ograniczenia liczby osób przebywających w jednym czasie w bibliotekach oraz czasu, jaki spędzają w nich czytelnicy, bardzo późno uruchomiono czytelnice. Wychodząc naprzeciw potrzebom młodzieży licealnej, studentów oraz wszystkich potrzebujących, podjęto decyzję, żeby w pięciu największych czytelnicach przygotować skanery i uruchomić usługę e-czytelnia. Każdy czytelnik Biblioteki Kraków, który złożył kwerendę, zwrócił się drogą e-mailową lub telefonicznie do filii z prośbą o przesłanie skanu artykułu, rozdziału, wybranego fragmentu książki, otrzymywał przygotowany przez bibliotekarza plik z informacją o możliwości korzystania z przesłanych materiałów wyłącznie w ramach dozwolonego użytku osobistego. Przygotowane skany zabezpieczano znakiem „Biblioteka Kraków”.

W 2020 roku zrealizowano dwa projekty dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury „Czytelniczny budzik – czas na rodzinne czytanie” i „Wielozadaniowy bibliotekarz – cykl szkoleń dla pracowników bibliotek publicznych”, a także projekt „Etnopodróż z Biblioteką Kraków” dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury. Szczegółowe informacje na temat tych zadań ukazały się w „Roczniku Biblioteki Kraków 2020”^[14]. Wnioski grantowe składano w listopadzie 2019 roku. Nikt wtedy nie podejrzewał, jakie wymagania będzie należało spełnić, aby bezpiecznie przeprowadzić zaplanowane działania. W ramach aktualizacji wniosków dostosowano planowane wydarzenia do zaistniałej sytuacji epidemicznej. Z uwagi na obostrzenia sanitarne część wydarzeń realizowano *online*, a część w formie hybrydowej, na przykład spotkania autorskie, spektakle teatralne, lekcje biblioteczne, wernisaże wystaw organizowano za pośrednictwem platformy do wideokonferencji ZOOM, przygotowano nagrania

[14] „Rocznik Biblioteki Kraków 2020”, red. S. Dziedzic, s. 528–531.

rozmów z pisarzami oraz prezentację filmową wystawy przygotowanej przez członków Polskiego Związku Głuchych, które następnie udostępniano na kanale YouTube. Zorganizowano też wydarzenia na świeżym powietrzu w parkach, na przedszkolnych placach zabaw lub w zabytkowym ogrodzie Biblioteki Głównej. Nowością dla czytelników była konieczność zapisania się na wydarzenie za pośrednictwem formularza dostępnego na stronie internetowej Biblioteki. Organizacja wydarzeń i spotkań z pracownikami nie byłaby możliwa bez zakupu licencji do platformy do wideokonferencji ZOOM. Warsztaty literackie organizowane w ramach cyklu „Peron literacki Biblioteki Kraków” zostały przeniesione do sieci, dzięki temu wśród uczestników warsztatów znalazły się osoby z innych miast. Początkowo działalność Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką” została zawieszona, by potem organizować wydarzenia hybrydowe – z udziałem kilku osób i transmisją w mediach społecznościowych.

Nowoczesna instytucja to taka, która odpowiednio realizuje swoje zadania, ale również wychodzi naprzeciw oczekiwaniom użytkowników czekających na usługi odpowiadające ich konkretnym potrzebom i umiejętnościom. Konieczne jest dostosowanie funkcjonalności tworzonych rozwiązań informatycznych do rzeczywistych potrzeb rozwijającego się społeczeństwa.

W 2019 roku Biblioteka Kraków złożyła wniosek do Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020 oś 2 „Cyfrowa Małopolska”, Działanie 2.1 „E-administracja i otwarte zasoby”, Poddział 2.1.1 „Elektroniczna administracja” na zadanie: „E-usługi w Bibliotece Kraków wraz z wdrożeniem nowoczesnej infrastruktury informatycznej”. Jednym z założeń tego projektu była obsługa użytkowników z wykorzystaniem profilu zaufanego e-PUAP oraz płatności elektroniczne. Projekt w 2019 roku nie otrzymał dofinansowania, dlatego w 2021 roku Biblioteka Kraków podjęła się realizacji części projektu z dotacji celowej organizatora. Było to ważne szczególnie w chwili, gdy wielu użytkowników oczekiwało na rozwiązania pozwalające na korzystanie ze zbiorów i usług bez kontaktu z bibliotekarzem lub przy jak najmniejszym kontakcie. W styczniu 2021 roku uruchomiono usługę płatności elektronicznych PayU. Użytkownicy logując się na konto czytelnika, mogą bezpośrednio dokonać płatności za nieterminowy zwrot materiałów bibliotecznych. Do końca października 2021 roku wykonano 1760 operacji, średnio 176 operacji miesięcznie. Więcej problemów przysporzyło wprowadzenie usługi

zdalnego zapisu z wykorzystaniem profilu zaufanego e-PUAP. Prace nad oprogramowaniem trwały cztery miesiące, a kolejne sześć miesięcy trwał proces weryfikacji przez Ministerstwo Cyfryzacji. System biblioteczny musiał przejść testy szczelności i zabezpieczeń, a Biblioteka zobowiązać się do zachowania najwyższych standardów ochrony danych osobowych. W kwietniu 2021 roku projekt „E-usługi w Bibliotece Kraków...” uzyskał dofinansowanie i rozpoczęto jego realizację, która zakłada między innymi zakup sprzętu komputerowego, rozwój oprogramowania bibliotecznego i aplikacji oraz poprawę dostępności biblioteki cyfrowej i strony internetowej.

Okres pandemii zmusił Bibliotekę Kraków do szukania sposobów na wypożyczanie zbiorów przy jak największym ograniczeniu kontaktu między bibliotekarzem a użytkownikiem. Potrzebę taką dostrzegli również mieszkańcy Krakowa. Wśród projektów Budżetu Obywatelskiego Miasta Krakowa (edycja 2020) znalazł się pomysł zainstalowania przy Filii nr 16 księżkomatu. Projekt znalazł uznanie mieszkańców, którzy chętnie na niego zagłosowali. Na kolejne urządzenie Biblioteka pozyskała środki w ramach zadania „Biblioteka bliżej czytelnika – księżkomat i wyposażenie Biblioteki Głównej Biblioteki Kraków”, na które w listopadzie 2020 roku złożono wniosek do programu MKDNiS „Infrastruktura kultury 2021”. Trzecie urządzenie zostało zakupione ze środków inwestycyjnych miasta. Specyfikacja na księżkomaty została przygotowana zgodnie z zapisami Ustawy z dnia 19 lipca 2019 roku o zapewnieniu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami^[15], dlatego na przykład panel obsługi znajduje się niżej niż w standardowym modelu. Dodatkowymi wymaganiami była możliwość obsługi urządzenia przy wykorzystaniu funkcjonującego obecnie w Bibliotece systemu bibliotecznego. Dla każdego księżkomatu została przygotowana specjalna grafika, która nawiązuje do oznakowania Filii nr 16, Roku Stanisława Lema (Biblioteka Główna) oraz nazwy osiedla, gdzie urządzenie zostało zainstalowane (Filia nr 42). Wszystkie trzy księżkomaty uruchomione zostały w IV kwartale 2021 roku.

Prowadzone działania *online* oraz oferta usług zdalnych nie zadowolili użytkowników Biblioteki Kraków, którzy oczekiwali przede wszystkim wolnego

[15] Ustawa z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami, Dz. U. 2019, poz. 1696.

dostępu do zbiorów, możliwości nieograniczonego korzystania z czytelni i stanowisk komputerowych oraz organizacji wydarzeń „w realu”. Swoje oczekiwania i potrzeby komunikowali w rozmowach z bibliotekarzami oraz za pośrednictwem mediów społecznościowych, formularza kontaktowego dostępnego na stronie internetowej oraz poprzez wysyłanie bezpośrednich wiadomości e-mailowych. W odpowiedzi na te potrzeby, w ramach programu „Partnerstwo dla książki 2021”, przygotowany został projekt „Literacki ogród Biblioteki Kraków” dofinansowany ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. W ogrodzie przy Bibliotece Głównej zorganizowano sześć tematycznych pikników: literacki, futurologiczny, podróżniczy, muzyczno-taneczny, teatralny, naukowy, których nadrzędnym celem była prezentacja bogatych i różnorodnych zbiorów naukowych, popularnonaukowych i beletrystycznych dostępnych w Bibliotece Głównej oraz 56 filiach Biblioteki Kraków, a także upowszechnianie wiedzy i kultury. Do współpracy zaproszono lokalne instytucje kultury, księgarnie, antykwiariaty, a także wydawców i artystów. Odbiorcami pikników byli dzieci, młodzież, dorośli, seniorzy, osoby z niepełnosprawnościami. W dobie pandemii biblioteczny ogród stał się bezpieczną przestrzenią do rodzinnego spędzania wolnego czasu. Celem była także organizacja działań animujących kulturę, czytelnictwo i integrujących wokół książki. Uczestnicy wzięli udział w spotkaniach z autorami, podróżnikami, naukowcami i specjalistami w różnych dziedzinach wiedzy, interdyscyplinarnych warsztatach, konkursach, wystawach, grach i zabawach edukacyjnych czy akcjach bookcrossingowych. Zorganizowano również konkurs na najpiękniejszego mola i motyla książkowego. We wszystkich piknikach wzięło udział 1157 osób.

O aktualnych wydarzeniach i nowych usługach czytelnicy informowani byli poprzez stronę internetową, profil na portalu Facebook, kanał na YouTube, reklamę w BUS TV i „Dwutygodniku Miejskim. Kraków.pl” oraz poprzez tradycyjne formy, to znaczy plakaty, ulotki i foldery informacyjne, zakładki i wydawnictwa własne, między innymi miesięcznik „Biblioteka Kraków. Informator Czytelniczo-Kulturalny”, „Rocznik Biblioteki Kraków”. Język komunikatu dostosowano do rodzaju medium. Przypominano o zasadach korzystania ze zbiorów w okresie pandemii, zmianach godzin udostępniania zbiorów, akcjach i rocznicach. Największe zasięgi i liczbę komentarzy na Facebooku miały

informacje o zamknięciu lub ponownym otwarciu filii oraz oryginalne, ciekawe posty przygotowywane przez pracowników Działu Promocji, Marketingu i PR.

Sytuacja nadal nie jest stabilna, dlatego na bieżąco podejmowane są decyzje dotyczące zasad funkcjonowania Biblioteki zgodnie z obowiązującymi przepisami. Na pewno niektóre wypracowane w czasie pandemii rozwiązania zostaną z nami i będą wykorzystywane w celu poprawy dostępu do zbiorów i usług bibliotecznych.

Podsumowaniem będą dwa pytania. Pierwsze, czy pandemia wpłynęła na postawy lekturowe Polaków? Odpowiedź jest dostępna w raporcie Biblioteki Narodowej: „Wydaje się zatem, że to jednak nie pandemia w pierwszej kolejności decyduje o postawach lekturowych Polaków, lecz nadzwyczajne okoliczności przez nią powodowane wyostrzają jedynie różnice społeczne widoczne już wcześniej. Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że pewne formy uczestnictwa w kulturze już od dawna realizowano za pośrednictwem internetu, należy stwierdzić, że pandemia w tej dziedzinie nie spowodowała fundamentalnych zmian. Nieznacznie wzrosła intensywność niektórych sposobów korzystania z treści udostępnianych w formie cyfrowej (...). Ta stosunkowo niewielka skala zmian wynika prawdopodobnie z tego, że społeczne wzorce tych praktyk ukształtowały się znacznie wcześniej”^[16]. Drugie pytanie, czy pandemia wpłynęła na funkcjonowanie bibliotek publicznych? Zdecydowanie tak, świadczą o tym sprawozdania poszczególnych bibliotek oraz badania przeprowadzone przez Małgorzatę Kisilowską^[17], z których wynika, że biblioteki publiczne muszą zmierzyć się z nową sytuacją, dostosować oferowane usługi do warunków sanitarno-epidemiologicznych, zadbać o bezpieczeństwo pracowników oraz użytkowników, ograniczyć lub przeformułować działalność kulturalno-edukacyjną, a często również dokonać zmian w strukturze organizacyjnej instytucji oraz planie finansowym.

[16] R. Chymkowski, Z. Zasacka, *Stan czytelnictwa w Polsce w 2020 roku*, Warszawa 2021, s. 6, <https://www.bn.org.pl/download/document/1621420376.pdf> (dostęp: 15.12.2021).

[17] M. Kisilowska, *Biblioteki publiczne w kryzysie. Doświadczenie pierwszego etapu pandemii*, Warszawa 2021, s. 173–217.

IZABELA RONKIEWICZ-BRĄGIEL
PAULINA KNAPIK-LIZAK

Okres pandemii w Bibliotece Kraków – nowe usługi i formy komunikacji z czytelnikiem

Od 2020 roku świat zmagają się z pandemią wirusa SARS-CoV-2, która nie ominęła także polskich bibliotek publicznych. Działalność bibliotek została ograniczona lub czasowo zawieszona. Pandemia negatywnie wpłynęła na wskaźniki czytelnictwa, funkcjonowanie bibliotek, nastroje bibliotekarzy i czytelników. Warto rozważyć, jakie pozytywne skutki wyniknęły z tej kryzysowej sytuacji. Na przykładzie Biblioteki Kraków zaprezentowane zostały nowe usługi oraz formy komunikacji z czytelnikiem: działalność on-line w mediach społecznościowych, realizacja projektów kulturalno-edukacyjnych w warunkach obostrzeń sanitarno-epidemiologicznych, usługi zdalne za pośrednictwem katalogu OPAC, dostęp do własnej biblioteki cyfrowej, wypożyczalni Academica i platform e-booków, uruchomienie e-czytelni, systemu płatności elektronicznych PayU, zdalnego zapisu do biblioteki z wykorzystaniem profilu zaufanego e-PUAP, a także dostosowanie filii bibliotecznych do obsługi czytelników z zachowaniem wytycznych przeciwepidemicznych Głównego Inspektora Sanitarnego.

SŁOWA KLUCZE

Biblioteka Kraków, pandemia, działalność *online*, płatności mobilne PayU, zdalny zapis, platformy e-booków, projekty kulturalno-edukacyjne, kanał YouTube Biblioteki Kraków

SUMMARY

IZABELA RONKIEWICZ-BRĄGIEL
PAULINA KNAPIK-LIZAK

The Pandemic Period in Biblioteka Kraków – New Services and Forms of Communication with Library Users

Since 2020, the world has been struggling with the SARS-CoV-2 virus pandemic that affected also Polish public libraries. Their operations have been limited or temporarily suspended. The pandemic has negatively affected reading indexes, operations of libraries, moods of librarians and library users. However, the positive results of this situation are worth examining. The case of Biblioteka Kraków illustrates new services and forms of communication with library users: social media presence, running cultural and educational projects under sanitary and epidemiological conditions, remote services through the OPAC catalogue, access to own digital library, Academica lending library and e-book platforms, launching the e-reading-room service, PayU electronic payments and possibility to join the library remotely via the e-PUAP trusted profile, as well as adapting the library branches to the Chief Sanitary Inspector's guidelines for operations during the pandemic.

KEYWORDS

Biblioteka Kraków, pandemic, on-line activity, PayU mobile payments, remote application, e-book platforms, cultural and educational projects, Biblioteka Kraków YouTube channel

- Biblioteka Narodowa, *Opinia Biblioteki Narodowej dotycząca ograniczenia działalności bibliotek publicznych na podstawie Rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 13 marca 2020 r. w sprawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu zagrożenia epidemicznego*, 16.03.2020, <https://www.bn.org.pl/aktualnosci/3930-opinia-biblioteki-narodowej-dotyczaca-ograniczenia-dzialalnosci-bibliotek-publicznych.html> (dostęp: 10.05.2021).
- Buchner A., Urbańska A., Wierzbicka M., Janus A., Cetera N., *Kultura w pandemii. Doświadczenia polskich instytucji kultury*, Centrum Cyfrowe, Warszawa 2021.
- Chymkowski R., Zasacka Z., *Stan czytelnictwa w Polsce w 2020 roku*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2021.
- Instytucje kultury w okresie pandemii. Raport*, Mazowiecki Instytut Kultury, Warszawa 2021.
- Biblioteka Kraków (kanał YouTube), <https://www.youtube.com/channel/UCOh9WP-1DyCKPfUdyUp9cWWSA>
- Kisilowska M., *Biblioteki publiczne w kryzysie. Doświadczenie pierwszego etapu pandemii*, Wydawnictwo Naukowe i Edukacyjne SBP, Warszawa 2021.
- Knaś P., *Małopolska kultura. Koronraport. Straty i problemy podmiotów działających w sektorze kultury i w sektorze kreatywnym w Małopolsce w związku z pandemią COVID-19*, Małopolski Instytut Kultury, Kraków 2020.
- Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa we współpracy z Małopolskim Instytutem Kultury i Miejskim Centrum Dialogu, *Krakowska kultura w czasie epidemii COVID-19 – opracowanie wyników badania*, Kraków 2021.
- MKiDN, #Koronawirus: *Zawieszenie działalności instytucji kultury i placówek szkolnictwa artystycznego*, 11.03.2021, <https://www.gov.pl/web/kultura/zawieszenie-dzialalnosci-instytucji-kultury-i-placowek-szkolnictwa-artystycznego> (dostęp: 15.12.2021).
- MKiDN, *Wznowienie działalności niektórych instytucji kultury*, 30.04.2020, <https://www.gov.pl/web/kultura/wznowienie-dzialalnosci-niektorych-instytucji-kultury> (dostęp: 15.10.2021).
- MRPiT, *Wytyczne dla funkcjonowania bibliotek w trakcie epidemii COVID-19 w Polsce*, 28.04.2020, <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/biblioteki> (dostęp: 21.01.2021).
- Biblioteka Narodowa – rekomendacje 2020.
- Rocznik Biblioteki Kraków 2020*, red. S. Dziedzic, Biblioteka Kraków, Kraków 2020.
- Rozporządzenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 2 kwietnia 2020 r. w sprawie wsparcia finansowego dla osób fizycznych, osób prawnych lub jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej na zmianę formy upowszechniania działalności twórczej lub artystycznej w okresie obowiązywania stanu zagrożenia epidemicznego lub stanu epidemii*, Dz. U. 2020, poz. 583.
- Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 13 marca 2020 r. w sprawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu zagrożenia epidemicznego*, Dz. U. 2020, poz. 433.
- Biblioteka Kraków – sprawozdania K-03 za lata 2017–2019.
- Ustawa z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami*, Dz. U. 2019, poz. 1696.
- www.biblioteka.krakow.pl (dostęp: 24.01.2022).



Szuflandia, fot. z archiwum Biblioteki Miejskiej w Łodzi

PAWEŁ BRAUN
ALEKSANDRA ZBIERANOWSKA

Biblioteka Miejska w Łodzi

Biblioteka dobrze skrojona na czasy pandemii

Marzec 2020 roku rozpoczął trudny dla instytucji kultury okres niepewności związanej z ich dalszym funkcjonowaniem. Globalna epidemia COVID-19 sprawiła, że instytucje kultury, w tym także biblioteki, zmuszone zostały do zamknięcia lub czasowego przymknięcia drzwi przed odwiedzającymi. Ten specyficzny okres zastał Bibliotekę Miejską w Łodzi w szczycie działań modernizacyjnych, zaledwie dwa lata po powstaniu tej nowej instytucji z połączenia pięciu dzielnicowych bibliotek wraz ze wszystkimi 79 filiami. Biblioteka Miejska w Łodzi, mimo ogromnej ilości pracy, goniących terminów i szerokich perspektyw rozwoju, była zmuszona odłożyć na bok harmonogramy i plany pracy na rzecz bieżącego reagowania na ciągle zmieniające się warunki funkcjonowania instytucji kultury w tym specyficznym czasie. Zasady pracy bibliotek zostały wyznaczone w sposób bardzo ogólny. Wymagało to od osób zarządzających podjęcia ostatecznych decyzji w zakresie organizacji wypożyczeń czy zmian w godzinach pracy z uwzględnieniem wątpliwości wszystkich interesariuszy – od władz centralnych i samorządowych po bibliotekarzy i czytelników.

Uważamy, że mimo zupełnie nowych okoliczności, w których Biblioteka Miejska w Łodzi się znalazła, udało nam się zrobić naprawdę dużo. Czas pokazał, że nie straciliśmy zaufania naszych czytelników i utrzymaliśmy ważną pozycję wśród rodzimych instytucji kultury.

Przyświecała nam myśl, że dla wielu osób zamkniętych w domach w czasie pandemii kultura przestała być jedynie uzupełniającą ofertą spędzania wolnego czasu – niejednokrotnie stała się jedyną. Okazało się, że społeczeństwo nie tylko poszukuje kultury i rozrywki na popularnych platformach streamingowych, ale także zwraca się z potrzebą edukacyjno-rozrywkową do znanych sobie instytucji kultury.

Wiedzieliśmy, że musimy stanąć na wysokości zadania i pozostać jak najbardziej dostępni dla naszych czytelników. Od 12 marca, czyli od momentu zawieszenia pracy bibliotek, zaczęliśmy proces przeformułowania naszej oferty i dostosowania jej do nowych warunków. Uruchomiliśmy usługę Legimi z kodami na telefon, aby umożliwić czytelnikom swobodne korzystanie z e-booków. Ponadto można było zadzwonić do wybranej filii, aby zarezerwować książkę i indywidualnie umówić się na jej odbiór. Zdarzało się, że czytelnicy wypożyczali możliwie maksymalną liczbę książek (15 pozycji na kartę), wykorzystując wszystkie karty biblioteczne dostępne na członków rodziny. Utwierdziło nas to w przekonaniu, iż przynajmniej pewna część społeczeństwa nie może się obyć bez książek. Do starszych, którzy nie mogą wyjść z domu, zaadresowaliśmy usługę „książki na dowóz”. Oferta skierowana była do osób z grupy ryzyka – powyżej 70. roku życia, które nie miały możliwości osobistego odbioru książek z biblioteki. Zamówienia można było składać telefonicznie, a następnie były one przekazywane w ręce zamawiającego w wybrane dwa dni tygodnia według ustalonego cotygodniowego harmonogramu. Ponadto, zachowując zasady bezpieczeństwa, „wyszliśmy” z naszymi zbiorami bezpośrednio do ludzi przemieszczających się po głównej ulicy Łodzi. W ramach programu „Biblioteka w drodze” nasi pracownicy jeździli rowerami cargo wypełnionymi beletrystyką po ulicy Piotrkowskiej, ułatwiając zainteresowanym bezpośrednio wypożyczenie lektury. Już w pierwszych dniach pandemii podjęliśmy decyzję o przyspieszeniu prac nad Szuflandią. Wiedzieliśmy, że procesu wypożyczania książek za jej pomocą nie zaburzą nieustannie zmieniające się ograniczenia, ponieważ korzystanie z takiego rozwiązania nie wymaga bezpośredniego kontaktu czytelnika z bibliotekarzem. Już w lipcu 2020 roku książkomat, o nazwie zaczerpniętej z filmu *Kingsajz*, stanął w sercu Łodzi, na rynku łódzkiej Manufaktury, jednego z najchętniej odwiedzanych miejsc w Łodzi. Czytelnicy mogli wypożyczać z niego książki bez wcześniejszej rezerwacji i przeglądać zawartość półek

dzięki przeszklonym szufladom. Oprócz innowacyjności Szuflandia cechuje się także wygodą wypożyczania. Wystarczy zeskanować kartę biblioteczną, wybrać określone wydanie z prawie setki dostępnych tytułów i książka jest gotowa do wypożyczenia. Szufladka otwiera się podobnie jak w paczkomacie. Czytelnik może wypożyczyć do dwóch książek na miesiąc. Wygodna lokalizacja Szuflandii, duży wybór pozycji czytelniczych, zgodnych z aktualnymi trendami oraz wybranych głosami czytelników naszych bibliotek (kryminały, biografie, reportaże, poradniki, książki obcojęzyczne i wydawnictwa dla dzieci), ich ciągła rotacja oraz wygoda w uzupełnianiu wypożyczanego księgozbioru przez bibliotekarzy pracujących w pobliskiej, prężnie działającej Bibliotece Gdańskiej w Łodzi, stanowiła o sukcesie tej innowacyjnej filii z własnym katalogiem *online*. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, iż ta forma wypożyczania – jako pierwsza w tej części Europy – pozwoliła na zapewnienie naszym odbiorcom, także w czasie całkowitego zawieszenia pracy bibliotek, szerokiego dostępu do książek. Szuflandia spotkała się z dużym zainteresowaniem odbiorców usług Biblioteki Miejskiej w Łodzi oraz zyskała uznanie w ogólnopolskim środowisku bibliotekarzy.

Biblioteka Miejska w Łodzi oprócz odgrywania swojej typowej roli – wypożyczalni książek, pełni niejako funkcję domu kultury, organizując między innymi różnorodne warsztaty, spotkania, gry terenowe oraz prelekcje edukacyjne. Obostrzenia pandemiczne sprawiły, że większość z tych wydarzeń musiała zmienić swoją formułę i przenieść się do sieci. Biblioteka pozostała obecna w mediach społecznościowych, transmitując różnego rodzaju rozmowy z pisarzami i ludźmi kultury (m.in. Jakubem Małeckim, Jolantą Warakomską) na swoim profilu facebookowym. Nasze filie podtrzymywały także kontakt ze swoimi młodszymi odbiorcami – uczniami szkół podstawowych i średnich – proponując popołudniowe lekcje języka angielskiego, włoskiego oraz francuskiego z native speakerami. Lekcje prowadziły – za pomocą platformy Teams – wolontariuszki z programu Erasmus+, które były uczestniczkami inicjatywy Europejski Korpus Solidarności. Z myślą o naszej najmłodszej grupie czytelniczej – dzieciach w wieku od 0 do 4 lat – przenieśliśmy do sieci cykl „Pełzaki w bibliotece”, łączący zabawę z aktywnościami stymulującymi rozwój „czytelników” z tej grupy wiekowej. Zajęcia odbywały się na specjalnej grupie facebookowej, do której mógł dołączyć każdy czytelnik-opiekun, aby



Realizacja projektu „Biblioteka w drodze”,
fot. z archiwum Biblioteki Miejskiej w Łodzi

w wyznaczonym czasie uczestniczyć z dzieckiem w transmisjach „na żywo”.

Rozpoczęliśmy także akcję „Raimy książki”, aby zaproponować naszym odbiorcom ciekawe propozycje lekturowe poprzez krótkie polecenia nagrane przez interesujące osoby związane z Łodzią – ludzie kultury, sztuki, polityki oraz aktywistów. W naszym cyklu książki polecili między innymi: Piotr Szwed – dziennikarz obecnie związany z „Dwutygodnikiem”, Izabella Adamczewska-Baranowska – reporterka i wykładowczyni uniwersytecka, Joanna Podolska – dyrektorka Centrum Dialogu, dr hab. Natalia Lemann – prof. UŁ. Biblioteka stworzyła też – przeznaczony do mediów społecznościowych – filmik instruktażowy w niemieckiej, czarno-białej stylistyce kina z lat dwudziestych XX wieku, aby pokazać czytelnikom, jak należy korzystać z bibliotek

w czasie pandemii. W krótkiej humorystycznej formie, bez zbędnego zadęcia i pouczania, przekazaliśmy najważniejsze wskazówki zapewniające bezpieczeństwo korzystania z naszych filii.

Ponadto wykorzystaliśmy nasze media społecznościowe do obserwowania partnerskich instytucji kultury i polecania ich działań. Uważam, że wzajemne wspieranie się w tym trudnym czasie przyczyniło się do ciągłości funkcjonowania tego typu placówek oraz stanowiło rodzaj wsparcia psychologicznego dla twórców.

Mimo że pandemia pokrzyżowała nasze plany i wiedzieliśmy, że nie utrzymamy tempa restrukturyzacji sieci bibliotecznej, przeprowadziliśmy kilka udanych remontów oraz rewitalizacji obiektów na potrzeby kolejnych filii. Mimo opóźnień w pracach budowlanych, zakupie materiałów i mebli oraz nadwątlonego przez wydatki BHP budżetu otworzyliśmy trzy nowe profilowane filie: Bibliotekę Gdańską o profilu socjologiczno-ekonomicznym, Bibliotekę Tuvim, której motywem przewodnim są ekologia oraz ochrona środowiska, a także Bibliotekę Odyseję skupioną wokół tematyki podróży i poznawania innych kultur. Każda z kamienic goszczących te trzy filie przeszła spektakularną metamorfozę w ramach Programu Rewitalizacji Obszarowej Centrum Łodzi. Warto podkreślić, że przestrzenie wymienionych bibliotek są w pełni przystosowane do użytku przez osoby niepełnosprawne (wejścia, windy, stanowiska komputerowe dla osób niedowidzących i niedosłyszących). Oprócz profilowanych filii wyremontowaliśmy mniejsze, niezwykle istotne dla środowiska małych społeczności filie osiedlowe. Dwie największe realizacje ostatniego roku to Kostka na osiedlu Retkinia oraz biblioteka przy ul. Mackiewiczza na Bałutach.

Specyfika pracy bibliotekarza zakłada kontakt z osobami starszymi, co daje nam wiedzę na temat kompetencji cyfrowych tej grupy mieszkańców Łodzi. Widzimy, że część seniorów nie potrafi korzystać z nowych technologii. Biorąc to pod uwagę, zaangażowaliśmy część naszych filii w projekt Karta Łodzianina. W wybranych bibliotekach łodzianie mogli zrealizować wszystkie procedury w ramach uzyskiwania karty miejskiej – od weryfikacji podatkowej po zakup karty. Staraliśmy się utrzymać możliwość założenia takiej karty w tym czasie, kiedy biblioteki pozostawały otwarte. Myśląc o naszych odbiorcach, pozostających poza obiegiem informacji internetowych, mediów

społecznościowych i często też wykluczonych ekonomicznie na tyle, aby znaleźć się poza głównym nurtem informacji, rozpoczęliśmy nasz najtrudniejszy chyba dotychczas projekt – wydawanie gazety „Łódź.pl”. Wymagało to od nas stworzenia nowego działu redakcji, zatrudniającego doświadczonych dziennikarzy, korektorów, grafików i kolporterów. Dwa miesiące od uzyskania zgody Pani Prezydent i Rady Miasta wyszedł pierwszy numer. Gazeta jest bezpłatna, ukazuje się trzy razy w tygodniu w nakładzie średnio 50 tysięcy egzemplarzy. Oprócz bibliotek jest dostępna także w tramwajach, autobusach, zakładach opieki zdrowotnej, kawiarniach i wielu innych instytucjach. Umieszczamy ją także w formacie PDF na stronie internetowej Biblioteki Miejskiej w Łodzi, a ponadto na profilu Urzędu Miasta Łodzi. Na 16 stronach staramy się mówić między innymi o społecznym i kulturalnym życiu miasta. Gazeta ta jest nadzieją na kontakt z osobami, które w razie kolejnego lockdownu pozostaną poza obiegiem cyfrowym.

Po doświadczeniu w kwestii planów Biblioteki Miejskiej w Łodzi w trakcie pandemii nasuwa mi się na myśl powiedzenie Woody’ego Allena: „Jeśli chcesz rozśmieszyć pana Boga, opowiedz mu o swoich planach”. Ostatnie dwa lata dobitnie to udowodniły. Są jednak takie kamienie milowe w najbliższej przyszłości, do których chcielibyśmy dotrzeć.

Pierwszy to rozbudowana aplikacja na telefony komórkowe, pozwalająca nie tylko zapoznać się z zasobem biblioteki, dokonać zamówienia, rezerwacji i bieżącej obsługi, ale także uregulować zadłużenia wobec filii i wziąć udział w rywalizacji. W ciągu najbliższego roku planujemy również ponownie otworzyć kilka mniejszych bibliotek (po odświeżeniu i remontach) oraz dwie inwestycje, które mają duże znaczenie dla dokończenia procesu restrukturyzacji bibliotek łódzkich – Bibliotekę Wolność i Mediatekę Memo.

Pierwsza z nich, umiejscowiona w jednej z najbardziej prestiżowych części miasta – przy placu Wolności, stanowić będzie pierwszą część przygotowania nowej siedziby głównej Biblioteki Miejskiej w Łodzi. Jej nazwa jest tutaj znacząca – Wolność ma stanowić miejsce debaty na temat właśnie wolności, demokracji i uczestnictwa mieszkańców w kształtowaniu swojego otoczenia. Liczymy na to, że uda nam się stworzyć istotne miejsce z punktu widzenia kształtowania społeczeństwa partycypacyjnego. Z kolei Memo ma być najnowocześniejszą placówką na terenie Łodzi, wykorzystującą szeroką tradycję miasta filmowego.

Zaoferuje czytelnikom najnowocześniejsze metody tworzenia oraz dostępu do treści literackich i multimedialnych.

Największym i najtrudniejszym wyzwaniem na najbliższe miesiące, a może nawet i lata jest dla nas odzyskanie czytelników i poczucia bezpieczeństwa nie tylko w bibliotece, ale również na organizowanych przez nas imprezach. W dobie rozluźnienia obostrzeń obserwujemy powrót łodźców do naszych filii, gdzie przychodzą zarówno po książki, jak i po ofertę kulturalno-edukacyjną. To napawa nas nadzieją, że nasze działania podczas pandemii miały sens.



Fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej im. T. Różewicza we Wrocławiu

ANNA JANUS

Miejska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Różewicza we Wrocławiu

Miejska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Różewicza we Wrocławiu w czasie pandemii

1. Zagrożenie życia i zdrowia pracowników – mechanizmy i środki ochrony, brak procedur i jasnych wytycznych postępowania, narzędzia komunikacji

Początkowy okres pandemii był najtrudniejszy zarówno dla instytucji kultury, gospodarki, jak i dla każdego z nas. Wiele niewiadomych, ogromne poczucie zagrożenia, lęk, brak wiedzy o wirusie i jego skutkach dla człowieka powodowały naturalną reakcję i zwrócenie się w stronę zabezpieczenia podstawowej potrzeby każdego człowieka – poczucia bezpieczeństwa. Zamknięcie instytucji kultury dla odbiorców w okresie pierwszego lockdownu było krokiem mającym zapobiec rozprzestrzenianiu się wirusa, kolejnym była organizacja pracy zdalnej i pozostawienie w pracy stacjonarnej tylko tych osób, które nie czuły zagrożenia. Reakcje pracowników były różne. Część osób z poczuciem ulgi zdecydowała się na pracę zdalną, ufając, że to jedyna bezpieczna forma, inni, wręcz przeciwnie, nie chcieli być zamknięci w domach, wybrali pracę w dotychczasowym miejscu – konkretnej filii czy dziale, chcąc pozostać w kontakcie z innymi ludźmi czy też oddzielić strefę życia zawodowego od życia rodzinnego, co dla niektórych osób pozostających w domach stanowiło trudność. Problemem w rodzinach była również opieka nad dziećmi w sytuacji zamknięcia szkół. Wszyscy z niecierpliwością śledzili pojawiające się na temat epidemii

informacje, które zdominowały nasze życie zawodowe i prywatne, wymusiły inne sposoby zachowania i komunikacji. Wszyscy chodzili w maseczkach, zachowywali dystans, obawiali się kontaktu z drugim człowiekiem.

Jako pracodawca Miejska Biblioteka Publiczna im. Tadeusza Różewicza we Wrocławiu zadbała o bezpieczeństwo pracowników, umożliwiając pracę zdalną lub pracę w filii czy dziale, stosując zmianowość i rotację pracowników, by zminimalizować ryzyko. Zakupiono środki ochrony osobistej dla pracowników: maseczki, środki do dezynfekcji, rękawiczki. Jednocześnie przygotowywano się do otwarcia i zapewnienia bezpieczeństwa użytkownikom. Zakupiono środki do dezynfekcji rąk, rękawiczki, przesłony z pleksi na stanowiskach obsługi i bezdotykowe dystrybutory środków do dezynfekcji. Zmieniono procedury obsługi użytkownika i zasady korzystania z usług biblioteki.

2. Organizacja pracy sieci a przepisy i rozporządzenia

Opracowano procedury dotyczące funkcjonowania filii, obsługi użytkowników i dezynfekcji pomieszczeń zgodnie z rekomendacjami Biblioteki Narodowej i wytycznymi Ministerstwa Rozwoju dotyczącymi funkcjonowania bibliotek w trakcie epidemii COVID-19 w Polsce. Wprowadzono trzydniową kwarantannę zbiorów, a co za tym idzie, niezbędne zmiany w programie do obsługi użytkowników Aleph. Uzyskano pozytywne opinie państwowego powiatowego inspektora sanitarnego, zatwierdzono i wdrożono procedury poprzez zarządzenia dyrektora i spotkania z kierownikami filii. Przeprowadzono wizytację filii, by sprawdzić stan przygotowań: miejsca wyznaczone na kwarantannę zbiorów, punkty izolacji dla osób, które wykazałyby objawy zarażenia koronawirusem lub źle się poczuły na terenie biblioteki.

Z powodu pandemii filie MBP w 2020 roku były zamknięte dla czytelników w terminach: 11 marca – 13 maja 2020 roku oraz 7 listopada – 30 listopada 2020 roku. Po pierwszym lockdownie 14 maja 2020 roku otworzyliśmy:

- 14 filii, w których zapewniliśmy czytelnikom wolny dostęp do półek, czyli możliwość samodzielnego wybierania zbiorów;
- 10 filii, w których zapewniliśmy czytelnikom obsługę bibliotekarzy, bez wolnego dostępu do półek;
- 15 filii pozostało zamkniętych z powodu braku możliwości organizacji pracy zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Rozwoju w konsultacji z Głównym

Inspektorem Sanitarnym z 28 kwietnia 2020 roku dotyczącymi funkcjonowania bibliotek w trakcie epidemii COVID-19 w Polsce (dalej: wytyczne MR–GIS).

Usługi oferowane czytelnikom:

- zwrot i wypożyczenie zbiorów: książek i audiobooków;
- usługa dostępu do e-literatury: Legimi, Ibuk Libra, EBSCO Public Library (wydawanie kodów w placówkach MBP i drogą e-mailową);
- zwrot zbiorów z filii zamkniętych był możliwy we wszystkich otwartych filiach oraz przez wrzutnię w Mediatece;
- korzystanie z usług *online* dostępnych przez stronę internetową www.biblioteka.wroc.pl i media społecznościowe.

Podział filii na placówki z wolnym dostępem do półek i bez wolnego dostępu wynikał z jednej strony z rekomendacji dotyczących organizacji obsługi użytkowników: zwrotów („droga brudna”) na jednym stanowisku, a wypożyczeń („droga czysta”) na innym. Z drugiej strony istotne były możliwości lokalowe i wyposażenie techniczne (sprzęt komputerowy, licencje do oprogramowania) poszczególnych filii.

Z usług dla czytelników wycofaliśmy możliwość korzystania z czytelni i stanowisk komputerowych, a co za tym idzie, zrezygnowaliśmy z prenumeraty prasy.

Chcąc zapewnić bezpieczeństwo w czasie epidemii koronawirusa zgodnie ze wspomnianymi wytycznymi MR–GIS oraz zgodnie z rekomendacją Biblioteki Narodowej dotyczącej otwarcia czytelni dla użytkowników z 6 czerwca 2020 roku, czyli wraz z rozpoczęciem IV etapu znoszenia obostrzeń związanych z COVID-19, MBP we Wrocławiu uruchomiła dla czytelników 33 filie z wolnym dostępem do półek; pięć filii pozostało zamkniętych z powodu braku możliwości organizacji pracy zgodnie z wytycznymi.

Usługi oferowane czytelnikom:

- zwrot i wypożyczanie książek, audiobooków, filmów, muzyki i gier planszowych;
- usługa dostępu do e-literatury: Ibuk Libra, EBSCO Public Library (wydawanie kodów w placówkach MBP i drogą e-mailową);
- zwrot zbiorów z filii zamkniętych był możliwy we wszystkich otwartych filiach oraz przez wrzutnię w Mediatece;

- korzystanie z usług *online* dostępnych przez media społecznościowe oraz stronę internetową www.biblioteka.wroc.pl;
- termin zwrotu zbiorów został przesunięty do 30 czerwca 2020 roku.

Zarządzeniem Dyrektora wprowadzono zmiany w Regulaminie korzystania ze zbiorów i usług MBP we Wrocławiu od 2 listopada 2020 roku do odwołania. Zmieniono limity wypożyczeń zbiorów, tak by ułatwić czytelnikom korzystanie z bibliotek w czasie pandemii: wydłużony został czas na zwrot zbiorów w razie choroby czy kwarantanny i zwiększony limit wypożyczeń zbiorów w jednej filii, by nie było konieczności wizyt w kilku placówkach.

Jednorazowo można było wypożyczyć 10 książek i pięć mediów. Książki można było wypożyczyć na 90 dni (60 wypożyczenie + 30 przedłużenie), a media na 15 dni (10 wypożyczenie + 5 przedłużenie).

Po decyzji rządu o luzowaniu obostrzeń wraz z rozpoczęciem we wrześniu sezonu kulturalnego 2020/2021 w placówkach MBP prowadzących działalność edukacyjną, artystyczną i kulturalną: Centrum Biblioteczno-Kulturalnym Fama, Multicentrum oraz Centrum Innowacji PRZEJŚCIE, uzyskaliśmy pozytywną opinię dotyczącą działań podjętych przez MBP w celu zapewnienia uczestnikom zajęć i widzom bezpieczeństwa w sytuacji rozprzestrzeniania się pandemii SARS-CoV-2 i przygotowaliśmy regulaminy zajęć oraz kwestionariusz oceny ryzyka epidemicznego dla uczestników zajęć i prowadzących. Organizatorzy musieli uwzględniać wszelkie zalecenia sanitarne związane z pandemią COVID-19, przez co liczba uczestników znacząco się zmniejszyła. Zajęcia stacjonarne prowadzono od 21 września do 6 listopada, od 7 listopada 2020 roku obowiązywał kolejny lockdown dla instytucji kultury.

W 2021 roku MBP została zamknięta dla czytelników w okresie od 20 marca do 25 kwietnia 2021 roku. Tym razem pandemia dotknęła jej pracowników.

Nie dysponowaliśmy żadnymi wzorcami zarządzania pracą zdalną pracowników w instytucjach kultury. Nie mieliśmy żadnej wiedzy na temat perspektywy czasowej otwarcia bibliotek, co utrudniało zlecenie zadań do wykonania. Pracownicy niektórych działów, takich jak na przykład Dział Gromadzenia i Opracowania Zbiorów, pracowali rotacyjnie, by zmniejszyć liczbę osób w pomieszczeniach. O ile praca w filiach wiązała się z porządkowaniem zbiorów, selekcją, zakupem i opracowaniem nowości wydawniczych, o tyle rodzaj i za-

kres pracy zdalnej był intuicyjny, uzależniony od kreatywności indywidualnych osób. Podczas pracy zdalnej duża część pracowników przygotowywała scenariusze warsztatów, lekcji bibliotecznych, zajęć z dziećmi, ufając, że po ponownym otwarciu biblioteki poprowadzą te zajęcia. Rzeczywistość jednak była zupełnie inna: wprowadzono kwarantannę zbiorów oraz limity osób na metr kwadratowy powierzchni, przez co wszystkie zajęcia zostały na długi czas zawieszane.

3. Odbiorcy: rodzaje usług, formy kontaktu

Czas pandemii wpłynął znacząco na nasze działania. Chcąc zachować dystans społeczny i bezpieczeństwo korzystania z naszych zbiorów, wprowadzono limity osób przebywających na terenie naszych filii, uzależnione od kubatury danej biblioteki i obowiązujących przepisów. Pomimo lockdownu MBP we Wrocławiu było najdłużej dostępną instytucją kultury w mieście.

Rok	Czytelnicy SUMA	do 5 lat	6–12 lat	13–15 lat	16–19 lat	20–24 lat	25–44 lat	45–60 lat	Powyżej 60 lat
2020	110 160	3676	11 276	4213	4530	10 360	38 608	18 312	19 185
2019	135 616	4266	12 779	5044	6350	14 683	50 174	21 553	20 767
2018	129 662	2909	11 697	4749	6360	15 755	48 559	20 246	19 387

Grupą czytelników, która pierwsza pojawiła się po otwarciu bibliotek, byli seniorzy i rodziny z dziećmi. Zmniejszyła się znacząco liczba młodzieży i studentów, którzy uczyli się zdalnie, niepełnoletni mieli ograniczone możliwości poruszania się, a studenci w większości powrócili do rodzinnych miejscowości.

Część seniorów czuła się zagubiona, szczególnie ci, którzy nie korzystali ze strony internetowej ani mediów społecznościowych. Dla nich jedynym kanałem informacji był telefon do filii, telewizja i radio. Seniorzy często dzwoniли do filii, by porozmawiać, potrzebowali kontaktu z drugim człowiekiem. Młodzież, osoby dorosłe i rodziny z dziećmi korzystały z przygotowanej przez MBP oferty *online*.

Średnia dzienna odwiedzin w wypożyczalni w MBP we Wrocławiu w 2019 roku wynosiła 126 osób, natomiast w 2020 roku – 113 osób. Biorąc pod uwagę ograniczenia liczby osób przebywających na terenie bibliotek, nie jest to duży spadek. Wypożyczenia książek na zewnątrz w 2019 roku wynosiły 1 738 652,

a w 2020 roku 1 173 277, co jest naturalną konsekwencją ograniczeń. Największy spadek liczby wypożyczeni zarejestrowaliśmy w przypadku zbiorów specjalnych:

- muzyki: w 2019 roku było ich 7892, natomiast w 2020 roku 2307
- filmów: w 2019 roku było ich 89 350, natomiast w 2020 roku 34 337.

Było to konsekwencją zmian w dostępie do tych mediów – rozwijały się platformy streamingowe oferujące dostęp do muzyki i filmów (Netflix, YouTube, HBO GO, Ipla czy Spotify), które zdominowały w czasie pandemii rynek mediów. Zamknięte kina i teatry sprawiły, że nawet osoby nieprzekonane do tej formy uczestnictwa w kulturze zaczęły z niej korzystać. Spadek wynikał także z niewypożyczania tego typu mediów w pierwszym okresie otwarcia bibliotek, ponieważ nie wiadomo było, jak dłużej kwarantannie należałoby poddać te zbiory. Publikowane na ten temat informacje były sprzeczne i niemożliwe było jednoznaczne określenie, na jaki czas zbiory na nośnikach takich jak płyty CD czy DVD powinny zostać poddane kwarantannie.

W 2020 roku było bardzo dużo zmiennych wpływających na ograniczenia wypożyczeń, dlatego trudno dokonywać porównań i wysnuwać wnioski. Pewne jest, że wielu czytelników przestało korzystać z bibliotek, bojąc się o własne zdrowie, i naszym priorytetem w najbliższym czasie będzie odbudowa ich zaufania. Ogromną stratą jest półtoraroczny brak edukacji czytelniczej wśród najmłodszych odbiorców. Spotkania w ramach Klubów Rodzica w 12 filiach zostały wstrzymane, nie prowadzono lekcji bibliotecznych, nie realizowaliśmy spotkań w bibliotekach dla grup przedszkolnych.

4. Programy i inicjatywy w czasie pandemii: nowe formy wydarzeń – nowi odbiorcy

Chcąc zapewnić czytelnikom dostęp do literatury i wiedząc, że nie zrealizujemy zaplanowanych na najbliższy czas działań, dyrektor Andrzej Ociepa podjął decyzję o przekierowaniu środków na zapewnienie zdalnego dostępu do e-literatury. Wykupiliśmy dla naszych czytelników dostęp do 97 590 książek w postaci elektronicznej na platformach Legimi, EBSCO eBook Public Library, Ibuk Libra.

Ibuk Libra. Każda osoba zapisana do MBP mogła swobodnie i za darmo przeglądać katalog wszystkich wykupionych publikacji i czytać je *online* bez

żadnych ograniczeń czasowych. W 2020 roku czytelnicy mogli skorzystać z 2649 tytułów, przeczytali 63 282 stron.

Legimi. Największą popularnością cieszyły się nowości i bestsellery, ale czytelnicy sięgali również po starsze tytuły z beletrystyki, literatury faktu i innych popularnych kategorii. Wystarczyło założyć konto na podstawie otrzymanego w bibliotece unikatowego kodu i pobrać bezpłatną aplikację Legimi, aby móc czytać – na smartfonie, tablecie, komputerze – wszystkie bez wyjątku e-książki dostępne w abonamencie. Warunkiem skorzystania z oferty było posiadanie karty bibliotecznej. W ramach zamówionego przez bibliotekę limitu każdy czytelnik mógł wypożyczyć dowolną liczbę książek. W 2020 roku czytelnicy wybierali spośród 60 000 tytułów i przeczytali 5 133 332 stron.

EBSCO eBook Public Library. Kolekcja zawiera 35 tysięcy e-booków w językach obcych (m.in. angielskim, francuskim, hiszpańskim, niemieckim, czeskim) dla dorosłych i młodzieży o różnym stopniu zaawansowania językowego. Największe zainteresowanie budziła literatura piękna w języku angielskim dla dorosłych i dla dzieci, podręczniki do nauki języków, książki popularnonaukowe w języku angielskim z zakresu informatyki, matematyki, medycyny, psychologii, marketingu, edukacji. Aby móc skorzystać z zasobu, wystarczyło zeskanować kod QR lub wejść na stronę <https://search.ebscohost.com/Login.aspx> i zalogować się za pomocą loginu i hasła, które można było dostać w filiach MBP. W 2020 roku czytelnicy mogli skorzystać z 35 000 tytułów, przeczytali 73 715 stron.

W ramach współpracy z EBSCO eBooks od 1 kwietnia do 31 maja 2020 udostępniliśmy naszym czytelnikom testowy dostęp do platformy Rosetta Stone – popularnego internetowego narzędzia do nauki języków. Rosetta Stone oferowała łatwą i przystępną formę nauki około 30 języków, w tym arabskiego, indonezyjskiego, japońskiego, portugalskiego, hiszpańskiego, tureckiego, chińskiego, angielskiego, francuskiego, hebrajskiego, irlandzkiego, koreańskiego, rosyjskiego, suahili, urdu, niemieckiego, hindi, włoskiego, łaciny, polskiego, szwedzkiego, wietnamskiego, na 5 poziomach. Program umożliwiał uczenie się języka we własnym tempie, przy wykorzystaniu mobilnych aplikacji na telefon i tablet. Aktywnie korzystało z niego 280 użytkowników, a średni czas nauki jednego użytkownika wyniósł 4 godziny i 55 minut.

Trzeba było zorganizować również zdalną dystrybucję przekazywania kodów dostępu do tych baz i komunikację z czytelnikami. Uruchomione

zostały specjalne adresy e-mailowe, pod którymi dyżurni bibliotekarze odpowiadali na e-maile, wysyłali kody dostępu. Zainteresowanie tą usługą przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Część bibliotekarek zdecydowała się przyjść do pracy w niedzielę, by wysłać kody czytelnikom i zapewnić im w ten sposób dostęp do e-literatury.

Podjęmowane w pierwszym okresie lockdownu działania były intuicyjne, dość chaotyczne i skoncentrowane na pozostaniu w kontakcie z odbiorcą. I w tym właśnie największym dla instytucji kultury kryzysie bibliotekarze pokazali swoje kompetencje i umiejętności. Najlepszą z nich okazała się umiejętność pozyskiwania sprawdzonych i wiarygodnych informacji połączona z empatią. Bibliotekarze wyszukiwali najlepszą ofertę instytucji kultury z całego świata i oferowali czytelnikom wybraną, starannie wyselekcjonowaną formę wirtualnego uczestnictwa w kulturze. W natłoku powszechnie publikowanych treści był to bardzo oczekiwany produkt – dzięki niemu można było znaleźć coś dla siebie, rodziny i znudzonego przebywaniem w domu dziecka. Nie sposób wymienić wszystkich działań podejmowanych przez bibliotekarzy, dlatego przytoczę tylko część z nich:

Bajeczki z główeczki. Interaktywne zabawy literackie dla dzieci z rodzicami w ramach Klubu Rodzica MBP. Bajeczki pomogły nam przyciągnąć najmłodszą publiczność i w odróżnieniu od wielu internetowych propozycji dla dzieci zachęcić je do twórczego działania.

Kultura w sieci. Baza linków (strona WWW). Stale aktualizowany zbiór inicjatyw kulturalnych dostępnych w internecie. W zestawieniu postawiliśmy akcent na wrocławskie inicjatywy instytucji kultury i na propozycje bezpłatne, dostępne dla wszystkich.

Przewodnik rodzinny. Kultura online (strona WWW). Przegląd wirtualnych propozycji skierowanych do dzieci i rodziców. Znalazły się w nim inicjatywy MBP, między innymi gry mobilne, słuchowiska, warsztaty twórcze, linki do najciekawszych materiałów znalezionych w sieci: eksperymentów naukowych, kolorowanek, spektakli, filmów, bajek, gier planszowych oraz scenariuszy zabaw. W załącznikach dodaliśmy do zbioru karty pracy przygotowane przez nasze graficzki: zawieszki na drzwi do kolorowania i rodzinny plan dnia, który pomaga w domowej organizacji.

Czytanie na Dywanie / Facebook + sieciowanie. Aktorzy Teatru Capitol czytają *online* fragmenty książek wybrane przez naszych bibliotekarzy. Do

projektu zaprosiliśmy również wydawców z Wrocławia.

Dyskusyjny Klub Fotograficzny ZOOM. Spotkania pasjonatów sztuki fotograficznej – 5 spotkań w filii nr 57.

Dyskusyjny Klub Książki. Spotkania *online* dostępne na kanale You Tube MBP. Goście: Max Cegielski, Ewa Woydyłło-Osiałyńska – 4558 wyświetleń

Gry mobilne. Domowe wersje gier miejskich. *Na zdrowie* zwraca uwagę na zasady dbania o higienę i bezpieczne funkcjonowanie w społeczeństwie. *Filcowy króliczek* to zabawa skierowana do najmłodszych, *Jaką pisanką jesteś?* to rozrywka na czas Wielkanocy, natomiast *Zemsta Strzygi* jest stacjonarną wersją gry, która toczyła się już na ulicach naszego miasta. Gry były promowane w formie wydarzeń na Facebooku. Każde z nich zdobyło zasięg około 5 tysięcy osób.

Wyzwania czytelnicze (Facebook). Interaktywne kontakty z Czytelnikami na FB MBP – promocja domowych biblioteczek, prywatnych zbiorów i literackich pasji.

Dwutygodniowe wyzwanie językowe na profilu Language Cafe Mediateki – <https://www.facebook.com/events/555529335084434/>

Wydarzenie dotyczyło języka włoskiego. Powstało po to, żeby utrzymać kontakt z uczestnikami zajęć Language Cafe i przynieść, przynajmniej częściowo, naukę języka (utrzymanie kontaktu z językiem i innymi osobami mimo trudnej sytuacji kwarantanny) do internetu. W wydarzeniu pojawiło



Materiały z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej im. T. Różewicza we Wrocławiu

się 12 zadań dla uczestników. Zadania dotyczyły czytania, pisania, słuchania. Dodawano do nich linki z sugerowanymi materiałami dla osób na różnych poziomach zaawansowania. Informację o wydarzeniu wyświetliło 3,9 tys. osób.

Quiz dla czytelników *Jakim dziełem literatury jesteś?* –

<https://www.facebook.com/Mediateka58/photos/a.200274416664344/3916632878361794/?type=3&theater>

MBP chcąc wesprzeć środowisko wrocławskich ilustratorów i ilustratorek książek, zrealizowało również projekt **Wrocławski Codziennik Ilustrowany**. Zaprosiliśmy do współpracy uznanych ilustratorów i ilustratorki książek, by stworzyli 30 wyjątkowych „kart z kalendarza” na każdy dzień czerwca. Poprzez formę graficzną i lapidarny, słowny komentarz obrazujący jakiś aspekt bieżącej rzeczywistości społecznej stanowiły autorską wypowiedź, która pobudzała do refleksji. Ponadto prezentowaliśmy dorobek wrocławskich twórców dostępny *online* i kierowaliśmy do naszego katalogu bibliotecznego:

- Wrocławskie autorki i wrocławscy autorzy *online* (PDF, 232 KB)
- Wrocławskie autorki wrocławscy autorzy w katalogu bibliotecznym (PDF, 148 KB)
- Wrocławskie wydawnictwa (PDF, 141 KB)

Dom kultury w kapiach. Ponad 30 filmów edukacyjnych, umożliwiających odbiorcom uczestniczenie w zdalnych lekcjach i pogłębianie wiedzy z zakresu tańca współczesnego, szycia i projektowania ubioru, plastyki, śpiewu, żonglowania, cyrkowej pracy z hula-hoopem, rozwijania sensomotoryki wśród najmłodszych dzieci, a także gry na gitarze i pianinie. Projekt dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Mimo pandemii odnosiliśmy małe sukcesy: MBP otrzymało wyróżnienie w Konkursie SBP na najciekawsze wydarzenie dla młodych czytelników, organizowane *online*, w ramach Tygodnia Bibliotek 8–15 maja 2020 roku – „Podchody literackie *online*”. Drugim naszym osiągnięciem było otwarcie 1 września 2020 roku nowej filii nr 14 na Jagodnie.

Czas pandemii wykorzystaliśmy również na przygotowanie całej instytucji do zapewnienia dostępności dla osób ze szczególnymi potrzebami, zgodnie z ustawą z 19 lipca 2019 roku.

Pracę nad nową stroną i jej funkcjami, które będą odpowiadać na potrzeby odbiorców, rozpoczęliśmy od ankiety wśród użytkowników i bibliotekarzy.

Liczne spotkania i konsultacje z wykonawcą na etapie wdrażania i testy doprowadziły wreszcie – 6 lipca 2020 roku – do uruchomienia nowej strony MBP i CBK Fama, responsywnej i zgodnej z określonymi w ustawie o dostępności wymaganiami WCAG 2.1. Serwis jest w pełni rozpoznawalny przez programy czytające dla osób niewidomych, takie jak Window-Eyes, JAWS czy NVDA. Pełna obsługa serwisu jest możliwa zarówno za pomocą samej klawiatury, jak i myszki. Wyznaczono też koordynatora dostępności i przygotowano deklarację dostępności, która w przypadku sieci 39 filii była bardzo pracochłonna. Pracownicy instytucji, a szczególnie redaktorzy brali udział w licznych szkoleniach z zakresu dostępności cyfrowej – przygotowywania materiału na stronę i do mediów społecznościowych, przygotowywania oferty instytucji z uwzględnieniem osób ze szczególnymi potrzebami. Otrzymaliśmy dofinansowanie na realizację projektu „Biblioteka dostępna dla wszystkich” w ramach programu MKDNIŚ „Partnerstwo dla książki”. Cykl szkoleń dla pracowników trwa nadal. Zakończy się wraz z końcem 2021 roku. Konsekwentnie prowadzone działania w obszarze dostępności instytucji obejmują również zapewnienie dostępności komunikacyjnej i wprowadzenie usługi tłumacza języka migowego, którą uruchomiliśmy dwutorowo: stacjonarnie w czterech naszych filiach i poprzez zdalny dostęp do tłumacza *online*, co umożliwiała kontakt z każdą filią.

Czas pandemii to również czas podnoszenia kompetencji cyfrowych pracowników MBP:

- szkolenie pracowników z kompetencji cyfrowych w ramach projektu „Cybermistrz” (projekt realizowany w ramach Programu operacyjnego Polska Cyfrowa, lider: Fundacja Inicjowania Rozwoju Społecznego, partner Ośrodek Postaw Twórczych); doposażenie w sprzęt, m.in. laptopy, tablety);
- szkolenie pracowników w ramach projektu Amazon STEM Kindloteka (projekt firmy Amazon obejmujący wyposażenie w sprzęt, utworzenie, utrzymanie i rozwój pracowni edukacyjnej, oferującej bezpłatne warsztaty z zakresu STEM, technologii, robotyki, kodowania i popularyzacji czytelnictwa).

Wykorzystując potencjał pracowników CBK Famy, którzy nie mogli podjąć działalności stacjonarnej, przygotowano również cykl szkoleń prowadzonych przez pracowników Famy dla bibliotekarzy: „Od idei do projektu” (jak zbudować zespół projektowy, pomysł a jego realizacja, cele, zasady, dla kogo, po co i kto za to zapłaci); „Produkcja wydarzenia – jak to zrobić?” (karta

projektu, podział obowiązków, o czym nie można zapomnieć, po co nam umowy, o co chodzi z ZAiKS-em, monitoring budżetu i współpraca z księgowością); promocja wydarzeń – „Jak zrobić, żeby ktoś się dowiedział” (jak opowiadać kulturę, jak zaczepiać odbiorców, jak zaplanować harmonogram promocji, jakie mamy niskobudżetowe narzędzia promocyjne, jak budujemy partnerstwo z mediami).

Pandemia spowodowała, że w 2020 roku musieliśmy przeprogramować naszą działalność.

Zawieszona została edukacja czytelnicza stacjonarna: spotkania z maluszkami i ich rodzicami w ramach 12 Klubów Rodzica, pierwsze wizyty przedszkolaków, lekcje biblioteczne, zajęcia popularyzujące książkę, ilustrację. Ogromna wyrwa w tej działalności już spowodowała straty i trzeba włożyć wiele wysiłku, by dotrzeć do tych odbiorców i zainteresować ich literaturą.

Nie można było zrealizować stacjonarnie naszych największych działań festiwalowych: Miesiąca Spotkań Autorskich, Wrocławskiego Festiwalu Podróżniczego im. Olgierda Budrewicza „Równoleżnik Zero”, Cyrkowego Festiwalu Podwórkowego „Cyrkopolę”. Nie działały kluby czytelnicze, nie spotykali się seniorzy, nie realizowaliśmy stacjonarnych warsztatów edukacyjnych z obszaru nowych technologii, które tuż przed pandemią wzbudzały zainteresowanie odbiorców.

Bibliotekarze jednak nie złożyli broni. Po początkowym, nieco chaotycznym okresie walki o utrzymanie kontaktu z czytelnikiem *online* zaczęliśmy zmieniać nieco nasz profil, ale zawsze biorąc pod uwagę potrzeby i sytuację naszych odbiorców.

Część działań mogliśmy realizować w przestrzeni otwartej, która umożliwia udział większej liczby uczestników i dawała im poczucie bezpieczeństwa. Przykładowe inicjatywy to:

Cyrkowa Niespodzianka Dla Dzieci – podwórka na Psim Polu – zabawy podczas kilku podwórkowych występów cyrkowych w wykonaniu żonglera Adama Banacha, klauna Huberta Żórawskiego, akrobatów Jacka Marksa, Pawła Patera oraz Pawła Adamusa z grupy Everest Production. Miejsce i czas występów pozostały wielką zagadką. Artyści występowali na trzech podwórkach osiedlowych na Psim Polu, a widzowie oglądali ich z balkonów mieszkań lub z bezpiecznego dystansu przed swoimi domami.

Famowy Plac Zabaw – za Centrum Biblioteczno-Kulturalnym Fama, ul. Krzywoustego, na betonowym podwórku i zielonym skwerku.

Wycieczka piesza: Ostrów Tumski, katedra, most Tumski, wyspa Piaskowa, Hala Targowa, most Uniwersytecki, kościół św. Elżbiety – przemierzając miasto, poszukiwano miejsc związanych z twórczością pisarzy wrocławskich, między innymi Malwiny Ferenz, Agnieszki Lingas-Łoniewskiej, Jolanty Marii Kalety, Nadii Szagdaj, Marka Krajewskiego, Mieczysława Gorzki.

Rodzinna wycieczka rowerowa od skweru koło pomnika Piłka do Biblioteki (filia nr 7), gdzie odbyło się przed lokalem biblioteki spotkanie z pisarzami Mieczysławem Gorzką, Jolantą Marią Kaletą, Nadią Szagdaj i Malwiną Ferenz. Wycieczkę zakończono na Zamku w Leśnicy.

Gry terenowe na terenie parków i gry miejskie – inspirowane literaturą mobilne gry w aplikacji ActionTrack dla dzieci i dorosłych.

Nowym wydarzeniem była Feminatywa Polsko-Ukraińska. To festiwal feministyczny o tematyce społeczno-kulturalnej, który rozpoczął swoją działalność w 2020 roku. Wydarzenie zostało pomyślane jako kobieca przestrzeń dialogu, dyplomacji kulturowej i debaty wokół relacji polsko-ukraińskich. Naszą główną motywacją była chęć otworzenia hermetycznego środowiska i poszerzenie dyskursu o punkt widzenia Polek i Ukrainek. Podczas pierwszej edycji w 2020 roku zrealizowano sześć spotkań w formule kilkuosobowych paneli dyskusyjnych z udziałem moderatorki. Nagrania zrealizowano w studiu w Klubie Proza WDL. Udało się stworzyć nowe wydarzenie literackie wysokiej jakości, o czym świadczą zasięgi oglądalności (50 558 wyświetleń – stan na 31.12.2020 r.), a także zaangażowanie się we wsparcie medialne takich podmiotów jak „Krytyka Polityczna” czy radio TOK FM. Wsparcie organizacyjne przy tworzeniu kolejnej edycji zadeklarowały ukraińskie instytucje kultury – Pen Club Ukraina, Lwowski Instytut Strategii Kultury. Projekt dofinansowano ze środków MKDNIŚ. Druga edycja Festiwalu Feminatywa Polsko-Ukraińska miała już formułę hybrydową: spotkania odbywały się nie tylko *online*, ale też na żywo we Wrocławiu. Część spotkań w przestrzeni otwartej (np. w patio/ogrodzie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich), część w przestrzeniach bibliotek (np. w Mediatece – filia nr 58).

„Skarpetki Tyrmanda” to cykl wydarzeń dotyczących Leopolda Tyrmanda, patrona 2020 roku. Tutaj również zaproponowaliśmy całkowicie wirtualny

projekt podzielony na dwa bloki tematyczne: spotkania ze znawcami twórczości pisarza oraz przedstawicielami pokolenia, któremu osoba artysty jest bliska ze względu na jego twórczość i żydowskie korzenie oraz zamiłowanie do jazzu: z Marcelem Woźniakiem, autorem biografii Leopolda Tyrmanda, Mikołajem Łozińskim – pisarzem, obserwatorem i znawcą ludzkich charakterów, który w swojej powieści w sposób bardzo przystępny przybliżył młodemu pokoleniu przedwojenną historię naszego kraju, Marcinem Kydryńskim, który opowiedział o jazzie – bardzo ważnym w życiu Leopolda Tyrmanda, a także Urszulą Rybicką, która opowiedziała publiczności o hebrajskich prozie i komiksie.

Wrocławski Festiwal Podróżniczy im. Olgierda Budrewicza „Równoleżnik Zero” 2020 i 2021, IX edycja: Ameryka Południowa. Z powodu pandemii realizacja festiwalu została przeniesiona na październik 2020, a jego kontynuacja na luty 2021 roku. Obie części odbywały się *online*. W pierwszej, pragnąc zachować formułę bezpośrednich spotkań z podróżnikami, zaproponowaliśmy:

- transmisję *live* z Chile: Patrycja Szcześniak
- transmisję *live* z Kolumbii: Paulina Dmuchowska
- trzy wejścia Studia Festiwalowego – w sumie obecni wszyscy podróżnicy (10 osób)
- realizacja „Peruwiana *live cooking*” – działania promującego Festiwal poprzez kulinaria charakterystyczne dla Ameryki Południowej (realizacja partnerska z Restauracją Peruwiana we Wrocławiu).

W ramach festiwalu odbyło się 20 spotkań: 15 z podróżnikami (spotkania *live*, prezentacje), cztery z odbiorcą warsztatów rodzinnych, jeden z ofertą kulinarną. Ciekawym rozwiązaniem stosowanym nie tylko podczas tego festiwalu było przygotowanie pakietów umożliwiających realizację warsztatów w formie działania rodzinnego – fizycznego wykonania zadania w domu przy jednoczesnym instruktażu *online*. Przygotowano 60 „Kufereków podróżnika”, które w całości zostały przekazane uczestnikom. Pragnąc zachować realny kontakt z uczestnikami naszego festiwalu, wykonano również breloczki, które przekazano osobom najbardziej aktywnym podczas październikowej edycji.

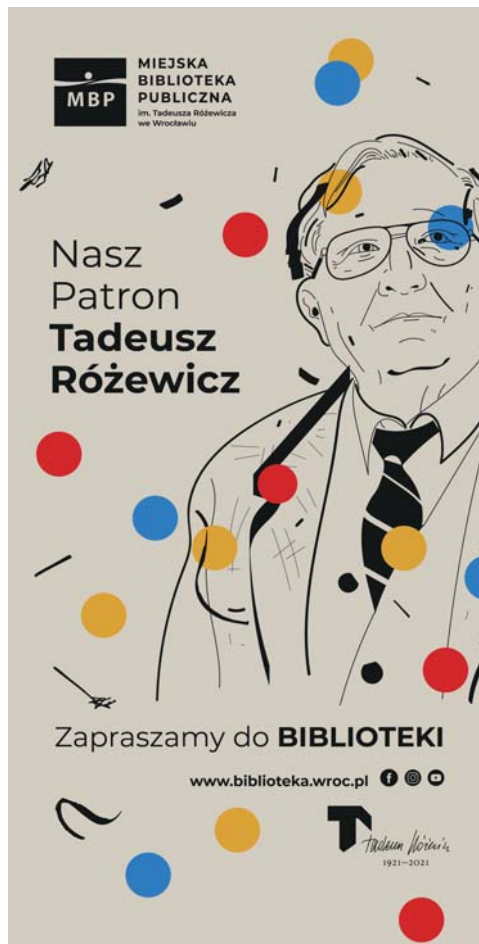
Przykładowe przygotowywane oferty ewoluowały od formy *online* po hybrydową, wszystko po to, by angażować odbiorców, którzy po początkowym okresie fascynacji ofertą *online* coraz rzadziej z niej korzystali. Odbiorcy wydarzeń bibliotecznych zmienili się, stali się bardziej wymagający zgodnie z zasadą: chcę



mieć dostęp do danego materiału w dogodnym dla mnie czasie i niezależnie od miejsca, gdzie się znajduję, a jednocześnie oczekiwa-
li, że wydarzenia, na które nie mogą przyjść
i w których z różnych powodów (ograniczeń liczby uczestników z powodu pandemii, własnej wygody i przyzwyczajenia) nie mogą uczestniczyć fizycznie, będą mogli śledzić *online* (możliwość obejrzenia na kanale YouTube czy na Facebooku). Z jednej strony był ogromny głód wydarzeń stacjonarnych na poziomie deklaratywności, z drugiej oczekiwanie, że wszystko będzie dostępne *online* i to odbiorca zdecyduje, w jakiej formie będzie uczestniczyć w danym wydarzeniu.

Ważną w 2020 roku inicjatywą były również projekty dotychczas nierealizowane w bibliotekach. Dostrzegliśmy, że potrzeby czytelników są często zbieżne z naszymi: wszyscy odczuwaliśmy permanentne zmęczenie, brak motywacji do działania i potrzebowaliśmy wsparcia.

Grafika z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej
im. T. Różewicza we Wrocławiu



Grafika z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej im. T. Różewicza we Wrocławiu

Jedną z propozycji wychodzących naprzeciw oczekiwaniom czytelników był projekt „Emocje”. To materiał filmowy dotyczący ważnych aspektów z obszaru inteligencji emocjonalnej dzieci i młodzieży w okresie pandemii COVID-19. Pozwolił on zarówno rodzicom, jak i dzieciom rozpoznać i nazwać to, co w sferze emocji działo się w naszych domach w relacjach z najbliższymi, ale też to, co się działo z powodu braku relacji z koleżankami i kolegami.

Projekt „Mosty zamiast murów” był odpowiedzią na potrzebę wsparcia psychologicznego dla osób, które borykają się z problemami w nowej trudnej rzeczywistości. Klub Rodzica zaprosił do współpracy zawodowych psychologów i terapeutów, którzy prowadzili bezpłatne konsultacje we wrocławskich bibliotekach. Odbiorcami mogły być zarówno osoby dorosłe i młodzież, jak i wrocławskie rodziny. W ciągu miesiąca – do czasu wprowadzenia lockdownu – zorganizowano 55 spotkań stacjonarnych, w których uczestniczyło 1176 osób (w tym 594 dzieci).

Ofertę programową w 2021 roku zdeteminowały z jednej strony środki pozyskane na działalność upowszechnieniową: „Bajki Robotów. Kreatywnie” i „Lemiada 2021 – lemmowa olimpiada”, z drugiej strony nadanie MBP imienia Tadeusza Różewicza, które się odbyło 18 lutego 2021 roku na sesji Rady Miejskiej Wrocławia.

„Bajki robotów. Kreatywnie” to multidyscyplinarne warsztaty edukacyjno-anima-



Przemawia prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej im. T. Różewicza we Wrocławiu



Od lewej: Adam Hawała, Julia Różewicz i prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, fot. z archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej im. T. Różewicza we Wrocławiu

cyjne z zakresu edukacji filmowej, muzycznej, graficznej, cyfrowej i projektowania przestrzennego, stymulujące kreatywność i aktywizujące twórczo dzieci i młodzież. Projekt „Lemiada 2021 – lemowa olimpiada” składał się z kilkunastu wydarzeń organizowanych w różnych filiach MBP od czerwca do października 2021 roku. W tym czasie odbyły się między innymi rodzinne warsztaty plastyczne, zajęcia edukacyjne, gry mobilne, prelekcje dla dorosłych oraz quiz z nagrodami. Wszystko to, by przybliżyć naszym czytelnikom sylwetkę i twórczość Stanisława Lema i zachęcić ich do wspólnej zabawy w przestrzeniach bibliotecznych po długiej rozłące.

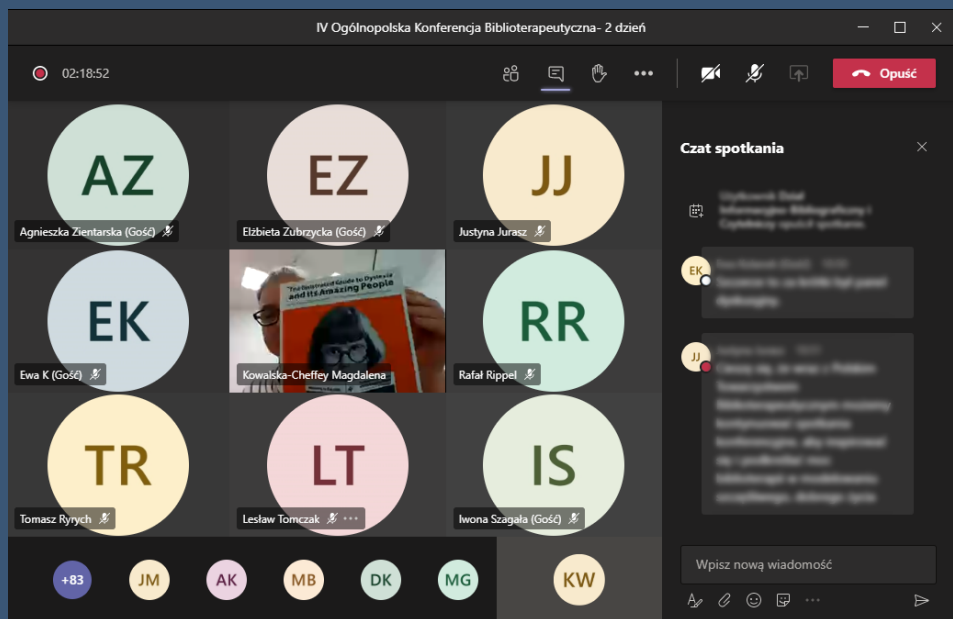
Nadanie bibliotece imienia Tadeusza Różewicza zainspirowało nas do realizacji działań w formie cyklicznej. W roku 2021 odbywały się one pod hasłem „Z Tadeuszem Różewiczem – rok pierwszy” i objęły: wystawę fotografii *Różewicz w obiektywie Adama Hawałeja*, publikację cyklu sześciu krótkich filmów *Różewicz w obiektywie Adama Hawałeja – opowieści fotografa*, *Przystanek Wiersz. Tadeusz Różewicz – pięć spotkań z wierszami poety*. Typowo biblioteczną akcją skierowaną do czytelników jest „Zabierz sobie wiersz”. Koordynatorki działań przygotowały specjalną kolekcję 24 zakładek do książek z 24 wierszami Tadeusza Różewicza i 24 grafikami Beaty Walkowiak. Wiersze poety są obecne w filiach i każdy czytelnik może sobie wziąć wybraną zakładkę z wierszem czy grafiką, które go zainteresują.

Od września 2021 roku wydłużyliśmy godziny otwarcia naszych filii do godziny 19.00. W soboty działa 17 filii. Powróciliśmy do regulaminu wypożyczenia sprzed pandemii.

Pandemia przyniosła istotne zmiany w funkcjonowaniu wszystkich instytucji kultury. MBP na podstawie tych doświadczeń wprowadziła wiele usprawnień w zakresie organizacji pracy filii, komunikacji wewnętrznej i zewnętrznej oraz rodzajów świadczonych usług. Na stałe zagościły w naszych kalendarzach robocze spotkania pracowników na Zoomie. Część programów realizujemy w formie hybrydowej, co pozwala nam zaprosić mniejsze grono odbiorców do uczestnictwa stacjonarnego, a jednocześnie dzięki streamingowi dotrzeć do tych, którzy nie mogli się pojawić osobiście na wydarzeniu, a są zainteresowane tematyką, autorem, książką. Do czytelników z Wrocławia dołączyła spora grupa nowych odbiorców z innych miast, a nawet krajów, ponieważ sieć nie ma granic. Część usług pozostała w sieci, bo taka forma oszczędza czas na dojazd

oraz umożliwia uczestnictwo w wydarzeniu osobom z różnych zakątków świata. Przykładem takiej inicjatywy w naszej bibliotece są konwersacje językowe w ramach projektu Language Cafe oraz nauka języka polskiego w tandemach w ramach projektu „Wrocław na językach świata”, którego jesteśmy partnerem. Nadal będziemy projektować warsztaty tak, by nie tylko ci, którzy na nie przyjdą, mogli w nich wziąć aktywny udział. Przygotowywanie pakietu materiałów, ich odbiór z filii i instruktaż zamieszczony *online* również się sprawdzają.

Pandemia COVID-19 i związana z nią sytuacja zagrożenia zdrowia i życia uwypatniła potrzebę istnienia i funkcjonowania bibliotek jako miejsca spotkań, wymiany myśli, inspiracji, zaangażowania obywateli, zdobywania wiedzy i informacji. To właśnie oferta bibliotek pozwoliła przetrwać wielu osobom ten trudny czas.



V Ogólnopolska Konferencja Biblioterapeutyczna, materiał z archiwum Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu

JUSTYNA JURASZ
ALICJA KISAŁA

Regionalny Zespół Placówek Wsparcia Edukacji
Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu

Pandemia a funkcjonowanie Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu

Pandemia COVID-19 znacząco wpłynęła na sposób funkcjonowania bibliotek nie tylko w Polsce, ale także w innych państwach objętych zagrożeniem wirusem. Dyktowała sposób pracy, zmianę formuły udostępniania zbiorów, systemu udzielenia informacji, prowadzenia warsztatów, spotkań i konferencji. Biblioteki służyły swoim czytelnikom najlepiej, jak tylko mogły, i na ile im pozwalały warunki oraz możliwości techniczne. Pandemia wymuszała okresowe zamykanie bibliotek w zależności od ogólnej sytuacji, wprowadzanych przez rząd obostrzeń i rekomendacji Biblioteki Narodowej.

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu wraz z filiami w Nysie, Kluczborku, Brzegu i Kędzierzynie-Koźlu w początkowym okresie została zamknięta dla użytkowników. Zaplanowane imprezy z udziałem publiczności przełożono na późniejszy termin. W okresie od marca do kwietnia 2020 roku udostępnianie zbiorów odbywało się jedynie poprzez platformę Ibuk Libra (dostęp do 2100 pozycji) oraz Opolską Bibliotekę Cyfrową^[1]. W kwietniu na stronie PBW udostępniono zasoby edukacyjne oferowane przez PBW

[1] W 2016 r. PBW w Opolu przystąpiła do Konsorcjum Opolskiej Biblioteki Cyfrowej. Zakres zadań biblioteczary obejmuje digitalizację, konwersję na OCR i publikowanie

w ramach działalności opolskiego Punktu Informacyjno-Dydaktycznego i Małego Centrum Bibliotecznego Instytutu Goethego w Krakowie – filia w Kluczborku. Prolongowano terminy zwrotu wszystkich wypożyczonych zbiorów. Wszystkie agendy biblioteki zostały otwarte ponownie 13 maja 2020 roku z zachowaniem ścisłego reżimu sanitarnego. Książki oddawane przez czytelników, zgodnie z zaleceniami Biblioteki Narodowej, podlegały najpierw tygodniowej, a później trzydniowej kwarantannie. Udostępnianie czasopism odbywa się do tej pory tylko poprzez pełnotekstową bazę ScanPress^[2] oraz usługę „Zamów skan”. Po ponownym otwarciu obiektów bibliotecznych działają wypożyczalnie, a wszelkie inne zadania realizowane są w formie hybrydowej.

W czasie zamknięcia biblioteki kontakt z czytelnikami odbywał się głównie telefonicznie i poprzez pocztę elektroniczną. Sporządzano kwerendy oraz zestawienia bibliograficzne dla czytelników i przesyłano je drogą elektroniczną, udzielano informacji bibliograficznych, odpowiedzi na zapytania czytelników (dotyczące między innymi dostępu do katalogów i wirtualnej czytelni Ibuk Libra, wypożyczeń i przedłużenia wypożyczonych zbiorów, opłat, działalności bibliotek szkolnych, kwarantanny zbiorów, realizacji zadań w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa, organizacji imprez itd.). W czasie pandemii pracownicy biblioteki opracowali blisko 500 zestawień bibliograficznych i opublikowali 65 artykułów w prasie metodycznej i branżowej (odnotowano ponad 247 000 odsłon zestawień bibliograficznych zamieszczonych na www.pedagogiczna.pl). Informacje o działalności biblioteki zamieszczano w newsletterze PBW, newsletterze RZPWE oraz na Facebooku. Aby ułatwić czytelnikom kontakt z biblioteką w czasie zamknięcia placówki, już od marca prowadzono intensywne prace nad rozbudową strony internetowej biblioteki o nowe moduły odpowiadające na podstawowe pytania dotyczące możliwości

zbiorów PBW. Liczba odsłon zbiorów PBW w 2020 r. zwiększyła się sześciokrotnie w stosunku do lat ubiegłych.

[2] SCANPRESS jest stworzoną w bibliotece bazą pełnych tekstów artykułów z ponad 100 czasopism pedagogicznych, metodycznych oraz społeczno-kulturalnych. Można z niej korzystać na wszystkich stanowiskach komputerowych w bibliotece głównej i fi-
liach w godzinach otwarcia poszczególnych agend.

korzystania z usług bibliotecznych (PYTANIA I ODPOWIEDZI) oraz moduły wspierające pracę zdalną nauczycieli i nauczycieli bibliotekarzy w trakcie pandemii (INSPIRACJE, STREFA BIBLIOTEKARZA). Nowo utworzone moduły i zakładki doczekały się ponad 35 000 odsłon, a liczba odwiedzin na stronie biblioteki podwoiła się.

1. INSPIRACJE – baza linków do materiałów dla nauczycieli, rodziców i uczniów, podzielona na działy: Edukacja domowa, E-nauczanie, Inspiracje nauczycielskie, Posłuchaj *online* (linki do materiałów i szkoleń internetowych służących nauczaniu wspomaganemu przez nowoczesne media; programów literackich i filmowych, także w streamingu; wydarzeń kulturalnych, wirtualnych muzeów i galerii, różnego rodzaju ćwiczeń, testów, kart pracy do pobrania, kursów, przykładów lekcji itp.).

2. STREFA BIBLIOTEKARZA – podzielona na działy: Biblioteki a COVID-19 (stale aktualizowane informacje dotyczące rekomendacji BN i Głównego Inspektora Sanitarnego odnośnie do wznowienia działalności bibliotek i związanych z tym zasad bezpieczeństwa funkcjonowania w okresie zagrożenia epidemicznego); Akty prawne; Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa; Realizacja Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa; Czasopisma. Portale i serwisy, Wydawnictwa własne.

Rozbudowano moduły:

- MOTYWY LITERACKIE, MOTYWY W KULTURZE – unikatową bazę bibliograficzną dotyczącą różnych motywów w kulturze, zarówno literackich, jak i filmowych, teatralnych oraz w sztuce;
- BIBLIOGRAFICZNE CENTRUM INFORMACJI PEDAGOGICZNEJ – zawierające zestawienia bibliograficzne, scenariusze zajęć (konspekty), materiały z zakresu pedeutologii, materiały repertuarowe i adaptacje filmowe^[3];
- OPOLSKIE CENTRUM BIBLIOTERAPII, w którym pojawiły się nowe zakładki (Propozycje tekstów, Półka Biblioterapeuty) dotyczące literatury terapeutycznej^[4], a także informacja o otwarciu dyżuru konsultacji czytelniczych

[3] W bibliografiach uwzględniano także zasoby internetowe, które umożliwiają bezpośrednie skorzystanie z poszukiwanych treści.

[4] Zakładki: Propozycje tekstów, Półka Biblioterapeuty stanowią bazę informacyjną składającą się z zestawień bibliograficznych oraz recenzji tekstów biblioterapeutycznych,

online. Konsultacje te stanowiły propozycję poradnictwa indywidualnego w zakresie doboru odpowiedniej lektury. Wskazówek dotyczących literatury i pracy z tekstem literackim w ujęciu terapeutycznym udzielał certyfikowany biblioterapeuta, nauczyciel bibliotekarz (pracownik PBW), we współpracy z pedagogiem i psychologiem. Rozmowy odbywały się przez telefon, pocztę elektroniczną, komunikator Messenger (przez profil Pracownia Biblioterapii) i aplikację WhatsApp. Od marca 2020 roku do grudnia 2021 udzielono 165 porad. Najczęściej dotyczyły one problemów związanych z trudnymi emocjami, takimi jak lęk, strach, złość, gniew, smutek, a także z niwelowaniem skutków zachowań agresywnych, przemocy w rodzinie, zaburzonych relacji międzyludzkich, poczucia odrzucenia, apatii, zniechęcenia i wykluczenia. Wskazówek dotyczących pomocy w doborze literatury poszukiwali głównie rodzice, opiekunowie dzieci w wieku od 5 do 14 lat, ale także młodzież u progu dorosłości i nauczyciele. Ta ostatnia grupa szukała literatury wspierającej rozwiązywanie problemów związanych z cyberuzależnieniem i zachowaniami antyspołecznymi, takimi jak hejt, stalking i trollowanie.

W związku z sytuacją epidemiczną kadra pedagogiczna biblioteki skupiła się na wspomaganianiu szkół i placówek w realizacji zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych poprzez dostarczenie nauczycielom informacji o narzędziach do pracy zdalnej, metodyki pracy bibliotek szkolnych w czasie pandemii oraz realizacji zadań związanych z udziałem w NPRCz. Większość zaplanowanych wydarzeń przełożono na drugą połowę roku i zrealizowano *online*. PBW w Opolu organizowała konferencje i szkolenia, wykorzystując platformę Microsoft Teams. Pracy bibliotekarzy w czasie pandemii, wymianie doświadczeń i dobrych praktyk poświęcona została VII edycja Opolskiej Sesji Nauczycieli Bibliotek Szkolnych i Pedagogicznych „Bibliotekarz w pracy zdalnej”, poprzedzona ankietą Google’a – przeprowadzoną wśród bibliotekarzy szkolnych województwa opolskiego – dotyczącą pracy zdalnej, wykorzystywanych narzędzi, aplikacji, komunikatorów i organizacji pracy bibliotecznej. W listopadzie 2020 roku odbyła się IV Ogólnopolska Konferencja

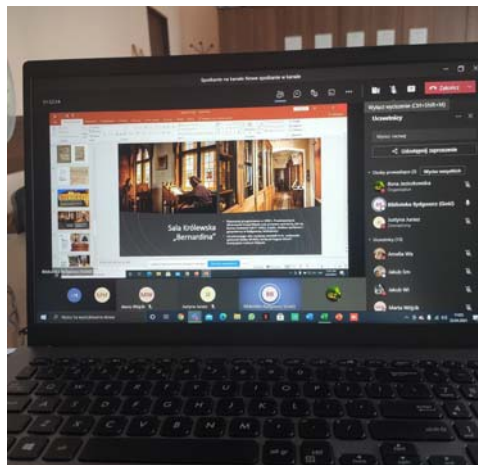
również dostępnych *online*. Opracowano 84 hasła problemowe, które są na bieżąco aktualizowane.

Biblioterapeutyczna, VI edycja opolska „Biblioterapia w aktywizacji i integracji społecznej”, w której udział wzięło ponad 140 osób. Jednym z gości dwudniowej konferencji była Magdalena Kowalska-Cheffey, która jako pracownik bibliotek publicznych w Cambridgeshire w Wielkiej Brytanii i koordynator projektów omówiła realizację programów biblioterapeutycznych „*Book on reception*” i „*Library at home*” w tymże hrabstwie w okresie pandemii^[5].

W kwietniu 2021 roku biblioteka wspólnie z Instytutem Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego zaprosiła na I Ogólnopolskie Sympozjum Czytelnicze „Czytelnictwo a kształtowanie tożsamości człowieka”, które także odbyło się w formie zdalnej. W drugiej połowie roku warunki epidemiczne pozwoliły na zorganizowanie dwóch konferencji w trybie stacjonarnym. Jedną z nich była V Ogólnopolska Konferencja Biblioterapeutyczna – tym razem poświęcona roli biblioterapii w izolacji społecznej.

Pracownicy PBW w Opolu i filii prowadzili konsultacje indywidualne i zespołowe *online* poświęcone między innymi takim problemom, jak: „Zasoby internetowe w pracy polonisty”, „Skontrum w bibliotece szkolnej”, „Ewidencja w bibliotece szkolnej”, „Biblioterapia w pracy z dziećmi ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi”, „Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa”, a także szkolenia dla nauczycieli na temat: „Biblioteki i archiwa cyfrowe” (w ramach projektu „Wykorzystywanie w nauczaniu e-podręczników bądź e-zasobów/e-materiałów dydaktycznych stworzonych dzięki EFS”), „Autyzm i trudności w świetle idei neuroróżnorodności”, „Nowoczesne formy promocji czytelnictwa”. Największym zainteresowaniem cieszyło się szkolenie dla nauczycieli, wychowawców i opiekunów „O depresji optymistycznie, czyli jak wzmacniać dzieci i młodzież w codziennych rozmowach” prowadzone wraz z psychologiem dr Elżbietą Zubrzycką. Do sfery wirtualnej przeniesiono również realizowany przez filię w Kluczborku projekt „Wynalazcy, odkrywcy, przemysłowcy – historia polskich innowacji”, który służył prezentacji polskiego dorobku naukowo-technicznego. Zainteresowani nauczyciele historii, wychowawcy i uczniowie mogli skorzystać z linków zamieszczonych na stronie internetowej biblioteki, aby dotrzeć do cyfrowej edycji książki oraz obejrzeć materiały uzupełniające

[5] Więcej na stronie <http://konferencja.pedagogiczna.pl/relacja-z-iv-ogolnopolskiej-konferencji-biblioterapeutycznej/>.



Konferencja dla dzieci, fot. z archiwum Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Opolu

na kanale YouTube. Biblioteka włączyła się w wirtualne akcje promujące czytelnictwo, takie jak V Ogólnopolskie Czytanie *Jeźycjady* (nagrywała fragmenty czytanych książek Małgorzaty Musierowicz), a także zajęcia edukacyjno-czytelnicze poświęcone pamięci o powstaniu w getcie warszawskim, które zorganizowano w ramach akcji Żonkile Muzeum Polin.

Bibliotekarze prowadzili także zajęcia na studiach podyplomowych „Bibliotekoznawstwo i informacja naukowa”, byli opiekunami praktyk studenckich i staży zawodowych. Utrzymywano stały kontakt z prelegentami oraz zarejestrowanymi uczestnikami planowanych imprez, takich jak spotkania autorskie, zajęcia czytelnicze, konferencje; na bieżąco modyfikowano programy i harmonogramy imprez, konkursów, przygotowano wirtualne wystawy. Z okazji obchodów 70-lecia biblioteki w 2021 roku zorganizowano cykl wykładów *online* o tematyce literackiej i historycznej *Człowiek, dzieło, historia*. Zmiana sposobu pracy pozwoliła na poświęcenie czasu na działalność wydawniczą. W tym samym roku opracowano i wydano: publikację jubileuszową *Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Opolu 1951–2021: historia, działalność, zasoby, ludzie*, III tom bibliografii *Oświata na Śląsku Opolskim*, materiały konferencyjne z IV Ogólnopolskiej Konferencji Biblioterapeutycznej oraz katalog prezentowanej w Muzeum Śląska Opolskiego wystawy *Starodruki w zbiorach*

PBW w Opolu (wszystkie wydawnictwa dostępne są także poprzez Opolską Bibliotekę Cyfrową).

Mimo że nauczyciele chętnie korzystali z oferowanych przez bibliotekę lekcji bibliotecznych i zajęć czytelniczych *online*, a także wraz z uczniami brali udział w różnych akcjach czytelniczych oraz konkursach, między innymi *Przylapani na czytaniu*, *Bajka na zdrowie*, *Maseczka literacka*, liczba zajęć znacznie się zmniejszyła. Wzrosła natomiast liczba zaproszeń do współpracy, do uczestnictwa w imprezach i lekcjach bibliotecznych organizowanych zdalnie przez bibliotekarzy, takich jak na przykład: konferencja z okazji Światowego Dnia Praw Autorskich i Książki dla pacjentów (uczniów szkół podstawowych) Zespołu Szkół Szpitalnych nr 33 w Bydgoszczy^[6] oraz cykliczne warsztaty biblioterapeutyczne „Drogowskazy literackie, czyli o tym, jak pięknie się różnić i mądrze być podobnym do innych” dla uczniów szkoły polonijnej w Belfaście (Irlandia Północna)^[7].

Koronawirus rzucił wyzwanie, zmusił naszą bibliotekę do przekonwertowania usług i działalności bibliotecznej. Był to czas wzmożonej pracy, większego niż zwykle zaangażowania, kreatywności i elastyczności. Sprawna organizacja pracy i komunikacji – zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej – pomogła naszym pracownikom w realizacji obowiązków. Nasze wcześniejsze doświadczenia w pracy z zasobami dostępnymi *online* pomogły pokonać narzucone ograniczenia i przenieść dotychczasowe działania w dużej mierze do sieci. Czas pandemii pokazał, że otwartość w nauce, edukacji i kulturze jest ważna dla współczesnego społeczeństwa. Wypracowane rozwiązania zgodnie z ideą otwartości pozwoliły szybciej dostosować się do nowej sytuacji. W odpowiedzi na nasze starania dostałyśmy wiele życzliwych komentarzy zarówno w mediach społecznościowych, jak i w e-mailach. Statystyki wykorzystania przygotowanych materiałów i źródeł również potwierdziły sens naszej pracy. Doświadczenia zdobyte w czasie „zamknięcia” otworzyły nowe możliwości działania biblioteki w zakresie udostępniania zbiorów, wzbogacania oferty zdalnej, promowania czytelnictwa i pozyskiwania nowych użytkowników.

[6] W konferencji udział wzięli również inni bibliotekarze z różnych bibliotek w Polsce. Nasza placówka przygotowała wykład o budowie książki.

[7] Zajęcia odbywały za pośrednictwem aplikacji Google Meet. Dotyczyły takich zagadnień, jak tolerancja, szacunek, życzliwość, empatia, plotka, złość.



Praca bibliotekarzy w pandemii, fot. z archiwum Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie

MONIKA OHAR-PAWIAK

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie w pandemii

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie jest wspólną instytucją kultury Województwa Podkarpackiego oraz Miasta Rzeszowa – Miasta na prawach powiatu, działającą w obrębie krajowej sieci bibliotecznej.

W strukturze organizacyjnej WiMBP na terenie Rzeszowa funkcjonuje 18 filii miejskich oraz Oddział dla Dzieci i Młodzieży, Wypożyczalnia Główna i Czytelnia Główna.

W zbiorach WiMBP w Rzeszowie znajduje się 590 201 tysięcy woluminów książek i czasopism oprawnych oraz 36 252 jednostki zbiorów specjalnych, w tym 434 starodruki i 171 rękopisów.

Wśród gromadzonych zbiorów uwzględniono potrzeby osób starszych i z dysfunkcją wzroku, stąd kolekcję wzbogacają audiobooki (10 666 jednostek), książki z dużą czcionką (628 woluminów), płyty CD (2094 jednostki) oraz filmy z audiodeskrypcją (484 jednostki). Ofertę wzbogaca 6 sztuk czyta-ków. Zbiory tradycyjne uzupełniają 18 764 obiekty cyfrowe ze zbiorów zdigitalizowanych w ramach Podkarpackiej Biblioteki Cyfrowej. Na koniec 2020 roku do biblioteki należały 34 262 osoby (w 2019 r. – 41 741), aktywni czytelnicy stanowili zatem 17,4 procent mieszkańców miasta (w 2019 r. – 21,4). Poszerzając sukcesywnie swoją ofertę, biblioteka abonuje co roku licencjonowany dostęp do e-booków innych baz danych – bezpłatny dla czytelników WiMBP



Reżim sanitarny w bibliotekach, fot. z archiwum Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie

w Rzeszowie. Komputeryzacja procesów bibliotecznych pozwala użytkownikom korzystać w pełnym zakresie z usług *online*.

Biblioteka w pandemii 2020–2021

Rozwój pandemii koronawirusa w 2020 roku spowodował, że WiMBP w Rzeszowie szybko zweryfikowała wstępne plany działalności, a wszystkie agendy przystosowano do pracy z zachowaniem obowiązującego reżimu sanitarnego. W tej sytuacji mocnymi atutami Biblioteki okazały się dostęp do zasobów cyfrowych, wdrożenie urządzeń zapewniających samoobsługę czytelników, a także kompetencje pracowników, którzy szybko i skutecznie wdrożyli nowe formy

działalności, między innymi obsługę platformy ClickMeeting i aplikacji do kreowania wydarzeń na Facebooku czy montaż materiałów filmowych. Przyczyniło się to w znacznej mierze do utrzymania działalności i realizowania obowiązków statutowych. Obecnie Biblioteka podejmuje wszystkie możliwe działania, aby maksymalnie zminimalizować ryzyko utraty czytelników.

Placówki WiMBP w Rzeszowie były całkowicie zamknięte dla czytelników tylko kilka tygodni. Na mocy ustawy z dnia 2 marca 2020 roku i Zarządzenia Dyrektora WiMBP w Rzeszowie w 2020 roku zamknięto biblioteki w dwóch okresach: od 12 marca do 6 maja i od 7 do 29 listopada. Wstrzymano naliczanie opłat z tytułu nieterminowego zwrotu materiałów bibliotecznych we wszystkich agendach: od 12 marca do 30 czerwca oraz od 7 listopada do 31 grudnia. W tym czasie biblioteki prowadziły prace wewnętrzne (selekcja, działania *online*, opracowanie księgozbioru, prace porządkowe, opracowanie scenariuszy zajęć). Pracownikom umożliwiono również pracę zdalną, ze względu na charakter obowiązków zawodowych nie wszyscy jednak mogli z niej skorzystać. Początkowo z czytelnikami kontaktowano się głównie telefonicznie i e-mailowo. Niezwłocznie rozpoczęto przystosowywanie agend do wymogów sanitarno-epidemiologicznych: przy ladach zamontowano ochronne pleksi, ustawiono stanowiska do dezynfekcji, dostarczono bibliotekarzom środki ochrony osobistej (rękawiczki, maseczki, płyny do dezynfekcji). Po wdrożeniu reżimu sanitarnego (co się wiązało z ograniczeniem wolnego dostępu do półek, wprowadzeniu przerwy na dezynfekcję oraz trzydniowej kwarantanny książek, a także limitów dotyczących czasu pracy czytelników i osób przebywających jednocześnie w placówkach WiMBP w Rzeszowie) biblioteki stały się jedynymi otwartymi instytucjami kultury w mieście. Mimo pandemii i ograniczeń bibliotekarze pracowali w miarę normalnie i intensywnie – świadczone w tym czasie wiele usług, między innymi wypożyczanie książek czy kwerendy materiałów bibliotecznych, a imprezy czytelnicze w formie tradycyjnej zastąpiono wydarzeniami organizowanymi *online*.

Działania w zakresie ułatwienia dostępu do zbiorów

Wprowadzenie wielu rozwiązań informatycznych pomogło funkcjonować bibliotece podczas pandemii, ale też usprawniło ją na przyszłość. Wzorcową bibliotekę w czasie pandemii stanowiła Wypożyczalnia Główna nie tylko pod

względem liczby czytelników i wielkości księgozbioru, lecz także dzięki nowoczesnym urządzeniom bibliotecznym: wrzutni i książkomatowi. Zamontowanie tych urządzeń znacznie poprawiło bezpieczeństwo epidemiczne czytelników i pracowników oraz rotację zbiorów bibliecznych. Oba urządzenia są dostępne przez całą dobę, także poza godzinami pracy wypożyczalni. Do odbioru książek, wcześniej wybranych przez czytelnika w katalogu *online* (SOWA SQL), potrzebna jest tylko zbliżeniowa karta czytelnika. W pozostałych placówkach WiMBP w Rzeszowie realizowane są wypożyczenia w sposób tradycyjny z zachowaniem reżimu sanitarnego.

Ważnym zadaniem zrealizowanym w 2020 roku był dofinansowany przez Województwo Podkarpackie projekt inwestycyjny pod nazwą „Nowoczesna biblioteka – poprawa stanu infrastruktury informatycznej WiMBP w Rzeszowie”, w ramach którego biblioteki zostały doposażone w czytniki e-booków. Obecnie czytelnicy WiMBP w Rzeszowie mają do dyspozycji 59 czytników, co znacznie ułatwia im dostęp do zbiorów cyfrowych. Dla użytkowników z dysfunkcją wzroku udostępniane są czytniki (6 szt.) – urządzenia służące do odtwarzania książek dźwiękowych – audiobooków. Zarówno czytniki, jak i czytniki wypożyczone są bezpłatnie na okres jednego miesiąca.

W 2020 roku Czytelnicy WiMBP w Rzeszowie częściej korzystali z zasobów cyfrowych, otrzymując bezpłatnie, największy dotychczas, dostęp do Legimi – platformy e-booków i audiobooków oferującej ponad 69 tys. tytułów czytelniczych bestsellerów. Do dyspozycji użytkowników przekazano 6039 kodów miesięcznych. Dzięki udostępnionym kodom czytelnicy pobrali 62 876 dokumentów. Ponadto 190 najaktywniejszych czytelników e-booków otrzymało roczne kody na 2021 rok. Książki elektroniczne można czytać na czytniku, smartfonie, tablecie i komputerze. W czasie pandemii to najbezpieczniejsza forma wypożyczenia, a do tego wpisuje się w trend rosnącego zainteresowania nowoczesną formą czytania. Obecnie co miesiąc czytelnikom WiMBP w Rzeszowie przekazujemy 236 kodów do Legimi, jednak Biblioteka stale podejmuje starania, by poszerzyć dostęp do oferty e-booków.

Bez względu na pandemię sukcesywnie prowadzimy prace digitalizacyjne w celu wzbogacenia zasobów Podkarpackiej Biblioteki Cyfrowej oraz portalu „Przeszłość w pamiętkach ukryta”. W 2020 roku zdigitalizowano dla PBC 1433 dokumenty oraz 306 w ramach projektu „Przeszłość w pamiętkach ukryta”.

Kontynuowano prace związane z digitalizacją zbiorów własnych Biblioteki. Cyfryzacji podlegały również cenne kolekcje zbiorów udostępnione przez instytucje partnerskie z województwa podkarpackiego współpracujące z WiMBP w Rzeszowie w ramach konsorcjum PBC, a także dokumenty i pamiątki z archiwów prywatnych.

W celu zwiększenia wykorzystania księgozbioru Czytelni Głównej zlokalizowanej w budynku biblioteki przy ul. Sokoła 13 oraz liczby korzystających z niego czytelników wprowadzono krótkoterminowe wypożyczanie na zewnątrz wybranych kolekcji z księgozbiorów udostępnianych do tej pory wyłącznie prezencyjnie. Wypożyczaniu krótkoterminowemu nie podlegają między innymi zbiory specjalne i cenne oraz książki wydane przed 1950 rokiem.

Oferta kulturalna w 2020 roku mimo pandemii

W 2020 roku WiMBP w Rzeszowie zrealizowała trzy cieszące się popularnością cykle wydarzeń *online*. W ich ramach odbyło się łącznie 27 spotkań z interesującymi gośćmi oraz warsztaty i konkursy, które dzięki wirtualnej formule dotarły do odbiorców nie tylko z Rzeszowa czy Podkarpacia, ale i z całego kraju.

Jako programy dotacyjne MKiDN zrealizowano dwa duże projekty kulturalne z zakresu promocji książki i czytelnictwa: „Spotkajmy się online” (program „Partnerstwo dla książki 2020”), a także „Spotkajmy się w bibliotece” (program „Promocja czytelnictwa 2020”). Projekty zrealizowano z wykorzystaniem mediów internetowych. Platforma ClickMeeting umożliwiła transmisję wydarzeń w czasie rzeczywistym, następnie materiały filmowe zostały umieszczone na kanale YouTube WiMBP w Rzeszowie. Wydarzenia były tłumaczone na język migowy.

W cyklu wirtualnych spotkań autorskich gośćmi Biblioteki byli znani i cenieni przez czytelników pisarze: Michał Rusinek, Jakub Żulczyk, Mariusz Szczygieł, Alek Rogoziński, Jakub Małecki, Marcin Wroński, Witold Szablowski, a także ilustrator książek Józef Wilkoń. Spotkania – z wyjątkiem nagranej wcześniej rozmowy z Józefem Wilkoniem – realizowane były w czasie rzeczywistym z wykorzystaniem platformy ClickMeeting umożliwiającej interakcję i aktywne zaangażowanie odbiorców. Wszystkie były tłumaczone na język migowy oraz rejestrowane.

W przypadku projektu „Spotkajmy się w bibliotece” testowano również formułę hybrydową spotkań autorskich: spotkanie stacjonarne z ograniczoną



Spotkanie hybrydowe z Angeliką Kuźniak, fot. z archiwum Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie

liczbą uczestników było nagrywane i udostępnione na kanale YouTube WiMBP w Rzeszowie. W ten sposób zorganizowano spotkania z Ewą Winnicką oraz Angeliką Kuźniak. Spotkania z Wojciechem Tochmanem, Albeną Grabowską, Grażyną Jagielską oraz Andrzejem Pilipiukiem odbyły się w formule *online* z wykorzystaniem platformy Click-Meeting i także były tłumaczone na język migowy oraz udostępniane na YouTube.

Dużym wyzwaniem dla Biblioteki w czasie pandemii było przeprowadzenie projektu warsztatów teatralnych skierowanych dla osób w wieku 16–25 lat. Opiekę nad wyłonioną w trakcie naboru grupą przejął Kamil Dobrowolski – rzeszowski aktor Teatru Maska. Warsztaty odbywały się cyklicznie, przeprowadzono 30 spotkań w formule hybrydowej, z zachowaniem reżimu sanitarnego. Zajęcia stworzyły przestrzeń

na kreowanie świadomości artystycznej, młodzież uczyła się między innymi wyrażania emocji, a także zdobywała umiejętności potrzebne do występowania przed publicznością. Młodzi uczestnicy z ogromnym zaangażowaniem odkrywali swój talent aktorski, a efektem ich pracy jest spektakl w formie etud scenicznych inspirowanych *Małym Księciem* Antoine'a de Saint-Exupéry'ego udostępniony na kanale WiMBP w serwisie YouTube.

Zgłoszone przez bibliotekarzy do Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego na 2020 rok zadanie „Biblioteka miejscem spotkań i kreatywności” docenili mieszkańcy Rzeszowa, licznie oddając swoje głosy. Dzięki uzyskanym w ten sposób dodatkowym funduszom Biblioteka mogła zrealizować liczne wydarzenia kulturalne dla mieszkańców miasta w różnym wieku (w tym spotkania z wyjątkowymi gośćmi, warsztaty, konkursy i prelekcje). Z powodu pandemii większość zaplanowanych działań odbyła się *online*, a dzięki temu poszerzyło się grono odbiorców, wykraczając znacznie poza miasto Rzeszów. Największą popularność wśród czytelników zdobyły wirtualne spotkania, na których Biblioteka gościła znane i lubiane osobistości: piosenkarkę Magdę Umer, pisarkę Katarzynę Berenikę Miszczuk, dziennikarza, pisarza i krytyka kulinarnego Roberta Makłowicza, dziennikarza, autora książek i artystę kabaretowego Artura Andrusa, pisarkę Zofię Stanecką, psycholożki – Katarzynę Miller i Agnieszkę Stein, himalaistkę Kingę Baranowską oraz podróżnika Marcina Sondej. Rozmowy realizowane były w czasie rzeczywistym z wykorzystaniem platformy ClickMeeting umożliwiającej interakcję i aktywne zaangażowanie odbiorców. Zapisy spotkań udostępniono na kanale WiMBP w Rzeszowie w serwisie YouTube.

W 2020 roku najczęściej używaną platformą do kontaktu z czytelnikami i potencjalnymi użytkownikami był Facebook, za jego pośrednictwem placówki WiMBP w Rzeszowie udostępniały przygotowywane konkursy dla czytelników, wirtualne wystawy, tutoriale plastyczne, akcje czytelnicze, quizy, publikowały informacje o nowościach, recenzje książek, spotkania autorskie, spotkania tematyczne z ekspertami, z psychologami, transmisje *online*, gry, zabawy typu *escape room*. Dbając o atrakcyjną formę kreowanych wydarzeń, bibliotekarze wykorzystywali aplikacje typu Genial.ly, Canva, LearningApps oraz programy do obróbki filmików. Poprzez Facebooka zorganizowano udział w akcjach ogólnopolskich, takich jak Narodowe Czytanie czy Noc Bibliotek.

Zgodnie z planem realizowano działalność instrukcyjno-metodyczną na rzecz bibliotek samorządowych w województwie podkarpackim, między innymi kontynuowano program dotacyjny Instytutu Książki pod nazwą „Dyskusyjne Kluby Książki”, tym razem z uwzględnieniem działań *online*. W zakresie doskonalenia zawodowego bibliotekarzy województwa podkarpackiego, za pozyskaną w trakcie roku dotację, w ramach programu MKiDN „Partnerstwo dla Książki” zrealizowano dodatkowo projekt szkoleniowy w formule webinarów pod nazwą: „Kompetentni – kreatywni – aktywni”.

Oferta kulturalna w 2021 roku, czyli kolejny rok z pandemią?

Kompetencje pracowników WiMBP w Rzeszowie pozwoliły na przygotowanie oferty kulturalnej i udostępnianie jej w sieci. Większość działań zaplanowano w taki sposób, aby można je było również przeprowadzić w formule *online*, gdyby niesprzyjająca sytuacja epidemiczna w kraju utrzymywała się dłużej.

Biblioteka efektywnie korzysta z platformy ClickMeeting celem organizacji webinarów dla bibliotekarzy samorządowych województwa podkarpackiego oraz przygotowania oferty dla czytelników, w tym spotkań autorskich, spotkań z ciekawymi ludźmi, warsztatów czy prelekcji. Podejmowane są wszelkie działania, by dzięki nowym aplikacjom i narzędziom mediów elektronicznych, którymi posługują się bibliotekarze, udostępniana na Facebooku i stronie internetowej Biblioteki oferta kulturalna miała coraz ciekawszą formułę, zachęcającą użytkowników do interakcji.

W 2021 roku w formie *online* zorganizowano w WiMBP w Rzeszowie wykład prof. Kazimierza Ożoga *Język polski jako wartość dla osoby, grupy i narodu*, prelekcje Zenona Fajgera z IPN *Zagłada Żydów podczas II wojny światowej* i *Sylwetka Łukasza Cieplińskiego* oraz spotkanie z pisarką popularnych powieści Agnieszką Krawczyk. W formie *online* wiosną odbyły się także prelekcje dr hab. Joanny Rusin *Gawęda o Bolesławie Prusie*, dr. Michała Ruta *Najpiękniejszą z kobiet świata jest noc. Motyw nocy w malarstwie Młodej Polski*, Zenona Fajgera *Harcerstwo – 110 lat służby Ojczyźnie*. Czytelnicy spotkali się *online* z poetką Krystyną Lenkowską oraz pisarzem Januszem Leonem Wiśniewskim. Zorganizowano liczne konkursy i akcje czytelnicze *online* z okazji Międzynarodowego Dnia Poezji i Tygodnia Bibliotek.

Wakacyjna pogoda dała możliwość na przeprowadzenie wielu działań plenerowych. W Letnich Ogrodach Literackich gościli Jarosław Kret, Artur Andrus, Ewa Wachowicz.

Dla dzieci Biblioteka zorganizowała plenerowe spektakle teatralne, gry mobilne oraz zabawy i warsztaty plenerowe. W plenerze również odbyła się X edycja Narodowego Czytania, która przybrała formę pikniku czytelniczego.

Jesienią Biblioteka zapowiada powrót do organizacji wydarzeń w formule *online*, w tym spotkań autorskich, warsztatów i prelekcji oraz innych działań na rzecz promocji czytelnictwa.

* * *

Pandemia była dla całego środowiska bibliotekarskiego nie tylko nowym doświadczeniem, ale i poważnym wyzwaniem. Dostosowanie pracy bibliotek do nowej sytuacji, choć trudne i kosztowne, wyraźniej zdefiniowało mocne i słabe strony ich funkcjonowania. Bibliotekarze świadomi, że całkowite zamknięcie się na czytelnika byłoby trudnym do odrobienia błędem, dostali impuls, by rozszerzać i dostosowywać swoje kompetencje oraz maksymalnie wykorzystywać nowe technologie zarówno do kontaktu z użytkownikiem, jak i promocji książki. Niezwykle ważny okazał się oferowany coraz częściej w bibliotekach dostęp do zbiorów cyfrowych (w tym baz e-booków i audiobooków) oraz do platform webinaryjnych, niezbędnych do organizacji wydarzeń *online*. Pandemia jeszcze bardziej uwidoczniła, że najsłabszą stroną bibliotek w okresie obowiązkowego reżimu sanitarnego jest ich niewystarczająca powierzchnia lokalowa, co ogranicza liczbę równocześnie przebywających w placówce czytelników oraz na długi okres blokuje wolny dostęp do półek.

Należy zaznaczyć, że ograniczenia w okresie pandemicznym przełożyły się na wskaźniki, jakie osiągnęły rzeszowskie biblioteki. W przypadku liczby czytelników to spadek w 2020 roku o 17,2 procent, a w przypadku wypożyczeń o 30 procent. Zaobserwowano natomiast wzrost zainteresowania e-bookami oraz działaniami *online*. Kolejny rok z pandemią to próba zatrzymania niekorzystnych trendów na rzecz budowania nowej jakości relacji z czytelnikiem i uczestnictwa w kulturze.



Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. Hugona Kołłątaja w Krakowie, fot. Marta Jesionek

ANNA PIOTROWSKA

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. Hugona Kołłątaja
w Krakowie

Działania krakowskiej biblioteki pedagogicznej w czasie pandemii

Z początkiem roku 2020 w mediach zaczęły się pojawiać informacje o nieznanym dotąd wirusie rozprzestrzeniającym się wśród mieszkańców Chin. Pod koniec stycznia wirus pojawił się w Europie, a 4 marca odnotowano pierwszy przypadek zachorowania w Polsce. Od tego momentu nasze życie zaczęło się zmieniać. 16 marca został wprowadzony stan zagrożenia epidemicznego, a biblioteki, podobnie jak wiele innych instytucji użyteczności publicznej, zostały zamknięte dla klientów. Na podstawie Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 20 marca 2020 roku w sprawie szczególnych rozwiązań w okresie czasowego ograniczenia funkcjonowania jednostek systemu oświaty w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19 wprowadzono w szkołach nauczanie zdalne. Rolą bibliotek pedagogicznych jako placówek oświatowych, specjalistycznych, służących wspieraniu procesu kształcenia i doskonalenia nauczycieli była taka organizacja pracy, aby nauczyciele szybko otrzymywali informacje i pomoc w zakresie wykorzystywania technologii informacyjno-komunikacyjnej w pracy zdalnej. Nauczyciele, przyzwyczajeni do bezpośredniej pracy z uczniami, intensywnie poszukiwali pomocy i nowych rozwiązań dotyczących sposobów pracy na odległość. W sieci można znaleźć wiele wartościowych inspiracji, jednak przebrnięcie przez gąszcz informacji

w internecie, a także ocena ich jakości i przydatności wymaga czasu i doświadczenia. Pracą tą zajęli się nauczyciele bibliotekarze naszej Biblioteki, tworząc na bibliotecznej stronie internetowej bazę zasobów cyfrowych pod nazwą *Poradnik na Focha, czyli jak radzić sobie w czasach epidemii w pracy*. Nazwa poradnika to gra słów związanych z lokalizacją Biblioteki, która mieści się przy alei Marszałka Ferdinanda Focha. Poradnik zawiera wykaz narzędzi dostępnych w Otwartych Zasobach Edukacyjnych oraz bazę edukacyjną dla nauczycieli i maturzystów podzieloną według przedmiotów. Wszystkie materiały i narzędzia oparte na tak zwanych wolnych licencjach i zasobach domeny publicznej dostępne są dla każdego nieodpłatnie. Do wielu naszych czytelników mogliśmy dotrzeć drogą elektroniczną, wykorzystując listę mailingową i zachęcając do korzystania ze zgromadzonych zasobów. Chcieliśmy jednak, aby nasza informacja miała szerszy zasięg, aby docierała do wszystkich potrzebujących wsparcia. W tym celu wykorzystaliśmy media społecznościowe, reklamując w nich nasz wyjątkowy projekt. Z pomocą przyszedł także organ prowadzący – Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, który na swojej stronie internetowej zamieścił informację o naszej ofercie. W ten sposób projekt dotarł do bardzo szerokiego kręgu odbiorców. Otrzymywaliśmy od nauczycieli liczne podziękowania i prośby o dodatkowe informacje. Nigdy wcześniej kontakt z naszymi czytelnikami nie był tak intensywny i potrzebny. Chcąc jeszcze lepiej zaspokoić oczekiwania użytkowników, zwróciliśmy się do nich z prośbą o wypełnienie ankiety dotyczącej potrzeb i oczekiwań. Opierając się na wynikach ankiety, rozbudowywaliśmy naszą ofertę, aby jeszcze skuteczniej wspierać środowisko oświatowe. Praca zdalna, izolacja, ograniczenia powodowały, że ludzie czuli się zmęczeni i przygnębieni, poszukiwali sposobu na oderwanie myśli od pracy i stresu związanego z pandemią. Pojawił się pomysł, aby wykorzystać nasze prywatne pasje i zainteresowania, wyszukać najciekawsze strony oraz informacje w sieci i opowiedzieć o nich na bibliotecznej stronie internetowej. W tworzenie drugiego poradnika, który został zatytułowany *Poradnik na Focha, czyli jak radzić sobie w czasach epidemii po pracy*, zaangażowało się 31 nauczycieli bibliotekarzy. Efekt przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania. Każdy temat zawiera krótki opis i listę aktywnych linków do najbardziej polecanych stron internetowych, materiałów, filmów czy artykułów w zależności od tematu. Na stronie *Poradnika* znajduje się 40 kategorii opisujących różne sposoby spędzania wolnego czasu:

1. Balet
2. Biblia
3. Camino de Santiago
4. Chodzenie ma moc – *nordic walking*
5. *Ciao bedda!*, czyli Italia nieba-
nalna
6. Ciekawostki ze świata przyrody
7. *Decoupage*
8. Emocje i motywacja
9. Florystyka
10. Górskie wędrówki
11. Gry i zabawy z dziećmi
12. Gry paragrafowe
13. Inspiracje plastyczne
14. Jak sobie radzić ze stresem?
15. Jak zacząć przygodę z aplika-
cjami do wirtualnej rzeczywisto-
ści?
16. Języki obce
17. Joga
18. Książki do poczytania
19. *Less waste*
20. *Mindfulness*
21. Muzea niecodzienne
22. O pożytkach płynących z grania
23. Ogród w domu
24. Ozdoby do domu i ogrodu
25. Pielęgnacja włosów, skóry i pa-
znokci
26. Poznawaj (świat) z książką
27. Psychologia społeczna
28. *Scrapbooking* – sztuka ręcz-
nego tworzenia i ozdabiania
albumów
29. Seriale
30. Specjalne potrzeby edukacyjne
dzieci i młodzieży
31. Szycie – DIY
32. Świat herbaty
33. Święci na trudny czas
34. Teatr i opera w Twoim domu
35. Trening w domu
36. Uroki X Muzy
37. Wegemania w kuchni
38. Wpływ pandemii na gospodar-
kę światową
39. Zjawiska nadprzyrodzone
40. Zwiedzajcie i podróżujcie
z nami!

Zgromadzone zasoby są na bieżąco monitorowane i uzupełniane przez naszych pracowników. Każdy temat opracowuje konkretny bibliotekarz, który podpisuje opracowane informacje swoim imieniem. Do końca 2020 roku odnotowaliśmy ponad 7000 odsłon *Poradnika*. Najczęściej przeglądany kategorią były *Balet*, który opracowała Ania, *Pielęgnacja włosów, skóry i paznokci*, o której opowiada Marta, oraz *Poznawaj (świat) z książką*, do której zaprasza Krystyna.



Grafika reklamowa do projektu *Poradnik na Focha*, aut. Ewa Krukowiecka, z archiwum Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. Hugona Kołłątaja w Krakowie

Zgodnie z zaleceniami Biblioteki Narodowej po zakończeniu lockdownu stacjonarna działalność Biblioteki była ograniczona głównie do wypożyczania zbiorów. Ponieważ czytelnicy były zamknięte, uruchomiono usługę skanowania na życzenie artykułów z czasopism. Usługa realizowana była na zamówienie telefoniczne lub mailowe i cieszyła się dużym zainteresowaniem. Do końca 2020 roku wykonano 8910 skanów. Oprócz wypożyczania zbiorów użytkownicy mogli korzystać z bezpłatnego dostępu do wybranych publikacji elektronicznych na platformie Ibuk Libra – czytelnicy *online* podręczników akademickich i książek naukowych w języku polskim. Dzięki uczestnictwu naszej Biblioteki w konsorcjum Galicyjskich Bibliotek Pedagogicznych czytelnicy mają dostęp do blisko 2 tysięcy tytułów. Korzystanie z platformy Ibuk poza siecią naszej

Biblioteki wymaga użycia kodu aktywacyjnego do zdalnego logowania, który można odebrać w siedzibie głównej w Krakowie i w jej filiach. Osobiste konto myIbuk umożliwi korzystanie z zaawansowanych funkcji pracy z tekstem, takich jak wprowadzanie własnych notatek czy zaznaczanie fragmentów tekstu, oraz umożliwi czytanie publikacji na urządzeniach mobilnych. Zainteresowanie platformą Ibuk Libra w okresie pandemii znacznie wzrosło.

Praca w reżimie sanitarnym wpłynęła na ograniczenie odwiedzin bezpośrednich w Bibliotece. Naszym priorytetowym zadaniem stało się utrzymanie kontaktu telefonicznego i mailowego z czytelnikami. Kontaktowano się z użytkownikami również za pośrednictwem mediów społecznościowych. W tym czasie odnotowano duży wzrost osób obserwujących profile biblioteczne. Na stronie internetowej Biblioteki oraz na Facebooku organizowaliśmy wirtualne konkursy i zagadki, quizy, a nawet *escape room* promujące czytelnictwo, czytanie i szeroko rozumianą literaturę.

Niezwykle ważnym aspektem działalności biblioteki pedagogicznej było wsparcie nauczycieli w zakresie wykorzystania nowych technologii w procesie edukacyjnym. Do Biblioteki napływały liczne prośby o udzielanie porad na temat obsługi różnych programów czy aplikacji. Do tego celu wykorzystaliśmy platformę Zoom, której działanie wcześniej sami przetestowaliśmy. Jako pierwsi, już w kwietniu, zajęcia warsztatowe dla nauczycieli na temat wykorzystania tego programu przygotowali bibliotekarze filii w Olkuszu. Zajęcia wzbudziły ogromne zainteresowanie, dlatego filia w niedługim czasie uruchomiła kolejny cykl spotkań i warsztatów dotyczący tym razem platformy Microsoft Office 365 i aplikacji MS Teams. Równocześnie w ramach wewnątrzszkolnego doskonalenia nauczycieli pracownicy przekazywali swoje doświadczenia współpracownikom. Wkrótce warsztaty dla nauczycieli oczekujących wsparcia w wykorzystywaniu nowych technologii zaczęli prowadzić także nauczyciele bibliotekarze filii w Suchej Beskidzkiej, Miechowie, Krakowie i Oświęcimiu. Do końca roku szkolnego w spotkaniach *online* z pracownikami Biblioteki wzięło udział 1690 nauczycieli. W ramach spotkań *online* realizowano takie tematy jak: *Meetings – działanie i wykorzystanie w nauczaniu*, *MS Office – Teams w nauczaniu zdalnym*, *Genial.ly – patent na tworzenie interaktywnych materiałów*, *Komiks – świat przerysowany*, *PowerPoint i Sway – twórz, edytuj, udostępniaj*, *Office 365 – możliwości nauki zdalnej oraz pracy własnej*

nauczyciela: dla początkujących, CANVA – darmowe narzędzie do tworzenia grafik: dla początkujących, Sugestywny przekaz myśli: chmura wyrazów – wyrazy w chmurze, Dysk Google w pracy nauczyciela, Nauczanie za pośrednictwem mediów społecznościowych, Wordwall – proste narzędzie do tworzenia materiałów dydaktycznych. W uznaniu zasług za ogromne zaangażowanie w pomoc nauczycielom, zainicjowanie i prowadzenie różnorodnych zajęć warsztatowych na temat wykorzystania nowych technologii w pracy z uczniem jedna z naszych nauczycielek, kierowniczką Filii w Olkuszach Halina Świtlicka została wyróżniona przez Kapitułę Konkursu Małopolski Bibliotekarz Roku honorowym tytułem Małopolskiego Bibliotekarza Roku 2020.

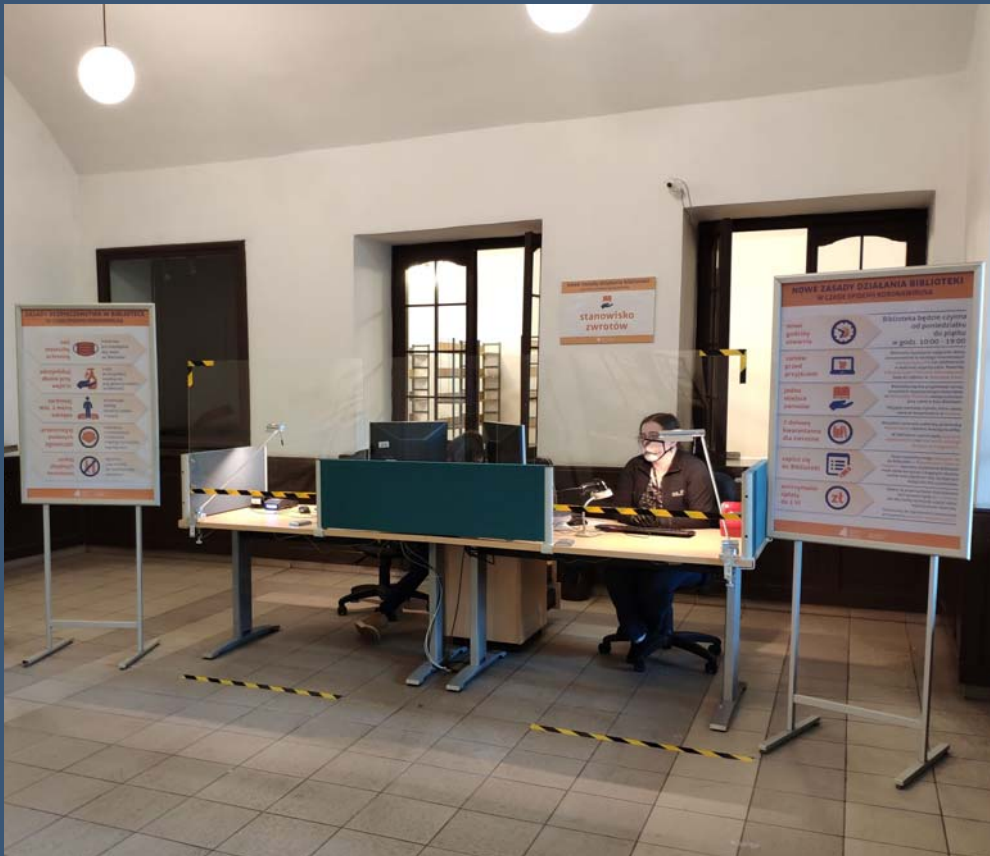
Równoległe do warsztatów organizowanych *online* pracownicy uruchomili bezpłatne kursy dotyczące technologii informacyjno-komunikacyjnej na platformie e-learningowej Moodle. Użytkownicy mogli się dowiedzieć, w jaki sposób korzystać z dostępnych *online* kreatorów testów i gier edukacyjnych, generatorów krzyżówek, wykreslanek, kodów QR i innych materiałów w celu uatrakcyjnienia zajęć szkolnych. Wszystkie kursy dostępne są na naszej stronie internetowej po zalogowaniu się jako gość.

Interesującym pomysłem wspierającym nauczycieli przedszkoli i uatrakcyjnającym zajęcia przedszkolne był projekt „Dwujęzyczne wakacje małopolskich przedszkolaków”. Dla dzieci, które po długim lockdownie powróciły do przedszkoli, a także dla ich wychowawców i rodziców lub opiekunów przygotowano bezpłatne dostępy do portalu Bilingual Future (www.bilingualfuture.com), dzięki którym – wraz z sympatycznymi żuczkami Baby Beetles – mogły rozpocząć przygodę z językiem angielskim. Zawarte w scenariuszach na każdy dzień filmy, piosenki, aktywności ruchowe i plastyczne zapewniają wspianiałą, kontekstową zabawę z językiem angielskim i tym samym umożliwiają autentyczne wychowywanie w dwujęzyczności. Społeczna Akcja Edukacyjna *Dwujęzyczne wakacje małopolskich przedszkolaków* realizowana była przez Samorząd Województwa Małopolskiego. W realizację projektu zaangażowane zostały trzy biblioteki pedagogiczne: w Krakowie, Nowym Sączu i Tarnowie, które przyjmowały zgłoszenia i pośredniczyły w przekazywaniu dostępu do platformy. Zadanie było realizowane jako projekt pilotażowy i będzie kontynuowane w kolejnym roku.

W myśl *Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 28 lutego 2013 roku w sprawie szczegółowych zasad działania publicznych bibliotek*

pedagogicznych biblioteki pedagogiczne organizują i prowadzą wspomaganie między innymi bibliotek szkolnych. W październiku 2020 roku nasza Biblioteka zorganizowała konferencję metodyczną *online* dla nauczycieli bibliotekarzy z wykorzystaniem platformy Cisco Webex *Biblioteka – wyzwania i możliwości*. Konferencja była okazją do refleksji nad zmieniającą się edukacją, wykorzystaniem zasobów internetowych w pracy szkoły oraz roli biblioteki szkolnej w tym zakresie. W konferencji wzięło udział ponad 240 osób z całej Polski.

Wszystkie opisane powyżej działania możliwe były dzięki wykorzystaniu sprzętu komputerowego i internetu do kontaktu z użytkownikami. Nauczyciele bibliotekarze Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krakowie, pomimo towarzyszącego niepokoju i stresu związanego z pandemią, bardzo szybko zmobilizowali się i zaangażowali w działania na rzecz środowiska oświatowego. Oczekiwania dotyczące wspierania procesu kształcenia i doskonalenia nauczycieli oraz innych osób uczących się i doskonalących nigdy dotąd nie były tak jednoznacznie artykułowane przez środowisko. Wysokie kwalifikacje pracowników Biblioteki oraz zdolność szybkiego reagowania na potrzeby użytkowników pozwoliły efektywnie te oczekiwania zaspokajać. Praca przynosząca satysfakcję mobilizuje do dalszych intensywnych działań na rzecz rozwoju usług i poszerzania oferty Biblioteki o nowe propozycje. Mimo że bibliotekarze preferują żywy, bezpośredni kontakt z czytelnikami, to zdalna forma pracy z pewnością pozostanie z nami po zakończeniu pandemii jako alternatywa kontaktu z naszymi użytkownikami.



Fot. z archiwum Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

Rajska w pandemii

Z perspektywy minionego czasu uważam, że Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie – choć nie wiedzieliśmy, czym będzie pandemia COVID-19 – na tyle, na ile było to możliwe, dobrze się do zmienionej sytuacji przygotowała. Jak wszyscy działaliśmy na początku nieco „po omacku”, przygotowani byliśmy na najgorsze scenariusze, ale właśnie dlatego niewiele nas zaskoczyło. Ponieważ w trakcie przygotowań oglądaliśmy relacje z Wuhan, muszę przyznać, że mieliśmy też na uwadze taki rozwój wypadków, o którego możliwości dziś chcielibyśmy już zapomnieć.

WBP w Krakowie do przygotowań przystąpiła, gdy nie było jeszcze żadnych ograniczeń, ale można było przypuszczać, że sytuacja rozwijać się będzie dynamicznie i do tego z nieprzewidywalną siłą. W konsultacji z najbliższymi współpracownikami przygotowałem zatem na samym początku pandemii, w formie zarządzenia, scenariusz działań oparty na schemacie postępowania przyjętym w zarządzaniu kryzysowym, a obejmującym w skrócie cztery fazy: zapobiegania, przygotowania, reagowania i odbudowy. Poleciałem zatem realizację zadań mających na celu:

- zapobieganie ewentualnemu rozprzestrzenianiu się koronawirusa;
- zaplanowanie działań ukierunkowanych na przejmowanie kontroli nad zagrożeniem związanym z rozprzestrzenianiem się koronawirusa;

- reagowanie w przypadku wystąpienia masowych zakażeń na terenie działania WBP w Krakowie;
- usuwanie skutków oraz odtwarzanie zasobów.

W ramach pierwszej fazy, w celu zapobiegania rozprzestrzenianiu się koronawirusa, poleciłem między innymi:

- monitorowanie informacji dotyczących zagrożeń związanych z rozprzestrzenianiem się koronawirusa;
- zbieranie wywiadu – przez stanowisko ds. kadr przy współpracy z kierownikami działów – w celu uzyskania informacji o pracownikach i wolontariuszach, którzy przebywali w krajach, gdzie występuje wirus;
- doposażenie sanitariatów w płyn do dezynfekcji rąk, opracowanie graficzne i umieszczenie w sanitariatach instrukcji dotyczących skutecznego mycia rąk;
- zamieszczenie w intranecie informacji dotyczących zaleceń państwowych organów administracyjnych związanych z profilaktyką antywirusową.

By zaplanować działania ukierunkowane na przejmowanie kontroli nad zagrożeniem związanym z rozprzestrzenianiem się koronawirusa, opracowaliśmy (nie znając jeszcze planów organów państwowych w tym zakresie) trzy warianty planu postępowania na wypadek wystąpienia zakażeń na terenie działania WBP w Krakowie:

- wariant A – zamknięcie Biblioteki dla użytkowników;
- wariant B – zamknięcie Biblioteki dla użytkowników z ograniczeniem przebywania pracowników do niezbędnego minimum;
- wariant C – całkowite zamknięcie Biblioteki.

Późniejsze doświadczenia pokazały, że w praktyce wdrażane były w różnych okresach warianty A i B.

W celu przygotowania powyższych wariantów planu do realizacji poleciłem również:

- opracowanie przez kierowników działów i pracowników zajmujących samodzielne stanowiska zestawień działań i procesów, których nieprzerwana realizacja jest niezbędna, w poszczególnych wariantach działania oraz opracowanie propozycji planu realizacji tych działań w poszczególnych wariantach;
- opracowanie przez kierowników działów list pracowników, którym można – w wariantach B i C – zlecić pracę zdalną wraz z propozycjami zleczanych zadań;

- zaopatrzenie Biblioteki w środki ochrony osobistej;
- przygotowanie pakietu projektów zarządzeń dotyczących przedłużenia terminów wypożyczenia materiałów bibliotecznych i nienaliczania opłat w okresie realizacji wariantów A, B, C;
- przygotowanie rozwiązań technologicznych umożliwiających awaryjny, bezpieczny, szyfrowany dostęp do kluczowych systemów bibliotecznych w celu zapewnienia możliwości pracy zdalnej w systemie, kierowania jednostką oraz realizację niezbędnych procedur w przypadku wprowadzenia wariantów B i C;
- przygotowanie adekwatnej do potrzeb liczby komputerów przenośnych (na co dzień stanowiących wyposażenie stanowisk dla czytelników, sal konferencyjnych i innych), by udostępnić je pracownikom do pracy zdalnej w razie wprowadzenia wariantu B i C;
- dokonanie przeglądu rozwiązań technologicznych oraz przygotowanie do ewentualnego zakupu przenośnych modemów LTE wraz z kartami SIM w razie konieczności zapewnienia komunikacji w systemie pracy zdalnej w celu obsługi niezbędnych procesów w wariantach planu B i C (to rozwiązanie, choć zostało przygotowane, okazało się niepotrzebne, gdyż wszyscy pracownicy na kluczowych stanowiskach we własnym zakresie zapewnili sobie dostęp do internetu).



Fot. z archiwum Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie



Fot. z archiwum Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

- dokonanie przeglądu zabezpieczeń budynku Biblioteki oraz funkcjonowania systemów elektronicznych zapewniających bezpieczeństwo budynku na wypadek jego całkowitego zamknięcia w wariancie planu C;
 - przygotowanie pakietu projektów informacji dla użytkowników na wypadek wprowadzenia wariantów A, B, C.
- Aby zapewnić sprawne reagowanie w przypadku wystąpienia masowych zakażeń na terenie działania WBP w Krakowie, wydałem między innymi polecenie bezwzględnego podporządkowania się pracownikom wszelkim zarządzeniom związanym z profilaktyką antywirusową oraz wprowadzaniem planów

w wariantach A, B, C – wydawanym zarówno przeze mnie, jak i ich przełożonych, a także działających z mojego upoważnienia członków Zespołu Zarządzania Kryzysowego.

W celu sprawnego usuwania skutków przewidywanej sytuacji kryzysowej oraz odtwarzania zasobów poleciłem realizację procedury, w ramach której po podjęciu przeze mnie decyzji o odwołaniu wariantów A, B, C, w pierwszym dniu po wznowieniu pracy kierownicy mieli niezwłocznie dokonać sprawdzenia pomieszczeń i stanowisk pracy swoich działów, kierownik Działu Administracji miał zapewnić sprawdzenie stanu technicznego i bezpieczeństwa budynku, a kierownik Działu Informatyki skontrolować stan systemów i infrastruktury teleinformatycznej. Informacje w tych sprawach miały być zebrane przez Sekretarza Zespołu Zarządzania Kryzysowego i przekazane mi w formie raportu.

Wprowadzenie niniejszego planu i jego realizacja na etapie przygotowania okazało się zasadnicze dla sprawnego przejścia Biblioteki w tryb pracy zdalnej po ogłoszeniu lockdownu. Mieliśmy dzięki niemu już ustalone, kto – by bezpiecznie pracować zdalnie – musi otrzymać sprzęt komputerowy na co dzień przeznaczony dla użytkowników oraz do prowadzenia szkoleń. Sprzęt został też skonfigurowany, a na konkretnych laptopach zostało zainstalowane odpowiednie dla ich przyszłych użytkowników oprogramowanie dziedzinowe, takie jak klient programu bibliotecznego, oprogramowanie finansowe czy kadrowo-płacowe. Zostały także stworzone bezpieczne, szyfrowane połączenia VPN, dzięki którym można było zdalnie pracować, tak jakby się było w wewnętrznej sieci komputerowej Biblioteki.

Niezwykle istotne okazało się też wcześniejsze wdrożenie profesjonalnego wewnętrznego komunikatora. Gdy wiele instytucji dopiero uczyło się współpracy z pomocą komunikatorów, w WBP w Krakowie takie rozwiązanie funkcjonowało już od kilku lat, choć w miesiącach poprzedzających pandemię nie było intensywnie wykorzystywane. Większość pracowników znała już jednak to narzędzie, co znacznie uprościło proces przenoszenia kontaktów realnych do środowiska wirtualnego. Bardzo szybko okazało się jednak, że przy tak intensywnym wykorzystaniu bezpłatna wersja narzędzia komercyjnego (komunikatora Slack) jest niewystarczająca i w pierwszych tygodniach pandemii zamieniliśmy go na oprogramowanie Mattermost. Przewagą tego rozwiązania jest

większe bezpieczeństwo i brak konieczności wyłączenia z obiegu na komunikatorze materiałów stanowiących tajemnicę czy też zawierających dane osobowe. Komunikator Mattermost wdrożyliśmy, opierając się na własnej infrastrukturze informatycznej Biblioteki (podobnie jak nieco później komunikator służący do rozmów wideo Jitsi), i wszelkie dane przechowywane są na serwerze Biblioteki.

Platforma Mattermost okazała się niezwykle istotna dla zapewnienia sprawnego zdalnego zarządzania Biblioteką na różnych poziomach. Podczas pracy zdalnej każdy pracownik miał obowiązek w godzinach pracy być na niej dostępny dla współpracowników. Możliwość tworzenia zarówno publicznych, jak i ukrytych kanałów rozmów pozwoliła na uporządkowanie przepływu informacji i stworzenie grup rozmówców dostosowanych zarówno do struktury Biblioteki (kanały poszczególnych zespołów, działów), jak i do konkretnych zadań, na przykład kanał IT HelpDesk.

Gdy możliwe stało się otwarcie – choć w ograniczonym zakresie – Biblioteki dla użytkowników, priorytetem stało się bezpieczeństwo korzystania z naszych usług. Wprowadziliśmy zatem procedury bezpiecznego dostępu do zbiorów zakładające między innymi obowiązek zakrywania nosa i ust na terenie placówki oraz pomiaru temperatury. W holu głównym przygotowano stanowisko zwrotu, gdzie czytelnicy mogli oddać wypożyczone materiały bez konieczności przemieszczania się po całym budynku. Możliwości korzystania z usług Biblioteki (wolny dostęp, czytelnie) dostosowywaliśmy na bieżąco do zmieniających się regulacji centralnych i rekomendacji dla bibliotek wynikających z zagrożenia epidemią. Zwracane pozycje poddawaliśmy kwarantannie ograniczającej możliwość przenoszenia wirusa. Czytelnicy mogli również zamawiać materiały poprzez katalog internetowy Biblioteki lub telefonicznie, a następnie odbierać je w godzinach otwarcia placówki w punkcie odbioru lub w dowolnym momencie w księżkorniacie.

W czasie pandemii niezwykle istotne stało się utrzymanie kontaktu z czytelnikami, tak abyśmy na bieżąco mogli informować ich o zmianach w organizacji pracy Biblioteki, doradzać, skąd czerpać informacje, jak uzyskać dostęp do e-zasobów. Kontakt ten poza standardowymi drogami (e-mail, telefon) utrzymywaliśmy za pomocą komunikatorów, w formie czatu na w serwisie internetowym Biblioteki oraz w mediach społecznościowych (Facebook, Google, Instagram, YouTube).

Działalność kulturalno-edukacyjną WBP w Krakowie prowadziliśmy za pośrednictwem serwisu internetowego oraz portali społecznościowych. Czytelnicy mogli uczestniczyć *online* między innymi w dyskusjach o książkach (WWRajska), spotkaniach z kulturą i językami obcymi (projekt: „Meet me in the Library”), quizach (Rajski PubQuiz), festiwalach (Militaria w POPkulturze, festiwal literatury grozy KFASON), spotkaniach klubów zainteresowań (Krakowski Czwartek Kryminalny, Spotkania Komiksowe). *Online* odbyła się 19. edycja Małopolskich Dni Książki „Książka i Róża”, a w ramach tego wydarzenia zakupiono dodatkowe kody dostępu do zasobu e-booków Legimi, dzięki czemu więcej osób mogło skorzystać z usługi podczas zamknięcia Biblioteki i braku dostępu do tradycyjnych zbiorów.

Niewątpliwie warto napisać kilka słów więcej o WWRajska, gdyż cykl ten cieszył się i cieszy nadal szczególną popularnością. Uczestnicy spotkań streamowanych w serwisie Facebook mogą poznać świat literatury widzianej oczami Łukasza Wojtusika i Marcina Wilka. Panowie W. nie tylko rozmawiają o swoich ostatnich lekturach, ale i zapraszają wszystkich chętnych do dyskusji w komentarzach do transmisji. Każde spotkanie to inny temat, a każdy temat to pretekst do innej dyskusji.

WBP w Krakowie, cały czas rozwija zasób zbiorów dostępnych w sieci, oferując czytelnikom dostęp do tworzonych na miejscu



Fot. z archiwum Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie

zasobów Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej oraz Bibliografii Małopolski, a także do platform Ibuk Libra i Legimi, baz EBSCO. Udostępnia informatory: *#kulturaonline – Informator o kulturalnych działaniach w sieci*; *#bizneswczasachzarazy – Informator dla przedsiębiorców, porady prawne w systemie LEX, Informator dla Seniorów*. Użytkownicy mogą skorzystać z usług wyszukiwania literatury na zadany temat oraz opracowania tematycznych zestawień bibliograficznych.

Warto zaznaczyć, że przy ograniczonym dostępie do zasobów i usług tradycyjnych odnotowano wyraźnie zwiększone wykorzystanie zasobów *online*. Prowadziliśmy i prowadzimy nadal szkolenia, wykłady i warsztaty dla różnych grup użytkowników, w tym dla seniorów (z wykorzystaniem serwisu Zoom oraz własnej e-learningowej platformy edukacyjnej kursy.rajska.info) oraz szkolenia dla bibliotekarzy małopolskich bibliotek publicznych (poprzez ClickMeeting i Zoom).

W okresach całkowitego zamknięcia placówki dla użytkowników intensywnie poszukiwaliśmy alternatywnych sposobów dotarcia do nich nie tylko z ofertą *online*, ale także z książkami drukowanymi. Wtedy to regałem z książkami stało się ogrodzenie Biblioteki. Osłonięte przed deszczem książki czekały na nich na nowych właścicieli w ramach akcji bookcrossingowej „(nie) przywiązane do Rajskiej”. Oferta była na bieżąco uzupełniana, tak by każdy fan „drugiego życia książki” mógł na naszym ogrodzeniu znaleźć coś dla siebie.

Staraliśmy się jednak także dobrze wykorzystywać te chwile, gdy wytyczne sanitarne pozwalały na szerszą działalność. Gdy tylko było to możliwe, prowadziliśmy spotkania w plenerze. W 2021 roku Lotna Czytelnia – nasz pełny księżek rower cargo – 35 razy wyjeżdżała na ulice głównie Krakowa (choć nie tylko, bo gościła też np. w Krynicy), wydając czytelnikom 1919 książek. W ramach projektu „Biblioteka dla każdego” przeprowadziliśmy w Strefie Błonia cztery spotkania tematyczne: rośliny, baśnie, podróże, potyczki z językiem. Biblioteka gościła też w Parku im. H. Jordana na Kraków Summer Culture.

Warto na koniec dodać, że niewątpliwie trudne i wymagające skomplikowanego planowania były nie tylko początki pandemii i chwila przejścia do wariantu B, czyli zamknięcia Biblioteki dla użytkowników i podjęcia pracy zdalnej przez prawie wszystkich pracowników, ale także powrót do normalnego trybu pracy oraz stopniowe „odmrażanie” usług w zgodzie z często się zmieniającymi ograniczeniami sanitarnymi. Wprowadziłem w tym celu procedurę działań

związanych z powrotem do świadczenia usług dla użytkowników Biblioteki po okresie zamknięcia ze względu na zagrożenie epidemiologiczne funkcjonującą pod kryptonimem: „Operacja Łazarz”.

Zasady „Operacji Łazarz” obejmowały między innymi zorganizowanie tymczasowego, centralnego Stanowiska Zwrotów zlokalizowanego przed pomieszczeniem szatni, urządzenie w szatni Centralnego Magazynu Kwarantanny Materiałów Bibliotecznych, wydzielenie stref „brudnych” i opracowanie zasad wstępu do nich. Należało także przeorganizować pracę Biblioteki, tak by stworzyć zespół obsługujący Stanowisko Zwrotów, a także zapewnić obsadę dyżurów Bibliotekarza Dyżurnego na Stanowisku Informacyjnym przy wejściu do Biblioteki. Wszystko to przy jednoczesnym podziale całego personelu na dwie niemające ze sobą kontaktu grupy, tak aby ewentualne nakazy kwarantanny zawsze obejmowały jedynie połowę każdego zespołu i nie sparaliżowały pracy Biblioteki.

Czas pandemii, która przecież trwa nadal, gdy piszę ten artykuł, a wszyscy zastanawiają się, co przyniesie jej kolejna fala, to okres niezwykle trudny dla bibliotek. Od lat walczyliśmy o status „trzeciego miejsca” – gościnnego, przyjaznego dla użytkowników – i nagle musieliśmy się oswoić z tym, że jesteśmy miejscem zamkniętym, a jeśli już otwartym, to już nie tak przytulnym i wygodnym jak kiedyś. Dalej nie możemy podejmować wielu działań. Na przykład konieczne ze względu na odległości między osobami ograniczenie w korzystaniu z gier planszowych budzi duże rozczarowanie u naszych użytkowników. Pozostaje mieć jednak nadzieję, że gdy uda się wreszcie wygrać walkę z COVID-19, nasi użytkownicy znów będą mogli i chcieli korzystać z pełni naszych usług. Warto jednak podkreślić, że minione miesiące to nie był czas zmarnowany. Wręcz przeciwnie – pozwolił WBP w Krakowie bardzo rozwinąć swoje działania w wielu kierunkach i choć będziemy kiedyś mogli powrócić do zwykłego sposobu świadczenia usług, te działania i doświadczenia, które nas wzbogaciły, niewątpliwie pozostaną z nami na zawsze.



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku, fot. z archiwum biblioteki

JAROSŁAW ZALESIŃSKI

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Josepha
Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku

Biblioteki na bezludnej wyspie

Nasze filie niemal z dnia na dzień zamknięte, żadnych kontaktów z czytelnikami, tak jakby po morskiej katastrofie fale wyrzuciły nas na bezludną wyspę... Pierwszy lockdown, coś spoza wszystkich znanych dotąd reguł. Co tu robić? Pamiętam, że natchnienia dostarczył mi wtedy filmik wideo zmontowany przez aktora gdańskiego teatru. Aktor, nagle odcięty od sceny i grania, z gołą pensyjką, demonstrował, z dużą dozą autoironii i czarnego humoru, jak to teraz wróci pewnie do jakiegoś rzemieślniczego zajęcia i będzie na przykład heblował deski... No tak, na bezludnej wyspie, na którą zostały wyrzucone biblioteki, przynajmniej coś rośnie, jakieś owocujące drzewa, czyli niezmienione dotacje (w Gdańsku biblioteki były jedynymi instytucjami kultury, którym w pandemii nie obcięto funduszy). Inni mieli gorzej.

Wtedy w naszej bibliotece pojawił się pomysł „Czytelnia online”, prezentowania nowości książkowych, które docierały do nas z hurtowni, a których nie mogliśmy wypożyczać, w formie krótkiego omówienia połączonego z czytaniem wybranych fragmentów. Omawiałem ja, a czytali aktorzy, którym mogliśmy wypłacić skromne honoraria, dzieląc się tym, co wyrastało na naszej wyspie.

Takich produkcji *online* pojawiło się wtedy w sieci co niemiara. Wystarczyło mieć komputer albo nawet tylko smartfon, internet stał przed każdym otworem, każdy przecież może wpiąć się do sieci. Tylko właśnie... Wiedziałem od razu, że ta wielka fala amatorskich i opartych na dobrych chęciach produkcji szybko



Wideospotkanie z Joanną Kołaczkowską i Dariuszem Kamysem z kabaretu Hrabi, fot. z archiwum Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku

opadanie, że nas zmęczy i znudzi, że nie będzie nam się chciało oglądać bez końca nieostrych obrazów, a do tego domyślać się, co właściwie zostało powiedziane, bo tak kiepski był dźwięk (największy problem chałupniczych produkcji). A ja jestem bardzo wyczulony na łączenie bibliotek z bylejakością. Taki jest, niestety, rozpowszechniony i na szczęście coraz bardziej fałszywy stereotyp: biblioteki nie kojarzą się z nowoczesnością, a przecież powinny. Jeśli nie możemy działać w realu i przenosimy się w przestrzeń *online* – pomyślałem – róbmy to tak samo dobrze, jak nauczyliśmy się udostępniać zbiory.

Rynek usług *online* błyskawicznie się wtedy rozwijał, można było wynająć operatora z kamerą i (co ważne) z mikroportami,

dysponującego oprogramowaniem do montażu. Można było urządzić w jednej z naszych czytelni coś w rodzaju scenografii, z fotelami, dywanikiem, stolikiem i – obowiązkowo – z wielkim, zapelnionym książkami regałem w tle. Wszystko to razem chwyciło. Zwłaszcza książki dla dzieci, bo i takie proponowaliśmy, cieszyły się wielkim wzięciem, odsłony szły w tysiące. Biblioteka promowała czytelnictwo, czytelnicy dowiadywali się czegoś o nowych książkach, a aktorzy otrzymywali honoraria. Każda strona miała powody do zadowolenia.

Wracam do tych pionierskich przedsięwzięć, by powiedzieć, że pandemia, jakkolwiek była i jest społecznym dramatem, w przestrzeni upowszechniania kultury mogła i nadal może być także zachętą do okrywania nowych obszarów. Wszyscy musimy się teraz bardzo szybko uczyć. Z czasem niektórzy, mam wrażenie, za bardzo się w tym rozpędzili, wyposażając się niemal w małe studia telewizyjne. Z moich doświadczeń wynika, że wystarczą dwie kamery, lampy, odpowiednie mikrofony i oprogramowanie. No i człowiek umiejętnie obsługujący ten ekwipunek. Z wynajmowania kogoś takiego z czasem zrezygnowałem, rekrutując pracownika do działu promocji. Bardzo się to opłaca teraz, gdy przychodzi nam dostosowywać nasze produkcje *online* do wymagań ustawy o dostępności. I wzbogaca nasze zespołowe kompetencje.

By jednak nie skupiać się tylko na technice, kamerach i komputerach, opowiem o jeszcze jednym naszym pomysle z czasów pierwszej fali pandemii. W ślad za wirusem SARS-CoV-2 rozpowszechniał się jeszcze jeden groźny wirus: społecznej samotności. Osoby, zwykle w podeszłym wieku, które i tak miały niewiele kontaktów i nie za wiele powodów, by wychodzić ze swoich mieszkań, teraz miesiącami nie miały się do kogo odezwać. U uruchomiliśmy wtedy „Biblioteczny telefon pogadania”, na który można było zadzwonić, by po prostu porozmawiać z bibliotekarzem nie tylko o książkach, lecz także na sto innych tematów. Telefon do pogadania dzisiaj już nie funkcjonuje, ale i to doświadczenie pozostało, choć w innej formie, w naszych działaniach. U uruchomiliśmy bowiem, po wielu przymiarkach, usługę dostarczania książek do domów wszystkim, którzy z racji wieku czy niesprawności nie mogą się wybrać do naszych filii. I znów: od początku chciałem, by to było robione profesjonalnie, a nie na zasadzie dobrych chęci. Udało nam się wykołatać u marszałka województwa dotację na samochód, do tego elektryczny, by dodatkowo nie zanieczyszczać miejskiego powietrza. W bibliotece stworzyłem nowe stanowisko

i przyjąłem na etat osobę, która poza tym, że przyjmuje książkowe zamówienia i owym elektrycznym nissanem rozwozi książki do mieszkań, zajmuje się także problemami (licznymi!), jakie wynikają dla wszystkich instytucji publicznych z surowych wymogów ustawy o dostępności. Spodziewam się, że tak jak w przeszłości zrodziła się moda na zatrudnianie specjalistów od RODO, tak w niedalekiej przyszłości pojawi się nawet nie tyle moda, ile konieczność zatrudniania specjalistów od dostępności. W Gdańsku postanowiliśmy na jednym ruszcie upiec dwie pieczenie: uruchomić „Książkę do Domu” oraz rozwiązać problemy wynikające z ustawy. Na razie to się sprawdza, choć już dzisiaj widzimy, że ponieważ „domowych” czytelników przybywa nam bardzo szybko, musimy myśleć o korekcie organizacyjnej, polegającej na przykład na współpracy z wolontariuszami, i to nie osobami w wieku licealnym, które dzięki wolontariatowi gromadzą punkty na świadectwie, tylko z dorosłymi. W krajach Zachodu, z ich tradycją działań charytatywnych i wolontariackich, udział dorosłych jest normą, u nas – wciąż jeszcze odstępstwem od normy. Warto zacząć to zmieniać. Mamy tego potwierdzenie: do wolontariackiej pracy polegającej na dostarczaniu książek do osób doświadczających pomiędzy nami głębokiej samotności zgłosiły się w ostatnich dniach – bez dodatkowej zachęty – dwie dorosłe osoby.

Aby nie było zbyt różowo, dodam na koniec, że pandemia oznacza dla nas także wiele negatywnych konsekwencji, z których pierwszą jest dramatyczny odpływ czytelników. Przekonać ich do powrotu będzie trudno. Może zatem – tu znów staramy się skutki pandemii przemieniać w pozytywne myślenie – warto spróbować dotrzeć do tych, którzy nie czytają w ogóle? A tych przecież jest między nami większość. By ich najpierw poznać, zamówiliśmy, dzięki dodatkowym środkom przyznanym przez władze Gdańska, badania – zarówno ilościowe, jak i jakościowe – „osób nieczytających”. Gdy te osoby choć trochę poznamy, pomyślimy, jak je do siebie przekonać. Może na przykład przenosząc do Gdańska doświadczenia amerykańskich i europejskich miast, organizujących od lat akcję *One City One Book*, polegającą na miejskim *challenge’u*, wyzwaniu polegającym na przeczytaniu przez mieszkańców danej metropolii jednej, wcześniej wybranej w plebiscycie książki. Gdyby każdy w Polsce przeczytał w roku choć jedną książkę, o ileż lepiej zaczęłyby wyglądać nasze statystyki...

To prawda, pandemiczny sztorm wyrzucił nas na bezludną wyspę. Ale przecież z wysp można układać archipelagi.



IV. MISCELLANEA

מאיר בוטאק

בין צללי עיר



Okladka książki Meira Bosaka, *Bein clalej ir (Wśród cieni miasta)*, Izrael 2016

ŁUKASZ TOMASZ SROKA

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej
w Krakowie Instytut Historii i Archiwistyki
ORCID: 0000-0002-9422-2426

Kraków we wspomnieniach swoich dawnych mieszkańców żyjących w Izraelu

1. Wprowadzenie do tematu

Historia Żydów krakowskich w Izraelu nie doczekała się dotychczas kompleksowego opracowania. Niniejszy artykuł nie pretenduje do tego, by tę lukę w całości wypełnić. Pole badawcze zawężone zostało do tych Żydów krakowskich, którzy zamieszkali w Izraelu po proklamacji niepodległości państwa 14 maja 1948 roku. Na podstawie warsztatu naukowego złożyły się prace Żydów krakowskich podbudowane autopsją. Mowa tutaj o wydawnictwach książkowych, które opublikowano w Polsce i w Izraelu, w językach polskim i hebrajskim^[1]. Na zasadzie uzupełniającej sięgnąłem również po zbiory rodzinne i historię mówioną (ang. *oral history*). Wyniki prowadzonych przeze mnie kwerend archiwalnych złożą się na odrębne opracowanie. Ponadto osobnych studiów i metod wymagają badania prasoznawcze^[2].

[1] Tłumaczenia z języka hebrajskiego wykonałem samodzielnie. Jeśli korzystałem z gotowych przekładów, to każdorazowo wskazuję osobę odpowiedzialną za tłumaczenie. Za konsultacje językowe i pomoc w dotarciu do trudno dostępnej literatury składam serdeczne podziękowania Lili Haber i Nili Amit.

[2] Przykładem godnej polecenia pracy opierającej się na studiach prasoznawczych i odwołującej się do historii Żydów polskich w Izraelu jest obszerna monografia

Uwagę czytelnika kieruję przede wszystkim na utrwalony w rzeczonych wspomnieniach obraz Krakowa. Dzięki takiemu zabiegowi możliwe jest bliższe poznanie pamięci i postpamięci^[3] dotyczącej Krakowa, która dostarcza nam wiedzy nie tylko o mieście, ale także o jego dawnych mieszkańcach. Można więc potraktować niniejszy artykuł na dwa sposoby. W pierwszej kolejności jest to rodzaj kamyka uzupełniającego mozaikę, która przedstawia historię Żydów krakowskich i proces ich aklimatyzacji do warunków życia w Izraelu. Zarazem jest to przykład posłużenia się tego rodzaju źródłami w studiach nad dziejami miasta.

Przystępując do badań nad historią Żydów krakowskich osiadłych w Izraelu, trzeba uwzględnić to, że baza źródłowa tej tematyki jest rozproszona i niepełna. W przypadku źródeł typu memuarystycznego niedobory są bardzo duże. Wynika to z wielu powodów. Duża część wspomnień nie została ogłoszona drukiem, nierzadko przepadła w wyniku zawiłych i dramatycznych losów kreślących je ludzi. Wskutek dokonanego w 1967 roku przez władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) zerwania stosunków dyplomatycznych z Izraelem (będzie jeszcze o tym mowa poniżej) ustały obopólne kontakty, a przez to zatracona została między innymi szansa na zebranie relacji żyjących jeszcze wtedy świadków historii. Wielu ważnych rozmówców odeszło, wraz z nimi bezpowrotnie utraciliśmy dostęp do unikatowej wiedzy. Problemy dotyczą również prac drukowanych. Trudna do precyzyjnego określenia liczba wspomnień ukazała się w niszowych, nierzadko amatorskich oficynach wydawniczych. Ich autorzy po opłaceniu z góry kosztów wydawniczych nieraz musieli odebrać całość nakładu i sami zadbać o jego dystrybucję, która najczęściej ograniczała się do wąskiego kręgu członków rodziny, przyjaciół i znajomych. Puentując

E. Kossewskiej *Ona jeszcze mówi po polsku, ale śmieje się po hebrajsku. Partyjna prasa polskojęzyczna a integracja kulturowa polskich Żydów w Izraelu (1948–1970)*, Warszawa 2015.

[3] Pojęcie „postpamięć” przywołuję za Marianne Hirsch, która opisuje w ten sposób tzw. pamięć dziedziczną, tj. pamięć drugiego pokolenia, które nie doświadczyło bezpośrednio traumy i nie było uczestnikiem powodujących ją wydarzeń, ale to doświadczenie – relacjonowane i wspominane przez krewnych, bliskich lub znajomych mocno wpisało się w jego tożsamość. Zob. M. Hirsch, *Family Pictures: Maus, Mourning, and Post-Memory*, „Discourse” 1992–1993, vol. 15, no 2, s. 3–29.

tę część rozważań, należy stwierdzić, że chcąc dzisiaj prowadzić nowoczesne studia nad historią Żydów krakowskich w Izraelu, siłą rzeczy trzeba korzystać często z materiałów szczątkowych oraz konfrontować i zestawiać ze sobą różne kategorie źródeł. Przy należnym krytycyzmie i doborze odpowiednich metod praca ze źródłami memuarystycznymi wydaje się czymś nieodzownym.

Pierwszego rozpoznania interesującej mnie bazy źródłowej w Izraelu dokonałem w 2007 roku. Towarzyszyło temu bliższe poznanie środowiska krakowian żyjących w tym kraju. Wstępem były niezwykle pouczające rozmowy z Miriam Akavią (ur. 1927 w Krakowie, zm. 2015 w Tel Awiwie), polsko-izraelską pisarką i tłumaczką, ocalałą z Holokaustu. Przełomem okazała się dla mnie serdeczna przyjaźń i współpraca na niwie społecznej, naukowej i kulturalnej z Lili Haber (ur. 1947 w Krakowie), przewodniczącą Związku Krakowian w Izraelu, i Marcelem Goldmanem (ur. 1926 w Krakowie), ocalałym z Holokaustu, cenionym ekonomistą, który osiągnął sukces w sektorze bankowym. Wiele im zawdzięczać jako przyjaciółom i niezawodnym przewodnikom po historii i kulturze Izraela. Za niezwykle cenną uważam pomoc i wskazówki merytoryczne Ryszarda Löwa (ur. 1931 w Krakowie), publicysty, bibliografa, wydawcy i krytyka literackiego^[4]. Napisany przez niego artykuł *Druki polskie w Izraelu. Bibliografia 1948–1990*^[5] potraktowałem jako punkt wyjścia do własnych kwerend. Pomocna okazała się również praca Karoliny Famulskiej-Ciesielskiej i Sławomira Jacka Żurka zatytułowana *Literatura polska w Izraelu. Leksykon*^[6]. W wykorzystanej przeze mnie literaturze przedmiotu ważne miejsce zajmuje również książka Famulskiej-Ciesielskiej pod tytułem *Polacy, Żydzi, Izraelczycy. Tożsamość w literaturze polskiej w Izraelu*^[7]. Nie sposób nie wspomnieć o pracy Anis

[4] Zob. R. Löw, *Literackie podsumowania, polsko-hebrajskie, polsko-izraelskie*, red. tomu, oprac. tekstu M. Siedlecki i J. Ławski, postowie B. Olech, cykl „Przełomy/Pogranicza. Studia Literackie” IX, Białystok 2014; Ł.T. Sroka, *Ryszard Löw jakiego (nie) znamy*, „Teksty Drugie” 2019, nr 4, s. 266–278.

[5] R. Löw, *Druki polskie w Izraelu. Bibliografia 1948–1990*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1991, nr 3 (159), s. 71–81.

[6] K. Famulska-Ciesielska, S.J. Żurek, *Literatura polska w Izraelu. Leksykon*, Kraków–Budapeszt 2012.

[7] K. Famulska-Ciesielska, *Polacy, Żydzi, Izraelczycy. Tożsamość w literaturze polskiej w Izraelu*, Toruń 2008.

D. Pordes i Irka Grina *Ich miasto. Wspomnienia Izraelczyków, przedwojennych mieszkańców Krakowa*, która jest zapisem rozmów między innymi z Shoshaną Adler, Miriam Akawią i Leą Shinar, Dovem Aleksandrowiczem, Zvi Barlevem, Marcelem Goldmanem, Natanem Grossem, Yehudą Maimonem, Emanuelem Melzerem i Jakubem Weingartenem^[8]. Mianem klasycznej już pozycji cieszy się książka Moniki Stępień *Miasto opowiedziane. Powojenny Kraków w świetle żydowskiej literatury dokumentu osobistego*^[9]. Trudne do przecenienia są zasługi prof. Aleksandra B. Skotnickiego, który jako jeden z pierwszych zaczął dokumentować losy Żydów krakowskich w Izraelu i w innych państwach świata, koncentrując się zwłaszcza na Żydach uratowanych przez Oskara Schindlera^[10].

2. Tło historyczne i polityczne

Praca ze źródłami typu memuarystycznego wymaga od nas szczególnej ostrożności. Problemem jest nie tylko wysoki stopień ich subiektywności. Należy też pamiętać, że na ich treść rzutuje wiele czynników, w tym doświadczenia osobiste i „zapożyczone” od bliskich, erudycja *post factum* oraz tło historyczne i polityczne. Podstawowym więc postulatem dotyczącym studiów nad memuarystyką jest uwzględnienie ich genezy tekstualnej, czyli źródeł inspiracji i kontekstów^[11].

Wspomnienia Żydów krakowskich po 1948 roku pozostają w silnym związku z powstaniem niepodległego Izraela, ale wpływają na nie również okoliczności, w jakich się w nim znaleźli. Już przed II wojną światową na Żydów europejskich migrujących do Ziemi Izraela (hebr. *Erec Israel*) oddziaływały dwa czynniki. Pierwszy to wyrażająca się w sferze religijnej, duchowej i politycznej siła przyciągania Ziemi Izraela, wzmocniona dodatkowo zabiegami propagandowymi

[8] A.D. Pordes, I. Grin, *Ich miasto. Wspomnienia Izraelczyków, przedwojennych mieszkańców Krakowa*, Warszawa 2004.

[9] M. Stępień, *Miasto opowiedziane. Powojenny Kraków w świetle żydowskiej literatury dokumentu osobistego*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2018.

[10] Zob. np. A.B. Skotnicki, *Oskar Schindler w oczach uratowanych przez siebie krakowskich Żydów*, Kraków 2007.

[11] Zob. Z. Wojtkowiak, *Nauki pomocnicze historii najnowszej. Źródłoznawstwo. Źródła narracyjne. Cz. 1: Pamiętnik, tekst literacki*, wyd. 2, Poznań 2003.

działaczy syjonistycznych. Drugi z kolei to narastający antysemityzm i pogarszające się dla wielu osób warunki życia (m.in. wskutek rosnącego bezrobocia). Po II wojnie światowej obydwaj czynniki (przyciągający i wypychający) nabrały większej mocy, a równocześnie zmienił się ich charakter. Niepodległy Izrael mógł swobodnie kształtować swoją politykę migracyjną. Naturalnie nie obowiązywały już ograniczenia wprowadzone w dwudziestolecie międzywojennym przez władze Brytyjskiego Mandatu nad Palestyną. Ziściły się marzenia o własnym państwie. To był poważny argument, by wesprzeć projekt, który nie był już mrzonką, ale zyskał postać konkretnego bytu politycznego. Nałożył się na to dramat II wojny światowej i Holocaustu, a także trudna sytuacja polityczna i gospodarcza w powojennej Polsce.

Zagładę przeżyło zaledwie około 10 procent przedwojennych Żydów polskich, te proporcje można odnieść również do Krakowa. W tutejszej dzielnicy żydowskiej, niegdyś gwarnej i pełnej życia, pojawiła się dojmująca pustka. Poważnym problemem okazało się ogólne poczucie beznadziejności i brak perspektyw na przyszłość w państwie rządzone przez komunistów. Nie powinniśmy też tracić z pola widzenia typowej dla powojnia przemocy. Nie zabrakło przy tym aktów przemocy powodowanej antysemityzmem. Dość wspomnieć o pogromie krakowskim z 11 sierpnia 1945 roku. Zginęła wówczas co najmniej jedna osoba – Róża Berger (1889–1945), wcześniej więziona w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Największym echem odbił się pogrom w Kielcach 4 lipca 1946 roku. Zginęło wówczas 37 osób, a kilkadziesiąt zostało rannych^[12]. Wieści o tym wydarzeniu obiegły cały kraj i skłoniły wielu Żydów do emigracji. Pod presją tej sytuacji władze komunistyczne czasowo przyzwoliły zorganizowanym grupom Żydów na nielegalne przekraczanie polskiej granicy. W sumie wyemigrowało przeszło 100 tysięcy Żydów polskich, spośród których duża część udała się do Erec Israel – Państwa Izraela (hebr. *Medinat Israel*) jeszcze nie było. Później polskie granice szczelnie zamknięto. Podczas XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego w 1956 roku Chruszczow wygłosił słynny referat „O kulcie jednostki i jego następstwach”, w którym obciążył Józefa Stalina za zbrodnie i represje. W ślad za tym w całym tak zwanym bloku wschodnim nastąpił wstrząs. W PRL doszło do względnej

[12] B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, wstęp K. Kersten, Warszawa 1992.

liberalizacji życia politycznego i poluzowania cenzury. Jednym z przejawów owej liberalizacji była decyzja o umożliwieniu wyjazdu do Izraela osobom pochodzenia żydowskiego. Na podstawie różnych szacunków wnioskujemy, że wyemigrowało wówczas od 48 do 51 tysięcy osób. Wśród emigrantów dominowały osoby w wieku produkcyjnym, a blisko jedną trzecią stanowiły dzieci. Ponieważ wyjazdy te przypadły na czas rządów Władysława Gomułki, przyjęło się określenie „alija gomułkowska” (pojęcie „alija”, liczba mnoga „alije”, oznacza fale migracyjne Żydów do Ziemi Izraela lub do niepodległego już Izraela, hebr. „wstępowanie”, „wznoszenie się”; bardziej precyzyjne jest sformułowanie „alija la-Arec” – hebr. „wstępowanie do Ziemi”, czyli do Ziemi Izraela)^[13]. Kolejna większa grupa Żydów wyemigrowała z Polski wskutek wydarzeń określanych w historiografii mianem „Marca ’68”. Niesławą okrył się wspomniany już I Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysław Gomułka. Pod płaszczykiem krytyki syjonizmu i Izraela rozpuścił on antysemicką nagonkę (na wzór sowiecki). Represje władz komunistycznych w sposób szczególnie dotknęły związanych z opozycją demokratyczną studentów i inteligentów pochodzenia żydowskiego. Większość z nich nie identyfikowała się z kulturą żydowską, a tym bardziej z polityką Izraela. W obliczu publicznego napiętnowania, relegowania z uczelni lub utraty pracy zostali jednak zmuszeni do emigracji. Spośród nich kilka tysięcy, głównie młodych ludzi, wyjechało do Izraela. Ważnym kontekstem tych wydarzeń była tak zwana wojna sześciodniowa, która wybuchła 5 czerwca 1967 roku. Izrael rozgromił wówczas armie państw arabskich, które Związek Radziecki wsparł doradztwem instruktorów wojskowych i dostawami uzbrojenia. W reakcji na to obradujący w Moskwie przedstawiciele państw Układu Warszawskiego 9 czerwca 1967 roku (z wyjątkiem Rumunii) podjęli decyzję o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Izraelem. Władze PRL formalnie uczyniły to 12 czerwca 1967 roku, a 18 czerwca opuścił Polskę personel ambasady Izraela. Wielu emigrantów zachowało w pamięci nie tylko sterowane przez władze państwowe incydenty

[13] Dotąd najpełniejszy obraz tego wydarzenia przedstawiła E. Węgrzyn w pracy *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomułkowska 1956–1960*, Kraków–Budapeszt 2016.

polityczne, ale również nieprzyjazne wobec nich postępowanie niektórych Polaków z ich najbliższego otoczenia^[14].

Przywołane wyżej okoliczności pozwalają sformułować tezę wyjściową, że wspomnienia dawnych mieszkańców Krakowa w Izraelu spisane zostały w bardzo złożonych okolicznościach, co musiało wywrzeć poważny wpływ na ich treść. Każda z fal migracyjnych miała swoją specyfikę i kształtowały ją grupy osób o zróżnicowanych życiorysach. W żadnym stopniu nie umniejsza to znaczenia ich wspomnień. Należy tylko pamiętać o tym, że mamy prawo i obowiązek widzieć w nich coś więcej niż historię prywatną i rodzinną. Na ogół mocne są w nich akcenty historyczne, nie brak też odniesień politycznych. Nadmiar przeżyć sprawił, że część autorów potraktowała pisanie prac podbudowanych autopsją i wspomnień jako rodzaj autoterapii, to zjawisko dobrze rozpoznane i opisane na gruncie naukowym^[15]. Widzieli w swych wspomnieniach świadectwo, które miało utrwalić pamięć nie tylko o nich samych, ale również o ich zamordowanym i niepożegnany świat, o ich krewnych, przyjaciółach i znajomych. Pozrywane w różnych okolicznościach więzy rodzinne i przyjacielskie zmotywowały autorów do pisania prac, które miały posklejać w całość roztrzaskane obrazy przeszłości, a w odpowiednich miejscach uzupełnić występujące w nich luki. Naruszona ciągłość pokoleń niosła ze sobą ryzyko, że (tradycyjnie) przekazywane w formie ustnej z pokolenia na pokolenie opowieści rodzinne nie będą miały kontynuacji, staną się mocno nieadekwatne i niepełne. Nierzadko w pracach tych uwidaczniają się również osobiste rozrachunki z przeszłością, rodzaj autodykursu, a także wyimaginowanego dialogu z bliskimi, zarówno żyjącymi, jak i zmarłymi^[16].

[14] Zob. D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Warszawa 2010. Por. B. Szaynok, *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Warszawa–Wrocław 2007.

[15] Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000; D. Demetrio, *Autobiografia. Terapeutyczny wymiar pisania o sobie*, Kraków 2000. Por. P. Lejeune, *Napisać swoje życie. Droga od paktu autobiograficznego do dziedzictwa autobiograficznego*, tłum. A. Słowik, M. Sakwerda, Wrocław 2017.

[16] Zob. *Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Łódź 2017; *Biografie nieoczywiste. Przełom, kryzys, transgresja w perspektywie interdyscyplinarnej*, red. M. Karkowska, Łódź 2018. Do szczególnie ważnych zaliczam zamieszczone w tym tomie teksty: Z. Okraj *Dlaczego działania*

Wydaje się czymś oczywistym, że autorzy potraktowali swe prace z pełną powagą. Inna rzecz, że nie w każdym przypadku odsłoniły one talenty literackie. O ich wartości decyduje jednak nie tyle forma, ile przede wszystkim treść. Docenić należy także to, że autorzy często łączyli działalność pisarską z pracą zawodową. W trosce o jakość pisanych prac prowadzili na swój koszt skrupulatne kwerendy i drobiazgowo „śledztwa” rodzinne. Często korzystali z konsultacji naukowych.

3. Kraków jako świat niepożegnany

Formułowanie bardziej ogólnych uwag i opinii na temat Żydów krakowskich w Izraelu zdecydowanie utrudniają poważne braki w zakresie danych statystycznych. Nie sposób dziś ustalić na przykład tego, ilu Żydów krakowskich wyemigrowało w ciągu wieków do Ziemi Izraela. Trudności te dotyczą również struktury tej emigracji, w tym mediany wieku, przekroju społecznego i zawodowego, szczegółowych kierunków osadnictwa itd. Takie ustalenia w odniesieniu do okresu państwowości izraelskiej, czyli po 1948 roku, na obecnym etapie rozpoznania bazy źródłowej są możliwe tylko w ograniczonym zakresie, w dodatku głównie w formie szacunkowej. Bardziej dokładne wyliczenia dotyczą emigracji Marca '68, co zawdzięczamy badaniom Juliana Kwieka. Pisze on następująco:

Jak się oblicza, w latach 1967–1969 opuściło Polskę około 15 tysięcy obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. W tej liczbie mieścili się także krakowscy Żydzi. Według danych SB w 1968 roku z Krakowa i województwa wyjechało za granicę na stałe 58 osób, a rok później 184 osoby narodowości żydowskiej, łącznie 242 osoby. (...) Nie był to koniec żydowskiej emigracji. Do grudnia 1970 opuściło Polskę łącznie 306 mieszkańców województwa krakowskiego pochodzenia żydowskiego. Były to zarówno osoby, które wyjechały z Polski, jak i te, które będąc już za granicą (wyjazdy służbowe, staże naukowe itp.), odmówiły powrotu do kraju. (...) SB rejestrowała nie

transgresyjne intrygują i inspirują do badań (także) autobiograficznych (s. 99–111); M. Karowska *Tajemnice i ich biograficzne znaczenia a proces kształtowania tożsamości* (s. 113–137).

tylko, kto wyjeżdża, ale także do jakiego kraju się udaje. Dysponowała danymi dotyczącymi 209 osób (nie wiadano, dokąd wyjechało 97 osób). Najwięcej osób wyemigrowało do Izraela – 107, następnym w kolejności państwem była Dania – 32, Szwecja – 28, Austria – 11, Włochy – 7, NRF – 7, Francja – 6, USA – 4, Kanada – 3, Belgia – 2 i po jednej osobie do Wielkiej Brytanii i Szwajcarii^[17].

Ważnym źródłem informacji jest Związek Krakowian w Izraelu (hebr. *Irgun Jocej Krakow be-Israel*, ang. *Association of Cracowians in Israel*), który powstał w 1925 roku w Tel Awiwie. Początkowo Związek działał nieformalnie. W 1983 roku dokonano jego oficjalnej rejestracji jako stowarzyszenia. Od stycznia 2005 roku na czele tej organizacji stoi Lili Haber, która mieszka w Izraelu od stycznia 1950 roku. Wedle szacunków Związku w okresie od zakończenia II wojny światowej do początku lat czterdziestych XX wieku z Polski do Izraela przybyło ponad ćwierć miliona Żydów, około 5000 z nich pochodziło z Krakowa^[18]. W 2020 roku do Związku należało 1500 członków^[19].

Warto nadmienić, że organizacje ziomkowskie ułatwiły Żydom polskim adaptację do warunków życia w Izraelu. Nowo przybyli z Polski najchętniej skupiali się w stowarzyszeniach nawiązujących do ich dawnych małych ojczyzn. Odrębne kręgi towarzyskie tworzyli Żydzi krakowscy, warszawscy, łódzcy, białostoccy i inni. Ważne spoiwo dla nich i rodzaj kulturalnej enklawy stanowiły polskie prasa i książka. Żydzi polscy przywieśli do Izraela bogate tradycje wydawnicze i księgarskie. Wszak w Polsce byli pionierami w handlu książką. W Krakowie wiedli prym wśród księgarzy i antykwariuszy. Temat ten doskonale opisał Ryszard Löw w pracy *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych*^[20].

W ciągu kilku pierwszych dekad istnienia Państwa Izraela powodzeniem cieszyły się prywatne biblioteki i wypożyczalnie książek działające między

[17] J. Kwiek, *Marzec 1968 w Krakowie*, Kraków 2008, s. 350–351.

[18] Zob. <http://www.cracow.org.il/pl/cos-o-nas/> (dostęp: 2.04.2021).

[19] Korespondencja z Lili Haber, 16.12.2020.

[20] R. Löw, *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych*, Kraków 1993.

innymi w Tel Awiwie, Hajfie i Beer Szewie na pustyni Negew. Do rangi kultowego miejsca urosła Księgarnia Polska w Tel Awiwie, nazywana też Księgarnią Neusteinów. W styczniu 1958 roku założyli ją Ada i Edmund Neusteinowie, którzy do Izraela przybyli w 1957 roku. Księgarnia mieściła się w podziemnym pasażu przy ul. Allenby 94. Skromne warunki lokalowe kontrastowały z jej bogatym zaopatrzeniem. W czasach PRL Księgarnia Neusteinów należała do najlepiej zaopatrzonych polskich księgarń na świecie. Tutaj można było nabyć zarówno książki pisarzy emigracyjnych, jak i dzieła wydawane w Polsce – z uwagi na zerwane stosunki dyplomatyczne sprowadzane za pośrednictwem księgarzy angielskich, francuskich i holenderskich. U Neusteinów zaopatrywali się nie tylko Żydzi polscy, ale także rozsiani po różnych państwach polscy emigranci (m.in. z USA), korzystający z metody wysyłkowej. Powodzeniem cieszyła się również księgarnia Ewy Szyper, która regularnie sprowadzała paryską „Kulturę” i krakowski „Przekrój”. Jak wspomina Löw, księgarnie i biblioteki były nie tylko miejscami, gdzie kupowano lub pożyczano książki i prasę. Przyciągały również ludzi żądnych najnowszych wieści z Polski, otwartych na kontakty towarzyskie, poszukujących bratnich dusz z Krakowa, Warszawy i innych miast. Löw przyznaje, że odwiedzał Księgarnię Neusteinów prawie codziennie. Do wyjątków należały te dni, kiedy wyjeżdżał poza Tel Awiw^[21].

Niemal wszyscy Żydzi krakowscy przybywali do Izraela pozbawieni jakichkolwiek majątków. W podróż zabierali jedynie bagaże podręczne. Migrując z komunistycznej Polski, liczyli się z utratą lub sprzedażą za bezcen nieruchomości. Ich mienie ruchome w większości przepadło podczas II wojny światowej. W powojennej Polsce nie było warunków, by się dorobić. Nawet prestiżowe zawody nie gwarantowały godziwych zarobków. Wywóz jakichkolwiek dóbr utrudniały też okoliczności emigracji – nielegalna wymagała dużej mobilności, zręczności i szybkości poruszania się, co wykluczało duże bagaże, legalna zaś wiązała się ze skrupulatną kontrolą graniczną i daleko idącymi ograniczeniami^[22]. Podstawowy więc składnik dobytku stanowiły ubrania, które zresztą

[21] Rozmowa z Ryszardem Löwem, 22.11.2016.

[22] Zob. Ł.T. Sroka, *Zachować srebra rodowe. Zezwolenia na wywóz zabytków oraz instrumentów muzycznych za granicę jako źródło historii Żydów po II wojnie światowej*, „Dzieje Najnowsze” 2017, nr 1, s. 113–123.

przeważnie okazywały się nieprzydatne w izraelskich warunkach pogodowych. Pojęcie „zaczynać wszystko od nowa” nabrało dla osób emigrujących do Izraela niemal dosłownego znaczenia. Na korzyść emigrantów przemawiał ich wysoki kapitał kulturowy, który ułatwił im względnie szybką aklimatyzację i wejście w mainstream społeczeństwa izraelskiego. Dominowali wśród nich ludzie młodzi i dobrze wykształceni. Ten ogólny obraz środowiska imigrantów żydowskich z Krakowa znajduje potwierdzenie w szczegółowych wyliczeniach Juliana Kwieka dotyczących emigracji Marca '68:

Zdecydowaną większość (72 procent) stanowiły osoby w wieku 20–55 lat. Wśród nich znajdowało się między innymi 14 pracowników naukowych, 7 dziennikarzy, 6 prawników, 16 lekarzy, 13 inżynierów i techników, 40 studentów, 49 uczniów szkół podstawowych i średnich oraz 3 pracowników fizycznych. Grupą najbardziej liczną (80 osób) byli renciści^[23].

Przybywający do Izraela Żydzi krakowscy musieli stawić czoło licznym wyzwaniom życiowym, zadbać o siebie i swoich najbliższych (jeśli ktokolwiek z nich przeżył), znaleźć pracę i mieszkanie, w zależności od wieku i potrzeb zdobyć lub uzupełnić wykształcenie, a także nauczyć się języka hebrajskiego. Ci, którzy docierali tu w osamotnieniu, na ogół chcieli założyć rodzinę. Wielu z nich pragnęło też odzyskać „lata, które II wojna światowa wyrwała im z życiorysu”. Z tych powodów potrzeba spisania wspomnień materializowała się w późniejszych, już bardziej dojrzałych latach życia, po osiągnięciu stabilizacji rodzinnej i zawodowej.

Przykładem późnego i jednocześnie niezwykle udanego debiutu literackiego jest Miriam Akavia, która przyszła na świat 20 listopada 1927 roku w Krakowie w zamożnej rodzinie kupieckiej. W latach 1935–1939 uczęszczała do polskiej Szkoły Powszechnej im. Teofila Lenartowicza. Podczas wojny przebywała w getcie, a następnie ukrywała się po „aryjskiej stronie”. Była więziona w obozach KL Płaszów, Auschwitz-Birkenau i Bergen-Belsen. W 1946 roku zamieszkała w Erec Israel. Pracowała w instytucjach kulturalnych i dyplomatycznych

[23] J. Kwiek, dz. cyt., s. 350.



Okładka książki Miriam Akavi, *Jesień młodości*, w przekładzie z hebrajskiego Mosze Plessnera, Kraków 1989

niepodległego Izraela. Pomagała Żydom przybywającym z Polski. W latach 1983–1988 studiowała literaturę powszechną i hebrajską na Uniwersytecie Telawiwskim. Debiutowała napisaną w języku hebrajskim powieścią *Neurim be-szalechet*, która ukazała się drukiem w Tel Awiwie w 1975 roku, zatem blisko 30 lat po przybyciu autorki do Izraela. Praca spotkała się z życzliwym przyjęciem krytyków literackich i międzynarodowego grona czytelników. W Polsce po raz pierwszy ukazała się w 1989 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego pod tytułem *Jesień młodości*. Przekładu na język polski dokonał Mosze Plessner^[24].

Zanim zagłębimy się w treść tej książki, wypada poczynić pewną uwagę dotyczącą siły jej oddziaływania. Wydano ją nie tylko w językach hebrajskim i polskim, ale także w angielskim, niderlandzkim i niemieckim. Na angielski przełożyli ją z hebrajskiego Michael P. McLeary i Jeanette Goldman. W 1994 roku ukazała się w Londynie pod tytułem *An end to childhood*. Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której za sprawą autorki przedstawione przez nią miasto weszło na salony literackie nie tylko Izraela, ale i świata. Tragiczny, a przy tym przecież autentyczny jest tu kontekst wojny i Zagłady. Pisarstwo Miriam Akavii jest przykładem nie tylko pasji i talentu, lecz również – co nie

[24] K. Famulska-Ciesielska, S.J. Żurek, dz. cyt., s. 15–16.

mniej ważne – uczciwości. Pozwolę sobie więc na jeszcze jedną uwagę. Nie jest niczym zaskakującym, że w twórczości Żydów krakowskich w Izraelu ważne miejsce zajęły dojmujące doświadczenia związane z Holocaustem. Nie przyjęły one jednak postaci aktu oskarżenia wobec Krakowa i ogółu jego mieszkańców narodowości polskiej. Miasto zapamiętane i odmalowane zostało pozytywnie i nostalgicznie, nieraz wręcz idyllicznie. Nieco więcej krytycyzmu pojawia się pod adresem polskiego otoczenia, ale są to opinie rozważne, wyważone i wolne od krzywdzących uogólnień. Tę myśl formułuję na kanwie pisarstwa Miriam Akavii, ale z pełnym przekonaniem mogę ją rozszerzyć na wszystkie pozycje, które objąłem analizą tekstualną.

Książka *Jesień młodości* jest zbeletryzowaną opowieścią opierającą się na wątkach autobiograficznych. Pod zmienionymi imionami występują w niej sama autorka i jej rodzina. Tematem przewodnim są ich przeżycia z okresu II wojny światowej. Postacią pierwszoplanową jest brat autorki, Jurek – Izio / Jeszajahu, który ukrywał się na „aryjskich papierach” we Lwowie, ale przez swego współlokatora trafił do obozu janowskiego i tam najpewniej został zamordowany. Brat zginął w okolicznościach, które pozostały nieznane. Nikt nie wiedział, jakie były jego ostatnie chwile... Miriam Akavia postanowiła przywrócić pamięć o zamordowanym bracie i oddać mu głos. Siedemnastoletni chłopiec snuje więc tutaj swoją opowieść. Pod koniec nakreślił ostatnie sceny ze swojego życia. Pozostają one spójne z tym, w jaki sposób Miriam Akavia zapamiętała swoją rozmowę z bratem dotyczącą właśnie śmierci. Jak pisze w słowie wstępnym „Do Czytelnika”:

Jeszcze w dzieciństwie pewnego razu spytał mnie, czy wierzę w wędrówkę dusz, w życie pozagrobowe. Nie miałam wyrobionego zdania w tej materii, lecz zanim zdążyłam odpowiedzieć, dodał: – Ja wierzę! Mocno wierzę, że gdy umrę, to nie będzie to definitywne zakończenie mojego jestestwa. W formie takiej lub innej cośkolwiek ze mnie zostanie^[25].

Kończąc swój ziemski żywot, Jurek żegna się z bliskimi:

[25] M. Akavia, *Jesień młodości*, z hebr. tłum. M. Plessner, Kraków 1989, s. 9.

Wiem, jaki ból sprawiam Wam tym listem. Lecz wiem również, że nie chcielibyście, bym odszedł bez słowa. Widzę Wasze drogie i ukochane twarze przed sobą. Będę je widział, nawet gdy świeca zgaśnie, gdy nadejdzie koniec. Wy tworzycie wokół mnie ochronny mur. Jesteście ze mną do ostatniej chwili. Ogrzewam się Waszą miłością. Świeca migoce, światło gaśnie... Matko, przyjdź do mnie, przyjdź do mnie blisko, jeszcze bliżej. Chcę poczuć Tve miękkie dłonie. Chcę poczuć także Tve silne dłonie, Tatusiu. Okryj mnie, Mamo – zimno mi. Tato, szukaj mnie wszędzie. Może spotkamy się na innym świecie. Reli, Aniu, nie zapomnijcie mnie...^[26].

Miriam Akavia nie zapomiała o swym bracie, co wyznaje we wstępie: „My, którzyśmy go znali, czujemy go wśród nas. Dostrzegamy go w postaciach naszych dzieci”^[27]. W tle tej dramatycznej narracji widoczny jest Kraków i Lwów. Przejmujące są obrazy wojennego Krakowa i nakreślona dynamika wydarzeń, które ostatecznie miały doprowadzić do Zagłady Żydów – w tym restrykcje okupanta hitlerowskiego i założenie getta. Pojawia się tutaj również znany z wielu innych prac wątek dramatycznego pytania: zostać w okupowanym Krakowie czy uciekać na wschód? W tej sytuacji nie było dobrego rozwiązania, każde niosło określone zagrożenia. Nie powinny ujść naszej uwadze również wypowiedzi głównego bohatera książki na temat przedwojennego Krakowa. Autorka przybliżyła nam swoje środowisko rodzinne, które dobrze odzwierciedla zróżnicowanie Żydów krakowskich:

Rodzina nasza, jedna ze starych i rozgałęzionych żydowskich rodzin Krakowa, składała się z wielu różnorodnych typów ludzi. Reprezentowali oni wszystkie kierunki i światopoglądy. Spośród trzech braci mojej matki jeden był skrajnie religijny, drugi był filozofem i zapalonym komunistą, trzeci nie zajmował się polityką, lubił śpiew, rozrywki i tańce. Spośród czterech siostr ojca najstarsza, bardzo pobożna, wyszła za mąż za krańcowego chasyda, nosiła perukę, przestrzegała specjalnych

[26] Tamże, s. 114–115.

[27] Tamże, s. 9.

rytuałów. Z zasady nie jadała u ludzi obcych, nawet gdy wiedziała, że prowadzą koszerłą kuchnię. Druga opuściła dom i rodzinę i jeszcze za młodu wyjechała do Palestyny. Młodsze dwie siostry lawirowały między syjonizmem a asymilacją. Wdowa po bracie ojca mieszkała z dwójką dzieci w niedalekim od Krakowa Chrzanowie. Syn jej, w czarnej kapocie i z pejsami, był absolwentem Jesziwy^[28].

Autorka włożyła również w usta swego brata wspomnienie dotyczące lat szkolnych:

Znałem też kilku nie-Żydów. Nauczyciele moi w szkole powszechnej byli Polakami (studia średnie już odbyłem w Gimnazjum Hebrajskim), ale znajomość z nimi ograniczała się tylko do spraw szkolnych. Nigdy nie rozmawialiśmy na tematy bardziej osobiste. Były też służące Polki, które pracowały u nas przed wojną. Właśnie z nimi bardzo się przyjaźniłem^[29].

W dwudziestoleciu międzywojennym zniknęła już większość barier prawnych rozdzielających Polaków i Żydów^[30]. Formalnie od 1867 roku w Krakowie obowiązywało równouprawnienie Żydów, wprowadzone na terenie całej ówczesnej monarchii decyzją Habsburgów na mocy konstytucji grudniowej. Żydzi mogli kupować i najmować nieruchomości tam, gdzie chcieli. W praktyce większość z nich wciąż mieszkała na Kazimierzu. To złożony problem. Mamy prawo wnioskować, że przywiązanie do dawnej dzielnicy żydowskiej wynikało z wierności tradycji. Wszak tutaj znajdowała się zdecydowana większość synagog, modlitewni, szkół i bibliotek żydowskich, sklepów z żywnością koszerłą itd. Nie bez znaczenia było też sprawdzone sąsiedztwo i niewielki dystans do rodziny, przyjaciół i znajomych. Część Żydów miała prawo obawiać się sąsiedztwa chrześcijan, wśród których nie brakowało osób im nieprzyjaznych. W ten sposób utkana została konstrukcja społeczna Krakowa doby międzywojennej,

[28] Tamże, s. 23–24.

[29] Tamże, s. 24.

[30] Por. Sz. Rudnicki, *Równi, ale niezupełnie*, Warszawa 2008.

w którym zniesiono wiele formalnych progów dzielących Polaków i Żydów, ale wciąż utrzymywały się z dużą siłą przeszkody nieformalne. *Nota bene* wymienione wcześniej jako zaprzyjaźnione służące z chwilą wybuchu wojny zerwały niebezpieczne dla nich kontakty z Żydami: „Nasza sympatyczna służąca, pracująca u nas z oddaniem przez pięć lat, zniknęła bez słowa pożegnania, odeszła niczym od trędotowych”^[31]. Pojawił się też motyw mienia zajętego przez Polaków. Problem ten ujawnił się wkrótce po wybuchu wojny:

Tato wrócił z biura blady jak ściana. Powoził wózkiem zaprzęgniętym w ulubionego przez nas konia. Poleciał zabrać najniezbędniejszą odzież i żywność i oznajmił, że przeniesiemy się do bardziej spokojnej dzielnicy. Przypuszczał, że tam będziemy bezpieczniejsi. Spakowaliśmy w pośpiechu trochę rzeczy i opuściliśmy nasz dom. Ojciec usiadł na miejscu woźnicy, obok niego mama, obejmując wystraszoną jedenastoletnią Anię. Piętnastoletnia Reli i ja – wówczas czternastolatek – zajęliśmy tył wozu, strzegąc paczek. Na przedmieściu, przy ulicy Chocimskiej tato posiadał dom, którego budowę ukończył w roku 1938. Wszystkie mieszkania, z wyjątkiem jednego na parterze, były wynajęte. Do tego parterowego mieszkania nas teraz przyprowadził. Ku naszemu zdziwieniu zastaliśmy je zajęte. To Józef, dozorca domu, przeniósł się wraz z rodziną z baraku w podworcu do nowoczesnego apartamentu. Odniósł się do nas nieprzyjaźnie, nie tak jak zawsze dotąd, i z wielką niechęcią opróżnił mieszkanie. Mamrotał pod nosem coś w rodzaju: „Niemcy już wam dadzą szkołę”^[32].

Dramatyczne koleje losu własnej rodziny i Zagłada narodu żydowskiego nie przysłoniły autorce cierpień Polaków. W książce pojawia się między innymi informacja o działaniach hitlerowców wymierzonych w polską inteligencję: „Niemcy próbowali «oczyszczyć» Kraków z inteligencji i zmniejszyć do minimum możliwość buntu”^[33].

[31] M. Akavia, dz. cyt., s. 37.

[32] Tamże, s. 32–33.

[33] Tamże, s. 38.

Za działalność literacką i społeczną Miriam Akavia otrzymała wiele wyróżnień i nagród, między innymi Nagrodę Premiera Izraela, Nagrodę Jad Waszem, Nagrodę im. Janusza Korczaka, Nagrodę Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), tytuł „Amicus Poloniae” i medal „Zasłużonej dla Tolerancji”. Uehonorowana Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarła 16 stycznia 2015 roku w Tel Awiwie, została pochowana na cmentarzu w Nataf, nieopodal Jerozolimy^[34].

Bardzo precyzyjny wywód na temat zmiennego położenia Żydów krakowskich podczas II wojny światowej czytelnik znajdzie w autobiograficznej pracy Marcela Goldmana *Iskierki życia*^[35]. W 2021 roku ukazała się najnowsza książka tego autora pod tytułem *Spowiedź starego Człowieka*, na którą złożyła się zawartość *Iskierki życia* poszerzona o cztery dodatkowe, napisane później opowiadania: *W 75 dni dookoła świata*, *W małym salonie w Ramat ha-Szaron*, *Tales (żydowski szal modlitewny)* oraz tytułowa *Spowiedź starego Człowieka*^[36]. Marcel Goldman urodził się 7 listopada 1926 roku w Krakowie. Podczas wojny wraz z rodzicami i dwiema siostrami (w tym jedną przybraną) trafili do getta, z którego uciekli, i żyli

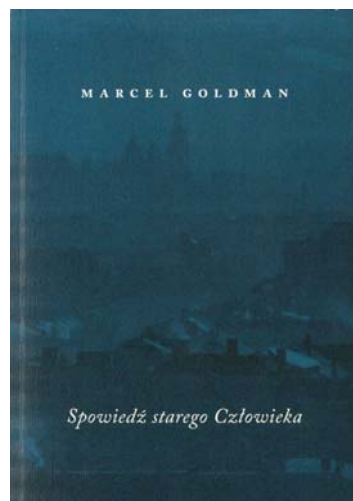
[34] K. Famulska-Ciesielska, S.J. Żurek, dz. cyt., s. 16.

[35] M. Goldman, *Iskierki życia*, Kraków 2002, 2. wyd. 2006, 3. wyd. 2014.

[36] Tenże, *Spowiedź starego Człowieka*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021.



Marcel Goldman w swoim mieszkaniu w Tel Awiwie, ok. 2012 r., fot. z archiwum autora



Okładka najnowszej książki Marcela Goldmana, *Spowiedź starego Człowieka*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021

na „aryjskich papierach” w Radomiu, gdzie ojciec Marcela, a później on sam, znaleźli zatrudnienie w fabryce obuwia Bata, produkującej głównie na potrzeby armii niemieckiej.

Goldman przełożył ogólny obraz wojny i działań hitlerowskiego okupanta wobec Żydów na rzeczywistość jego rodziny. Dysponujemy więc interesującym studium przypadku. Znajdziemy tu również opisy oddające złożony charakter postaw Polaków wobec Żydów. Odnotowane zostały sylwetki Polaków, dzięki którym rodzina Goldmanów, pod przybranym nazwiskiem Galas, mogła się wydostać z getta i przeżyć wojnę na „aryjskich papierach”. Frapująca jest scena z pierwszego etapu wojny. Tuż po wkroczeniu Niemców do Krakowa Żydów w wieku od 12 do 60 lat objęto nakazem pracy przymusowej. Wykorzystywano ich na przykład do zasypywania rowów przeciwlotniczych i odśnieżania miasta. Marcel i jego ojciec również wykonywali tego typu prace. Pewnego listopadowego dnia 1939 roku, wczesnym rankiem znaleźli się w grupie skierowanej do pracy na Alejach Trzech Wieszców:

Zaczęliśmy zgarniać śnieg, rąbać lód, łagodzić skutki zimy. Wszystko przebiegało w spokojnym, wyciszonym rytmie. (...) Nagle zaczęły się wokół nas gromadzić grupki ludzi, zwykłych gapiów. Początkowo przyglądali się z uznaniem naszej robocie, kiwali głowami, ale z czasem zaczęły się budzić w nich demony. Stawali się agresywni. Zaczepiali nas coraz bezczelniej. Rej wodziła gawiedź z przedmieść, typowe krakowskie andrusy i bajoki. Dla nich rzucanie śnieżkami w pracujących Żydów było znakomitą zabawą. Rzucając, nie szczędzili nam docinków w rodzaju: „No, wreszcie się wzięły Żydy za robotę”, „Jak to trzyma łopatę, jak Żydówkę za cycki”, „Tylko handlować i oszukiwać umiecie, więc najwyższy czas wziąć się za porządną robotę”... Docinki stawały się coraz ostrzejsze i obraźliwsze. Polecały zamiast śnieżek – kawałki lodu i kamienie. (...) Nagle z bramy kamienicy – przy Alejach mieszkali wówczas profesoro- wie Uniwersytetu Jagiellońskiego i intelektualna śmietanka miasta, a dzielnica należała do eleganckich i dystyngowanych – wyszedł starszy pan. Ubrany był w ciepłą bonżurkę z białą chusteczką w górnej kieszeni, w wełniane spodnie, a jego włosy były już przyprószone

siwizną i świeżym śniegiem. W rękach trzymał tacę, na której stała wódka w kieliszkach i zakąski. – Panowie pozwolą – powiedział do nas ciepłym, serdecznym głosem. – Niech się panowie nie przejmują. Wojna wnet się skończy i każdy wróci na swoje miejsce. To tylko tymczasowość chwili. Proszę się częstować...^[37]

Warto nadmienić, że również Marcel Goldman bardzo późno podjął decyzję o spisaniu i opublikowaniu swych wspomnień. Miał już wówczas ugruntowaną pozycję rodzinną i zawodową. To niecodzienna sytuacja, by bankowiec pisał wspomnienia, wiersze i opowiadania. Pewną wskazówkę na temat powodów sięgnięcia po pióro dają słowa, które zamieścił na tylnej części okładki swojej książki *A w nocy przychodzą myśli*, której pierwsze wydanie ukazało się w Krakowie w 2012 roku:

Czasem budzę się w nocy i już nie mogę zasnąć. Coś się w środku kołtuję, myśli cisną się do głowy, czasem nawet rymowane. To jest nieodparte. Wstaję i zapisuję.

Dziwię się! Jak to jest i jak się to dzieje, że ja, zawodowy bankowiec, realista i materialista, który wiele czasu w życiu spędził na czytaniu bilansów – „winien” i „ma”, „winien” teraz pisać, tworzyć, układać słowa w wiersze i opowiadania.

Po stronie „ma” ma nagle w szufladzie materiał, który jak twierdzą moi przyjaciele, należy dać do druku. Aby jeszcze inni czytali. Stąd ta książeczka o myślach, które przychodzą w nocy^[38].

Wiele z myśli Marcela Goldmana odnosi się do Krakowa, któremu poświęcił między innymi wiersz zatytułowany *Mój Kraków*. Utwór ten godzi się przywołać w całości, gdyż zawiera interesujący opis dawnego Krakowa, który dla autora stał się światem niepożegnanym:

[37] Tenże, *Iskierki życia*, wyd. 3, Kraków 2014, s. 12–13.

[38] Tenże, *A w nocy przychodzą myśli*, Kraków 2012, tylna część okładki.

Mój Kraków

Mój Kraków to nie tylko ten górny i chmurny.
Nie tylko Rynek i hejnał, Wawel i Zygmunta Dzwon.
Dla mnie Kraków to także inny, osobisty ton.
Wspomnienia –
Jak na jedwabną nić perły nanizane –
Uliczki małe, zaułki, kocie łby latami sterane
Opowiadają dzieje – smutne i wesołe,
Ale niezapomniane.

O smoku i szewczyku, Kraku i Jadwidze,
Ja to teraz przeżywam, ja to teraz widzę
I na spacer, na Błonia, a tam defilada
Do Cichego Kącika, jeśli deszcz nie pada.
Na kasztany wiosennie na plantach kwitnące
Spoglądam
A w konarach blade, przedwiosenne słońce.
Muru getta, muru nienawiści nie chcę widzieć
Na rynku w Podgórzu,
Ale stragany na Rękawce przy Krzemionkach w górze.
W dzień odpustu siadano przy stołach i ławkach.
A ty Babciu pamiętaj o moich zabawkach.
(u Poturalskiego na Rynku Podgórskim)

Na Krowodrzy i Zwierzyńcu – tam się w „zośkę” grało,
A w zimie z wałów na teczce po śniegu zjeżdżało.
I trójka na Salwator albo do Podgórza –
To były nasze sztubackie podróże.
Wszystko takie dalekie w czasie i odległości,
Ale kiedy mi przyjdzie składać stare kości,
To tutaj w Izraelu w ojczyźnie i ciało i głowa,
Ale serce, serce chyba wciąż jeszcze ciągnie do Krakowa^[39].

[39] Tamże, s. 54.

Do najcenniejszych pod względem literackim i poznawczym utworów na temat dawnego Krakowa zalicza się wiersz Natana Grossa (ur. 16 listopada 1919 r. w Krakowie, zm. 5 października 2005 r. w Tel Awiwie), scenarzysty, reżysera, krytyka i historyka filmu, tłumacza, wydawcy, pisarza i poety, zatytułowany *Krakowska jesień*:

W Krakowie o tej porze lecą z drzew kasztany –
Nikt ich wśród ozdób kuczki nie powiesi.
Wawel jak stał, tak stoi. Lecz u Smoczej Jamy
Nie ma żydowskich dzieci.

Liści złotym kobiercem pokryła się ziemia,
Pod uniwerkiem, jak zwykle, rendez-vous amantów,
Tylko nie widać więcej korporantów
I nikt nie woła: „Bij Żyda” – bo Żyda nie ma.

Stoi mariacka wieża, stoją Sukiennice
I ten sam Mickiewicz patrzy na Rynek z pomnika.
Te same domy, kramy, kościoły, ulice,
Tylko na Orzeszkowej nie ma „Nowego Dziennika”.

Drogie stronice „Nowego Dziennika” –
Na bruku krakowskim chorągiew Syjonu.
– „Jerozolima” i „Pogrom w Przytyku”
– „Hitler” i „Biała Księża”, „Rozruchy Hebronu”

I ubój rytualny, i znów polityka,
I w przekładzie Dykmana poemat Bialika,
I artykuł doktora Thona.

Nie ma „Dziennika”, nie ma więcej Żydów.
Na Kazimierzu straszą upiory przeszłości.
Stara Bóżnica zapada się pod ziemię ze starości.
A może z żalu i wstydu...

Na Józefa, Estery, Dietlowskiej
Żydowski żebrak do drzwi nie kołaczy,
Na Szerokiej, Skawińskiej, na Wąskiej
Wiatr hula i płacze.

Od Wawelu przez Stradom
Tramwaje jadą
Na ulicę Krakowską.
Tutaj słyszałeś mowę żydowską,
Tutaj pachniało żydowską troską,
Tu się ciągnęły młode, zielone Planty Dietlowskie,
Tu się bawiły dzieci żydowskie,
Tu się święciły święta żydowskie
Z pomocą boską.

O tej porze Miodową ulicą
Tłum uroczysty, odświętny, galowy
Szedł do Ajzyka, do Remuh, do Starej Bóznicy
I do Templu – świątyni postępowych.
W Krakowie o tej porze tęskny głos szofaru
I modły wiernych w niebiosą płynęły pogodne.

Dziś nam po nich zostały
Zbezczeszczone rodały
I azkarot –
Akademie żałobne.

Azkara dla Stradomia i dla Kazimierza,
Dla Jakuba, Józefa, Szerokiej, Miodowej,
Dla Rabina Meiselsa i dla Podbrzezia,
Dla Orzeszkowej, Skawińskiej i dla Brzozowej.
Za tych, co w getcie wzniecieli powstanie,
Za żydowskich bojowców – żołnierzy nadziei,
Co jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec –

Tak na śmierć szli po kolei.

- Za pamięć szkoły hebrajskiej,
- Za teatr na Bocheńskiej,
- Za lata, miesiące, tygodnie i dni.
- Za cały żydowski Kraków,
- Za Mizrachi i za Bejt Jaakow.
- I za Makkabi i za Ż.T.G.

Gdzie ten Kraków? Gdzie Wisła? Co stało się z nami?

Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie Polska?

Ten nasz Kraków ciągnie się kilometrami

Od Płaszowa po Ural, do Swierdłowska.

Od Oświęcimia po Sybir wlecze się za nami,

Po Paryż, Londyn, New York, po wszystkie kąty świata.

A my go ciągle jeszcze, po tylu, tylu latach,

Zbieramy i wspominamy, zbieramy i wspominamy.

Zbieramy jak kasztany na Plantach krakowskich,

By łańcuch wspomnień nizać dłuższy od niewoli:

Nasze sielskie dzieciństwo krakowsko-żydowskie,

Dni walki i uniesień, młodości, swawoli,

Dni miłości, dni szczęścia, dni klęski, dni troski,

Kto tak dobrze jak ty zna, o bruku krakowski,

Co nas kiedyś bolało, co dziś jeszcze boli –

Nasz los żydowski.

O tej porze w Krakowie mokną na deszczu kasztany.

Jeszcze jesień na Plantach, a już w sercu zima.

Zapada mrok. Czas wracać. Zamykają bramy.

Usypia Kraków mój niezapomniany,

Kraków, którego już nie ma^[40].

[40] N. Gross, *Kim pan jest, panie Grymek*, Kraków 1991, s. 432–434.

Ważne miejsce na rynku wydawniczym zajęła książka dr. Meira Bosaka (ur. 1912 w Krakowie, zm. 1992 w Izraelu) *Bein clalej ir (Wśród cieni miasta)*^[41]. Pierwsze jej wydanie pochodzi z roku 1986, kolejne z 2016, obydwa ukazały się w Izraelu w języku hebrajskim. Bosak sportretował Kraków widziany oczyma świadka historii i historyka – był uczniem wybitnego historyka, profesora Majera Bałabana (1877–1942). Książka dostarcza nam sporej dawki wiedzy dotyczącej głównie społeczności żydowskiej w XIX i na początku XX wieku. Do najbardziej interesujących zalicza się tematyka legend występujących wśród Żydów krakowskich, oddziałujących na nich wpływów kulturowych, położenia prawnego i politycznego, w jakim się znajdowali, ich szkolnictwa, ścieżek karier wybitnych przedstawicieli tej społeczności i działalności rabinów. Autor omówił też kwestię konwersji Żydów zajmujących eksponowane stanowiska (m.in. gen. Bernarda Monda, 1887–1957, Mieczysława Kaplickiego – właściwie Maurycego Kapellnera, 1875–1959, prof. Rafała Taubenschlaga, 1881–1958, oraz znanej i wpływowej rodziny kupieckiej Szarskich – właściwie Feintuchów) oraz reakcje społeczności żydowskiej na to zjawisko. Praca obfituje w wiele dokładnych informacji i oryginalnych przemyśleń autora, tym bardziej szkoda, że jest często pomijana przez uczonych badających historię Żydów krakowskich. Na tę sytuację bez wątpienia decydujący wpływ ma ograniczona dostępność tej publikacji, która ukazała się dotąd tylko w Izraelu i wyłącznie w języku hebrajskim. Przełożenie jej na język polski jest pilnym postulatem naukowym.

Pośród krakowian, którzy w Izraelu stali się najbardziej rozpoznawalnymi postaciami życia publicznego, na czoło wysuwa się sylwetka Jochanana Badera, który przyszedł na świat 19 sierpnia 1901 roku w Krakowie. W rodzinnym mieście uczęszczał do gimnazjum. Studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim zwieńczył doktoratem. Fascynował go ruch syjonistyczny. W 1925 roku związał się z nurtem rewizjonistycznym, któremu przewodził Ze'ew Żabotyński. Po wybuchu II wojny światowej trafił do łagru na północy ZSRR. W 1943 roku wraz z Armią gen. Władysława Andersa dotarł do Palestyny. W niepodległym Izraelu piastował wiele ważnych godności i urzędów. Uważa się go za jednego z głównych twórców programu politycznego izraelskiej prawicy. Wydatnie wpłynął na kształt izraelskiego parlamentaryzmu.

[41] Por. R. Löw (Loew), *Tematy Meira Bosaka*, „Kontury” (Tel Awiw) 1993, z. IV, s. 124–130.

Współtworzył algorytm podziału mandatów w Knesecie, który przyjął nazwę „metody Badera-Ofera”, pochodzącą od nazwisk dwóch posłów Knesetu, obok Badrea jeszcze Awrahama Ofera. Zmarł 16 czerwca 1994 roku w Ramat Gan. W 1999 roku w Jerozolimie ukazały się jego wspomnienia zatytułowane *Darki le-Cijon, 1901–1948. Otobiografia*. Praca ta jest trudnym do przecenienia źródłem dotyczącym drogi życiowej samego Badera, osób, z którymi współpracował, i instytucji, które współtworzył.

Do najważniejszych źródeł na temat historii Krakowa zaliczam prace zbiorowe wpisujące się w znany w świecie nurt Yizkor (memorial) books. Pod tym pojęciem rozumie się książki, które upamiętniają społeczność żydowską naznaczoną doświadczeniem Holokaustu. Najczęściej są to prace zbiorowe, pisane i wydawane wspólnym wysiłkiem zrzeszonych w różnych stowarzyszeniach byłych mieszkańców, którzy podjęli trud upamiętnienia i złożenia hołdu ludziom, miastom, regionom, środowiskom i instytucjom zniszczonym wskutek II wojny światowej. O wysokiej randze tych prac decyduje przynajmniej kilka aspektów. Najczęściej w roli ich autorów występowały świadkowie historii. Publikowano w nich zarówno teksty wspomnieniowe, beletrystykę, teksty poetyckie, jak i artykuły mające walory naukowe, nierzadko opierające się na cennych źródłach historycznych.

W 1960 roku nakładem Związku Krakowian w Izraelu ukazała się *Sefer Kroke (Księga Krakowa)* pod redakcją dr. Natana Michaela Gelbera, dr. Arie Bauminera i dr. Meira Bosaka. W pracy tej zebrano artykuły naukowe i wspomnienia dotyczące przeszłości Krakowa i jego żydowskich mieszkańców. W 1981 roku staraniem Krakowskiego Komitetu Pamięci w Hajfie opublikowano księgę zatytułowaną: *Hajehudim BeKraow. Haja weHurbana szel Kechila Atika* („Żydzi w Krakowie. Życie i zniszczenie dawnej społeczności”)^[42]. W roli wydawcy wystąpił Szlomo Lazar. Dla celów poznawczych przywołam autorów księgi wydanej w Hajfie i tłumaczone na język polski tytuły ich artykułów (w niektórych miejscach dodałem krótki komentarz na temat zawartości):

- Mordechaj Lahav, „Zarys życia gospodarczego krakowskich Żydów w niepodległej Polsce (1918–1939)”, tegoż również: „Fragmenty luster z żydowskiego Krakowa” – wspomnienia Krakowa z okresu międzywojennego

[42] W dosłownym tłumaczeniu: *Żydzi w Krakowie. Życie i zniszczenie starożytnej społeczności*.

- dotyczące wybitnych postaci, relacji między różnymi grupami, wydarzeń antysemickich i historycznych oraz Gimnazjum Hebrajskiego;
- Joseph Rundstein, „Stowarzyszenie Młodzieży Hebrajskiej Akiva w Krakowie”;
 - S. Luks, „Szkoła i seminarium Bejt Jaakow w Krakowie”;
 - brak informacji o autorze, „Krótka wycieczka po historycznym centrum Krakowa” (dosł. tłum.: „Krótka wycieczka po starożytnym centrum Krakowa”) – praca dotyczy najważniejszych miejsc i budowli Krakowa, takich jak Zamek Królewski na Wawelu, gotycka katedra, Planty i obiekty Uniwersytetu Jagiellońskiego;
 - dr Michael Neumann, „Moc sportu” – praca poświęcona historii sportu z uwzględnieniem krytycznego stanowiska ultraortodoksów, relacji polsko-żydowskich i roli Żydów w sporcie;
 - Arie Brauner, „Miłość ludzi do sportu” – praca dotyczy przychylnego nastawienia środowisk ultraortodoksyjnych Żydów krakowskich do sportu i aktywności fizycznej;
 - Necek Lieber, „Podróż w nostalgię” – opowieść o krakowskiej rodzinie Glzmanów;
 - Sofia Rav Hoon, „Wspomnienia z Kazimierza” – opowieść o rabinach i aktach życzliwości;
 - Jozua Turner, „Błysk z żydowskiego miasta Krakowa” – opis postaci z żydowskiego Krakowa i ekscytującego spotkania z aktorem Eliyahu Goldenbergiem;
 - dr Menachem Buchweitz, „O konwertytach w Krakowie”;
 - Icchak Pelter, „Kraków jest bliski mojemu sercu” – opis synagog na krakowskim Kazimierzu i atmosfery świąt w mieście;
 - Arie Brauner, „Tak modlili się krakowscy Żydzi (z mojego zeszytu)” – opis modlitw i melodii krakowskich synagog w okresie międzywojennym oraz postaci znanych kantorów w mieście;
 - Menachem Buchweitz, Natan Gross, „Życie religijne Żydów w Krakowie (od początku XX wieku do wybuchu II wojny światowej)”;
 - dr Icchak Rosenblit-Rozensky, „Żydzi komuniści w Krakowie w okresie międzywojennym” – tekst o działalności Żydów o poglądach komunistycznych w Krakowie i stosunku władz polskich do nich;
 - dr Jaakow Schechter, „Ruch rewizjonistyczny (Tzohar) w Krakowie” – tekst o wizycie Zełwa Żabotyńskiego w Krakowie w 1927 roku i ruchu rewizjonistycznym w mieście;

- Pinchas Nasl, „Młodzieżowy ruch Gordonia w Krakowie”;
- S. Luks, „Szkoła Hebrajska w Krakowie kontynuowana w Szkole Tachkemoni”;
- Shlomo Lazar, „Ruch Hitachadut w Krakowie”;
- Dov Englard, „Młodzieżowy ruch Agudat Israel w Krakowie”;
- dr Icchak Rosenblit-Rozenky, „Samoobrona Żydów krakowskich (1918–1919)”;
- Fabian Schlang, „Prasa żydowska w Krakowie”;
- Mordechaj Lahav, „Gniazdo Haszomer Hacair w Krakowie”;
- Pinchas Sheinman, „Historia ruchu młodzieżowego Mizrachi w Krakowie”;
- L. Salomon, „Żydzi w sporcie w Krakowie”;
- brak informacji o autorze, „Szkoła hebrajska w Krakowie”;
- brak informacji o autorze, „Bund w Krakowie”;
- brak informacji o autorze, „Żydzi w Krakowie: okres II wojny światowej (1939–1945)”;
- brak informacji o autorze, „Żydzi w Krakowie: w okresie niepodległej Polski między dwiema wojnami światowymi (1918–1939)”.

W 1982 roku Związek Krakowian zorganizował pierwszy konkurs literacki poświęcony wspomnieniom na temat Krakowa. Zwycięzcami zostali dr Aleksander Biberstein, autor tekstu o zniszczeniu getta krakowskiego, i dr Henryk Ritterman-Abir, który spisał wspomnienia z przedwojennego Krakowa i wydał je w Izraelu w 1984 roku w formie książki zatytułowanej *Nie od razu Kraków zapomniano*. Bardzo mocnym akcentem tej pracy jest rozdział *Uniwersytet i Żydzi*. Dotyczy on aktywności żydowskich naukowców związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim.

W 1986 roku w Tel Awiwie staraniem Związku Krakowian w Izraelu i Komitetu Wydawniczego imienia dr. Józefa Haubenstocka w wydawnictwie Ekked ogłoszono drukiem pracę zatytułowaną: *... I pozostała tylko legenda. Wspomnienia z żydowskiego Krakowa*. W roli redaktora prowadzącego wystąpił Fabian Schlang, natomiast redaktorami książki byli Miriam Akavia i Natan Gross. W tomie pomieszczono teksty wspomnieniowe o bardzo zróżnicowanej tematyce. Na przykład Józef Bau (ur. 1920 w Krakowie, zm. 2002 w Tel Awiwie), polsko-izraelski poeta, prozaik, malarz, grafik i fotograf, opisał swój potajemny ślub w KL Płaszow ze współwięźniarką Rebeką Tannenbaum. Steven Spielberg upamiętnił tę historię w jednej ze scen filmu *Lista Schindlera*. W 1950 roku Bau wraz z żoną i córką wyemigrował do Izraela. Zamieszkał w Tel Awiwie, gdzie w 1956 roku otworzył

własne studio. Talent grafika pozwolił mu zostać pionierem izraelskiego filmu animowanego. W miejscowej prasie określano go mianem „izraelskiego Walta Disneya”. Polski czytelnik mógł bliżej poznać różne wydarzenia z życia Józefa Baua za sprawą publikacji jego książki pod tytułem *Czas zbezczeszczenia. Wspomnienia z czasów drugiej wojny światowej*, która ukazała się w 2006 roku nakładem wydawnictwa WAM. Kolejny autor Artur Fiszer w artykule *Uczniowie mistrza Matejki* pochylił się nad stosunkiem wybitnego polskiego artysty malarza i rektora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie (dzisiejsza Akademia Sztuk Pięknych) do swoich uczniów Żydów. Przywołana została głośna niegdyś mowa Matejki na inaugurację roku akademickiego 1882/1883, w której wypowiedział się krytycznie na temat Żydów. Powodem miały być kontrowersje wokół jego ucznia Saula Wahla, który został posądzony o nieuczciwe zdobycie wyróżnienia w konkursie (rzekomo miał zgłosić nie swoją pracę). Fiszer zwięźle i jednocześnie interesująco omówił stosunki Matejki z artystami żydowskimi. W artykule *Ucieczka przed śmiercią* Felicja Schächter-Karay opowiedziała o swojej tułaczce po wysiedleniu z Krakowa podczas II wojny światowej. W artykule Miriam i Mordechaja Pelegów zatytułowanym *Żegota* odsłonięte zostały kulisy działania krakowskiej filii tej organizacji. Ponadto w tomie znajdują się artykuły Meira Bosaka, *Rabin Ber Meisels – rewolucjonista w świecie rabinów*; Natana Grossa, *Sąd nad profesorami*; Miriam Akavii, *Gość z Palestyny*; Haliny Nelken, *Pamiętnik z getta*; Ireny Rothberg-Bronner, *Ciocia Giza*, a także Józefa Bosaka, *Ratunek i klasztor*.

Na początku XX wieku do rangi czołowej placówki oświatowej wśród Żydów krakowskich urosło Gimnazjum Hebrajskie (Żydowska Koedukacyjna Szkoła Ludowa i Średnia im. Chaima Hilfsteina) na rogu ulic Brzozowej 5 i Podbrzezie 8/10 na Kazimierzu. Przed II wojną światową Gimnazjum Hebrajskie szybko wyrobiło sobie markę szkoły o bardzo wysokim poziomie nauczania, jej absolwentów przyjmowano bez egzaminów na Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie. Nietuzinkowy charakter placówki, skupione wokół niej grono wybitnych pedagogów i nieszablonowe ścieżki karier jej absolwentów sprawiły, że legenda Gimnazjum rezonuje do dzisiaj. Poznanie fenomenu tej szkoły stało się możliwe między innymi dzięki pracy zbiorowej jej absolwentów, którzy w Izraelu tworzyli zgraną zbiorowość, utrzymywali zażyłe więzi towarzyskie, służyli sobie pomocą i dbali o zachowanie dobrej pamięci o swojej szkole. W 1989 roku w Tel Awiwie staraniem Związku Krakowian w Izraelu

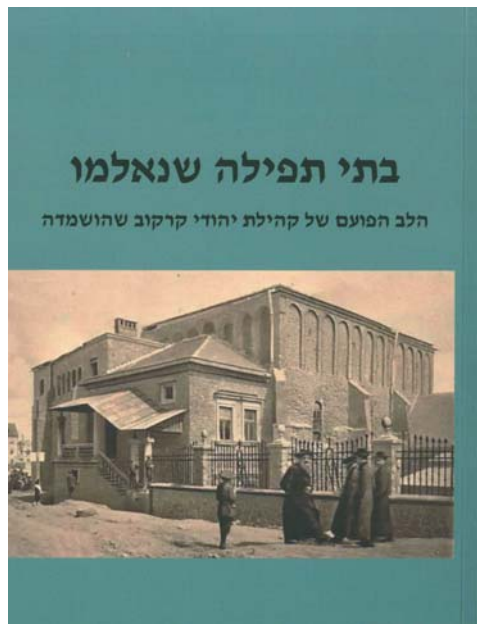
i Związku Wychowanków Hebrajskiego Gimnazjum w Krakowie ukazała się praca zbiorowa *To była hebrajska szkoła w Krakowie. Historia i wspomnienia*. Ta dwujęzyczna – polsko-hebrajska – publikacja obfituje zwłaszcza w artykuły przybliżające sylwetki uczniów i nauczycieli tej szkoły, nie brak w niej również wspomnień odsłaniających kulisy znanych i nieznanych wydarzeń z życia placówki. Ważny jest również prezentowany w niej materiał ilustracyjny. Do tej pracy nawiązuje wydany w 2011 roku nakładem Muzeum Krakowa (wówczas pod nazwą Muzeum Historyczne Miasta Krakowa) katalog wystawy zatytułowanej *To była hebrajska szkoła w Krakowie. Gimnazjum Hebrajskie 1918–1939*^[43].

Dzięki wspólnym staraniom Związku Krakowian i Instytutu Jad Waszem ukazała się książka Tadeusza Pankiewicza *Apteka w getcie krakowskim* w przekładzie hebrajskim Miriam Akavii. Związek Krakowian w Izraelu dofinansował publikację – dotychczas w Izraelu i w Polsce – wielu innych prac poświęconych Żydom krakowskim. Kolejnym tego przykładem może być praca małżeństwa Marii Hochberg-Mariańskiej i Mordechaja Pelega (Mieczysława Mariańskiego) *Mi-chuc le-chomot ha-geto be-Krakow ha-kewusza*, wydana w 1987 roku w Jerozolimie przez Jad Waszem we współpracy ze Związkiem Krakowian w Izraelu. Polski przekład tej książki ukazał się dzięki Wydawnictwu Literackiemu w 1988 roku, pod tytułem *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*. Warto dodać, że książkę wieńczy rozdział zatytułowany *Komu były dzwony zwycięstwa*, dotyczący sytuacji w Krakowie wyzwolonym spod okupacji hitlerowskiej i zajętych przez Armię Czerwoną. Przeczytamy tu między innymi:

Nazajutrz [tj. 19 stycznia 1945 r., przyp. ŁTS] Rynek był już pełen wojska, paliły się ogniska, suszyły się przy nich buty i onuce, gotowała się woda na czaj. Polacy podchodzili do żołnierzy z serdecznym słowem, witali w nich oswobodzicieli, przyjaciół. Ale to się dość szybko skończyło, po kilku dniach pod gmachem głównej komendy radzieckiej stał już długi ogonek ludzi z różnego rodzaju bolączkami^[44].

[43] *To była hebrajska szkoła w Krakowie. Gimnazjum Hebrajskie 1918–1939*, red. M.W. Belda i in., Kraków 2011.

[44] M.M. Mariańscy, *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*, Kraków 1988, s. 191.



Okładka najnowszej książki Lili Haber, *Batej Tfila Szene'elmu. Halew Hapoem szel Kehilat Jehudaj Krakow Szhusmeda* (Domy modlitwy wyciszone. Bicie serca zniszczonej gminy żydowskiej Krakowa), Izrael 2021

W 2021 roku w Izraelu w języku hebrajskim ukazała się autorska książka Lili Haber na temat historii Żydów krakowskich pod tytułem *Batej Tfila Szene'elmu. Halew Hapoem szel Kehilat Jehudaj Krakow Szhusmeda* („Domy modlitwy wyciszone. Bicie serca zniszczonej gminy żydowskiej Krakowa”). Autorka zebrała informacje dotyczące ponad 200 domów modlitwy działających w minionych wiekach w krakowskim Kazimierzu i w Podgórzu. Bardzo duży zasób informacji, a także cenne osobiste refleksje autorki sprawiają, że w najnowszych badaniach nad życiem religijnym Żydów krakowskich jest to pozycja wręcz obowiązkowa. W 2020 roku w Izraelu pod współredakcją Lili Haber i Rafaela Ostroffa ogłoszono drukiem pracę *Bełżec Machane Haszmada Nacj. Eduyot* („Obóz zagłady w Bełżcu. Świadcstwa”) opierającą się na publikowanych w minionych latach (w różnych językach) zeznaniach, w tym dwóch ocalałych, którzy zdołali przeżyć to piekło.

Kolejne pozycje wydawnicze inicjowane bądź wydane staraniem Związku Krakowian w Izraelu pozwalają wnioskować, że organizacja ta odegrała pionierską i zasadniczą rolę w rozwoju izraelskiego piśmiennictwa na temat historii Krakowa i jego żydowskich mieszkańców. Przy czym począwszy od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, od czasu wznowienia stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską i Izraelem, silne jest oddziaływanie Związku również na sam Kraków. Przykładem tego są nie tylko projekty

wydawnicze, ale także zaangażowanie w działalność upamiętniającą życie, dokonania i martyrologię Żydów krakowskich.

4. Podsumowanie

Twórczość wspomnieniowa Żydów krakowskich w Izraelu w dużej mierze dotyczy miasta, w którym przyszli na świat i spędzili pierwsze lata życia. Ich prace inspirowane są głównie własnymi przeżyciami, stąd też często wkomponowane jest w nie piekło Holokaustu i trudności piętrzące się przed ocalałymi po zakończeniu II wojny światowej. Nie brak również informacji o napięciach w relacjach polsko-żydowskich czy wręcz przejawach antysemityzmu. Dominuje jednak przekaz pozytywny. Autorzy wspominają Kraków jako miasto, gdzie spędzili wiele pięknych chwil swego życia, przywołują ludzi i miejsca, które często odeszły już w niepamięć. Prace te są znakomitym źródłem wiedzy na temat historii Krakowa i tutejszych Żydów. Wnoszą sporo wiadomości faktograficznych i ważkich przemyśleń dotyczących krakowskich rabinów, synagog, modlitewni, szkół, nauczycieli, środowisk społecznych, zawodowych i politycznych. Mocnym akcentem tych prac są informacje dotyczące obyczajowości żydowskiej, mającej swoje odzwierciedlenie zarówno w życiu zbiorowym, jak i w indywidualnych oraz rodzinnych rytmach dnia. Bez wątpienia jest to twórczość, którą warto popularyzować i udostępniać w obiegu czytelnicy.

STRESZCZENIE

ŁUKASZ TOMASZ SROKA

Kraków we wspomnieniach swoich dawnych mieszkańców żyjących w Izraelu

Pod koniec XIX wieku narodził się ruch syjonistyczny, który postulował odbudowę siedziby narodowej Żydów w Ziemi Izraela. W ślad za tym zaczęła się rozwijać emigracja Żydów do Palestyny. Motywowały ją również czynniki społeczne, polityczne i gospodarcze (np. pogarszające się warunki życia i szerzący się w całej Europie antysemityzm). Przed II wojną światową w Palestynie mieszkała już całkiem liczna grupa Żydów krakowskich, którzy powołali do

życia Związek Krakowian w Izraelu. Kolejne większe grupy Żydów krakowskich pojawiły się w Izraelu już po II wojnie światowej. Wskutek Holokaustu życie żydowskie w Krakowie zostało gwałtownie i brutalnie przerwane. Znalazło ono swą kontynuację, ale już w innym kształcie. Tymczasem Izrael stał się prężnie rozwijającym się państwem, a Żydzi krakowscy zajęli w nim ważne miejsce w nauce, polityce, gospodarce, kulturze i wielu innych dziedzinach. Pomimo różnych doświadczeń swe miasto rodzinne zachowali w żywej pamięci. Świadectwem tego jest wytworzony przez nich bogaty materiał wspomnieniowy, który obecnie stanowi niezastąpione źródło wiedzy na temat samych Żydów, spraw dotyczących ich życia prywatnego i zawodowego, ale także całego Krakowa. W sposób naturalny została w nim wyeksponowana dzielnica Kazimierz, a także działalność rabinów, synagog, modlitewni, stowarzyszeń i szkół żydowskich. Nie brakuje tu również informacji na temat koegzystencji polsko-żydowskiej czy głównych instytucji życia społecznego, politycznego, gospodarczego, kulturalnego i naukowego Krakowa. Jednym z głównych tematów rozważań jest oczywiście Holokaust. Ponadto przywołana tu memuarystyka pozwala odtworzyć dalsze losy krakowian, tysiące kilometrów stąd, w Izraelu.

SŁOWA KLUCZE

Żydzi krakowscy, Kraków, Galicja, Polska, Izrael, stosunki polsko-żydowskie, stosunki polsko-izraelskie, Holokaust, II wojna światowa, asymilacja, akulturacja.

SUMMARY

ŁUKASZ TOMASZ SROKA

The City of Kraków in the Reminiscences of its Former Inhabitants Living in Israel

At the end of the 19th century, a Zionist movement, which postulated reestablishment of the national dwelling of Jews in the land of Israel, was born. As a consequence, Jews started to migrate to Palestine. However their emigration was triggered by other factors as well: social, political and economic, e.g. the

impairment of their living conditions and the spread of antisemitism across Europe. Before the World War II, there was already quite a large group of Kraków Jews living in Palestine, where they formed a Union of Cracovians in Israel. Subsequent larger groups of Kraków Jews arrived in Israel no sooner than after the World War II. The life of the Jewish community in Kraków was brutally interrupted by the Holocaust. The community managed to survive, but in a completely different form. In the meantime, Israel became a quickly developing state, in which Kraków Jews played an important role in the fields of science, politics, economy, culture and many others. Despite their diverse past experiences, their native city became etched in their memory. They testified of it in their abundant reminiscences representing an unmatched source of knowledge not only about the Jews and all the issues related to their private and professional lives, but also about the whole city of Kraków. In their testimonies, one may, naturally, find a picture of the Kazimierz quarter and the everyday life of rabbis, synagogues, prayer houses, Jewish associations and schools, as well as an ample material on the subject of the coexistence of Poles and Jews and the main institutions of social, political, economic, cultural and scholarly life in Kraków. One of the main topics considered is undoubtedly the Holocaust. What is more, thanks to the memoirs, which are discussed in this paper, one may retrace the further fortunes of these Cracovians thousands of miles away – in Israel.

KEYWORDS

Kraków Jews, Kraków, Galicia, Poland, Israel, Polish-Jewish relations, Polish-Israeli relations, Holocaust, World War II, assimilation, acculturation

BIBLIOGRAFIA

- Akavia M., *Jesień młodości*, z hebr. tłum. M. Plessner, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989.
 Bader J., *Darki le-Cijon, 1901–1948. Otobiografia*, Machon Zabotinski BeIsrael, Hozat Hasyfria Hazionit Al Yad HaHistadrot Hazionit HaOlamit, Jerozolima 1999.

[45] W niniejszej bibliografii zrezygnowałem z podziału na memuarystykę i literaturę przedmiotu, gdyż część świadków historii, pisząc prace autobiograficzne, dokonała jednocześnie samodzielnych badań naukowych.

- Bełżec Machane Haszmadá Nacj. Eduyot*, red. Rafael Ostroff, Lili Haber, Irgun jocej Kroke be-Israel, Israel 2021.
- Biografistyka we współczesnych badaniach historycznych. Teoria i praktyka*, red. J. Kolbuszewska, R. Stobiecki, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2017.
- Bosak M., *Bein clali ir*, Mahadurah sheniyah, Israel 2016.
- Cichopek A., *Pogrom Żydów w Krakowie 11 sierpnia 1945*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2000.
- Czermińska M., *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 2000.
- Demetrio D., *Autobiografia. Terapeutyczny wymiar pisania o sobie*, tłum. A. Skolimowska, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2000.
- Famulska-Ciesielska K., *Polacy, Żydzi, Izraelczycy. Tożsamość w literaturze polskiej w Izraelu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2008.
- Famulska-Ciesielska K., Żurek S.J., *Literatura polska w Izraelu. Leksykon*, Austeria, Kraków–Budapeszt 2012.
- Goldman M., *A w nocy przychodzą myśli*, Wydawnictwo Signo, Kraków 2012.
- Goldman M., *Iskierki życia*, wyd. 3, Arcana, Kraków 2014.
- Goldman M., *Spowiedź starego Człowieka*, Austeria, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2021.
- Gross N., *Kim pan jest, panie Grymek*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991.
- Haber L., *Batej Tfila Szeñelmu. Halew Hapoem szel Kehilat Jehudaj Krakow Szhusmeda*, Irgun jocej Kroke be-Israel, Israel 2021.
- Hajehudim BeKrakow. Haja weHurbana szel Kechila Atika*, Waadat Hahncacha szel Jocej Krakow BeHajfa, Hajfa 1981.
- Hirsch M., *Family Pictures: Maus, Mourning, and Post-Memory*, „Discourse” 1992–1993, t. 15, nr 2.
- I pozostała tylko legenda. Wspomnienia z żydowskiego Krakowa*, red. projektu F. Schlang, red. książki M. Akavia, N. Gross, Ekked, Tel Awiw 1986.
- Karkowska M., *Tajemnice i ich biograficzne znaczenia a proces kształtowania tożsamości, w: Biografie nieoczywiste. Przełom, kryzys, transgresja w perspektywie interdyscyplinarnej*, red. M. Karkowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018.
- Kossewska E., *Ona jeszcze mówi po polsku, ale śmieje się po hebrajsku. Partyjna prasa polskojęzyczna a integracja kulturowa polskich Żydów w Izraelu (1948–1970)*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2015.
- Kwiek J., *Marzec 1968 w Krakowie*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2008.
- Lów R. (Loew), *Druki polskie w Izraelu. Bibliografia 1948–1990*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce” 1991, nr 3 (159).
- Lów R., *Literackie podsumowania, polsko-hebrajskie, polsko-izraelskie*, red. tomu, oprac. tekstu M. Siedlecki, J. Ławski, posłowie B. Olech, cykl „Przełomy/Pogranicza. Studia Literackie” IX, Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód”. Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2014.
- Lów R., *Pod znakiem starych foliantów. Cztery szkice o sprawach żydowskich i książkowych*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 1993.
- Lów (Loew) R., *Tematy Meira Bosaka*, „Kontury” 1993 (Tel Awiw), z. IV.
- Mariańscy M.M., *Wśród przyjaciół i wrogów. Poza gettem w okupowanym Krakowie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.

- Okraj Z., *Dlaczego działania transgresyjne intrygują i inspirują do badań (także) autobiograficznych*, w: *Biografie nieoczywiste. Przełom, kryzys, transgresja w perspektywie interdyscyplinarnej*, red. M. Karkowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018.
- Rudnicki Sz., *Równi, ale niezupełnie*, Biblioteka Midrasza, Warszawa 2008.
- Sefer Kroke*, red. N.M. Gelber, A. Bauminger, M. Bosak, Irgun jocej Kroke be-Israel, Israel 1960.
- Skotnicki A.B., *Oskar Schindler w oczach uratowanych przez siebie krakowskich Żydów*, Wydawnictwo AA, Kraków 2007.
- Sroka Łukasz Tomasz, Sroka Mateusz, *Polskie korzenie Izraela. Wprowadzenie do tematu. Wybór źródeł*, Kraków-Budapeszt 2015, wyd. II Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2021.
- Sroka Ł.T., *Ryszard Löw jakiego (nie) znamy*, „Teksty Drugie” 2019, nr 4.
- Sroka Ł.T., *Zachować srebra rodowe. Zezwolenia na wywóz zabytków oraz instrumentów muzycznych za granicą jako źródło historii Żydów po II wojnie światowej*, „Dzieje Najnowsze” 2017, nr 1.
- Stępień M., *Miasto opowiedziane. Powojenny Kraków w świetle żydowskiej literatury dokumentu osobistego*, Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2018.
- Stoła D., *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949–1989*, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Polska Akademia Nauk, Instytut Studiów Politycznych, Warszawa 2010.
- Szaynok B., *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, wstęp K. Kersten, Bellona, Warszawa 1992.
- Szaynok B., *Z historią i Moskwą w tle. Polska a Izrael 1944–1968*, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Uniwersytet Wrocławski, Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych, Instytut Historyczny, Warszawa 2007.
- To była hebrajska szkoła w Krakowie. Gimnazjum Hebrajskie 1918–1939*, red. M.W. Belda i in., Muzeum Historyczne Miasta Krakowa, Kraków 2011.
- To była hebrajska szkoła w Krakowie. Historia i wspomnienia*, red. N. Gross, Ekked, Tel Awiw 1989.
- Węgrzyn E., *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomulłowska 1956–1960*, Austeria, Kraków-Budapeszt 2016.
- Wojtkowiak Z., *Nauki pomocnicze historii najnowszej. Źródłoznawstwo. Źródła narracyjne. Cz. 1: Pamiętnik, tekst literacki*, wyd. 2, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2003.



Portret Michała Jerzego Wandalina Mniszcha (1742–1806) z córką Elżbietką i pieskiem Kiopkiem według Marcello Bacciarellego, po 1795, olej na płótnie, Muzeum Narodowe w Warszawie, MP 4709 MNW, źródło: cyfrowe.mnw.art.pl

PIOTR HAPANOWICZ

Muzeum Krakowa

ORCID: 0000-0001-8865-1470

Musaeum Polonicum

Michała Jerzego Wandalina

Mniszcha

Michał Jerzy Wandalin Mniszech^[1] urodził się w 1742 roku^[2] w Dziewięczyżu na Rusi. Pochodził z zamożnego rodu magnackiego. Był synem wojewody podlaskiego Jana Karola i Katarzyny z Zamoyskich, wnukiem kasztelana krakowskiego i marszałka wielkiego koronnego Józefa Wandalina. Młody Mniszech kształcił się w pijarskim Collegium Nobilium w Warszawie, które miało wychowywać synów magnatów i bogatej szlachty jako przyszłą elitę społeczeństwa w poczuciu obywatelskiej odpowiedzialności za losy kraju. Szkoła ta wyróżniała się spośród innych szkół ówczesnej Rzeczypospolitej nowatorstwem programowym i wychowawczym. Edukację Mniszcha wspierał Feliks Łoyko (1717–1779), dyplomata, ekonomista i działacz polityczny, zaprzyjaźniony z jego rodziną. Po przedwczesnej śmierci ojca w 1759 roku Mniszech pozostawał pod opieką stryja, marszałka nadwornego koronnego

[1] Szerzej o Mniszchu pisali: J. Bartoszewicz, *Michał Jerzy Mniszech*, „Biblioteka Warszawska” 1852, t. IV, s. 478–504; A. Rosner, *Mniszech Michał Jerzy Wandalin*, w: *Polski słownik biograficzny* [dalej jako PSB], t. XXI, Wrocław 1976, s. 480–484; M. Bratuń, „*Ten wykwinny, wykształcony Europejczyk*”. *Zagraniczne studia i podróże edukacyjne Michała Jerzego Wandalina Mniszcha w latach 1762–1768*, Opole 2002.

[2] Często podawana jest błędna data 1748. Por. A. Rosner, dz. cyt., s. 480.

Jerzego Augusta, przywódcy stronnictwa dworskiego w czasach króla Augusta III. W wieku zaledwie osiemnastu lat, w 1760 roku został pułkownikiem chorągwi pancernej, trzy lata później otrzymał starostwa jaworowskie i staryzawskie. W 1762 roku wyjechał do Szwajcarii, gdzie kształcił się pod okiem wybitnego uczonego, naturalisty i kalwińskiego pastora Éliego Bertranda (1713–1797)^[3]. W Szwajcarii młody Mniszech został członkiem honorowym berneńskiej Société Économique; fundując nagrody w konkursach na rozprawy dotyczące rolnictwa. W 1763 roku w Genewie poznał Woltera. W latach 1765–1768 Mniszech podróżował z bratem i preceptorem Éliem Bertrendem po Europie: odwiedził Niemcy, Holandię, Anglię, Francję, Włochy i Austrię^[4]. Głównym celem tych wojaży było zapoznanie się z zagadnieniami związanymi z szeroko pojętą ekonomią polityczną, na drugim miejscu był rozwój estetyczny, podziwianie zabytków sztuki i architektury^[5]. Do swych podróży Mniszech był wszechstronnie przygotowany, w ich trakcie prowadził szczegółowe diariusze. Był baczny obserwatorem, żywo interesował się ekonomią, problemami społecznymi, nauką i sztuką. Jego chłonny, krytyczny i spostrzegawczy umysł czerpał nowości epoki Oświecenia z pierwszej ręki. W Paryżu gościł w słynnym salonie Madame Marie Thérèse Rodet Geoffrin (1699–1777). W 1766 roku przebywał w Londynie. Wśród pełnych entuzjazmu opisów londyńskich muzeów oraz tamtejszych zabytków szczególnie cenny jest opis *Observations sur le Musée Britannique* poświęcony British Museum. Bardzo wysoko ocenił w swoim diariuszu tę instytucję^[6]. W latach 1767–1768 podróżował po

[3] O. Fatio, *Bertrand Elie (1713–1797)*, in *Historisches Lexikon der Schweiz*, ed. M. Jorio, Vol. 2, Basel 2003, s. 334.

[4] M. Bratuń, dz. cyt., s. 151–228; tenże, *Die polnische Deutschlandreise in der zweiten Hälfte des 18. Jahrhunderts am Beispiel von Graf Michael Georg Mniszechs Reisebeschreibung 1765*, „Das Achtzehnte Jahrhundert”, J. 24, H. 1, Wolfenbüttel 2000, s. 13–24; tenże, *Paris aux yeux des jeunes Sarmates éclairés en 1766–1767 d’après une correspondance inédite de Joseph et Michel-Georges Mniszech*, „Studies on Voltaire and the Eighteenth Century”, V. 371, Oxford 1999, s. 257–274.

[5] Tenże, „Ten wykwinny, wykształcony Europejczyk”..., dz. cyt., s. 151–153.

[6] Tamże, s. 103–149. Por. K. Malinowski, *Prekursorzy muzeologii polskiej*, Warszawa 1970, s. 13–15; Z. Libiszowska, *Życie polskie w Londynie w XVIII w.*, Warszawa 1972, s. 28–29.

Włoszech^[7]. Mniszech przejawiał wyjątkowe zainteresowanie architekturą i sztuką. Z kart jego diariusza poświęconych Florencji na uwagę zasługuje szczegółowy, metodyczny opis Galerii Uffizi^[8].

Po powrocie do kraju, w 1768 roku Mniszech, człowiek o wysokiej kulturze osobistej, wszechstronnie wykształcony i przejęty ideami Oświecenia szybko znalazł się w otoczeniu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, włączając się w nurt planowanych reform w państwie. W mojej opinii był to w życiu Mniszcha okres największej kreatywności pod względem koncepcyjnym. Jego poglądy były nowoczesne, tchnęły świeżością, zaskakiwały celnym ujęciem. Ksiądz Grzegorz Piramowicz (1735–1801), znany pedagog, działacz oświatowy, określał go trafnie jako człowieka wykazującego się chęćiami i przydatnością w działalności publicznej, a także znajomością kultury i prawa^[9]. Jako literat, historyk, kolekcjoner i wyrafinowany esteta Mniszech należał do grona najbliższych współpracowników króla, był jego doradcą w sprawach naukowych i kulturalnych. Uczestniczył w organizowanych przez monarchę na Zamku Królewskim w Warszawie obiadach czwartkowych, które gromadziły elitę umysłową Rzeczypospolitej. Zapewne podczas dyskusji na tych spotkaniach przedstawił pomysły swoich dzieł, takich jak: *Projekt ufundowania Universitatis Scientiarum, albo powszechnego zbioru mędrców w Królestwie Polskim* (1772)^[10]; *Myśli o geniuszu* (1775) oraz *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum* (1775). W 1777 roku wydał w Warszawie rozprawę *Kazimierz Wielki*. Praca ta miała wejść w skład „polskiego Plutarcha”, czyli polskiej wersji *Żywotów sławnych mężów*, projektowanego przez Stanisława Augusta. W 1777 roku Mniszech mocno zaangażowany w projekty naukowe i kulturalne był współtwórcą Towarzystwa Nauk Fizycznych. Na comiesięcznych jego zebraniach

[7] M. Bratuń, *Królestwo Sardynii i Turyn w relacjach podróżniczych Michała Jerzego Wandalina Mniszcha z roku 1767*, „Italica Wratislaviensia” 2014, nr 5; F. Passetti, *Un giovane polacco a Parma nel 1767*, „Aurea Parma” 1991, nr 75, IX–XII, s. 235–238.

[8] Szerzej: M. Wrześniak, *Florencja-muzeum. Miasto i jego sztuka w oczach polskich podróżników*, Kraków 2013, s. 24, 25, 99–114; B. Biliński, *Firenze nei „Journaux des Voyages” (1767) di Michele Mniszech*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1995, R. LVII, nr 1–2, s. 83–92.

[9] J. Powidzki, „Muzeum Polskie” Michała Mniszcha, „Muzealnictwo” 1955, nr 4, s. 5.

[10] T. Mańkowski, *Galeria Stanisława Augusta*, Lwów 1932, s. 17.

odczytywano rozprawy, demonstrowano doświadczenia, a nawet wynalazki, w przyszłości towarzystwo zamierzało podjąć działalność wydawniczą i – jak się wydaje – rozszerzyć swój profil o działalność literacko-krytyczną. W 1777 roku Mniszech został powołany w skład Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, organu Komisji Edukacji Narodowej (KEN). Towarzystwo to powołane było do opracowywania nowych programów i podręczników dla zreformowanych szkół, z czasem przejęło nadzór nad całym procesem edukacyjnym oraz prowadziło prace ustawodawcze. Mniszech przewodniczył wielu posiedzeniom tego gremium, był między innymi inicjatorem napisania polskich podręczników architektury dla szkół KEN. Według relacji ks. Alojzego Osieńskiego (1770–1842), dla ułatwienia młodzieży nauki prawa Mniszech opracował tablicę *Układ prawodawstwa* (Warszawa 1777), a dla ułatwienia nauki historii analogiczną tablicę *Układ umiejętności historii narodowej* (rkps). Był także autorem pism pedagogicznych, dotyczących zwiedzania przez młodzież obcych krajów. W 1777 roku został komisarzem KEN; w jego gestii pozostawał departament wołyński. Sprawował też nadzór nad finansami KEN.

Kolejny etap jego życia związany był z szybką karierą dygnitarską, Mniszech sprawował wysokie stanowiska urzędnicze w państwie. W październiku 1777 roku otrzymał urząd cześnika wielkiego koronnego, w maju 1778 roku awansował na sekretarza wielkiego litewskiego. W tym też roku otrzymał Order Orła Białego. W tym czasie związki Mniszcha z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim zacieśniły się. W 1781 roku poślubił Urszulę z Zamoyskich, ukochaną siostrzenicę monarchy. Jak pisze Julian Bartoszewicz, dzięki temu małżeństwu Mniszech „wszedł do rodziny królewskiej i zajął znakomite w niej miejsce”^[11], oczywiście przyspieszyło to też znacznie jego karierę. W maju 1781 roku objął urząd ministerialny, został marszałkiem nadwornym litewskim. Wkrótce potem gościł króla w swojej rezydencji w Wiśniowcu. W 1782 roku został wybrany do Rady Nieustającej, najwyższej władzy administracyjnej Rzeczypospolitej, w latach 1782–1786 przewodniczył jej Departamentowi Policji. Największym osiągnięciem w jego karierze politycznej był urząd marszałka wielkiego koronnego, który sprawował w latach 1783–1793. Marszałek wielki koronny był pierwszym „ministrem” w Koronie Królestwa Polskiego, miał dbać

[11] J. Bartoszewicz, *Michał Jerzy Mniszech*, dz. cyt., s. 488.

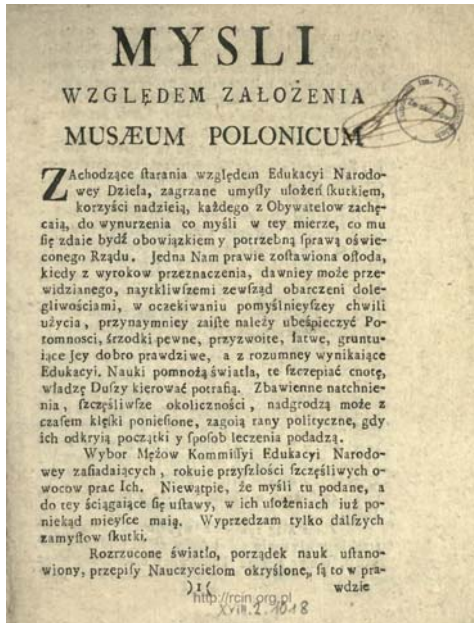
o bezpieczeństwo osobiste monarchy i spokój w miejscu jego przebywania. Kompetencje tego urzędu były zbliżone do współczesnego ministra spraw wewnętrznych. Był niejako pełnomocnikiem króla w kontaktach z otoczeniem, na wszystkich publicznych wystąpieniach poprzedzał króla. Decydował o dopuszczeniu na audiencji, przyjmował jako pierwszy zagraniczne poselstwa. Był też mistrzem ceremonii państwowych i dworskich. Mniszech poświęcał wiele czasu sprawowaniu urzędu marszałka. Dbał o utrzymanie porządku i spokoju na terenie Warszawy. Był znany z troski o wygląd zewnętrzny stolicy.

W 1787 roku, ciesząc się zaufaniem króla i łaskami carycy Rosji Katarzyny II, uczestniczył w spotkaniu tych monarchów w Kaniowie. Był zwolennikiem kompromisu króla z rodem książąt Czartoryskich. W czasie obrad Sejmu Czteroletniego jego „gwiazda zachodzi”, jak pisał Bartoszewicz, nie odznaczał się szczególną aktywnością, należał do przeciwników stronnictwa patriotycznego. Bronił uprawnień królewskich i senatu, swobód szlacheckich^[12]. Występował przeciwko likwidacji Rady Nieustającej i przeciwko zerwaniu z Rosją. Był zwolennikiem orientacji prorosyjskiej, tylko w sojuszu z Katarzyną II widział szansę na przeprowadzenie stopniowych reform w Rzeczypospolitej. Od 1791 roku przewodniczył Komisji Policji. Uchodził za człowieka związanego z ambasadorem rosyjskim Otto Magnusem von Stackelbergiem, ale niesłusznie oskarżano go, że był opłacany przez Rosjan. Działalność Mniszcha jako marszałka budziła emocje, krytykowano go za nadużycia władzy w Warszawie. W czasie dyskusji nad wprowadzeniem prawa o miastach opowiedział się jednak za zezwoleniem mieszczanom na kupowanie majątków ziemskich, za dopuszczeniem ich do stopni oficerskich, do wyższych godności duchownych i funkcji urzędniczych. Ustawę rządową, czyli Konstytucję 3 maja przyjął z ukrytym niezadowoleniem. Niedobrze układały się jego relacje z nowymi władzami Warszawy na czele z Ignacym Wyssogotą Zakrzewskim.

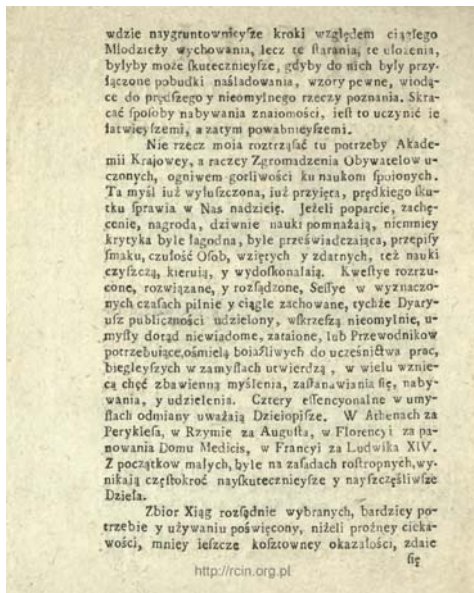
W okresie wojny w obronie Konstytucji 3 maja wobec ultimatum Katarzyny II poparł decyzję króla z 23 lipca 1792 roku o przystąpieniu do konfederacji targowickiej i kapitulacji wojska^[13]. Po zajęciu kraju przez wojska rosyjskie przywrócono Mniszchowi jurysdykcję marszałkowską w Warszawie;

[12] Tamże, s. 500.

[13] K. Zienkowska, *Stanisław August Poniatowski*, Wrocław 1998, s. 354.



Strona tytułowa *Mysli względem założenia Musæum Polonicum*, źródło: Repozytorium Cyfrowe Instytutów Naukowych



we wrześniu 1792 roku wprowadził cenzurę rewolucyjną, wydał uniwersał nakazujący meldowanie wszystkich przybywających do Warszawy. Jednocześnie jednak Mniszech starał się bojkotować niektóre zarządzenia nowych władz związanych z Targowicą. W kwietniu 1793 roku wyjechał do Grodna na sejm, gdzie odmówił wejścia w skład deputacji traktatowej, której zadaniem miało być zatwierdzenie traktatu rozbiorowego. Ostatecznie wobec dalszych nalegań i gróźb ambasadora rosyjskiego Jakoba Sieversa 8 lipca 1793 roku ustąpił z urzędu marszałka wielkiego koronnego. Zrezygnował z pełnienia funkcji publicznych, choć nadal pozostawał w najbliższym otoczeniu Stanisława Augusta. Po abdykacji króla należał z żoną do wąskiego grona osób, którym pozwolono wyjechać z Poniatowskim do Petersburga. Wraz z nim uczestniczyli w ważnych uroczystościach państwowych i towarzyskich, między innymi w koronacji cara Pawła I w Moskwie. Mniszechowie prowadzili bardzo wystawne życie, pozostając w otoczeniu Poniatowskiego aż do jego śmierci. Gdy car powołał specjalną komisję dla uporządkowania i zinventaryzowania archiwum Stanisława Augusta, Mniszech wszedł w jej skład jako jedyny Polak. W 1798 roku powrócił do Polski obdarzony tytułem tajnego rzeczywistego radcy cesarstwa. Ponadto został uhonorowany najwyższym odznaczeniem Cesarstwa – orderami św. Andrzeja oraz Aleksandra Newskiego. Wcześniej uzyskał austriacki tytuł hrabiego.

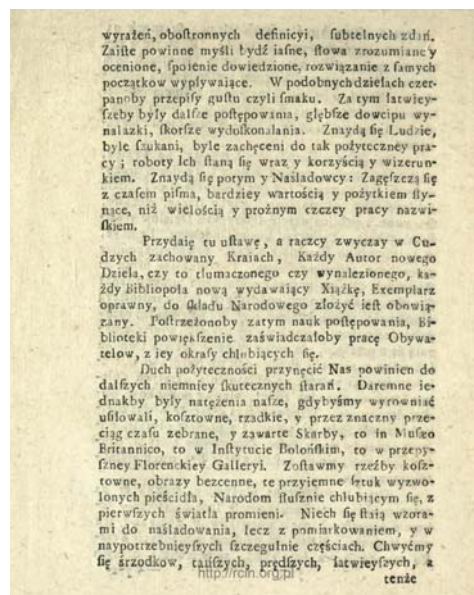
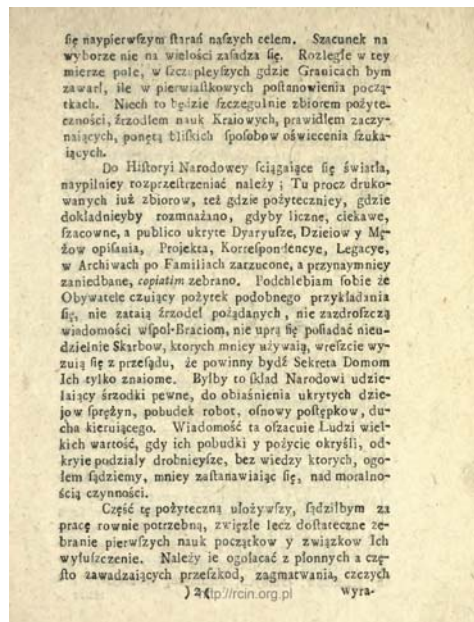
Do końca życia mieszkał w Wiśniowcu, przywrócił świetność tamtejszej dawnej rezydencji Wiśniowieckich. Uczestniczył w życiu naukowym i kulturalnym Wołynia. Kompletował i uzupełniał cenne zbiory obrazów i miniatur, kolekcje przyrodnicze, wielką bibliotekę. Pewną część zbiorów przekazał Tadeuszowi Czackiemu. Zmarł 2 marca 1806 w Wiśniowcu.

* * *

Michał Jerzy Wandalin Mniszech należał do ściślejszej, intelektualno-politycznej elity Rzeczypospolitej Obojga Narodów drugiej połowy XVIII wieku. Uważam, że jego refleksje zebrane w artykule *Mysli względem założenia Musaeum Polonicum* z 1775 roku stanowią najważniejszy projekt w XVIII-wiecznej literaturze polskiej dotyczącej zagadnienia muzealnictwa. Jak pisze Michał Mencfel, memoriał ten należy postrzegać przez pryzmat starań Mniszcha w zakresie realizacji dwóch innych inicjatyw, a mianowicie: reformy szkolnictwa w ramach działań Komisji Edukacji Narodowej oraz planów utworzenia „zgromadzenia obywateli uczonych”, czyli akademii nauk^[14].

Genezę instytucji muzeum można odnaleźć w odległych epokach historycznych, poprzez włoski renesans aż do starożytności

[14] Michał Mencfel, *Podróż angielska Michała Jerzego Wandalina Mniszcha i projekt powołania Muzum Polskiego*, „Muzealnictwo” 2021, nr 62, s. 257.



hellenistycznej. Jednakże nowożytne pojęcie tej instytucji jest dziedzictwem drugiej połowy XVIII wieku i łączy się ściśle z epoką oświecenia^[15]. Przełomowym wydarzeniem w tej dziedzinie było powołanie do życia wspomnianego British Museum w 1753 roku, które zostało uroczystie otwarte dla publiczności w styczniu 1759 roku. Powstało ono jako miejsce przechowywania przekazanej testamentem narodowi angielskiemu kolekcji lekarza, uczonego i kolekcjonera starożytności sir Hansa Sloana (1660–1753). W akcie powstania tej instytucji czytamy, że jest ono utworzone: „nie tylko dla badań i rozrywki ludzi uczonych i ciekawych, lecz dla publicznego użytku i pożytku”^[16]. Naród angielski otrzymał wielkie kolekcje biblioteczne, przyrodnicze i sztuki antycznej. Niezmiernie istotne było oddanie muzeum w służbę społeczeństwa. Podstawowym celem British Museum było powiększenie zbiorów oraz ich ekspozycji, miało zaspokajać potrzeby poznawcze odbiorcy. Muzeum to stało się równocześnie instytutem badawczym, w jego bibliotekach, archiwach i pracowniach kształciły się i kształcą kolejne pokolenia uczonych. W tym aspekcie przypomina ono działający w III wieku p.n.e. w Aleksandrii hellenistyczny Musejon, który był nie tylko muzealnym zbiorem obiektów, lecz przede wszystkim instytucją zrzeszającą uczonych.

Ideowe początki polskiego muzealnictwa sięgają właśnie okresu oświecenia i ściśle łączą się z dziełem modernizacji państwa za rządów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Polskie muzealnictwo próbowano kształtować w czasie niewiele odbiegającym od analogicznych działań w innych państwach Europy Zachodniej. Z postulatami zreformowania szkolnictwa korespondowały starania o utworzenie kolekcji muzealnych. W szeroko zakreślonym programie, obok projektów utworzenia w Warszawie centralnych, nowoczesnie pomyślanych instytucji, jak Akademia Nauk, Akademia Sztuk Pięknych, Biblioteka Narodowa, znalazło się także Muzeum Narodowe. Ambicje powołania do życia takiej instytucji pojawiły się przede wszystkim u samego króla i jego doradców artystycznych: Michała Mniszcha, Augusta Moszyńskiego,

[15] Szerzej: Z. Żygulski jun., *Muzea na świecie. Wstęp do muzealnictwa*, Warszawa 1982, s. 48–63; M. Borusiewicz, *Nauka czy rozrywka. Nowa muzeologia w europejskich definicjach muzeum*, Kraków 2012, s. 13–37.

[16] G. Lewis, [hasło] *Museum*, w: *Encyclopaedia Britannica*, Chicago 1998, s. 482.

Marcelego Bacciarellego. Pierwszy projekt stworzenia muzeum opracował generał major Stefan Chardon de Rieule (zm. 1785), dyrektor gmachów rządowych i manufaktur Stanisława Augusta. Projekt ten opublikował w roku 1766 w broszurze zatytułowanej *Projet pour rassembler sans aucune depense toutes les richesses de la Pologne*^[17]. Miała być to instytucja o profilu przyrodniczym. Kolejny kompleksowy już projekt opracował bohater niniejszego opracowania – Michał Mniszech. Opublikował go w roku 1775 w artykule *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum* w czasopiśmie „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, będącym niejako organem elity umysłowej skupionej wokół króla Stanisława Augusta Poniatowskiego^[18]. Rozprawa, podpisana inicjałem „M.M.”, przez długi czas była przypisywana księciu Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu^[19]. Ostatecznie Elżbieta Aleksandrowska ustaliła, że autorem tego tekstu był Mniszech^[20]. Być może pisząc artykuł, autor zainspirował się tytułem wcześniejszego dzieła Józefa Aleksandra Jabłonowskiego *Museum Polonum, seu collectionem in Regnis Poloniae et Magno Ducatu Lithvaniae Scriptorum editorum et edendorum opus bipartium...*, wydanego w 1752 roku we Lwowie. Całkiem możliwe, że Mniszech w tytule swego opracowania nawiązywał do znanego mu wielotomowego dzieła *Musaeum Florentinum* Antonio Francesco Goriego (1691–1757), wydanego we Florencji w latach 1731–1762. Irena Turowska-Barowa przypuszcza, że projekt Mniszcha pozostawał w związku

[17] Tekst znany tylko z późniejszego tłumaczenia. Szerzej: E.D. Chardon de Rieule, *Projekt zgromadzenia bez żadnych wydatków wszystkich bogactwa naturalnych Polski*, 1766, w: *Muzeum w kulturze pamięci na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Antologia wczesnych tekstów*, red. T.F. de Rosset, M.F. Woźniak, E. Bednarz-Doiczmanowa, t. 1. 1766–1882, Toruń 2020, s. 31–42; komentarz P. Daszkiewicz, s. 43–52.

[18] *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum*, w: „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, Vol. IX, cz. 11, Warszawa 1775, s. 212–226. Por. „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” (1770–1777), red. J. Platt, Wrocław 1968, s. 66–75; J. Powidzki, dz. cyt., s. 5–9; M.J. Wandalin Mniszech, *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum 1775*, w: *Muzeum w kulturze pamięci...*, dz. cyt., s. 53–61; komentarz M. Mencfel, s. 62–70.

[19] L. Dębicki, *Puławy (1762–1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego*, t. 1, Czasy przedrozbiorowe, Lwów 1887, s. 41, 63–69.

[20] E. Aleksandrowska, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”. 1770–1777. *Monografia bibliograficzna*, Wrocław 1959, s. 97.

z koncepcją biskupa Józefa Andrzeja Załuskiego dotyczącą utworzenia akademii nauk, którą Mniszech rozwinął w swojej rozprawie *Projekt ufundowania Universitatis Scientiarum*^[21]. Uważam, że znaczny wpływ na poglądy Mniszcha w dziedzinie poszerzenia wiedzy i przyspieszenia rozwoju gospodarczego w Rzeczypospolitej miał jego wspomniany szwajcarski mentor Élie Bertrand. Będąc w Polsce w latach 1765–1766, zajął się on przede wszystkim reformowaniem polskiego rolnictwa. Przygotował „Projekt zwiększenia zysku z ziemi przez oddanie własności w ręce polskich chłopów i tym samym ulepszenia rolnictwa” [*Projet pour augmenter le revenu des terres par la propriété des paysans polonais et pour perfectionner par là l'agriculture*], w którym krytykował niewolnicze poddaństwo nie tylko sprzeczne z godnością człowieka, lecz także niekorzystne dla ogólnego poziomu rolnictwa^[22]. Następnie Bertrand opracował „Projekt założenia Akademii Nauk i Sztuk Pożytecznych w Warszawie” (1766) [*Projet pour l'établissement d'une Académie des Sciences et des Arts utiles à Varsovie en 1766*], w którym – powołując się zarówno na doświadczenia własne, zdobyte w Société Économique de Berne, jak i na podobne akademie działające w Londynie, Berlinie i Paryżu – twierdził, że ustanowienie wspomnianej akademii jest najpewniejszym i najszybszym sposobem oświecenia narodu^[23].

Koncept Mniszcha był konkretny, pomyślany z rozmachem, a jego twórca na pewno korzystał z królewskiej konsultacji. Źródło rękopiśmienne zawiera własnoręczne poprawki Stanisława Augusta^[24]. Nie ulega wątpliwości, że zarówno król, jak i Mniszech czerpali inspiracje z nowo powstających instytucji zagranicznych. W mojej opinii na wizję powstania Musaeum Polonicum w znacznej mierze wpłynęła ówczesna koncepcja funkcjonowania British

[21] I. Turowska-Barowa, „Zabawy Przyjemne y Pożyteczne” (1770–1777). *Ze studiów nad literaturą stanisławowską*, Kraków 1933, s. 74–75, 213.

[22] Szerzej: M. Bratuń, *Nieznaný projekt Elie Bertranda dotyczący zreformowania rolnictwa Rzeczypospolitej*, „Czasopismo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich” 2005, z. 16, s. 97–114.

[23] B. Kumor, *Projekt założenia Akademii Nauk i Sztuk Pożytecznych w Warszawie (1766)*, „Kwartalnik Historyczny” 1978, R. LXXXIV, nr 2, s. 395–406.

[24] Biblioteka Czartoryskich, rkps 1748. Por. T. Mańkowski, *Mecenat artystyczny Stanisława Augusta*, Warszawa 1976, s. 121.

Museum, którą obaj panowie poznali podczas pobytu w Londynie. Musaeum Polonicum miało być przede wszystkim ośrodkiem wiedzy, a nie sztuki czy estetyki. Jak pisze Michał Mencfel, miało stanowić jakoby oświeceniową, encyklopedyczną kontynuację kunstkamery, skonstruowaną według metody Kartezjusza i systematyki Karola Linneusza^[25]. Zadaniem Muzeum było nie tylko gromadzić i prezentować zbiory, ale przede wszystkim realizować cele oświatowe, służyć upowszechnianiu wiedzy, a w rezultacie podnoszeniu poziomu cywilizacyjnego na ziemiach polskich. W przekonaniu Mniszcha nauki posiadały bowiem wielką moc sprawczą, gdyż nie tylko „pomnażają światła”, ale także potrafią „szczepiać cnotę, władzę duszy kierować”^[26]. Najważniejszą przesłanką do utworzenia takiej placówki było przekonanie o skuteczności muzeum jako narzędzia upowszechniania wiedzy oraz przeświadczenie o jego użyteczności w podźwignaniu pogrążonego w kryzysie państwa.

Mniszech miał świadomość, że opracowana przez niego koncepcja Musaeum Polonicum była prekursorska na ziemiach polskich. Jego projekt wyprzedzał „dalszych zamysłów skutki”^[27]. W wizji Mniszcha Musaeum Polonicum miało być szeroko rozbudowaną, wielooddziałową instytucją o charakterze wybitnie utylitarnym i racjonalistycznym. Idee oświecenia znalazły w tym projekcie wielostronne odbicie, szczególnie kult nauki i oświaty w służbie ojczyzny i jego społeczeństwa. Zaznaczał się tu charakterystyczny dla XVIII wieku brak rozdziału pomiędzy naukami humanistycznymi a przyrodniczymi, choć te ostatnie były faworyzowane. Muzeum w koncepcji Mniszcha było pomyślane jako warsztat naukowy przyszłej akademii nauk. Jak pisze Janusz Powidzki, nie chodziło tu jednak o modną i typową dla XVIII wieku kolekcję, nawiązującą do wcześniejszych „cabinets de curiosités”^[28]. Nie chodziło tu o snobizm władcy, możnych przedstawicieli rodów, nie o modę czy „gust” rządzących. Głównym celem działania muzeum miało być krzewienie oświaty, oddziaływanie, dokumentowanie przeszłości i opisywanie jej osiągnięć. Była to

[25] M.J. Wandalin Mniszech, *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum 1775*, komentarz M. Mencfel, w: *Muzeum w kulturze pamięci...*, s. 62–70.

[26] *„Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” (1770–1777)*. Wybór, oprac. J. Platt, Wrocław 1968, s. 66.

[27] Tamże.

[28] J. Powidzki, dz. cyt., s. 5–6.

koncepcja bliska doktrynie encyklopedystów, którą w tym czasie fascynował się także król. Mniszech projekt swój opracował, biorąc pod uwagę aktualne wtedy postulaty dydaktyczne. Muzeum w jego zamyśle miało być elementem spójnego systemu nauki i oświaty, na który składałyby się też szkoły urządzone według wytycznych KEN oraz „zgrupowanie obywateli uczonych”, czyli akademie nauk. Projekt Mniszcha łączył się z głęboką wiarą w trwały związek nauki, edukacji i postępu. Z jego tekstu można wnioskować, że zbiory muzealne miały przede wszystkim zaspokajać potrzeby poznawcze odbiorcy, stać się środkiem dydaktycznym, kształcić przyszłe pokolenia na przykładzie dawnych czasów. Pisał on, że należy zabezpieczyć „potomności, środki pewne, przyzwoite, łatwe, gruntujące jej dobro prawdziwe, a z rozumnej wynikające edukacji”^[29]. Edukacja, w tym działania KEN, byłaby, jego zdaniem, skuteczniejsza, gdyby do nauki i podręczników dołączyć artefakty godne naśladowania, „wzory pewne, wiodące do przedszego i nieomylnego rzeczy poznania”. Temu mają służyć zbiory biblioteczne i muzealne, które mogą i powinny przyspieszać sposoby nabywania wiedzy i umiejętności, czyniąc je łatwiejszymi, a także bardziej atrakcyjnymi. Ten swój postulat naczelny Mniszech nazywał „duchem pożyteczności”^[30]. W wypowiedzi tej chodziło o eksponaty proponowanego muzeum, które – jak sądził – mogłyby spełniać zadania szeroko pojętej pomocy dydaktycznej. Myśl ta stanowiła stały wątek w nowożytnej refleksji muzeologicznej. Należy podkreślić utylitarny charakter postulatu oraz zrozumienie u Mniszcha znaczącej roli pamięci wzrokowej w edukacji.

Jeżeli chodzi o organizację samej instytucji proponowanej przez Mniszcha, to nawiązywała do tradycyjnego rozwiązania obowiązującego w epoce nowożytnej, czyli połączenia biblioteki oraz gabinetów. U Mniszcha biblioteka i archiwum miały stanowić wielki instytut o szerokiej gamie dyscyplin naukowych połączonych z wielooddziałowym muzeum o typie zbiorów mieszanych. Przewagę w nim miały działy przyrodniczo-techniczne. Autor uwzględnił działy artystyczne w takim stopniu, by mogły służyć w rozwoju nauki historii. Wynikało to zapewne z faktu, że postawa autora w młodości ukształtowała się pod wpływem przyrodniczego kierunku studiów nadanych przez Bertranda.

[29] „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” (1770–1777). Wybór, dz. cyt., s. 66.

[30] Tamże, s. 67.

Należy jednak wspomnieć o tendencji panującej w ówczesnym kolekcjonerstwie polskim. Wyrażały się one w skłonności do tworzenia różnego rodzaju „gabinetów fizycznych”. W mojej opinii znacząca wartość postulatów Mniszcha polegała przede wszystkim na tym, że skupiał się na sprawach Rzeczypospolitej, dążąc do poznania i modernizacji kraju w różnych jego aspektach. W jego projekcie czytamy: „Zatrzymujemy się w obrębach granic ojczyzny, poznajmy własny kraj, oszacujmy jego bogactwa, wybadajmy, co nam natura użyczyła. Wynalazki tę naszą ciekawość wskrzeszać, starania zastanawiać, umysły zagrzewać powinny”^[31]. Na uwagę zasługuje jego świadomość i poszanowanie dla użyteczności różnego rodzaju przedmiotów dla dobra narodu, podkreślenie roli postępu technicznego w ludzkiej pracy.

W kolejności potrzeb proponowanego przez siebie pomysłu pierwsze miejsce wyznaczył Mniszech bibliotece wraz z archiwum, podobnie jak się to początkowo działo w antycznym Muzeum Aleksandryjskim^[32]. Mniszech podkreślał specjalną rolę biblioteki, pisząc: „zbiór ksiąg rozsądnie wybranych (...) zdaje się najpierwszym starań naszych celem”. Miało to być „zbiorem pożyteczności, źródłem nauk krajowych”, inspiracją dla wszystkich poszukujących „oświecenia”^[33]. W jego koncepcji biblioteka miała istotne znaczenie dla upowszechnienia historii narodowej, gromadząc opracowania i źródła do dziejów ojczyźstych oraz dzieła specjalistyczne, poświęcone poszczególnym naukom. Akcentował, że wszystkie one powinny być wolne od „zagmatwania, czczych wyrażań, obostronnych definicji” i sprowadzone do „myśli jawnych, słów zrozumiałych, spojeń dowiedzionych”, czyli – jak możemy przypuszczać – miały mieć charakter encyklopedyczny.

Co warto podkreślić, Mniszech proponował wzorem rozwiązań w innych państwach, w tym Francji^[34], Anglii, Szwecji, Rosji, wprowadzenie egzemplarza obowiązkowego (wysyłanego do bibliotek) wszelkich druków, co stanowiło *novum* na ziemiach polskich. Pisał, że potrzebny jest w tej sprawie zapis prawny

[31] Tamże, s. 71.

[32] J. Powidzki, dz. cyt., s. 6.

[33] „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” (1770–1777). Wybór, dz. cyt., s. 68.

[34] Pierwszy akt prawny na świecie dotyczący przekazywania egzemplarza obowiązkowego został ustanowiony w 1537 r. przez króla francuskiego Franciszka I.

w formie ustawy, na mocy której „każdy autor nowego dzieła, czy to tłumaczonego czy wynalezione, każdy bibliopola [sprzedawca ksiąg, księgarz] nową wydający książkę, egzemplarz oprawny do składu narodowego złożyć jest obowiązany”^[35]. Dzięki inicjatywie Mniszcha w 1780 roku wprowadzono regulację prawną, na mocy której wszyscy drukarze w Koronie mieli obowiązek wysłać za darmo jeden egzemplarz każdego wydanego przez siebie tytułu do Biblioteki Załuskich w Warszawie, zaś z terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego do Biblioteki Akademii Wileńskiej^[36].

Ponadto Mniszech dostrzegał konieczność gromadzenia starych rękopisów oraz zgłaszał potrzebę wykonywania ich kopii i odpisów w celach dydaktycznych^[37]. Jak trafnie ujmuje Powidzki, Mniszech po raz pierwszy na ziemiach polskich postawił tę sprawę publicznie „w sposób tak rewelacyjny i rewolucyjny zarazem”^[38]. Doceniał rolę zbiorów artystycznych, ale będąc realistą doskonale zdającym sobie sprawę z kryzysu politycznego i finansowego państwa, proponował w pierwszym okresie istnienia muzeum ograniczenie się do użycia eksponatów zastępczych: kopii, opisów i przedstawień graficznych, które miały zachęcić i służyć do poznania sztuk wyzwolonych^[39]. Podkreślał, że wśród nich powinny się znaleźć „wyobrażenia ludzi w ojczyźnie znakomitych, na hołd potomności zasługujących” zebrane w porządku chronologicznym, z krótkim opisaniem ich dziejów^[40]. Kryterium wyboru tych wizerunków miało charakter przede wszystkim historyczny, nie zaś artystyczny. Dzieła sztuki w jego muzeum odgrywałyby jedynie rolę świadectwa przeszłości lub ilustracji. Analogicznie traktował zbiory numizmatyczne^[41]. Zgodnie z przyjętymi wówczas praktykami łączył gabinet numizmatyczny z gliptoteką. Celem tych wszystkich działań miał być rozwój nauki i oświaty w Rzeczypospolitej, udzielenie na-

[35] „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*” (1770–1777). *Wybór*, dz. cyt., s. 70.

[36] M. Gomułka. *Egzemplarz obowiązkowy na przestrzeni wieków*, „Biuletyn EBIB” 2013, nr 2 (138), s. 1.

[37] „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*”..., dz. cyt., s. 68.

[38] J. Powidzki, dz. cyt., s. 6.

[39] „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*” (1770–1777). *Wybór*, dz. cyt., s. 71.

[40] Tamże, s. 73.

[41] Tamże, s. 71.

rodowi pewnych podstaw i wskazówek, w tym objaśnienia praw rządzących historią i współczesnością oraz wskazania innowacji w życiu gospodarczym i społecznym^[42].

Kolejne dwa działy planowanego muzeum: fizyczny i geograficzny, były bliższe zainteresowaniom Mniszcha, stąd też w zamierzeniach są zdecydowanie bardziej rozbudowane. Pisał: „Instrumenty rozmaite fizyce eksperymentalnej służące, jako to: maszyny pneumatyczne, elektryczne etc., pryzmaty dzielące kolory, dalej mikroskopy różne, i inne urządzenia służące do optyki, bardzo potrzebne, mniej u nas znane, w osobnym dziale mieścić się mogą. Przyłączyć jeszcze należy instrumenty służące w geometrii praktycznej, do mierzenia gruntów, wysokości, poznania odległości etc. i inne tak pospolite, potrzebne mechanicznie, do usprawnienia pracy, zwiększające prędkość (...)”^[43].

Tą samą troską kierował się, proponując utworzenie działu mającego prezentować mechanizację rolnictwa. Stwierdzał przy tym, że modele maszyn, które mogłyby znaleźć zastosowanie w rolnictwie oraz w fabrykach, usprawniałyby i skracałyby pracę, czyniąc ją „prędszą i doskonalszą”^[44].

Kolejny dział poświęcony był geografii. Nawiązując do wzorów angielskich i francuskich, Mniszech wnioskował o utworzenie w muzeum zbioru kartograficznego, obejmującego mapy kraju i plany ważniejszych miast. Mapy miały być jak najbardziej szczegółowe. Podkreślał, że celem priorytetowym tego działu było dokładne poznanie kraju, opisanie jego ziem i województw, określenie ich granic, biegu rzek, położenia gór, miast i wsi, stopnia ich wysokości i długości^[45].

W osobnym dziale Musaeum Polonicum miały się znaleźć zbiory przyrodnicze. Był to pierwszy program organizacji centralnego ogólnopolskiego muzeum przyrodniczego, pełniącego równocześnie funkcję instytucji naukowej i ośrodka dokumentacyjnego.

Projekt całkiem na czasie, bowiem wielki rozkwit nauk przyrodniczych w XVIII wieku, zapoczątkowany przez dzieło szwedzkiego uczonego Karola

[42] Tamże, s. 69.

[43] Tamże, s. 72.

[44] Tamże, s. 73.

[45] Tamże, s. 72.

Linneusza, miał ścisły związek z rozwojem wielkich muzeów przyrodniczych^[46]. W ujęciu Mniszcha dział przyrodniczy miał być złożony z trzech odrębnych części. Autor określał go jako trzy królestwa składające się na historię naturalną^[47]. Celem ich powołania była chęć poznania i właściwego wykorzystania bogactw naturalnych kraju. Pierwsze *regnum* to mineralogia i gleboznawstwo. Mniszech postulował poznanie występujących w kraju minerałów i kruszców, a także różnych rodzajów ziemi i kamieni^[48]. Jako jeden z pierwszych zwracał uwagę na konieczność inwentaryzacji „osobliwości polskich”, pisząc, że przy każdym obiekcie powinno się umieścić metrykę z zaznaczeniem miejsca pochodzenia^[49]. Radził także interesować się różnymi gatunkami „ziem, glin, piasków”, gdyż ich znajomość może służyć rozwojowi i udoskonaleniu rolnictwa oraz wytwórczości^[50].

Druga część działu przyrodniczego to *Regnum animale*, czyli „królestwo zwierząt”. W jego skład zaliczył między innymi ryby, motyle, węże, jaszczurki, a także inne rodzaje gadów, owadów i zwierząt, jako „ogniwa niepojętego stworzeń łańcucha”. Osobno wskazywał na potrzebę gromadzenia okazów ornitologicznych występujących na ziemiach polskich. Mniszech dzielił ptactwo na wodne, leśne i swojskie, czyli hodowlane. Okazy w muzeum miały być starannie wypchane, by utrzymał się ich kształt i piękno upierzenia. Przy nich miały się także znajdować ptasie gniazda i jaja^[51]. Ponadto do zbiorów miały zostać dołączone ich opisy zaczerpnięte między innymi z dzieła *Histoire naturelle générale et particulière* Buffona (Georges’a-Louisa Leclerca) i innych naturalistów^[52].

[46] J. Dzik, *Dzieje idei narodowego muzeum przyrodniczego*, w: *200 lat muzealnictwa warszawskiego. Dzieje i perspektywy*, materiały sesji naukowej, Zamek Królewski, 16–17 listopada 2005 r., Warszawa 2006, s. 432–433.

[47] „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*” (1770–1777). *Wybór*, dz. cyt., s. 73.

[48] Tamże.

[49] Autorem projektu inwentaryzacji „osobliwości polskich” z 1786 r. był ks. Ksawery Zubowski. Por. B. Suchodolski, *Nauka polska w okresie Oświecenia*, Warszawa 1953, s. 338 i nast.

[50] „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*” (1770–1777). *Wybór*, dz. cyt., s. 74.

[51] Tamże.

[52] Tamże.

Trzecia część tego działu przyrodniczego to *Regnum vegetale*, czyli świat roślin, ujęty w kilku wariantach. Jego rozszerzona wersja obejmowała założenie ogrodu doświadczalnego, gdzie rosłyby zioła, rośliny i drzewa – zarówno dzikie, jak i ogrodowe, zarówno pożyteczne, jak i tylko interesujące. Dwa kolejne projekty tego działu, o zredukowanym programie, sprowadzały się do utworzenia „herbarium” oraz zbioru owoców zakonserwowanych *in spiritu vini*. Trzeci zaś pomysł był minimalistyczny i ograniczał się do wykonania kolorowanych sztychów różnego rodzajów okazów. Mniszech w swoim projekcie postulował nie tylko gromadzenie zbiorów i prowadzenie badań; lecz radził jeszcze, aby „ku pożytkowi powszechnemu kraju” najwłaściwsze metody siania i sadzenia oraz hodowli tych roślin „były dostatecznie opisane i udostępnione”^[53].

W projekcie Mniszcha zwraca uwagę konsekwentne, niemal uparte dążenie do popularyzacji wiedzy w różnych dziedzinach, modernizacji rolnictwa i wytwórczości, chęć podniesienia poziomu życia w Polsce do standardu zaobserwowanego przez autora za granicą. Autor oceniał realne możliwości powołania do życia Musaeum Polonicum. Świadomy, że czynnikiem hamującym w powstaniu i funkcjonowaniu instytucji w pierwszym okresie jej istnienia będą niewielkie możliwości finansowe państwa, pisał, że nazbyt ambitne i daremne były wysiłki, by zgromadzić tak cenne i rzadkie obiekty, jakie są w europejskich instytucjach modelowych, jak British Museum, boloński Istituto delle Scienze czy wspaniała florencka Galeria Uffizi. Mniszech pisał: „Zostawmy rzeźby kosztowne, obrazy bezcenne, te przyjemne sztuk wyzwolonych pieści-dła, Narodom słusznie chlubiącym się, pierwszych światła promieni. Niech się stają wzorami do naśladowania (...)”. Apelował, aby wykorzystać środki tańsze, szybsze i łatwiejsze, które mogą przynosić także korzyść i pożytek^[54]. Mniszech podnosił, że dla powstania instytucji i jej funkcjonowania w pierwszych latach istnienia wystarczy dwadzieścia tysięcy złotych polskich rocznie. Pisał: „Jaka wyniknie korzyść z wprowadzenia tych nauk w kraju, każdy dobrze myślący, dobrze życzący łatwo oceni. Zarzuca może nakłady potrzebne, odpowiem na to, że bez kosztu, bez starań żadnej doskonałości nie osiągniemy”^[55].

[53] Tamże, s. 75.

[54] Tamże, s. 70–71.

[55] Tamże, s. 75.

Wydawało się, że bogaty w koncepcje i ważny w swej treści ideologicznej program Mniszcha powinien wywołać żywą reakcję choćby w formie dyskusji. Niestety, spotkał się on z „oziębłością”. Projekt nie doczekał się odzewu, skwitowano go milczeniem prawie całkowitym. Niestety, ta pożyteczna, nowatorska inicjatywa w końcu XVIII wieku nie została zrealizowana. Także przedstawiony w 1785 roku przez wojewodę podlaskiego Józefa Salezego Ossolińskiego projekt utworzenia przy Szkole Głównej Koronnej (jak nazywał się wówczas Uniwersytet Jagielloński) publicznej galerii sztuki narodowej^[56] nie zyskał oddźwięku. Wprawdzie król Stanisław August z pasją gromadził dzieła sztuki, niewątpliwie z planem ich udostępnienia narodowi, jednak ostatecznie upadek Rzeczypospolitej przekreślił te zamierzenia^[57]. W 1801 roku, już po trzecim rozbiore Rzeczypospolitej, ideę powołania Musaeum Polonicum podjęła i w pewnym zakresie zrealizowała księżna Izabela Czartoryska w Świątyni Sybilii w Puławach, a w 1805 roku temat podjął Stanisław Kostka Potocki w Muzeum Starożytności w Wilanowie^[58].

* * *

Michał Mniszech (1742–1806), potomek magnackiej rodziny, wykształcony Europejczyk, erudyta, historyk, literat, kolekcjoner, należał do grona najbliższych współpracowników króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

[56] M. Chamcówna, *Józefa Salezego Ossolińskiego „Projekt galerii sztuk wyzwolonych narodowej 1785”*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego” 1959, Seria A, nr 17, s. 109–122; J.S. Ossoliński, *Projekt Galleryi Sztuk wyzwolonych Narodowej, 1785*, w: *Muzeum w kulturze pamięci...*, dz. cyt., s. 71–88; komentarz T. F. de Rosset, s. 89–96; I. Arabas, *Niezrealizowany projekt narodowego muzeum historii naturalnej księżnej Anny Jabłonowskiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2012, t. 75, nr 3–4, s. 167–180.

[57] W 1795 r. jego kolekcja liczyła na ponad 2200 obrazów i 30 000 rycin, w tym prace Rembrandta, Rubensa i van Dycka. Szerzej: *Kolekcja dla króla. Obrazy dawnych mistrzów ze zbiorów Dulwich Picture Gallery w Londynie*, katalog, Warszawa 1992; A. Jasińska, A. Jasiński, *Stara kolekcja – nowa architektura Dulwich Picture Gallery w Londynie*, „Muzealnictwo” 2016, nr 57, s. 212–225.

[58] K. Malinowski, *Prekursorzy muzeologii polskiej*, dz. cyt., 15–18; T. Mikocki, *Kolekcja rzeźb i waz antycznych Stanisława Kostki Potockiego w Wilanowie na tle współczesnych jej zbiorów starożytności w Polsce*, „Studia Wilanowskie” 1982, t. VIII, s. 55–83.

Pnąc się po szczeblach kariery dygnitarskiej, szybko osiągnął wysoki urząd ministerialny: marszałka wielkiego koronnego. Jego postawa ideowa była trwale związana ze światopoglądem epoki oświecenia. Mniszech był jednym z twórców nowożytnej polskiej koncepcji muzeologicznej. Uważam, że była to pierwsza kompleksowa wizja instytucji muzealnej na ziemiach polskich. Musaeum Polonicum miało być zarówno centralnym archiwum, jak i biblioteką główną oraz muzeum ze zbiorem materiałów historycznych, okazów przyrodniczych i przykładów współczesnej techniki. W zamierzeniu miało być głównie ośrodkiem wiedzy, a nie sztuki czy estetyki. Muzeum miało gromadzić i prezentować zbiory, ale przede wszystkim realizować cele oświatowe w służbie ojczyzny i jego mieszkańców, znajdując swój wyraz w określeniu „duch pożyteczności”. Apologia nauki i edukacji łączyła się u niego z podkreśleniem ich użyteczności w życiu codziennym, w rozwoju i modernizacji rolnictwa, a także wytwórczości i przemysłu. W projekcie Mniszcha znajdujemy nie tylko program rozwoju nauk, lecz również konieczność wprowadzenia egzemplarza obowiązkowego dla bibliotek, postulat edycji źródeł historycznych oraz powołania licznych specjalistycznych działów muzealnych: biblioteczno-archiwalnego, numizmatycznego, graficznego, gliptoteki, galerii portretów, mineralogii, geografii, fizyki, ornitologii, zoologii, botaniki oraz modeli maszyn rolniczych. Wprawdzie Mniszech nie postawił jasno sprawy udostępnienia muzeum wszystkim, lecz jego wizja „Muzeum Polskiego” jako placówki oddanej w służbę narodu i społeczeństwa stanowiła wyraźną zapowiedź muzeum w sensie nowoczesnym, ogólnodostępnego w myśl sentencji *Cunctis patet ingressus* („Wszystkim wstęp wolny”).

STRESZCZENIE

PIOTR HAPANOWICZ

Musaeum Polonicum Michała Jerzego Wandalina Mniszcha

Michał Mniszech (1742–1806), przedstawiciel oświeceniowej elity intelektualnej Rzeczypospolitej, stronnik króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Uchodzi za jednego z twórców nowożytnej polskiej koncepcji muzeologicznej. Jego Musaeum Polonicum to pierwsza kompleksowa wizja instytucji muzealnej na ziemiach polskich. Miało być ono z jednej strony centralnym archiwum, jak i biblioteką główną, z drugiej zaś muzeum ze zbiorem materiałów historycznych, okazów przyrodniczych i przykładów współczesnej techniki. W koncepcji Mniszcha placówka tego typu miała gromadzić i prezentować zbiory, ale przede wszystkim realizować cele oświatowe w służbie ojczyzny i jego mieszkańców. Gloryfikacja nauki i edukacji łączyła się u niego z podkreśleniem ich użyteczności w życiu codziennym, w rozwoju i modernizacji rolnictwa, a także wytwórczości i przemysłu. W projekcie Mniszcha znajdujemy nie tylko program rozwoju nauk, ale także konieczność wprowadzenia egzemplarza obowiązkowego dla bibliotek, czy też postulat edycji źródeł historycznych.

SŁOWA KLUCZE

Michał Jerzy Wandalin Mniszech, Musaeum Polonicum, muzeum narodowe, biblioteka, archiwum, oświecenie.

SUMMARY

PIOTR HAPANOWICZ

Michał Jerzy Wandalin Mniszech's Musaeum Polonicum

Michał Mniszech (1742–1806) was a representative of the Polish intellectual elite in the Age of Enlightenment and a follower of the king Stanisław August Poniatowski. He is recognized as one of the originators of the modern Polish concept of museology. His “Musaeum Polonicum” represented the first comprehensive vision of a museum institution on the Polish land. It was meant to act as a central archive and a principal library, as well as a museum gathering historical materials, nature specimens and examples of contemporary technology. According to Mniszech's conception, the aim of this kind of institution was not only limited to amassing and presenting its collections, but also conducting educational mission in the aid of the homeland and its inhabitants. Mniszech's exaltation of knowledge and education was linked with his conviction about their utilitarian character – in everyday life, in development and modernisation of agriculture, in manufacturing and industry. Mniszech's vision involved not only a programme for the development of arts and sciences, but also other topics, such as introduction of compulsory books in libraries and a demand for historical sources editing.

KEYWORDS

Michał Jerzy Wandalin Mniszech, Musaeum Polonicum, national museum, library, archive, the Age of Enlightenment

BIBLIOGRAFIA

- Aleksandrowska E., „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*”. 1770–1777. *Monografia bibliograficzna*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1959.
- Arabas I., *Niezrealizowany projekt narodowego muzeum historii naturalnej księżnej Anny Jabłonowskiej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2012, t. 75, nr 3–4.
- Bartoszewicz J., *Michał Jerzy Mniszech*, „Biblioteka Warszawska” 1852, t. IV.

- Biliński B., *Firenze nei „Journaux des Voyages” (1767) di Michele Mniszech*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1995, R. LVII, nr 1–2.
- Borusiewicz M., *Nauka czy rozrywka. Nowa muzeologii w europejskich definicjach muzeum*, Universitas, Kraków 2012.
- Bratuń M., „Ten wykwinny, wykształcony Europejczyk”. *Zagraniczne studia i podróże edukacyjne Michała Jerzego Wandalina Mniszcha w latach 1762–1768*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2002.
- Bratuń M., *Die polnische Deutschlandreise in der zweiten Hälfte des 18. Jahrhunderts am Beispiel von Graf Michael Georg Mniszechs Reisebeschreibung 1765*, „Das Achtzehnte Jahrhundert”, J. 24, H. 1, Wolfenbüttel 2000.
- Bratuń M., *Paris aux yeux des jeunes Sarmates éclairés en 1766-1767 d’après une correspondance inédite de Joseph et Michel-Georges Mniszech*, „Studies on Voltaire and the Eighteenth Century”, V. 371, Oxford 1999.
- Bratuń M., *Królestwo Sardynii i Turyn w relacjach podróżniczych Michała Jerzego Wandalina Mniszcha z roku 1767*, „Italica Wratislaviensia” 2014, nr 5.
- Bratuń M., *Nieznany projekt Elie Bertranda dotyczący zreformowania rolnictwa Rzeczypospolitej*, „Czasopismo Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich” 2005, z. 16.
- Chamcówna M., *Józefa Salezego Ossolińskiego „Projekt galerii sztuk wyzwolonych narodowej 1785”*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego” 1959, Seria A, nr 17.
- Dębicki L., *Puławy (1762–1830). Monografia z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego*, t. 1, Czasy przedrozbiorowe, Gubrynowicz i Schmidt, Lwów 1887.
- Dzik J., *Dzieje idei narodowego muzeum przyrodniczego*, w: *200 lat muzealnictwa warszawskiego. Dzieje i perspektywy*, materiały sesji naukowej, Zamek Królewski 16–17 listopada 2005 roku, Arx Regia, Warszawa 2006.
- Fatio O., *Bertrand Elie (1713–1797)*, w: *Historisches Lexikon der Schweiz*, red. M. Jorio, t. 2, Schwabe Verlag, Basel 2003.
- Jasińska A., Jasiński A., *Stara kolekcja – nowa architektura Dulwich Picture Gallery w Londynie*, „Muzealnictwo” 2016, nr 57.
- Kolekcja dla króla. Obrazy dawnych mistrzów ze zbiorów Dulwich Picture Gallery w Londynie*, katalog, Arx Regia, Warszawa 1992.
- Kumor B., *Projekt założenia Akademii Nauk i Sztuk Pożytecznych w Warszawie (1766)*, „Kwartalnik Historyczny” 1978, LXXXIV, nr 2.
- Lewis G., [hasło] *Museum*, w: *Encyclopaedia Britannica*, Chicago 1998.
- Malinowski K., *Prekursorzy muzeologii polskiej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1970.
- Mańkowski T., *Galeria Stanisława Augusta*, Wydawnictwo Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Lwów 1932.
- Mańkowski T., *Mecenat artystyczny Stanisława Augusta*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1976.
- Mikołki T., *Kolekcja rzeźb i waz antycznych Stanisława Kostki Potockiego w Wilanowie na tle współczesnych jej zbiorów starożytności w Polsce*, „Studia Wilanowskie” 1982, t. VIII.
- Muzeum w kulturze pamięci na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Antologia wczesnych tekstów*, red. T.F de Rosset, M.F. Woźniak, E. Bednarz-Doiczmanowa, tom 1, 1766–1882, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2020.

- Libiszowska Z., *Życie polskie w Londynie w XVIII w.*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1972.
- Mencfel M., *Podróż angielska Michała Jerzego Wandalina Mniszcha i projekt powołania Muzeum Polskiego*, „Muzealnictwo” 2021, nr 62.
- Mysli względem założenia Musaeum Polonicum*, w: „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”, t. IX, cz. 11, Warszawa 1775.
- Passetti F., *Un giovane polacco a Parma nel 1767*, „Aurea Parma”, IX–XII 1991, nr 75.
- Powidzki J., „*Muzeum Polskie*” Michała Mniszcha, „Muzealnictwo” 1955, nr 4.
- Rosner A., *Mniszech Michał Jerzy Wandalin*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXI, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.
- Suchodolski B., *Nauka polska w okresie Oświecenia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1953.
- Turowska-Barowa I., „*Zabawy Przyjemne y Pożyteczne*” (1770–1777). *Ze studiów nad literaturą stanisławowską*, Skład Główny w Kasie im. Mianowskiego, Kraków 1933.
- Wrześniak M., *Florencja-muzeum. Miasto i jego sztuka w oczach polskich podróżników*, Universitas, Kraków 2013.
- „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*” (1770–1777), red. J. Platt, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1968.
- Zienkowska K., *Stanisław August Poniatowski*, Ossolineum, Wrocław 1998.
- Żygulski Z. (jun.), *Muzea na świecie. Wstęp do muzealnictwa*, Polskie Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1982.
- Żygulski Z. (jun.), *Nurt romantyczny w muzealnictwie polskim*, w: *Studia nad sztuką 2. połowy XVIII wieku i wieku XIX*, Materiały Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Warszawa 1963.



Główne wejście do kamienicy, którą zajmuje Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK,
fot. Natalia Figiel

PIOTR BOROŃ

ORCID: 0000-0002-7617-810X

Biblioteka i archiwum Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK

Centralna Biblioteka Górską PTTK jako ważną część działalności Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przy ul. Jagiellońskiej 6-6a w Krakowie dowodzi, jak bogata jest dokumentacja turystyki górskiej i piśmiennictwo związane z górami.

Z dziejów turystyki i polskich organizacji turystycznych

Początki powszechnej turystyki na ziemiach polskich związane są z jednej strony z ruchem pielgrzymim, a z drugiej z chęcią poznania kuriozalnych zjawisk, o których krążyły legendy. Świadoma turystyka, we współczesnym tego słowa znaczeniu, nabrała charakteru masowego w XVIII wieku, gdy popularne stały się miejscowości uzdrowiskowe oraz odkrycia archeologiczne z Pompejami na czele. Niektóre miejsca, jak Tatry czy masyw Babiej Góry, od dawna cieszyły się dużym zainteresowaniem, przyciągając uwagę badaczy i turystów (np. Stanisława Staszica)^[1].

W dobie pozytywizmu, gdy turystyka nabrała szczególnego znaczenia patriotycznego, coraz liczniejsi działacze kulturalni, ale i polityczni pracowali

[1] Wyprawa na Babią Górę 210 lat temu, <http://www.polskaorawa.pl/wyprawa-na-babia-gore-210-lat-temu/> (dostęp: 30.01.2022)

nad zorganizowaniem świadomej penetracji turystycznej przez społeczeństwo. W szczególności dotyczyło to terenów, o których wiadano, że będą sporne w momencie, gdy dojdzie do rozpadu monarchii dynastycznych, a państwa narodowe osiągną granice zgodne z kryterium etnicznym. Na tej fali ruch turystyczny był organizowany przez działaczy przybywających na przykład w rejony górskie nawet z odległych stron. Duże znaczenie miało przy tym łamanie barier granicznych naszych zaborców i rywalizacja z organizacjami turystycznymi obcych nacji.

W 1873 roku powstało Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie, które rok później, zmieniając statut, między innymi zmieniło swoją nazwę na Towarzystwo Tatrzańskie (TT) z siedzibą Wydziału (Zarządu) w Krakowie, a jednym z pierwszych jego osiągnięć było wybudowanie schroniska nad Morskim Okiem (1874)^[2]. Wkrótce powstały oddziały terenowe Towarzystwa Tatrzańskiego w Stanisławowie (1876), Kołomyi (1876) i we Lwowie (1883). Towarzystwo Tatrzańskie – wbrew swojej nazwie – zajęło się także innymi partiami Karpat^[3]. W wyniku szczegółowych kwerend w zasobach archiwalnych we Lwowie ujawniono, że w 1875 roku oddział TT założony został również w Stryju^[4]. Bardzo ważna była rywalizacja z Beskidenvereinem w rejonie Babiej Góry, gdzie z inicjatywy Hugona Zapałowicza powstało w 1906 roku pierwsze schronisko na Markowych Szczawinach oraz zapoczątkowano „wojnę na pędzle” w znakowaniu szlaków^[5]. W roku 1920 TT zostało przemianowane na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTT)^[6].

Tym, czym dla Galicji było TT, dla Królestwa Kongresowego stało się Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (PTK), założone w 1906 roku przez wybitnych

[2] Rozwój turystyki w Polsce, <http://ptsmłodz.pl/rozwoj-turystyki-w-polsce/> (dostęp: 22.01.2022); W.A. Wójcik, *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie*, w: *Słownik polskich towarzystw naukowych*, t. 2, cz. 1, Wrocław 1990.

[3] L. Świerż, *Zarys działalności Towarzystwa Tatrzańskiego w pierwszym jego dziesięcioleciu (od roku 1875 do roku 1885)*, „Pamiętnik TT” 1895, t. 10, s. 92–121.

[4] J. Kapłon, *Kształtowanie się struktur organizacyjnych Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, w: *Z dziejów Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1873–1950)*, Kraków 2016, s. 7–58.

[5] P. Boroń, *Jest takie schronisko*, „Nasz Dziennik” 2020, nr 93 (6751).

[6] A. Sebesta, B. Morawska-Nowak, S. Baron, *Historia PTT*, <http://www.ptt.org.pl/historia-ptt/> (dostęp: 22.01.2022).

działaczy, wśród nich Zygmunta Glogera. Zainteresowania PTK sięgały także gór (na przykład poprzez Komisję Wycieczkową), a odrębność organizacyjna brała się z podziałów zaborczych. Jednakże – nie tak jak w przypadku organizacji oświatowych – przez całe dwudziestolecie międzywojenne do połączenia organizacji, mimo licznych usiłowań, nie doszło^[7]. Nie miały udziału w tym ambicje lokalnych działaczy oddziałowych obu organizacji^[8].

PTTK

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze powstało w wyniku połączenia PTT i PTK na wspólnym zjeździe 17 grudnia 1950 roku w Warszawie. Został on poprzedzony dwoma osobnymi i ostatnimi zjazdami delegatów jednoczących się organizacji 16 grudnia 1950 roku, na których podjęto decyzje o zjednoczeniu^[9]. W okresie stalinizmu zjawisko podporządkowywania wszystkich stowarzyszeń działających na jednym obszarze tematycznym jednej nowej organizacji z silnym upolitycznieniem było działaniem powszechnym, ale wydaje się, że akurat w przypadku turystyki nastąpiło to, aby ustrzec się najgorszych, towarzyszących temu zjawisk. Na poparcie tej tezy można przytoczyć wiele nazwisk wybitnych działaczy, którzy kontynuowali swoją działalność, ocalając tym samym charakter obu stowarzyszeń^[10]. Warto też dodać, że obydwie te stowarzyszenia podjęły rozmowy o połączeniu się wsparte uchwałami swoich walnych zjazdów w latach trzydziestych XX wieku^[11]. Kwestia ta dla badaczy pozostaje oczywiście otwarta^[12].

[7] W. Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, Warszawa–Kraków 1988.

[8] Zjawisko to szeroko uzasadnia i dokumentuje J. Kapłon, w: tegoż, *Kształtowanie się struktur organizacyjnych...*, dz. cyt., s. 7–58.

[9] M. Jurak, *Rys historyczny, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze*, <https://www.pttk.pl/o-nas/o-nas-historia/o-nas-historia-tytułem-wstępu/369-rys-historyczny-2.html> (dostęp: 24.01.2022).

[10] J. Kapłon, dz. cyt., s. 57–58; W.A. Wójcik, *U źródeł genezy PTTK*, w: *125 lat TT–PTT–PTTK. Geneza i rozwój turystyki górskiej na ziemiach polskich – refleksje rocznicowe. Materiały z Sympozjum*, Kraków 1998.

[11] J. Kapłon, dz. cyt., s. 7–58.

[12] Z. Kresek, K. Szymonowicz, J.B. Twaróg, Z. Twaróg, *Historia Oddziału Krakowskiego PTTK*, <https://krakowpttk.pl/historia/> (dostęp: 24.01.2022).

PTTK w ciągu całej swej działalności od 1950 roku nawiązuje do tradycji organizacji, z których wzięło początek, gromadząc dokumentację oraz publikacje związane z aktywnością turystyczną. Archiwum ilustrujące działalność PTK, związanego instytucjonalnie z Warszawą, oraz zbiory jego biblioteki, gromadzonej od 1906 roku, znajdują się obecnie w Centralnej Bibliotece PTTK im. Kazimierza Kulwiecia w Warszawie^[13]. Znajdują się w niej także pozycje dotyczące gór – na przykład książki i dokumenty Sekcji Miłośników Gór, ale władze PTTK zawsze były zgodne co do tego, że to Kraków, zwany „stolicą polskich gór”, winien posiadać instytucję, która będzie koncentrować wysiłki na rzecz utrwalania górskiej działalności turystycznej. W efekcie, po ćwierćwieczu starań Zarządu Głównego PTTK oraz – w szczególności – krakowskich działaczy z Edwardem Moskałą na czele, 30 września 1992 roku w ramach Krakowskich Dni Turystyki, przy dźwiękach kapeli góralskiej, nastąpiło otwarcie Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK przy ul. Jagiellońskiej 6–6a. Ośrodek mieści się w dwóch zabytkowych kamienicach, sięgających narożnika z ul. Szewską^[14]. Całe drugie piętro połączonych kamienic zajmują Centralna Biblioteka Górską PTTK, Centralne Archiwum Historyczne Turystyki Górskiej i redakcja „Wierchów”. Centralne Archiwum ma magazyny także piętro wyżej, na poddaszu.

Dzieje zbiorów centralnej biblioteki górskiej

Początki zbiorów bibliotecznych sięgają roku 1874, gdy do Krakowa zaczęły napływać książki o tematyce górskiej od podobnych stowarzyszeń europejskich. Darczyńcami były między innymi kluby alpejskie z Neapolu, Florencji, Turynu, Aosty, Paryża, Frankfurtu nad Menem, siedmiogrodzkiego Kronsztadu, Genewy oraz liczne osoby prywatne, na przykład Agaton Giller,

[13] M. Janowicz, *Centralna Biblioteka Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Kazimierza Kulwiecia w Warszawie – historia, współczesność i przyszłość*, w: *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego od PTK do PTTK*, wybór materiałów W. Skowron, J. Umiński, Warszawa 2009, <https://centralnabibliotekapttk.pl/uploads/T3i.pdf> (dostęp: 24.01.2022).

[14] W.A. Wójcik, *O centralnej Bibliotece Górskiej*, Informacje ZG PTTK, biuletyn do użytku wewnętrznego, Warszawa 1992.

który ofiarował książki z biblioteki Seweryna Goszczyńskiego jako „pamiątkę po nim dla Towarzystwa”^[15].

Zbiory Biblioteki TT przechowywano z reguły w głównej siedzibie TT w Krakowie i uznać możemy, że pierwszym takim miejscem był użyczany TT lokal Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego przy ul. Kopernika 25. Następnie kolejno przy ul. Wolskiej 72 (obecnie ul. Piłsudskiego), ul. św. Jana 13 i 20, ul. Starowiśniej 14 (w prywatnym mieszkaniu prof. Leopolda Świerza), ul. Sławkowskiej 15, ul. Zwierzynieckiej 9, ul. Kolejowej 4 (obecnie Westerplatte), ul. Westerplatte 5 na I piętrze, a tuż po wojnie na parterze, i wreszcie od 1952 roku przy placu Wiosny Ludów 8 (obecnie placu Wszystkich Świętych), w siedzibie Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. Stąd zbiory przeniesiono w latach 1991–1992 do budynków Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej przy ul. Jagiellońskiej 6 (i 6a)^[16].

Wspomnianego wyżej prof. Świerza uznać można za pierwszego bibliotekarza zbiorów Biblioteki Górskiej. Dodatkowo zawdzięczamy mu dwa katalogi (z 1878 i 1892 r.), które opublikował na łamach „Pamiętnika TT”. Do 1908 roku korzystanie z tych zbiorów było jednak bardzo utrudnione ze względu na ich przechowywanie w prywatnym mieszkaniu, a nawet – ze względu na domową ciasnotę – były trudności z umieszczaniem nowych nabytków we właściwych działach. Gdy wraz z zainstalowaniem Biblioteki przy ul. Kolejowej pieczę nad nią przejął prof. Ignacy Król, wykonał opis jej stanu, który zamieścił w „Pamiętniku TT” (w 1910 i 1911 roku)^[17]. Kolejny bibliotekarz prof. Kazimierz Sosnowski (urzędujący prawdopodobnie w latach 1912–19), działacz bardzo zasłużony dla PTTK i patron Domu Turysty przy ul. Westerplatte, podczas I wojny światowej nie mógł – mimo najlepszych chęci – poszerzać zbioru bibliotecznego, a sama biblioteka w tym okresie nie działała. Jesienią 1922 roku Biblioteka TT otwarła swe podwoje, a dyżurowali w niej bibliotekarz Tadeusz Dropiowski (ciekawa postać krakowskiej bohemy młodopolskiej) na prze-

[15] L. Świerz, *Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego za czas (od 3 sierpnia 1873 r. do 5 maja 1878 r.)*, „Pamiętnik TT” 1876–1878, t. 1–5, s. 22.

[16] W.A. Wójcik, *O centralnej Bibliotece...*, dz. cyt., s. 6.

[17] Tamże, s. 5; I. Król, *Stan Biblioteki Tow. Tatrzańskiego w r. 1910*, „Pamiętnik TT” 1910, t. 31, s. 41–43.

mian ze swym zastępcą Sosnowskim^[18]. Po nich obowiązki przejął na krótko dr Adam Sokołowski, a od 1927 roku Władysław Midowicz. Ten ostatni, będąc jeszcze studentem, sporządził szkic projektu Babiogórskiego Parku Narodowego, rozpoczął nowoczesne katalogowanie i zakupił przeszkłone szafy, które dziś zdobią lektorium przy Jagiellońskiej 6–6a. Od 1930 roku kontynuował po nim prace Bohdan Małachowski. W 1931 roku bibliotekarzem został student medycyny Witold Henryk Paryski, a w 1933 roku zastąpił go dr Jan Magiera. W tym czasie walny Zjazd Delegatów PTT przyjął dla zbiorów nazwę Centralna Biblioteka PTT. Specjalna Komisja (w składzie: Tadeusz Górski, Bohdan Małachowski, Jan Dorawski i Jan Alfred Szczepański) otrzymała zadanie katalogowej segregacji zbiorów na należące do Oddziału Krakowskiego PTT oraz Zarządu Głównego PTT, lecz całość miała być przechowywana razem.^[19]

W okresie okupacji całość zbiorów CB PTT przejął w imieniu Alpenverein Zweigstelle Krakau dyrektor Kriminalpolizei alpinista Eduard Hirsch, który dopuszczał do polskich zbiorów Jana Alfreda Szczepańskiego i Bronisława Romaniszyna, a gdy władze niemieckie wycofywały się z Krakowa, ewakuował z ul. Kolejowej wyłącznie zbiory Alpenverein^[20]. W 1946 roku przyszedł z pomocą Janowi Magierze w pracy bibliotecznej Kazimierz Polak i zajmował się nią do 1955 roku, gdy na siedem lat zastąpiła go Eugenia Malinowska. Po 1962 roku Kazimierz Polak kontynuował pracę w Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK, włączając do niej zbiory Biblioteki Klubu Wysokogórskiego PTT, Biblioteki Oddziału Krakowskiego PTK oraz zbiory Antoniego Ojrzyńskiego. CBG PTTK zawdzięcza K. Polakowi alfabetyczno-przedmiotowy katalog krzyżowy, kontynuowany do dziś^[21]. Po nim funkcję bibliotekarza i archiwisty przejął Wiesław Aleksander Wójcik (do 30 czerwca 2020 roku). Korzystający ze zbiorów mogli i mogą liczyć również na pomoc zatrudnionych tu Elżbiety Dąbrowskiej

[18] B. Przewoźnik, *Centralna Biblioteka Górską PTTK w Krakowie – jej funkcje naukowe i kulturotwórcze (1873–1997)*, rozprawa doktorska, Uniwersytet Śląski, Wydział Filologiczny, Instytut Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej, w zbiorach CBG PTTK, s. 78.

[19] W.A. Wójcik, O centralnej Bibliotece... dz. cyt., s. 5.

[20] W.A. Wójcik, O Centralnej Bibliotece..., dz. cyt., s. 6.

[21] W.A. Wójcik, *K. Polak* (biogram), w: „Wierchy” 1986, R. 55.

(w latach 2008–2015), Beaty Dziob (w latach 2013–18), Anny Miki (od 2018 roku) i Sebastiana Kłosoka (od 2020 roku kierownika CBG PTTK).

Przenosiny Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK do siedziby Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK (COTG PTTK) na ul. Jagiellońską zbiegły się z pozyskaniem zbiorów bibliotecznych Jana Alfreda Szczepańskiego oraz zbiorów Klubu Wysokogórskiego (zdeponowanych w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie)^[22].

Tuż przed wojną (skontrum z 1938 r.) cały księgozbiór liczył około 2100 woluminów^[23]. Stan liczebny księgozbioru w 1948 roku oszacowano na 4076 pozycji^[24], a w 1991 na 15 446 dzieł zwartych i 952 tytuły czasopism^[25]. Obecnie zbiory CBG PTTK liczą około 27 tys. wydawnictw zwartych, ponad 8 tys. czasopism i wydawnictw ciągłych, a także ponad 2 tys. map^[26].

Przeniesienie CBG PTTK z pl. Wszystkich Świętych do COTG nastąpiło z pełnym poszanowaniem jej zasobów oraz wyposażenia. Dzięki temu zachowano XIX-wieczną aurę, której ulegają czytelnicy w lektorium, a zbiory w magazynie są przechowywane w sposób nowoczesny. COTG dysponuje w magazynie zintegrowanymi regałami przesuwными. Nabytki ustawiane są według numeracji inwentarzowej (*numerus currens*). Przydatna wydaje się wielu czytelnikom gablota nowości, dzięki której na bieżąco uzupełniają swoją wiedzę. Wyposażenia dopełniają portrety działaczy i archiwalne fotografie górskich rejonów oraz wypraw turystycznych. Na powierzchni 676 mkw drugiego piętra mieszczą się zatem obecnie wspólnie Centralna Biblioteka Górską, Główne Archiwum Historyczne Turystyki Górskiej oraz redakcja „Wierchów” (ściśle związana z obiema instytucjami). Pełny zbiór roczników „Wierchów” w blisko stuletnich szafach to dla adeptów badań skarbnica wiedzy i cel bibliofilskich pożądań. Zbiory Archiwum i Biblioteki udostępniane są wyłącznie na miejscu (przy 10 stanowiskach za dużymi stołami z doskonałym oświetleniem). Dostęp do nich możliwy jest

[22] W.A. Wójcik, *Otwarcie Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie*, w: „Wierchy” 1992 (wyd. 1993), R. 58, s. 133–134.

[23] B. Przewoźnik, dz. cyt., tabela nr 8.

[24] Tamże.

[25] Tamże, tabela nr 15.

[26] O COTG PTTK, <https://cotg.pttk.pl/cotg-pttk/o-cotg-pttk/> (dostęp: 24.01.2022).

od poniedziałku do czwartku, a kwerenda realizowana jest natychmiast. Wśród korzystających z czytelni – jak wykazały badania ankietowe Beaty Przewoźnik – przeważają osoby mające w planach wyprawy, ale już około jednej trzeciej to badacze przygotowujący prace naukowe na stopień magistra, doktora i do habilitacji^[27]. Wielu użytkowników to naukowcy, których pasją są tematy górskie: przyjaciele instytucji i pracujących w niej osób, czujący się tu jak w domu.

Działalność pracowników CBG – pasjonatów górskich – nie ogranicza się do pomocy w korzystaniu z map, dokumentów czy książek, ale polega także na organizowaniu wystaw, promocji nowych wydawnictw, pomocy w organizacji kursów dla przewodników i dla kandydatów na przewodników.

Centralne Archiwum Historyczne Turystyki Górskiej swój instytucjonalny początek bierze z działalności Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK, w ramach której został w 1987 roku utworzony z inicjatywy jej twórcy i przewodniczącego Edwarda Moskały Ośrodek Dokumentacji Turystyki Górskiej^[28]. Zbiory Archiwum są wciąż uzupełniane, a wyjątkowo ciekawy obszar ich zainteresowań to przedwojenne dokumenty oddziałów PTT z Kresów Wschodnich.

Biblioteka i Archiwum przez cały czas swego istnienia – także po 1992 roku – pozyskują nowe pozycje, a wśród nich na szczególną uwagę zasługują darowizny całych zbiorów prywatnych. Do cenniejszych należą zbiory Jana Alfreda Szczepańskiego, Edwarda Moskały, Władysława Krygowskiego i Kazimierza Sosnowskiego.

Obecnie, jak podaje oficjalna strona internetowa COTG PTTK: „W Ośrodku mają swą siedzibę jednostki PTTK związane z turystyką górską: Komisja Turystyki Górskiej ZG PTTK, Komisja Turystyki Narciarskiej ZG PTTK, redakcja rocznika „Wierchy”, Koło Przewodników Tatrzańskich im. Macieja Sieczki, Krakowski Klub Przewodników Turystyki Górskiej PTTK, Studenckie Koło Przewodników Górskich Oddziału Akademickiego PTTK w Krakowie”^[29]. COTG PTTK funkcjonuje w strukturach PTTK, ale ma osobowość prawną, posiada własną – wysoce cenną – oficynę wydawniczą, która wydaje rocznik „Wierchy”, „Gazetę Górską” i inne

[27] B. Przewoźnik, dz. cyt., s. 139.

[28] J. Kapłon, *Centralne Archiwum Turystyki Górskiej*, <https://cotg.pttk.pl/centralne-archiwum-turystyki-gorskiej/> (dostęp: 24.01.2022).

[29] O COTG PTTK, <https://cotg.pttk.pl/cotg-pttk/o-cotg-pttk/> (dostęp: 24.01.2022).

wydawnictwa o tematyce górskiej. Jak poinformował ostatnio prezes ZG PTTK Jerzy Kapłon, 22 lipca 2021 roku według wykazu Ministerstwa Edukacji i Nauki oficyna „uzyskała status wydawnictwa naukowego (poz. 438 na załączonej liście). Naukowcy publikujący w naszym wydawnictwie otrzymują punkty zaliczane do kariery naukowej”^[30]. Na parterze budynku COTG PTTK ofertę turystyczną dopełnia niewielki sklep z wydawnictwami i drobnym sprzętem.

W panoramie kulturalnej Krakowa COTG PTTK ze swoją ofertą archiwalną, biblioteczną, wydawniczą i spotkaniową jawi się jako instytucja ze specjalnym klimatem, zachęcającym do wypraw turystycznych zarówno w rejonry górskie, jak i wypraw mentalnych w głąb naszych dziejów.

STRESZCZENIE

PIOTR BORÓŃ

Biblioteka i archiwum Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK

Działacze Towarzystwa Tatrzańskiego (założonego 1873 r., które po odzyskaniu niepodległości przyjęło nazwę Polskie Towarzystwo Tatrzańskie) i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (założonego 1906 r.) od samych początków istnienia tych organizacji kładli duży nacisk na posiadanie bibliotek gromadzących i udostępniających książki, mapy i dokumenty (będące źródłem wiedzy krajoznawczej oraz ilustrujące działalność turystyczną). Działania obu stowarzyszeń kontynuuje po ich zjednoczeniu w 1950 roku Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, a tematyką górską zajmuje się wyspecjalizowana w tym kierunku instytucja – Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej 6. W jego strukturach funkcjonują: Centralna Biblioteka Górską, Centralne Archiwum Turystyki Górskiej i Oficyna Wydawnicza „Wierchy” wydająca rocznik „Wierchy”, serie wydawnicze (np. „Pro Memoria” poświęcone wybitnym postaciom związanym z górami) czy pozycje monograficzne dotyczące tematyki górskiej.

[30] J. Kapłon, Facebook COTG PTTK, wpis 26.07.2021, <https://www.facebook.com/cotgpttk/> (dostęp: 24.01.2022).

SŁOWA KLUCZE

biblioteki, dokumentacja, góry, turystyka

SUMMARY

PIOTR BOROŃ

Library and Archive of the PTTK Main Mountain Tourism Centre

From the very beginning, the members of the Tatra Society (Towarzystwo Tatrzańskie; founded in 1873 and renamed Polish Tatra Society [Polskie Towarzystwo Tatrzańskie] after Poland had regained its independence) and the Polish Sightseeing Society (Polskie Towarzystwo Krajoznawcze; founded in 1906) underlined that these societies needed to run their own libraries gathering books, maps and documents, that would provide the knowledge about the Polish land and tourist activity, and making them available to the public. After the union of the two societies in 1950, their operations have been continued by the Polish Tourist and Sightseeing Society (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, PTTK) with mountain tourism matters being pursued by a specialized unit – PTTK Main Mountain Tourism Centre (Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK) based in Kraków at 6 Jagiellońska Street. The structure of the Centre includes: Central Mountain Library, Central Archive of Mountain Tourism, and “Wierchy” Publishing House – publisher of the “Wierchy” (“Mountain Peaks”) annual as well as various editorial series (e.g. “Pro Memoria” devoted to leading figures associated with mountains) and monographies on the subject of mountains.

KEYWORDS

libraries, documentation, mountains, tourism

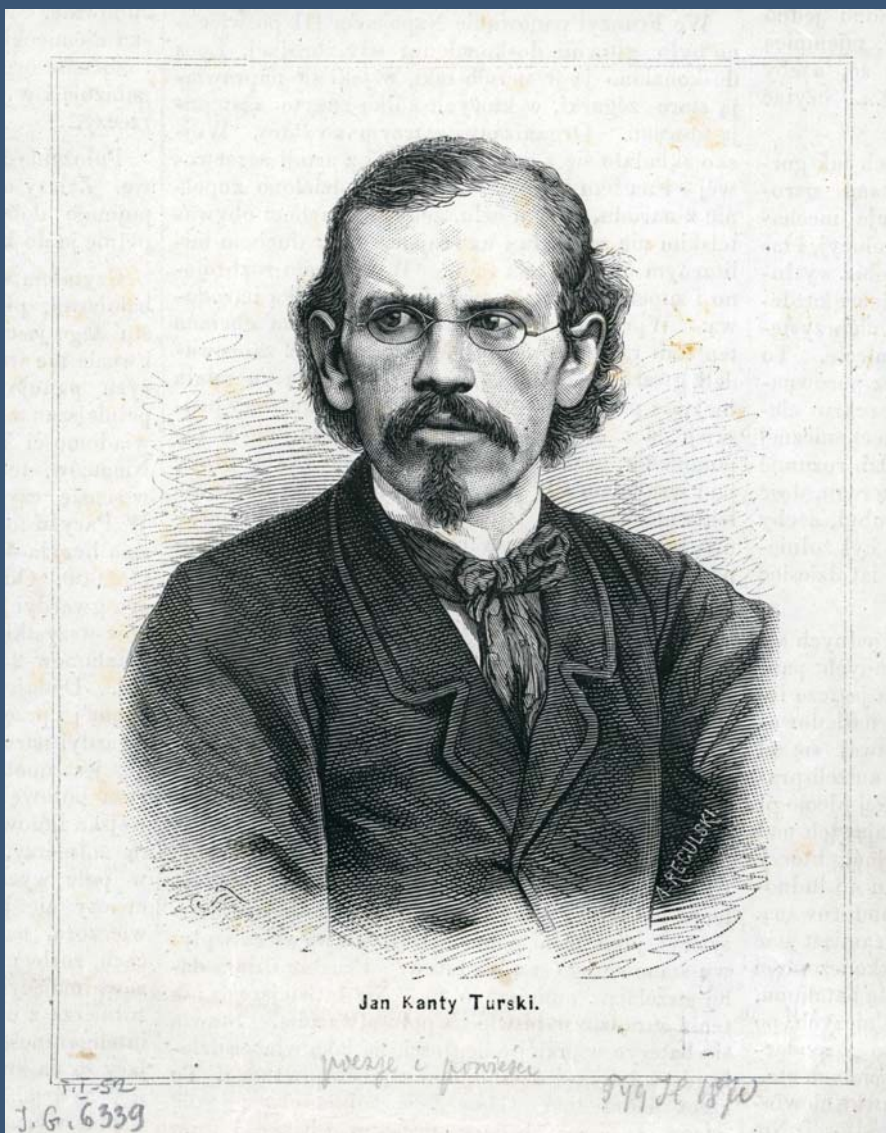
BIBLIOGRAFIA

- Boroń P., *Jest takie schronisko*, „Nasz Dziennik” 2020, nr 93 (6751).
 Kapłon J., *Kształtowanie się struktur organizacyjnych Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, w: *Z dziejów Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1873–1950)*, Kraków 2016.

- Król I., *Stan Biblioteki Tow. Tatrzańskiego w r. 1910*, „Pamiętnik TT” 1910, t. 36.
- Przewoźnik B., *Centralna Biblioteka Górską PTTK w Krakowie – jej funkcje naukowe i kulturotwórcze (1873–1997)*, rozprawa doktorska, Uniwersytet Śląski, Wydział Filologiczny, Instytut Bibliotekoznawstwa i Informatyki, w zbiorach CBG PTTK.
- Świerż L., *Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego za czas (od 3 sierpnia 1873 r. do 5 maja 1878 r.)*, „Pamiętnik TT” 1876–1878, t. 1–5.
- Świerż L., *Zarys działalności Towarzystwa Tatrzańskiego w pierwszym jego dziesięcioleciu (od roku 1875 do roku 1885)*, „Pamiętnik TT” 1895, t. 10.
- Wójcik W.A., *O centralnej Bibliotece Górskiej*, „Informacje ZG PTTK. Biuletyn do użytku wewnętrznego”, październik 1992.
- Wójcik W.A., *Otwarcie Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie*, „Wierchy” 1992 (wyd. 1993), R. 58.
- Wójcik W.A., *Polak K.* (biogram), „Wierchy” 1986, R. 55.
- Wójcik W.A., *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie*, w: *Słownik polskich towarzystw naukowych*, t. II, cz. 1, Wrocław 1990.
- Wójcik W.A., *U źródeł genezy PTTK*, w: *125 lat TT–PTT–PTTK. Geneza i rozwój turystyki górskiej na ziemiach polskich – refleksje rocznicowe. Materiały z Sympozjum*, Kraków 1998.
- Z dziejów Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1873–1950)*, red. W.A. Wójcik, A. Kurek, Kraków 2016.

Netografia

- Janowicz M., *Centralna Biblioteka Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego im. Kazimierza Kulwiecia w Warszawie – historia, współczesność i przyszłość*, w: *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego od PTK do PTTK*, wybór materiałów W. Skowron, J. Umiński, Warszawa 2009, <https://centralnabibliotekapttk.pl/uploads/T3i.pdf> (dostęp: 24.01.2022).
- Jurak M., *Rys historyczny, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze*, <https://www.pttk.pl/o-nas/o-nas-historia/o-nas-historia-tytułem-wstępu/369-rys-historyczny-2.html> (dostęp: 24.01.2022).
- Kapłon J., *Centralne Archiwum Turystyki Górskiej*, <https://cotg.pttk.pl/centralne-archiwum-turystyki-gorskiej/> (dostęp: 24.01.2022).
- Kapłon J., Facebook COTG PTTK, wpis 26.07.2021, <https://www.facebook.com/cotgpptk/> (dostęp: 24.01.2022).
- Kresiek Z., Szymonowicz K., Twaróg J.B., Twaróg Z., *Historia Oddziału Krakowskiego PTTK*, <https://krakowpttk.pl/historia/> (dostęp 24.01.2022).
- O COTG PTTK, <https://cotg.pttk.pl/cotg-pttk/o-cotg-pttk/> (dostęp: 24.01.2022).
- Rozwój turystyki w Polsce*, <http://ptsmłodz.pl/rozwoj-turystyki-w-polsce/> (dostęp: 22.01.2022).
- Sebesta A., Morawska-Nowak B., Baron S., *Historia PTT*, <http://www.ptt.org.pl/historia-ptt/> (dostęp 22.01.2022).
- Wyprawa na Babią Górę 210 lat temu*, <http://www.polskaorawa.pl/wyprawa-na-babia-gore-210-lat-temu/> (dostęp: 30.01.2022).



Aleksander Regulski, *Jan Kanty Turski*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 146, s. 188. Biblioteka Narodowa, źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona

ARTUR CZESAK

Biblioteka Kraków

ORCID: 0000-0002-0500-4225

Jan Kanty Turski (1833–1870)

– krakowianin, poeta.

Przypomnienie

Tekst niniejszy ma na celu opisanie sylwetki i drogi życiowej Jana Kantego Turskiego – zapomnianego twórcy oraz uczestnika krakowskiego życia literackiego i intelektualnego trzeciej ćwierci XIX wieku, o wiele mniej znanej niż czterdziestolecie doby autonomii.

Jeśli spojrzeć do podręczników i historycznoliterackich kompendiów, o ile w ogóle da się go odnaleźć dzięki indeksowi osobowemu, można nabrać przekonania, że była to postać marginalna, typowy przedstawiciel dziesiątek twórców *minorum gentium*. Tak go lekceważąco uwieczniła Maria Estreicherówna:

J.K. Turski, malutka, niepoczesna figurka, chodzący stale w czarnym kontuszu, niegdyś profesor gimnazjalny, który wykoleił się jednak, gdy stracił posadę z powodów politycznych^[1].

[1] M. Estreicherówna, *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Kraków 1968, s. 16. Sprawę dymisji z sądeckiego gimnazjum tak przedstawiono w jednym ze wspomnień prasowych: „Z tego stanowiska, które zdawało się, że mu złagodzi tułaczę, sieroce życie, dostaje się do więzienia, z powodu, że u brata podejrzanego o należenie do spisku politycznego znaleziono jego listy, a przy aresztowaniu wzięto jego tekę z mnóstwem patriotycznych wierszy. Po kilkumiesięcznym więzieniu uwolniono go z braku

Tezie o wykołajeniu, i to wczesnym, przeczą liczne wspomnienia pośmiertne, umieszczone w prasie wszystkich trzech zaborów, w wielu tytułach prasowych, których był współpracownikiem. Ze świadomością, że wspomnienia takie nie są wolne od elementów przesady i panegiryzmu, spróbujemy wydobyć z nich maksimum faktów oraz przedstawić opisywaną postać w kontekście formacji pokoleniowych i historycznoliterackich epoki. Z punktu widzenia zaś potrzeb i usług informacyjnych świadczonych przez biblioteki, w tym na rzecz społeczności lokalnej, szkic niniejszy wskazuje na konieczność i korzyści płynące z bieżącego śledzenia tego, co da się odnaleźć w zdigitalizowanych w Polsce i za granicą tekstach książek i czasopism. W naszym przypadku będzie to wskazanie czasopisma „Ulicznik Krakowski” z 1862 roku jako samodzielnego przedsięwzięcia twórczego epoki przedpowstaniowej^[2].

Jest to poniekąd konieczne, ponieważ brak J.K. Turckiego w *Nowym Korbutie* – to z pewnością zaważyło na całkowitej niemal nieobecności jego utworów w badaniach historycznoliterackich i językoznawczych. Jest pewnym paradoksem, że biogram pisarza znajdował się w *Encyklopedii Orgelbranda*, z którą zresztą współpracował, pamiętają o nim tylko kolejne wydania austriackich leksykonów biograficznych, *Encyklopedia tatrzańska* i łatwo potępiana za liczne i nie zawsze prawdziwe winy polska Wikipedia (co prawda, do niedawna z błędną datą zgonu). Poza tym tylko wzmianki, a to w pracach z historii sztuki i estetyki, ponieważ recenzja wystawy zamieszczona przez Turckiego w 1865 w „Kłosach” nie była czysto sprawozdawcza, lecz zawierała kilka myśli o korespondencji sztuk przywoływanych przez współczesnych autorów, a to w studiach chopinologicznych, gdyż z polotem napisał jego biogram w „Opiekunie Domowym”. Jako bohater drugiego planu, lecz bynajmniej nie anonimowy,

dowodów, lecz do posady nauczycielskiej publicznej miał zamkniętą drogę”; *Jan Kanty Turcki (Wspomnienie)*, „Dziennik Literacki” 1870, nr 24 (21 czerwca), s. 380–381. Podobnie zresztą napisał A.Z. [J. Narzymski], *O tém i o owém*, „Dziennik Poznański” 1870, nr 136 (15 czerwca), s. 1: „dymisjonowany i więziony w skutek podejrzenia o polityczne agitacje czy spiski”.

[2] Pod pseudonimem „Pietrek Pszonkowicz – były listonosz” publikował także Turcki w lwowskich „Bąku” i „Krzykacz”; por. *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970 r.*, oprac. zespół pod red. E. Jankowskiego, t. II: J–Q, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 855.

znalazł się także wśród sławniejszych przyjaciół na emblematycznej dla środowiska fotografii z 1865 roku^[3].

Biografia

Najwięcej informacji nieobecnych w opublikowanych biogramach zebrał Władysław Sabowski (Wołody Skiba) w „Opiekunie Domowym”^[4], zapewne wdzięczny za życzliwą opiekę roztoczoną przez Turskiego podczas swego pobytu w Krakowie, będącego jednym z etapów emigracyjnej tułaczki. Także on podał jako datę urodzenia rok 1832, choć pewniejsza wydaje się data 19 października 1833^[5]. „Ojciec, Szczepan, weteran z czasów Napoleona i późniejszych wojen, odumarł go w dziecięcym wieku, matka, z domu Sztanclówna, zajmowała się jego wychowaniem (...) Pod okiem matki ukończył gimnazjum, później przez dwa lata słuchał wykładów prawa na uniwersytecie jagiellońskim, ale te studia odbywał już jako sierota (...)”. 25-letni Turski wydał „powieść poetyczną” *Artysta bez sławy* (1858), budzącą zainteresowanie i odnotowaną

[3] „Pamiętkowy portret grupy przyjaciół Artura Grottgera powstał około południa w piątek 27 stycznia 1865 roku. Z okazji przyjazdu do Krakowa Artura Grottgera artystyczno-literacka kolonia młodzieży krakowskiej postanowiła uczcić ten fakt przyjęciem w hotelu «Pod Białym Orłem» na ulicy Floryańskiej, a następnego dnia wspólną wyprawą do pracowni Walerego Rzewuskiego. Mimo nieprzespanej nocy zebrano się o godz. 11, aby jeszcze przed wyjazdem Grottgera wykonać wspólną fotografię. Dodatkowo zaproszono historyka Józefa Szujskiego i sławnego już malarza Jana Matejkę, którzy nie brali udziału w nocnej uczcie. Grupa została upozowana przez samego Grottgera na dziedzińcu pracowni Rzewuskiego znajdującej się w głębi podwórza parterowego domu Stattlerów przy ulicy Kopernika 12”. „Zajęło to półtorej godziny, nim doszedł z nami do ładu”, wspominał Parys Filippi. (...) Grottger opuścił miasto następnego dnia, a fotografia wykonana jako pożegnalna pamiątka stała się z czasem jednym z najważniejszych wizualnych świadectw życia kulturalnego w Krakowie”. Wanda Mossakowska, *Fotografia przyjaciół Artura Grottgera i Walerego Rzewuskiego z 1865 roku*, w: *Fotografia. Od dagerotypu do Galerii Hybrydy*, red. D. Jackiewicz, Z. Jurkowlanec, Warszawa 2008, s. 32–43.

[4] W. Skiba, *Jan Kanty Turski*, „Opiekun Domowy” 17 (29) lipca 1870, VI, s. 346–348.

[5] Według metryki chrztu z parafii Mariackiej ojciec Stefan Turski liczył w 1833 roku lat 44, a matka, Felicyanna ze Stanclów, miała wówczas 34 lata. Za odnalezienie dokumentu dziękuję Panu Prof. Januszowi Mierzwie z Instytutu Historii UJ. Por. *Książka pamiątkowa ku uczczeniu trzechsetnej rocznicy założenia Gimnazjum św. Anny w Krakowie 1888*, s. 264.

pozytywnie, choć z odrobiną rezerwy, nawet w „Bibliotece Warszawskiej”^[6]. Następnie wstąpił do seminarium duchownego w Tarnowie, w tym samym roku został prywatnym nauczycielem (nie wiadomo u kogo) i nauczycielem w gimnazjum w Nowym Sączu. Tajemnicze „wypadki bieżące wkrótce go pozabawiły tego skromnego kawałka chleba”. Odtąd Turski pracował piórem na trudnym ówczesnym rynku literackim, być może także wykorzystywany przez niektórych zleceniodawców. „Człowiekowi, któremu Bóg wlał w duszę iskrę poezji (...) taki spekulant nakładca (...) proponuje (...) sfabrykowanie książki gastronomicznej o przyrządzaniu bigosów i smażeniu konfitur, układanie sennika, zbioru powinszowań, rozmówek francuzkich lub teorii gry w karty, świeżo weszłej w modę”. Podał także Sabowski skandalicznie niskie stawki od arkusza tekstu dostarczanego zarówno księgarzom, jak i redakcji, zapewne krakowskiego „Kraju”: „w ostatnich chwilach życia (...) płaciła mu za codzienne tłumaczenie i przerabianie z pism zagranicznych artykułów kronikarskich 20 złr. (12 rsr.) miesięcznie!”.

Wróćmy jednak do końca lat pięćdziesiątych XIX wieku, wówczas to „zaczęło się wyróżniać kilku chodzących samopas młodych literatów (Szujski, Turski). Jedyne krakowskie czasopismo – konserwatywny „Czas” – nie użyczało im swych łamów”^[7]. Był wówczas Turski jeśli nie przywódcą, to duszą obozu „młodych”, który skupiał młodą krakowską inteligencję. W historii literatury ich formacja utrwaliła się dzięki sugestywnemu tytułowi książki Janusza Maciejewskiego jako „przedburzowcy”^[8]. We Lwowie ukazywał się wówczas „Dziennik Literacki” pod redakcją Jana Dobrzańskiego, wśród którego autorów był łączący oba środowiska młodych nonkonformistów Józef Szujski. Gromadzili się oni w pracowni Parysa Filippiego w krużgankach klasztoru franciszkańskiego, podnoszącego się, jak całe miasto, po pożarze roku 1850. Było to doświadczenie formacyjne, podobnie jak kilka lat nauki w Liceum św. Anny, poddawanego wówczas germanizacji.

[6] „Biblioteka Warszawska” 1860, s. 641.

[7] J. Maciejewski, „Pracownia Filippiego” i obóz „młodych”, „Pamiętnik Literacki” 1967, nr 58, z. 2, s. 433.

[8] J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Kraków 1971.

Na młode umysły oddziaływała podniecająco ta olbrzymia pracownia sklepiąca, napelniona posągami, które z ciemności wychylały się fantastycznie i zdawały się brać udział w naszych posiedzeniach. – Herbatka, albo miód i precle, stanowiły całą ucztę – ale za to serca i umysły miały prawdziwie lukullusowe gody. Czytywało się poezję zakazaną w szkole; młode talenta zwierzały się kolegom ze swoich prób młodzieńczych i wspaniałych pomysłów na przyszłość. W sercach było ciepło wtedy, a w umysłach rozpalał już się ten ogień, który podniecony w roku 1861 prześladowaniami, miał roku 1863 buchnąć gwałtownie i ogarnąć większą część Polski^[9].

Tak wspominał Turckiego Michał Bałucki:

Studyował on po trosze prawo, trochę filozofią, a głównie zajmował się pisaniem wierszy, w czym posiadał łatwość ogromną, której nadużywał, płodząc na poczekaniu pieśni, poemata, powieści poetyczne, bez należytego skupienia, namysłu i obrobienia, co obniżało znacznie wartość jego utworów.

We wspomnieniu tym słyhać zapewne echo owoczesnych dyskusji w kręgu krakowskiej młodzieży, a także wyrażone wprost przez Bałuckiego również w druku^[10] zastrzeżenia do najlepszego bodaj utworu Turckiego – powieści *Wielkie początki*.

Ale był to człowiek jedyny do pożycia, o sercu wylanem dla przyjaciół, zapalający się namiętnie do wszystkiego, co piękne, nierachujący się z groszem nigdy i stąd często w kłopotach pieniężnych, a mimo to gotowy zawsze oddać ostatni grosz, ostatnią koszulę każdemu, coby tego potrzebował i zażądał od niego w imię przyjaźni

[9] Autobiograficzna notatka M. Bałuckiego w: Cz. Pieniążek, *Michał Bałucki. Szkic literacki*, Poznań 1888, s. 9–10.

[10] M.B. [= Michał Bałucki], [rec. *Wielkich początków*], „Tygodnik Ilustrowany” 3 czerwca 1865, nr 297, s. 204–207.

lub koleżeństwa. Jakby urągając z jego poetycznego usposobienia natura obdarzyła go wcale niepoetycznym wyglądem: mały, drobny, z twarzą niepoczesną, włosami mocno już przerzedzonymi, brudny, zaniedbany, był jednak powszechnie lubiany i pożądany w towarzystwie, bo umiał zabawić i rozweselić zajmującym opowiadaniem i aktorskim prawie talentem naśladowania drugich. My mieliśmy oprócz tego do zawdzięczenia mu, że przez niego poznamyliśmy się z Józefem Szujkim^[11].

Jeśli chodzi o warunki materialne, znajdował się on zwykle na progu ubóstwa, w czym mogły grać rolę cechy osobowości, w tym jedna szczególnie: była to *anima naturaliter cracoviensis* – kilku autorów wspomnień zwraca uwagę na to, że fizycznie wręcz nie mógł żyć poza Krakowem.

„Młodzi” najaktywniejsi byli w latach 1860–1862, ich „organem” była lwowska „Czytelnia dla Młodzieży” (1860–1861). Wtedy też w Krakowie Kazimierz Józef Turowski zaczął wydawać czasopismo „Niewiasta. Pismo poświęcone płci pięknej” (1860–1863), gdzie mogli drukować swoje teksty literackie i publicystyczne, którym towarzyszyły artykuły Pauliny Wilkońskiej o wychowaniu i księdza Waleriana Serwatowskiego. Krytykowali oni przeżytki sarmatyzmu^[12], publikowali ciekawe i budujące czytelniczki opowieści biograficzne o kobietach ważnych dla historii świata i Polski. Turski poświęcił artykuł angielskiej lekarce Elżbiecie Blackwell (1860, nr 1), dłuższe szkice napisał o Marynie Mniszchównie i Marii Kazimierze Sobieskiej, pisał o cierpliwości, zamieszczał poezje; do wiersza *Stary gęślarz* dołączono nuty

[11] M. Bałucki, *Z moich wspomnień*, „Przegląd Literacki” 1897, nr 24 (25 grudnia), s. 1–2.

[12] „Przedburzowcy reinterpretując tradycję symbolicznie, przeciwstawiali szlacheckiemu kontuszowi [spod znaku *Pamiętek Soplicy* H. Rzewuskiego – A.C.] mieszczańską czamarę. I z konfederacji barskiej też wydobywa się mieszczańskich jej uczestników (J.K. Turski, *Antoni Morawski, rzeźnik konfederat. Historia prawdziwa*, 1867). Przedburzowcy konsekwentnie umieszczali konfederację w nurcie ruchów niepodległościowych i ujemnie oceniali to, co łączy ze światem wartości szlachecko-sarmackich (...); J. Maciejewski, *Konfederacja barska*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 423.



Portret zbiorowy dwudziestu przyjaciół Artura Grottgera – artystów i literatów krakowskich – na dziedzińcu pracowni Walerego Rzewuskiego przy ul. Kopernika w Krakowie. Na fotografii od lewej: pierwszy w środkowym rzędzie, Jan Kanty Turski, a następnie: malarz i rysownik Artur Grottger (1837–1867), historyk i poeta Józef Szujski (1835–1883), malarz Feliks Szynalewski (1825–1892), muzyk Kazimierz Hofman (1842–1911), malarz Józef Jaroszyński (1835–1900), komediopisarz i publicysta Michał Bałucki (1837–1901), literat i historyk literatury Adam Bełcikowski (1839–1909), malarz Jan Matejko (1838–1893), literat i publicysta Edward Lubowski (1837–1923), malarz Florian Cynk (1838–1912), dramaturg i wydawca Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883), fotograf Walery Rzewuski (1837–1888), malarz Aleksander Kotsis (1836–1877), rzeźbiarz Walery Gadomski (1833–1911), aktor Józef Henryk Szymański (1839–1885), Fr. Mokrzycki (którego profesja pozostaje nieustalona), rzeźbiarz Parys Filippi (1836–1874), rzeźbiarz Franciszek Michał Wypiański (1837–1901), ichtiolog Aleksander Gostkowski (1839–1892). Fot. Walery Rzewuski, źródło: cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie

– muzykę skomponował Walenty Szlagórski. Oprócz poezji, które weszły do zbioru wydany w roku 1862, także tłumaczenia sonetów Petrarci i scenę dramatyczną *Śmierć Stanisława Augusta* (1861, nr 27). Jako krytyk surowo ocenił *Polskę w pieśni...* Deotymy (1860, nr 10–12), opublikował tam także między innymi wartościowy literacko poemat *W jassyrze*, wydany osobno w 1862^[13]. Jako współpracownik „Kroniki” trafił w 1864 roku do policyjnego aresztu^[14]. Nie było to jednak przeszkodą w wyjeździe do Królestwa Polskiego; w 1865 roku Turski osiadł na dwa lata w Warszawie, gdzie redagował czasopismo „Bazar” dla kobiet z modnymi wykrojami i szaradami; zapewne wiele treści niepodpisanych pochodziło od redaktora^[15]. Wówczas to ożenił się z Lidią Filippi, córką Pawła i siostrą Parysa^[16]. „Oboje jakiś czas przeżyli w Warszawie^[17] – pisał dalej W. Skiba – tęsknota jednak za Krakowem, źle wpływająca na wątłe zdrowie Turskiego, skłoniła ich do powrotu do rodzinnego grodu, gdzie dobrowolnie na skromniejsze skazali się życie, aby tylko nie być daleko od ukochanych murów i okolic^[18]. W roku 1868 Turscy mieszkali w Kołomyi, gdzie pracy nauczycielskiej towarzyszyła także obfita twórczość literacka i dziennikarska (pod nie swoim nazwiskiem wydawał Turski pismo „Ogniwo” w Czerniowcach). Po roku, pod koniec 1869 wrócił do Krakowa „z rozwiniętą chorobą nerwów, z zagrożonym niemocą organizmem. Trzymał się jeszcze na nogach, ale sam wychodzić nie mógł, najmniejszy niespodziewany hałas przerażał go, wprawiał w febryczne drżenie i ubezwładniał”. Mimo to

[13] Więcej szczegółów: R. Jaskuła, *Czasopismo „Niewiasta” (1960–1863). Szkic monograficzny*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1973, R. XII, z. 4, s. 453–494.

[14] „Za przekroczenie przeciw publicznej spokojności i porządkowi. 64. Jan Kanty Turski z Krakowa, 30 l., współpracownik czasopisma «Kronika Tygodniowa», na 6 tygodni aresztu u profosa”; „Gazeta Lwowska” 18 sierpnia 1864, R. 54, nr 188 (18 sierpnia), s. 1.

[15] Pozytywną ocenę poziomu i zawartości „Bazaru” sformułowała Z. Zaleska, *Czasopisma kobiece w Polsce (materiały do historii czasopism), rok 1818–1937*, Warszawa 1938, s. 74.

[16] Według spisu ludności Krakowa z roku 1870 (Archiwum Narodowe) małżeństwo Turskich miało córkę Halinę, urodzoną w roku 1866. Za dotarcie do źródła również dziękuję Panu Prof. Januszowi Mierzwie.

[17] Prawdopodobnie od 1865 do 1868 r., choć E. Lubowski wspominał rok 1864. Zob. E. Lubowski, *Jan Kanty Turski*, „Kłosa” 1870, nr 265 (16 [28] lipca) 1870, R. XI, nr 265, s. 57.

[18] W. Skiba, dz. cyt., s. 347.

oprócz bieżących robót dziennikarskich napisał poemat *Licytacja*, w „Kalinie” wydrukował powieść *Wnuczka*. Zmarł 7 czerwca 1870 roku.

Pisarz trzech epok?

Bezdiskusyjnie nie należy Jan Kanty Turski do czołówki polskich twórców swojej epoki, ale przyznać też trzeba, że z czasem zbladły gwiazdy ówczesnego firmamentu, by przywołać choćby nazwiska T. Lenartowicza i A. Asnyka. Być może zbyt ostre jest zdanie J. Maciejewskiego, że „[t]alentu Turski nie posiadał dużego i nigdy nie wyszedł poza granice przeciętności”^[19], w dobie niepotępienia historii alternatywnych nie uznajemy za bezzasadne wytłumaczenia W. Skiby:

Że Turski nie zajął o wiele wyższego stanowiska w literaturze, jak zajmował, przypisać to należy głównie, a nawet jedynie, temu literackiemu wyrobniectwu. Koń wyścigowy zamknięty do deptaka, stanie się taką szkapą, jak każda inna; tak samo talent na literackiej pańszczyźnie^[20].

W każdym razie kwalifikuje się Turskiego wraz z J. Szujskim, M. Bałuckim i A. Bełcikowskim do grona „ostatnich romantyków krakowskich”^[21]. Różnił się jednak bohater niniejszego szkicu od wymienionych tu pisarzy afirmatywnym stosunkiem do krakowskich i katolickich tradycji. Chronologicznie i ze względu na włączenie w nurt popowstaniowej twórczości literackiej mógłby być uznany za pozytywistę, a przy pewnej dozie interpretacyjnej odwagi za „preneoromantyka”. Niechęć do pozytywistycznej tendencyjności w prozie, kreowanie indywidualnego i skupionego na sobie bohatera^[22] to równie dobrze epigoństwo, jak otwarta postawa wobec nowej epoki. Nie zapominajmy, że

[19] J. Maciejewski, „*Pracownia Filipiego*”..., s. 440.

[20] W. Skiba, dz. cyt., s. 347.

[21] E. Gracz-Chmura, *Literatura romantyczna w Krakowie (1827–1863). Zarys monograficzny*, Kraków 2013, s. 303–305.

[22] Taki był bohater dobrze przyjętej fantazji monodramatycznej J.K. Turskiego *Śmierć Stańczyka*, „Tygodnik Illustrowany” 1866, nr 361 (25 sierpnia), s. 87–90.

Kwiaty zła ukazały się w 1857 i tylko w uproszczonych schematach dla maturzystów następstwo pokoleń i epok literackich odbywa się niemal jednorazowo, na komendę kolejnych wcieleń profesora Pimki.

Echa nieujawnionego konfliktu brzmią we wspomnieniach Stanisława Tarnowskiego o młodości Józefa Szujskiego – przyjaciela „młodych”, który dokonał po powstaniu styczniowym konserwatywnego zwrotu i stał się modelowym „stańczykiem”, współautorem pism bezlitosnych dla romantycznych porywów:

Potrzebę jednak jakiejś nad sobą wyższości czuł [Szujski – A.C.] instynktem, bo stwarzał ją sobie sztucznie, wyobraźnią. Nie mając w starszych, upatrywał ją w rówieśnikach, idealizował swoich kolegów, wyposażając ich hojnie wymarzonemi doskonałościami. Przytoczę przykład. Mieliliśmy wtedy kolegę, Jana Kantego Turskiego, którego wielu z nas dobrze pamięta. Był chłopiec uczuć dobrych, umysłu zwyczajnego, talentu słabego. Szujski przez jakiś czas widział w nim istotę nierównie wyższą od siebie. „W nim (pisał w jednym ze swoich listów) dojrzeje owoc, na który my jesteśmy marnym kwiatem tylko”. Z czasem przychodziło rozczarowanie, a wtedy gniew znowu nad miarę, jak nad miarę wielkim było złudzenie. Z takich powodów urosło mniemanie, jakoby Szujski był zmiennym w przyjaźni. Mniemanie fałszywe (...) [23].

W tej sytuacji trzeba więc mieć na uwadze, że Turski, który opublikował w dodatku do „Czasu” krytyczną recenzję dziejów cywilizacji Th. Buckle’a [24], gorąco pochłanianej jako biblię nowej epoki przez warszawskich pozytywistów, ze swoją fascynacją prostym ludem, Tatrami, bohaterami indywidualnymi, a nie procesami historycznymi, mógłby trafić w gusta tych z młodopolan, którzy woleli Słowackiego od Przybyszewskiego. Kilka utworów Turskiego zresztą wznowiono pod koniec wieku XIX, ale nie należy tego przeceniać. W każdym razie twórczość oryginalna Turskiego, który tłumaczył Byrona, Heinego, *Muraszkę* według

[23] S. Tarnowski, *Szujskiego młodość*, Kraków 1892, s. 210.

[24] J.K. Rogala, *Historia cywilizacji*, „Czas. Dodatek Miesięczny”, wrzesień 1860, s. 465–516.

T. Padury, czeskiego poetę i proboszcza na Zwierzyńcu Bolesława Jabłońskiego (Karola Tupego), adaptował Szekspira, Schillera i wiele dzieł klasyki światowej – mimo że zamawianych hurtem przez żądnych szybkiego zysku i popytu nakładców – warta jest odnalezienia i zrekapitulowania. Postulat ten jest ważny ze względu na to, że źródłem i tematem wielu jego tekstów był Kraków.

Twórca krakowski

Ta miłość Turskiego do miasta rodzinnego, podkreślana przez autorów wspomnień, obecna jest rzecz jasna w jego utworach. Akcja romantycznego poematu *Gordyan* wydanej w *Poezyach* z 1862 toczy się między podwawelskim brzegiem Wisły a kopcem, „moglią” Kościuszki. Z uwielbienia dla miasta i poezji Edmunda Wasilewskiego^[25] powstała garść krakowiaków, w których znalazły się nieco sztampowe, lecz emocjonalne wyznania związków z miastem: „Gdziem ujrzał światłość słońca i kędy urosłem”; „Gdziem pierwszą lżę uronił, pierwszy raz kochałem”; „I sercem mojem całym mój Kraków wspomniałem”^[26]. Poetycko przywoływał krakowskie legendy: *Dzwon za topielców* (czy nie jako pierwszy?)^[27], *Mistrz Twardowski*^[28] i *Stopka Matki Boskiej (legenda krakowska)*^[29], a także zwyczaje, jak Wianki „w Wigilią św. Jana”, od którego to zgromadzenia publicznego i chyba zbyt plebejskiego wymigał się J. Szujski, co mu długo pamiętano. Wśród przeróbek i tekstów publikowanych „dla chleba” (to wówczas uskrzydlił tę frazę Bałucki) znalazła się *Szopka krakowska* (1865, powtórzona za publikacją *Anczyca* z 1862) i dwuaktowa adaptacja *Krakowiaków i Górali* (także 1865). Najwięcej szczegółów autobiograficznych i wartościowych informacji historycznych zawiera powieść

[25] Zresztą to J.K. Turski przemawiał na uroczystości z okazji postawienia nagrobka E. Wasilewskiemu; zob. M. Estreicherówna, dz. cyt., s. 201.

[26] Przedrukowane ostatnio w: E. Gracz-Chmura, *Krakowiak ludowy i literacki. Antologia*, Kraków 2015, s. 213–216.

[27] *Dzwon za topielców. (Obrazek krakowski)*, „Niewiasta” 12 sierpnia 1861, nr 32, s. 4–5.

[28] *Mistrz Twardowski. Ciekawa historyjka opowiedziana grzecznym dzieciom przez [sic] – A.C.] ich stryjaska*, Bochnia 1862.

[29] *Kalendarz na Rok Przystępny 1868*, Warszawa 1867, s. 17–27; za: *Przypisy źródłowe do części I „Krakowskiego” (T. 5)*, w: O. Kolberg, *Krakowskie. Suplement do tomów 5–8*, oprac. E. Millerowa, D. Pawlakowa, A. Skrukwa, Poznań 2005, s. 111.

Wielkie początki (1865)^[30]. Wzruszające wręcz są dokumentalne obrazki, na przykład „studenci” z drzeniem wbiegający przed lekcjami do sąsiadującej z liceum kaplicy św. Jana Kantego w Collegium Maius i zanoszący modły o jego opiekę, sportretowani zostali nauczyciele^[31] (tylko zmarli, wśród nich germanista Zenon Heller). Znajdują się tam opisy nabożeństw w Wielkim Tygodniu, wędrówki „bożogrobców”^[32] i charakterystyczne cechy językowe^[33], mnóstwo interesujących szczegółów z codziennego życia, opis nieistniejących już domów i wnętrza szpitala dla obłąkanych, gorąca atmosfera solidarności z patriotycznymi demonstracjami warszawskimi 1860 i 1861 oraz narodową żałobą (patriotyczna procesja do Mogiły, gdzie główny bohater Karol Żalski umiera wskutek zawodu miłosnego). Wspomniany też został „Ulicznik Krakowski” – satyryczne pismo wydawane w 1862 roku być może samodzielnie przez Turckiego^[34]. Wiedzą o dziejach polskich i krakowskich wykazywał się on nie tylko w poczytnym *Abecadlniku historycznym* wydawanym u Bensdorffa (1862), ale też w samodzielnie opracowanym *Przewodniku dla zwiędających kopalnie Wieliczki* (1868).

[30] Kreację bohatera i fabułę, niestety z drobnymi błędami, zaprezentowała E. Graczyk-Chmura, *O Wielkich początkach Jana Kantego Turckiego*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. nauk. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiński, Warszawa 2019, s. 428–438.

[31] Odnośne fragmenty powieści zostały przedrukowane w *Galicyjskich wspomnieniach szkolnych*, do druku przygot. A. Knot, Kraków 1955, s. 169–194.

[32] Nieznane chyba skądinąd określenie, wyparte przez podkrakowskich pucheroków. W *Wielkich początkach* mianem tym obdarzono „chłopców ubranych w papierowe mundury, (...) chodzących po domach i recytujących orację z historii biblijnej” (s. 50).

[33] Obserwacje takie, np. na temat partykuły „ta”, znaleźć można w wielu utworach, np. „(...) tobym-ta może uwierzyła. Przyrostek ta, używany w mowie ludowej w Krakowskiem, był bardzo często w użyciu Wikici” (*Nieszczęsny legat*, s. 9). To ślad zainteresowań i zdolności lingwistycznych Turckiego i nieczęsty wówczas przykład charakterystyki językowej bohaterów, opartej na faktach.

[34] Numery 1 i 3 znajdują się w zdigitalizowanych zasobach Biblioteki Narodowej Polona.

Pamięć

O śmierci literata, profesora gimnazjalnego i współpracownika „Kraju” – Krakowianina zawiadamała „stroskana małżonka”. Trumnę poety wyniesiono „wprost na cmentarz z ulicy Lubicz z domu przy kolei pod Nr. 8”^[35]. Żal i może odrobinę poczucia winy środowiska wobec niegdysiejszego szkolnego kolegi wyraził w swym wierszu Władysław Tarnowski, autor *Poezji studenta*:

Bądź zdrów – zapomnij o tej nędznej ziemi
 Kędy się tylko chwast i kąkól pleni,
 Inny planeta... wśród nieskończoności
 Niech ci da lepsze chwile w dniu światłości –
 Bramo słońc! jeśliś, jest – bądź mu otwartą!
 Za ciasne wrota karlich serc tej ziemi,
 Do których pukał skrzydły gołębiemi!...
 Bądź zdrów! zapomnij – przebac! – choć niewarto...^[36]

Na pogrzebie, na którym zgromadził się „licznie zebrany orszak przyjaciół i znajomych, złożony z profesorów uniwersytetu i gimnazjalnych, artystów, literatów i t.d., jako też wielu z młodzieży”, przemawiał Adam Bełcikowski:

Jako literat i jako nauczyciel nie skalał się nigdy zawiścią ani złą wolą; przykrą swą pielgrzymkę życia odbywał z cierpliwością i pogodą ducha, nie deptał po nikim i nie szarpał nikogo, ale wolałby był przytulić wszystkich do swego serca, choć to serce nieraz mocno było zbolełe i zranione”^[37].

Ci też wyżej wspomniani „przyjaciele i koledzy zmarłego”, do których zwracał się mówca, ufundowali pomnik nagrobny „gorliwemu pracownikowi na

[35] Klepsydra w zbiorach Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej.

[36] E. Buława [W. Tarnowski], *Pamięci J.K. Turckiego*, „Dziennik Literacki” 28 czerwca 1870, R. XIX, nr 25, s. 389.

[37] „Kraj” 11 czerwca 1870, nr 132, s. 2–3.

niwie literatury ojczyste” zachowany do dziś^[38], choć napis jest ledwie czytelny, a tablica nagrobna żony zniszczona zupełnie. Planowano także wydanie poezji Turskiego pod tytułem *Z ciernistej drogi*, a dochód miał wspomóc wdowę, lecz ogłoszona prenumerata zapewne nie przyniosła spodziewanej sumy^[39]. Warto zebrać zwłaszcza rozproszone teksty historyczne i publicystyczne autora *Wielkich początków* i wznowić je ze współczesnym komentarzem historycznym.

Pozostaje zaapelować do ludzi dobrej woli o odnowienie nagrobka tego romantyka wśród pozytywistów, tak kochającego Miasto, o którym pisał:

Ja – co mi gród ten – ta życia koleba
Świątym ołtarzem, relikwią, puklerzem^[40].

STRESZCZENIE

ARTUR CZESAK

Jan Kanty Turcki (1833–1870) – krakowianin, poeta. Przypomnienie

Artykuł scala dane o biografii i twórczości Jana Kantego Turckiego (1833–1870) – krakowskiego poety, powieściopisarza, publicysty i nauczyciela, odznaczającego się niezwykłą energią i szerokimi horyzontami, współtworzącego aktywną grupę twórczych osobowości (m.in. J. Szujski, M. Bałucki, A. Bełcikowski, A. Grottger). Pisarze i dziennikarze wspominający przedwcześnie zmarłego podkreślali jego walory etyczne oraz pracowitość. Istotna w twórczości omawianego autora jest tematyka krakowska, zwłaszcza cenna dokumentacyjnie powieść *Wielkie początki* (1865). Twórczość i osoba J.K. Turckiego, działającego na przełomie epok historycznych i literackich w Polsce okresu zaborów, została niesłusznie zapomniana. Obecnie czynnikiem ułatwiającym

[38] Por. K. Grodziska, „Gazeta Wyborcza. Kraków” 7 sierpnia 1999.

[39] „Dziennik Literacki” 26 lipca 1870, R. XIX, nr 29, s. 440; o zawieszeniu prac poinformowano w numerze 41 z 18 października, s. 540.

[40] J.K. Turcki, *Dzwon za topielców*, dz. cyt., s. 4.

badania bio- i bibliograficzne jest digitalizacja prasy, co umożliwiła odnalezienie, gromadzenie i reinterpretację tekstów sprzed półtora stulecia.

SŁOWA KLUCZE

Jan Kanty Turski, biografia, twórczość, Kraków, historia literatury, digitalizacja prasy

SUMMARY

ARTUR CZESAK

Jan Kanty Turski (1833–1870) – Cracovian and Poet. A Tribute

The article is a collection of data about the biography and work of Jan Kanty Turski (1833–1870) – a Cracovian poet, novelist, journalist, and teacher, broad-minded and characterised by a unique energy, and also a co-creator of an active group of fellow creative individuals, such as J. Szujski, M. Bałucki, A. Bełcikowski, and A. Grottger. Remembering the prematurely deceased Turski, writers and journalists highlighted his outstanding ethical values and diligence. Kraków is a significant theme in the entirety of the author's work, particularly visible in the novel *Wielkie początki* (*Great Beginnings*) (1865), valued for its documentative potential. J. K. Turski is one of those unjustly forgotten writers of the Period of Partitions of Poland whose artistic achievements from the turn of historical and literary periods have been largely lost to time, and undeservedly so. Fortunately, newspaper digitisation has facilitated the conduct of biographical and bibliographical research, which allows for discovering, collecting, and reinterpreting the 150-years-old texts.

KEYWORDS

Jan Kanty Turski, biography, work, Kraków, history of literature, newspaper digitisation

BIBLIOGRAFIA

- A.Z. [J. Narzymiski], *O tém i o owém*, „Dziennik Poznański” 15 czerwca 1879, XII, nr 136.
- M.B. [= Michał Bałucki], [rec. *Wielkich początków*], „Tygodnik Illustrowany” 3 czerwca 1865, nr 297.
- M. Bałucki M., *Z moich wspomnień*, „Przegląd Literacki” 25 grudnia 1897, II, nr 24.
- Buława E. [W. Tarnowski], *Pamięci J.K. Turckiego*, „Dziennik Literacki” 28 czerwca 1870, XIX, nr 25.
- Część urzędowa*, „Gazeta Lwowska” 18 sierpnia 1864, 54, nr 188.
- Estreicher K., *Bibliografia polska XIX. stolecia*, t. IV (R–U), Akademia Umiejętności, Kraków 1878.
- Estreicherówna M., *Życie towarzyskie i obyczajowe Krakowa w latach 1848–1863*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1968.
- Galiczyjskie wspomnienia szkolne*, do druku przygot. A. Knot, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1955.
- Gracz-Chmura E., *Krakowiak ludowy i literacki. Antologia*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2015.
- Gracz-Chmura E., *Literatura romantyczna w Krakowie (1827–1863). Zarys monograficzny*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013.
- Gracz-Chmura E., *O Wielkich początkach Jana Kantego Turckiego*, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. nauk. U. Kowalczyk, D.W. Makuch, D.M. Osiniński, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2019.
- Grodziska K., *Jan Kanty Turcki*, „Gazeta Wyborcza. Kraków” 7 sierpnia 1999.
- Homola-Skapska I., *Galiczyjskie kontakty Pawła Stalmacha*, w: *tejże, Z dziejów Krakowa, Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Wybór pism historycznych*, wyb. G. Nieć, Księgarnia Akademicka, Instytut Historii PAN, Kraków – Warszawa 2007.
- Jan Kanty Turcki (Wspomnienie)*, „Dziennik Literacki” 21 czerwca 1870, XIX, nr 24.
- Jaskuła R., *Czasopismo „Niewiasta” (1860–1863). Szkic monograficzny*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1973, XII, z. 4.
- Kolberg O., *Krakowskie. Suplement do tomów 5–8*, oprac. E. Millerowa, D. Pawlakowa, A. Skrukwa, Instytut Oskara Kolberga, Poznań 2005.
- Kronika potoczna i rozmaitości*, „Kraj” 11 czerwca 1870, nr 132.
- Książka pamiątkowa ku uczczeniu trzechsetnej rocznicy założenia Gimnazjum św. Anny w Krakowie*, oprac. J. Leniek, nakładem Komitetu Jubileuszowego, Kraków 1888.
- Lubowski E., *Jan Kanty Turcki*, „Kłosy” 16 (28) lipca 1870, XI, nr 265.
- Maciejewski J., *Konfederacja barska*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczyk, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1991.
- Maciejewski J., *„Pracownia Filippięgo” i obóz „młodych”*, „Pamiętnik Literacki” 1967, 58, z. 2.
- Maciejewski J., *Przedburzowcy. Z problematyki przełomu między romantyzmem a pozytywizmem*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971.
- Markiewicz H., *Pozytywizm*, wyd. 3, zm. i rozszerz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1999.

- Mossakowska W., *Fotografia przyjaciół Artura Grotgera i Walerego Rzewuskiego z 1865 roku*, w: *Fotografia. Od dagerotypu do Galerii Hybrydy*, red. D. Jackiewicz, Z. Jurkowlaniec, Stowarzyszenie Historyków Sztuki, Warszawa 2008.
- Ossowski M., *Turski Jan Kanty*, w: *Österreichisches Biografisches Biographisches Lexikon, 1815–1950*, t. 15 (z. 67), Verlag der Österreichischen Akademie der Wissenschaften, Wien 2016.
- Pieniążek C., *Michał Bałucki. Szkic literacki*, Drukarnia Kuryera Poznańskiego, Poznań 1888.
- Rogała J.K. [= J.K. Turski], *Historia cywilizacji* „Czas. Dodatek Miesięczny” wrzesień 1860.
- Skiba W. [= W. Sabowski], *Jan Kanty Turski*, „Opiekun Domowy” 17 (29) lipca 1870, VI. *Słownik pseudonimów pisarzy polskich XV w. – 1970 r.*, oprac. zespół pod red. E. Jan-kowskiego, t. II: J–Q, t. IV: A–Ż. *Nazwiska*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1995, 1996.
- Stachura-Lupa R., *Adam Belcikowski – pisarz i historyk literatury*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2005.
- Tarnowski S., *Szujskiego młodość*, nakładem autora, Kraków 1892.
- [Turski J.K.] *Abecadnik historyczny*, J. Bensdorf, Kraków 1862.
- [Turski J.K.] *Cud, czyli Krakowiacy i Górale. Dramat w 2 aktach podług Bogusławskiego*, J. Bensdorf, Kraków 1865.
- [Turski J.K.] *Mistrz Twardowski. Ciekawa historyjka opowiedziana grzecznym dzieciom rpez [sic! – A.C.] ich stryjaska*, W. Pisz, Bochnia 1862.
- Turski J.K., *Nieszczęsny legat. Powieść społeczna*, M. Leitgeber i Spółka, Poznań 1871.
- Turski J.K., *Poezycy*, Ż.J. Wywiałkowski, Kraków 1862.
- Turski J.K., *Przewodnik dla zwiedzających kopalnie Wieliczki*, Księgarnia Wydawnictw Dzieł Tanich i Pożytecznych, Kraków 1868.
- Turski J.K., *Stopka Matki Boskiej (legenda krakowska)*, w: *Kalendarz na Rok Przestępny 1868*, Warszawa 1867.
- [Turski J.K.] *Szopka krakowska*, J. Bensdorf, Kraków 1865.
- Turski J.K., *Śmierć Stańczyka*, „Tygodnik Illustrowany” 25 sierpnia 1866, XIV, nr 361.
- Turski J.K., *Wielkie początki. Powieść w 2 częściach złożona z obrazków i wspomnień krakowskich*, K. Wild, Lwów 1865.
- Turski I.K., *Wystawa obrazów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych*, „Kłosy” 1865, I, nr 17 i 18.
- „Ulicznik Krakowski”, wyd. Pietrek Pszonkowicz, były listonosz [= J.K. Turski], numery 1, 3, 1862.
- Zaleska Z., *Czasopisma kobiece w Polsce: (materiały do historii czasopism) rok 1818–1937*, Wyższa Szkoła Dziennikarska, Warszawa 1938.

Spotkanie z Leszkiem Długoszem

Okazje do naszego dzisiejszego spotkania są dwie. Bezpośrednia to ten oto tom wierszy, *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich*, wydany rok temu w serii „Poeci Krakowa”. Rozmawiać o nim mieliśmy jakieś 12 miesięcy temu, ale z powodu epidemii rzecz się nie odbyła. Może dobrze się stało, bo dzisiejsze spotkanie wypada w przededniu urodzin Poety i to urodzin szczególnych, bo jutro stuknie Mu, mówiąc po Gombrowiczowsku, „osiemdziesiątak”. To okazja numer dwa.

Obie okazje oczywiście prowokują do dokonywania poetyckich i życiowych poniekąd bilansów, zwłaszcza że tom *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich* jest w y b o r e m d o r o b k u lirycznego Leszka Długosza, dorobku bogatego, bo obejmującego kilkanaście zbiorów wierszy. Serię tę zapoczątkowały, przypominę, wydane w roku 1973 *Lekcje rytmiki*, a gdyby być bardziej skrupulatnym – wiersz *Pewien znajomy*, wydrukowany w roku 1964 w almanachu „Student”.

Z tej obszernej już poetyckiej półki autor wybrał 77, jeżeli dobrze policzyłem, wierszy. Jest to jego własny wybór, co warto może zaznaczyć, gdyż bywają wybory, także w serii „Poeci Krakowa”, których dokonują krytycy. Tu w roli krytyka wystąpił sam poeta. Od razu można się zastanowić, czemu taka, a nie inna selekcja wierszy? Od razu rzuca się w oczy to, że nie zaznacza Długosz, z jakiego tomu dany utwór pochodzi, nie datuje liryków (wyjątkiem są daty



w tytułach niektórych z nich), nie układa ich – jak to się zwykle czyni – wedle chronologii kolejnych tomów, dodając na końcu wiersze nowe...

Dodatkowo całość ma kompozycję kłamrową: tom otwiera i zamyka ten sam wiersz, mianowicie *Wiosna, duchy, Planty...*, co w sposób oczywisty podkreśla rangę tego akurat utworu w zbiorze.

A zarazem tytuł całości wskazywałby, że równie istotny, a może nawet istotniejszy jest tu wiersz dziewiąty, czyli *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich*.

Decyzje te wiele nam mówią o całym tomie i o tym, jak Leszek Długosz widzi swoją poezję z perspektywy roku 2020 i 2021. Redakcja jest podobno redukcją, a wybór jest

Maciej Urbanowski i Leszek Długosz
w Salonie Literackim Biblioteki Kraków,
fot. Anna Gregorczyk

w tym wypadku selekcją i jakby autokrytyką. Czy chodziło o wskazanie wierszy najlepszych czy – co nie znaczy to samo – najważniejszych? A może, z dzisiejszej perspektywy, najbardziej aktualnych?

Wydaje mi się, że Leszek Długosz jakby zacierając czy też marginalizując chronologię powstawania swych utworów, chciał podkreślić ciągłość i konsekwencję, z jaką od ponad półwiecza uprawia poezję. Ale może chciał również wskazać na pewien dominujący w niej temat czy tematy?

Ma rację Waldemar Smaszcz, który napisał znakomite posłowie do tej bardzo pięknej książki, twierdząc, że Leszek Długosz to poeta integralny. Wyjaśniając to, Smaszcz przywołuje słowa Tymona Terleckiego, który o takim poecie mówił, że „utożsamił swoje życie z działaniem poetyckim”. Przykładem był Kazimierz Wierzyński, z którym *nota bene* sporo zdaje się łączyć Długosza. Ja bym tę integralność rozumiał także jako ciągłość właśnie, jako poetycki rozwój, który jest nie tylko zintegrowany z działaniem życiowym, choć nie ma charakteru skokowego, dramatycznego, lecz odbywa się w harmonii, bardziej epickiej niż dramatycznej.

Na pewno elementem tej integralności jest wpisany w wiersze Długosza, szczególnie wybrzmiewający w wierszu *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich*, gest, który nazwałbym elegijnym. Nie w znaczeniu żaloby, ale pożegnania. Gdybym więc miał użyć jakichś kategorii czasowych do nazwania wierszy z tego tomu, to nazwałbym je z jednej strony wiosennymi, a z drugiej późnymi i zarazem „senilnymi”.

Późnymi i senilnymi nie tyle z powodu momentu, w jakim powstawały, czyli z perspektywy i w chwili jesieni życia (choć tom zaczyna i kończy wiosną!), ile doświadczenia bycia w tej fazie egzystencji, gdy zegnamy się ze światem, dokonujemy życiowych porachunków i rozrachunków, spoglądamy wstecz, a zarazem „poza” doczesność, pytamy o owo „poza” czy raczej o to, co „potem”, bo właśnie słowo „potem”, zwykle ze znakiem zapytania, należy do części powracających w tomie Leszka Długosza.

Tym, co jest w tej książce dla mnie niezwykle, co czyni ją i wiersze Długosza w ogóle, wyjątkową w poezji polskiej, to elegijność, która nie łączy się tu ze smutkiem. Żegnanie nie jest równoznaczne z rozpaczą, płaczem, rozczarowaniem, tak typowymi dla wielu współczesnych, ale staje się nieustannym dziękowaniem i jednocześnie radowaniem się.

Tu dygresja: jakiś czas temu brałem udział w konferencji naukowej o Charytach w kulturze i wygłaszałem referat o geście radości w poezji polskiej XX wieku, radości, którą zresztą trudno precyzyjnie oddzielić od szczęścia, humoru czy wesołości. Tej radości znajdowałem wiele zwłaszcza w poezji młodopolskiej i międzywojennej. Najwięcej może u Wierzyńskiego właśnie, ale Wierzyńskiego młodego, wczesnego, tego z *Wiosny i wina* czy *Wróbla na dachu*. Potem jakby było jej coraz mniej i do rangi symbolu urasta tu tytuł – prozatorskiej wprawdzie – książki Pawła Sołtysa sprzed dwu lat, mianowicie *Nieradość*.

Otóż tej radości w poezji Długosza mówi się „tak”. Jest jej bowiem w tym tomie wiele. Raduje się nie tylko bohater tych wierszy, ale na przykład jego pies, który nazwany zostanie „torpedą radości”.

I nie wynika ona z tego, że poeta jest zachwycony sobą, że jest jak szampan lekki, że jest przystojny, że wszystkie kochają się w nim dziewczęta. Tu poeta jest stary, choruje, zмага się z poczuciem własnej śmiertelności i odchodzenia bliskich, ale nie przekreśla to radości płynącej z doświadczania świata jako czegoś pięknego.

To piękno Długosz odnajduje niemal wszędzie. Najczęściej w miejscach dlań ulubionych: w ogrodzie, w domu, w muzeum. Tam zachwyca go – pisano o tym wiele – to, co małe, drobne, kruche, a przecież trwające, istniejące, jakby na przekór czasowi



Leszek Długosz, fot. Anna Gregorczyk

i rozmaitym niszczącym żywiołom. To trwanie i ta witalność budzi czułość, wzruszenie i zachwyty. Budzi je także uroda tych małych rzeczy, najczęściej chyba uroda w sensie malarskim, bo Długosz-poeta jest zarazem poetą-malarzem, wyczulonym na jasną stronę świata, na światło, blask, na migotające w słońcu barwy. Jest w tym – jak zauważył słusznie Smaszcz – impresjonistą, wrażliwym na to, co piękne i chwilowe oraz ulotne, a ściślej chyba: na to, co piękne, bo chwilowe i ulotne. Ale przecież także w tej ulotności jakoś mimo wszystko wieczne, unieśmiertelniane pamięcią, sztuką, spojrzeniem kolejnych pokoleń, które odsłuchują w tym śladów „tamtego”, już niematerialnego świata – w postaci duchów, wspomnień, marzeń...

Tak, świat jest w tych wierszach cudownym, baśniowym, zaczarowanym ogrodem i nie dziwi nas, że pojawia się w jednym z wierszy sławny obraz Mehoffera.

Tak, wiersze Długosza są „mistyczno-erotyczne”, jak on sam wyzna w jednym z nich. Wynikają z bardzo zmysłowej miłości do świata i zarazem z przeczucia, że źródła tej miłości prowadzą poza ten świat i świat ten ma swego Stwórcę.

Właściwie wszyscy pisząc o poezji Leszka Długosza, używają słowa „wdzięczność”. Używa go Smaszcz w przedmowie, przywołując frazę Kochanowskiego o „wdzięcznym sercu”, którym poeta z Czarnolasu składał hołd Bogu. „Wdzięczność” pojawia się zresztą w lirykach samego Długosza. To też niezwykle.

Dygresja druga i ostatnia: kilka dni temu rozmawialiśmy w redakcji „Arcanów” o tym, jak częsta staje się wśród polskich intelektualistów postawa oikofobii, jak mało się pamięta o postulowanej przez Karola Ludwika Konińskiego „wdzięczności dziejowej”, która zdaniem myśliciela z Rudawy była fundamentem już nawet nie patriotyzmu, ale wręcz „pierwszym i fundamentalnym obowiązkiem cywilizacyjno-twórczym”. O tym, że w dzisiejszym świecie dominuje postawa niewdzięczności, Alain Finkielkraut przypominał w sławnej książce z roku 1999 – zatytułowanej właśnie tak: *L'Ingratitude*.

Wdzięczność to, jak podają słowniki, stan psychiczny występujący, gdy chcemy powiedzieć lub zrobić coś miłego komuś, kto wcześniej zrobił coś dobrego dla nas. To uczucie – mówią inne słowniki – będące odpowiedzią na doświadczone dobro, ale też poczucie zobowiązania moralnego, chęć odwzajemnienia, podziękowania za coś.

W poezji Długosza tym „czymś”, za co się dziękuje, za co poeta chce się odwzajemnić i wobec czego ma poczucie zobowiązania moralnego, jest „po prostu” świat i własne życie, które jawią się jako dary otrzymane i otrzymywane od Boga, od żony, od przyjaciół i słuchaczy, od kwiatów, zwierząt, rzeczy. Także od przeszłości i od kultury własnego narodu. To wszystko nie jest dla Długosza ciężarem, koszmarem czy więzieniem, ale – powtórzę to słowo – jest darowanym ogrodem. Kolejna rzadkość. I paradoks: elegijność, o której mówiłem, trudno oddzielić w tej poezji od laudacyjności, od gestu pochwały i dziękczynienia.

Nie dziwi więc dyskretna polemika ze sławną *Radością pisania* Wisławy Szymborskiej w *Pisaniu wierszy*. U Noblistki poezja była „zemstą ręki śmiertelnej”, odwetem na niedoskonałym, złym, okrutnym świecie, u Długosza czytamy: „Pisanie wierszy?... A jednak bez odwetu / O ile to możliwe z wdziękiem”. A w *Preludium sierpniowym* poeta dodaje: „Ręka trzymająca pióro / Uporczywie odrabia / Ćwiczenia z oddawania świata”. Z oddawania, bo najpierw ktoś nam ten świat podarował i mamy go oddać naszym następcom.

Muszę zmierzać do końca tego wprowadzenia, rekonesansu, ale też podziękowania i zarazem zaproszenia do lektury zbioru *Do szkiełka z Muzeum Czartoryskich*.

Czytelnikom i czytelniczkom rzucam kilka tematów do rozmyślań podczas lektury tych 77 wierszy:

„Apollo z kosiarką”, czyli humor Leszka Długosza;
 Nie tylko nasturcje: Długosz jako florysta;
 Bulterierka Grandy i inne zwierzęta: bestiarium poetyckie Leszka Długosza;
 Staroświecki jak pytajnik? Rola znaku zapytania w wierszach Długosza;
 Kieliszki, grzebyki i szkiełka w utworach poetyckich Długosza;
 i na koniec: krakowskim szlakiem – poezja Długosza jako przewodnik dla turystów krajowych i zagranicznych.

Kraków, 17 czerwca 2021

Opowiadanie

KAROLINA GRODZISKA

Pani Dzikka

Gdyby nie lista obecności, nikt z nas by nie wiedział, jak naprawdę miała na imię: Jadwiga? Janina? Kazimiera? Czy jeszcze inaczej? A było inaczej, bo jej despotyczny dziadek, rodem z Bawarii, wymógł nadanie urodzonej 29 marca dziewczynce imię Diemuth, czyli Diemody, błogosławionej pustelnicy z Westerbrunn, której święto przypadało akurat na ten dzień roku.

Imię Diemuth nosi w sobie coś ze starogermańskich sag; tak mogłaby się nazywać jakaś panna dworska z sagi o Nibelungach albo wierna żona rycerza czy krzepka małżonka płatnerza, przekuwającego legendarny miecz w nową broń. Ale rodzina despotycznego Bawarczyka szybko obdarzyła córeczkę swojsko brzmiącym zdrobnieniem Dzikka, które przylgnęło do okrągłutkiej dziewczynki z jasnymi warkoczycami, potem miłej i roześmianej krępej blondynki. Ponad pół wieku później znaliśmy ją jako krępą starszą panią o stalowych, krótko ściętych włosach, ubraną w wyjątkowo paskudny biblioteczny chałat w liliowe kwiatki na jasnobrązowym tle.

Lata starły też z twarzy pani Dzikki jej uśmiech. Jej niedawno poślubiony mąż nie wrócił z sowieckiej niewoli, a ona sama, z racji niemieckiego imienia i również niemieckiego brzmienia nazwiska panińskiego swej matki, parokrotnie podczas okupacji nakłaniana była do podpisania volkslisty. Ze zdumieniem dowiedzieliśmy się, że była inspiratorką udanej, wręcz brawurowej ucieczki

polonistka, błękitnooka pani Ewa, admiratorka poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, spędziła sporą część swych wakacji w Anglii na poszukiwaniu w manchesterskich antykwariatach jakiegoś odprysku spuścizny poetki, który mógł tam trafić po śmierci Stefana Jasnorzewskiego, tak dbałego o pamięć żony. W jej marzeniach ów niewielki, oprawny w liliowy jedwabik notes z nieznanymi wierszami „czarodziejskiej pani z Krakowa” po prostu gdzieś tam na nią właśnie czekał. Pan Michał, znawca i miłośnik starodruków, wciąż wierzył, że ten czy inny inkunabuł po prostu nie mógł spłonąć w Warszawie w 1944 roku...

Tacy byliśmy, niedoszli odkrywcy rękopiśmiennych skarbów. Nasze odkrycia były dużo mniej spektakularne, ale marzenia tylko trochę blakły w miarę upływu czasu. A w sąsiednim dziale, w pokoju po drugiej stronie korytarza, niezmordowanie katalogowała książki pani Dzikka, wiecznym piórem wypisując setki perfekcyjnych kart katalogowych. Po pracy wracała do swego niedużego mieszkanka, gdzie też siadała do biurka, pisząc do późnej nocy. Nie była jednak sama, bo za nią, mówiąc, szepcząc, krzycząc i debatując, tłoczyli się szekspirowscy królowie i hrabiowie, w lśniących zbrojach lub lekkich półpancerzach, płaszczach bramowanych futrem, aksamitnych i skórzanych kubrakach, złotych łańcuchach i koronach. Całe bogactwo portretów Holbeina i całe bogactwo wyobraźni Szekspira pani Dzikka przelewała swoim wiecznym piórem na niezliczone arkusze papieru kancelaryjnego w kratkę...

Pamiętam doskonale, jak na pewnym długim, popołudniowym dyżurze, gdy nie pojawił się żaden czytelnik, raz coś powiedziała o swoim pisaniu. Swoim, ale nie tylko, bo ona ich wszystkich słyszała, skąd by to mogła wszystko wiedzieć, to oni stawali za jej plecami, szepcząc, krzycząc, dyktując, nalegając, by ich wysłuchała i zapisała prawdziwe świadectwo ich myśli i czynów. Okrągłutka pani Dzikka o błękitnych oczach małej dziewczynki, w swoim szarym, szytym na miarę żakiecie, a za nią stojący murem barwny kwiat rycerstwa angielskiego wojny Dwóch Róż, ci Lancasterowie i Yorkowie, i Tudorowie z kart Szekspira i ze sceny teatru...

Żałuję, bardzo żałuję, że przynajmniej nie próbowałam bliżej poznać pani Dzikki ani nie poprosiłam wtedy o jej tekst. Odpowiednia chwila minęła, następnej takiej rozmowy nie było. Dzielilo nas prawie czterdzieści lat, pracowałyśmy w innych działach Biblioteki, na różnych piętrach. Potem ja pisałam doktorat, a pani Dzikka przeszła na emeryturę. Jeszcze przychodziła do nas,

wypożyczała książki, umawiała się z koleżankami z działu. A potem wyjechała z Krakowa na stałe do rodziny pod Gdańsk, a po latach nadeszła wiadomość, że zmarła. Nikt z nas na pogrzeb do Gdańska nie pojechał, żegnaliśmy ją tylko prasowym nekrologiem.

A potem przyszła paczka z papierami pani Dzikki. Czy to jej decyzja, czy kogoś z rodziny, dość, że spore tekturowe pudło dotarło pocztą do Biblioteki. Zawartość? Najkrócej ujmując – zapis jednego skromnego życia i dziesiątków królewskich, szekspirańskich snów... To jedno życie to były jej szkolne świadectwa, indeks, papiery z pracy, kombatanckie – wtedy dopiero dowiedzieliśmy się o tej brawurowej ucieczce z Wiśnicza, papiery z ZUS-u, dwie czy trzy książeczki orderowe. To drugie życie to było sześć teczek rękopisów: „Kroniki Królów” spisane na papierze kancelaryjnym w kratkę, tym jej pięknym, kaligraficznym pismem, które wciąż spotykamy na tysiącach kart bibliotecznego katalogu.

Odległe echo tamtej rozmowy kołatało we mnie, więc zanim całość spuścizny powędrowała do działu rękopisów, zaprosiłam zaprzyjaźnionego profesora, historyka literatury, do obejrzenia tekstów pani Dzikki. Spóźniony żal, przedwczesna nadzieja...

– Niestety, to nie ma specjalnej wartości – podsumował profesor. – To jest wzruszające. Ona pisze Szekspirem, i to starymi tłumaczeniami: Ulricha, Paszkowskiego, ba, nawet Koźmiana. Nie było jeszcze przekładów Słomczyńskiego, Sity czy Barańczaka.

– I ta jej sztuka?

– To raczej powieść niż sztuka, na scenę nie bardzo. Rozciągnięte w czasie, niespójne, jakby kilka postaci na pierwszym planie, przeskakuje od jednej do drugiej. Ci jej bohaterowie to się tam rozpychają jeden przed drugim.

To brzmiało ciekawie.

– Coś się da z tym zrobić? Zamierzałam choćby kawałek dać, w rameczce, tak, żeby ślad po jej pisaniu pozostał.

Profesor zamachał energicznie rękami.

– Nie, nie! To się nie uda. To ją może postawić w złym świetle. Ale panią Dzikkę i tak wszyscy zapamiętają – dodał tajemniczo, wyjmując z teczki starannie opakowaną w bezkwasową kopertę kartę, fragment jakiegoś starodruku. Karta musiała być nadpalona, potem osuszona. Była wyblakła. W jednym

z rogów nadpisano ołówkiem cenę i numer, taki charakterystyczny antykwariatowy zapis sprzed lat, wysoka cyfra łamana przez datę roczną:1949.

– Mówiła pani, że ona pochodziła z Gdańska?

– Nie, nie z Gdańska. Tam po wojnie osiadła jej rodzina, ekspatriowana z Kresów. Ona okupację przeżyła tutaj. Ale po wojnie jeździła tam często, nawet szukała w Gdańsku pracy.

– No, to może wtedy to kupiła w jakimś antykwariacie. Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę z tego, co ma? – z pietyzmem dotknął wyszarzałej karty. – Bo to jest, proszę pani, Szekspir, z całą pewnością Szekspir!

Nie rozumiałam jego wzruszenia. Jedna karta, z jednego starodruku... Ileż wydań musiały mieć dramaty Szekspira od XVI po XIX wiek? Dziesiątki? Setki? Umknął mi fragment jego tyrady.

– Nad tą jedną kartą spędziłem więcej czasu niż nad tamtym opus – machnął w stronę teczek z rękopisem pani Dzikki. – To było w środku. Zakładka? Pamiątka? W Gdańsku tyle zniszczeń było. Ale szybko zaczęto zwozić tam księgozbiory z klasztorów czy z pałaców pruskich. Wielkie, stare zbiory, nieraz bardzo cenne. Ale tej karty to nie ma ani Gdańsk, ani nikt na świecie!

– Tak?

– To najprawdziwszy skarb, ta karta! Może cudem ocalały inne? Trzeba szukać, choć z małą szansą. – Już był myślami w Gdańsku, już szukał tamtego antykwariatu i jego starych rejestrów. – To proszę sfotografować, broń Boże kserować! I do konserwacji, i może wcześniej ubezpieczyć! – rozpędzał się, poruszony jak odkrywca nieznanego lądu czy zaginionej cywilizacji, a ja ciągle nie rozumiałam jego zachwyty.

– Bo to jest karta z zaginionej sztuki Szekspira! To *Cardenno*, czyli *Kardenio*, wystawiona w 1613 roku. Była drukowana, ale nie zachował się żaden egzemplarz. Potem wystawiono ją dopiero w 1727 z rękopisu suflera. A ten rękopis to spłonął w 1808 w pożarze Covent Garden!

– Więc skąd...?

– Treść? Treść częściowo znamy, to niezwykle! Bo Szekspir pożyczył sobie historię Kardenia od Cervantesa! – profesor mówił teraz samymi wykrzyknikami. – Szlachcic Kardenio, wpędzony w biedę i niemal obłąd przez złego sąsiada, Don Ferdynanda! Spotyka go Don Kichote i pomaga! To jest takie niezwykle i nadzwyczajne, ta szuka, bo to i Cervantes, i Szekspir! Nawet nie wiadomo, czy

Cervantes wiedział, że Szekspir wziął ten wątek! Nadzwyczajne! A obaj zmarli bodaj tego samego dnia, 23 kwietnia 1616!

* * *

Tak, to było niezwykle i nadzwyczajne, choć profesor tego nie wiedział. Może mijął na korytarzu Biblioteki niepozorną bibliotekarkę w szarym swetrze lub okropnym liliowo-burym chałacie, ale nie znał przecież pani Dzikki, w której wyobraźni stali za nią i opowiadali swe historie zakuci w srebrne zbroje, strojni w futra i aksamity królowie, baronowie i rycerze. Pani Dzikki, na której biurku, jak zakładka czy pamiątka, leżała przez dziesiątki lat nierozpoznana karta zaginionej sztuki Szekspira...

Nagroda Żółtej Cizemki

ALICJA BALUCH

Pierwsza nagroda i książki

nominowane w V edycji

Nagrody Żółtej Cizemki

Kapituła Nagrody Żółtej Cizemki działająca w Bibliotece Kraków wydała werdykt dotyczący kolejnej edycji nagrody ufundowanej pięć lat temu z okazji 100. rocznicy śmierci Antoniny Domańskiej, autorki znakomitej książki dla dzieci zatytułowanej *Historia żółtej cizemki*. Pierwsza nagroda została przyznana jednogłośnie przez kapitułę, w której skład wchodzi uniwersyteccy literaturoznawcy, krytycy literatury, bibliotekarze, plastycy. Otrzymały ją pisarka Katarzyna Kozłowska i ilustratorka Agnieszka Żelewska za książkę *O kruk, który chciał zostać papugą*. Reakcja małych i młodych czytelników przysłuchujących się fragmentom utworu w wykonaniu Jerzego Stuhra na Festiwalu Literatury Dziecięcej w Rabce była entuzjastyczna, do autorek i aktora ustawiły się kolejki po autografy.

Dzieło to należy do literatury dziecięcej, a nie do literatury dla dzieci i posiada podwójnego odbiorcę – dorosłego i dziecko. Dla dzieci pomyślane są tu przede wszystkim takie rozwiązania, które się podobają się zwłaszcza młodszemu odbiorcom. Ot, choćby takie jak tytuł książki, który wyraźnie zapowiada, o czym będzie jej treść, zachowując przy okazji odpowiednią stylistykę informacji „O tym, jak...” (podobny tytuł: *Jak Wojtek został strażakiem* Czesława Janczarskiego i wiele innych). W tym samym stylu utrzymane są wszystkie tytuły rozdziałów streszczające zdarzenia. Dzieci bowiem nie lubią niespodzianek, wolą wiedzieć wszystko naprzód i to je cieszy.

Inne zainteresowanie małych odbiorców to kolory. W książce Kozłowskiej kruk, główny bohater, to „czarny, czarny, czarny” ptak

(powtórzenia słów są typowe dla dziecięcego sposobu wyrażania). Papuga, przyjaciółka kruka, jest kolorowa, co budzi zazdrość kruka, który próbuje dorównać koleżance. Pomysł oblepienia się kolorowymi roślinkami nie udaje się, bo w trakcie lotu kwiatki się odlepiają i spadają na ziemię niby kolorowy deszcz... (dorośli znawcy mitów pamiętają o tragedii Ikara, którego skrzydła ulepione z wosku rozmiękły na słońcu). Ważne w tej lekturze jest skojarzenie barw ze znaczeniem emocjonalnym. Kolor czarny bowiem jest smutny w przeciwieństwie do wesołych barw papugi. I tu trzeba odnaleźć ukryte powody smutku kruka. Bo nie kolor jest powodem tego uczucia, ale samotność – kruk myśli, że nikt nie chce się z nim bawić, przyjaźnić. Takie ujęcie świata przedstawionego odpowiada porządkowi dziecięcego umysłu i jego reakcji emocjonalnych.

Dla dorosłych czytelników znaczenie kolorów jest bardziej skomplikowane. Do skontrastowanych barw ciemny–jasny dochodzi kolor szary, umieszczony na wklejce książki. Tu, do lasu pełnego drzew o ciemnych pniach i białych lub czerwonych owocach wbiega zając szarak niosący plakat z napisem „szary”. Przestrzeń, w której się porusza, jest szara. Wygląda na to, że każdy człowiek (w książce: każde zwierzę) odczytuje świat po swojemu, zgodnie z kolorem, z którym czuje się związany. Tego typu myślenie – o charakterze nieco filozoficznym – dostępne jest dorosłym, nie dzieciom. Równie trudna

do zauważenia i zrozumienia dla dzieci jest gra barw na okładce i stronie tytułowej. Tu czarny kruk trzyma najpierw w pazurkach, potem w dziobie czerwone pióro papugi – znak pamięci. Także nie dla dzieci są przygotowane dojrzałe definicje miłości: „(kocham cię i) chcę być tobą” albo „(jeśli kochasz) pozwól mu odejść”. Ta trudna mądrość jest dla pośredników lektury.

Ale największą wartością utworu o krukach są archetypy. Dziecko nie zna archetypów, czyli praobrazów, głębokich wzorców mieszczących się w nieświadomości, wyłapanych i zdefiniowanych przez Carla Gustava Junga, a także w mojej książce o literaturze dziecięcej^[1]. Są one ukrytym, ale ważnym elementem porządku świata, który pomaga człowiekowi żyć szczęśliwie^[2].

Oto one: Cień, czyli zło, które kryje się w człowieku. Tu: smutek i samotność kruka, który myśli, że jest brzydki; złe plany opiekunów papugi, którzy chcieli ją sprzedać do

[1] C.G. Jung *Archetypy i symbole. Pisma wybrane*, Warszawa 1976; A. Baluch *Archetypy literatury dziecięcej*, Wrocław 1992.

[2] Archetypy to odwieczne wzorce reakcji na ludzką kondycję w jej najbardziej niezmiennych aspektach, jak miłość, śmierć, rodzina w sensie biologicznym czy stosunek do Nieznanego. Bez względu na to, czy owe wzorce zaliczamy do Jungowskiego świata Nieświadomości Zbiorowej czy do Platonańskiego świata Idei, należą do Społeczności na jej najgłębszych, przedświadomościowych poziomach recepcji świata.



cyrku. **Wielka Matka** – doradczynie, opiekunka ziemi. Tu: sowa, która doradza, wskazuje drogę. **Spotkanie z przewodnikiem**; tu: spotkanie z grupą przyjaciół w potrzebie. **Ogród** to dobra, rajska przestrzeń dla zwierząt i dla dzieci; tu: w ogrodzie, a także w lesie zwierzątka pomagające krukowi czują się bezpiecznie. **Księga**, w której zapisane są ważne rzeczy. Można się z niej uczyć mądrości; tu: ogłoszenia i zdjęcia na drzewach nawołujące do pomocy krukowi. **Spotkanie Animusa z Animą**; tu: wielka przyjaźń, miłość kruka i Rozalii.

Książki nominowane stoją w szeregu, a nie w kolejności. Dlatego wszystkie zajmują drugie miejsce po książce laureatce. W V edycji Nagrody Żółtej Ciżemki jedną z nominowanych jest dzieło Witolda Vargasa *Dwa królestwa i wielkie morze*, które w konwencji realizmu magicznego łączy wątek mitologiczny z rzeczywistością XX wieku – sytuacją stanu wojennego w Polsce. Na tym szerokim tle – dwu królestw podzielonych wielkim morzem – autor szuka swoich przodków, wojowników z pogranicza starożytnej Boliwii i Argentyny, oraz artystów

z rodziny polskich Tetmajerów. Przekonuje, że jest potomkiem królewskiego rodu: księcia Kenti i jego Babci – potężnej czarodziejki, która podarowała mu śpiewający dzban pełen ważnych opowieści. Kiedy więc wnuk musiał wraz z swoją rodziną opuścić jasną krainę leżącą w wysokich górach (Andach) i udać się do mrocznego kraju (Polski), która w tym czasie była pod rządami złego generała, dzban ten spełnił swoją rolę – bo sztuka pomaga człowiekowi żyć, ratuje świat od zagłady, dodaje siły.

Treść utworu i sposób jej ujęcia jest niezwykły. Nie opisuje dawnych wierzeń i rytuałów (jak dzieje się to w książce Melanii Kapelusz *Mitologia. Przygody słowiańskich bogów*), a wprowadza dawne wierzenia w sposób fabularny, łącząc je ze współczesnością. I tak przebieg zdarzeń utworu Vargasa jest prezentowany przez odwołanie się do obrazów archetypowych. Bardzo wyraźnie są one obecne w dwu królestwach... Te archetypy to Księża posiadająca sprawczą moc przemiany złego na dobre (w omawianym utworze funkcję księżki pełni śpiewający dzban); Wielka Matka, która jest opiekunką rodzącej ziemi, mądrą przewodniczką wskazującą drogę (w *Dwu królestwach* jest nią Babcia – księżniczka opiekująca się Kenti i ratująca przez podarowany mu przedmiot magiczny daleką Polskę), Cień, a więc wewnętrzna ciemność symbolizująca zło kryjące się w każdym człowieku, w jednym mniej, w drugim więcej (w utworze Vargasa cień

wskazuje na postać złego władcy, generała, któremu w końcu została odebrana władza), a wreszcie Jaźń – kryjąca głęboko ukrytą prawdę, do której nie każdy potrafi dotrzeć, bo często ma ona charakter metaforyczny, a kryje się w niepoznanych głębiach świadomości i nieświadomości (w tej oryginalnej mitologii ów archetyp jawi się w formie malowideł z dzbanka, które w trudnym czasie otoczyły głównego bohatera).

Wartością tego dzieła jest również jego kształt edytorski. Tekst słowny i piękne ilustracje autorstwa również Witolda Vargasa są bowiem ujęte w formie leporella, rozkładanej harmonijki, która rozciąga się na 7,5 metra długości i wygląda jak czarodziejska wstęga. To wyjątkowe dzieło należy do „wielkich ksiąg świata dziecięcego”. Warto ją mieć w swoim domu.

W *Mysiej Dolinie* Agnieszki Wiszowatej i Pauliny Engen też pojawiają się archetypy, które są mocniejsze od sygnatury, czyli kształtu, które dzieło zawdzięcza autorowi. Bo literatura powstaje w momencie, kiedy sygnatura nakłada się na archetyp. Trzymając się zatem wzorców znaczeniowych, można opowiedzieć o Mysiej Dolinie i jej mieszkańcach tak:

Babcia Eleonora uczy wszystkie dzieci, jak nie zgubić się w lesie.

Archiwista wszystko, co ważne, zapisuje w księdze, ale te historie są tajemnicą.

Rupert wędrowiec został w Myszkowie na zawsze, zamieszkał razem z Eleonorą.

Balbina umiała pocieszyć każdego, to ona rozmawiała z leśnymi zwierzętami, miała niezwykłą moc – wiedziała, jak mnożyć szczęście i odsyłać smutki.

Jeżyna Muffina miała własną piekarnię i dobrego męża.

Wełniaczkowi zmarzłaczkowi babcia Eleonora dała kocyk.

Mo, mała, ale mądra myszka, została następczynią archiwisty.

Mysia Dolina została dedykowana „Dzieciom, ażeby na zawsze zachowały w sercach odrobinę magii”. Oprócz tych życzeń we *Wstępie* pojawia się też piękny zwrot do czytelnika: „Na szczęście jesteś Ty. To dzięki Tobie historia ta istnieje...”^[3].

To właśnie bezpośrednio do każdego czytelnika skierowany jest tekst końcowy, który wyjaśnia, skąd wziął się pomysł na myszki: „Gdy zaczęłam tworzyć myszki z filcu, poczułam, że nie SĄ to zwykłe figurki, to bohaterowie, za którymi kryją się niezwykle historie. Postanowiłam pokazać je światu. Zaczęłam je fotografować (...) Powstało Myszkowo. Zbudowałam z kartonu dziewięć domków (...) Zaprzyjaźniony stolarz wy-czarował z desek stuletniej stodoły mebelki moich marzeń (...) Może myszki są z filcu,

[3] Magia to ogół wierzeń i praktyk opartych na przekonaniu o istnieniu sił nadprzyrodzonych, które można opanować za pomocą odpowiednich zaklęć i określonych czynności. W dziecięcym folklorze taka magia objawia się w zabawie.

domki z kartonu, ale świat wokół, emocje i pasja, które stoją za tą książką, są najprawdziwsze”. Niezwykle są też podziękowania dla osób, które przyczyniły się w różny sposób do powstania tej książki. Ktoś dziergał na drutach sweterki dla myszek, ktoś inny robił mebelki albo przysyłał pieniądze na materiały... Wymienionych – z imienia i nazwiska – jest ponad 100 osób.

Anna Czerwińska-Rydel to autorka licznych biografii skierowanych do dzieci i młodzieży, są wśród nich między innymi: *W podróży ze skrzypcami. Opowieść o Henryku Wieniawskim*, *W poszukiwaniu światła. Opowieść o Marii Skłodowskiej-Curie*, *Moja babcia kocha Chopina*, *Wędrując po niebie z Janem Heweliuszem*, *Ciepło–zimno. Zagadka Fahrenheita*, *Po drugiej stronie okna. Opowieść o Januszu Korczaku*, *Kryształowe odkrycie. O Janie Czochralskim i Gen i już!* *Opowieść o Stefanie Banachu* (ilustratorem książki jest Marcin Minor).

Czy tytuł ostatniej książki Anny Czerwińskiej-Rydel, wydanej w roku 2020, jest zbyt oryginalny, niejasny? Otóż nie. Czytelnik dość szybko dowiaduje się, o co tu chodzi. A więc Stefanek Banach, noszący nazwisko swej matki, był dzieckiem nieślubnym. Jego mama, prosta i biedna dziewczyna, porzucona przez ojca chłopczyka (oficera, który wstydził się swojego związku), oddała dziecko w obce ręce. Wychowywał się on w rodzinie ubogiej, ale dobrej. Jego zastępcza

matka to Franciszka Płowa, która pracowała w pralni... Chłopak po swoich biologicznych przodkach zyskał gen geniusza matematycznego. I to mu wystarczyło do szczęśliwego, satysfakcjonującego życia... i już! Tytuły rozdziałów zapowiadają fabularne ujęcie zdarzeń z życia Stefana Banacha, wielkiego uczonego ze Lwowa. Do biograficznego wątku włączono materiały naukowe, na przykład krótki artykuł prof. dr. hab. Michała Horodeckiego z Instytutu Fizyki Teoretycznej i Astrofizyki Uniwersytetu Gdańskiego, zatytułowany *Z czego zasłynął Stefan Banach*:

(...) uznawany za jednego z najinteligentniejszych naukowców w historii Polski. Na całym świecie publikowane są prace matematyczne, bazujące na jego koncepcji lub do niej nawiązujące. Nazwisko Banacha jest drugim po Euklidesie najczęściej przywoływanym nazwiskiem w matematyce powszechnej.

Warto także wspomnieć, że Banach jest współautorem nieco egzotycznego odkrycia, z którego wynika, że inteligentnie krojąc tabliczkę czekolady, można z niej zrobić dwie tabliczki o takich samych rozmiarach jak wyjściowa... Takie ciekawostki, wymagające jednak wiedzy matematycznej, powinny zainteresować dzieci książką, w której pojawia się również *Kalendarium życia uczone-*

go (daty, informacje i zdjęcia), a także *Noty biograficzne* słynnych światowych matematyków. Ostatnia część jest zatytułowana *W czasie, gdy żył Stefan Banach, świat się zmieniał*. Tu pojawiają się informacje historyczne, medyczne, polityczne, techniczne, literackie, co sytuuje biografię Banacha w XX wieku i tym samym podaje młodym czytelnikom wzór na porządkowanie biografii, na przykład własnej rodziny. Publikacje Czerwińskiej-Rydel są znakomitą serią naukowych książek dla dzieci, powinny stanowić dodatek do podręczników.

Książka Michała Rusinka *Wihajster, czyli słownik po słowach pożyczonych*, też ma charakter poznawczy. W sposób zabawny autor tłumaczy na przykład: *Co wspólnego ma indyk z Indianami?*, *Co łączy jasiak z Jasiem?* Już w tytule utworu przewodnik, czyli archetypowy stary mędrzec, sytuuje się na tropie językowych tajemnic, które wyjaśnia, tłumaczy, pokazuje w słownych opowiadankach, historyjkach, pogadankach i wspaniałych kolorowych rysunkach. Na okładce książki widnieją narysowane przez Joannę Rusinek dwie budowle, a pomiędzy nimi wiszące albo powietrzne mosty porozumienia, które pozwalają na grę w tenisa na balkonach, suszenie bielizny na wspólnym sznurku, rozmowy telefoniczne z piętra na piętro, a także wzajemne częstowanie, łowienie, wznoszenie toastów, świergotanie, szczekanie. Można się domyślić, że każdy osobnik mówi w swoim

języku i tak powstaje językowy galimatias, który trzeba uporządkować, wyjaśnić w słowniku przygotowanym specjalnie dla dzieci. Hasła, ozdobione zabawnymi rysunkami, wyglądają tak: „Waza – w której podaje się zupę, przysłała do nas z języka francuskiego, gdzie nazywa się *vase*, a Francuzi pożyczili ją sobie z łaciny, gdzie *vas, vasis* to naczynie albo garnek. Od tego samego słowa pochodzi wazon, choć raczej nie należy podawać w nim zupy, lepiej wstawić do niego kwiatki”. Na towarzyszącej hasłu ilustracji w przewrotny sposób przedstawiona jest jego dosłowność – do wazy z czerwonym barszczem włożono bowiem czerwone róże. Autor słownika odkrywa w ten sposób sekrety wyrazów, których używa się codziennie, a o których tak mało się wie!

W dwu ostatnich omówionych tu książkach archetypy są słabo widoczne. Na plan pierwszy wysuwa się sygnatura. Twórcą sygnatury, czyli elementów indywidualizujących, jest autor, który po swojemu dokonuje ujęcia tematu i używa środków wyrazu poprzez styl, metrum, typy obrazowania. Stąd nazwiska autorów takich jak Czerwińska-Rydel i Rusinek są znane w literaturze dla dzieci.

Książki nagrodzone i wyróżniane, jak łatwo zauważyć, różnią się konwencją literacką podejmowaną przez autorów: chodzi tu o fantastykę i realizm obecne w różnorodnych gatunkach literackich. Tak oto historia

kruka objawia się w opowieści z wyrazistą pointą, nawiązującej do tradycyjnej bajki zwierzęcej. *Dwa królestwa...* to baśniowa metafora przedstawiająca dzieje rodziny – od starożytnych przodków do współcześnie żyjących potomków. W strukturze literackiej podobna jest do mitów, czyli praopowieści... *Mysia Dolina* realizuje się w ramach opowieści fantastycznej przygotowanej dla dzieci i dorosłych^[4]. Charakter realistyczny ma sfabularyzowany biogram Stefana Banacha, uczonego matematyka o światowej sławie. Słownik wyrazów obcych został opracowany z dużą dozą ludyzmu, który uczy i bawi dzieci, realizując w ten sposób funkcję poznawczą. Z tym rozróżnieniem gatunkowym wiąże się zatem tematyka i kompozycja utworu. Jak widać, wyróżniony zestaw nagrodzonych i nominowanych dzieł zaspokaja wszystkie potrzeby literackie dziecka. Ważne też w książkach dla małych i młodych odbiorców są ilustracje (czasem stylizowane na dziecięcą kreskę, realistyczne ujęcia lub karykaturalne obrazki) i fotografie (szmacianych figurek, rodzinne).

[4] Realizm magiczny – tendencja estetyczna, która łączy w przedstawianej rzeczywistości elementy realizmu, fantastyki i groteski z analizami psychiki i podświadomości fikcyjnych postaci oraz z eksponowaniem symboliki obyczajów, sfery irracjonalnych wierzeń i egzotyki dziecięcego folkloru nawiązującego do dziecięcej zabawy figurkami, też szmaciankami.

Wymienione i ocenione pozycje to książki udane, polecane dzieciom i młodzieży. Można uznać, że należą one do „Ciżemkowych czytań” – właściwej nazwy dla wartościowych książek z epoki współczesnej, przysłanych na literacki konkurs Nagrody Żółtej Ciżemki. Warto pamiętać, że ciżemka to cenny atlasowy bucik o zadartym czubku, obszyty złotem i perłami. Taką parę otrzymał

Wawrzus – bohater wspomnianej książki Antoniny Domańskiej – od króla Kazimierza. We współczesnych czasach statuetkę ciżemki, wykonaną przez profesora Krzysztofa Nitscha, otrzymują autorzy znakomitych książek. Dorośli – rodzice, nauczyciele, bibliotekarze, a więc pośrednicy lektury, powinni brać pod uwagę wskazane książki, żeby nie pogubić się w gąszczu coraz to nowych pozycji.

Nagroda Żółtej Cizemki

MARCIN BRUCHNALSKI

Świat ilustracji w książkach nominowanych do Nagrody Żółtej Cizemki 2021

Katarzyna Kozłowska /

Agnieszka Żelewska

O kruk, który chciał zostać papugą

Agnieszka Żelewska stworzyła przepiękną, konsekwentną oprawę graficzną, która stanowi wspaniałą całość z tekstem. Pokazuje to, o czym mówi książka i znacznie więcej – skoro już raz ujrzałem bohatera i jego świat takim, jakim namalowała go Żelewska, nie wyobrażam go sobie inaczej. Oto prawdziwa kreacja.

Okładka książki, jej wizytówka, zbudowana jest z szlachetnych szarości i czerni, położonych z malarską wrażliwością. Widzimy bohatera, który – jak widać z jego miny – jest strapiony, lecz sposób, w jaki jest narysowany, pozwala nam wierzyć, że nie będzie to historia naprawdę smutna. Jedyne kolorowe elementy „gra” wspaniale na ciemnym tle,



podobnie wybijają się konieczne w książce elementy: tytuł, nazwiska autorek i – dyskretnie, acz widocznie – logo wydawnictwa. Oto piękny obraz i świetny projekt zarazem. Ciąg dalszy jest cudownym rozwinięciem tej

zapowiedzi. Zatrzymując wzrok przez chwilę na pięknej i dowcipnej (szarej!) wyklejce, przechodzimy do wnętrza książki, które nie zawodzi naszych oczekiwań. Chciałoby się powiedzieć – wysoka kultura, świetny warsztat i to „COŚ”, dzięki czemu rozpoznajemy w ilustracjach obrazy Agnieszki Żelewskiej. Książka jest zbudowana bardzo konsekwentnie – od początku do końca jest to jedna opowieść malarska. Zawsze podziwiałem sposób, w jaki Zdeněk Miler, twórca Krecika, opisywał zwłaszcza przyrodę. Kwiaty, tak piękne w realnym świecie, wbrew pozorom nie są łatwym obiektem do przedstawienia. Agnieszka potrafiła znaleźć własny, niepowtarzalny sposób, stylizację, aby pokazać to piękno wspaniale. Zresztą to samo dotyczy i innych obiektów czy przyrody. Postacie pojawiające się na tych ilustracjach są ich integralną częścią, a dzięki formie i kolorowi są po prostu świetne.

Michał Rusinek / Joanna Rusinek
Wihajster

Piękne kolory, formy i czystość. To książka, którą chce się oglądać. I to nie raz. Konsekwentna od okładki do końca, czysta, przejrzysta, zbudowana z doskonałych w formie rysunków, bieli i rozmalowanych (co widać przy bliższym spojrzeniu) płaszczyzn – świetnie zakomponowanych i tworzących wizualną całość z tekstem. Poszczególne ilustracje są dowcipne, namalowane z polotem, często zachwycające celnością (np. dziew-



czynka z katarrem) i mające w sobie to coś, co spotyka się tylko czasem – dobry smak.

Przyjemnie oglądać ilustracje w encyklopediach czy leksykonach dla dzieci, jednak w tym wypadku jest to znacznie więcej. W tej lekkiej formie obecna jest kreacja.

Anna Czerwińska-Rydel / Marcin Minor
Gen i już! Opowieść o Stefanie Banachu

Ta książka „przemawia” do nas perfekcyjnymi w wykonaniu, często na pierwszy rzut oka prawie realistycznymi w formie ilustracjami, w których światło wspaniale buduje nastrój. Stonowane kolory i to światło przenoszą nas w czasie, tworząc poetyckie, nieco nostalgiczne obrazy. Część ilustracji jest monochromatyczna, pięknie, miękko narysowana. Książka ma klasyczny układ, w którym większość obrazów zajmuje osobne strony i jest uzupełniana przez celne ilustracje śródstekstowe. Teraz



o zjawisku trudnym do nazwania jednym słowem, a dotyczącym właściwie tylko pierwszoplanowych przedstawień twarzy. Bywa to nazywane – moim zdaniem błędnie – groteskowością, niektórzy mówią o karykaturalności, lecz to określenie ma cechy stygmatyzacji, przejawienie też nie oddaje istoty sprawy. Ja zaryzykowałbym określenie „zabawowość”. Ta zabawowość jest w tutaj nie mniej ważna niż inne cechy opisane powyżej – i podobnie jak one jest perfekcyjna.

W części biograficznej ilustracje są uzupełnione fotografiami, to doskonały zabieg przybliżający postać bohatera czytelnikowi.

Witold Vargas

Dwa królestwa i wielkie morze

Bardzo ciekawie przygotowana edytorsko autorska książka, którą możemy podziwiać, nie tylko „przewracając” kartki, ale też roz-

kładając ją jak harmonijkę. Na okładce autor umieścił alegoryczny, pięknie narysowany, pełen ładunku okręt na wzburzonym morzu i geometryczne elementy indiańskiego (andyskiego) wzoru. Krój liter, którymi złożono tytuł, dobrze się komponuje z mocnym elementem dekoracyjnym i nie szkodzi, że budzi skojarzenia z pismem klinowym.

Odniesienia do sztuki ludowej Indian i do Ameryki Południowej są obecne właściwie na wszystkich ilustracjach. Są to elementy dekoracyjne, zamienione na kreskę reliefy kojarzące się z kulturą Inków, przedstawienia zwierząt tego kontynentu, ludzie, a nawet wymowne faktury jakby wełnianej tkaniny. Książka jest wielowątkowa rysunkowo: mamy tu elementy etniczne, ilustracje prezentujące możliwości rysunkowe (od „renesansowych”, pięknie narysowanych dłoni poprzez trochę komiksowe postacie ludzkie i zwierzęce,

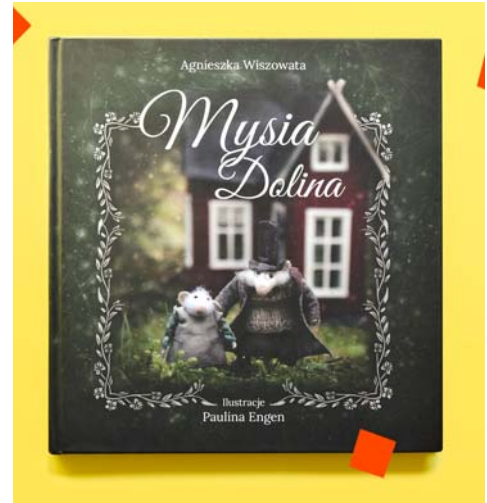
ilustrację z fantastycznymi kornikami po szare PRL-owskie mieszkanie. Wszystkie te ilustracje można podziwiać osobno – ale też można je rozwinąć i oglądać jako całość.

Agnieszka Wiszowata / Paulina Engen
Mysia Dolina

Już pierwsze spojrzenie na okładkę intryguje. Ciemna, prawie czarna, z nieco niepokojącą w tym kontekście bordiurą, lecz niepokój mija, gdy widzimy przesłiczne postacie mysich bohaterów i dom w tle. Tytuł i nazwiska autorek, utrzymane w klasycznej konwencji, są bardzo dobrze wkomponowane w całość i widoczne.

W ciemnej tonacji utrzymane jest też wnętrze, co nadaje tym pięknym zdjęciom tajemniczy charakter i pobudza wyobraźnię czytelnika. Oglądając te ilustracje, mam wrażenie, że są to świetne fotografie ze spektaklu teatralnego.

Paulina Engen nie tylko stworzyła przesłiczne w formie, pełne wyrazu i ciepła figur-



ki, ale także zbudowała – z udziałem profesjonalnych rzemieślników i wielką dbałością o szczegóły – wspaniałe domy i ich wnętrza. Niektóre ilustracje zostały zrobione w autentycznych, starannie dobranych plenerach – całość pokazuje pełen spokoju, uroczy (lecz nie „słodki”) maleńki świat, w którym chciałoby się być.

Nagroda Żółtej Cizemki

„Chciałam, żeby książka dostarczała wielu tematów do rozmowy z dzieckiem i skłaniała do refleksji”

Rozmowa z autorką Katarzyną Kozłowską, laureatką Nagrody Żółtej Cizemki za książkę *O kuku, który chciał zostać papugą*

Została Pani Laureatką Nagrody Żółtej Cizemki za książkę dla dzieci *O kuku, który chciał zostać papugą*. Czy pisząc ją, spodziewała się Pani takiego sukcesu?

Pisząc tę książkę, liczyłam po cichu, że może znajdzie się wydawnictwo, które zechce ją wydać. Szczęśliwie w Bajce zaanonsowała mnie Agnieszka Żelewska, która ilustrowała moje dwie poprzednie książki, i tekst się spodobał. To już był w moim odczuciu sukces! Proszę wziąć pod uwagę, że w Polsce co roku ukazuje się około 3000 książek dla dzieci. Wyłonić się z takiego oceanu książek, to prawdziwy cud! Tu pewnie zasługa wydawnictwa, które wydaje książki dobre i wydaje je pięknie. Ma grono swoich wiernych odbior-

ców. Czyli kruk ogrzał się w blasku innych tytułów i został dostrzeżony. O zgłoszeniu książki do konkursu nawet nie wiedziałam. A tu nie dość, że wygrała Żółtą Cizemkę, to ma nominację do Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego. Świat chyba stanął na głowie!

Wyróżnienia krytyków już są, a jak książkę przyjęły dzieci? Czy to wymagający czytelnicy?

Dzieci nie oceniają mądrości płynących z książki, tylko odbierają historię i albo im się podoba, albo nie chcą jej słuchać. Dostaje się jedną szansę. Dzieci mają detektory dydaktyzmu i takie na siłę „wychowujące” książki

intuicyjnie odrzucają. Pochlebiam sobie, że moja książka jest napisana po partnersku, bez wyższości, za to z poczuciem humoru, ale i pewną dyskretną misją. Wygląda na to, że dzieci przejmują się losem kruka. Doskonale też dekodują znajdujące się w książce żarty. Mogę tu mówić tylko o reakcjach zaprzyjaźnionych dzieci, bo tylko taki mam *feedback*. Na przykład córka koleżanki na wszystkie czarne ptaki napotkane w parku mówi Roch, co by znaczyło, że bohater książki zapadł jej w pamięć. Z kolei na spotkaniu z czytelnikami podczas festiwalu w Rabce jeden chłopiec zapytał, dlaczego tylko jelonek rogacz nie ma imienia. To jest prawdziwa czytelnicza dociekliwość...!

Kiedy zapoznałam się z książką, od razu rzuciło się w oczy, że przyroda jest dla Pani ważna. Jest Pani wegetarianką, która buszuje po pchlim targu. Wierzy Pani w recycling. Jak według Pani powinniśmy dbać o naszą planetę?

Przede wszystkim należy zmienić sposób myślenia. Jak najszybciej zapomnieć, że należy czynić sobie Ziemię poddaną, bo to przestarzała i szkodliwa „mądrość”. Człowiek jest częścią natury i powinien respektować wszystkie jej elementy, bo nie ma roli nadrzędnej. Jelonek rogacz nie przypadkiem znalazł się w książce i odgrywa ważną rolę fabularną. Chodziło mi o to, żeby małe dzieci zwróciły uwagę na, powiedziec by można, małego owada, jakich wiele. Dostrzeganie



Katarzyna Kozłowska, fot. Krzysztof Lis

maleńkich bytów wokół nas, które są trybikami w gigantycznym ziemskim mechanizmie, i szanowanie ich to pierwszy krok do dbałości o planetę. Dbanie o planetę to wzniosłe hasło, w istocie sprowadzające się do drobnych gestów, których jest mnóstwo każdego dnia. W stosunku do zwierząt, drzew, wody czy trawnika pod domem.

Miejscem akcji książki *O kuku, który chciał zostać papugą stał się las, a bohaterami zwierzęta. Ale skąd wziął się pomysł na smutnego kuka Rocha?*

Gdy już wiedziałam, o czym chcę napisać książkę, szukałam bohatera, który obiektywnie powinien być z siebie zadowolony, a nie jest. Przyszedł mi do głowy kruk, bo czytałam niezwykle rzeczy o tych ptaszyskach, a i ich urodzie nie można niczego zarzucić. Miałam więc wspaniałego, dostojnego ptaka, który w opowieści smuci się, bo jest czarny, i wydaje mu się, że gdyby był kolorowy, to byłby wesoły. Aby to osiągnąć, chce zamienić się w papugę. Uznałam, że dramaturgicznie jest to obiecujący pomysł, wokół którego może się wydarzyć dużo ciekawych rzeczy.

Jak wyglądał proces pracy nad książką?

Pracę nad książką zaczynam od postawienia problemu, którym chcę się zająć. Dopiero później szukam atrakcyjnej formy, żeby uniosła myśli. Na początku mam ogólny zarys opowieści, która w miarę pisania rozwija się o coraz to nowe wątki. Można powiedzieć,

że gdy lepiej poznaję swoich bohaterów, to wpadam na pomysły, co powinni robić i jak się zachowywać. W zasadzie w czasie pisania książki przestają żyć własnym życiem, tylko żyję sprawami bohaterów. Jest to bardzo intensywne i męczące.

Kiedy nie pisze Pani książek, to fotografuje jedzenie. Co Panią do tego skłoniło?

Przez kilka lat pisałam bloga o zdrowym odżywianiu i podróżach kulinarnych, więc teksty i przepisy ilustrowałam zdjęciami. Ale fotografowanie to nie była nowość w moim życiu, bo pierwszy światłomierz kupiłam sobie za uzbierane do świnki skarbonki pieniądze w piątej klasie szkoły podstawowej. Zdjęcia wtedy robiłam smieną i zabawne było to, że światłomierz był o kilka klas lepszy od aparatu. Teraz na pisanie bloga nie mam czasu (choć nie powiedziałam jeszcze ostatniego słowa), fotografuję za to martwe natury (można je zobaczyć na Instagramie: <https://www.instagram.com/silkdressdiet/?hl=en>) i mam nadzieję, że uda mi się kiedyś zrobić wystawę tych zdjęć. Może na ogrodzeniu Ogrodu Botanicznego w Warszawie?

Wracając do książki. Dla głównego bohatera, kuka Rocha, kolory miały duże znaczenie. Do tego stopnia, że przez swoje czarne upierzenie czuł się nieszczęśliwy. Niestety, szacuje się, że dwa procent dzieci cierpi na depresję. Czy kruk Roch przypadkiem również nie cierpi na tę przypadłość?

Nie chciałabym definiować stanu kruka i deklarować, czy cierpiał na depresję czy nie, bo to poważna choroba, która ma określone objawy kliniczne, i nie chciałabym narazić się na zarzuty, że ktoś w depresji nie zachowałby się tak, jak bajkowy ptak. Roch czuł się nieszczęśliwy! Błędnie sądził, że to przez czarny kolor. W końcu odkrył przyczynę swojego nieszczęścia.

Inną emocją opisywaną w książce jest samotność, która dotyka nie tylko dorosłych, ale coraz częściej dzieci. Czy przypadkiem pośpiech, w jakim żyjemy, nie zwiększa naszego poczucia odizolowania?

Pośpiech jest z pewnością jednym z winowajców, ale myślę, że największe szkody robi przesadne skoncentrowanie na sobie. Proszę zwrócić uwagę na przełomowy moment w życiu bajkowego kruka. Następuje wtedy, gdy chce pomóc papudze, która w jego ocenie znalazła się w zagrożeniu. Porywa go nurt wydarzeń i nie ma głowy, żeby rozpałmiętywać swoją samotność. Samotność fundujemy sobie sami. Otwarcie się na sprawy innych wprowadza do naszego świata ludzi, z którymi tworzymy więzi, i wtedy przestajemy odczuwać samotność.

Warto rozmawiać z dziećmi na temat ich emocji. W nagrodzonej książce opisuje Pani między innymi towarzyszący krukowi smutek. Jak zatem rozmawiać z dziećmi na temat emocji?

Po pierwsze otwarcie. Poza tym ważne jest stworzenie poczucia bezpieczeństwa. Emocje, jakie dzieci odczuwają, są różne. Dobre i złe. Jeśli będą mogły wyrazić je bez obawy, że spotka je z tego powodu jakaś przykrość, to będą je ufnie artykułowały, ucząc się jednocześnie radzenia sobie z nimi. Niedawno nakładem wydawnictwa Widnokrąg ukazała się świetna seria książeczek estońskiego autora Antiego Saara. Jej bohater, siedmioletni Mati, zмага się ze swoimi emocjami, które gotują się w nim, ale nie potrafi dać im ujścia z powodu kindersztuby. Każda z pięciu wydanych książeczek koncentruje się wokół zwykłego wydarzenia z życia Matiego. Raz są to zakupy z tatą w sklepie spożywczym, innym razem wizyta cioci i wujka z pysznym ciastem czy zabawa na podwórkowej trampolinie. Niemal cały tok narracji to monolog wewnętrzny chłopca: jego rozterki, obawy i pragnienia, których nie potrafi asertywnie wyartykułować! Mati zdaje sobie sprawę, że o swoich kłopotach może opowiedzieć мамie i będzie zrozumiany. Cóż, kiedy w ferworze wydarzeń Mati zostaje ze swoimi emocjami sam na sam. Czasami jest to zabawne, czasami wzruszające, ale bywa też irytujące. Każdy rodzic powinien te książki z dzieckiem przeczytać. To bezcenna pomoc w rozmowie o emocjach.

Każdy ma okres, kiedy chce być bardziej egzotyczny, oryginalny czy też kolorowy. Tak samo dzieje się z naszym głównym

bohaterem. Odkrywa on jednak, że można doszukać się też innych kolorów w czerni. Jakie inne barwy ma czerni? I czy zawsze ma inne odcienie?

To wszystko jest kwestią percepcji. W kulturze Zachodu kolor czarny kojarzony jest ze śmiercią i żałobą, a w krajach azjatyckich ze śmiercią kojarzony jest kolor biały. A zatem czerni może być biała, że tak żartobliwie odpowiem.

W lesie każde zwierzę jest inne, mają różne gusta i temperamenty, mimo to wszystkie pozostają w przyjacielskich stosunkach. Książka uczy akceptować inność. Jaką rolę pełni literatura dla dzieci mówiąca o tolerancji?

Chciałabym wierzyć, że to ma znaczenie w procesie wychowania, ale to, o czym dzieci czytają (albo co jest im czytane) w książkach, musi być spójne z tym, co widzą wokół siebie w realnym życiu. Inaczej powstaje dysonans i dziecko jest zdezorientowane, a zatem skazane na intuicyjne rozpoznawanie rzeczywistości. Akceptacja inności jest dla dzieci trudna. W uczeniu tego może być pomocne rozbudzanie ciekawości i odkrywanie, że inność może być fajna.

Kolejną wartością edukacyjną dla młodego czytelnika może być stawianie za wzór zwierząt, które robią to, co potrafią najlepiej, na przykład wiewiórki są pomysłowe, a pająki przędą najlepsze nici. Każdy

z nas ma jakieś mocne strony. Budowanie pewności siebie u dzieci jest jednym z najważniejszych filarów zdrowia psychicznego u dorosłego człowieka. Jakie jest Pani zdanie na ten temat?

Pewność siebie to funkcja poczucia własnej wartości, a więc umiejętności rozpoznawania swoich możliwości, a co za tym idzie, uznanie, że w czymś jesteśmy świetni, ale w czymś innym gorsi niż kolega czy koleżanka. Dążenie do ideału w każdej dziedzinie to prosta droga do zaburzeń psychicznych.

Poznajemy w książce sowę Klementynę, która mając dobre intencje, źle doradza Krukowi. Czy lepiej stroić przyjaciela w cudze piórka, czy wskazywać mu, jak piękne są jego własne?

A nie! To nie tak. Kruk rozemocjonowany swoim pomysłem leci po poradę do Klementyny. Jest biały dzień, ale Roch nie zważa na to, że sowa w dzień śpi, bo prowadzi nocny tryb życia. On ma to w nosie i bezceremonialnie ją budzi, bo myśli tylko o sobie. Poirytowana sowa rzuca cokolwiek, byle pozbyć się intruza. Następnym razem Roch wybierze na taką wizytę odpowiedni moment, respektując sobie zwyczaje. Wtedy odbywają serdeczną rozmowę i wprawdzie kruk dowiaduje się czegoś, czego nie chciałby usłyszeć, ale uznaje słuszność porady. To jest już ten nowy, lepszy kruk.

W książce jest mowa o niedźwiedziu, który uciekł z cyrku. Cyrk pokazuje widzom

zwierzęta w nienaturalnych warunkach, wykonujące nienaturalne czynności. Czy na pewno to jest rozrywka dla dzieci?

Występy cyrkowe z udziałem jakichkolwiek zwierząt powinny być zakazane, bo za tym stoi okrutna tresura i niewola. Nie jest to rozrywka ani dla dzieci, ani dla dorosłych. Zwierzęta są naszymi współmieszkańcami na Ziemi i nie powinny być wykorzystywane do niczyjej rozrywki.

W omawianej książce poznajemy również papugę Lolę, ptaka z Ekwadoru – kraju bananów, która dzięki krukowi Rochowi poznaje, czym jest wolność. Ile znaczy wolność w naszym życiu?

To jest raczej temat na wykład dla filozofa. Wolność jest jak zdrowie z fraszki Kochanowskiego: „Nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz”. Innymi słowy, wolność to podstawa. W postrzeganiu wolności warto mieć na względzie, że nasza wolność, nie może ograniczać wolności kogoś innego.

Książka jest przepelniona – na szczęście nie czarnym – humorem. W końcu nie od dziś wiadomo, że śmiech to zdrowie. Czy ciekawa fabuła, barwny język i poczucie humoru to recepta na sukces?

To na pewno recepta na świetną książkę, ale nie musi się to przekładać na sukces, bo o tym decydują także takie przyziemne sprawy, jak marketing czy sprawny dział

sprzedazy. Ja bardzo cenię humor w książkach, ale książek napisanych z poczuciem humoru jest mało, a nawet bardzo mało. Wiem o tym z doświadczenia, bo od kilku lat recenzuję książki dla dzieci w magazynie „Książki”. Tu warto wymienić książki Marty Guśniowskiej, przy których można się pośmiać i znaleźć wartościowe treści, czy serię francuskich autorów komiksów o Ariolu. Jeszcze kilka książek by się znalazło, ale nie byłaby to długa lista.

Kolejnym wyznacznikiem sukcesu książki *O kuku, który chciał zostać papugą* jest, że po przeczytaniu dziecko zadaje sobie ważne pytania. Czy to celowy zabieg?

Nie jest to przypadek! To był cel! Chciałam, żeby książka dostarczała wielu tematów do rozmowy z dzieckiem i skłaniała do refleksji. Wiem, że wykorzystywana jest na zajęciach psychoterapeutycznych. Bardzo mnie cieszy, że może służyć dobrej sprawie.

W nagrodzonej książce doceniono również ilustracje Agnieszki Żelewskiej. To nie jest Pań pierwsza współpraca. Czy opowie Pani coś więcej o kocie Maurizio?

O przygodach kota Maurizio powstały dwie książki. Najkrótszą recenzję pierwszej części napisał wówczas ośmioletni Tadeusz (zapis oryginalny): „To wspaniała książka, naprawdę śmiałem się do rozpachu, była tak śmieszna, że aż tarzałem się w łuzku”. Oprócz tego, że książka jest śmieszna, ma również

przesłanie. Maurizio jest nieco zepsutym sławą kocim celebrytą i na skutek niefortunnego splotu okoliczności trafia do schroniska dla zwierząt jako pensjonariusz. Tu przechodzi przemianę, gdy dostrzega prawdziwe nieszczęścia mieszkających w schronisku zwierząt i zaczyna rozumieć, że jego problemy to zwykłe fanaberie rozkapryszonogo gwiazdora. Druga część rozgrywa się we Włoszech i jest mocno awanturnicza, ale też zarówno śmieszna, jak i poważna. Tym razem Maurizio uwalnia z fermy lisy, które hodowane były na futra. Marzy mi się trzecia część, mam na

nią pomysł i chętnie ją napiszę, jeśli znajdzie się wydawca.

Czytelnicy, którzy przeczytali książkę *O kuku, który chciał zostać papugą*, już wiedzą, co głównemu bohaterowi jest potrzebne do szczęścia. A czego potrzebuje autor książek dla dzieci, aby być szczęśliwym?

W zasadzie tego samego co kruk.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Ludmiła Guzowska

Nagroda Żółtej Cizemki

„Uproszczenie form, czasem geometryzacja, to element mojego stylu”

Rozmowa z ilustratorką Agnieszką Żelewską, laureatką Nagrody Żółtej Cizemki za ilustracje w książce *O kuku, który chciał zostać papugą* Katarzyny Kozłowskiej

Od czego zaczęła się Pani przygoda z ilustracją książkową dla dzieci?

Rysowałam od kiedy pamiętam, ale moją pierwszą prawdziwą książką ilustrowaną były *Przygody pewnej koparki* – moja praca dyplomowa. Najpierw powstały ilustracje, a tekst napisał do nich Tomasz Małkowski. Wydała ją Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe.

Ilustrowała Pani książki nie tylko dla najmłodszych. Czym różni się ilustracja dla dzieci od tej dla dorosłych?

Rzeczywiście zilustrowałam kilka książek dla dorosłych. To była zabawa estetyczno-intelektualna, zupełnie inna niż ilustrowanie książek dla dzieci. Ilustracje robiłam dla siebie, natomiast tworząc dla dzieci, szczególnie małych, myślę w większym stopniu o odbiorcy, zależy mi na tym, żeby skomu-

nikować się z dzieckiem, żeby moje ilustracje były czytelne i po prostu się podobały.

Jakich narzędzi używa Pani podczas pracy? Czy robi Pani rysunki ręczne, skany czy może to obróbka komputerowa?

Lubię próbować różnych narzędzi i technik. Wiele lat temu zaczynałam od wycinanki (*Przygody pewnej koparki*), potem zafascynowały mnie pastele, teraz znów wróciłam do wycinanki. A niektóre ilustracje powstają rzeczywiście w komputerze.

Takiego właśnie nawiązania do stylu kołażu można się doszukać w nagrodzonej Żółtą Cizemką książce *O kuku, który chciał zostać papugą*.

Ilustracje do tej książki to wycinanka z kolorowych papierów, dlatego czuje się



Agnieszka Żelewska, fot. Krzysztof Lis

fizyczność tego łączenia. Papiery, z których wycinam zwierzaki, liście i kwiaty, wcześniej sama maluję.

Częstym obiektem Pani ilustracji są zwierzęta, na przykład kruk Roch. Czy to wdzięczny temat do zilustrowania? A może lepiej się maluje scenki rodzajowe z udziałem ludzi?

Zdecydowanie wolę rysować zwierzęta. Przez lata współpracowałam z wydawnictwami edukacyjnymi, narysowałam więc setki scenek rodzajowych z udziałem ludzi i chyba dlatego teraz wolę rysować zwierzaki. Ale gdyby pojawił się jakiś ciekawy i niezwy-

kły „ludzki” bohater do narysowania – pewnie podjąłabym wyzwanie!

Kruk Roch jest koloru czarnego. W pewnym momencie odkrywa, że jego czarne piórka mają różne odcienie. Jak Pani sądzi, patrząc okiem ilustratora, ile i jakich odcieni ma czern?

Pióra Rocha mieniły się w słońcu granatem i zielenią. Prawdziwa czern jest jedna – to brak światła, brak kolorów, ale w ilustracji mamy niezwykle dużo jej odcieni. Czern głęboka jak bezksiężycowa noc, grafitowa czern, czernie na pograniczu szarości, brązów, zieleni i granatów.

Zostając jeszcze na chwilę przy temacie barw. Jaka jest symbolika kolorów w omawianej książce?

Książka o krukach Rochu to opowieść o tym, że nie ma kolorów lepszych i gorszych, że czarny kruk jest równie piękny jak kolorowa papuga, a szary zajaczek też ma swoją rację.

Można się jeszcze w tych ilustracjach doszukać uproszczeń i geometryzacji formy. Czy ten zabieg ma jakiś cel?

Uproszczenie form, czasem geometryzacja to element mojego stylu. Nigdy nie rysowałam realistycznych ilustracji. Wydaje mi się, że uproszczone formy łatwiej trafiają do małych dzieci.

W omawianej książce zastosowała Pani brak cieni. Czy ilustracja zawsze musi posiadać cień?

Czasami rysuję cienie, a tu akurat do niczego mi nie były potrzebne. Tak jak używa się niektórych kolorów, a innych nie.

Równie ciekawe jest zastosowanie elementów komiksowych. Kilka razy mamy do czynienia z „dymkami” lub tekstem dodanym do ilustracji. Skąd się wziął ten pomysł?

Rzeczywiście, w ilustracjach pojawiają się dymki komiksowe. Chodziło o rozbitcie tekstu na mniejsze partie, tak żeby zachęcić do czytania. A także poszukiwanie nowej formy w ilustracji.

A jakie jest Pani zdanie na temat komiksów?

W tej chwili na polskim rynku jest różnorodność świetnych komiksów dla dzieci i dorosłych. Pięknie narysowanych i poruszających ważne tematy. Jestem czytelniczką komiksów, zawsze chciałam je też rysować i z tej tęsknoty powstały historyjki obrazkowe o czarownicy Irencie.

Wspomnianą czarownicę możemy znaleźć w „Świerszczyku”, magazynie dla dzieci. Czy ilustracja w książkach różni się od tej w periodykach?

Tak, w „Świerszczyku” przez lata rysowałam komiks o czarownicy Irencie. Był ogromnie lubiany przez dzieci i dlatego wydawnictwo Bajka wydało historyjki o dobrej czarownicy w formie książki. Teraz ilustruję w „Świerszczyku” *Ukryte słowa* Małgorzaty Strzałkowskiej. W porównaniu z ilustrowaniem książek to krótkie przygody ilustratorskie. Dla mnie ważne, ponieważ pamiętam „Świerszczyk” z mojego dzieciństwa, nawet mam kilka archiwalnych numerów.

Otrzymała Pani wiele wyróżnień, w tym dwukrotnie Nagrodę Książka Roku Polskiej Sekcji IBBY. A ostatnio została Pani laureatką Nagrody Żółtej Ciżemki za ilustracje do książki *O krukach, który chciał zostać papugą*. Jakie to uczucie być docenionym?

Chyba nie ma osoby, która nie lubi być doceniona. A w pracy twórczej to szczególnie

ważne! Ogromnie się ucieszyłam z Nagrody Żółtej Ciżemki. To ważne dla mnie, dla autorki i dla książki, która jest naprawdę mądra i świetnie napisana, a dzięki nagrodzie trafi do większej liczby dzieci. Praca ilustratora to praca w samotności, a nagroda to znak, że to, co robię, jest ważne. Poza tym podróże do Krakowa i Rabki (z Sopotu) to dodatkowo wartość – niezwykle spotkania z ludźmi książki!

To nie pierwsza Pani współpraca z autorką Katarzyną Kozłowską. Powstały również książeczki z cyku *Maurizio*. Która to już wspólna książka?

To nasza trzecia wspólna książka. Najpierw był *Maurizio, kot w okularach*, potem *Maurizio, włoska przygoda*. Teraz pracujemy nad książeczką o przyjaźni dwóch dziewczynek – Akiko i Helenki.

Jak wygląda współpraca ilustratora z autorem i czy są jacyś autorzy, z którymi lubi Pani pracować?

Właściwie ilustrator pracuje z tekstem, a nie z autorem. Zadaniem ilustratora jest dobrze zilustrować tekst i stworzyć ciekawą wizję plastyczną, która dopełni tekst, czasami coś do niego doda, czasami wyjdzie poza jego ramy. To w dużym stopniu świat autonomiczny. Na pewno nie chodzi o to, żeby zgadnąć, co autor sobie wyobrażał, albo narysować bohaterów takich, jakich widział w swojej głowie autor, tworząc tekst. Tak jak

ilustrator nie sugeruje autorowi, co ma napisać, tak samo autor nie wchodzi w drogę wyobraźni ilustratora. Dlatego ilustrator współpracuje z wydawcą, a ilustracje są dla autora w dużym stopniu niespodzianką.

Jak zatem wygląda współpraca ilustratora z wydawcą?

Dobry wydawca też pozwala ilustratorowi na wolność twórczą, obdarza go zaufaniem. Tylko wtedy jest szansa na dobre, ciekawe formalnie ilustracje. Ale wymiana myśli jest też bardzo cenna, są czasami trudne do zilustrowania książki, przy których ścisła współpraca i wymiana myśli są konieczne.

Kto był lub jest nadal Pani mistrzem? Kogo Pani ceni? A może jest ktoś, na kim się Pani wzoruje jako autorka ilustracji?

Moi mistrzowie mieszkają w książkach mojego dzieciństwa. To Teresa Wilbik, Olga Siemaszko, Janusz Stanny, Józef Wilkoń.

Podobno nie tylko Pani rysuje, ale też szyje. Opowie nam Pani o tym coś więcej.

Tak, szycie to moja druga pasja, która czasami przenika się z ilustracją. Szyję od dawna koty-żelkoty, które w pewnym momencie stały się bohaterami książki *Alojzy@kot_w_podróży.com* Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel, wydanej przez Media Rodzina. Ilustracje powstały we współpracy z krakowskimi fotografikami – Anitą Andrzejewską i Andrzejem Pilichowskim-Ragno. Ja uszyłam

bohaterów, a Anita oraz Andrzej zbudowali dekoracje i sfotografowali koty. Niektóre fotografie-ilustracje powstały w odległych plenerach, na przykład w Isfahanie, dokąd pojechały z Anitą Andrzejewską.

Czy jest jakaś książka z klasyki literatury dziecięcej, którą chciałaby Pani zilustrować? A może ma Pani jakieś szczególne marzenie związane z ilustracją?

Mam takie ilustratorskie marzenie, chociaż niezupełnie jest to klasyka literatu-

ry dziecięcej. Od kilku lat myślę o książce o Ruth Claaszen, niezwykle barwej postaci – mieszkance przedwojennego Sopotu. Być może napisze ją Roksana Jędrzejewska-Wróbel, prawie udało mi się ją namówić. Proszę trzymać kciuki!

W takim razie trzymam kciuki. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Ludmiła Guzowska

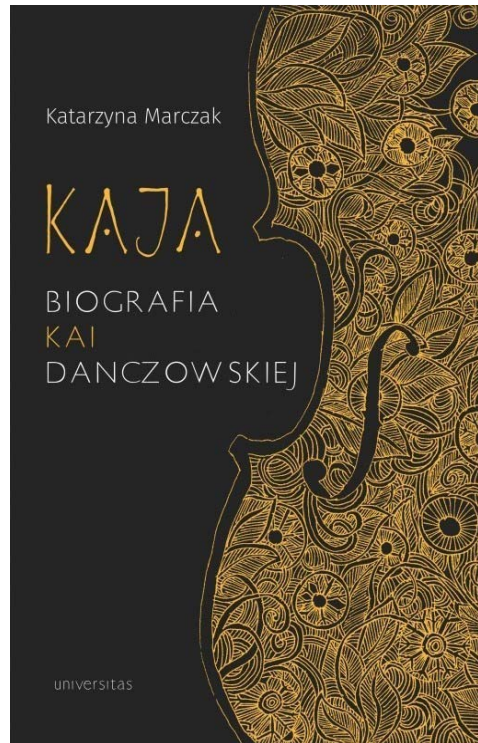
Styczeń

ANNA WOŹNIAKOWSKA

Życie niezwykajne

„W tym życiu tajemnica miesza się z nie-dopowiedzeniem, twarde realia nakładają się na czystą poezję. I nigdy nic nie wiadomo, a wszystko jest możliwe. Każdy może sam uzupełniać sobie porwane wątki, interpretować niepełne fakty, których część zaciera się w przeszłości, w historii ludzi, których już nie ma”. To najlepsze streszczenie książki Katarzyny Marczak.

Andrzej Nowakowski, dyrektor Towarzystwa Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, tak rekomenduje wydaną przez tę oficynę książkę Katarzyny Marczak, zatytułowaną po prostu *Kaja*: „Ta książka jest o Kai Danczowskiej, jej życiu, korzeniach, doświadczeniach, edukacji, wzruszeniach, fascynacjach, o krakowskich juveniliach... Ale przede wszystkim to książka o kimś, kto mówi do mnie językiem muzyki. O Artystce”. Autorka jest z wykształcenia muzykiem, z praktyki dziennikarką zajmującą się publicystyką muzyczną. *Kaja* jest jej pierwszą tak pokaźną pracą (ponad 400 stron). Myślę, że



Katarzyna Marczak, *Kaja. Biografia Kai Danczowskiej*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 2020

podejmując się jej, nie przypuszczała, co ją czeka, i to nie tylko dlatego, że bohaterka jej książki jest osobą niezwykłą, lecz przede wszystkim ze względu na ogrom materiału, z jakim przyszło jej się zmierzyć.

Kaja Danczowska, jedna z najwybitniejszych polskich skrzypaczek drugiej połowy XX wieku, jest obecna na estradzie ponad sześćdziesiąt lat. Koncertowała na całym świecie, dokonała wielu nagrań radiowych, telewizyjnych, płytowych. Od lat zajmuje się też pedagogiką, ma klasę skrzypiec w krakowskiej Akademii Muzycznej, która wyróżniła ją doktoratem honorowym, prowadzi kursy mistrzowskie, zasiada w jury międzynarodowych konkursów. Dokumentacja jej działalności artystycznej jest olbrzymia. Chyba jeszcze obszerniejsza jest jej korespondencja. Podobnie obszerna jest spuścizna epistolarna Eugenii Umińskiej, której nie sposób pominąć, zajmując się Kają, bo to właśnie Umińska ukształtowała Danczowską jako skrzypaczkę i opiekowała się nią jak własną córką, a nawet więcej, bo jej rodzone dziecko, niezdradzające muzycznych talentów, nie wzbudzało takiego zainteresowania matki i takiego uczucia jak mała Kaja.

Katarzyna Marczak musiała najpierw przebrnąć przez ten olbrzymi materiał (przy okazji uporządkowała archiwum Danczowskich), a potem dokonać odpowiedniej selekcji, odpowiedziawszy sobie wcześniej na pytanie, jaki ostatecznie ma być portret bohaterki książki i jaką techniką go namalować, kreślić go

z obiektywnym umiarem czy też poddać się ogromnym emocjom wyzierającym z każdego zdania skreślonego w listach przez Kaję, która jednocześnie w bezpośrednich kontaktach międzyludzkich była zawsze oszczędna w słowach, często chowając się za żart czy ironię.

Ostatecznie obiektywne są w tej książce fakty, a tych jest w pracy Katarzyny Marczak mnóstwo, od historii życia dziadka Kai Dezyderiusza Danczowskiego, polskiego wiolonczelisty o światowej sławie, poprzez zagmatwany życiorys Beatrycze Danczowskiej, osiadłej w Krakowie matki skrzypaczki, po dzieje samej Kai, na które matka miała wpływ ogromny, choć nie zawsze pozytywny. Poznajemy Kraków, w którym po wojnie stłoczyły się masy ludzkie czasem w urągających przyzwoitości warunkach lokalowych, strukturę powojennego szkolnictwa muzycznego i polskiego życia kulturalnego. Autorka przybliżyła nam postaci ważne w życiu skrzypaczki, opisuje rozwój i przebieg jej kariery, cytuje opinie jej studentów i współpracujących z nią artystów. A wszystko bogato zostało okraszone fragmentami listów, przede wszystkim wymienianych pomiędzy Kają Danczowską i Eugenią Umińską, oraz recenzji koncertowych i płytowych.

Całość pisana jest sercem, ale też nie sposób chyba nie angażować się emocjonalnie, opisując życie piękne, choć tak trudne, że chwilami wywołujące pytanie, jak można było doznać tego wszystkiego i zachować równowagę psychiczną. Niektórzy krytyczni

czytelniczy z tego emocjonalnego zaangażowania czynią Katarzynie Marczak zarzut, uważając, że słyca ono, a może nawet infantylizuje opowieść o artystce. Nie podzielałam tego zarzutu. Wysoka temperatura emocjonalna książki odpowiada psychice jej bohaterki i reakcji, jakie wywoływała i wywołuje do dziś jej sztuka. Zresztą nie tylko Katarzyna Marczak uległa emocjom. Wystarczy przeczytać opinie studentów Kai Danczowskiej spotykających się z artystką bądź to na lekcjach indywidualnych, bądź na zajęciach z kameralistyki: „Ma szczególne nastawienie do ludzi i siebie samej, nie jak do czegoś, skończonego, nauczonego, danego raz na zawsze, ale dynamicznego, zmiennego, pełnego ukrytych tajemnic i niespodzianek”; „Jedną z najwybitniejszych postaci, z jakimi kiedykolwiek miałem przyjemność pracować. (...) Inspirująca, a jednocześnie opierająca się na ogromnej wiedzy”; „Pani Profesor jest muzycznym geniuszem”. Podobne wypowiedzi można mnożyć. A jeśli ktoś zobaczy w nich jedynie młodzieńczą egzaltację, polecam fragment zamieszczonej w książce recenzji, jaką w brytyjskim magazynie „The Strad” napisał David Denton. W 2000 roku krytyk muzyczny porównał trzydzieści nagrań *Sonaty A-dur* Francka dokonanych przez światową czołówkę muzyków. Palmę pierwszeństwa przyznał dokonanemu dwadzieścia lat wcześniej nagraniu Kai Danczowskiej i Krystiana Zimmermana: „Aby doświadczyć tej magii, można nie wybiegać poza pierwsze cztery minuty początkowej części,

gdy Danczowska powoli włącza się do utworu z tak wielkim uczuciem, że słuchacz zakochuje się w nim na nowo. Dodajmy do tego porywający, dramatyczny finał oraz najlepsze proporcje brzmieniowe (...) i otrzymamy to właśnie nagranie, które chciałbym mieć przy sobie na bezludnej wyspie”. Trudno o bardziej emocjonalne stwierdzenie. Sam Krystian Zimmermann w jednym z wywiadów w 2009 roku mówił: „Współpracuję z Kają już od 30 lat. To jest cudowna współpraca. Jest niesamowicie solidną osobą i fantastycznym muzykiem”. Widać nie da się o Kai Danczowskiej mówić i pisać bez superlatywów.

A przy tym z kart książki Katarzyny Marczak wyziera osoba skromna, na pozór niepozorna, która „w charakterystycznych, niekonwencjonalnych szalach i beretach (...), w wygodnych butach, ze zgrabnym, niedużym plecakiem (kręgosłup!) maszeruje Plantami lub wzdłuż Wisły o różnych porach dnia. Ale też dzięki temu narzuconemu sobie reżimowi ruchu i stałemu ćwiczeniu na skrzypcach – cały czas gra i występuje”.

Ostatnio słyszałam ją 30 sierpnia 2020, gdy dokonała, wraz z córką Justyną Danczowską przy fortepianie, polskiego prawykonania *Sonaty* Glassa. Jest wciąż w pełni sił artystycznych, wydaje się, że mimo wieku wciąż jeszcze wiele przed nią i przed nami jako odbiorcami jej sztuki. Na szczęście jej biografia nie jest jeszcze zamknięta.

„Nowe Książki” 2021, nr 12

Luty

MAGDA HUZARSKA-SZUMIEC

Panny z „Wesela”

W *Pannach z „Wesela”* Monika Śliwińska opisuje losy sióstr Mikołajczykówien, które, wbrew temu, co mówiono o nich w Krakowie, nie były wcale nierozgarniętymi istotami.

Prawda jest taka, że nikt by o nich nie pamiętał, gdyby Stanisławowi Wyspiańskiemu nie przyszło do głowy opisanie ich w *Weselu*. Oczywiście były bohaterkami skandalu na miarę przełomu XIX i XX wieku, bo któż to widział, żeby panowie żenili się z chłopkami. Dały pretekst mieszczańskiemu Krakowowi do plotek, które szybko pewnie dokończyłyby żywota w jednym z zaułków wiekowych murów.

Siostry Mikołajczykówny trafiły jednak do literatury. Anna na kartach dramatu została wzorową Gospodynią, strzegącą z chłopską zaciętością domowych pieleszy, Jadwiga hałaśliwą i wulgarną Panną Młodą, a Marysia melancholijną mimożą tęskniącą za zmarłym narzeczoną. Aż dziw bierze, że nikt do tej pory nie pokusił się o napisanie ich biografii.

To zaniechanie postanowiła naprawić Monika Śliwińska, wcześniej autorka interesującej książki o Wyspiańskim *Dopóki starczy*



Monika Śliwińska, *Panny z „Wesela”*,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020

życia. W *Pannach* z „*Wesela*” udajemy się do XIX-wiecznych Bronowic, do chałupy Jacentego Mikołajczyka, o którym mawiano, że jego największym majątkiem była uroda córek. Tylko że nie do końca prawdą jest, co udowadnia autorka, iż był on zwykłym chłopem. Otóż ów rolnik za ciężko zarobione pieniądze kupował książki, co już było dość niezwykle. Córki takiego ojca nie mogły być nierozgarniętymi istotami, za jakie początkowo uchodziły w pełnym uprzedzeń Krakowie.

Śliwińska udowadnia, że Mikołajczykówny były mądrymi życiowo kobietami, czułymi partnerkami dla mężów, którzy je autentycznie kochali. Pokazuje, jak stawali w ich obronie, jak byli w stosunku do nich lojalni. W jednym z licznie cytowanych listów Lucjan Rydel pisze, że odnośnie do swojego małżeństwa nie zamierza iść na kompromisy i albo Jadwiga u jego boku będzie akceptowana i szanowana w towarzystwie, albo on przestanie w nim bywać. Podobnie postępował Włodzimierz Tetmajer. Na wieść o jego ślubie z Anną cały Kraków odwrócił się od malarza. Na czele zresztą z rodziną, dla której nie bez znaczenia był fakt, że ledwie kilka miesięcy wcześniej artysta zerwał zaręczyny z posażną panną, a bliscy właśnie z jej wianem wiązali swoją lepszą przyszłość. Mikołajczykówna w żaden sposób nie mogła im jej zapewnić.

Zresztą rozdziały poświęcone familiom Tetmajera i Rydla czyta się równie dobrze, jak te opisujące życie chłopów z Bronowic.

Dzięki książce możemy zrozumieć, jak niby kompletnie obce sobie światy się przenikały – i to na wielu płaszczyznach.

Choćby wtedy, kiedy mieszkańcy Bronowic przyjeżdżali do Krakowa ze swoimi plonami, a po targu szli do tutejszych knajp i robili zakupy w miejscowych sklepach, choć oczywiście tych tańszych. Mieli również tę samą co mieszczanie administrację, te same urzędy, chodzili do tych samych notariuszy, którzy zabezpieczali choćby posagi pańien na wydaniu. W tym ostatnim przypadku różnica była taka, że mieszkańcy Krakowa nazywali ich notariuszami, a chłopci z Bronowic – natarensami. A poza tym bywali w święta w kościele Mariackim, bo Bronowice stanowiły część jego majątku.

Nic więc dziwnego, że Lucjan Rydel stanął z Jadwigą właśnie przed ołtarzem Wita Stwosza. W interpretacji Śliwińskiej ich ślub nabiera rangi porównywalnej do wydarzeń z udziałem dzisiejszych celebrytów. Poeta był wszak w mieście znaną i rozpoznawalną postacią, człowiekiem o ugruntowanej pozycji zawodowej, choćby przez to, że jego dramaty wystawiano na deskach Teatru Miejskiego. Poza tym pracował jako krytyk teatralny w „*Czasie*”, który był dziennikiem do tego stopnia opiniotwórczym, iż jeśli kogoś w nim nie opisywano, ten nie istniał. Także teatralna premiera *Wesela* wzbudziła w mieście poruszenie. Rydel chcąc chronić żonę, na wszelki wypadek nie zabrał jej z sobą na widownię, więc Jadwiga spektakl zobaczyła

dużo później, już po śmierci męża. I wbrew temu, co pisał Adam Grzymała-Siedlecki, wcale nie zalała się łzami.

Z tomu dowiadujemy się, jak układało się życie sióstr ze znanymi artystami, jak musiały salwować się ucieczką przed najeżdżającymi ich domy kolegami mężów i licznymi ciekawskimi, chcącymi poznać życie osobliwych par. Jest też o tym, jak ułożyły się losy Mikołajczykówien. Otóż śmierć Tetmajera w 1923 roku, choć bolesna i ciężko przeżyta, nie wyróciła życia Anny. Dzieci były już samodzielne, poza najmłodszą córką, która została na gospodarstwie z finansowo nie-

zależną matką. Jadwiga Rydlowa znalazła się w gorszej sytuacji, bo głównym źródłem utrzymania rodziny była praca Lucjana na stanowisku wykładowcy. Musiała więc żyć z wdowiej renty i tantiem z jego sztuk.

To, co spotkało panny Mikołajczykówny, nie wyłączając Marysi, której losy też są przedstawione w książce, układa się w kolejną historię niekonwencjonalnych małżeństw i opowieść o sile nieprzeciętnych kobiet, które zasłużyły, by o nich pamiętać.

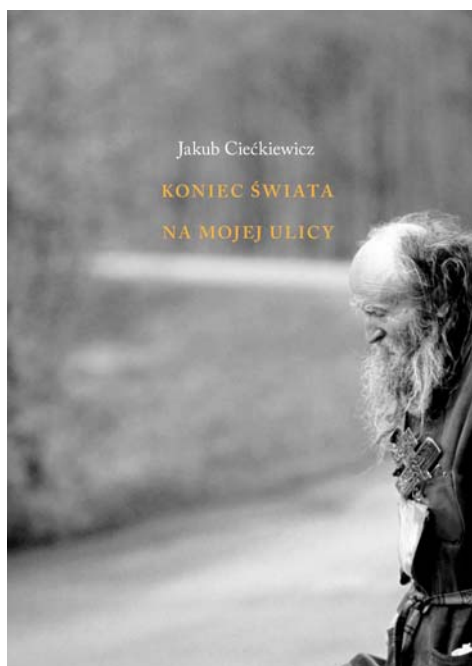
Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków”
2021, nr 2

Marzec

MICHAŁ PIĘTNIEWICZ

Do Jakuba Ciećkiewicza list o jego książce *Koniec świata na mojej ulicy*

Jestem pod wielkim wrażeniem, przeczytałem, ale też z pewnym poczuciem bezradności, bo nie mam odpowiednich narzędzi, żeby nazwać to, co w tej prozie rzeczywiście się dzieje. Na to trzeba kogoś bardziej tęgiego pisarsko ode mnie, bo ta proza, Twoja proza, mnie przerasta... Jest w niej przejmujące świadectwo autobiograficzne podniesione do rangi wysokiej czy najwyższej mitologii dzieciństwa, domu rodzinnego. Tyle w niej czystego oddechu, jasności, pogody, humoru, dobra, a w tym wszystkim przecież śmierć, odchodzenie, w tej czystości oddechu, który przywodzi na myśli Schulza, ale jakże inaczej jednak to czynisz. Uniezwyklasz wszystko. I wszystko w Twojej prozie zostaje uniezwykłe, proza, która wymyka się próbom opisu, jest wymykająca się. Jest czystym tchnieniem literackim. Jest jednocześnie hymnem pochwalnym i hymnem rozpaczy, jest wszystkim, czego szukałem, jest nadejściem Schulzowskiego Mesjasza, który objawił się w Krakowie. W wizytach



Jakub Ciećkiewicz, *Koniec świata na mojej ulicy*, Austeria, Kraków 2020

u profesora psychiatrii, w galerii odmieńców, w seksualnych inicjacjach, w buncie, który nie jest buntem, ale łagodnym i radosnym pogodzeniem się, wejściem w życie na prawach prawdziwej młodości. Ta książka została wyśpiewana. Gdybym umiał śpiewać, razem z Tobą zacząłbym śpiewać. Ale ten śpiew Twój do mnie dochodzi i unoszę się na jego skrzydłach, przemierzam ulice, leczę się psychiatrycznie, zażywam pigułki i wzbija mnie aż pod nieboskłon, mimo że jestem senny od lekowych substancji. Chciałbym się zaprzepaścić w tym czystym tchnieniu, czystym oddechu tej prozy, chciałbym zacząć śpiewać jak Ty. To wiatr Mesjański, Mesjasz literatury właśnie nadzedł, czekaliśmy na jego przyjście. Twój bohater nim jest. Z pozoru zwyczajny człowiek wyjmuje Księgę i do końca nie wiadomo, co w niej zapisuje: czy to, co jest, czy to, czego

nie ma. A jeśli było, czy było naprawdę, czy to iluzja magika od kart, który zaprzepaścił się w swojej przepowiedni i rozwiął? I zostało po nim tylko kabalistyczne płótno, czyste, niezapisane literami powietrze? Bo ta proza pisząc, nie pisze, tak jakby to, co zapisane, było jednocześnie niezapisane albo zapisane gdzie indziej, na innych kartach, w innej Księdze, do której dostępu nie mamy, a klucz do niej ma tylko Mesjasz, który przychodzi w *Końcu świata na mojej ulicy* jak łagodny powiew polotnej wyobraźni, eterycznej i jednocześnie tak bardzo zakotwiczonej w ziemi, której nigdy nie było. W ziemi, która od początku stworzenia jedynie śpiewała swoją czystą, ziemską pieśń o nieistnieniu. Dziękuję Ci za tę książkę.

e-Dwutygodnik Literacko-Artystyczny Pisarze.pl,
nr 24 (469) 2020

Kwiecień

JAROSŁAW CZECHOWICZ

Przemiany i bunt

Radek Rak to pisarz osobny. Absolutnie wyjątkowy. Można wyróżniać się w literaturze pomysłami na fabuły i zwykle robi się to z nutą ekscentryzmu, ale Rak ujmuje przede wszystkim przebogata wyobraźnią ujawniającą się w języku jego opowieści. Wszystko wydobywa się z niego swobodnie, nawet z pewną nonszalancją wobec stwarzanych postaci literackich czy wobec czytelników. O ile *Puste niebo* było dowodem na to, co i jak autor potrafi opowiedzieć z nietuzinkowej perspektywy, o tyle *Baśń o węzowym sercu* jest już świadectwem dojrzałości do specyficznego realizmu magicznego. Takiego, który ma z jednej strony bardzo lokalny, polski adres, ale i takiego, w którym ujawnia się to, w jaki sposób Radek Rak czerpie z legend, mitów, baśni, przypowieści biblijnych, odsłaniając też na nowo i interpretując po swojemu ludowe fascynacje Mickiewicza czy Leśmiana, nadając im wymiar uniwersalny. Fakty historyczne wykorzystuje jedynie jako kierunkowskazy swoich przebogatych w fantazje opowieści, budujących w gruncie



Radek Rak, *Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Powergraph, Warszawa 2019

rzeczy przerażającą historię o społecznej niesprawiedliwości, anatomii strachu oraz podległości, ale przede wszystkim o zawłaszczającej i destrukcyjnej potrzebie zemsty.

Bohaterem jest Jakub Szela, a jeśli Szela, to i zdarzenia koncentrujące się wokół rabacji galicyjskiej. Rak bardzo trafnie i wieloznacznie sugeruje, dlaczego wówczas doszło do rozlewu krwi. Sygnalizuje, kiedy rodziła się potrzeba buntu wraz z agresją. Uwypukla antagonizmy i stale podkreśla społeczny podział na panów i chamów skutkujący krwawą rewolucją. To również książka, która – czego się spodziewałem i się nie zawiodłem, bo znalazłem te sugestie – opowiada o nieuwzględnianej często genezie dzisiejszego poziomu czytelnictwa w Polsce. Jednak *Baśń o węzowym sercu* to przede wszystkim mroczna przypowieść o przemianie. Trochę historia inicjacyjna o poszukiwaniu tożsamości, ale także przeszycona ludowymi wierzeniami w metamorfozy i reinkarnacje bajka o tym, że dobro ze złem niekoniecznie walczą – czasem okopują się na zbyt odległych pozycjach, a między nimi pojawia się chaos, za nim strach, później destrukcja. Rak jest sugestywny w magicznym opowiadaniu drogi życia Szeli, ale przede wszystkim dodatkowo intensyfikuje obecność zła i przemocy. Sięgnął bowiem po biografię, w której ukryło się nie tylko to, co dla Polski wstydlive, ale również to, co przerażające. Ta książka opowiada historię o pogłębianych i niemożliwych do zlikwidowania podziałach.

O wydobywającej się z tego agresji, wzmocnionej dodatkowo baśniowymi motywami, w których cierpienie oraz śmierć odznaczają się wyjątkowo trwale.

„Nie ma czarów, są kłamstwa. Zaklinać to kłamać, odczarować – to pokazać prawdę”. To zdanie powieści mogłoby definiować jej dwudzielną strukturę. W pierwszej części książki będziemy świadkami konfabulacji wyrosłych z ustnych przekazów ludowych, nurzających się w świecie nakreślonym czarnymi i szarymi konturami, zaskakujących, ale również zaskakująco groźnych. Część druga nie wyłania się całkowicie z symbolicznej tutaj baśniowości, ale dużo silniej osadza na faktach historycznych. Wszyscy wiemy, że historia zmierza do krwawego finału. Nie każdy jednak spodziewać się będzie tego, jak zakłeta w niezwykłości stanie się rzeczywistość dorastania do samostanowienia Jakuba Szeli. Człowieka, który idzie przez życie bez serca. Wtedy trudno spotkać samego siebie, a tym bardziej zrozumieć. Wtedy najtrudniej jest współodczuwać i wyrażać troskę.

Młodziutkiego Kóbę poznajemy w czasie, kiedy jest mało rozgarniętym parobkiem, dla nikogo ważnym, mało pożytecznym, żyjącym z dnia na dzień. Retrospekcje mówią o tym, dlaczego chłopaka wyrzucono z rodzinnego domu. Dziś, aby funkcjonować, musi do kogoś przynależeć. Być czyjąś własnością, mieć gotowe zadania do wykonania, działać wedle ustalonych przez kogoś reguł. Kóba stanie się Jakóblem, a ostatecznie nowym

Szelą – pewnym siebie, hardym, charyzmatycznym i przede wszystkim bezkompromisowym. To efekt wielu magicznych przemian, jakich bohater doświadczy po tym, gdy zdecyduje się na uratowanie pewnego węża. Rzeczywistość, z jakiej rusza w drogę, zmieni się w pełen tajemniczości świat kolejnych metamorfoz. Kóba doświadczy innych bytów, ale pozna też wiele przepowiedni, które – jeśli się spełnią – mogą wpłynąć na zmianę jakości jego życia. Pośród mówiących węży, czartów, wiedźm i zaskakujących przestrzeni coraz to nowych przemian bohater Raka stanie się postacią szczególnie stylizowaną przez magię. Człowiekiem, któremu dane było ujrzeć i poczuć życie z zupełnie innych, zaskakujących perspektyw. Niebawem są autorskie fantazje, kiedy czytamy o kolejnej niespodziewanej przygodzie Kóby i o tym, czym w konfrontacji z fantastycznymi stworami i wydarzeniami staje się jego człowieczeństwo.

Z jednej strony odwieczny porządek pór roku wyznacza tu galicyjska przyroda. Z drugiej jednak – konfrontacyjnie względem natury – dzieją się rzeczy nie tylko z piekła rodem. Mamy do czynienia z legendami, które kształtują drogę życiową bohatera. I bohatera ulegającego przemianom gdzieś poza świadomością. Nowy Jakub Szela, który wydobędzie się ze świata upiórów, ciemnej magii i bezkompromisowych zależności, stanie się w połowie sobą. Będzie jak ktoś, dla kogo doświadczona niezwykłość jest

powodem do ciągłego zdziwienia. Ale będzie w nim również ta ciągła i narastająca chęć, by ukarać swojego pana za wszystkie niesprawiedliwości, które powiodły go na drogę metafizycznych i mrocznych przeżyć. Był nikim i niósł w sobie tylko frustracje oraz ból. Stał się bytem doświadczonym przez magię i uwiedzionym w kilku nieprawdopodobnych sytuacjach. Jest także kimś, na kogo mają wpływ specyficzne kobiety. W budowaniu ich wizerunku Radek Rak jest naprawdę mistrzem, co udowodnił już w *Pustym niebie* i co ujawnia się w nietuzinkowym wizerunku miłości, kochanek oraz kobiet wpływających na działania i emocje bohatera.

Kiedy więc dociera się do tego, do czego dotrzeć po prostu trzeba, widzi się genezę rabacji galicyjskiej w nie tyle szerszym, ile przede wszystkim oryginalnym kontekście. Bo Radek Rak nie chce pisać historii na nowo, on ją w wyjątkowy sposób interpretuje. Wskazuje, jak okrutny może być świat – ten rzeczywisty oraz ten z wyobrażeń i legend. Pokazuje, jak niemożliwe było wyjście w połowie XIX wieku poza uwarunkowania. Żył tak, jak i gdzie się urodził. Myślał to, co narzucała grupa i co stało za prostym poczuciem tego, że świat jest jednak bardzo niesprawiedliwy. W tej baśniowej przestrzeni tych niesprawiedliwości i absurdów również jest bardzo wiele. To jednak przede wszystkim przestrzeń – realna i zmyślona – bardzo licznych konfrontacji. Walka o lepsze życie jest też walką o poczucie bezpieczeństwa oraz

własną tożsamość. W pewnym momencie zlewa nam się to, co realne, z tym, co symboliczne w tych trudnych walkach, ale niejednoznaczność przekazu tej powieści ciekawie udowadnia jedno z jej zdań: „Powiadają, że najłatwiej uwierzyć w to, co nieprawdopodobne, i zaakceptować to, czego zaakceptować się nie da”. Rak ze swoimi bohaterami zmierza w stronę pojęcia niemożliwego. Jesteśmy nieustannie zaskakiwani zamianami ról, wewnętrznymi przemianami, spełniającymi się przepowiedniami i nieprawdopodobnymi zdarzeniami, w których kryje się wiele odpowiedzi na pytania o mroczną przyszłość.

Nie jest tak, że autor odczarowuje przerażające zdarzenia. Chce nam oddać baśniową narrację po to, by pokazać, że każde ludzkie

działanie może w sobie kryć taką mnogość intencji, jakiej nie spodziewamy się ani w realnym, ani wytwarzanym przez naszą wyobraźnię świecie. To także jedna z tych wyjątkowych powieści, w których wszystkie użyte wulgaryzmy wprowadzają świetny efekt komiczny. Rak buduje bowiem tak przerażającą opowieść, że czytelnikowi należne są chwile oddechu i złagodzenia napięcia. Wychodzi to znakomicie. Podobnie opowiadanie o tym, co w polskości było wstydlive, a co do dziś budzi zachwyt i zainteresowanie – mam na myśli wyobraźnię i wiarę w ludowe opowieści. Przemysłana, oryginalna i naprawdę frapująca książka. Jedna z ciekawszych, jakie ukazały się w tym roku.

<https://krytycznymokiem.blogspot.com>

Maj

PAWEŁ CHOJNACKI

Dolus edax

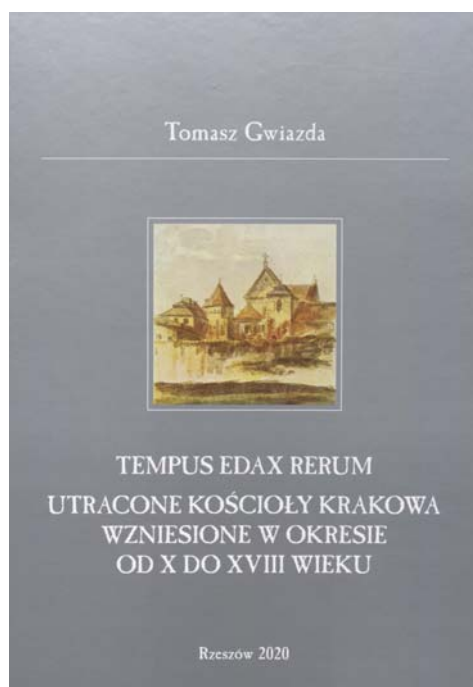
Cracoviae albo

„ubyte miasto”

„Podwawelski gród” – cóż za pretensjonalne określenie, jeden z najbardziej wyświechtanych frazesów! Oczywiście, że mój punkt odniesień wyznaczony jest również przez miejsce zamieszkania. Znajduje się ono w połowie drogi między kościołami pod dwójakim względem podobnymi do siebie – świętej Gertrudy oraz Sebastiana i Rocha. Proszę pozbyć się trwogi – gdzie to?! Czy spaliśmy na wycieczce szkolnej?! Gdzie te niewątpliwe zabytki?

Podstawowe podobieństwo – ich *genius loci*... Przy pierwszym kościółku grzebano stuleciami świętych przez miejskiego kata skazańców. I w barłogach trzymano szaleńców. Przy drugim równie długo prowadzono szpital, głównie dla weneryków. A może tu i trąd kwitł bardziej, niż go leczono? Na bagiennym podłożu, z mgielnym tłem zasypanych dziś fos i stawów. Jeden powstał, bo kiła do Rzeczypospolitej przyszła z odrodzeniem; drugi, bo cmentarz wykupił prawnik

Wierzynka (od uczy) – z pochowanym swym ojcem bez głowy. A jam – świadomie tu „wmieszpany” ponad trzy dekady, a w to miejsce właśnie – dwie... Od pewnego czasu wśród ostatnich Mohikanów Starego Miasta. I to miejsce Kocham. Taki los.



Tomasz Gwiazda, *Tempus edax rerum. Utracone kościoły Krakowa wzniesione w okresie od X do XVIII wieku*, Instytut Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego, Fundacja Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego, Rzeszów 2020

Kolejna analogia – obie świątynie już nie istnieją (tu wytchnienie ulgi niejednego Czytelnika!). Wyburzono je – podobnie jak trzy dziesiątki innych kościołów. Suma tych zachowanych i utraconych dawała kiedyś wynik w postaci „małego Rzymu”. Ale wiele wody w Wiśle upłynęło. Zniszczono też – jak wiemy – i mury obronne, i ratusz, i... Tradycja „burzymurków” jest zresztą żywa w naszym mieście – równie chyba jak siła jego miłośnictwa. Niekiedy – przeważa. Gdy piszę te słowa, wykreślenie z ewidencji zabytków najstarszego w Krakowie mostu, rówieśnika styczniewego zrywu i londyńskiego undergroundu, nadaje tej refleksji znamię aktualne. Żyjemy nie tylko w mieście, którego archiwa potrafią spłonąć do szczytu i bez kary, lecz w którym również wyburza się w XXI wieku pomniki materialnej kultury!

Nikt nie uwierzy. Tylko może następcy Tomasz Gwiazdy lub on sam sędziwy – bo teraz jest u startu tak dobrze zapowiadającej się badawczej drogi – kolejne tomy napiszą. Utracone mosty Krakowa? Zgubiona jego dusza?

Sięgając po druk o „ubytych kościołach” – że wprowadzę malownicze określenie Teofila Żebrowskiego z 1865 roku – sądziłem, iż przeczytam głównie o podobnych mym z sąsiedztwa, za zaborcy zdruzgotanych przybytkach. Zbyt proste! Autor rysuje inne, szersze kryteria wyboru: „Mając na myśli świątynie, które z rozmaitych powodów przestały istnieć na przestrzeni wieków, wyobrażamy sobie budowle, po których nie pozostał żaden

materialny ślad widoczny ze współczesnego poziomu terenu”. W istocie! Jednak to tylko pierwsza grupa (rozebrane; te, które utraciły funkcję sakralną; przekształcone trwale na inne cele). Drugą stanowią obiekty, „na miejscu których wzniesiono nowe świątynie w stylu odpowiadającym ówczesnej epoce, tudzież silnie przebudowane”. I tu zaczyna się dopiero podróż po poprzednich wcieleniach Skalki czy św. Anny!

Książka rozwija magisterium powstałe pod kierunkiem prof. dr. hab. Jacka Poleckiego w Instytucie Archeologii UJ w 2016 roku (pierwszym promotorem, wobec którego autor kieruje podziękowania, był prof. dr hab. Jerzy Piekalski). Ten – prawie – album ukazał się w Rzeszowie, nie w Krakowie (co dziwi), jako nagroda w konkursie na najlepszą pracę magisterską ze swej dziedziny. Jaki będzie więc doktorat czy habilitacja? Rodzi się jeszcze pytanie: czy nie można prorokować we własnym domu? Przyznany został jednak dziełu laur Krakowskiej Książki Miesiąca, co nie wszystkim – zauważonym gdzie indziej – twórczym i edytorskim wysiłkom w obronie swoistości dawnej stolicy kulturalnej i naukowej Polski jest dane.

Tempus edax rerum... daje przykład i okazję do wysublimowanej refleksji dawnego sortu. Z czasów, gdy w ramach pozostawionego przez komunistów – choć oczywiście manipulowanego – marginesu autentyzmu kulturowego sprzed czerwonej zarazy kwitł kult Krakowa. Nic nie mogło żyć w pełni

neutralnie i... niewinnie, ale jednak zachowała się przecież struktura i aura jednego z segmentów niekłamanej rzeczywistości. Rzeczywistości, z której – wydawało się – będziemy czerpać garściami od lat dziewięćdziesiątych. Nie każdy wychował się z rzędem kredowych „Roczników Krakowskich” na półce domowej biblioteki czy pogłaskał go po główce Karol Estreicher przy zwiedzaniu Collegium Maius i posadził na kamiennym lwie („Jak tu spocziesz, chłopcze, będziesz studiował na tej akademii!”), niemniej legendą Krakowa przesiąkali wszyscy. A przynajmniej kształtowała ona fragment formacji inteligentnej obok – na przykład – humanistycznego krajoznawstwa, tatrzańskich wędrówek, nawyku gromadzenia księgozbiorów... Niekiedy także – bezinteresownego dzielenia się wiedzą z mniej wykształconymi i sprzeciwu wobec narodowego oraz społecznego ucisku.

Dzisiaj smakowanie pracy Tomasza Gwiazdy wzbudza w marzeniach wirtualną wizję Krakowa, którego nie ma, a który był. Lub nawet tego, którego nikt takim akurat nie widział. Nie tylko kilkadziesiąt nieistniejących kościołów i baszty go zdobiją. Ale i Stara Wisła, Rudawa, Młynówka Królewska płynie. Przede wszystkim śladu nie ma po ataku deweloperów końca XIX wieku. Wtedy też kamienicznicką chciwość zwano „modernizacją”. Podobnie jak później budowę Nowej Huty i zniwelowanie fortów. Wszystko, co piękne w tym śnie – zachowane, co brzydkie – nigdy nie powstało. Na progu kościółka św. Gertrudy w nim klękam.

Łabędzi śpiew i zarazem wyrafinowana lektura nie tylko dla entuzjastów historii sztuki. Księga idealna na zapadnięcie w fotelu w jesienno-zimowy wieczór i dumanie... Wspaniała cywilizacyjna uczta – zanurzenie się w zamierzchły czas – znów pod dwoma względami. I z przekraczającą świeatek specjalistów fascynacją konkretnym tematem, i z samym fasonem nieinstrumentalnego czytania będącym jednym ze sposobów przeżywania kultury. Teatr i koncert razem. Podróż w wyobraźni. W rejony bliskie może geograficznie, ale cywilizacyjnie – przepastnie dalekie. Za oknem już polska stolica turystyki.

Czy tylko czas pożera Kraków? Nie! Tytułowa mądrość zaczerpnięta przez astronoma architektury z *Przemian* Owidiusza („czas – pożeracz rzeczy”) przy naszych dygresjach zabrzmi nieprecyzyjne. W przypadku dzisiejszego Krakowa – i zmierzchu pewnego typu poznawania oraz miłości do tego miasta, wartości, które odchodzą wraz z najnowszą fazą „modernizacji” – występuje jako siła sprawcza nie *tempus*, lecz *dolus*. Oszustwo, podstęp, szalbierstwo... Czy też po prostu „zły zamiar”.

PS. Użyta parafraza nie cieszy się pełnym *imprimatur* filologów klasycznych. Poprawna gramatycznie, ponoć stylistycznie cokolwiek kuleje...

„Nowe Książki” 2012, nr 2

Nagroda Specjalna

IRENA KACZMARCZYK

Potoczność i metafizyczność.

O fenomenie poezji Józefa Barana

O twórczości poetyckiej Józefa Barana wypowiedziało się w ciągu półwiecza wielu znawców literatury, miłośników poezji, a nawet abiturientów liceów, którzy interpretowali wiersze krakowskiego poety na egzaminach maturalnych. Głównym tematem rozważań interpretatorów była przede wszystkim problematyka utworów poetyckich Józefa Barana, ewolucja jego drogi twórczej, inspiracje literackie oraz próby osadzenia poety w nurtach literatury współczesnej. Warto przypomnieć, iż okazją do *résumé* dorobku literackiego Józefa Barana było 50-lecie twórczości poety obchodzone równocześnie z 70. rocznicą urodzin autora. Uroczystość odbyła się w 2018 roku w murach Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Na tę okoliczność pod redakcją Piotra Borka, Marka Karwali i Romana Mazurkiewicza ukazała się obszerna monografia *Literackie kosmografie Józefa Barana* (2018), w której zostały zebrane artykuły,



Józef Baran, *Słoneczna ruleta*, PIW, Warszawa 2021

eksplikacje, refleksje, wspomnienia historyków literatury, krytyków, poetów i przyjaciół Józefa Barana. W wymienionym zestawie krytycznoliterackich opracowań żaden z autorów nie poświęcił zbyt dużo miejsca językowi wypowiedzi poetyckiej, który u Józefa Barana jest indywidualny, jemu tylko właściwy. Sam poeta, przywiązujący dużą wagę do warsztatu poetyckiego, wielokrotnie wypowiada się na temat konstrukcji wiersza, jak również interesująco definiuje samą poezję. Znajdujemy te pełne polotu i trafne odautorskie formuły między innymi na kartach jego zapiśnika *Stan miłosny... przerywany* (2019). Warto je przytoczyć:

Nie jest ważne, prostota, długość, krótkość wiersza, tylko, z jakiego materiału słownego jest to uszyte, i jak skrojone, czy tandetnie i chaotycznie, czy gustownie, odkrywczco, oryginalnie. Mówi się przecież „szlachetna prostota” i „prostactka prostota”. Poezja nie jest tylko sprawą mózgu (rozumianego potocznie), ale też na pewno, może przede wszystkim sprawą serca i jej i wrażliwości i wyobraźni. (s. 323)

Wiersz dzieje się jakby w powietrzu, nie musi mieć trwałego zakotwiczenia w rzeczywistości, choć wynika z rzeczywistości, nie musi stać nogami na ziemi, na fundamentach, nie chodzi na piechotę, a raczej frunie,

przeskakuje albo raczej przefruwa z odległego skojarzenia w odległe skojarzenie – jak iskra, jak małpka kapucynka, jak ptak. (s. 318)

Wiersz ma startować jak samolot, najpierw toczy się po ziemi, trzymając się pasa, potem wzbija się w górę i leci w przestworza, w wysoki styl. (s. 349)

Poeta nie zaczyna się wtedy, kiedy napisze wiersz czy tomik. Tylko wtedy, gdy ułoży ze słów całe gospodarstwo czy księstwo wyobraźni, gdzie architektura jest doskonale zakomponowana, są ogrody, sąsiedzi... (s. 352)

Już sam język przytoczonych wypowiedzi jest oryginalnie zmetaforyzowany, obrazowy, przystępny i zabarwiony poczuciem humoru, co świadczy o osobliwym podejściu poety do uprawiania dobrej i wartościowej literatury. Autor ponad trzydziestu tomów wierszy zalecane „recepty” warsztatowe stosuje w swojej twórczości. Buduje wiersze z codzienności, dbając o ich autentyzm i szczerość. Ale ta codzienność zawsze sięga poza „gospodarstwo”, poza horyzont i orbitę ziemską. Krakowski poeta posiada niezwykłą umiejętność łączenia zwykłego z nadzwyczajnym, namacalnego z duchowym, zmysłowego z niewidocznym, potocznego z metafizycznym. To powoduje, że czytelnik łatwo nawiązuje dialog z twórcą. Utożsamia

się z jego odbiorem rzeczywistości. Rozterkami. Radościami. Z oswojonym przez poetę światem. Wszechświatem. I nurtującymi go przeżyciami związanymi z przemijaniem, nicością i nikłością życia wobec Kosmosu i Wieczności.

W interesującej rozmowie z Jakubem Ciećkiewiczem, opublikowanym w dzienniku *Stan miłosny... przerywany* (s. 356), powie, że dla niego impulsem do rozpoczęcia wiersza jest z reguły intuicyjny błysk, a potem to już tylko pozostaje rzeźbienie słów, które może trwać nawet latami. Kilka takich wierszy pisanych na raty znajdziemy w zbiorze *Słoneczna ruleta* (2021), na przykład *Wywiad mgielno-magielny z prababką Nastką* opatrzony datami 1968/2003 (s. 325), *Wieczorny przejazd przez Olszyny* 1992/2012 (s. 381) czy *Władcy przełomu wieku* 1996/2020 (s. 419). Potrzeba „dorzeźbienia” wiersza po latach świadczy o jego ważkości, jak również aktualności tematu. Zakodowany w pamięci poety wspomniany wyżej „błysk” pod wpływem podobnego impulsu staje się żywy i otwarty na domknięcie pierwotnego zamysłu. Warto jeszcze przytoczyć niektóre z przemyśleń na temat mowy związanej, którymi Józef Baran podzielił się ze swoim rozmówcą:

Bywa, że wiersz – mówi poeta – pisze się pięć minut, ale na te pięć minut składa się całe doświadczenie życia. (...) Wiersz powinien

otwierać okienka na kilka co najmniej sensów. (...) Największą siłą wiersza jest siła przeżycia, bo kiedy poeta tylko wymyśla, „układa”, to za mało. Poeta żyje na zewnątrz i do wewnątrz. Powinien zachować pewną tajemniczość, wtedy inna jest też waga jego słowa. W liryce chodzi o celność, zbędne przymiotniki, epitety odbierają zdaniom energię. Poezja jest najpierw odczuciem zmysłowym, mniej umysłowym. Jest sztuką uwodzenia.

„Poezja – spuentuje intrygująco Józef Baran – to taki stan... zakochania”. Odnosząc się do własnej twórczości, zdradza: „Paliwem mojej poezji jest wzruszenie, przeżycie, a potem przemyślenie i wyrażenie słowami”. (s. 221)

Józef Baran jest jednym z nielicznych poetów, którzy często wypowiadają się na temat warsztatu poetyckiego i samej istoty poezji, może mniej jako gatunku literackiego, ale jej możliwości odkrywania i wypowiedzenia siebie przed światem, na przekór obojętności, braku wrażliwości, który cechuje dość często współczesnego człowieka. Poezja bowiem jest zaproszeniem do dialogu z każdym, kto dostrzeże urodę życia, ziemi i przelotne na niej... istnienie. Stąd autor *Słonecznej rulety* ośmielił się powiedzieć: „Wielkie katedry powieściowe mogą runąć, a malutkie wiersze – ważki, te ocaleją”. (s. 221)

Warto bliżej przyjrzeć się wierszom ze zbioru *Słoneczna ruleta*, w którym znajdują się utwory przebrane z lat 1969–2020. Jedno, co nasuwa się po przeczytaniu blisko 400 wierszy, to spójność i wierność własnej poetyce. Do rzadkości należy, śledząc przekrojowo twórczość innych poetów, by autor pozostawał wierny swojemu artystycznemu stylowi wypowiedzi od debiutu po ostatni utwór. U Józefa Barana nie zauważa się różnic zarówno w samej konstrukcji wiersza, jak i stosowanych środkach stylistycznych, poczynając od debiutanckiego tomu *Nasze najszersze rozmowy* (1974) do wydanego w 2020 roku zbioru *W wieku odlotowym*. Wiersze posiadają wyrównany i wysoki poziom. Cechuje je oryginalny, świeży obraz, wizyjność, ekspresyjność, magnetyzm, a specyficzny i charakterystyczny dla poezji Józefa Barana „nerw” przebiegający przez kręgosłup i tkanki wiersza spina je w zgrabną i zwartą całość. Dostrzega się w wielu jego utworach vibracje i melodię, jakby kołysanie słów, zdań, fraz. Stają się one źródłem inspiracji dla kompozytorów i znakomitych polskich wokalistów. Język poetycki krakowskiego twórcy jest bogaty w środki artystyczne. Mnogość w nim metafor, związków frazeologicznych i neologizmów. Z tomu *Słoneczna ruleta* wynotowałam przeszło sto idiomów; są to z życia wzięte powiedzonka, takie jak: „na łeb na szyję”, „w studni bez dna”, „chodzą

mi po głowie”, „po pas, po szyję”, „zęby połamie na złości”, „nie zaglądać w zęby”, „stanął na głowie”, „posiało mnie lichy”, „w sam raz na miarę”, „aż dech zapiera”, „robią dobrą minę do złej gry”, „nie posiada się z radości”, „nawarzyli piwa”. Używając znanych wyrażen idiomatycznych, poeta wzbogaca teksty i wzmacnia ich charakter, a utarte potoczne powiedzonka spinane nadrzędną egzystencjalną nitką są inspiracją do tworzenia wierszy bardziej pojemnych, głębokich i bliskich życia. Odświeżającą rolę języka, efekty brzmieniowe i precyzowanie znaczeń pełnią u poety neologizmy, głównie w wierszach opiewających piękno natury. Przytoczę kilka z nich: „lato się zielnie latuje”, „powojo-wi ludzie”, „siąpawica jesień”, „zaniepatrzyły się na nas”, „ukrzestłowieni”, „miliony mał-piliony”, „Bóg boży się”. Stosowanie przez poetę wyrazów nacechowanych emocjonalnie, używanie prostych konstrukcji składniowych i potocznego stylu jest tylko bazą, pasem startowym, z którego wiersz wznosi się i „leci w przestworza, w wysoki styl”. Jest to zawsze udany lot – z potoczności w metafizykę. Ze zwyczajności w nadzwyczajność. I w tym tkwi fenomen poezji Józefa Barana, który w tomie *Słoneczna ruleta* zebrał wiersze z życia i wyniósł na nieziemskie orbity.

e-Dwutygodnik Literacko-Artystyczny Pisarze.pl,
nr 8 (480) 2021

Czerwiec

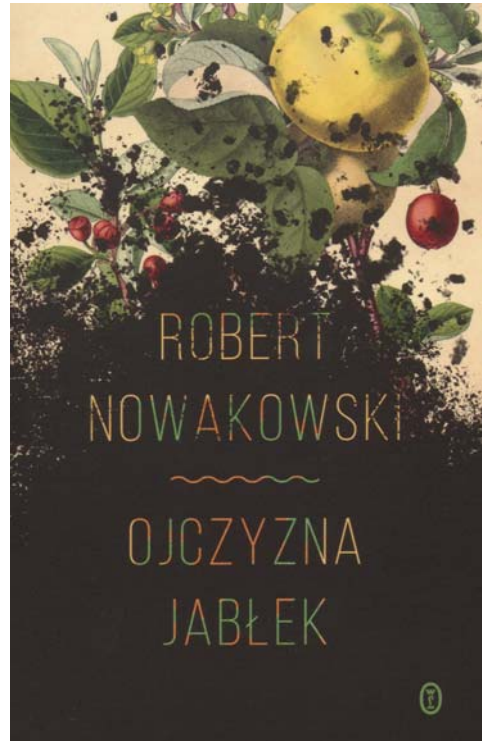
JANUSZ M. PALUCH

Kwaśny smak jabłek

Ojczyzna jabłek Roberta Nowakowskiego jest opowieścią o powojennym dramacie społeczności Łemków i Bojków żyjących w Bieszczadach. Po zakończeniu II wojny światowej wybuchły tam walki między ukraińskimi partyzantami z UPA a polskim wojskiem i milicją.

Literacka wizja Nowakowskiego pochłania czytelnika bezgranicznie, wielu zmusi do weryfikacji spojrzenia na tamte lata utrwalone w literaturze choćby przez głośne swego czasu *Łuny w Bieszczadach* Jana Gerharda. Nie będzie to łatwa lektura.

Autor przywołuje magię bieszczadzkiej krainy, gdzie w Pasice mieszka rodzina Rabików, a w Bereźnicy Niżnej miłość Jelka Rabika – Nina. Opowieść zaczyna się od tragicznej śmierci ostatniego chmarnika – Maksyma Tymczuka, walczącego ze złym duchem – propastnykiem, odpędzającego groźne burzowe nawałnice, aby chronić ojczyznę jabłek, „pagórków, leniwych rzek, cierpkiego wina i miłości”. Zastrzelili go żołnierze idący do Pasiki, prześmiewając się z miejscowych zabobonów. Przed największą



Robert Nowakowski, *Ojczyzna jabłek*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021

burzą, jaka nadciągała nad „ojczyznę jabłek” nie miał ich już kto uchronić.

Najbardziej ucierpiała miejscowa ludność, Łemkowie i Bojkowie wysiedleni w ramach Akcji „Wisła” na tak zwane Ziemie Odzyskane albo zmuszani do przesiedlenia się do ZSRR. Byli bestialsko traktowani zarówno przez ukraińskie oddziały partyzantyczne, jak i zwalczające je oddziały Wojska Polskiego.

Podjerzanych o wspieranie UPA więziono w obozach tworzonych na bazie poniemieckich obozów koncentracyjnych. Propaganda państwowa z przesiedleńców bieszczadzkich zrobiła niebezpiecznych bandytów, Ukraińców z czarnym podniebieniem. Nie było to trudne, wszak na Ziemiach Odzyskanych osiedlano też Polaków, kresowych ekspatriantów, którzy cudem przeżyli celową eksterminację, ludobójstwo na Polakach dokonane przez OUN i UPA głównie na Wołyniu. Poniżani, osiedlani w najgorszych warunkach, rozrzucani po różnych miejscach

Polski nie byli w stanie się zaaklimatyzować, tęsknili do swej magicznej, nieistniejącej już, „ojczyzny jabłek”.

W opowieść nieprzypadkowo włączony jest wątek żydowski. W bieszczadzkiej głuszy, w biednej rodzinie Rabików przez całą wojnę ukrywał się mistyczny Mozes, syn znanego rabina z Bobowej.

Z kryjówki odważył się wyjść dopiero kilka tygodni po opuszczeniu Pasiki przez Rabików, gdy skończyły się wszelkie zapasy żywności i nikt nie pojawiał się w opuszczonej wiosce. Choć docierały do niego informacje o tym, jak potraktowani zostali Żydzi przez Niemców, długo nie był w stanie pojąć ogromu zbrodni dokonanej na jego narodzie.

Ojczyzna jabłek to opowieść nie tylko historyczna. Dramat wysiedleńców przecież trwa – Bałkany, Ukraina, Afryka... Po wioskach Bojków pozostały tylko zdziczałe jabłonie w leśnej głuszy...

Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków”
2021, nr 7–8

Wrzesień

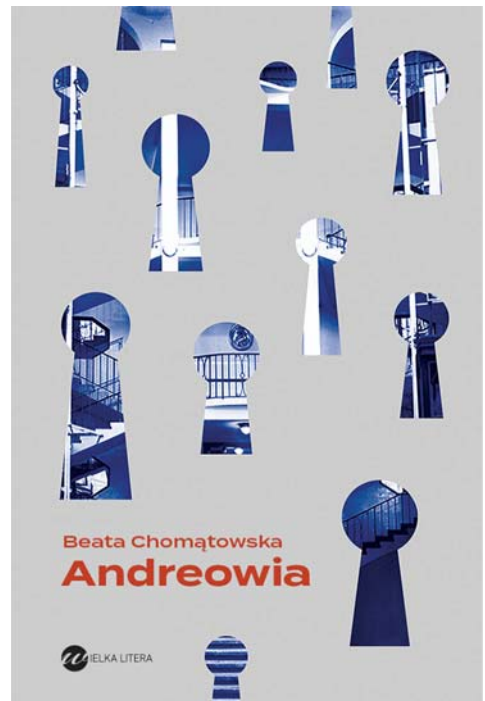
KATARZYNA KACHEL

Stacja Beata Chomątowska

Ważne są dla niej miejsca i słowa. Miejsca, które są jak stacje, i zdania, które potrafią przerodzić się w opowieść. Stacji w jej życiu można naliczyć całkiem sporo, zdań, z których ułożyły się książki, jeszcze więcej. Tą ostatnią Beata Chomątowska wraca po szesnastu latach do Krakowa i Pałacu Prasy, w którym rozpoczynała dziennikarską karierę.

Nie o rozliczenie z przeszłością jednak w tej książce chodzi, a o historię mężczyzny, którego literackie życie zaczyna się, kiedy go „wycieli z matki, gdy była już stara”.

Pierwsze zdania mają znaczenie, tak jak i pierwsze doświadczenia, tworzące niezależny od genetycznego kod, do którego z czasem będzie się można odwołać, może nawet sobie z niego czerpać. Doświadczenia Beaty Chomątowskiej, a przynajmniej te, którym już towarzyszyła pamięć, mają początek na ulicy Opolskiej w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku.



Beata Chomątowska, *Andreowia*, Wielka Literatura, Warszawa 2021

Stacja 1. To ten czas, kiedy kończy się rodzicielska izolacja, a zaczyna adaptacja i szukanie stada.

Osiedle XXX-lecia PRL, dziś Krowodrza Górka, długie niczym mur chiński, bo połączone w tak zwany tysięcznik, dziesięciopiętrowe bloki. W jednym z nich mieszkała prawie od urodzenia. – Przyjemne, zielone osiedle, niemające nic wspólnego ze stereotypem „blokowskie” czy „blokowskie” – zaznacza.

Wszyscy chodzili do tej samej podstawówki, bawili się na tym samym podwórku i grali razem w gumę czy kapsle. Wspólny był też trzepak, od drugiej, tej mniej słonecznej strony świata. Później opisze tamten świat w *Betonii*, by zestawzić doświadczenia mieszkańców innych osiedli z własnymi.

Bloki przecinały przejścia-tunele, w których można było się bawić, kiedy padał deszcz albo kiedy się chciało zniknąć z zasięgu wzroku rodziców. Czas leniwie rozciągał się na całe dni, podczas których grało się w piłkę czy chowanego, krzycząc pod oknem, by mama zrzuciła coś do jedzenia albo pieniądze na oranżadę. – W bloku mieszkały dzieci o rozmaitym pochodzeniu. Pierwszą lekcją, jaką uzyskałam, wzrastając w takim miejscu, było przekonanie o różnorodności świata i szansa doświadczenia jej we wszystkich przejawach, także tych przerażających czy smutnych. Tego nie zapewniłoby mi wychowanie w inteligentnej enklawie. Podwórkowa gromada dała mi jeszcze coś więcej, czego jako wieloletnia je-

dynaczka, długo wychowywana pod kloszem, byłam spragniona – asymilację w gromadzie rówieśniczej. Musiałam zapłacić frycowe, ale w końcu dołączyłam do stada – opowiada.

Stado spędzało całe dni razem. Kiedy rodziców nie było w domu, szło się do sąsiadów z naprzeciwka albo z dołu. Na przechowanie i gorącą zupę. – Dzięki podwórku dostąpiłam szansy na socjalizację – mówi Beata. Tak spełniła potrzeby adaptacyjne, z punktu widzenia ewolucji słuszne i jedyne z możliwości, by przetrwać.

Inaczej może na całe życie została by odludkiem z nosem w książkach. Pokarm dla siebie znajdowała w bibliotece rodziców, sąsiadów i u ciotki lekarki, u której spędzała wakacje. Czytała książki dla dorosłych, wykorzystując przekonanie tych ostatnich, że jeśli dziecko czyta i jest cicho, nie należy mu przeszkadzać w samorozwoju. Gdyby lektury Beaty próbować odtworzyć zgodnie z porządkiem chronologicznym, pierwszą i ważną był *Dziadek do orzechów* Hoffmana z ilustracjami Szancera, w którym magia przeplata się z grozą, a potem to już będzie tylko kłopot.

Kłopot, bo samodzielnym wyborom Beaty daleko było do listy lektur dla uczniów szkół podstawowych. Oprócz baśniowego kanonu, obejmującego między innymi braci Grimm czy Andersena, był wybór „dorosłego” wydania *Baśni z tysiąca i jednej nocy*, a równolegle powieści przygodowe: Verne, Dumas, klasyczna polskiej literatury, ale i podczytywanie

Schulza, Balzaca czy Stendhala. Mogło to nieźle namieszać w głowie już na starcie. – Połowy tych dorosłych lektur wówczas nie rozumiałam, ale działały na mnie niezwykle imaginacyjnie. I na zawsze została mi słabość z jednej strony do historii fantastycznych, mitycznych, z drugiej do klasycznej powieści – przyznaje.

Była głodna nowych wrażeń, a dziecko głodne, chce cały czas więcej. Produkcja własnych książek, własnoręcznie ilustrowanych, składanych chałupniczym sposobem może i nie była przykładem najwyższej sztuki edytorskiej, śmiało jednak zaspokajała indywidualną potrzebę kultury i kreacji uczeniicy podstawówki. Rodzice przyglądali się tym próbom życzliwie, dopóki można było traktować je jak zabawę. – Są takie teorie, że niektóre dzieci wcześniej pokazują, w którą stronę je ciągnie. U mnie to było pisanie, na pewnym etapie połączone też z nagrywaniem wymyślonych historii na magnetofon kasetowy firmy Grundig – wspomina. Ale dodaje ze śmiechem: – Nie chciałabym dziś tamtych prób czytać.

Nawet tych, dzięki którym wygrała konkurs literacki i mogła wybrać sobie liceum (chciała pójść do plastycznego, sprawę rozstrzygnęli jednak drżący o przyszłość córki rodzice). – To były minimalistyczne, mroczne opowiadania, na które z jednej strony składały się różne ówczesne zapatrzenia i wielopiętrowe stylizacje, a z drugiej wrażliwość i zatopienie w swoim świecie. Dziś

pewnie odebrałabym je jako nieznośnie pretenjonalne – mówi.

Stacja 2. To ten etap, kiedy wybory przestają być przypadkowe, a świadomość uruchamia własne procesy myślowe, dzięki którym Beata już wie bardziej, kim jest i kim chce być.

Fascynacja radiem zaczęła się pod koniec podstawówki i płynnie przeszła na czas spędzony w liceum imienia Nowodworskiego. – To było słuchanie pasjami Trójki i zauroczenie programami Tomasza Beksińskiego, które współdzieliłam z przyjacielem. Jakież było nasze rozczarowanie, gdy w końcu ujrzeliśmy na żywo naszego idola na giełdzie płytowej Pod Przewiązką – śmieje się dziś. Mimo rozczarowania dała sobie wcisnąć do ręki domowy numer telefonu, a nawet przeprowadziła z nim kilka osobliwych, długich rozmów.

Po nich zainteresowanie dziennikarzem i jego programami spadło niemal do zera. Może praca w radiowęźle szkolnym i słuchanie mrocznej muzyki to było poszukiwania swojej drogi, a może zwykły etap, obecny w biografii wielu rówieśników Beaty. – Na pewno wiązało się z buntem wobec rodziców, którzy mieli dla mnie z góry określoną przyszłość, jak i chęcią przebywania wśród podobnych sobie ludzi, wolności, zabawy, eksperymentowania – zastanawia się.

Zanim nadeszła przyszłość, z którą Beata i ta jej część, która zawsze wiedziała, czego

chce, musiała się skonfrontować, dorabiała sobie przy plewieniu zieleni miejskiej i na stacji benzynowej. Trzymianowy system zaburzył jej sny, ale pozwolił zarobić na pierwsze pomaturalne wolnościowe wakacje.

Studia wybrali jej rodzice. Ekonomiczne.

Trawestując Bouviera, czekała już na nią gotowa buda z pełną miską: po ich ukończeniu miała zostać na uczelni i kontynuować akademicką tradycję. Tyle że coś poszło nie tak.

Dziś mówi, że bunt jest niezbędnym etapem rozwoju, który trzeba przejść, by móc samemu zdecydować, czy chce się iść jak grzeczne dziewczynki do nieba, czy tam, gdzie się chce.

Beata dobrze pamięta te nauki w gronie podobnych sobie, które zaczynały się od uczenia na pamięć *Skowytu* Ginsberga i pierwszych nieśmiałych próbach sięgania po zakazane substancje, a skończyły na opanowaniu do perfekcji taktyki stawiania na swoim. – Natury nie oszukasz – mówi. A jej naturą była wyobraźnia i słowo, a nie ekonomia. To w słowie chciała pracować. Szukała humanistycznego kierunku, polonistyka nie była tym, o czym by marzyła, a dziennikarstwo oznaczało wtedy głównie nauki polityczne, bo to na tym wydziale je wykładano. Z niedowierzaniem przyglądała się programowi studiów w Instytucie Religioznawstwa: – To można tak dla przyjemności studiować? – zadawała sobie pytanie. To jest dozwolone? – Trudno jej było w to uwierzyć, męcząc się codziennie na zajęciach

obok studentek w garsonkach, deklarujących, że pragną zostać businesswomen.

Stacja 3. Holandia, czyli ucieczka, która uratuje Beatę. Poznaje ciekawych ludzi i pisze *Prawdziwych przyjaciół poznaje się w Bredzie*.

Uratowało ją radio, promotor i stypendium Tempus. Radio było studenckie, w miasteczku AGH na ulicy Rostafińskiego. Wracała z niego do rodziców po programie piechotą o drugiej w nocy i była szczęśliwa. Czasem nie wracała wcale, bo radio funkcjonowało jak drugi dom, w którym praca przeplatała się z ciągiem imprez. Promotor zajmował się mniejszościami religijnymi i dzięki niemu mogła skończyć studia, pisząc pracę o Festiwalach Kultury Żydowskiej, przy których zaczęła pracować jako wolontariuszka. Stypendium zaprowadziło ją do Bredy i dało jedną z ważniejszych lekcji życia. – Pojechałam tam z chłopakiem nieakceptowanym jak zwykle przez rodziców – wspomina. – Z upojenia wolnością przepuściliśmy na początku wszystkie pieniądze, więc musieliśmy jakoś sobie radzić, by nie zostać na ulicy. Los, w osobie naszego rówieśnika, studenta szkoły artystycznej Ahmeta, poznanego podczas pierwszego dnia w Bredzie (a dziś uznanego fotografa) zaprowadził nas do De Boulevard. Knajpa, w której pracowałam, przypominała trochę tę z *Dymu* Wayne'a Wanga. Trzy poziomy: bar, teatr i restauracja. Odjechany właściciel,

kolekcjoner kiczowatych dzieł sztuki, jego współpracowniczka-lesbijka organizująca regularnie Ladies Nights oraz nie mniej barwne ludzkie typy w charakterze barmanów i stałych bywalców. Studiowanie „międzynarodowego marketingu” zeszło na dalszy plan, czas wyznaczała odtąd praca na zmywaku na zmianę z kelnerowaniem, przesiadywanie w knajpie, wielogodzinne rozmowy przy pracowniczym stoliku w restauracji, połączone z nauką niderlandzkiego w praktyce. A także sprzątanie.

O swojej karierze sprzątaczkii, która okazała się w warunkach holenderskich nie tylko opłacalna finansowo, ale także poznawczo, testowaniu legalnych w Holandii używek, squalu w kościele i innych holenderskich perypetiach napisała po latach w książce *Prawdziwych przyjaciół poznaje się w Bredzie*.

W Holandii stało się oczywiste, że niewiele ją łączy z przyszłymi ekonomistami czytającymi o inflacji i upadku gospodarki.

Stacja 4. Beata marzy o pisaniu reportaży, ale etat dostaje w dziale ekonomicznym „Dziennika Polskiego”.

„Artyści... – mawiał czasem stary Ujma z charakterystyczną intonacją. (...) Wyrażał tylko dezaprobatę dla mieszania porządków, do którego nieuchronnie dochodzi, gdy takie zajęcia jak tkactwo, malarstwo czy muzykowanie wysuwają się na pierwszy plan, by zastąpić prawdziwą pracę, którą wykonuje się z narzekaniem i w pocie czoła” – czytamy

w *Andreowii*. Także dla rodziców Beaty dobrym zawodem był prawnik, ekonomista ewentualnie wykładowca ekonomii. Literatura? Wolne żarty. – W tamtych czasach, jeszcze przed debiutem Masłowskiej, pisarzami byli Miłosz, Szyborska czy Lem. Prawie nikt, w tym ja, nie wyobrażał sobie, że można traktować pisanie jak pracę, a tym bardziej zawód – mówi.

Alternatywą okazało się dziennikarstwo.

Też wyglądało podejrzanie, mało stabilnie, ale etat w prestiżowym lokalnym dzienniku stopniowo rozwiał nawet wątpliwości państwa Chomątowskich. – Zresztą wtedy już nie musiałam się przejmować cudzymi oczekiwaniami, zależało mi tylko na tym, żeby jak najszybciej się usamodzielnic – opowiada. Dostała etat w dziale... ekonomicznym, tylko tam było bowiem miejsce dla młodych adeptów tego fachu. – Na rozmowie z przyszłym szefem łągałam jak z nut, że idealnie nadaję się na to miejsce, przecież skończyłam studia ekonomiczne, choć niewiele z nich pamiętałam.

Musiałam kłamać przekonująco, bo zostałam przyjęta – śmieje się. – Oczywiście marzyłam o dziale reportaży albo kulturalnym.

Wszystko zaczęło stopniowo wracać na odpowiednie tory, choć przecież głośno o pisaniu i życiu z książek nikt wówczas nadal nie ośmielał się mówić.

Od strony dziennikarskiej ekonomia bywała nawet znośna. Dlatego Beata Chomątowska

oddała jej pięć lat swojego krakowskiego życia. – Zaczęłam współpracę jako laureatka konkursu na reportaże i tym właśnie chciałam się zajmować. Albo pisać do działu kultury. I robiłam to, ale po godzinach.

Hierarchiczność krakowskiego środowiska nie ułatwiała zadania – mówi. Walczyła – zarówno o newsy, jak i teksty, które spełniały jej ambicję. Taka walka pozostawia ślady, te dobre, które cię kształtują, jak i te złe, które w pewnym momencie sprawiają, że zaczynasz się dusić. Warszawa była wtedy jedynym oczywistym wyborem, który miał być początkiem zmian. Przeskokiem z regionalnej do ogólnopolskiej rzeczywistości. Na głęboką wodę.

Stacja 5. Kiedy z perspektywy stolicy praca w Krakowie jest mało istotna i pachnie prowincją, dlatego Beata musi się starać.

Stolica nie była ziemią obiecaną, gdzie wszystkie ręce wyciągają się po młodych, zdolnych, mających na koncie nawet jakieś wygrane konkursy. O przeskok starała się długo, wysyłając podania i maile. Umowa na pracę w gazecie, która powstawała na bazie „Życia Warszawy”, może nie była tą wymarzoną, ale pozwoliła jej się spakować i kupić bilet w jedną stronę. Pamięta ulgę i poczucie wielkiej wolności, kiedy opuściła Pałac Prasy przy ulicy Wielopole. To już nie było jej miejsce. – W nowym z początku też było niełatwo, zwłaszcza finansowo – przyznaje.

Wynajmowała mieszkanie do spółki z przyjacielem z liceum, utrzymując jednocześnie drugie – w Krakowie, bo współwłaściciele-rodzice, zbulwersowani bezceremonialnym porzuceniem posady w porządnej krakowskiej redakcji, nie godzili się na jego wynajem.

Oprócz tego było jednak rozkoszowanie się nową sytuacją i miejscem, którego nie znała. I bujne życie towarzyskie. – Tak się złożyło, że równocześnie do Warszawy przeprowadziło się paru przyjaciół z krakowskich mediów, głównie radia i „Wyborczej” – wspomina. – W żartach określaliśmy się jako „diaspora krakowska”. Wspólnie rzuciliśmy się do eksplorowania Warszawy na różnych poziomach, przy okazji poszerzając nasz krąg o warszawskich znajomych. To był piękny, intensywny czas.

Kiedy projekt nowego wcielenia „Życia Warszawy” jednak nie wypalił, została bez etatu i pieniędzy. Tyle że coraz lepiej poruszała się w branży. Po pracy w „Pulsie Biznesu”, przyszła „Rzeczpospolita”, do której – jak dziś mówi – z zaangażowaniem godnym lepszej sprawy pisała o skarbie państwa, polityce ekonomicznej i stoczeniach.

Wypalenie zawodowe dopadło ją w dobrym momencie – bo wtedy, kiedy zaczęła się zacierać się granica między dziennikarstwem a pisaniem pod zleconą tezę, a sześć miesięcy urlopu zdrowotnego pozwoliło jej nie tylko złapać równowagę, ale i skończyć książkę. To był przedsmak kolejnej stacji – tym razem Muranów.

Wspomina: – Pierwsze mieszkanie, które wynajmowałam po przeprowadzce do Warszawy, mieściło się na terenie getta. Chcąc poznać otoczenie, czytałam między innymi *Getto warszawskie* Barbary Engelking i Jacka Leociaka. Wróciły tematy z magisterki o festiwalach żydowskich. Zaintrygował mnie temat osiedla-pomnika z gruzów, swoistego alchemicznego eksperymentu z udziałem mieszkańców. Ziarno zostało zasiane.

Stacja 6. Kiedy Beata zatrzymuje się w Muranowie na dłużej i zamyka wiele drzwi.

Muranów to był moment powrotu do pisania równoległą, dziennikarską ścieżką. – Nie miałam żadnych znajomych w wydawnictwach – opowiada. – Byłam nikomu nieznaną dziennikarką ekonomiczną, która nagle napisała reportaż o warszawskim getcie, a właściwie o dzielnicy, która według zamysłu Bohdana Lacherta wyrosła zeń jak Feniks z popiołów.

Gdy miała już pierwszy rozdział i opis książki, zaczęła od największych. – Kiedy z obiecujących odpowiedzi nic nie wychodziło, powoli ogarniała mnie rozpacz. W desperacji wysłałam jeszcze do pięciu kolejnych oficyn. W tym do Czarnego, które najchętniej wybrałabym jako pierwsze, ale onieśmielała mnie perspektywa kontaktu – byłam wtedy ich wielbicielek, zafascynowaną literaturą Stasiuka. Odpowiedź dostałam po 10 minutach. Monika Sznajderman pisała, że

druga część jej rodziny związana jest z Muranowem, a siedziba ich działu promocji znajduje się przy ulicy Andersa – okazało się, że w sąsiedniej klatce bloku, w którym właśnie kupiłam mieszkanie – opowiada. – Ta koincydencja nie mogła być przypadkowa. I nie była. Po weekendzie podpisaliśmy umowę.

Tak zaczęło się jej myślenie o pisaniu fabularnym. Przy okazji pracy nad książką powstało Stowarzyszenie Stacja Muranów. Nieplanowane. – Zebrała się grupa ludzi zainteresowanych tym miejscem, chętnych, by je przeobrażać – wspomina. – Działaliśmy po omacku, na wariackich papierach, kompletnie nieprofesjonalnie, kierując się bardziej intuicją niż intelektem. Nie obyło się bez wpadek i gorzkich lekcji, ale paradoksalnie, może właśnie dzięki tej brawurze, w ubiegłym roku obchodziliśmy dziesięciolecie istnienia.

Wraz ze *Stacją Muranów* i stowarzyszeniem otworzył się nowy etap. Po trzech kolejnych książkach (*Prawdziwych przyjaciół poznaje się w Bredzie*, *Pałac* oraz *Lachert i Szanajca*), napisanych jeszcze podczas etatowej pracy – najpierw w „Rzeczpospolitej”, potem w Muzeum Polin, zaczęła pracę nad *Betonią*. Ale wtedy była już wolna. – Dziennikarstwo przestało przypominać zawód, którego uczyłam się w praktyce. Jego stabilność też odchodziła do przeszłości, można było albo czekać, aż wszystko się zawali, albo zawnoczuć wykonać skok w nieznaną, przełamując strach i nie myśląc o spadochronie –

mówi. – Praca w instytucji kultury była ciekawą odmianą, ale struktury, hierarchiczność i różne mało twórcze obowiązki zaczęły mnie stopniowo uwierać, zwłaszcza że w stowarzyszeniu zasmakowałam innego, uproszczonego trybu – dodaje.

Betonia też domknęła pewien etap tematyczny, rozpoczęty *Stacją Muranów*, powiązany z przestrzenią miejską i architekturą.

Podkreśla: – Nieuchronnie wiązało się z tym wciskanie w kostium, w którym już nie czułam się dobrze. Miałam wrażenie, że powiedziałam już na ten temat wszystko, otwierając pole dla innych. Z utęsknieniem czekałam więc na taki stan, który towarzyszył mi przy pisaniu pierwszej książki. Można go określić jako umysł dziecka, czyli znów masz białą kartkę, porzucasz wszystkie wyobrażenia i oczekiwania na swój temat i piszesz!

Stacja 7. Los zatacza koło, czyli Beata wraca do Krakowa, do Pałacu Prasy, by napisać historię Andrzeja „wyciętego z matki, gdy była już stara”.

Pisarka przyznaje, że każdy temat zgłębia dość obsesyjnie, ale gdy czuje, że zapukała już w dno od spodu i przychodzi nowy pomysł, do którego jest przekonana, poddaje się mu.

Na tym, jak wierzy, polega istota działalności twórczej, niezależnie od tego, czy jest to gotowanie, pisanie czy fotografia: eksperymentowanie, szukanie nowych środków wyrazu. Może się to skończyć porażką, ale Beatę

Chomątowską stać na takie ryzyko. Tak było z *Andreowię*, książką, która jest jak krakowska szopka; pełna archetypicznych postaci, kultowych miejsc, plotek i smaczków – niektóre zrozumiały jedynie dla krakowian. – To drobne aluzje, mrugnięcia okiem odnoszące się do wydarzeń, o których plotkowało w różnym czasie miasto albo część miasta – ich nieznajomość nie przeszkodzi w odbiorze fabuły.

Kraków to też dekoracja, jak każda inna, miejsce akcji. Pewne figury, wątki czy archetypy znajdziemy także w innych miastach i wśród ich mieszkańców – zauważa. – Typy ludzkie naprawdę wszędzie są podobne, jak i uniwersalne są nasze słabości.

Andreowię skończyła pisać w lutym 2020 roku. – Jest takie powiedzenie: uważaj, o czym marzysz, bo marzenia się spełniają – uśmiecha się. – Zachciało mi się statusu debutantki, wpadłam w pandemiczną czarną dziurę, czekając bezskutecznie na reakcje od wydawców i powoli godząc się z tym, że trzeba będzie pożegnać się z pisaniem. I wtedy przypadkiem, w innej sprawie, odezwał się Paweł Szwed z Wielkiej Litery, z którym jako pierwszym rozmawiałam o *Stacji Muranów* w 2011 roku, kiedy kierował Światem Książki. Historia zatoczyła koło.

Właściwie niewiele brakowało, by zamiast książki Beata zbudowała szopkę i przyniosła ją w pierwszy czwartek grudnia „pod Adasia”. – Kiedy w 2019 roku odbierałam stypendium artystyczne Miasta Krakowa,

zobaczyłam piękną krakowską szopkę na podium w magistracie. Akurat dołączyła do nagradzanych dyscyplin. Pomyślałam, że może też by wykonać szopkę i zgłosić ją na kolejny konkurs? – mówi. – Przystudiowałam regulaminy, opisy nagrodzonych szopek, książki o tradycji szopkarstwa. Wyobrażałam sobie własny twór jako trochę nietypowy, bez Wawelu, kościoła Mariackiego, może właśnie z Pałacem Prasy? Na realizację zabrakło mi zapłać, ale znalazłam usprawiedliwienie: przecież tak naprawdę już buduję szopkę, tyle że ze słów.

Jest charakterystyczny dla Krakowa budynek, archetypowe postacie, zależności między nimi, opowieść o mieście – regulaminowo.

Tym sposobem okazało się, że gatunek „szopka krakowska” może mieć podgatunek literacki.

Tak powstała powieść z kluczem, bo wielu bohaterów ma pierwowzory w realnym świecie. Niech was jednak nie zwiedzie proste odczytanie postaci, bo możecie znaleźć się na manowcach. A może czasami dobrze na nie zejść, jak schodzić lubi Beata Chomątowska? Gdzie dotrze w następnej książce?

Na pewno w miejsca, które nijak się mają do wyobrażeń, jakie ktoś ma na jej temat. W tym jest konsekwentna.

Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków”
2021, nr 6

Październik

WITOLD BEREŚ

Bestiariusz nowohucki

„Huta się zapadała, rozdzierała hale, zżerała swoje ciało. Do paszczy wpadały piece z nagrzewnicami, kominy wciągał podziemny uskoki. (...) Huta zabierała swoje miasto do grobu wraz z mieszkańcami, a oni ten grób wykopywali. Marta Fornariusz pomyślała: To miasto jest skończone”.

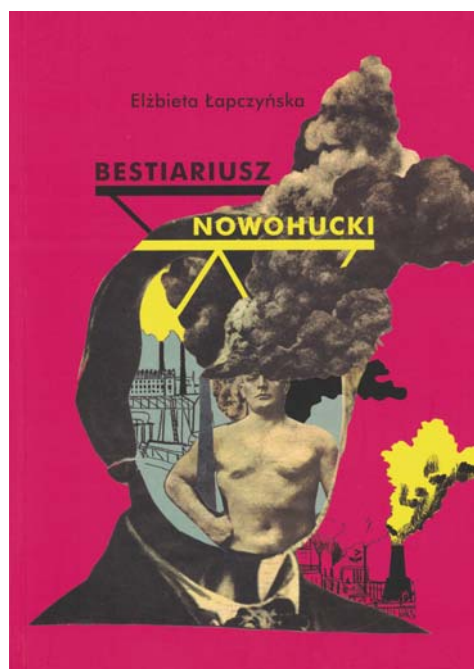
Już mapa zamieszczona na początku tej powieści przenosi nas do Tolkienowskiego Śródziemia: oto przejrzysty plan nowohuckich kwartałów i tam, gdzie powinien być napis *Hic sunt leones*, jest miejsce niejasne, dzikie: KOMBINAT.

Te historie dzieją się w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX wieku, gdy powstaje ten stalinowski potwór. Ale czy potwór? Bohaterowie spotykają się w kolejnych rozdziałach, ich losy przecinają się w różnych momentach historii dzielnicy, która miała być rajem. I po części taką się stała – tu ludzie od początku brali wszystko w swoje ręce. Ale stała się także miejscem budzącym grozę.

Autorka jest filozofką, zajmowała się też współpracą z teatrem, literaturą dziecięcą i komiksem. A że była i copywriterką, więc nie dziwi jej świetne panowanie nad językiem, somnambuliczna wyobraźnia budząca demony i bohaterowie niczym spod pędzla Boscha. A w tle miasto-machina pożerające ludzi po kawałku...

To nie jest łatwa literatura, ale to dobra literatura. Stąd doskonała decyzja jury nagrody za debiut na Festiwalu Conrada.

Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków”
2021–2022, nr 12–01



Elżbieta Łapczyńska, *Bestiariusz nowohucki*, Biuro Literackie, Stronie Śląskie 2020

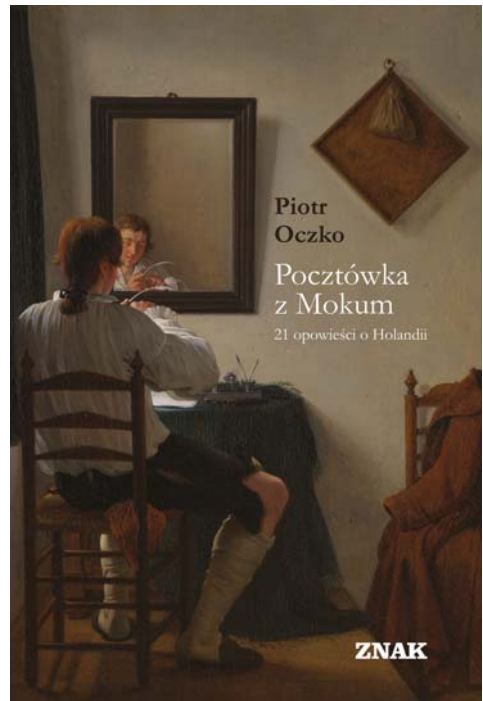
Listopad

WOJCIECH SZOT

Pocztówka z Mokum

Miłość może przybrać różne formy. Można kochać człowieka, z wzajemnością czy bez to niezbyt istotne. Można kochać zwierzaka, miasto, najlepiej platonicznie, na odległość i bez większych oczekiwań pisarza czy pisarkę. Można kochać też kraj i jego kulturę. Choć tytuł książki Piotra Oczki *Pocztówka z Mokum* sugeruje pocztówkę wysłaną z Amsterdamu do polskich czytelników i czytelniczek, to jest też wielkim i ciężkim listem wysłanym w drugą stronę. Przez autora, który kocha miasto, kraj, ale też przedmioty, które kolekcjonuje. W innych miłościach Oczce chyba średnio wychodzi, co sam wielokrotnie sugeruje.

Czytanie *Pocztówki*... sprawia bowiem niezwykłą przyjemność nie tylko poznawaniem i demitologizowaniem Holandii (przy jednoczesnym, konsekwentnym i wprost wyrażonym jej mitologizowaniem), ale i poznawaniem autora, człowieka pełnego fascynujących obsesji, kolekcjonera, pedantycznego badacza piszącego wprost i choć lubiącego metafory, to potrafiącego wyjść poza nie. I przywalić tekstem.



Piotr Oczko, *Pocztówka z Mokum*. 21 opowieści o Holandii, Znak, Kraków 2021

Oczko – jak pisze – w Kraju Nizin odwiedził „prawie każdą dziurę”. Małeńkie hanzeatyckie miasteczka, fryzyjskie i limburgskie wioski, torfowisko Drenthe, archiwa i „nie-mal wszystkie muzea”. Od ćwierćwiecza (jakże to brzmi potężniej niż „od dwudziestu pięciu lat”!) przygląda się Holandii i jej kulturze. To, co odkrywa, ubiera w niezwykle sprawne, erudycyjne mikroreportaże, które są zarówno wykładem historii sztuki, kultury, jak i osobistym komentarzem do tego, co sprawia, że tęsknym okiem wielu z nas patrzy na Zachód i marzy o zamieszkaniu w choćby najciemniejszej i najbardziej zatęchłej kamienicy nad jednym z amsterdamskich kanałów.

Tajemnic, które próbuje rozwikłać Oczko, w tej książce jest bez liku. Już okładkowy obraz, *Pisarz, który ostrzy swe pióro*, urodzonego w 1759 roku (oczywiście w Amsterdamie) Jana Ekelsa młodszego tylko z pozoru jest grzeczną sceną przedstawiającą przygotowania młodego pisarczyka do tworzenia. Bo dlaczego pisarz pokazuje frywolnie nagie udo i spuścił białe pończochy? No i dlaczego usiadł na muślinowej chuście, którą zdjął przed chwilą z szyi. Pośpiech zakochanego młodzieńca, który w natchnieniu musi napisać wiersz, a może list miłosny? Ale skoro list miłosny, to, kim jest ten, co go podgląda? Bo przecież ktoś tu – i to nie tylko malarz – bezczelnie podgląda ostrzącego pióro pisarza. Pisarz-narcyz – jak pisze Oczko – „przybiera wdzięczną pozę”.

„Ta pozornie niewinna scena jest (...) niezwykle zmysłowa, wciąga widza w grę niedopowiedzeń, napięć i pożądania”, pisze Oczko i zabiera nas na krótkie oprowadzanie po innych obrazach przedstawiających podobny motyw. Kończy go smutną refleksją, że w Holandii książki czyta dwukrotnie więcej osób niż w Polsce. Czyli prawie wszyscy. Tylko że zamiast narzekać, Oczko zauważa, że już w XVIII wieku 68 procent kobiet i 84 procent mężczyzn w Holandii potrafiło pisać. W Polsce na początku II Rzeczypospolitej jedną trzecią społeczeństwa stanowili analfabeci, a obowiązkową i bezpłatną naukę pisanie oraz czytania wprowadzono dopiero w 1949 roku.

W kolejnym eseju *Szkola i dom*, poświęconemu – pozornie – szkole amsterdamskiej, czyli pewnemu niezwykłemu stylowi architektonicznemu, który narodził się około 1910 roku (oczywiście w Amsterdamie), Oczko pisze o Holandii jako raj, który nigdy do końca nie będzie jego. „Nigdy nie czułem się w Polsce do końca u siebie”, zaczyna esej. Trudny to związek, „pomiędzy czułością i irytacją, fascynacją i poczuciem wyższości, współczuciem i wstydem”. Wspominając 2015 rok, czas „narastającej niegodziwości i cynizmu”, Oczko czytając dzienniki wojenne Klemperera, zastanawiał się, „ile trójka-tów kazaliby mi teraz nosić w obozie”. Ale jako filolog wie, że nie jest w stanie pracować poza światem własnego języka. „Dowcipy, wyznania miłosne i jadowite złośliwości”

wychodzą Oczce jedynie po polsku. Skąd ja to znam... Zgodnie z radą Oczki pozostaje nam emigracja wewnętrzna i *Pocztówka z Mokum* doskonale może sprawdzić się w jesiennej ponurości, by przenieść się w czasie oraz przestrzeni do holenderskiego domu i uważnie mu się przyjrzeć.

Mógłbym wam wiele z tej książki zdradzić. Napisać, dlaczego mieszkańcy Holandii kiedyś szorowali ściany domów, ile przekłamań i półprawd znalazł Oczko u Herberta w słynnej *Martwej naturze z wędzidłem*, jak Holendrzy sadzą drzewa (od liniiki) i dlaczego „holenderski” widok nigdy nie kojarzy nam się z zakopconymi dzielnicami portowymi, a wiatrakami, krowami i niezwykłą przestrzenią. W *Pocztówce...*, na którą składa się ponad dwadzieścia esejów, znajdziecie wiele pytań, trochę odpowiedzi, fascynującą opowieść człowieka, który pokaże wam własną kuchnię pełną – no właśnie – „zdobionych wiatrakami kuchennych ustrojstw”. Szczególną uwagę proszę zwrócić na rozdział poświęcony przedstawieniom czarnych osób w sztuce (nie tylko) holenderskiej i temu, jak

tamtejsze muzealnictwo odrabia lekcję postkolonializmu.

Finalnie Oczko sam sufluje nam recenzję książki. W ostatnim rozdziale pisze: „Moja książka nie traktuje tylko o Holandii – mówi ona także o Polsce albo raczej o moim osobistym rozrachunku z nią”. I jest to rozrachunek bolesny, intrygujący, czasem irytujący, bo autor nie ukrywa siebie i swojego charakteru, osoby pedantycznej, cholerycznej, która ukojenie znajduje wśród holenderskich płytek, a niekoniecznie patrząc na Kossaka. Osobiste i szczere eseje Oczki to świetna przygoda dla czytelnika, wyprawa w kilka światów, z których każdy jest intrygujący i wciągający. Dodając do tego, że książka jest pięknie wydana, a w środku znajdziecie dziesiątki świetnych reprodukcji (choć kuchnię mógł Oczko jakoś ładniej sfotografować), jest to z pewnością coś, na co warto wydać złotówki. Ja pozostaję zauroczony. I w ogóle nie mam ochoty jechać po lekturze do Holandii, bo po co? Przecież wszystko mi tu napisano.

zdaniemszota.pl

Grudzień

KRZYSZTOF BURNETKO

Życie, bierz mnie

Płyta Dżambli *Wołanie o słońce nad światem* w chwili wydania była awangardą, a dziś jest klasykiem rodzimej muzyki popularnej. Piosenki *Muszę mieć dziewczynę*, *Masz przewrócone w głowie*, a w końcu song tytułowy znają nie tylko ci, którzy wtedy, w 1971 roku, je usłyszeli, ale i – dzięki zasadnej modzie na odkurzanie zacnych dźwięków czasów PRL – także młodszy. Połączenie rocka, rhythm'n'bluesa, funky i jazzu (dość powiedzieć, że w nagraniu albumu wzięli udział Tomasz Stańko, Michał Urbaniak, Marek Ałaszewski, Zbigniew Seifert i Janusz Muniak) z wielkimi tekstami Leszka A. Moczulskiego, Jerzego Ficowskiego czy Tadeusza Śliwiaka robi piorunujące wrażenie. Ale wielkim współtwórcą klimatu tej płyty jest niepowtarzalny śpiew Andrzeja Zauchy.

Był postacią do bólu – zważywszy na jego biografię, to słowo jest tu na miejscu – krakowską. Stąd i w kolorowej (bo jakżeby inaczej), choć też na szczęście nieprzekraczającej granic elegancji i dyskrecji, opowieści o jego życiu Krakowa jest dużo. Są bliskie mu postaci – Zbigniew Wodecki, Jan Kanty

Pawłuśkiewicz, Jarosław Śmietana, Krzysztof Haich, córka Agnieszka (niektóre go wspominają). Są miejsca – choćby Klub Pod Jaszczurami i Teatr STU. Jest sporo obrazków z życia polskiego artysty czasów PRL – tak na scenie krajowej, jak z wymarzonych jobów na Zachodzie. Obrazków czasem pięknych, czasem zabawnych, czasem smutnych. Zawsze nostalgicznych i dających do myślenia.

Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków”
2021–2022, nr 12– 01



Jarek Szubrycht, *Życie, bierz mnie. Biografia Andrzeja Zauchy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021

Konkurs im. Anny Świrszczyńskiej

na Książkowy Debiut Poetycki

„Wiersze – próba zrozumienia

elementów egzystencji”

Rozmowa z Agnieszką August-Zarębską, laureatką Konkursu im. Anny Świrszczyńskiej

Jest Pani pracownikiem naukowym Uniwersytetu Wrocławskiego. Bada Pani współczesną literaturę sefardyjską. Skąd takie zainteresowania?

Ten temat przyszedł do mnie przypadkiem. Kończyłam rozprawę doktorską pod tytułem *Poezja wobec rzeczywistości. Poetyckie epifanie Jorge Guilléna i Czesława Miłosza* w Bibliotece Narodowej w Madrycie i w katalogu zwróciła moją uwagę antologia współczesnej poezji sefardyjskiej. Kiedy bliżej przyjrzałam się studiom sefardyjskim, okazało się, że temat nowej poezji w ladino był wówczas prawie nietknięty. Do dziś jest nas kilkoro na świecie, którzy się nią zajmujemy.

Co się dzieje w życiu, że przychodzi czas na pisanie poezji? Kiedy pisanie prozą nie wystarcza?

Być może wystarcza lub powinno wystarczyć. Jednak ja doświadczyłam wypalenia w pisaniu prozą i wówczas przysłała potrzeba wyrażania się w poezji. A wypaliłam się, ponieważ praca na uniwersytecie, zwłaszcza w niektórych konfiguracjach i konstelacjach, potrafi wypalić. W podobnym czasie antidotum na tę blokadę była praca z roślinami i kamieniami w ogrodzie. Pomogła mi odbić się od przeświadczenia, że „pracodawca” wśród licznych moich umiejętności przez kilka lat chciał ode mnie głównie sprawności biurokratycznej, przytłaczającej i wypijającej siły twórcze. Moje osiągnięcia naukowe wydawały się wtedy nie mieć znaczenia. Na szczęście okoliczności się zmieniły, a i ja odnalazłam nowe drogi.

Otrzymała Pani kilka wyróżnień w ogólnopolskich konkursach poetyckich, a ostatnio



Agnieszka August-Zarębska, fot. Krzysztof Lis

została Pani laureatką konkursu im. Anny Świrszczyńskiej. Czy zgłaszając się, przewidywała Pani sukces?

Nie. Wydawało mi się, że sito konkursowe jest tak gęste, że zostać tym jedynym, którego tomik zostanie wydrukowany, jest prawie niemożliwe. Jednak nie chciałam tej drogi poddać walkowerem.

Nagrodą we wspomnianym konkursie jest wydanie debiutanckiego tomiku, który nosi tytuł *po jej wewnętrznej stronie*. W takim razie – co jest po wewnętrznej stronie poetki?

Częściowo odpowiedź będzie można znaleźć w tomiku. Nawet jeśli nie zawsze opowiada o mnie, a o sprawach i przypadkach innych ludzi, to zostały one przepuszczone przez moją wrażliwość i rozumienie rzeczywistości.

Podzieliła Pani książkę *po jej wewnętrznej stronie* na trzy części: *Gynologie*, *Respiracje*, *Śródziemnomorze*. Łączy je na pewno ekonomia wyrazu – opisy sytuacji pozbawione nadmiaru słów. Skąd ta oszczędność?

Jest mi ona bliska. Na wykładach czy w artykułach naukowych nie oszczędzam słów, limity wyrazów są dla mnie zmorą. Natomiast w poezji czuję, że powinno być powietrze między słowami, przestrzeń na refleksję. Dodatkowo utwierdziła mnie w tej dykcji rozmowa z innymi poetami, którzy

zechcieli przeczytać moje wiersze – głównie z Agnieszka Wolny-Hamkało.

Mam wrażenie, że w Pani twórczości najistotniejszy jest aspekt egzystencjalny. Dużo w tych strofach mowy o przemijaniu, chorobie, bólu. Czy mam rację?

Tak. Postrzegam moje wiersze przede wszystkim jako próbę zrozumienia elementów egzystencji, których rozumienie nie jest dla mnie oczywiste. Powstały z chęci wczucia się w los osób, które już same mi niczego nie dopowiedzą, ponieważ nie ma ich na świecie. Chcę po czasie oddać im głos. Niektóre są pragnieniem dokończenia rozmów, których nie zdążyłam pociągnąć dalej.

A co Panią inspiruje?

Inspiruje mnie chwila wyjątkowa przez to, że daje wgląd w coś głębiej pod powierzchnią rzeczy. Również muzyka – i to od strony, że słysząc oddech wykonawcy przed frazą lub mimowolne uderzenie drzewcem smyczka o pudło. Chciałabym umieć oddać w tekście to, jak Jordi Savall nabiera powietrza przed długą frazą. Interesuje mnie też muzyka jako tekst kultury, a nawet klisza związana z konkretną sytuacją. Dziurawiła mnie od środka antyfona *Salve Regina* śpiewana zwyczajowo w Polsce w czasie katolickich pogrzebów, zanim nie zrobiłam jej miejsca

w wierszu. W innych wierszach wracam do lektur – szczególnie do zdań, które pozostają w głowie na dłużej i w ten sposób niejako proszą się o odpowiedź. Na przykład tytuł Celanowskiego tomiku *Atemwende* – punkt zwrotny oddechu. Inspiruje mnie możliwość poruszania się między różnymi językami.

Poetka, badaczka literatury i kobieta. Czy w takiej kolejności myśli Pani o sobie?

Jestem przede wszystkim kobietą w różnych relacjach – macierzyńskiej, partnerskiej, pokrewieństwach rodzinnych, związkach przyjacielskich. Z biegiem czasu rozumienie mojego miejsca w świecie przesuwają się coraz bardziej od bieguna zawodowego do prywatnego, relacyjnego. Jestem w dekadzie życia, w której już kilkakrotnie doświadczyłam jego ulotności, tego, że jego poszczególne etapy trwają stosunkowo krótko i że wszystko jest przejściowe. Praca naukowa i nauczycielska są moją pasją, jednak nieraz staję przed wyborem odłożenia czegoś na później, zrobienia inaczej, niż pierwotnie planowałam lub niż bym chciała, bo wzywają mnie inne, „relacyjne” role. Wciąż nie myślę o sobie jako o poetce – raczej jako o autorce jednego tomiku, chociaż chciałabym, żeby miał on jakąś kontynuację.

Rozmawiała Ludmiła Guzowska

Konkurs im. Anny Świrszczyńskiej

na Książkowy Debiut Poetycki

„Poeta to zupełnie zwyyczajny człowiek”

Rozmowa z Martą Fihel, wyróżnioną w Konkursie im. Anny Świrszczyńskiej

Od kiedy poezja towarzyszy Pani w życiu?

Nie chcę, żeby to, co powiem, zabrzmiało banalnie. Ale zabrzmiało: od najmłodszych lat. Gdyby nie to, co czytali mi w dzieciństwie rodzice czy babcia, czego słuchałam z nagrań, być może nigdy literatura nie stałaby się dla mnie ważna. Te tak zwane „wierszyki” – a tak naprawdę wspaniałe wiersze polskich klasyków, jak Brzechwa, Tuwim, Wawiłow, Chotomska, Gellner, czy cudowne przekłady i adaptacje Marianowicza – one się zupełnie nie starzeją. We mnie budziły mnóstwo pytań, śmiechu, zdziwienia i zachwytu. Do literatury dziecięcej wracam nieustannie. Pisać swoje teksty zaczęłam wcześniej, kiedy tylko jako tako opanowałam alfabet. Potem chyba na chwilę zajęłam się życiem, ale po kilku latach, młodzieńczo przekonana o osobniczej wyjątkowości i niepowtarzalnym talencie, znowu postanowiłam zostać Poetką. W wieku

lat nastu miałam szczęście poznać Dankę Wawiłow, poetkę, pisarkę i tłumaczkę, która z uporem godnym lepszej sprawy przez kilka dobrych lat zajmowała się setkami – tysiącami chyba – młodocianych poetek *wanna-be* i poetów arywistów. Nauczyła mnie bardzo wiele, a przede wszystkim dała poczucie, że moje pisanie ma jakąś wartość.

Jest Pani nauczycielką języka angielskiego. Czy jacyś poeci anglojęzyczni są dla Pani źródłem inspiracji?

Kiedy podczas studiów dowiedziałam się, co T.S. Eliot pisał na temat *objective correlative* (to po polsku nazywa się chyba „przedmiotowy korelat”), uznałam, że ta koncepcja stanowi szczytowe osiągnięcie poetyckiego *know-how*. Kiedy poznałam Ezrę Pounda, uznałam, że to, co on wyprawia, to jedyny możliwy sposób mówienia o świecie. To samo mogę

powiedzieć o swoim odbiorze Emily Dickinson, Gwendolyn Brooks, Roberta Frosta, Charlesa Bukowskiego... Każdemu i każdej z nich oraz wielu innym dałam się porwać, przepadam za ich wierszami. Ale jest tylko jeden poeta, którego poezji nigdy nie mam dość: E.E. Cummings. Inspiruje mnie jak diabli, czasami wydaje mi się, że każdy wiersz powinien wyglądać jak poezja Cummingsa. Kiedy więc piszę, to na czytanie jego wierszy sobie nie pozwalam. Zresztą w ogóle czytanie podczas pisania raczej sobie dawkuje.

Który język jest bardziej poetycki? Polski czy angielski?

Nie potrafię kompetentnie odpowiedzieć na to pytanie. Może nieodżałowany Barańczak by sprostął? Bo umiał przekładać tak bardzo przezroczyście... Angielski i polski mają zupełnie inne melodie, fonetykę, różny potencjał słowotwórczy, inną składnię, inne tradycje... Łacińsko-angielska aliteracja nie jest tym samym, co polskie zabawy z głoskami czy rymem. Polska koniugacja i deklinacja dają z kolei mnóstwo możliwości, których w angielskim brak. Ten brak odmiany w angielskim umożliwia jednak inne zabawy językiem, dla polskiego niedostępne. Sądzę, że nie ma języków bardziej lub mniej poetyckich – każdy jest pewnie poetycki na swój własny sposób.

Czy podczas lekcji z uczniami udaje się przemycić utwory liryczne? Czy zostaje



Marta Fihel, fot. Krzysztof Lis

Pani przy klasycznym schemacie nauczania z podręcznika?

Wszelkie rozmowy o współczesnej szkole są dla mnie gorzkie. Między innymi dlatego, że nie bardzo mam wybór, w jaki sposób i jakich umiejętności uczyć. To temat rzeka, bardzo mętna zresztą. Moja praca dyplomowa, co w praktyce przełożyło się na pierwszy rok pracy w szkole, dotyczyła nauczania angielskiego z wykorzystaniem tekstów poetyckich. I wie Pani co? Ja tego nie musiałam „przemycać”! Po prostu przychodziłam na lekcję i mówiłam do pierwszej klasy gimnazjum: „Hej, słuchajcie, dziś będziemy czytać wiersze. A potem pisać!”. Na takie działania jest w polskiej szkole coraz mniej miejsca i czasu; podejmowałam je jeszcze podczas prowadzonych poza wszelkimi siatkami godzin lekcyjnych i płać zajęć dodatkowych, ale od kilku lat stopniowo wycofuję się z zawodu, którego podjęłam się przecież z werwą i radością. Po prostu nie mam już na to wszystko siły. Na biurokrację, idiotyczne pseudoreformy, że o pomysłach obecnego ministra nie wspomnę. Pomysł na nauczanie języka z pomocą tekstów literackich realizuję inaczej: od lat z gronem współautorów tworzę podręczniki do samodzielnej nauki angielskiego na podstawie dzieł klasyki literatury anglojęzycznej.

Wśród Pani wierszy na uwagę zasługuje cykl o Pani Zofii. Jest to postać, która sprzedaje czytelnikom dobre rady. Opowie nam Pani coś więcej o tych poradach?

Niezwykle pociąga mnie świat porad i poradników domowych. Ale nie chodzi mi o współczesne barbarzyńskie programy telewizyjne i terror białych rękawiczek celebrytek. Mam na myśli retro-świat kalendarzy ściennych z poradami, jak wywabić płamę z rdzy i z przepisem na kotlety jajeczne. Stałych rubryk w czasopismach kobiecych z lat sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych. Gdybym miała talent, wiedzę i warsztat Olgi Drendy, pewnie badałabym to uniwersum od strony etnologicznej czy kulturoznawczej; ja jednak robię w literach. Któregoś dnia wpadły mi w ręce książki Zofii Dziegielewskiej. Czytałam je jak zaczarowana. Porady miejscami brzmiały jak pełne nieznanymi słowami receptury alchemika, miejscami jak materiał szkoleniowy dla dowódcy jednostki wojskowej, miejscami czytało się je jak archaiczną powieść obyczajową. I apokaliptyczną: przed tą lekturą nie miałam pojęcia, na ile sposobów przedmioty codziennego użytku mogą niszczyć, jak zaskakująco materia ulega rozkładowi. Z tych nie do końca zrozumiałych słów wyłonił się świat nieco mrocznych, bardzo konwencjonalnie i dość staroświecko urządzonych domów zamieszkałych przez patriarchalne rodziny nieco „strasznych mieszczan”. Moja pani Zofia stara się być wszechmocna i wszechwiedząca – tylko dlatego postanowiłam pozostać przy imieniu Zofia; przecież oczywiście nie utożsamiam jej z autorką fascynujących poradników. Ale ta mądrość omnipotentnej Pani Zofii to zatęchła aksjologia pani Dulskiej.

Zostańmy jeszcze chwilę przy udzielaniu dobrych porad. W wierszu *jeśli* wyczuwalny jest bunt przeciw wszelkim wskazówkom. Każdy człowiek powinien przejść przez życie po swojemu. Czy mam rację?

Potykać się po swojemu, tak. Nie uważam jednak, że wszelkie wskazówki są do luzu. Alergicznie reaguję jednak na jawne brednie i wierutne kłamstwa. Na slogany rozpowszechniane w imię hasła *keep smiling* i przekonanie, że w życiu ma być łatwo i przyjemnie, no i koniecznie, bezwzględnie szczęśliwie. Kiedy słyszę o wyjściu ze strefy komfortu, jestem o krok od rękoczynów, mimo że wolę pokojowe rozwiązania. Ja w strefie komfortu spędzam jakąś godzinę dziennie i robię to po to, żeby nie oszaleć. Spędzam ją, jedząc w łóżku śniadanie, kompletnie – i na siłę – jeszcze odcięta od informacji ze świata, równocześnie tłumiąc niepokoje prywatne. Tak opancerzam się na kolejny dzień i udaję, że poprzedni przyniósł tylko dobre wieści. Dłuższe przebywanie w tak zwanej strefie komfortu to luksus bezmyślności, na który – jak sądzę – nie mogę sobie pozwolić. Nie mam do tego prawa.

Częstym motywem w Pani twórczości są rodzice. Uczucia łączące opiekunów z ich dziećmi bywają skomplikowane, ale też nieuniknione. Rozwinie Pani ten temat?

Powiem więcej: sądzę – choć oczywiście mogę się mylić – że ważne związki uczuciowe między ludźmi z definicji muszą być

skomplikowane. Prosty związek uczuciowy może łączyć człowieka i psa, bo pies kocha miłością czystą, prostą, a kochany przez psa człowiek czasami do psa pod tym względem dorasta i potrafi taką miłość równie czysto odwzajemnić. Między ludźmi, jak sądzę, tak się nie da. Bardzo kocham swoich rodziców, ale ta miłość to nie sielanka. Choroba, umieranie i śmierć mojego taty tę miłość pogłębiła, w niektórych warstwach wyprostowała, w innych – właśnie skomplikowała. I to tak, że potrzebowałam o tym pisać.

Współczesny świat zdominowany jest przez kulturę masową. Czy dzisiejszy poeta umie odnaleźć się w tej rzeczywistości?

Miałam taki okres w swoim wczesnym życiu, kiedy byłam bardzo afektowana oraz egzaltowana i bojkotowałam popkulturę. Dopiero teraz nadrabiam niektóre braki i widzę, że wiele straciłam – na przykład nie potrafię zachwycić się *Gwiezdnymi wojnami*, choć dla mojego pokolenia to dzieło kultowe. Jeśli kulturę masową zdefiniujemy jako kulturę ogólnie dostępną czy trafiającą do wielu odbiorców, nie oznacza to jeszcze, że jest ona wybrakowana pod względem estetycznym czy intelektualnie miała. Teksty raperów takich jak L.U.C. czy Taco Hemingway trafiają do naprawdę szerokich mas, a to przecież świetna poezja. Czy to, co robi Banksy, nie jest kulturą masową?

Jeśli kulturę masową zdefiniować jako coś sztamowego, szablonowego, powtarzalnego,

służącego jedynie odmózzdzającej rozrywce – to zupełnie inna sprawa. Ale myślę, że literatura, muzyka i sztuka mogą karmić się wszystkim, przemielić i przetworzyć każde tworzywo. A poeta to nie jest chyba unoszący się nad masami anioł – tak postrzegałam samą siebie w okresie afektacji i egzaltacji, ale byłam naprawdę durna i młoda – poeta to zupełnie zwyczajny człowiek.

Co to znaczy być poetą?

Nie za bardzo radzę sobie ze zdaniem typu „jestem [kimś]”. Nie mówię: jestem matką, tylko: mam (wspaniałą) córkę. Nie mówię: jestem wegetarianką, tylko: nie jem mięsa. Nie mówię, że jestem nauczycielką, choć przynaję, że uczę. Mam chyba problem z poczuciem przynależności do jakiegokolwiek wspólnoty doznań, przekonań czy działań – przecież na świecie jest tłum matek, wegetarian, nauczycielek – a każda z tych osób jest inna. Nie wiem, co to znaczy być poetą czy poetką: wiem, co dla mnie oznacza pisanie wierszy. Ale wydaje mi się, że to temat ciekawy tylko dla mnie.

Czy wyróżnienie w konkursie na Książkowy Debiut Poetycki im. Anny Świrskiej

czyńskiej zmotywowało Panią do dalszego tworzenia?

Kiedy odebrałam telefon i usłyszałam „Dzień dobry, tu Biblioteka Kraków”, zaczęłam nerwowo przeszukiwać pamięć, jakiej to książki nie oddałam. Nie kojarzyłam zbyt sprawnie. Kiedy okazało się, że zdobyłam wyróżnienie, zbierałam z zachwytem. Z samozachwytem. Zanuciłam sobie – a jakże – tylko jeden wers, wiadomo czyj, wiadomo, że poety z Krakowa. „Któregoś dnia to miasto będzie należeć do mnie”. Uprzymiłam sobie, że moje wiersze wyróżnili ludzie, którzy się na rzeczy naprawdę świetnie znają. Pośród nich poeta z Krakowa, którego też łatwo rozpoznać. Wyróżnienie na pewno pomogło mi uwierzyć, że to, co piszę, nie jest złe, że niezłe jest. Do tej pory moje wiersze doceniał mój mąż, który zna się na literach, ale przecież mnie kocha. Oprócz niego od czasu do czasu ktoś spośród przyjaciół i córka, ale oni też mnie kochają. A przed laty – Danka Wawiłow, ale ona kochała nas, narcystycznych gówniarzy, bezwarunkowo. Więc oni wszyscy tak z miłości, a z jury konkursu nie łączą mnie żadne miłosne relacje – czyli jednak moje wiersze są coś warte.

Rozmawiała Ludmiła Guzowska

PAWEŁ OLSZEWSKI
JOANNA OLSZEWSKA-GNIADEK

Franciszek Marcin Olszewski – wspomnienie

Urodził się 11 listopada 1949 roku w Jarorzynie jako wnuk legionisty Józefa Piłsudskiego^[1]. Wychowywał się w domu, w którym historia miała niebagatelne znaczenie... W skromnym domowym księgozbiore nie zabrakło dzieł Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Henryka Sienkiewicza. Głośne czytanie poezji i powieści czy recytowane przez babcię *Ballady i romanse*, a także opowieści dziadka o idei Legionów, o jego walce i niewoli na Uralu rozpały wyobraźnię wrażliwego chłopca. Od najmłodszych lat zadziwiał najbliższych dowcipem, niezwykłą pamięcią, elokwencją i błyskotliwością umysłu.

Postanowieniem rodziny rozpoczął naukę w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym im. L. Waryńskiego w Chrzanowie (FA-

BLOK), uzyskując w 1969 roku dyplom technika mechanika w zakresie specjalności budowa maszyn. W trakcie nauki szkolnej wykazywał ponadprzeciętne zdolności w przedmiotach humanistycznych oraz jako szkolny animator kultury, co zostało zauważone i docenione przez doświadczonego polonistę i wychowawcę klasy prof. Adama Bogdalego. Potwierdzeniem szczególnej więzi wśród uczniów tej klasy stała się tradycja cyklicznych zjazdów maturzystów, które odbywają się do dzisiaj, regularnie co pięć lat^[2].

Po maturze pomyślnie złożył egzaminy wstępne na Wydział Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie studiów aktywnie działał na gruncie dziennikarskim, prowadząc autorskie audycje w studenckim

[1] R. Hübner, *Who is Who w Polsce. Encyklopedia biograficzna z życiorysami znanych Polek i Polaków*, Zug 2003, t. 2, s. 3137.

[2] A. Filipowicz, *Koralowi maturzyści z Chrzanowa*, „Gazeta Krakowska” 18.05.2004, s. 1–2.

radio Emiton, które między innymi dzięki jego pomysłom otrzymywało liczne nagrody, także ogólnopolskie. Był też reporterem i dziennikarzem w śląskich gazetach lokalnych.

Przełomowy okazał się rok 1976, kiedy przyjechał do Krakowa i podjął pracę jako referent ds. administracyjnych w nowo powstałej Dzielnicowej Bibliotece Publicznej w Podgórzu. Obowiązki dyrektora pełniła wówczas Aleksandra Rokicińska, a główna siedziba mieściła się w tymczasowym lokalu przy ul. Sokolskiej 13. Dzielnica nie posiadała ani jednej placówki bibliotecznej odpowiadającej potrzebom i normatywom biblioteki filialnej, a ciasnota lokalowa i uboga baza materialna uniemożliwiała prawidłową i adekwatną do potrzeb czytelników budowę księgozbioru.

Remonty bibliotek, ich likwidacja lub przenoszenie do innych pomieszczeń wymagały ogromnych wysiłków. Franciszek Olszewski, który miał do pomocy tylko jednego pracownika – Józefa Kondrackiego, z olbrzymią determinacją zabiegał o podniesienie standardów infrastruktury bibliotecznej. Kontynuował to dzieło również w latach osiemdziesiątych, za kadencji nowej dyrektor DBP Marii Kociniak. Rozpoczęto wówczas intensywne działania, które w znacznym stopniu wpłynęły na rozwój czytelnictwa w Podgórzu. Przede wszystkim stworzona została nowa struktura zarządzania biblioteką, w której wyodrębnione zostały cztery nowe działy: Instruk-



W czasach studenckich, Warszawa, 1971 r.,
z archiwum prywatnego autorów

cyjno-Metodyczny, Opracowania Zbiorów, Gromadzenia i Przechowywania Zbiorów oraz Administracyjno-Gospodarczy, którego kierownictwo objął Franciszek Olszewski. Jak wspomina ówczesna instruktorka metodyczna Maria Muzyka: „Był człowiekiem o ogromnej wiedzy z różnych dziedzin i chętnie się nią dzielił. (...) Miał dalekosiężne wizje na temat przyszłości bibliotek. (...) Nie bał się wyzwań i konsekwentnie realizował wyznaczone cele^[3]”.

Marzenia o stworzeniu sieci nowoczesnych bibliotek w Podgórzu w dużej mierze wpłynęły na decyzję o rozpoczęciu w Wyższej

[3] Fragment wywiadu z mgr Marią Muzyką, głównym instruktorem metodycznym PBP w latach 1981–2000.

Szkole Pedagogicznej w Krakowie pięcioletnich studiów na kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowa. Ukończył je z wyróżnieniem w 1992 roku, przedkładając pracę magisterską *Stanisław Nowiński (1837–1911) jako bibliotekarz i dziennikarz*, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Jarowieckiego.

1 stycznia 1991 roku pani Maria Kociniak odeszła na emeryturę, a stanowisko dyrektora objął Franciszek Olszewski. Nominacja ta zbiegła się z początkiem nowej sytuacji politycznej i ekonomicznej w kraju. Biblioteka przeszła pod bezpośredni nadzór Wydziału Kultury i Sztuki UMK. Szybko się okazało, że wszystkim instytucjom kultury trudno będzie wytrzymać próbę wolnego rynku. Wobec masowych wypowiedzeń umów najmu lokali (prywatne kamienice) nowy dyrektor zdał sobie sprawę, że nie należy myśleć o tworzeniu nowych księżnic, ale o utrzymaniu za wszelką cenę już istniejących.

Jesienią 1992 roku na mocy decyzji magistratu DBP Kraków-Podgórze musiała w trybie pilnym opuścić lokal przy ulicy Sokolskiej i przenieść się do niewielkich pomieszczeń w Domu Kultury Podgórze przy ulicy Krasińskiego 18–20. Największym wyzwaniem tego okresu było jak najszybsze stworzenie stałej siedziby dostosowanej do potrzeb rozwijającej się instytucji. Momentem zwrotnym był rok 1995, kiedy Biblioteka Główna wraz ze wszystkimi agendami przeniosła się do zabytkowego dworku przy ul. Powroźni-



Dyrektor Podgórskiej Biblioteki Publicznej
Franciszek Olszewski, fot. Paweł Olszewski

czej 2, zakupionego przez władze miejskie od rodziny Braunów. Przez siedem lat trwał remont zrujnowanego lokalu, w którym na przełomie XIX i XX wieku mieszkała między innymi Beata Kirchmayerowa, córka Jana Matejki. Ogromne zaangażowanie dyrektora Olszewskiego w odrestaurowanie historycznego obiektu wraz z otaczającym go parkiem zaowocowało stworzeniem wyjątkowego miejsca na mapie kulturalnej Krakowa. Wtedy też zmieniono nazwę instytucji – na Podgórską Bibliotekę Publiczną. Szczególnym uznaniem czytelników cieszyła się stworzona od podstaw Czytelnia Informacyjno-Bibliograficzna, oferująca unikatowy

zasób książek oraz nowatorskie rozwiązania w zakresie opracowania informacji. Należy dodać, że dyrektor Olszewski z wielką starannością podchodził do kwestii uzupełniania księgozbioru, który pozyskiwał również z alternatywnych źródeł: zakupów antykwarycznych, prywatnych kolekcji czy darów od czytelników. Dobre wzorce w zakresie modernizacji usług bibliotecznych czerpał z dorobku znaczących księżnic w kraju i za granicą (np. podróż służbowa do Lipska owocowała publikacją *Biblioteki lipskie wobec nowej rzeczywistości*)^[4].

Przez 40 lat pracy zawodowej, w tym 23 lata na stanowisku dyrektora, Franciszek Olszewski dał się poznać jako człowiek o ogromnej wiedzy z zakresu szeroko pojętej kultury (historii, sztuki i literatury). Zawsze chętnie odwiedzał filie biblioteczne, gdzie niejednokrotnie służył fachową pomocą w doborze i selekcji pozycji książkowych. Znakiem rozpoznawczym Podgórskiej Biblioteki Publicznej stało się konsekwentne zacieśnianie więzi z odbiorcą oparte na interdyscyplinarnym przekazie. Dzięki swoim rozlicznym kontaktom z wybitnymi przedstawicielami świata nauki i sztuki zrealizowano wiele inicjatyw o różnorodnej formie i tematyce. Swoją wizję rozwoju bibliotek dyrektor Olszewski przedstawił między innymi w sprawozdaniu za rok 1991:

Świat nowych mediów informacyjnych stworzył na naszych oczach nie tylko prawdziwą rewolucję w dziedzinie komunikacji społecznej, ale przede wszystkim nowy typ odbiorcy. W naszych bibliotekach w przeważającej mierze mamy do czynienia z czytelnikiem pochodzącym z galaktyki Gutenberga, czyli odbiorcą nastawionym na teksty drukowane. Prawdziwą niespodzianką i zagadką stanowi dla bibliotekarza czytelnik najmłodszy, który jest żywym produktem tak zwanej wioski McLuhana, inaczej mówiąc, odbiorcą wykreowanym przez środki audiowizualne. W związku z tym dotychczasowe formy i metody działania, jakie uprawiano w bibliotece, w pracy z dziećmi i młodzieżą, często mają charakter anachroniczny, nieprzydatny przy pozyskiwaniu potencjalnych czytelników. Dlatego tak ważne jest w tej chwili myślenie na wszystkich na temat zmiany funkcji bibliotek w kierunku tworzenia centrów informacyjnych i mediotek oferujących użytkownikowi atrakcyjne treści zawarte w nowoczesnych nośnikach komunikacji^[5].

[4] R. Hubner, dz. cyt. s. 31–37.

[5] Fragment Sprawozdania Opisowego z działalności DBP-Podgórze za rok 1993, s. 3–4 (ze zbioru

(...) Jeżeli w najbliższym czasie nie sprostamy tym wyzwaniom, to staniemy się być może, jak mówi prof. J. Kołodziejska, „zgrzebnym skansenem oferującym starszkom romanse i Kraszewskiego, zaś leniwym dzieciom wymuszone przez szkołę lektury”. (...) Nowa sytuacja wykreuje jednocześnie nowy typ bibliotekarza. Wiedza i fachowość będą nieodzowne przy realizacji nowych zadań, gdzie oprócz prac związanych z gromadzeniem, opracowaniem i udostępnianiem zbiorów bibliotekarz prowadzi nowoczesną działalność informacyjną, obsługuje kserokoparkę, pracuje przy komputerze, zaś aby pozyskać czytelników, organizuje ciekawe imprezy kulturalne. (...) Ważne jest również, aby bibliotekarze odważyli się wyjść z propozycjami dużych imprez poza obręb biblioteki (...)^[6].

W tym miejscu warto wspomnieć o nawiązaniu bliskiej współpracy z wieloma instytucjami upowszechniania kultury między innymi w zakresie edukacji międzykulturowej

rów Archiwum Zakładowego Biblioteki Kraków).

[6] Fragment Sprawozdania Opisowego z działalności DBP-Podgórze za rok 1991, s. 6–7 (ze zbiorów Archiwum Zakładowego Biblioteki Kraków).

(np. Instytutem Francuskim, Czytelnią Austriacką, Instytutem Goethego, Instytutem Kultury Włoskiej czy Czytelnią Brytyjską). Pokłosiem tego partnerstwa były wystawy tematyczne, z których najważniejsze to: *Wielcy romantycy niemieccy, Świat baśni francuskiej, Zamki nad Loarą, Franz Kafka – czyli wieczny proces, Wolter – gigant oświecenia*.

Szczególnie udanym wydarzeniem o charakterze artystycznym były przygotowane wspólnie z Ambasadą Królestwa Szwecji wystawy *Literacka Nagroda Nobla, Święto Flagi Szwedzkiej*, a także widowisko folklorystyczne *Dzień Świętej Łucji*. Ponadto wspólnie z Towarzystwem Czechów i Słowaków uczczono pamięć Jaroslava Haška, organizując biesiadę literacko-towarzyską pod hasłem „Jego Ekscelencja Józef Szwejk”. Imprezą o wyjątkowej randze był również wernisaż wystawy *Duński ekslibris*, zorganizowany we współpracy z regionami Kopenhagi i Fionii.

Dużym zainteresowaniem cieszył się również cykl *Twarze Piwnicy pod Baranami*, gdzie z czytelnikami spotkali się między innymi Joanna Olczak-Ronikier, Jacek Wójcicki, Leszek Wójtowicz, Beata Rybotycka, Grzegorz Turnau, Andrzej Sikorowski, Leszek Długosz, Dominika Kurdziel. Regularnie odbywały się również koncerty solistów Opery Krakowskiej (Ewa Warta-Śmietana) oraz wieczory autorskie z wybitnymi literatami (m.in. Leszek Mazan, Mieczysław Czuma, Józef Baran, Adam Ziemianin, Bogusław



Dworek przy ul. Powroźniczej 2 – główna siedziba PBP w latach 1995–2016, fot. Paweł Olszewski

Żurakowski, Dorota Terakowska, Elżbieta Zechenter-Splawińska).

Warto również wspomnieć o propozycjach skierowanych do młodego czytelnika, w których dyrektor Olszewski widział wielką wartość:

Szczególnie godne pochwały są też formy pracy bibliotekarzy, które mają na celu rozbudzenie i rozwinięcie w dzieciach poczucia estetyki, talentów artystycznych, umiejętności życia w środowisku. Rolę tę pełnią amatorskie teatryki, warsztaty plastyczne, grupy

dyskusyjne. Dzięki tym działaniom czytelnicy przestają być biernymi gapiami, a przeistaczają się w aktywnych twórców. To, że dziecko maluje, śpiewa, tka makramy, rozmawia o poezji – właśnie w bibliotece – świadczy o sile więzi emocjonalnej łączącej go z tym miejscem (...) [7].

[7] Fragment Sprawozdania Opisowego z działalności DBP-Podgórze za rok 1993, s. 8 (ze zbiorów Archiwum Zakładowego Biblioteki Kraków).

Ścisła współpraca z Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, Muzeum Etnograficznym, Działem Oświatowym Zamku Królewskiego na Wawelu czy Społecznym Komitetem Odnowy Zabytków Krakowa pozwoliła zrealizować wiele znaczących projektów edukacyjnych dla dzieci i młodzieży (np. cykl prelekcji Artura Chojnackiego *Nasz zabytkowy Kraków*, konkursy wiedzy historycznej, warsztaty rękodzieła artystycznego). Jak wspomina dr Michał Niezabitowski, dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Krakowa:

W pamięci utkwiła mi także niezwykła otwartość Franciszka Olszewskiego na drugiego człowieka, w moim przypadku dużo młodszego i daleko mniej zawodowo doświadczonego. Pan Franciszek umiał i lubił słuchać, a kiedy odzywał się po moich krakowskich opowieściach, okazywało się, że mam przed sobą interlokutora gruntownie wykształconego, posiadającego własne, przemyślane zdanie na tematy związane z naszym miastem (...) [8].

[8] Fragment wywiadu z dr. Michałem Niezabitowskim – dyrektorem Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.



Z pracownikami PBP w Tyńcu, lata 90. ubiegłego wieku, z archiwum prywatnego autorów

Dla dyrektora Olszewskiego duże znaczenie miała działalność w zakresie biblioterapii:

Bardzo ważnym aspektem pracy biblioteki jest wychodzenie naprzeciw potrzebom osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, tj. starszych, bezrobotnych, a także chorych i z niepełnosprawnościami. Książka dla tych kręgów pełni funkcje kompensacyjne i terapeutyczne (...) [9].

[9] Tamże, s. 15.

Inicjatywa mająca początkowo charakter eksperymentu zamieniła się w stałą, cykliczną ofertę warsztatową skierowaną do seniorów oraz osób o specjalnych potrzebach rozwojowych i edukacyjnych. Profesjonalizm i zaangażowanie prowadzących zajęcia (Małgorzata Radecka-Pawlik, Agata Nowak, Lidia Ippoldt) spotkały się z wielkim uznaniem nie tylko samych odbiorców (pensionariusze domów Pogodna Jesień, uczniowie specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych), ale również środowisk eksperckich (certyfikat międzynarodowego programu *The Gateway Award* przyznany BBP w roku 2013).

Na trwałe w pejzaż BBP wpisała się działalność wystawiennicza – ważną rolę w tym zakresie pełniła Czytelnia Główna oraz zabawkowy park przy ul. Powroźniczej 2. Najważniejsze ekspozycje to: *Nokturny i Elegie* – rzeźby i medale Czesława Dźwigaja, *Królewska wieś Dębniaki* Krzysztofa Jakubowskiego, *Podgórze na starej widokówce* ze zbiorów znanego krakowskiego kolekcjonera Marka Sosenki, *Kraków – dziedzictwo wieków* – fotografie Michała Grychowskiego, *Dookoła świata* podróżnika Władysława Grodeckiego, *Plakaty i książki* Władysława Pluty, *Anioły, amazonki, wróżki* – wystawa rzeźby Jacka Ożoga.

Szczególnie wartościową formą kontaktu czytelnika z kulturą wysoką były organizowane przez bibliotekę spektakle teatralne (monodramy poetyckie, montaże słowno-muzyczne, duże inscenizacje). Tego typu

działania były skierowane przede wszystkim do odbiorców zamieszkujących przysiółki Krakowa, gdzie dostęp do stałych scen był utrudniony. Warto w tym miejscu wspomnieć o takich ważnych wydarzeniach artystycznych jak *Raj utracony* – monodram Johna Milтона w wykonaniu Danuty Michałowskiej (kościół: św. Stanisława Kostki i św. Józefa); *Dziady wileńsko-kowieńskie* Adama Mickiewicza (kościół oo. Redemptorystów); *Powrót Pana Cogito* Zbigniewa Herberta w wykonaniu Tadeusza Malaka czy widowisko dla dzieci niesłyszących *Mały Książę* Antoine'a de Saint-Exupéry'ego w interpretacji Moniki Rasiewicz-Kowal. Wysiłki BBP w zakresie popularyzacji czytelnictwa zostały docenione przez odbiorców w 2001 roku nominacją do nagrody w konkursie Fundacji IDEE na najciekawsze inicjatywy kulturalno-oświatowe.

Dla Franciszka Olszewskiego równie istotny był staranny dobór kadry bibliotecznej, a także jej rozwój zawodowy, oparty na systematycznym podnoszeniu kwalifikacji i poszerzaniu kompetencji. Motywował do kształcenia na studiach bibliotekoznawczych, specjalistycznych kursach i szkoleniach. Jak wspomina Zofia Seyrlhuber, instruktorka metodyczna BBP:

Zasługą Pana Dyrektora było to, że wielu swoich pracowników – w tym mnie – mobilizował do uzyskania wyższych stopni edukacji. Robił to niezwykle przekonująco,



Spotkanie z pracownikami PBP z okazji 40-lecia pracy zawodowej, fot. Paweł Olszewski

gdyż był wielkim erudytą. W czasach gdy nikt z nas jeszcze nie słyszał o „dr. Google”, dyrektor Olszewski z powodzeniem pełnił jego rolę. Wiedział niemal wszystko. Rozmowa z nim należała do prawdziwych uczt intelektualnych (...) [10].

Ważną rolę w tym zakresie odegrały organizowane cyklicznie w bibliotece seminaria i prelekcje z udziałem autorytetów w zakre-

sie nauk o kulturze, między innymi Jadwigi Kołodziejkiej, Alicji Baluch, Stanisława Balbusa, Włodzimierza Maciąga, Wity Szulc, Stanisława Dziejzica, Michała Niezabitowskiego, Henryka Czubały i Doroty Jarząbek. Szczególną uwagę przywiązywał do działań integrujących zespół pracowników PBP. Temu służyły wizyty studyjne w ważnych ośrodkach kultury Krakowa (stała współpraca z ojcem Leonem Knabitem z opactwa Benedyktynów w Tyńcu czy z prof. Zdzisławem Pietrzykiem, dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej). Szczególne miejsce w pamięci pracowników zajmują również organizowane przez PBP wycieczki krajoznawcze po

[10] Fragment wywiadu z mgr Zofią Seyrlhuber, głównym instruktorem metodycznym PBP w latach 2009–2014.

Polsce i Europie (Kazimierz Dolny, Puławy, Sandomierz, Wiedeń, Budapeszt, Praga, Paryż). Jak wspomina wieloletnia instruktorka metodyczna PBP – Jolanta Rafalska:

Kiedys pracę w bibliotece nazywano służbą. Działalności F. Olszewskiego można przypisać to określenie. Pomimo coraz bardziej pogarszającego się stanu zdrowia trwał. Na służbie. Przez 40 lat. Człowiek renesansu, erudyta o niezwykle przenikliwym umyśle i o zadziwiającej wręcz pamięci. Człowiek o wielu zainteresowaniach, ciekawy świata i ludzi. Charakteryzował się empatią, wrażliwością i ciepłem (...) [11].

W życiu prywatnym Franciszek Olszewski był człowiekiem oddanym rodzinie. Wraz z żoną Izabelą [12] przez blisko 45 lat tworzyli zgrany duet. Wspólnie doczekali się dwójki dzieci (Joanny i Pawła) oraz pięciorga wnucząt (Piotra, Filipa, Jakuba, Aleksandra i Zofii). W pamięci najbliższych zapisał się

[11] Fragment wywiadu z mgr Jolantą Rafalską, głównym instruktorem metodycznym PBP w latach 2001–2009.

[12] Stanisława Izabela Olszewska – absolwentka Wydziału Filozoficzno-Historycznego UJ, wieloletni pracownik Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej nr 4 w Krakowie.

jako kochający i czuły mąż, ojciec i dziadek. Tak wspominają go córka i syn:

(...) Dzięki Tobie też jesteśmy humanistami [13]. Tak dobrze pamiętamy, jak w ciężkich czasach wysuptywałeś dla nas pieniądze na kino czy teatr... Określiłeś nas na zawsze... Tego zapomnieć się nie da. Tak samo tego, jak bardzo nas wszystkich kochałeś... Nawet wtedy, gdy ciężkie choroby zaczęły nakreślać kształt reszty Twojego życia. Przez tyle lat tak dzielnie walczyłeś, stając się w naszych oczach bohaterem. Nie zapomniemy też, że zawsze była przy Tobie ONA – nasza Mama, a Twoja żona – która zawsze stała na straży, w pobliżu, gotowa do pomocy. Czuwająca, troskliwa, kochająca. Nie ma słów na określenie skali Jej miłości i poświęcenia. Zostawiłeś nam bogactwo duchowe, którego wycenić się nie da (...) [14].

[13] Córka Joanna Olszewska-Gniadek – pedagog, animator kultury, pracownik naukowo-dydaktyczny w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego; syn Paweł Olszewski – bibliotekoznawca, starszy kustosz w Bibliotece Kraków.

[14] Fragment mowy pogrzebowej wygłoszonej 23 lutego 2021 r. na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Wśród przyjaciół i znajomych postrzegany był jako wszechstronny intelektualista, doskonały mówca, mistrz riposty i anegdoty, zawsze trafnie komentujący rzeczywistość. Znamca sportu, miłośnik muzyki poważnej i turystyki, popularyzator kultury i sztuki, nauczyciel.

Uczciwy, skromny, nie lubiący poklasku, indywidualista; do końca wierny swoim ideałom.

19 lutego 2021 roku Franciszek Olszewski odszedł na wieczną bibliotekarską służbę... Spoczywa w rodzinnym grobowcu na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Władysław Klimczak – człowiek z pasją

Charakterystyczna wysoka sylwetka w rozwiartym płaszczu lub kurtce, zwykle dzwigająca torbę pełną albumów, archiwalnych gazet lub starych książek. Zawsze w pośpiechu, zawsze zaaferowany, zawsze czymś zajęty. W trakcie organizowania nowej wystawy lub po zamknięciu starej. Biegący z jednej krakowskiej redakcji do drugiej, by podzielić się swoim najnowszym odkryciem, znaleziskiem, eksponatem. Władysław Klimczak, wieloletni prezes Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, założyciel i dyrektor Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, zmarł 9 kwietnia 2021 roku w wieku 98 lat.

Choć Kraków stał się jego ukochanym miastem, nie był rodowitym krakowianinem. Urodził się w 1923 roku w Solcu Kujawskim, gdzie po I wojnie światowej osiadł jego ojciec Kazimierz Klimczak, były legionista. Władysław szybko został sierotą, ojciec zmarł, gdy syn miał zaledwie osiem miesięcy. Wy-

chowowany przez matkę i ojczyma wcześniej zaznał trudów pracy fizycznej. Wojna zastała rodzinę w Bydgoszczy, skąd po włączeniu miasta do Rzeszy cała trójka trafiła do Generalnego Gubernatorstwa, w okolicy Mielca. Tam Włodek znów poszedł do pracy – rozwoził rowerem gazety. Tam też (za sprawą ojczyma, członka AK) wstąpił do Szarych Szeregów i zaczął konspirować. Obserwował niemieckie jednostki stacjonujące w mieście i sąsiedztwie, zbierał informacje, potajemnie fotografował. W 1943 roku został aresztowany przez gestapo. Po śledztwie wysłano go do obozu koncentracyjnego, na szczęście zdołał uciec z transportu. Otarł się o Poznań^[1], a potem trafił do Krakowa, gdzie spędził następnych kilka dekad.

[1] (JP), *Władysław Klimczak. Człowiek, który stworzył „Venus”*, „Przekrój” 1996, nr 11, s. 5.



Władysław Klimczak na wystawie o gen. Władysławie Sikorskim, fot. Paweł Stachnik

W Krakowie pracował najpierw jako operator w kinie Uciecha przy ul. Starowiślnej, potem w zakładach naprawczych aparatury filmowej przy Józefitów. Pasja fotografowania już z nim pozostała – w styczniu 1945 roku został aresztowany przez wojskowe władze sowieckie za utrwalanie na zdjęciach nowych, powyzwoleniowych realiów. W 1947 roku zdał maturę w Liceum Nowodworskiego, potem studiował w krakowskiej Akademii Handlowej, a po jej ukończeniu na Wydziale Historyczno-Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1953 roku został tam magistrem filozofii. Podjął pracę w Państwowej Szkole Przemysłowej przy

al. Mickiewicza 5 (później w tamtejszym technikum), gdzie uczył ekonomii i był lubiany przez uczniów^[2].

W 1959 roku rozpoczął współpracę z „Dziennikiem Polskim” – jako fotoreporter dokumentował bieżące życie miasta, jako dziennikarz pisał o nim. Ta współpraca wpłynęła na jego życie. Na poważnie zajął się fotografią, zaczął działać w tutejszym oddziale Polskiego Towarzystwa Fotograficznego. Gdy w 1961 roku stało się ono

[2] A.B. Skotnicki, *Miłośnik zdjęć, twórca Venus*, „Kraków. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny” 2021, nr 9, s. 54.

samodzielnym Krakowskim Towarzystwem Fotograficznym, Władysław Klimczak został jego wiceprezesem, a krótko potem prezesem. Okazało się wtedy, że ma niezwykłą energię i talent organizacyjny. Wyprowadził Towarzystwo z długów i zaczął organizować kolejne ciekawe wystawy: *Kraków i jego Uniwersytet* na 600-lecie uczelni w 1964 roku, *Kazimierz – zapomniana dzielnica starego Krakowa*, *Żołnierz, przyjaciel, obrońca*. W 1971 roku zainicjował comiesięczne zebrania członków KTF, znane jako „Środowe Wieczory przy Świecech”. Brali w nich udział miłośnicy fotografii, omawiano sposoby i techniki fotografowania, prezentowano i oceniano zdjęcia. Tam Władysław Klimczak objawił się jako świetny mówca i gawędziarz oraz fachowy znawca fotografii.

W ówczesnej siedzibie KTF przy ul. Stolarskiej 9 (dziś to konsulat USA) narodziły się słynne później Salony Aktu i Portretu „Venus”. Oto prezes Klimczak zaprezentował najpierw wystawę fotograficznych aktów grafika i fotografa z krakowskiej ASP Jerzego Wernera (1964), potem *Impresje dziewczęce* pionierki kobiecego aktu w Polsce Kazimierzy Dyakowskiej z Gliwic (1966), a jeszcze potem ekspozycję *Od aktu klasycznego do nowoczesnego* fotografa Witolda Michalika z Krakowa (1968). Wystawy spotkały się z ogromnym zainteresowaniem, spragniona nagości publiczność waliła drzwiami i oknami, samą tylko ekspozycję Jerzego Wernera obejrzało 35 tys. osób! Gdy kamienicę na

Stolarskiej przeznaczono do remontu, prezes Klimczak wystarał się o nową siedzibę dla Towarzystwa – parter pałacu Pugetów przy ówczesnej ul. Bohaterów Stalingradu 13 (dziś Starowiślna). Uzyskał pożyczkę na remont zdewastowanych pomieszczeń i przeprowadził ich renowację, by zdążyć na 75-lecie założonego w 1895 roku Towarzystwa Miłośników Fotografii, którego tradycje kontynuowało Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne.

To właśnie w pałacu Pugetów odbył się Pierwszy Ogólnopolski Salon Fotografii Artystycznej „Venus 70”. Zachęcony powodzeniem poprzednich wystaw akty (także powodzeniem finansowym, co przekładało się na fundusze dla Towarzystwa) Władysław Klimczak postanowił zorganizować pod szyldem KTF dużą ekspozycję o tej tematyce. 6 maja 1970 roku w pałacu przy Bohaterów Stalingradu 13 otwarto pierwszą wystawę „Venus”. Fotogramy w liczbie 1155 nadesłało na nią 231 autorów z całego kraju. Jury zakwalifikowało do konkursu 205 z nich. W dwóch salach pokazano 160 fotogramów, w sali trzeciej znalazła się ekspozycja zatytułowana *Ściana eksperymentalna*. Na plakatach pojawiła się adnotacja: „Wstęp od lat 16”, co zadziało jak reklama. Salon odwiedzały rzesze widzów (codziennie po kilkaset osób), bardziej, co tu kryć, zainteresowanych kobietą golizną niż walorami artystycznymi (choć tych bez wątplenia fotografiom nie brakowało). Zgodnie z przewidywaniami

prezesa wystawa odniosła sukces. Do tego stopnia, że odnotowano dwie próby kradzieży fotogramów: jedną udaną – złodzieje w nocy włamali się do pomieszczeń i wynieśli 11 zdjęć, drugą udaremioną – sprawcę ujęto na gorącym uczynku. W sumie pierwszy Salon „Venus” zwiedziło 250 tys. osób. Był to krajowy rekord, a ekspozycja stała się najpopularniejszą wystawą w Polsce^[3].

Prezes Klimczak poszedł za ciosem i w następnym roku Salon miał już rangę międzynarodową. Jury przyznawało nagrody w trzech kategoriach: zdjęcia czarno-białe, zdjęcia kolorowe oraz slajdy. Nagrodami były: Grand Prix (statuetka przedstawiająca Wenus), złote, srebrne i brązowe medale oraz dyplomy honorowe. Na Salony nadsyłano średnio 3 tys. zdjęć z różnych krajów. Międzynarodowe jury wybierało z nich około 100, co było gwarancją odpowiedniego poziomu artystycznego. Bo golizna golizną, ale głównym kryterium prezentacji zdjęć zawsze była ich jakość artystyczna.

Salony „Venus” odbywały się więc co roku i co roku cieszyły się niesłabnącą popularnością zarówno twórców, jak i publiczności. W Krakowie nie wszystkim się to podobało; wystawę i samego Klimczaka krytykowano,

[3] K. Jakubowski, *Jasna strona Venus*, Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków” 2020, nr 7–8, s. 32; M. Skrejko, *Władysław Klimczak (1923–2021), czyli upór w dążeniu do celu*, „Muzealnictwo” 2021, nr 62, s. 2.

niemoralną imprezę starano się utracić, na szczęście bezskutecznie. Pieniądze zarabiane na biletach prezes Klimczak chciał przeznaczyć na wymarzone muzeum fotografii, które gromadziłoby eksponaty związane z tą dziedziną sztuki. Już w 1972 roku KTF wydzieliło w swojej strukturze zbiory, które miały się stać początkiem zasobu takiego muzeum. Cztery lata później, 15 grudnia 1976 roku, Władysław Klimczak ogłosił w Krakowie powstanie pierwszego w Polsce Muzeum Historii Fotografii (nadano mu imię Władysława Bogackiego, znanego krakowskiego fotografa, czynnego w okresie międzywojennym). Działo ono w ramach Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego i dzieliło z nim siedzibę przy ul. Bohaterów Stalingradu 13. Zbiory obejmowały archiwalne zdjęcia, stary sprzęt fotograficzny, narzędzia i urządzenia z dawnych atelier oraz publikacje książkowe poświęcone fotografii. Prezes Klimczak ogłosił apel do mieszkańców Krakowa, zachęcając ich do przekazywania (bezpłatnie lub odpłatnie) eksponatów do nowego Muzeum, sam też nie ustawał w wysiłkach, by zgromadzić jak najwięcej artefaktów^[4].

Wysiłki Władysława Klimczaka zostały docenione: 31 grudnia 1986 roku powołano państwowe Muzeum Historii Fotografii, a on został jego dyrektorem. Marzenie się spełniło, choć nie do końca. Okazało się bowiem, że wobec konieczności opuszczenia

[4] M. Skrejko, dz. cyt., s. 113.

dotychczasowej siedziby KTF w pałacu Pugetów placówka formalnie jest bezdomna. Ale energia prezesa Klimczaka i tym razem dała o sobie znać. W 1988 roku Muzeum i Towarzystwo przeprowadziły się z pałacu do kamienicy Hetmańskiej przy Rynku Głównym 17. To było świetne miejsce – w samym centrum Krakowa. Tam też w 1989 roku pokazano przygotowaną przez Władysława Klimczaka i krakowskiego historyka Stanisława M. Jankowskiego dwuczęściową wystawę *Zginęli w Katyniu*. Prezentowała fotografie zamordowanych przez NKWD polskich oficerów i stała się sensacją. Był to dopiero początek odkłamywania zbrodni katyńskiej i ekspozycja robiła wielkie wrażenie. Później odwiedziła Moskwę, Wilno, Budapeszt, Wenecję, Paryż i Boston.

Po tym sukcesie skończyła się dobra passa pana Władysława. W 1990 roku władze miasta zdjęły go ze stanowiska dyrektora Muzeum Historii Fotografii, tego, które sam stworzył. To samo Muzeum odmówiło udostępnienia miejsca w swojej nowej siedzibie przy ul. Józefitów na kolejny Międzynarodowy Salon „Venus 91”, więc wystawę (ostatnią już, jak się okazało) zaprezentowano w galerii Pod Krzywym Dębem przy ul. Karmelickiej 55. Kamienica Hetmańska została zwrócona prywatnym właścicielom, a KTF eksmitowano, nie przydzielając mu żadnego innego lokalu. Tak oto, w szczycie popularności, Władysław Klimczak zaznał niespodziewanie goryczy klęski, a w zasadzie całej serii klęsk...



Władysław Klimczak w siedzibie KTF w biurcu Nafta, fot. Paweł Stachnik

Gromadzone mozolnie od lat zbiory trzeba było gdzieś przenieść. Ratunkiem okazała się propozycja dyrekcji Instytutu Górnictwa Naftowego i Gazownictwa. Jego ówczesni szefowie Jarosław Balaś i Stanisław Zajdel zaprosili prezesa Klimczaka i jego zbiory do biurca przy ul. Lubicz 25. Tam, w dużej sali na parterze, na lewo od wejścia, można było urządzać wystawy i spotkania, tam też od 2001 roku funkcjonowała Galeria Nafta^[5].

To właśnie w Nafcie prezes Klimczak nieustrudzenie urządzał kolejne swoje (a w zasadzie Krakowskiego Towarzystwa Fotograficz-

[5] A.B. Skotnicki, dz. cyt., s. 56.

nego) ekspozycje: o okupacyjnym Krakowie, gen. Władysławie Sikorskim i jego żołnierzach, żydowskiej społeczności dawnej Polski, Lwowie na starej fotografii, marszałku Piłsudskim (historia była kolejną pasją pana Władysława), polskich zagłębiach naftowych (Bóbrce, Borysławiu, Bitkowie, Drohobyczu)^[6]. Galeria Nafta stała się ważnym miejscem dla krakowskich fotografików i miłośników fotografii^[7]. Klimczak wystawiał też w Pałacu Sztuki, Stradomskim Centrum Dialogu, synagodze Kupa, Nowohuckim Centrum Kultury, kopalni soli w Wieliczce, na zamku w Niepołomicach... Wiele wystaw przygotował we współpracy z prof. Aleksandrem B. Skotnickim, kierownikiem Kliniki Hematologii Szpitala Uniwersyteckiego i prezesem Fundacji im. prof. Juliana Aleksandrowicza (obu panów łączyła przyjaźń). Tak było na przykład z ich wspólną wystawą *Rola Oskara Schindlera w ratowaniu krakowskich Żydów* z 2004 roku. Pokazano ją najpierw w synagodze Kupa, następnie w Pałacu Sztuki, a wreszcie w Międzynarodowym

Centrum Młodzieży w Oświęcimiu. Profesor Skotnicki dzięki swoim kontaktom dotarł do wielu uratowanych przez Schindlera ludzi mieszkających wtedy w różnych miejscach świata, a ci nadsyłali na krakowską ekspozycję dokumenty i zdjęcia^[8].

Pan Władysław nie ustawał w gromadzeniu zbiorów. Przez lata co tydzień w sobotnie i niedzielne poranki można go było spotkać pod Halą Targową na Grzegórkach. Buszował tam wśród staroci, wyszukując ciekawe dokumenty, gazety, książki i zdjęcia. Sprzedawcy znali go i podsuwali co bardziej atrakcyjne okazy przygotowane specjalnie dla niego, a znając kolekcjonerską pasję prezesa, żądali wyższych cen. Ta pasja prezesa Klimczaka przynosiła cenne owoce. Idąc śladami Walerego Rzewuskiego (*nota bene* pan Władysław chciał zrealizować jego ideę utworzenia w Krakowie uczelni fotograficznej), trafił do willi Pod Stańczykiem przy ul. Batorego 12. Swoje atelier miał tam Józef Sebald, krakowski fotograf, uczeń Rzewuskiego. W piwnicach budynku Klimczak odkrył skrzynie ze zdjęciami obu słynnych fotografów; w sumie około 2 tys. negatywów, a wśród nich fenomenalne fotografie rektorów UJ, prezydentów Krakowa, krakowskich rodzin arystokratycznych...

[6] Zob. np. (PS), *Generał Sikorski na fotografiach*, <https://dziennikpolski24.pl/general-sikorski-na-fotografiach/ar/2534782> (dostęp: 15.11.2021); (PS), *Człowiek, który był nadzieją dla Polaków*, „Dziennik Polski” 2009, nr 153, s. B4; (PS), *Kraków Marszałka*, „Dziennik Polski” 2005, nr 112, s. V; (PS), „Naftowe klimaty” w „Nafcie”, „Dziennik Polski” 2009, nr 47, s. B4.
[7] (PS), *Przyszłość fotografii*, „Dziennik Polski” 2007, nr 140, s. 4.

[8] ab, „*Rola Oskara Schindlera w ratowaniu krakowskich Żydów*” – *synagoga Kupa*, <https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,35796,2358859.html> (dostęp: 15.11.2021).

W 1988 roku prezes zabezpieczył archiwum fotografii legionowych braci Stanisława i Adama Dulębów. Składało się na nie około 2 tys. szklanych negatywów doskonałej jakości, ukazujących legionową epopeję. Zdjęcia te złożyły się na wydany w 1990 roku album *Legiony Polskie*, bestseller, który szybko zniknął z księgarni (i do dziś nie został wznowiony).

Inną cenną zdobyczą Władysława Klimczaka mogło być atelier znanego krakowskiego fotografa Adama Karasia z ul. Szewskiej 12. Znajdowało się w nim wyposażenie z końca XIX wieku, kolekcja aparatów fotograficznych oraz tysiące negatywów (w tym słynne zdjęcia burzonego przez Niemców latem 1940 roku pomnika Adama Mickiewicza na Rynku Głównym). Jak podaje prof. Skotnicki, wyposażenie atelier Karasia prezes Klimczak chciał przenieść do ówczesnej siedziby Muzeum Historii Fotografii, czyli kamienicy Hetmańskiej, ale niestety nie udało się tego zrealizować^[9]. Sukcesem skończyło się za to zabezpieczenie kolekcji Kazimierza Didura, krakowskiego fotografa, który podczas okupacji na polecenie Niemców dokumentował urzędowanie generalnego gubernatora Hansa Franka i hitlerowskie uroczystości w Krakowie. Prezes Klimczak dotarł do spadkobierców Didura i otrzymał zgodę na włączenie tych bezcennych materiałów do zasobów KTF^[10].

[9] A.B. Skotnicki, dz. cyt., s. 57.

[10] J. Piekarczyk, *W królestwie Hansa Franka*, <http://www.polish-jewish-heritage.org/pol/paz>

Dla ogromnych zbiorów pan Władysław nieustannie szukał stałego lokum. Z częścią liczącej tysiące zdjęć, dokumentów, książek, gazet i innych eksponatów kolekcji gnieździł się w dwóch zawalonych po sufit (dosłownie) pokojach w gmachu Nafty przy ul. Lubicz. „Chciałbym doczekać dnia, w którym ten ogrom materiałów gromadzonych przez przeszło sześćdziesiąt lat znalazłby swoje godziwe miejsce dla tych, którzy przyjdą po nas” – mówił^[11]. Cały czas podejmował próby pozyskania stałego i godnego miejsca dla zbiorów KTF, kołając do drzwi władz miasta, województwa i prywatnych sponsorów, co zresztą nie zawsze kończyło się dobrze. Faktem jest, że w takim mieście jak Kraków dla gromadzonych przez lata obszernych i cennych zbiorów KTF miejsce ostatecznie się nie znalazło^[12].

No właśnie, zbiory... Pan Władysław miał chyba wszystko. Czy potrzebne były fotografie okupacyjnego miasta czy zdjęcia okrętów c.k. Flotyli Wiślanej, czy wyzwolenia Krakowa w 1918 roku, czy egzemplarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z maja 1926, można było być pewnym, że prezes ma je gdzieś w dwóch małych pokojkach w biurowcu przy ul. Lubicz. Poza tym z pasją wyszukiwał i udostępniał co ciekawsze okazy,

[dziennik_03_krolestwie_Hansa_Franka.htm](#) (dostęp: 15.11.2021).

[11] Tamże.

[12] (PS), *Niekończąca się wędrówka*, „Dziennik Polski” 2005, nr 5, s. II.



Władysław Klimczak w redakcji „Dziennika Polskiego” z jedną z fotografii Salonu „Venus”, fot. Paweł Stachnik

choćby XIX-wieczny album z fotografiami ze środkowej rosyjskiej Azji, fantastyczną zdjęciową relację z pogrzebu marszałka Piłsudskiego, zdjęcia o odbudowie zniszczonych podczas wybuchu magazynu amunicji w 1927 roku podkrakowskich wsi czy album z rodzinnymi zdjęciami Habsburgów żywieckich. Ze zbiorów prezesa Klimczaka korzystał Andrzej Wajda podczas przygotowań do kręcenia filmu *Katyń* i niemiecki naukowiec Dieter Schenk podczas badań nad hitlerowskimi zbrodniami w Polsce^[13]. Korzystały też redakcje prasowe i telewizyjne, rozmaite instytucje, sięgali do nich badacze i pasjonaci.

[13] (PS), *O Katyniu w Krakowie. Przygotowania do filmu Andrzeja Wajdy*, „Dziennik Polski” 2006, nr 1, s. 4.

Prezes Klimczak potrafił też barwnie opowiadać. Jego historyjek i anegdot można było słuchać bez końca. Ot, choćby wielokrotnie przez niego przywoływana historia spotkania w zimowych Tatrach przebywającego tam prywatnie z żoną pierwszego sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki. Pies sekretarza rozpoznał w panu Władysławie miłośnika czworonogów i tak zaczęła się rozmowa. Dzięki temu powstały wyjątkowe zdjęcia tow. „Wiesława” ubranego w biały zimowy sweter, spodnie narciarskie, w czapce i okularach przeciwsłonecznych (!). „Dostałem później z Warszawy osobisty list od żony sekretarza z prośbą o niepublikowanie tych fotografii. No i zdjęcia nigdy nie poszły” – opowiadał z żalem pan Władysław.

Budził też kontrowersje. Bywał apodyktyczny i zapatrzony w siebie, sam o sobie mówił, że ma trudny charakter. „Koło mnie nie ma spokoju. Mówią, że jestem zachłanny w gromadzeniu zbiorów” – stwierdził kiedyś i bez wątplenia miał rację. Po zerwaniu współpracy z Muzeum Historii Fotografii odmówił przekazania mu reszty zbiorów KTF. Wywołało to konflikt między miastem, które władało Muzeum, a Towarzystwem i samym prezesem. Sprawa trafiła do sądu, który uznał, że eksponaty są własnością KTF. Prezes wygrał, ale nadal nie miał dla nich miejsca. Przechowywane w rozmaitych, przypadkowych nieraz miejscach ulegały niszczeniu i rozpraszaniu. W 2015 roku część z nich znaleziono w skupie makulatury^[14]. Ot, taki paradoks – przez całe lata to przecież prezes Klimczak ratował zdjęcia, książki i dokumenty przed wyrzuceniem na śmietnik, spaleniem, oddaniem na makulaturę...

W 2013 roku pan Władysław obchodził 90. urodziny, podejmowany w Stradomskim Centrum Dialogu przez prof. Aleksandra B. Skotnickiego i honorowany medalem *Honoris Gratia* przez samego prezydenta Jacka Majchrowskiego. Prezentował tam kolejną wystawę ze zbiorów KTF: *Okupacyjny Kraków – fotografie i dokumenty*, i był jak zawsze pełen werwy i energii. Potem nadwyrężone

latami pracy i aktywności zdrowie zaczęło szwankować. Długo obłożnie chorował. Ostatnie lata spędził w Wiśniowej koło Dobczyc, otoczony troskliwą opieką żony. Zmarł w piątek 9 kwietnia 2021 roku. 15 kwietnia został pochowany na cmentarzu Salwatorskim. Pięknymi słowami pożegnał go prof. Aleksander B. Skotnicki.

Władysław Klimczak był człowiekiem wielu pasji: muzealnikiem, kolekcjonerem, dziennikarzem, ekonomistą, inicjatorem i organizatorem. A wspomnieliśmy tutaj tylko o części jego życiowych aktywności i zainteresowań. Bo przecież była jeszcze choćby pasja motoryzacyjna: współzakładał Polski Związek Motorowy i inicjował wznowienie działalności Automobilklubu Polski sprzed 1939 roku. Spośród krakowskich redakcji, z którymi współpracował, szczególną sympatią darzył „Dziennik Polski”. Mówił o nim „moja redakcja”, bywał często w siedzibie gazety przy Wielopolu, chętnie dzielił się ciekawymi znaleziskami. Jeszcze niedawno w redakcyjnym archiwum można było znaleźć jego zdjęcia^[15]. Energią Władysława Klimczaka można było obdarzyć kilka osób. Niezależnie od kontrowersji, jakie budził, jego śmierć to strata dla miasta. Pejzaż Krakowa stał się uboższy.

[14] M. Jagiełło, *Historia w skupie makulatury*, <https://dziennikpolski24.pl/historia-w-skupie-makulatury/ar/3914249> (dostęp: 17.11.2021).

[15] P. Stachnik, *Nowych zdjęć już nie będzie. Odszedł Władysław Klimczak*, „Dziennik Polski” 2021, nr 88, s. 27.

KRONIKA

BIBLIOTEKI KRAKÓW –

2021 ROK

W NOWY 2021 ROK Biblioteka Kraków wkraczała z nadzieją, że pandemia dobiegnie końca, i optymizmem, że w końcu wrócimy do normalnego trybu pracy. Jak płonne to były nadzieje, pokazały kolejne miesiące nękać nas epidemii.

MIEDZY 4 A 17 STYCZNIA odbyły się ferie z Biblioteką Kraków – tym razem zorganizowane w szczególnych, bo pandemicznych okolicznościach. Zaprosiliśmy dzieci przede wszystkim do lektury książek, które można było bezpiecznie zamówić przez katalog *online*, a później odebrać w filii bibliotecznej. Zachęcaliśmy młodych czytelników do obejrzenia dwóch serii filmowych dostępnych na kanale YouTube Biblioteki: *Cizemkowe czytanki – słuchaj online z Biblioteką Kraków* oraz *Teatr od kulis*.

W STYCZNIU BIBLIOTEKA KRAKÓW stała się partnerem konkursu *Lemoniada*, którego głównym organizatorem był Ogród Doświadczeń im. Stanisława Lema – oddział Muzeum Inżynierii Miejskiej. W Roku Lema

mieszkańcy Krakowa zostali zaproszeni do udziału w siedmiu etapach konkursu na temat książki Stanisława Lema *Niezwyciężony*.

W STYCZNIU zainaugurowaliśmy całoroczną akcję czytelniczną *#52 tygodnie z Biblioteką Kraków*. Zachęcaliśmy czytelników do przeczytania przynajmniej jednej książki w tygodniu. Dla chętnych czytelników – zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci – przygotowaliśmy listę 52 kategorii tematycznych. W każdą niedzielę na profilu facebookowym Biblioteki Kraków swoje wybory książkowe prezentowały w krótkich filmach znane osoby ze świata kultury i sztuki. Wśród nich: o. Jan Maria Szewek, Łukasz Maciejewski, Jan Krzysztof (naczelnik Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego), Hanna Banaszak, Radek Rak (laureat Nagrody NIKE w 2020 r.), Rafał Sworst (kierownik Oddziału nr II Ogródu Doświadczeń im. St. Lema), Małgorzata Guzik z Filii nr 31, Ewa Wachowicz, Elżbieta i Andrzej Lisowscy, Jola Szymańska, Damian Aleksander, Henryk Sawka,



Punkt biblioteczny Filii nr 31, ul. Zachodnia 7/3a, fot. z archiwum BK

Malina Wieczorek, prof. Jarosław Flis (UJ), Izabela Trojanowska, Lady Brigitte (*drag queen*), Robert Małecki, Kuba Woynarowski, Paula Rakowska (*Down the Road*), Robert Janowski, Anna i Karol Wilczyńscy, Salam Lab, Dorota Sumińska, prof. Jerzy Bralczyk, Jerzy Zoń (Teatr KTO), Anna Dymna i Krzysztof Orzechowski, Łukasz Wojtusik, Dariusz Martynowicz (Nauczyciel Roku), Bartosz Szydłowski (Teatr Łaźnia Nowa), Piotr Wasilewski (Biblioteka Kraków), Kinga Osuch (Krakowskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami), Piotr Pilitowski (Teatr Ludowy), mł. bryg. Sebastian Woźniak (rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Państwowej Stra-

ży Pożarnej), Jewish Community Centre of Krakow, Sylwia Chutnik, Pani Maria (90-letnia czytelniczka Biblioteki Kraków), Wojtek Smarzewski, Małgorzata Krzysica, Grażyna Grabowska (prezes Targów w Krakowie), Małgorzata Woźniakowska (Polski Związek Głuchych), Tomasz Organek, Krzysztof Skiba, Ludmiła Guzowska (Biblioteka Kraków), Święty Mikołaj (Paweł Pacyna z Filii nr 42 Biblioteki Kraków), Janusz Radek, Piotr Bałtroczyk, Lajkonik, Zwierz Popkulturalny, Renata Przemysk, Andrzej Chyra, Izabela Ronkiewicz-Brağiel (Biblioteka Kraków), Janusz Schwertner (Onet) i Piotr Urbaniak (Teatr Bagatela).

POD KONIEC STYCZNIA po kapitalnym remoncie otworzyliśmy dla czytelników kolejną placówkę biblioteczną – przy ul. Zachodniej 7a. Ze względów organizacyjnych działa ona jako punkt biblioteczny Filii nr 31 (ul. Przyzby 10). Uruchomiona została w nowej formule we współpracy z Wydziałem Polityki Społecznej i Zdrowia UMK jako Pracownia Młodych. Remont lokalu, stanowiącego własność Biblioteki Kraków, aranżacja wnętrza, wyposażenie w sprzęt audiowizualny oraz księgozbiór zaprojektowano z myślą o młodych czytelnikach. W tej formule placówka pełni zarówno funkcję biblioteki z wypożyczalnią książek i stanowiskami internetowymi, jak i miejsca spotkań, gdzie młodzież może skorzystać z projektora, kina domowego, telewizora, domowego studia fotograficznego i programów komputerowych. Zajęcia z uczestnikami spotkań moderowane są przez osoby działające w instytucjach pozarządowych wskazanych przez Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia.

W LUTYM wprowadzono usługę płatności elektronicznych w informatycznym systemie obsługi biblioteki Sowa SQL Premium.

15 LUTEGO rozpoczęła się rywalizacja o tytuł Czytelnika Roku. Konkurs, tradycyjnie już, przyciągnął setki uczestników gromadzących w Paszportach Czytelnika pieczętki za wypożyczone, przeczytane i zwrócone książki oraz audiobooki. W całorocznym konkursie wzięło udział 836 osób.

OD 15 MARCA DO 7 MAJA w Filii nr 6 trwał konkurs plastyczny dla dzieci *Ozdoby wielkocnocne inspirowane sztuką ludową*, zorganizowany w ramach projektu Budżetu Obywatelskiego Miasta Krakowa, edycja 2020.

8 KWIETNIA zmarł dr Stanisław Dziedzic, założyciel i pierwszy dyrektor Biblioteki Kraków. Pokonał go covid. (W okresie przełomu marca i kwietnia w Bibliotece Kraków zakażenie wirusem SARS-CoV-2 potwierdzono u 10 osób). Pogrzeb odbył się 21 kwietnia na cmentarzu Salwatorskim.

9 KWIETNIA dr Agnieszce Staniszewskiej-Mól powierzono pełnienie obowiązków dyrektora Biblioteki Kraków.

W KWIETNIU Biblioteka Kraków pozyskała środki unijne, w ramach projektu RPMP.02.01.01-12-0138/19 współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego 2014–2020, na realizację projektu „E-usługi w Bibliotece Kraków wraz z wdrożeniem nowoczesnej infrastruktury informatycznej”, który w 2019 roku zgłosiła Biblioteka Kraków. Dofinansowanie projektu wynosi 2 216 754,25 zł, zaś wartość zadania wraz z dofinansowaniem miasta – 2 955 672,37 zł. Zadanie objęło między innymi digitalizację zasobu będącego przedmiotem projektu i zakup sprzętu informatycznego dla czytelników i pracowników Biblioteki



Filia nr 8, ul. Brodowicza 1, fot. z archiwum BK

Kraków oraz serwerów i macierzy dyskowych na potrzeby przechowywania, przetwarzania i archiwizacji danych cyfrowych. Projekt przewiduje również poszerzenie funkcjonalności programu bibliotecznego Sowa SQL Premium, którego Biblioteka używa do opracowania zbiorów i obsługi użytkowników, oraz stworzenie aplikacji na urządzenia mobilne.

23 KWIETNIA, po miesięcznej walce z covidem, zmarł Bogdan Drożdż (ur. w 1967 r.), wieloletni pracownik Nowohuckiej Biblioteki Publicznej, od 2017 roku związany z Biblioteką Kraków.

26 KWIETNIA Filia nr 8 przy ul. Brodowicza 1 została otwarta po remoncie. W cieniu pandemii, bez rozgłosu oraz z uwagi na smutne wydarzenia, które dotknęły Bibliotekę w kwietniu, nie zorganizowano hucznego otwarcia Filii. To jedna z największych placówek bibliecznych na terenie Śródmieścia. Pomieszczenia uzyskały zupełnie nowy wystrój. Zamienione zostały dotychczasowe funkcje pomieszczeń bibliecznych. Zamiast mało odwiedzanej czytelni urządziliśmy przestronną wypożyczalnię dla dorosłych, natomiast w drugim pomieszczeniu stworzyliśmy kąciak dziecięcy i dział literatury młodzieżowej.

Wydzieliliśmy także niewielką przestrzeń do organizacji zajęć bibliotecznych.

8 MAJA w Bazylice Mariackiej odbyła się biblioteczna msza święta w intencji śp. Stanisława Dziedzica – pierwszego dyrektora Biblioteki Kraków. Nabożeństwo koncelebrował ks. prałat, infułat – archidiecezjalny bibliotekarz kościoła Mariackiego w Krakowie Dariusz Raś.

8–15 MAJA Biblioteka Kraków włączyła się w obchody XVIII edycji Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek organizowanego przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich pod hasłem *Znajdziesz mnie w bibliotece*. Odbyły się spotkania online: z poetkami Barbarą Zajączkowską i Małgorzatą Kulisiewicz, z malarką Małgorzatą Winkowską uzupełnione oprawą muzyczną gitarzysty Patryka Bały, z ilustratorką Emilią Dziubak – laureatką pierwszej edycji Nagrody Żółtej Cizemki, z podróżnikiem Borysem Tynką. Program uzupełniały: głośne czytanie na placu zabaw, lekcje biblioteczne, prelekcja dla podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy, spektakl teatralny online pt. *Co mogą smoki, a czego nie? Zaraz dowiesz się!* w wykonaniu aktorów Teatru Otwartego, prelekcja dla dzieci pt. *Kraków miasto otwarte. Armenia*. Filia nr 16 zorganizowała akcję *Książka-niespodzianka z biblioteką w tle*, a Filia nr 47 – akcję bookcrossingową. Nakręcony został również blisko dziesięciminutowy film dokumentalny, emitowany na kanale

YouTube i Facebooku, pt. „Oblicza Biblioteki Kraków”, prezentujący jej działalność i dokonania, zrealizowany wg. scenariusza szefa Działu Promocji Piotra Wasilewskiego i z jego udziałem w roli przewodnika.

15 MAJA wernisaż, który – dość nietypowo – odbył się w formie zdalnej w Filii nr 7, zainaugurował wystawę prac malarskich wykonanych przez członków Polskiego Związku Głuchych, zainspirowanych twórczością Teodora Axentowicza. Obrazy artystów można było oglądać do końca sierpnia w witrynie placówki przy al. Pokoju 33.

22 MAJA w ogrodzie Biblioteki Głównej w ramach dorocznego miejskiego Święta Rodziny Krakowskiej zorganizowano piknik. Niestety, zepsuła go deszczowa pogoda. Ulewa nie pozwoliła w pełni zrealizować przygotowanego planu. Uczestnicy byli niepokieszeni.

22 CZERWCA jury Nagrody na Książkowy Debiut Poetycki im. Anny Świrszczyńskiej wyłoniło laureatkę 8. edycji konkursu, którą została Agnieszka August-Zarębska za tom *Po jej wewnętrznej stronie*. Jedyne wyróżnienie otrzymała Marta Fihel za tom *Za winklem*. Jury obradowało w składzie: Dorota Kozicka, Małgorzata Lebda, Krzysztof Biedrzycki oraz Bronisław Maj (przewodniczący). Biblioteka Kraków realizowała konkurs na zlecenie Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK.



Piknik literacki w ogrodach Bibliotek Głównej, ul. Powroźnicza 2, fot. Krzysztof Lis

OD CZERWCA DO WRZEŚNIA w ogrodzie Biblioteki Głównej realizowano projekt „Literacki ogród Biblioteki Kraków” dofinansowany ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Zorganizowano sześć tematycznych pikników: 26 czerwca – piknik literacki, 24 lipca – piknik naukowy, 31 lipca – piknik muzyczno-taneczny, 14 sierpnia – piknik podróżniczy, 11 września – piknik futurologiczny, a 25 września – piknik teatralny. Każda impreza obfitowała w różnorodne atrakcje zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. Odbyły się między innymi warsztaty inspirowane książką Anny Kaszuby-Dębskiej, spotkania autorskie z Wojciechem Mikołuszką, Izabellą Klebańską,

Pawłem Wakułą, Niką Jaworowską-Duchlińską, Robertem Małeckim, warsztaty muzyczne i teatralne, spotkanie z wnukiem Arkadego Fiedlera, wykład z astronomii, pokazy eksperymentów chemicznych, warsztaty plastyczne, zajęcia umuzykalniające, gry i zabawy rodzinne oraz tematyczne zajęcia edukacyjne. Piknikom towarzyszyła akcja bookcrossingowa, a stałym gościem cyklu wydarzeń był Antykwariat Abecadło. W ramach projektu zorganizowano także konkurs na najpiękniejszego mola i motyla książkowego oraz Wielką Paradę Moli i Motyli. Poprowadził ją Mól Gustaw – maskotka Biblioteki Kraków – a towarzyszyli mu szczudlarze, klauni, tancerki oraz dzieci i rodzice z własnoręcznie wykonanymi barwnymi skrzydłami motyli.



Rozstrzygnięcie konkursu *Czytelnik Roku 2020* z udziałem prezydenta miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego podczas pikniku literackiego w Bibliotece Głównej, fot. Krzysztof Lis

26 CZERWCA, podczas pikniku literackiego, odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody Żółtej Ciżemki za książkę *O kuku, który chciał zostać papugą* autorstwa Katarzyny Kozłowskiej (tekst) i Agnieszki Żelewskiej (ilustracje), wydaną przez warszawskie wydawnictwo Bajka. Statuetki autorstwa prof. Krzysztofa Nitscha oraz dyplomy wręczyli laureatkom Jacek Majchrowski, prezydent miasta Krakowa, oraz Agnieszka Staniszevska-Mól, p.o. dyrektor Biblioteki Kraków. W czasie pikniku odbyła się również gala konkursu *Czytelnik Roku 2020*.



Mól Gustaw na pikniku literackim w Bibliotece Głównej, fot. Krzysztof Lis



Narodowe Czytanie dramatu *Moralność pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej pod kopcem Kościuszki, fot. Bogusław Świerzowski

5 LIPCA rozpoczął się w Filii nr 9 trwający do 3 września konkurs plastyczny dla dzieci *Dołącz do EkoBandy Mola Gustawa*. Zadanie uczestników polegało na przygotowaniu dowolną techniką plastyczną projektu ekostworka.

31 LIPCA odbyła się gala finałowa III edycji Nagrody Żółtej Ciżemki. Aktor Teatru Ludowego Paweł Kumięga odczytał fragmenty zwycięskich *Bajek mariackich*; odbyło się też spotkanie autorskie z laureatkami – Ewą K. Czackowską i Katarzyną Fus.

NA PRZEŁOMIE LIPCA I SIERPNIA w sąsiedztwie Filii nr 16 przy ul. Radzikowskiego 29 rozpoczęliśmy testowanie książkomatu – nowego urządzenia ułatwiającego czytelnikom

(zwłaszcza w dobie pandemii) dostęp do książek niezależnie od pory dnia. Książkomat został zakupiony ze środków Budżetu Obywatelskiego Miasta Krakowa, edycja 2020, a obsługują go pracownicy Filii nr 16. Na frontowej ścianie urządzenia umieszczona została grafika (projekt Anny Sowińskiej z Działu Promocji), wyróżniająca urządzenie i nawiązująca do promocji czytelnictwa.

4 WRZEŚNIA odbyło się Narodowe Czytanie dzieła wskazanego przez prezydenta RP – w tym roku dramatu Gabrieli Zapolskiej *Moralność pani Dulskiej*. Nie przez przypadek zorganizowano je na placu pod kopcem Kościuszki. W wydarzeniu uczestniczyli między innymi: Ewa Wachowicz – mistrzyni kulinarna



Książkomat Filii nr 16, ul. Radzikowskiego 29,
fot. z archiwum BK

i podróżniczka – jako Aniela Dulaska, Maria Sajdak – podwójna medalistka olimpijska w wioślarstwie – jako Hanka (służąca w domu Dulskich), Tomasz Organek – znany muzyk i piosenkarz – jako Zbyszko (syn Dulskich) i Robert Piaskowski – pełnomocnik prezydenta miasta Krakowa ds. kultury – jako Felicjan Dulski (mąż Anieli). W finale, chyba po raz pierwszy, pozwolono Dulskiemu w towarzystwie małżonki wejść na kopiec Kościuszki, choć naprawdę Zapolska, a właściwie powołana przez nią do życia bohaterka, wysyłała męża na kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie...

4 WRZEŚNIA na os. Piaski Nowe odbywał się piknik rodzinny. Filia nr 40 przy ul. Łużyckiej przygotowała z tej okazji atrakcje dla

młodszych i starszych: spotkanie autorskie z Dariuszem Fijałkowskim, warsztaty teatralne, zabawy dla dzieci, grę terenową oraz akcję bookcrossingową.

11 WRZEŚNIA podczas pikniku futurologicznego świętowaliśmy setną rocznicę urodzin Stanisława Lema, budując maszyny inspirowane twórczością pisarza oraz słuchając fragmentów *Bajek robotów* w wykonaniu aktorki Urszuli Grabowskiej. W ramach obchodów urodzin autora zorganizowano również wystawę *LEM inspiracje*. Na ekspozycję złożyły się reprodukcje obrazów – inspirowanych *Powrotem z gwiazd* – uznanej krakowskiej malarki i ilustratorki Joanny Karpowicz. Wystawa od 13 września do 31 października dostępna była w Filii nr 3, a później w Filii nr 46. W Bibliotece Kraków można było również obejrzeć wystawę prezentującą okładki autorstwa Przemka Dębowskiego do książek Stanisława Lema (Filia nr 48).

OD 15 DO 17 WRZEŚNIA trwało 13. Forum Młodych Bibliotekarzy, w tym roku w formule *online*, pod hasłem *#ChodźżeDoNas*. Biblioteka Kraków była współorganizatorem tej konferencji, a Paulina Knapik-Lizak (kierownik Działu Metodycznego i Projektów) koordynowała prace zespołu odpowiedzialnego za merytoryczny program Forum.

17 WRZEŚNIA na kanale YouTube Biblioteki Kraków pojawiła się zapowiedź siedmio-

odcinkowego cyklu filmowego *Z książką wśród zwierząt* zrealizowanego we współpracy z Fundacją Miejski Park i Ogród Zoologiczny w Krakowie. Scenariusz serii przygotowała Anna Grychowska, a za realizację i montaż odpowiedzialny był Radosław Kurzeja (pracownicy Działu Metodycznego i Projektów).

18 WRZEŚNIA włączyliśmy się jak co roku do akcji *Zajrzyj do Huty* organizowanej przez Muzeum Nowej Huty – oddział Muzeum Krakowa. Filia nr 56 zorganizowała spotkanie autorskie z Wojciechem Przyłipiakiem, autorem książki *Sex, disco i kasety video* oraz warsztaty komiksowe, które prowadził Paweł Kicman. Tego samego dnia w Centrum Handlowym Nowe Czyżyny otwarto czytelnię, a inaugurację uatrakcyjniły warsztaty plastyczne dla dzieci prowadzone przez pracowników Biblioteki Kraków.

21 WRZEŚNIA rozpoczęła się IX edycja konkursu *Patronki i Patroni Krakowskich Ulic*, który Biblioteka Kraków przygotowała wspólnie z Kancelarią Rady Miasta, Radą i Zarządem Dzielnicy III oraz Młodzieżowym Domem Kultury przy al. 29 Listopada 102. Do konkursu zgłoszono 207 prac, spośród których komisja konkursowa wyłoniła 50 laureatów i wyróżnionych.

25 WRZEŚNIA, w ramach corocznych Podgórskich Dni Otwartych Drzwi, Jolanta

Wierzchowska-Kozaczka oprowadzała czytelników po Bibliotece Głównej mieszczącej się w zabytkowym dworku przy ul. Powroźniczej 2 oraz opowiedziała jej historię.

27 WRZEŚNIA wręczono Medal za Mądrość Obywatelską prof. Adamowi Bodnarowi, byłemu Rzecznikowi Praw Obywatelskich – uroczystość odbyła się w Sali Obrad Rady Miasta Krakowa. Medal autorstwa Janusza Jutrzenki Trzebiatowskiego wręczył prezydent miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski, a laudację na cześć laureata wygłosił aktor Maciej Stuhr.

30 WRZEŚNIA odbyło się pierwsze w 2021 roku spotkanie z cyklu „Porozmawiajmy o Krowodrzy”, organizowanego przez Radę Dzielnicy V i Filię nr 21. Wydarzenie poświęcone było tematowi *Zagospodarowanie terenów wojskowych*. Kolejne odbyły się 28 października (*Wizje architektów i praktyka*) i 16 grudnia (*Zbieramy krakowskie fotografie*). Spotkania prowadził Łukasz Mańczyk, ich pomysłodawca i radny Dzielnicy V.

9 PAŹDZIERNIKA przypadła kolejna edycja Nocy Bibliotek. Ogólnopolska akcja w tym roku przebiegała pod hasłem *Czytanie wzmacnia*. Pracownicy Biblioteki Głównej oraz Filia nr 56 przygotowali dla najmłodszych czytelników i ich rodzin intrygujące propozycje zabaw literackich i gier.



Odnowione wnętrze Filii nr 48, os. Bohaterów Września 26, fot. z archiwum BK

9 PAŹDZIERNIKA Biblioteka Kraków uczestniczyła w 11. edycji Nocy Poezji zorganizowanej pod hasłem *Siła poezji!* Z tej okazji odbył się literacki spacer z Anną Hojwą, która opowiadała o pobycie Cypriana Kamila Norwida w Krakowie. Na Rynku Głównym, przed studzienką im. Walentego Badyłaka, poeta i performer Zenon Fajfer przygotował happening pod hasłem *Liberty Poem*. W Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” ogłoszono wyniki Konkursu im. Anny Świrszczyńskiej na Książkowy Debiut Poetycki. Odbyła się też promocja tomów *Roztopiona we wszystkim. Nienasycenie. Wiersze* Anny Świrszczyńskiej oraz *Przeciąg* Anny Skoczylas, a także prezentacja wydanej przez Bibliotekę Kraków serii *Poeci Krakowa*.

WE WRZEŚNIU I W PAŹDZIERNIKU w Filii 16 przy ul. Radzikowskiego 29 przeprowadzony został remont wypożyczalni dla dorosłych. Konieczność zmian w głównym pomieszczeniu wynikała z realizowanej przez Zarząd Budynków Komunalnych termomodernizacji pawilonu i związanej z tym wymiany okien. Dokonano też wymiany instalacji grzewczej, usunięto szerokie betonowe parapety, a tym samym zwiększyła się powierzchnia użytkowa placówki, co umożliwiło poszerzenie księgozbioru o nowe pozycje.

14 PAŹDZIERNIKA, po ponad rok trwającym remoncie kapitalnym, oddano czytelnikom Filii nr 48 (os. Bohaterów Września 26),



Otwarcie po remoncie Filii nr 48 z udziałem prezydenta miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego i p.o. dyrektora Agnieszki Staniszewskiej-Mól, fot. Anna Magiera

o powierzchni użytkowej 420 m². Placówka zyskała zupełnie nowe oblicze. Historia tego remontu rozpoczęła się wraz z pomysłem pracowników Biblioteki na przygotowanie i złożenie w listopadzie 2019 roku wniosku do programu *Infrastruktura kultury*. Projekt pod nazwą *Biblioteka zmian – zakup wyposażenia do Filii nr 48 Biblioteki Kraków na potrzeby prowadzenia działalności kulturalnej* uzyskał akceptację i dofinansowanie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Projekt zrealizowany został w całości w 2020 roku przy wykorzystaniu projektu aranżacji

i nowego wystroju placówki. W ramach projektu do Filii nr 48 zakupiono sprzęt komputerowy dla czytelników, w tym jeden zestaw dostosowany do potrzeb osób z niepełnościami, zestaw projekcyjny, aparat cyfrowy wraz z akcesoriami, czytniki e-booków, tablety, w tym tablety graficzne, zestaw kamer cyfrowych wraz z akcesoriami, a także kiosk informacyjny i stół multimedialny. Utworzono ponadto Centrum Cyfryzacji Wspomnień, które umożliwia użytkownikom Biblioteki Kraków bezpłatne kopiowanie rodzinnych, archiwalnych nagrań z kaset VHS, magnetofonowych, płyt winylowych oraz zeskanowanie zdjęć do postaci cyfrowej. Do Centrum Cyfryzacji Wspomnień zakupiono komputer stacjonarny, nagrywarke DVD/VHS, konwerter VHS, gramofon cyfrowy, konwerter kaset magnetofonowych, skaner, oprogramowanie CyberLink Media Suite 16, serwer NAS QNAP oraz szafę serwerową typu rack. Zakupiono również regały na książki, gry planszowe i czasopisma, siedzisko z regałem na audiobooki, meble biurowe, meble wypoczynkowe do strefy spotkań i relaksu, meble na dokumenty życia społecznego, a także materiały do warsztatów i zajęć edukacyjnych. Remont lokalu, a także zakup pozostałych elementów wyposażenia sfinansowano w całości ze środków przyznanych Bibliotece z budżetu miasta Krakowa w latach 2020–2021. W uroczystym otwarciu placówki uczestniczyli prezydent miasta Krakowa Jacek Majchrowski, Robert

Piaskowski – pełnomocnik prezydenta miasta Krakowa ds. kultury, Katarzyna Olesiak – dyrektor Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK, a także wielu innych znamienitych gości.

2 GRUDNIA we współpracy ze Spółdzielnią Mieszkaniową „Na Kozłowce” uroczyste uruchomiono zewnętrzną windę w pawilonie handlowo-usługowym przy ul. Spółdzielców 3, co ułatwi mieszkańcom osiedla dostęp do pomieszczeń na I piętrze, w tym także do znajdującej się tam siedziby Filii nr 44. Elementem wyróżniającym budowlę jest zdobiący ścianę budynku mural z logotypem Biblioteki Kraków i kawką, która popijając kawkę z firmowej filiżanki krakowskiej palarni kawy, czyta *Zamek* Franza Kafki.



Winda z kawką do Filii nr 44, ul. Spółdzielców 3, fot. z archiwum BK



Laureatki Nagrody Żółtej Cizemki, od lewej: Agnieszka Żelewska i Katarzyna Kozłowska, fot. Krzysztof Lis

OD 14 DO 17 PAŹDZIERNIKA trwały 24. Międzynarodowe Targi Książki w Krakowie, oczywiście z udziałem Biblioteki Kraków. Dyrektor Agnieszka Staniszevska-Mól wzięła udział w debacie *Czy pandemia podniosła poziom czytelnictwa*, a pracownicy Działu Metodycznego i Projektów przeprowadzili warsztaty literacko-plastyczne inspirowane książką *O kruk, który chciał zostać papugą* Katarzyny Kozłowskiej i Agnieszki Żelewskiej – laureatek Nagrody Żółtej Cizemki.

W LISTOPADZIE w systemie bibliotecznym Sowa SQL Premium wdrożono logowanie profilem zaufanym przez Węzeł Krajowy

Tożsamości. Daje to możliwość zdalnego zapisania się do Biblioteki bez konieczności fizycznego wypełnienia i podpisania karty zapisu. Prace nad oprogramowaniem trwały cztery miesiące, a kolejne sześć miesięcy zajęła jego weryfikacja przez Ministerstwo Cyfryzacji. System biblioteczny musiał przejść testy szczelności i zabezpieczeń, a Biblioteka zobowiązać się do zachowania najwyższych standardów ochrony danych osobowych.

OD 29 LISTOPADA aż do Wigilii w Filii nr 44 trwał konkurs dla dzieci *Literacki kalendarz adwentowy*. Mali czytelnicy rozwiązywali literackie zagadki, zbierali kolejne fragmenty świątecznej układanki i otrzymywali nagrody.

6 GRUDNIA – przy okazji św. Mikołaja – czytelnicy Biblioteki Kraków otrzymali prezent w postaci dwóch kolejnych książkomatów. Urządzenia działające podobnie do popularnych paczkomatów służyć będą czytelnikom, którzy z różnych powodów nie są w stanie skorzystać z biblioteki w godzinach jej pracy. Zamówione przez internet książki i audiobooki można odebrać w książkomacie, a po przeczytaniu oddać tą samą drogą. Pierwszy książkomat, uruchomiony przy Filii nr 16 (ul. Radzikowskiego 29), zakupiono ze środków Budżetu Obywatelskiego Miasta Krakowa, edycja 2020, drugi – przy Bibliotece Głównej (ul. Powroźnicza 2) – ustawiono w ramach projektu „Biblioteka bliżej czytel-



Książkomat Biblioteki Głównej,
fot. z archiwum BK

nika – książkomat i wyposażenie Biblioteki Głównej Biblioteki Kraków” dofinansowane ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Dzięki temu projektowi zakupiono również namioty wystawowe oraz zestaw podestów scenicznych wraz z oprządkowaniem. Trzeci książkomat postaviliśmy przy naszej najmłodszej placówce – Filii nr 42 (ul. Agatowa 33) na terenie wciąż rozwijającego się osiedla Złocień – dzięki środkom inwestycyjnym Gminy Miejskiej Kraków.

20 GRUDNIA wręczono nagrody laureatom konkursu literackiego dla uczniów szkół podstawowych *Werdiurowe opowiadki wspó-*

łorganizowanego z Zamkiem Królewskim na Wawelu i tematycznie związanego z wystawą *Wszystkie arrasy króla. Powroty 2021–1961–1921*. Sukces na miarę Sali Senatorskiej na Wawelu.

PRZEZ CAŁY ROK w Filiach nr 2, 15 i 49 cyklicznie odbywały się spotkania Dyskusyjnych Klubów Książki zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. W Filii nr 49 zorganizowano spotkanie autorskie z Martą Fox. Wydarzenie transmitowane było na Facebooku Biblioteki Kraków i na bieżąco tłumaczone na polski język migowy. Spotkanie zrealizowano w ramach projektu „Dyskusyjne Kluby Książki w Małopolsce w roku 2021”, dofinansowanego ze środków Instytutu Książki.

W CIĄGU ROKU w Bibliotece Kraków organizowano – w zależności od sytuacji epidemicznej stacjonarnie, hybrydowo lub zdalnie – liczne spotkania autorskie. Pośród zaproszonych pisarzy znaleźli się: Aleksandra Lipczak, Mariusz Czubaj, Radek Rak, Janusz Mika, Wojciech Chmielarz, Dorota Majkowska-Szajer, Barbara Kosmowska, Beata Ostrowicka, Alicja Biedrzycka, Ewelina Jurczak, Irena Kaczmarczyk, Marcin Musiał, Marta Fox, Piotr Lamprecht, Małgorzata Oliwia Sobczak, Krzysztof Maćkowski i Igor Jarek.

CAŁY ROK we wszystkich filiach Biblioteki Kraków w ramach akcji *Mała książka – wielki człowiek* na dzieci w wieku przedszkolnym

czekała wyprawka czytelnika. Odwiedzającym nam dzieciom wręczaliśmy nie tylko Kartę Małego Czytelnika, ale także pięknie wydane *Pierwsze czytanki dla...*, a ich rodzicom – książkę *Książką połączeni* poświęconą ważnej roli czytania w rozwoju dziecka. Za każdą wizytę w bibliotece zakończoną wypożyczeniem książki mieli czytelnicy otrzymywali naklejkę, a po zebraniu dziesięciu – imienny dyplom.

CAŁY ROK w filiach bibliotecznych organizowane były lekcje biblioteczne, warsztaty literackie, plastyczne, teatralne, ekologiczne, z zakresu edukacji czytelniczej, a także spektakle teatralne, akcje bookcrossingowe i wiele innych niezwykle interesujących działań. Łącznie w 2021 roku Biblioteka Kraków zorganizowała 524 wydarzenia, w których wzięło udział 12 812 osób.

W 2021 ROKU Biblioteka Kraków otrzymała 240 109 zł w ramach *Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2021–2025* Priorytet 1 *Poprawa oferty bibliotek publicznych* Kierunek interwencji 1.1. *Zakup i zdalny dostęp do nowości wydawniczych*. Za przekazaną kwotę zakupiono 9232 woluminy, w tym: 5155 pozycji literatury pięknej dla dorosłych, 3745 literatury pięknej dla dzieci, 332 literatury popularnonaukowej oraz 1596 kodów miesięcznych do platformy Legimi. Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

W 2021 ROKU na emeryturę z Biblioteki Kraków odeszli:

RENATA BIEL – starszy kustosz, pracownik Filii nr 42;

JOLANTA DOBRUCKA – starszy kustosz, kierownik Filii nr 25;

KAZIMIERA GRONBA – pracownik gospodarczy Działu Gospodarczo-Technicznego;

HALINA KANCLERZ – starszy bibliotekarz, kierownik Filii nr 36;

WANDA KANTOR – specjalista ds. finansowo-księgowych Działu Budżetu i Finansów;

TERESA KUBATY – starszy bibliotekarz, kierownik Filii nr 41;

KRYSTYNA PACEK – starszy kustosz, pracownik Filii nr 39;

JOLANTA PRZYBYŁO – starszy kustosz, kierownik Filii nr 18;

MAŁGORZATA RADECKA-PAWLIK – starszy kustosz, kierownik Filii nr 43;

LUCYNA SOCHA – pracownik gospodarczy Działu Gospodarczo-Technicznego;

MARIA SZACIŁOWSKA – starszy bibliotekarz, pracownik Filii nr 39;

TERESA ZAWADZKA – starszy kustosz, pracownik Filii nr 8.

Kronikę opracowali:

Janusz M. Paluch, Izabela Ronkiewicz-Brągiel, Halina Sztapa, Paulina Knapik-Lizak, Iwona Sukiennik, Anna Grychowska, Agata Lesiak

Biogramy

Beata Guczalska

Doktor habilitowana, teatrolożka, badaczka współczesnego teatru. Absolwentka teatrologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Od 1991 r. wykładowczyni w Akademii Sztuk Teatralnych im. St. Wyspiańskiego w Krakowie, gdzie obecnie pełni funkcję prorektora uczelni. Zajmuje się współczesnym teatrem polskim. Autorka książek: *Jerzy Jarocki – artysta teatru* (1999), *Aktorstwo polskie. Generacje* (2014) oraz *Trela* (2015). Od 1994 r. stale współpracuje z krakowskim pismem teatralnym „Didaskalia”, publikowała również w „Dialogu”, „Teatrze”, „Pamiętniku Teatralnym” oraz „Notatniku Teatralnym”.

Małgorzata Kisilowska

Doktor habilitowana, adiunkt badawczo-dydaktyczny na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka i współautorka publikacji, m.in. M. Kisilowska, *Biblioteki publiczne w kryzysie. Doświadczenie pierwszego etapu pandemii* (2021), A. Chamera-Nowak, M. Kisilowska, *Skutki pandemii dla społecznej funkcji książki w Europie. Wstęp do badań*, „Przegląd Biblioteczny” (2020); M. Kisilowska, A. Mierzecka, *Emotions, ex-*

perience, identity – motivations of the teens’ information behaviour in the area of culture, „Information Research Journal” (2019).

Hanna Kryńska

Doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (filologia polska, teologia), w latach 2009–2014 nauczyciel akademicki, obecnie polonistka w liceum ogólnokształcącym w Lublinie. Tytuł doktora nauk humanistycznych uzyskała w Katedrze Teorii i Antropologii Literatury KUL na podstawie rozprawy *Psalmiczność w poezji polskiej XX wieku*. Brała udział w projektach „Miłosz w Lublinie” oraz „Literatura a religia. Wyzwania epoki świeckiej”. Autorka wydanej w stulecie urodzin poety książki *Rzeczy niepokój. O twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego* (2021) oraz publikacji z zakresu teorii i historii literatury poświęconych poezji polskiej XX wieku, a także relacji między literaturą a religią.

Waldemar Smaszcz

Pisarz-eseista, historyk literatury, krytyk literacki i tłumacz. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika

w Toruniu. Opracował kilka antologii poetyckich: *Miłość bez jutra* (miłość w poezji pokolenia wojennego) (1994); *Światło pszennego chleba. Eucharystia w poezji polskiej* (1996), wyróżniona na Targach Wydawców Katolickich w Warszawie; *Bóg czyta wiersze* (wraz z ks. Janem Twardowskim) (2005); *Poezje zebrane Kazimierza Wierzyńskiego* (1994) – nagroda „Złotej Sowy” na Targach Dobrej Książki w Warszawie; zbiorowe edycje wierszy ks. Jana Twardowskiego, 20 wyborów wierszy poetów polskich w serii „Z listkiem” oraz wybory wierszy poetów polskich od baroku po współczesność.

Autor książek, m.in.: *Słowo poetyckie Karola Wojtyły* (1998), „*Obsypany Twymi dary*”. *Rzecz o Franciszku Karpińskim* (2000), „*Serce nie do pary*”. *O księdzu Janie Twardowskim i jego wierszach* (2013), *Krzysztof i Barbara podobni jak dwie krople łez* (2011), *Juliana Tuwima życie o imieniu dziewczęcym* (2014), *Z AVE spacer dzieci wśród słów księdza i poety Jana Twardowskiego* (2015), *Ignacy Jan Paderewski dla Niepodległej Polski* (2018), *Zdarzyło się podczas splotu Lyną* (duszpasterstwo „w drodze” Karola Wojtyły) (2021).

Laureat wielu nagród literackich i naukowych. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 100-lecia Odzyskania Niepodległości, Medalem *Gloria Artis*. W 2000 r. papież Jan Paweł II przyznał mu za twórczość literacką insygnia Najczcigodniejszego Krzyża *Pro Ecclesia et Pontifice*.

Łukasz Tomasz Sroka

Profesor zwyczajny nauk humanistycznych w zakresie historii, dyplomowany infobroker, od 2019 r. przewodniczący Rady Dyscypliny Historia Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, kierownik Katedry Historii XIX Wieku tegoż Uniwersytetu, członek Wydziału Towarzystwa Miłośników i Historii Zabytków Krakowa oraz przewodniczący Komitetu Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej działającego w ramach tejże organizacji, w 2020 r. wybrany na członka Komitetu Nauk Historycznych PAN (kadencja 2020–2023), członek Komisji Historii i Kultury Żydów PAU. Prowadzi badania nad historią i kulturą Żydów w XIX i XX w., stosunkami polsko-żydowskimi, historią współczesnego Izraela, stosunkami polsko-izraelskimi, historią Galicji (zwłaszcza Lwowa i Krakowa), historią elit i wolnomularstwa, historią komunikacji społecznej i źródłoznawstwem. Twórca lub współtwórca wielu wystaw eksponowanych w kraju i za granicą – dotyczących głównie historii Żydów oraz historii Krakowa i Lwowa. Wspólnie z Mateuszem Sroką opublikował książkę *Polskie korzenie Izraela. Wprowadzenie do tematu. Wybór źródeł* (2015, wyd. II 2021). Pod wspólną redakcją z Batyą Brutin wydał tom studiów *Polish-Israeli Cooperation Experience, from Zionism to Israel* (2017). Współautor podręcznika akademickiego *Demokracja izraelska* (2018). W 2019 r. wydał w Berlinie książkę *In the Light of Vienna: Jews*

in Lviv – between Tradition and Modernisation (1867–1914). W tym samym roku ukazała się jego książka *Człowiek sukcesu w państwie sukcesów. Biografia Marcela Goldmana, krakowianina w Tel Awiwie*.

Wojciech Zemek

Z wykształcenia nauczyciel polonista, ukończył studia wyższe na Uniwersytecie Jagiellońskim na wydziale filologii polskiej oraz studia podyplomowe w zakresie prawa autorskiego oraz ochrony własności intelektualnej. Entuzjasta twórczości Stanisława Lema z zamiłowania i zawodu: w latach

1996–2006 pełnił funkcję sekretarza Mistrza, a obecnie zajmuje się zarządzaniem prawami autorskimi, kultywacją oraz promocją dorobku pisarza. Administrator serwisu www.lem.pl. Poza literaturą pasjonuje go joga, serial *South Park* oraz programowanie w PHP.

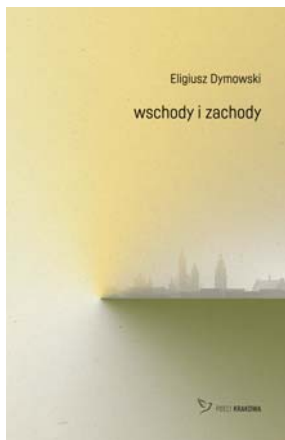
Biogramy autorów:

Piotra Boronia, dr. Artura Czesaka, Piotra Hapanowicza, Pawła Stachnika, Izabeli Ronkiewicz-Brągiel, Pauliny Knapik-Lizak znajdują się w poprzednich tomach „Rocznika Biblioteki Kraków”

Wydawnictwa i produkcje filmowe

Biblioteki Kraków w 2021 roku

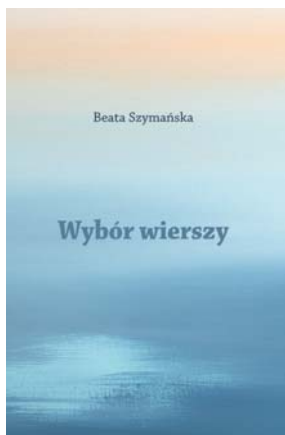
PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE



Eligiusz Dymowski, *wschody i zachody*,
słowo wstępne: Zofia Zarębianka



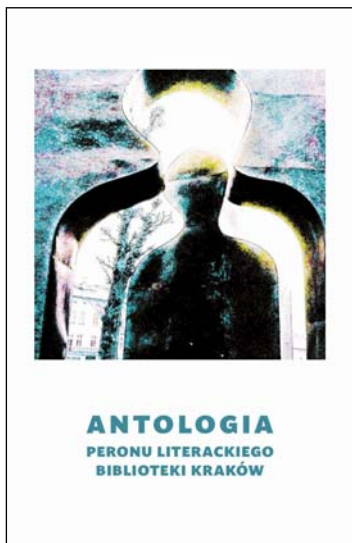
Anna Skoczylas, *Przeciąg*,
słowo wstępne: Stanisław Stabro



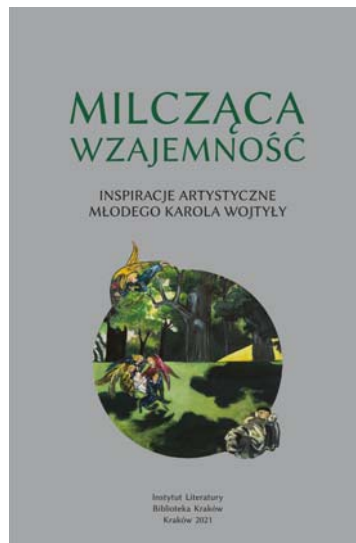
Beata Szymańska, *Wybór wierszy*,
słowo wstępne: Wojciech Ligęza



Agnieszka August-Zarębska, *po jej wewnętrznej stronie*,
słowo wstępne: Bronisław Maj



Antologia Peronu Literackiego Biblioteki Kraków,
red. Anna Gregorczyk



Milcząca wzajemność. Inspiracje artystyczne młodego Karola Wojtyły,
red. Stanisław Dziedzic i Józef M. Ruszar

KATALOG WYSTAWY

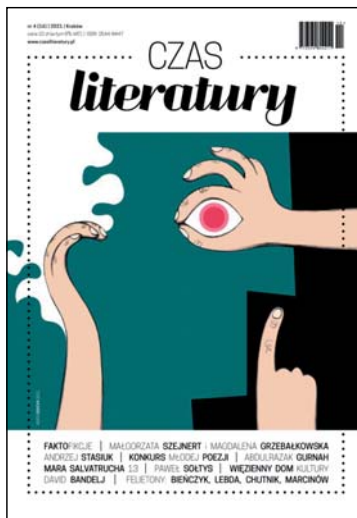


Galeria Ekslibrisu Biblioteki Kraków.
Pisarze i poeci w ekslibrisie

WYDAWNICTWA CIĄGŁE



„Rocznik Biblioteki Kraków” 2020, t. IV



„Czas Literatury” 2021, nr 4(16)2021

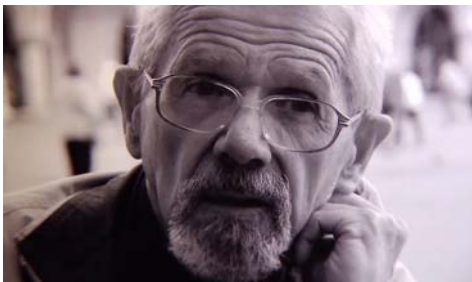


„Biblioteka Kraków. Informator Czytelniczo-Kulturalny” 2020, nr 1(26)2020–12(37)2020



Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Kraków” 2021, nr 12–1(204–205) 2021–2022

PRODUKCJE FILMOWE



Profesor Jan Michalik. Twórca krakowskiej szkoły historii teatru – scenariusz i reżyseria: Izabela Pieczara, Sylwia Pieczara – cykl „Portrety literackie”, koprodukcja: TVP Kraków



Jak zostałem poetą i co z tego wynikło. Leszek Długosz – scenariusz i reżyseria: Monika Skwitniańska – cykl „Portrety literackie”, koprodukcja: TVP Kraków



Zadzwoniła do mnie miłość. Elżbieta Zechenter-Splawińska – scenariusz i reżyseria: Marta Węgiel – cykl „Portrety literackie”, koprodukcja: TVP Kraków

Archiwalne tomy „Rocznika Biblioteki Kraków” dostępne są w wersji elektronicznej na stronie www.rocznik.biblioteka.krakow.pl

© **BIBLIOTEKA KRAKÓW 2022**

WYDAWCA / PUBLISHER

BIBLIOTEKA KRAKÓW

PL. JANA NOWAKA JEZIORAŃSKIEGO 3

31-154 KRAKÓW

WWW.BIBLIOTEKA.KRAKOW.PL

E-MAIL: ROCZNIKBK@BIBLIOTEKA.KRAKOW.PL

TEL. 12 61 89 100

NAKŁAD 600 EGZ. / AN EDITION OF 600 COPIES

DRUK / PRINTING: **DRUKARNIA KNOW-HOW, KRAKÓW**

R. V 2021

ISSN 2544-784X

ISBN 978-83-66253-40-7

